ZBIGNIEW OLEŚNICKI

przez autora dzieła

Piotr Skarga i jego wiek.

Tomów dwa.

Kraków. Nakładem Księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich i naukowych. Czcionkami drukarni *Czasu*. Tom I. r. 1853. str. 402 i XVI z mapą. Tom II. r. 1854. str. 488 i CIV.

Jak dzieje Zachodu, tak i dzieje Polski odbudować trzeba za pomocą Monografii. Wykrzywione naciąganiami systematów, uprzedzeniami bliższych czasów skażone, przedstawiają one dzisiaj ogrom bez spójni i całości, obraz bez harmonii barw, bez stopniowania cieniów. Zagnieździły się w kraju sądy, zagnieździły pewniki, które powszechność przyjmuje na słowo, powtarza bez rozpoznania, a które ubliżając prawdzie, sumienie narodowe zakłócają. I stało się, że dziś każdy uczciwy badacz długo musi myśl swoją z przesądów oczyszczać, zanim ją do tyla wzmocni, by mógł dojrzeć w źródłach i z nich wyprowadzić jasną a orzeźwiającą rzeczywistość.

Historykom naszym od Naruszewicza brak przedewszystkiém silnego punktu wyjścia, obszernéj podstawy.

Narodowość polską stworzyły na podścielisku słowiańszczyzny katolicyzm i oświata Zachodu. Katolicyzm nie przytłumił, nie zgasił właściwości słowiańskich nawróconego przez siebie ludu, tylko je oczyścił, podniósł i siłą żywotniejszą obdarzył. Inne szczepy słowiańskie zbłąkane z razu, albo później od jedności odprowadzone, zepsowały się, jeśli nie zmarniały, i do dziś dnia nie mogą, nie umieją samoistnie

bytować; szczep polski okazał potężną samoistność, spełnił ze świadomością wysokie posłannictwo, urządził się okazale a uczciwie. Nie dość na tem. Kościół przodkował Polsce w rozwinięciach politycznych, zasłaniał ją od samowładztwa, pielęgnował w niéj, chronił myśl jedności państwa, krzewił cnoty, które urządzeniom płodność i moc dawały. Póki Polska była wierna prawdzie katolickiéj, błogosławił jéj Pan Bóg widocznemi błogosławieństwy; rozprzestrzeniała granice uniami, zwyciężała nieprzyjaciół, miała wielkich Świętych, wielkich biskupów, wielkich królów, wielkich mężów rady i wojowników, cieszyła się zgodą stanów, kwitła przystojną wolnością, i szeroko między ludźmi jako wartowniczka Bożéj od barbarzyństwa warty słynęła. Odstępstwa religijne sprowadziły klęski i nieszczęścia. Od epoki reformacyi zaczęły się ścieśniać dzierżawy, do wnętrza rozerwanie weszło. Poważniły się z sobą stany krajowe, ucisk włościan dał miarę osłabienia wiary, swawola pewnéj liczby zastąpiła wolność ogólną, uszanowanie dla majestatu prawa upadło. Coraz mniéj było cnoty, coraz się rzadziéj ludzie znamienici pojawiali, mir w świecie rozchwiał się, i w końcu przyszło do upadku, który, mamy w Bogu nadzieję, stanie się tylko próbą oczyszczenia. To wszystko jasno i oczywiście z dziejów wynika. Takie pojęcia dają historykowi szeroką podstawę zasad niepożytych, bez jakiéj nie wybuduje gmachu mającego wspólne ognisko i jedność rzutu, wśród pozornéj rozmaitości kształtów, tworzącego całość nierozerwaną, harmonijną, nadobną.

Mówimy o konieczności podstawy, o potrzebie oznaczenia jedności rozwoju dziejowego. Bez obu tych warunków niema wysokiéj, prawdziwéj historyi.(¹)

Każdy naród w Chrześciaństwie odrodzony otrzymał posłannictwo, piastuje myśl ze źródła objawienia płynącą. Kto owego posłannictwa, owéj myśli zrozumieć nie zdoła, ten nie postawi prawdziwego dziejowego kriterium. A jakże się bez kriterium obejść? W pojedynczych epokach jedni ludzie działają w prawdziwym kierunku narodowym, służą mu to lepiéj to gorzéj, ale zawsze służą; inni, świadomie lub nieświadomie przeszkadzają organicznemu rozwinięciu; trzebaż mieć miarę wedle któréj osądzi się dziejowa wartość ich czynów. Jest jeszcze inne kriterium, kriterium zasad moralnych, któremu podlegają wszyscy zarówno. Człowiek miernéj wartości może

(¹) Myśl główna, jedność kierunku, znajdują się i u znakomitszych niechrześciańskich historyków, jak Gibbon, Sismondi, Augustyn Thierry; zaś nietylko siła przekonań, ale także uczucie artystyczne kieruje nimi w tym razie.

pracować dla dobréj sprawy, człowiek podniosły nieraz w złym kierunku działa. Gdyby zdolność, szczęście, wszystkie powierzchowne świetności miały nas koniecznie unosić tak jak nas mimowolnie pociągają, nie ostałby się na świecie żaden pewnik moralny. Owóż potrzeba zdania i sądu, zdania wyniesionego do znaczenia kriterium, sądu uczciwego i bezstronnego, aby nie zabłądzić wśród rozlicznych faktów, nie dać się uwieść żadnéj słabości, i rozróżniając w ciągu wydarzeń czynniki wpływu opatrznego tudzież działania wolnéj woli ludzkiéj, jedność myśli historycznéj i przepisy prawa moralnego uwydatnić.

Winniśmy wspomnieć dla tych, którzy nie rozumieją szczerze przyznanych warunków dobréj historyi, a nawykli raz powstawać przeciw tendencyjnym dziełom, powtóre, zalecać opowiadanie przedmiotowe, że wymagania jakie objawiamy w rzeczy zasad, zgoła na stronność rozmyślną, na naciąganie nie pozwalają. Przedmiotowości bezwzględnéj nie znamy; każdy piszący ma swoje skłonności, pociągi ku jednym rzeczom, wstręty ku drugim, co więcéj, blichtr przedmiotowości kryje tylko zwykle brak moralnych pewników. Jeźli przecież pod przedmiotowością rozumie kto uczciwą baczność, aby fakta i osoby historyczne były przedstawione swobodnie we właściwych barwach, ze swego własnego stanowiska, to jesteśmy za nią jak najzupełniéj.

Co się tyczy kwestyi dążenia wyraźnego, my utrzymujemy, że śmiało zakreślona podstawa i jawnie przyjęty kierunek nie koniecznie pociągają za sobą tendencyjne słabostki, co więcéj, że u nas, gdzie właśnie brak historykom podstawy i jedności, wszyscy oni mają stronnicze dążenia w religii i w polityce. Kraj dzieli się na dwa główne stronnictwa, monarchiczne i republikanckie; owóż jedno i drugie nagina przeszłość polską do obecnych swoich pożytków. Ci sięgają w czasy słowiańskie i układają sielanki o cnocie i szczęśliwości ówczesnéj, aby zgnębić to co jeszcze zostało z żywotnych historycznych pierwiastków; tamci wymyślili rozumnie monarchiczną dążność Jagiellonów. Jedni i drudzy plączą się w sądach. Przyjmują samowładztwo Piastów, wynoszą Kazimierza przezwanego Wielkim, chwalą tolerancyę Zygmunta Augusta, czasy jego nazywając wiekiem złotym, łączą się we wspólnéj nienawiści przeciw Zygmuntowi III., Jezuitom upadek Polski przypisują. Wszystkich ich zresztą bałamuci i zaślepia nienawiść rzeczy kościelnych, przy zupełnéj tych rzeczy nieznajomości. Najumiarkowańsi bojąc się być zanadto katolikami, już za Piastów w opiekę prawa państwa w obec kościoła biorą, za Jagiełły

rozprawiają o tolerancyi, każdego biskupa co nie zdradził swych obowiązków podejrzywają; księżom i zakonom przypisują zawsze uboczne mizerne pobudki, bronią wszystkich odszczepieńców, tłomaczą każdego malkontenta. Niechęć do katolicyzmu często nawet tych lub owych do dziwacznych sądów prowadzi. Są co się gniewają na Mieczysława, że bałwochwalstwo wytępił (oczywiście bałwochwalstwo słowiańskie stroją w cnoty i blaski, na jakie tylko stać ich wyobraźnią); są co użalają się losu Bolesława śmiałego, a Ś. Stanisława na zasadzie niepewnego i niejasnego textu zdrajcą kraju ogłaszają. Kazimierzowi Wielkiemu wszyscy przebaczają i życie rozpustne i mord Baryczki ([2]) i brak dzielności rycerskiéj i powolność dla Luxemburskiéj rodziny; w epoce Jagiełły mają wymówki dla Zygmunta Korybuta i Hussytów; Władysława Warneńczyka oskarzają ślepo o wiarołomstwo; ku Zygmuntowi Augustowi, bodaj najwinniejszemu z polskich monarchów, czują jakieś niepohamowane słabości, widzą w nim zawsze kochanka Barbary i toleranta w obec nowatorów. Nie prędko skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wszystkie takie sądy i skłonności wyliczyć.

Żaden z dotychczasowych historyków polskich nie zrozumiał katolickiego posłannictwa narodu, żaden zasady katolickiéj za podwalinę pracy swojéj nie położył.

Ale przychodzi czas koniecznéj ze względu na przyszłość narodu sprawiedliwości, przygotowują się materyały do innego rozmiaru epok, wyświeca się znaczenie wielkich historycznych postaci.

Tu jeszcze słowo o jednem i o drugiem.

W dziejach są wielowroty przemienne, koleje działań i oddziałań ([3]); zaś ciąg epok organicznych stanowi jedność kierunku historycznego. U nas dotąd nie było wyboru między czasami: jedne wynoszono, drugie poniżano wedle powiewu

---

([2]) Długosz kronikarz prawdziwie katolicki, rozumie znaczenie mordu Baryczki. „Dla zabójstwa dokonanego przez Bolesława, powiada, rozpadł się tron Piastów w kawałki, dla śmierci Baryczki ich korona przez kobiety w obcy dom przeszła.

([3]) Przypominamy cośmy pisali na wstępie do *Spraw włoskich:*

„Świat idzie naprzód na drodze prowadzącéj do doskonałości chrześciańskiéj....
„Postęp choć zamknięty w granicach ludzkiéj możebności, w granicach skażonéj
„z wyboru wolnéj woli natury, od przyjścia Chrystusa jest wyraźny.... Ale konieczności w historyi niema. Bóg w miłości nieskończonéj kieruje losami ludzkiemi,
„a łaska boża zostawia pole wolnéj woli i zasłudze.... W życiu narodów uważać
„możemy tak jak w życiu pojedynczych ludzi wielowroty, raczéj niewymierzone
„czasy działania i oddziałania, które w nauce dzisiejszéj noszą nazwę epok organicznych i epok krytycznych."

wyobrażeń panujących, wedle osobistych pociągów, często ślepo namiętnych, czasem szlachetnie zbłąkanych, My biorąc epoki rzeczywiście organiczne ([4]) za punkta górujące, taki szereg układamy. Wraz ze wszystkimi przyjmujemy czasy Ś. Wojciecha i Bolesława Chrobrego za pierwsze ogniwo dziejów narodu. Założono wtedy biskupstwa, które utworzyły kościół polski, ognisko krystalizacyjne narodowości; wprowadzono Benedyktynów co oświacie Zachodu drogę wykarczowali, a książe narodu został królem namaszczonym, piastunem władzy pod opieką papieża. Przez Ś. Stanisława, Maura biskupa krakowskiego i Janika arcybiskupa gnieźnieńskiego, tego co był w stosunkach ze Ś. Bernardem, łączy się ta epoka z drugą epoką organiczną, rozpoczynającą się wtedy, kiedy Rzym w bullach Alexandra III. uczył kraj jak szanować prawo, i kiedy kościół jedność narodową śród rozerwań po śmierci Krzywoustego ratował. Tu przypadają fundacye Piotra ze Skrzynna, zaprowadzenie Cystersów, synod łęczycki, dostojny zjazd pierwszych wolnego narodu, poświadczający piękność układu politycznego za Piastów, przywiezienie relikwii Ś. Floryana z Rzymu, fundacya Dominikanów, apostolstwo Ś. Jacka na Rusi, przyjęcie Rusi w opiekę, fundacya Franciszkanów i Klarysek, kanonizacya Ś. Stanisława, w końcu bohaterskie zapasy rycerstwa polskiego z Tatarami. Nie brakło wtedy Polsce ludzi. Wymienimy Gedka biskupa krakowskiego, błogosławionego Wincentego Kadłubka, biskupa Iwona Odrowąża, co wybudował tyle kościołów i Dominikanów sprowadził, ŚŚ. Jacka i Czesława jego synowców, błogosławioną Bronisławę, Śtą Jadwigę Szląską, matkę dzielnego Henryka Lignickiego, błogosławionego Prandotę z Białaczowa, męczenników Zawichostu tudzież Sandomierza ([5]), i te trzy królewskie święte ota-

([4]) Epoki organiczne w Polsce odpowiadają zwykle podobnymże epokom w Europie. Fakt podobny ma wytłómaczenie w solidarności wiary i oświaty jaka Polskę łączy z Zachodem. Związek ten moralny uderza szczególniéj w XIII. wieku, na początku XV. i w czasach, które tak dostojnie wyobrażają Hozyusz i Stefan Batory, Skarga i Żółkiewski.

([5]) W czasie najazdu w r. 1260 Tatarzy wymordowali dwunastu Franciszkanów i 58 klarysek w Zawichoście, a 41 Dominikanów przy kościele Ś. Jakóba w Sandomierzu. Legenda męczeńska sandomierska jest bardzo piękna. Pod koniec oblężenia, gdy przeor Sadoch kazał raz czytać jednemu nowicyuszowi przypadający na dzień następny paragraf z martyrologium, nowicyusz ujrzał w księdze napis złotemi literami: *Sandomirio passi 41 martirum.* Skoro wszyscy cud sprawdzili, litery znikły. Przeor i zakonnicy wzięli to za przepowiednią, przygotowali się na śmierć, i męczeństwo ochoczo ponieśli. Jeden tylko z 41 podczas rzezi schował się za organy, ale i ten gdy mu żal serce ścisnął, oddał się w ręce Tatarów. Przypominamy, że papież Bonifacy VIII. na pamiątkę męczeństwa doroczne nabożeństwo

czające Bolesława Wstydliwego, Śtą Kunegundę, Śtą Salomeę i błogosławioną Jolantę. Widzimy wtedy świętych przy tronie i na biskupich stolicach, dojrzałych ludzi rady, swobodę pod opieką kościoła, uszanowanie nauki, podboje apostolstwem, w końcu silną a czystą rycerskość. Że się późniéj wiele popsuło i w kościele i w państwie, na to się zgadza każdy. Było źle w Europie rozerwanéj schizmą i zarażonéj rozpustą, było źle w Polsce. Naprawa i tu i tam razem przyszła. Czasy Ś. Katarzyny Seneńskiéj i krzątanie się około zebrania soboru powszechnego, przypadają u nas na czasy Jadwigi królowéj, prawie świętéj, a bliskiéj krewnéj Ś. Ludwika tuluzkiego, tudzież połączenia Litwy z Polską. I znowu zaczyna się organiczna epoka, epoka największéj potęgi kraju, epoka zjednoczenia trzech koron, polskiéj, węgierskiéj i czeskiéj, epoka Zbigniewa Oleśnickiego, rycerzy z pod Nikopolis, z pod Grünwaldu i z pod Warny, mężów rady jak Jan z Tarnowa, dziejopisarzy jak Długosz, uczonych jak teologowie świeżo pod godłem prawowierności założonéj Akademii Krakowskiéj, i jak Mikołaj Kopernik, świętych jak Ś. Jan Kanty, błog. Izajasz Boner, błog.

---

w Rzymie dnia 2. czerwca ustanowił, a Pius VII. cześć przez Aleksandra IV. dla miasta Sandomierza upoważnioną, do całego zakonu Ś. Dominika rozciągnął. Zrujnowany w r. 1260 Sandomierz nie wrócił już do świetności, którą jaśniał właśnie w pierwszéj połowie XIII. wieku, kiedy w téj stolicy syna Krzywoustego Henryka co jeździł na krucyatę, i rezydencyi Kazimierza sprawiedliwego, tudzież Leszka, kwitli Adelaida siostra Leszka założycielka kościoła Ś. Jakóba i błogosł. Wincenty Kadłubek proboszcz panny Maryi a nieco późniéj ŚŚ. Jacek i Czesław. Było to wtedy ognisko pobożności i nauki w Polsce, dla tego dziwi nas, że nikt dotąd nie zwrócił uwagi na ówczesne znaczenie starego grodu. Rzecz cała zgoła nie uderza ostatniego historyka Sandomierza p. Chądzyńskiego (*Wspomnienia Sandomierskie i opis miasta Sandomierza* przez Jana Nep. Chądzyńskiego. Warszawa u Kaczanowskiego roku 1850), który bardzo pobieżnie dzieje tamte opowiada. Pan Chądzyński za to przywodzi, (a zwracamy uwagę na okoliczność, że wydrukował swoją książkę pod cenzurą rosyjską, że ją przypisał dyrektorowi głównemu w komisyi rządowéj sprawiedliwości i że sam jest sądowym urzędnikiem,) jako przed kilku laty: „Niejaki Tokarski poszukiwał skarbów w piwnicach gmachów jezuickich i od„krył głębokie, jedne pod drugiemi ciasne karceresy, a w tych nagromadzone kości „ludzkie, tułuby i kościotrupy stojące, pomiędzy któremi wiele czaszek rozpoznano „kobiecych.“ Autor który czytał *Żyda wiecznego* ani chce przypuścić żeby to miały być groby zwyczajne, owszem dodaje: „Oto ślady niecnych intryg zgroma„dzenia Societatis Jesu, które w niedościgłych widokach, okrywając zarodnicze (sic) „swe czyny płaszczem religii, niewzdrygało się poświęcać licznych krwawych ofiar „swoim odległym rachubom. Tu może nie jeden ojciec kilkorga dziatek o aposta„zyą fałszywie posądzony, nie jedna żona nie chcąca odkryć czynności męża, nie „jedna dziewica stawiająca opór namiętności, okrutną głodną śmierć znalazła.“ Zaiste radzi jesteśmy pojedynczym opisom miast równie jak każdéj innéj monografii, trzeba tylko żeby się do podobnych prac z innném naukowém przysposobieniem i z innném sumieniem jak p. Chądzyński zabierano.

Michał Gedrojć, błog. Stanisław Kazimierczyk, trzéj błogosławieni z wprowadzonéj przez Ś. Jana Kapistrana reformy Bernardyńskiéj, błog. Szymon z Lipnicy, błog. Władysław z Gielniowa, błog. Jan z Dukli, w końcu Ś. Kazimierz królewicz. To jest wiek złoty w Polsce, a nie wiek Zygmuntów, ów wiek rozerwania religijnego, pogaństwa w wyobrażeniach i zepsucia, zbytku a poniżenia włościan, wiek jaskrawy lecz zwodnie świecący wykwintami wszelkiego rodzaju, na który my dzisiaj jedynie się przez pryzmat literackich uwielbień zapatrujemy. W późniejszych dziejach naszych jeszcze jedną wskażemy epokę organiczną, epokę dobréj walki z reformacyą i ze schizmą, zaczynającą się na Hozyuszu, Stefanie Batorym i wprowadzeniu Jezuitów, uzacnioną przez Karnkowskiego, Skargę, Żółkiewskiego, a ubłogosławioną przez Ś. Stanisława Kostkę, błog. Józafata Kuncewicza i błog. Andrzeja Bobolę. Takie epoki organiczne stanowią wedle nas punkta oparcia dziejów, węzły ciągu historycznego, w takich działająca bezprzestannie myśl historyczna narodu do swojéj pełni czasowéj przychodzi. Czy przecież rozróżniamy między epokami stanowczo i bezwględnie? Nie, bynajmniéj. Historya, rzecz żywa, nie zna podziałów matematycznych, a świat jest w każdym czasie na wpływy dobrego i złego podany. Za epoki dobre uważamy te, w których żywioły uczciwe przemagają i bez przeszkody rozwijają się w czynach (6), nie oglądając się, że wtedy także i czyny szpetne i postacie mizerne, na które zresztą mamy kriterium moralne, napotkać się dadzą (7);

---

(6) Pisaliśmy w artykule *Przeznaczenia Francyi* (Przegl. t. X. str. 688): „Czasy Ludwika XIII. i kardynała Richelieu, wyraźny charakter świętości, powagi, „zacności obyczajów, nauki i jędrności umysłowéj na sobie noszą. Nie utrzymujemy „przecież, że się wtedy wszystko we Francyi naprawiło, lub że lepsze natchnienia „w całym narodzie przemogły. Epokę tę mianujemy wielką dla tego jedynie, że „w niéj wielu ludzi wysokiéj cnoty kwitło, i że ludzi ci uznanie i uszanowanie dla robót swoich łacno uzyskiwali. Niema na tym świecie doskonałych epok; przecież „kiedy na czele społeczeństwa znajdują się cnotliwi mężowie, kiedy jest zapał do „cnoty i skłonność do wszystkiego co piękne moralnie a umysłowo, społeczeństwo „to na szczególne uszanowanie historyi zasługuje.“

(7) Zdolni nawet pisarze, skoro nie mają ani kriterium historycznego, ani kriterium moralnego, w niesłychane plączą się sprzeczności i paradoxa. Tak pan Szajnocha, jeden z najwięcéj obiecujących autorów młodszego pokolenia. Przeczytaliśmy pierwszy tom nowéj jego pracy *Jadwiga i Jagiełło*. Wiele w niéj zalet, ale co smutnie uderza, to brak zasad i paradoxalne usposobienie. Nie wiemy dla czego wyobraził sobie pan Szajnocha, że wiek XIV. uchodził dotąd za wiek niewinności i prostoty, owóż i z dziwną żarliwością szczegóły do obrazu ówczesnego zepsucia zbiera. Z drugiéj strony, zawziąwszy się bez rozumnego powodu na Jana archidiakona gnieźnieńskiego, odsuwa jego świadectwo i przywraca do czci i sławy już nie tylko Elżbietę matkę Ludwikową ale i biskupa Zawiszę z Kurozwęk, za którego niecnoty wiek współczesny odpowiedzialnym czyni. To wszystko z żalem napotkaliśmy

za epoki złe te, w których jest rozerwanie i zamęt wyobrażeń, upadek obyczajów, a nadewszystko przewaga wstępnie działającego pierwiastku krytycznego, choć z drugiéj strony pojawiają się chwilowo i czyny piękne i ludzie podniośli.

Jak źle dotąd u nas oznaczano epoki, tak również fałszywie rysowano wielkie postacie historyczne, wszystkie piękne barwy palety dziejowéj dając wyłączniéj wojownikom, królom wesołego życia, i rokoszanom kościelnym lub politycznym. Owóż, żeby wrócić do prawdy, najlepiéj jest wziąść się do monografii.

Tak uczynił autor Żywotów Skargi i Oleśnickiego, któremu poczytujemy za wielką zasługę, że zrozumiał potrzebę i ważność odsłonienia przed krajem oblicza mężów, co w sobie najwznioślejsze dążenia historyi naszéj uosobili, i że to w sposób śmiały a zupełny, opierając się na stanowisku rzeczywistém kościoła katolickiego uczynił.

Pisarz o którym mowa, wiedziony doskonałym instynktem historycznym, wybrał dwie najważniejsze w życiu religijném narodu epoki, epokę szczęśliwéj obrony od nauk Hussa i epokę nie tak stanowczo zwycięzkiéj, ale świetnéj i koniecznéj walki z protestantyzmem.

Obie prace mają jeszcze i tę piękną stronę, że je prawdziwie synowska gorliwość o dobrą sławę matki kościoła natchnęła. (8)

O książce *Piotr Skarga i jego wiek*, napiszemy osobno. Tu chcemy się wyłącznie żywotem Zbigniewa zająć.

Zamiar swój tak autor Żywota na samym wstępie opowiada:

Wielki urok miał zawsze dla mnie wiek XV. W jego łonie rozpoczęło się owo przygotowywanie się europejskiego spółeczeństwa, które wyrobiło pomału dzisiejsze wyobrażenia, a poniekąd i obecny stan rzeczy.

---

w książce starannie opracowanéj i napisanéj ujmująco. O dziele p. Szajnochy będzie późniéj obszernie.

(8) Autora monografii Skargi i monografii Zbigniewa, mieścimy w zastęp pisarzy, co z przywiązania do religii i kościoła tudzież z przekonania powziętego a priori, że nie podobna, aby nauka święta i czysta sprowadziła była nadużycia o jakich tak upornie świat powtarza, jęli sumiennie a z zaufaniem prawdy w źródłach poszukiwać. Do takich to pracowników ściągają się pełne zachęty następujące wyrazy Jakóba Balmesa: „Nie drżyjmy nigdy o los prawdy, kiedy się zapuszczamy w jak najgłębszy i najbardziéj szczegółowy rozbiór faktów historycznych. Jeśli poszukiwania nasze zaprowadzą nas w ciemności, jeśli znajdziemy się czasem w jaskini, któréj sklepienie promieni światła nie przepuszcza, i gdzie dudniąca pod nogami naszemi ziemia zdaje się o przepaści ostrzegać, nie lękajmy się, ale śmiało i wytrwale idźmy naprzód. Kiedy nas najcięższe, najstraszliwsze ciemności otoczą, razem natrafimy niespodzianie na zakręt, który do światła i do celu prowadzi, a wychodząc spostrzeżemy prawdę siedzącą na progu i uśmiechającą się łagodnie z naszych obaw."

Czas ten zajmuje i w dziejach Polski obszerne miejsce: w nim wzbiło się do najwyższego szczytu polityczne jéj znaczenie i potęga, gdy orzeł jagielloński rozpostarłszy się swobodnie między Dźwiną, Dnieprem, Czarném morzem, Baltykiem i Karpatami, uwieńczył swe skronie koroną czeską i węgierską. Pod jego skrzydłami zakwitła najbujniéj umiejętność. Sława jéj rozchodząc się daleko z pod gotyckich sklepień akademii krakowskiéj, ściągała do nas ze wszystkich stron Europy nie tylko pierwszych drukarzów jak Günther Zainer i Świętopełk Fiol, ale i wykształconych podróżnych jak Gilbert de Lannoy i Konrad Celtes, i ludzi stanu jak Filip Buonakorsi Kallimach. Co więcéj, cnota i prawdziwa pobożność, nie zawsze jak to dziś do sytu widzimy postępująca w parze ze wzrostem umiejętności, rozpleniła się u nas tak roskosznie, że nigdy przedtém ani potém nie nosiła ta ziemia tyle na raz wzorów ewanielicznéj doskonałości. Bo kiedy w przybytkach nauk jaśniał Jan Kanty a kapłan Świętosław świeckie uzacniał duchowieństwo, gorliwy apostoł Jan Kapistran szczepił między nami zakon, którego pierwiastki szczycą się Szymonem z Lipnicy, Janem z Dukli i Władysławem z Gielniowa. Godni ich w innych bogomyślnych zgromadzeniach współzawodnicy Izajasz Boner, książe Michał Giedrojć i Stanisław Kazimierczyk, szerzyli ów blask świętości, który rozchodząc się po naszym widnokręgu, skupił się niejako i zatrzymał wreszcie, niby to owa betleemska gwiazda nad zamkiem królewskim, i wyszedł z niego ów Kazimierz, co imie Jagiellonów szerzéj w ołtarzach rozniósł po swiecie jak wszystkie ich berła zajęły miejsca w dziejach. A kiedy te błogie postacie wznosiły się jedna po drugiéj do wiecznych przybytków chwały, kościół nasz cieszył się, mimo dość powszechnego wówczas skażenia duchowieństwa, rzadką niepodległością i siłą, olbrzymie grono bohaterów dźwigało na swych barkach ojczyznę, kruszyło potęgę krzyżacką, przepisywało hołd pohańcom, a walecznością, wykształceniem i wysokim umysłem nie ustępywało w niczem najzawołańszym kwiatom europejskiego rycerstwa, Gonzalwom z Korduby, Talbotom i Bajardom. Osłonione ich piersiami powstają wolności polityczne, ukształca się ostatecznie i wyrabia reprezentacya narodowa, mówcy i nieustraszeni obrońcy swobód zaczynają za przewodem Jana Rytwiańskiego i Jana Ostroroga mierzyć i równoważyć prawa i władze na ziemi, kiedy Mikołaj Kopernik mierzył ciała niebieskie, słońcu zatrzymać się kazał i wytknął w koło niego bieg planetom.

Im bardziéj jednak zagłębiałem się myślą w one zamierzchłe lata, tém dobitniéj dostrzegałem jedną wielką postać, która zaczęła mi występywać z mgły wieków i górować nad otaczającym ją tłumem, równie jak owa wysmukła gotycka wieża co wychyla się nagle nad widnokręgiem, rośnie, i oczy nasze i myśli unosi z sobą do góry. Zbigniew to był, ów niepożyty biskup krakowski i kardynał. (9)

(9) Może nam wolno zrobić wzmiankę, że *Przegląd* wspominał po kilkakroć o wielkiéj postaci Zbigniewa z tem samém uczuciem co jego biograf, żądając przytém aby się rychło monografia Oleśnickiego ukazała.

W sprawozdaniu o historyi Wład. Jagiełły przez Gołębiowskiego (tom IX. str. 233) był taki ustęp:

„Nad Zbigniewa biskupa Krakowa nasz wiek piętnasty nie ma postaci okazalszéj, religijniejszéj i najżywiéj polskiéj. Gołębiowski nie miał daru widzenia téj postaci, rozmiłowania jéj i przedstawienia. Nie pozwoliła dziwna skłonność ujmo-

Kiedy pasowałem się sam z sobą ażali podołam takiemu zadaniu, jakże mnie zadziwiła otrzymana w kwietniu 1851 odezwa jednego z najznakomitszych naszych kaznodziejów i pisarzów, abym się zajął życiem Zbigniewa Oleśnickiego. Odezwa ta przybywająca z daleka od nieznanego mi osobiście rodaka a tak dziwnie zgodna z własną nieobjawioną nigdy skłonnością, musiała wydać mi się koniecznie głosem wieszczym, musiała dodać odwagi.

Na początku książki znajdujemy wyjaśnienie kwestyi dotyczących stanowiska kościoła i duchownych w obec spraw świata, także szkic historyczny zdarzeń kościelnych. Jest tam ustęp o zasadniczych pojęciach kościoła i państwa, nieco o feudalizmie, nieco o władzy papieskiéj i znaczeniu klątew, nieco o inkwizycyi, a obok tego rys dziejów schizmy zachodniéj i Soboru w Konstancyi.

Wszystko to ważne i zajmujące, pozwolimy sobie przecież powiedzieć, że zupełniejszy obraz owéj epoki konieczny był w takim wstępie.

Rzeczywiście wiek XIV. ma ogromne znaczenie w kolei zdarzeń europejskich. Rozgranicza on od żelaznych czasów późniejszych wieki średnie, wieki religijnego zapału, prawdziwéj rycerskości i polityki chrześciańskiéj. Widzimy w nim papiestwo wygnane z Rzymu, kościół rozerwany między antypapów i podany na zaczepki śmiałych kacerzy, pobożność w zakonach,

---

„wania katolicyzmowi. Autor prawie zawsze uważa katolicyzm za coś zewnętrznego „względem Polski, Zbigniewa nazywa zbyt śmiałym biskupem — za jaki czyn? „Nie pojmujemy. Naszém zdaniem Zbigniew nigdy nie przekroczył umiarkowania, „nigdy nie poszedł daléj za to co przez obowiązek biskupa i Polaka koniecznie „musiał był uczynić.“ Opuszczamy to co w rozwinięciu następuje.

Pisaliśmy znowu biorąc w obronę Hozyusza (tom IX. str. 26.):

„Wspomnieliśmy już Zbigniewa Oleśnickiego prawdziwie bronzową nieco na„wet kolosalną osobistość, osobistość jakich w całéj Europie w piętnastym wieku „mało. U nas nikt jéj z dzisiejszych uczcić nie zdołał. Teraz chcemy poświęcić nieco „miejsca obronie innego wielkiego biskupa, Stanisława Hozyusza, dla którego się „jeszcze niesprawiedliwie powszechność polska okazuje.“ Tu dodaliśmy w przypisku: „Osobne studyum o Hozyuszu jest jedną z najpiękniejszych prac history„cznych jakie przedsięwziąść można. W ogóle niezmierniеby się u nas posunęła „prawdziwa umiejętność historyczna, gdyby uczeni polscy chcieli wziąść się do po„jedynczych biografii. Wyszlibyśmy tym sposobem z wielu ciasnych a ustawnie po„wtarzanych ogólników.“

Życzeniu naszemu co do monografii Hozyusza nie stało się dotąd zadość w kraju, ale za granicą wyszła już połowa obszerniejszéj o kardynale biskupie warmińskim pracy p. t. Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius, vorzüglich nach seinem kirchlichen und literarischen Wirken geschildert von Dr. Ant. Eichhorn, Domkapitular zu Frauenburg. I. Band. Von seiner Geburt bis zur Erlangung der Cardinalswürde. Mainz 1854 bei Kirchheim, S. 402. Kanonik Eichhorn opowiadanie swoje w znacznéj części na nieznanych dotąd publiczności dokumentach archiwum kapituły Frauenburgskiéj oparł. Z ważnéj téj pracy zdamy sprawę skoro nas tom drugi i ostatni dojdzie.

w biskupach, w księżach i w świeckich osłabióną, szkaradne obyczaje po domach królewskich, nawet między duchowieństwem mniéj świętych, mniéj wielkich mędrców, wojny bez wzniosłego celu, orężne rozboje, zbrodnie przerażające. Na stolicy papieskiéj próżno szukać nowego Innocentego III. albo Bonifacego VIII., w klasztorach nikt nie dochodzi świętości i nauki Alberta Wielkiego, Ś. Wincentego z Beauvais, Ś. Tomasza z Akwinu, Ś. Bonawentury, Duns Scotta i Rogera Bakona. W poezyi Dante wieszcz czerstwy natchnieniem i słowem, choć żył na początku wieku XIV., duchem należy jeszcze do ubiegłego stulecia. Poetą wieku XIV. jest Petrarka, a poezya téj epoki fałszywie rycerska i romansowa, służy tylko na zakrycie szkarłatem ohydnego bezwstydu. Zapewne i te czasy nie są wydziedziczone z dobrego. Papieże Jan XXII. i Benedykt XII., Tauler, Henryk Suso, Ś. Brygida stoją na straży rzeczy kościelnych, missyonarze nieustraszeni idą do Azyi pracować dla Chrystusa, wzrastają uniwersyteta, miasta się handlem bogacą; w ogóle złe jednak przemaga. (10)

Dopiero w drugiéj połowie stulecia wszczyna się ruch około naprawy. Ś. Katarzyna Seneńska potęgą modlitwy silna przyjmuje rozjemcze posłannictwo we Włoszech, i papieży z wygnania Aweniońskiego do Rzymu sprowadza, zaś w chwili rozdarcia kościoła żyje gdzieś w zaciszy klasztornéj nieznany autor *Naśladowania*. I w końcu zbiera się sobór powszechny, by powrócić spokój kościołowi, by światu jaśniejsze czasy zwiastować.

Powtarzamy, biograf Zbigniewa nie dość zupełny obraz XIV. stulecia, nawet ze względu na polskie społeczeństwo, przedstawił. Wiele kwestyi pominiętych widzimy, rysów dopełniających brak wszędzie. Wstęp jest obszerny, znać w nim dokładną znajomość lepszych katolickich francuskich dzieł naszych czasów, poruszone są zadania niezmierne, trudno jednak zrozumieć, czy piszący chciał dać pogląd na dzieje kościoła tudzież świata, czy też tylko objaśnienie pojedynczo nasuwających się kwestyi spornych dzisiaj. Niepewność zamiaru sprowadziła brak cieniowania, brak powiązania, i wszystko razem przedstawia raczéj ciąg rozprawek, niźli całość tworzy.

Zarzutów co do treści wstępu mamy nie wiele. Uderzyło

(10) Nie można dosyć powtarzać, że kiedy porównywamy pojedyncze epoki w Polsce i w Europie, porównanie zawsze na korzyść Polski wypada. W dziejach naszych są zbrodnie, są błędy, ale ani ich przymierzać do zbrodni i błędów innych krajów. Pan Bóg Polskę ciężko ukarał, niezbadane Jego sądy, my wszakże utrzymujemy, że nawet w chwili upadku uczciwiéj było w Polsce jak w krajach otaczających.

nas zbyt materyalne i zgoła nieścisłe orzeczenie, że pojęcia kościoła i państwa mają odpowiadać dwom pierwiastkom społeczeństwa duszy i ciała, uderzyło wystawienie feudalizmu jako despotyzmu wielu, uderzył przycisk na istnienie inkwizycyi w Polsce, uderzyło zdanie, że od rozdziału między państwem i kościołem kościół *został więcéj samym sobą*, w końcu uderzyła uwaga, że pobyt papieżów w Awenionie był błędem. Innych usterków nie dostrzegliśmy.

Teraz kilka słów odpowiedzi. Co się tyczy feudalizmu, powiemy, że pisarz równie wytrawny nie powinien był patrzeć nań ze strony nadużyć jedynie i że podobne oskarżenia jak: „kmiotek, płeć słaba, wdowy, sieroty, stawały się najczęściéj „ofiarą samowolności i rozpusty“ (w tym ostatnim punkcie odsyłamy autora do dzieła Ludwika Veuillot *Le droit du Seigneur*), albo: „gruba niewiadomość i srogość obyczajów „cechują te czasy,“ są tylko mniéj rozważném odbiciem niepozbytych dotąd przesądnych wrażeń własnych. W kwestyi inkwizycyi w Polsce pozwolimy sobie twierdzić, że trybunał był niezawodnie, i oczywista że był, ale że jego czynności tak się ograniczyły, iż śladu ich dopatrzeć trudno. Następnie w orzeczeniu, że kościół został więcéj samym sobą od wzrostu reformacyi, widzimy pewną nieścisłość i sprzeczność z kościelném rzeczy uważaniem. Kościół przystaje na rozdział z konieczności, ale się wcale z niego nie cieszy. W téj mierze powołujemy się na sławną Encyklikę Grzegorza XVI. Nakoniec zarzut, że pobyt papieżów w Awenionie był błędem, zbijamy tą uwagą, że papieże nie mogli inaczéj zrobić, że się musieli chronić od rozerwań i gwałtów włoskich. Autor Zbigniewa objaśni się o tem dostatecznie w dziele księdza Christophe p. t. *Histoire de la Papauté pendant le XIV siècle* (w Paryżu 1853. r., tomów trzy).

Tyle o wstępie; zanim jednak przejdziemy do opowiedzenia za biografem Zbigniewa, żywota tego wielkiego męża, musimy jeszcze narysować postaci osób, z któremi go sprawy ojczyzny w styczności postawiły, mianowicie króla Władysława, Witołda i Zygmunta Luxemburskiego, także wspomnieć nieco o Krzyżakach.

Wizerunek Jagiełły tak autor kreśli:

Władysław Jagiełło urodzony 1348 w barbarzyństwie z ojca Olgierda W. księcia litewskiego, bałwochwalcy, z matki Maryi ks. twerskiéj, schizmatyczki, został po śmierci ojcowskiéj (1381) władzcą Litwy i miotały nim zaraz burze barbarzyńskim tronom właściwe. Ulegając bowiem wznieconemu przez swego poufalca Wojdyłę podejrzeniu, że mu stryj Kiejstut chce wydrzeć berło, porozumiał się z Krzyżakami, aby wygładzić przeciwnika z całym domem. Krzyżacy nieoglądający się

nigdy ani na sprzymierzeńców ani na nieprzyjaciół, byleby łowić w mętnéj wodzie, ostrzegli ze swojéj strony Kiejstuta, a ten uprzedzając zamach synowca staje się panem Wilna. Odzyskuje znów Jagiełło w r. 1382 stolicę, Kiejstuta podstępnie pojmanego duszą w więzieniu, a syn jego Witołd ocalony poświęceniem się żony i jéj naprędce przybranemi sukniami, uchodzi do Krzyżaków. Zwycięzca spędza czas zbywający z łowów, które główne jego stanowią zatrudnienie, na najazdach okolicznych krajów, mianowicie Polski. Ale sam zewsząd zagrożony, szuka w małżeństwie z Jadwigą podpory, w r. 1386 staje się z wroga przybranym panem i gospodarzem bogatego szpichrza, do którego dotąd tylko jak lis się zakradał. Wyuczony wiary chrześciańskiéj i ochrzczony dopiero w 38 roku życia, zachował do śmierci coś ze swéj pogańskiéj młodości, z przymieszaniem ruskich od matki przejętych zabobonów. Wychowanie jego było zaniedbane, nie umiał czytać ani pisać, nie umiał ani słowa po łacinie, mało co umiał po polsku, a mówił zwykle po rusku; wiadomości jego ograniczały się na sztuce wojennéj i myślistwie, z przydatkiem doświadczeń i wzwyczajenia się w panowanie, a zapas tych doświadczeń nabył dopiero i to najwięcéj jak zwykle bywa z własną szkodą, w latach późniejszych. Pan samowolny i nieograniczony na Litwie i taką tylko dobrze pojmujący władzę, pan ograniczony w Polsce, poganin z dawnego nawyknienia a chrześcianin młody, przedstawiał w sobie dziwaczne sprzeczności i z jednéj ostateczności w drugą przeskakiwanie: walczył w nim despota z polskim królem, Litwin z Polakiem, poganin z katolikiem, wkorzeniony nałóg i azyatyckie wyobrażenia z wiarą i oświatą zachodnią. Kiedy litewscy magnaci i książęta uginali przed nim karki jako przed panem życia i majątków, polska szlachta uzyskawszy od Ludwika starającego się o tron dla córki (1374) uznanie wielu przywilejów i swobód, które i Jagiełło wstępując na tron zatwierdził, rozhukana długim poprzednim bezrządem i bezkrólewiem, czując się w siłach wymagała udziału w najwyższéj władzy i zasięgania jéj przyzwolenia we wszystkich ważniejsnych sprawach. Tak gdy chodziło o wykupienie ziemi dobrzyńskiéj od Krzyżaków, zwołał król sejm na 11. listopada 1404 do Nowego Korczyna, który poprzedziły powiatowe sejmiki, rzecz, jak powiada Bielski, nowa w Polsce, i od tego czasu zaczęła już i szlachta wchodzić do zjazdów i wpływać na rząd, przyzwalaniem lub odmawianiem poborów. Kiedy więc Jagiełło górował nad Litwinami otarciem się o europejską oświatę i obyczaje, w obec szlachty polskiéj czuł poniewolnie swą niższość, musiał się od nich nie jednéj rzeczy uczyć i polegać na starszém ich wykształceniu. Nie zbywało mu na dobrych przymiotach, ale wszystkie równoważył stary w nim człowiek; *zdrowy rozsądek* ustępywał często lekkomyślnym wybrykom i fantazyom, dobroć serca łatwowierności, uprzedzaniu się za kim lub przeciw komuś bez rozsądnych czasem powodów, i wpadaniu znów w zbytnią podejrzliwość, *łagodność* wrodzona gwałtownym chwilowym uniesieniom, *wspaniałomyślność i hojność* przechodziła w ślepą rozrzutność, *pobożność i gorliwość o wiarę* która mu tyle zjednała sławy i wziętości w Europie, ustępywała skoro jéj przyszło zetknąć się stanowczo z chucią nieograniczonéj władzy lub przywiązaniem do wojskowości i myślistwa. Mając w Jadwidze najcnotliwszą i najpowabniejszą życia towarzyszkę, nigdy ani jéj ani żadnéj z następnych swych małżonek szczerze nie kochał, niepohamowany w swych cielesnych pożądliwościach, nie dochował żadnéj z nich wiary, nie cenił ich wyżéj nad inne zalotnice, nie oszczędzał ich sławy, dawał łatwo posłuch ka-

żdéj na nie potwarzy, z czego korzystała złość osobista dworzan, podżegając ustawiczne podejrzenia i niechęci, tak że nareszcie zgodził się Jagiełło z Jadwigą, że każde z nich wyda samo drugiemu oszczercę... Gdy śmierć zabrała mu w r. 1399 Jadwigę, strata ta napełniła go mniéj żałością jak obawą, aby nie mając potomstwa nie pozbył berła polskiego, i chciał już porzucać wszystko i wracać do Litwy, a skoro ochłonął z tych trosków, upewniony o przychylności polskich magnatów, postarał się zaraz o drugą żonę, ową Annę cylejską. Zrażony jéj szpetnością chciał już przywiezioną odepchnąć, a następnie dąsał się przez lat kilka na osoby które mu ją ze Styryi przyprowadziły. Gdy uwolniła go od niéj śmierć (1416), zapragnął staréj baby Elźbiety z Pilczy Granowskiéj, która trzech już miała mężów, a z nimi nie mało dzieci, i ani mogła się spodziewać że zwiędłe jéj wdzięki zdołają posadzić ją na polskim tronie. Przecież mimo najusilniejszych przedstawień i proźb panów radnych, mimo powszechnego oburzenia, pojął Władysław w r. 1417 tę zgrzybiałą i na suchoty cierpiącą niewiastę. Przeciwnie znów po jéj śmierci, będąc sam w podeszłéj starości, bo liczył lat 74, ożenił się z młodziuchną Sonką czyli Zofią, córką litewskiego hołdownika, pogardziwszy korzystniejszym dla narodu i odpowiedniejszym podobno wiekowi, doradzanym mu powszechnie związkiem z krewną cesarza Zygmunta. Takim był we wszystkiem. Witołdowi który z nim przez kilka lat toczył zawziętą wojnę i Krzyżaków na Litwę sprowadzał, który braci jego Korygiełła i Narymunta srodze zamordował, oddał nieograniczoną prawie władzę nad Litwą i głębszą Rusią, pomijając czterech rodzonych braci. Byle ukochaną swą Litwę wzmódz i podnieść, nie wahał się wypróżniać skarb Polski i narażać ją na największe niebezpieczeństwa; tym którzy zebrali sobie zasługi około Litwy rozdawał najdostatniejsze koronne starostwa. Wydawszy w r. 1388 siostrę swą Alexandrę za księcia mazowieckiego Ziemowita, chciał dać mu w posagu ziemię Radomską, a gdy się temu Polacy oparli, nadał mu daleko większą jeszcze i żyźniejszą ziemię bełzką, odrywając ją tym sposobem od korony. Długosz powiada: „więcéj „rozrzutny jak hojny, wszystko prawie co posiadał sam i królestwo, „bez względu na zasługi ani użytek jaki z tego uczynią, niebacznie roz- „dając, więcéj przyniósł szkody krajowi takiém trwonieniem, jak inny „byłby mógł sprawić skąpstwem.“ Podobnie uważa i Kromer, że „nie „tylko wyczerpał skarb publiczny, ale i znaczną część dóbr królewskich „i całe ziemie niezasłużonym najczęściéj towarzyszom łowów i innych „swych zabaw rozdarował, tak, że raz papież Marcin V. widział się „zmuszonym położyć granice téj rozrzutności i dał arcybiskupowi lwow- „skiemu polecenie, aby jéj zapobiegł.“ Bo téż za jego czasów zaczęła rość w szlachcie i narodzie chciwość i żądza nabytków odpowiednio do wzmagającego się przepychu i wystawności. Zwyczaj dawania i przyjmowania upominków będąc powszechnym, sam Jagiełło nie odrzucał od nikogo małych nawet darów, a przybywających z niemi we dwójnasób odpłacał, a jeżeli kiedy zaproszony lub z konieczności u prywatnych zabawił, sowicie wydatki wynagradzał. Widząc nareszcie że niema końca wymaganiom, postanowił istny syn puszczy dać zawsze *połowę tego o coby go proszono*, co ten miało skutek, że łapczywi i nienasyceni, o dwa razy tyle błagali, ile istotnie mieć pragnęli. Zrobił sobie owszem taką łatwością i rozrzutnością wielu niechętnych, mianowicie gdy widziano, że bezczelni zausznicy odnosili wyższe nagrody jak ludzie którzy istotne zasługi około ojczyzny po-

łożyli. Kiedy zaś tak wszystko co mógł i więcéj nawet rozdawał, nie dbał o stan miast, zamków i budynków publicznych, które podupadały i niszczały. Całe jego gospodarowanie ograniczało się na ustawiczném przejeżdżaniu się z Polski do Litwy, z miejsca na miejsce. „Poczytywano to wówczas, mówi Kromer, za obowiązek królewski, aby nie „siedzieć na jedném miejscu, ale objeżdżać całe państwo, dozierać jego „granic, być wszystkim widzialnym i przystępnym, słuchać zażaleń po„krzywdzonych, sądzić i rozstrzygać sprawy, ochraniać słabszych od „przemocy możniejszych, i dla tego król przybywający z dworem utrzy„mywanym być musiał z dochodów starostw miejscowych, w których „zatrzymywał się póki chciał, lub jak długo pozwalał to stan ich szpich„lerzów i piwnic.“ Żaden z polskich królów nie najeździł się za swego życia tyle co on: miał nawet pewne święta i czasy, w których można go było co roku zastać w ulubionych ku temu miejscach, ale najczęściéj mniéj był zajętym sprawami państwa lub miejscowemi, jak uganianiem się za zwierzyną, do czego myśl jego głównie zwrócona była. Widok tura, łosia, niedźwiedzia lub dzika tak go unosił, że zapominał o Polsce i Litwie, o Krzyżakach, Husytach i cesarzu. Raz w białowiezkiéj puszczy ścigając zapamiętale niedźwiedzia starzec już 78 letni nogę złamał, ale mu to życia ani zdrowia nie ukróciło. Dziwne bo też miał siły, a ciało jego było równie obojętne na mrozy jak na gorąco, na wichry, słoty, zawieje i wilgoć. Było to skutkiem raczéj zahartowania jak przyrodzonego usposobienienia, gdyż jego kształt i budowa zapowiadała coś zupełnie innego. Miał wzrost mierny, bardzo był szczupły i biały, długiéj szyi z głową małą, długą, ostro zakończoną a zupełnie łysą. Twarz pociągła, koścista, u dołu mocno ściągnięta, oczy maleńkie, czarne, w ustawicznym ruchu będące i z jednéj strony w drugą biegające, uszy nader wielkie, głos gruby donośny, mowa prędka.

Przepolowawszy więc zwykle 4 miesiące od października do końca stycznia na Litwie w białowiezkich puszczach, odbywszy święta Bożego Narodzenia w Grodnie, spędzał wielki post w Jedlnie lub Krakowie, Wielkanoc w Kaliszu, zkąd dążył w dalszą Wielkopolskę i Kujawy lub na Ruś Czerwoną aż do Trębowli i Śniatynia; był na Wniebowzięcie N. Panny w Wiślicy, na uroczystość Jéj urodzenia w Sandomierzu, potém spieszył na łowy w puszczę niepołomicką lub w wielkie lasy około Przyszowa, i znów wracał na późną jesień i zimę do Litwy. Pobitą zwierzynę kazał wieźć z tamtąd za sobą długim wozów pociągiem i rozsyłał ją w darze soloną lub świeżą książętom szlązkim, biskupom, kapitułom, akademii krakowskiéj, lnb nawet ławnikom tego miasta, a przed rozpoczęciem wojny z Krzyżakami kazał ją solić i w beczkach spławiać do Płocka. Gdy nie polował lubił namiętnie przypatrywać się kuglarzom i skoczkom na linie. Czynny i rzutny w zabawach, niespracowany w kniejach, oddawał się zresztą lenistwu, sypiał i wylegał się często do południa, rzadko był na nabożeństwie w godzinach przyzwoitych, po jedzeniu udawał się na spoczynek, nie mało téż czasu trawił codziennie prawie w łaźni; na wojnie nawet był ciężkim i opieszałym, zwalając na drugich główne troski i ciężary dowództwa. Nietrudny w wyborze towarzystwa, przyjmował a nawet lubił pochwały i pochlebstwa z ust najnikczemniejszych. Przystęp do jego osoby był wedle czasu i fantazyi czasem nader łatwy, czasem nader trudny, i gdy z jednéj strony zdawało się, że nie rozróżnia należycie osób, z drugiéj przestrzegał jakiegoś właściwego ceremoniału, bo n. p. nie przyjmował od lada kogo usług osobistych, i nikt prócz osobno do tego przezna-

czonych dworzan nie mógł mu podać ubrania, jedzenia lub naczyń do picia.

Miał, jak mówi Długosz, dość miałki rozum i w ogólności więcéj zdrowego rozsądku jak bystrości lub przenikliwości; późno postrzegał popełnione błędy, a w całém jego postępowaniu nie było należytego związku. Obok takich przywar i dziwactw miał wiele szacownych przymiotów. Był prostego a szczerego serca, nie wyniosłego umysłu, nie wstydził się dawnego swego stanu, owszem często go pokornie wspominał, nic ukrywać nie umiał, nikim nie gardził ani pomiatał, uraz niepamiętny nigdy się nie mścił, chętniéj nagradzał jak karał, krwi niepotrzebnie nie przelewał, tak że często najwinniejszym nawet życie darował. Wierny w przyrzeczeniach i oddawaniu należytości, rzecz bądź od niego samego bądź od rady raz uchwaloną nie łatwo odmieniał. Dla przychodniów i cudzoziemców bardzo gościnny i uprzejmy, dla wszystkich a nawet zwyciężonych łaskawy, dla ubóstwa miłosierny, wielkie miał zawsze staranie o wdowach i sierotach. Na każdą Wielkanoc dawał ubogim i kalekom tłumnie się doń garnącym po jednym groszu pragskim z worka który przy sobie nosił, w wielki piątek umywał we własnym pokoju nogi 12 dziadom i każdego 12 groszami, sztuką płótna i sukna uraczał. Jakkolwiek obyczaje jego nie były bez nagany, zachowywał się zewnętrznie ze skromnością, trzeźwością i wielką prostotą. Przepychu nie lubił, nie widziałeś na nim nigdy bławatów i szat lub futer kosztownych, tém mniéj klejnotów lub pereł; chodził zwykle latem i zimą w barankach ciemném suknem pokrytych, a na większe tylko święta i uroczystości wdziewał płaszcz z popielatego aksamitu bez ozdób. Nie mniéj skromny w jedzeniu i piciu, nie używał nigdy wina ani miodu. Miał osobliwy wstręt od owoców, których zapachu nawet znieść nie mógł, a dobre tylko gruszki i to (niewiedzieć dla czego) potajemnie jadał. Był wesoły i żartobliwy, w mowie przecież ostrożny, często powiadał że „słowo wylatuje z ust jak wróbel, ale jeśli było niebaczne powraca wołem.“

Co do rzeczy religijnych i pobożności, zachodziły w nim nie małe sprzeczności. Zrazu zaprawiony od cnotliwéj Jadwigi przystępował do SS. Sakramentów cztery razy do roku, to jest na Wielkanoc, Zielone Święta, Wniebowzięcie i Boże Narodzenie. Gdy umarła, ograniczył się na pierwszą i ostatnią z tych uroczystości, musiał się téż odpowiednio i w obyczajach pogorszyć; a kiedy modlił się zawsze klęcząc, chował nakazane posty, każdy nawet piątek suszył o chlebie i wodzie, oddawał się potajemnie rozpuście. Każdą ważniejszą sprawę zaczynał od Boga i jemu sławę i zwycięztwo przypisywał. Piękne tego dowody przytacza Długosz z okoliczności wojny krzyżackiéj i bitwy pod Grünwaldem: jak w obliczu nieprzyjaciela trzymając w ręku wielką chorągiew państwa, wymówił głośno rzewną modlitwę, którą wywołał w pobożnych szeregach pobożne łzy i łkania; jak po odniesionym najświetniejszym tryumfie Panu Zastępów składał dziękczynienia, jak następnie wywiązując się z uczynionego poprzednio ślubu szedł piechoto do grobu Ś. Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna, a z Pobiedzisk do kościoła Bożego Ciała w Poznaniu i tam trzy dni na nabożeństwie strawił. Nie zbliżał się także nigdy inaczéj tylko pieszo do sławnego klasztoru na Łyséj górze. Podziwiano w nim apostolską gorliwość z jaką w r. 1387 sam na Litwie pogańskim swym poddanym wiarę opowiadał, bałwany kruszył, za co mu papież Urban VI. osobném pismem dziękował. On pierwszy założył wtenczas katedrę i biskupstwo w Wilnie,

pobudował i uposażył mnóstwo innych kościołów, kaplic i prebend, zakazał téż najsurowiéj małżeńskich związków z schizmatykami. On potém w r. 1413. podjął takie same trudy i koszta około Żmudzinów. On pierwszy założył z Jadwigą w Krakowie na Kleparzu klasztor i kościół Św. Krzyża dla zakonników sławiańskich reguły Św. Benedykta(11), gdzie nabożeństwo odprawiało się w języku sławiańskim, co widział jeszcze Długosz.

Wiele innych zakładów religijnych zawdzięcza Jagielle swe powstanie. Ozdobił greckiemi rzeźbami, które przenosił nad rzymskie, kościoły w Gnieźnie, Wiślicy i Sandomierzu. Gdy do którego kościoła wstępował, zostawiał tam zwykle jedną grzywnę w darze. Ale człowiek tak rozrzutny dla wszystkich a często i niegodnych, mniéj pewnie miał zasługi jeżeli i dla kościoła rękę otwierał.

Z drugiéj strony zaniedbywał z lenistwa i ospałości nabożeństwa w godzinach do tego przeznaczonych, hołdował różnym śmiesznym zabobonom które od matki w jedynéj spuściznie przejął. Długosz powiada: „że włosy przy goleniu brody ucięte, wtykał między palce i tak „ręce umywał, codzień nim się publicznie ukazał, zakręcał się trzy razy „na jednéj nodze w koło i tylekroć słomę połamaną rzucał na ziemię, „a nigdy ani przyczyny tego nie wyjawił, ani rozmawiać o tem nie „pozwalał.“ Miechowita dodaje: „że jeżeli mu się zdarzyło ubierając „się wziąść pierwéj lewe obuwie, poczytywał to za pewną wróżbę nie„szczęścia na ten dzień, będąc na mszy św. w chwili podniesienia „chwytał koło siebie trochę pyłu, słomy lub źdźbła, tarł w palcach „i rzucając spluwał; strofowany o to od biskupów odfuknął ich że nie „czyni tego dla jakiéjś jak sądzą wróżby lub z zabobonu, ale dla wra„żenia w sobie takiém kruszeniem słomy i zamienianiem jéj w pył prze„konania, że sam w obliczu Boga jest pyłem tylko i najnikczemniejszą „istotą.“

Daleko bardziéj rażą w nim obok tylu dowodów religijnéj gorliwości i hojności (dla których téż papież Marcin V. dał mu tytuł wikaryusza jeneralnego kościoła rzymskiego w jego państwach) zuchwałe nadwerężenia praw kościelnych, kiedy przecież szanował zwykle prawa świeckie. Całe jego życie nacechowane jest samowolnością w obec osób i rzeczy kościelnych. Zaraz w r. 1386 domagał się od kapituły gnieźnieńskiéj stacyi dla wojska, otrzymawszy zaś odmowną, na odwiecznych prawach opartą odpowiedź, zagrabił kapitulne posiadłości, zafantował biednych włościan i popadł w interdykt. Ledwie nie ledwie wymogła na nim Jadwiga na widok przybywających zewsząd z dziećmi i żonami uciśnionych i płaczących kmiotków, odwołanie takich gwałtów, przyczém wyrzekła te pamiętne słowa: „Jeżeli oddamy im nawet zabrane bydełko, któż im łzy ich powróci?“

Cała charakterystyka Jagiełły pracowicie jest i wiernie z najlepszego źródła, z Długosza, ułożona: jeśli jéj brak czego to tylko zwięzłości i porządku. Cóżkolwiekbądź, mniemamy że Długosz trochę za ciemno postać tę historyczną przedstawił. W Jagielle trzeba rozróżnić dwóch ludzi: gwałtownego, chytrego, zmysłowego i zabobonnego Litwina, od książęcia odrodzonego chrztem świętym, i łagodnym wpływem Jadwigi zmie-

(11) Autor *Zbigniewa* mylnie wszędzie sławiański zamiast słowiański pisze.

nionego. Zapewne w drugiéj połowie długiego jego żywota odzywały się często nieokrzesane instynkta, popędliwość, podejrzliwość, zabobonność wyssana z mlekiem od matki Rusinki, zmysłowość nieuskromiona grozą chrześciańską, szalona do łowów namiętność; ale zarazem ileż tam rysów wspaniałych, dostojnych, prawdziwie królewskich! Władysław był szczerze pobożny, czasami nawet dosięgał wysokiego natchnienia, jak przed bitwą pod Grünwaldem; jeśli grzeszył, a grzeszył brzydko, to z ułomności i złego nałogu, nigdy z obojętności i lekceważenia; biskupów szanował z pewnym odcieniem bojaźni, który widzimy także u następców Chlodwiga w opowiadaniach Grzegorza Turoneńskiego; pokazywał cześć dla prawa; choć sam czytać nie umiał, naukę cenił; do zemsty się nie zniżał, owszem przebaczał wspaniale; niestrudzony na wyprawach, nieustraszony w boju, sam dawał najpiękniejszy przykład spokojnéj rycerskiéj dzielności; wstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu, unikał wszelkiego zbytku, wszelkiéj okazałości; dobroczynny, łaskawy, gościnny, hojność aż do naganném rozrzutności posuwał; bystrością, przebiegłością nie celował, to prawda, ale miał zdrowy rozsądek i prostotę, zaś jeśli się dawał oszukać, to przez zbytek szlachetnego zaufania. Wszystko piękne odcienia. Jednéj rzeczy trudno Jagielle przebaczyć, to nieuznania świętości Jadwigi: ztąd zapewne jako i z pewnéj urazy za Zbigniewa poszła surowość Długosza.

Witołda tak nam autor przedstawia:

Witołd urodzony r. 1344 a więc o cztery lata starszy od swego stryjecznego brata Jagiełły, nosił w niepokaźnéj powierzchowności, w drobném ale krępém ciele, niepospolitą duszę, jak gdyby przyrodzenie odmawiając mu jednego, w drugiém się wysiliło. Głęboki i skryty w zamysłach, zręczny i przebiegły w sprawach, niezwalczony w boju, nienasycony w wielkości, był ideałem światowego mocarza. Kiedy Jagiełło trawił czas na łowach i najczęściéj albo nic nie robił, albo nie to co był powinien, Witołd korzystał z każdéj chwili, w drodze nawet i u stołu słuchał spraw, wydawał wyroki, dyktował listy, zaprzątał się państwem. Kiedy Jagiełło obcował z lada kim i narażał siebie i żony na ludzkie języki, on takie umiał zjednać poważanie, że w jego obecności ani lud ani żaden magnat nie śmiał podnieść oczu, ani ruszyć się z miejsca. Mimo tylu zajęć politycznych i wojennych, znalazł niezmordowany Witołd dość czasu do styczności i przedsiebiorstw handlowych, które mu niezmierne zjednały wzięcie i bogactwa. Gościnny dla obcych, podejmował wszystkich z wielką wystawnością, sam jadł mało i nic prócz wody nie pijał. Surowy dla swoich, nigdy nie przepuścił występnym, odganiał bez litości niesprawiedliwych urzędników, a krzywdy biednego ludu sowicie z ich kieszeni wynagradzać kazał. Niemniéj był szczodrym jak Jagiełło, *prawa też jego ręka*, mówi w dwojakiém znaczeniu Długosz, *dłuższą była jak lewa*, ale nie przebierał w tem miary a ważył należycie zasługi. Jednéj tylko cielesności do tego stopnia hołdował, że czasem odjeżdżał z wojny, lub

zaniedbał posuwać daléj odniesionych korzyści, byle nasycić niepohamowane swe żądze. Gdyby taki mąż, który z odwagą i wspaniałomyślnością lwa łączył przebiegłość węża, był zamiast Jagiełły osiągnął polskie berło, trudno wyrazić, do jakiego szczytu potęgi byłby je podniósł: „Stałe było, mówi Długosz, między ludźmi naszego wieku prze„konanie, że żaden ze współczesnych władzców nie wytrzymał z nim „porównania. On pierwszy ubogą swą, nieznaną w Europie i lekce„ważoną ojczyznę, wielkością dzieł swych i sławą osobistą rozgłosił „szeroko po świecie. Nie sprostali mu już jego następcy, a każdy wi„dział, że sława Litwy z nim wyrosła i na nim się skończyła.“ Powierzenie więc jéj takiemu mężowi, jakkolwiek korzystne dla niéj saméj, a więc i odpowiednie serdecznym Jagiełły uprzedzeniom i skłonnościom, utrudniło właśnie najbardziéj owo przyrzeczone od niego ścisłe połączenie Litwy z Polską, owszem spóźniło aż do śmierci Witołda wcielenie innych krajów pośrednich do korony, bo ten umiał z namiestnika i z tytułem *Wielkiego Księcia* zrobić się samoistnym niemal panem ogromnych tych posiadłości, do których w r. 1404 smoleńskie jeszcze księstwo przyłączył, opierając swe granice o złociste kopuły Moskwy, bo i nad nią samą zwierzchniczą rozciągnął władzę.

Potężna była i obszerna Litwa za Witołda. Rozciągała się od Baltyckiego morza do Czarnego, panowała Rusi, miała hołdowniczą Moskwę, Tatarom nakładała sojusze, a jeśli uznawała zwierzchnictwo polskie, to więcéj powierzchownie jak rzeczywiście. Gdyby Witołd był został królem jak tego z niesłychaną pragnął namiętnością, a miał jeszcze podobnego do siebie następcę, łacno się mogło osobne wielkie państwo litewskie utworzyć.

Autor żywota Zbigniewa dosłownie prawie z Długosza o Witołdzie przepisał. Zrobił dobrze. My pozwolimy sobie do charakterystyki książąt Litwy dodać kilka szczegółów, na które zdaje nam się, nie zwrócono dotąd uwagi. Od Gedymina, co podbił Wołyń i Ukrainę, a najazdom tatarskim zaporę położył, weszli książęta litewscy w bliższe stosunki z Chrześcianami. (12) Stosunki te były dwojakiego rodzaju, serdeczniejsze i szczersze z Rusią, polityczne z zachodem. Gedymin wydał córkę za naszego Kazimierza, późniéj żenili się na Litwie książęta Mazowieccy Piastowie, ale te związki raczéj się na wspólnéj nienawiści przeciw Krzyżakom, jak na duchowém pobratymstwie opierały. W stosunkach znowu z Krzyżakami pokazano z obu stron wiele chytrości i fałszu. Jeźli książęta litewscy przejęli co od nich, to jedynie pewną rycerskość zewnętrzną, która nie zawsze do miary z dziką walecznością rodzimą przypadała i tylko u Kiejstuta szlachetny z natury charakter uszlachetniła jeszcze bardziéj. Wnukowie

(12) Pomijamy Mendoga czyli Mindowsa, którego nawrócenie chytrości i próżności a nie wpływom istotnie chrześciańskim przypisać trzeba.

Gedymina w wierze łacińskiéj widzieli do pewnego stopnia więzy swoich nieprzyjaciół. Chrześciańskie wpływy przyszły do nich z Rusi, od któréj tak łatwo mowę, tudzież zwyczaje przejęli i przyniosły im cześć form i zabobonność, a wstręt do silnéj moralnéj reguły. Schizmatyckie umysłowe i obyczajowe usposobienie znać i w Jagielle i w Witołdzie i w innych książętach ich rodziny, nie pomijając Zygmunta Korybuta. Całe wyższe społeczeństwo litewskie, a właściwiéj mówiąc litewsko-ruskie, zarażone było tym kwasem, zanim się zwolna nie przeistoczyło pod łagodnym wpływem oświaty polskiéj.

Jak widzimy, Polska złączona z Litwą tworzyła wielkie mocarstwo. Królowi Polski hołdowali i książe pomorski na Szczecinie i hospodarowie Multan tudzież Wołoszczyzny. Oglądali się na niego i Czechowie i nawet Węgrzy. Owoż powody dla których dom Luxemburski w niespokojnéj troskliwości o swoje dzierżawy, poduszczał ciągle Krzyżaków i siał niezgodę między Witołdem a Jagiełłą.

Dom Luxemburski sławny na Zachodzie i zasłużony, jaśniejący w dziejach postaciami cesarza Henryka VII., Jana króla Czeskiego, Karola IV. i Zygmunta, bezprzestannie zdradliwą, nieprzyjazną względem Polski miał politykę. I Jan i Karol i nadewszystko Zygmunt dążyli wszelkiemi drogami by Polskę zakłócić, narazić, osłabić, co nie przeszkadzało że Kazimierz, Ludwik i Jagiełło szczególniejszą pokazywali ku nim słabość. Luxemburczycy ciągle się zresztą związkami pokrewieństwa z królewskim polskim domem łączyli. Pomijając Jana, który był ożeniony z córką Wacława czeskiego i polskiego, a siostrę miał za Karolem Węgierskim, przypominamy, że Karol IV. Elżbietę wnuczkę Kazimierza W., a syn Elżbiety Zygmunt Maryę siostrę Jadwigi w małżeństwo pojęli.

Zygmunt Luxemburski należał do szczęśliwych i przebiegłych ludzi swego czasu. Postawiony wśród trudnych okoliczności, równie dzielnością rycerską jak chytrą zręcznością doszedł korony cesarskiéj. Powierzchowność miał monarszą i monarszym otaczał się przepychem. W obyczajach rozwiązły, nawet jadąc na Sobór powszechny uhamować się nie chciał. Pamiętną jest rzeczą, jakie mu wtedy przyjęcie wolni mieszczanie Berneńscy nagotowali. Druga jego żona Barbara Cylejska słynęła z nierządu. Pobożnością nie celował, wszelako rozumiał potrzebę położenia końca rozerwaniu kościoła i wielce się przyłożył do pomyślnego wypadku Soboru w Konstancyi. Jeździł do Hiszpanii umyślnie żeby antypapę Benedykta do zrzeczenia się przywłaszczonéj godności nakłonić. Zresztą fałszywy, nieskrupulatny, zimnego serca, dumny a miłujący po-

zorną rycerskość, był z rzędu tych, co uderzają umysły, często pociągają współczesnych, a historyę do surowego o sobie sądu zmuszają.

Przeciw Polsce ochotnie choć niefortunnie służyli Zygmuntowi Krzyżacy.

Krzyżacy od chwili nawrócenia Litwy nie mogli się już zastawiać orężno-chrześciańskiém posłannictwem. Wszelako rozgałęzione po całéj Europie stosunki rycerskiego braterstwa i urok przeszłych spraw wojennych, uprzedzały na ich stronę dwory, głośnych ludzi wojennych i co znaczniejszych duchownych. Europa uważała Krzyżaków za wyobrazicieli oświaty katolickiéj w obec barbarzyństwa, poloru rycerskiego w obec grubiaństwa, i nie dostrzegała pobudek chciwości świeckiéj, tudzież zaciekłéj niemieckiéj przeciw Słowianom nienawiści, jakie niemi bezustannie kierowały.

Jeden papież był sprawiedliwy dla Polski równie w zajściach z Krzyżakami, jak i w każdéj okoliczności, a ta pełna przenikliwości tudzież dobroci pieczołowitość stolicy apostolskiéj, stanowi jeden z rysów najbardziéj uderzających i najbardziéj pouczających ówczesnéj historyi. Co w téj mierze szczególniéj na uwagę zasługuje, to że kłopoty bliższe nie odwodziły naczelników kościoła od zajmowania się sprawami Polski. Jan XXII. w Awenionie nie mniéj się niemi zaprzątał jak Marcin V. w Rzymie.

Ale czas przejść do właściwych spraw Zbigniewa.

O życiu Zbigniewa najwięcéj zostawił szczegółów Długosz i w historyi swojéj i w niewydanych jeszcze Żywotach biskupów krakowskich. . Długosz najlepszy i najpewniejszy przewodnik, boć jeśli ze starannością, z sumiennością niezrównaną porządkował i zapisywał czyny odległe, tak że dziś co chwila przekonywamy się, że nie jego poprawiacze od Naruszewicza począwszy mają słuszność, ale on, co posiadał źródłowe zabytki dla nas zatracone, to tém więcéj na nieograniczone zaufanie w opowiadaniu spraw współczesnych zasługuje. Długosz zresztą musiał, jak słusznie uważa Wiszniewski, czerpać obficie z pamiętników Oleśnickiego, o których wzmianki wyraźne zostały. Że zaś był umysłu wzniosłego, zdolnego pojąć wielkość w innych, że kraj swój gorąco miłował i rozumiał jego potrzeby, że oprócz tego czuł ku Zbigniewowi wdzięczność i przywiązanie, nikt nie mógł lepiéj od niego uczcić téj dostojnéj postaci, jasne jéj strony pobożniéj odsłonić. ([13])

([13]) Taki mąż jak Zbigniew znalazł oczywiście wielu historyków, ale ich prace albo nie wyszły na jaw albo zaginęły. Dziś nie wiadomo gdzie się podział

Autorowi żywota Zbigniewa, za to że się ściśle trzyma Długosza, że na jego świadectwie statecznie polega, że nie przypuszcza nowszych wpływów i od zachceń fantazyi się chroni, należy oddać zasłużone pochwały.

Znakomity sandomierski dom Oleśnickich, herbu Dębno, wydał w wiekach XIV. i XV. wielką liczbę ludzi krajowi zasłużonych i ozdobionych wysokiemi dostojeństwami. Dziad kardynała Zbigniew walczył z Wołoszą za Kazimierza W., ojciec Jan ożeniony z Dobrochną z Rożnowa, co sobie zasłużyła na piękne miano matki ubogich, był jeneralnym starostą ziem litewskich w latach 1390—92. Stryj Dobiesław, rycerz znamienity, prowadził chorągiew pod Grünwaldem, a umarł wojewodą sandomierskim. Z rodzeństwa Jan Głowacz, ożeniony z Tęczyńską, piastował godność marszałka wielkiego koronnego za Jagiełły, a późniéj został wojewodą sandomierskim; Jakób wstąpił do zakonu kanoników regularnych; Pachna poszła za Jana Ossolińskiego; ze stryjecznych, którzy się z Sienny pisali, Jan, Piotr i Paweł odznaczyli się rycersko, zaś Jakób po odbytém do Piusa II. poselstwie został naprzód biskupem krakowskim, w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim. Był także biskupem krakowskim i arcybiskupem gnieźnieńskim synowiec kardynała Zbigniew syn Jana Głowacza.

I tego przepomnieć nie należy, że sławny Zawisza Czarny, kwiat rycerstwa polskiego, romansowy bohater, co równie jak współcześni mu Ścibor herbu Ostoja, tudzież Dobiesław, Jan i Piotr Oleśniccy rycerstwo uważał za zakon a rycerskie prawidła święcie chował, bliskiém się z matką kardynała łączył pokrewieństwem.

Zbigniew przyszedł na świat w Siennie, rachując wedle Długosza w r. 1389, na krótko przed odjazdem ojcowskim do Litwy. Gdy nieco podrósł chodził do szkół w Sandomierzu, gdzie już pewnie były zamierzchły wspomnienia i tradycye

---

żywot skreślony przez Orzechowskiego. Żywot napisany przez Kallimacha istnieje ale nie został dotąd drukowany, i szkoda, bo choć tam pewnie więcéj retoryki niźli faktów, i choć Wiszniewski zaręcza, że nie odpowiada oczekiwaniu, trudno przypuścić żeby bliski czasem a niepospolity pisarz czynów mniéj znanych lub sądów uderzających nie zamieścił. Wspomnimy, że nasz autor nie zna pracy Kallimacha. Jedną ciekawą wzmiankę odszukał on w *Rozmowach Osieckich* Kaspra Cichockiego: „Przechowują, mówi Osiecki, w domu Oleśnickich jako skarb najdroższy, starożytną „przecudnie oprawioną pargaminową księgę składającą się z kart dwunastu, gdzie „pięknemi wierszami, które złociste smugi przegradzają, opisane jest życie Zbigniewa „w kształcie rozmowy między trzema osobami, a na czele znajduje się jego wizerunek „okolony złotemi także ozdobami, a tak żywy, że mu prawie głosu tylko nie staje.“

W kościelnych obcych historyach które nasz autor przytacza, bardzo niedostatecznie o Zbigniewie wspominają.

czasów Kadłubka tudzież Jacka Odrowąża. Z Sandomierza przeszedł do Krakowa, do krótko wprzód odnowionéj (r. 1400) akademii i między innemi umiejętnościami wyuczył się po niemiecku.

Kiedy miał około dwudziestu lat, pomieścił go ojciec przy boku królewskim w obowiązku sekretarza czy pisarza, i tym sposobem, choć jak się zdaje wcześnie do stanu duchownego przeznaczony, towarzyszył Jagielle w wyprawie na Krzyżaków roku 1410.

W dzień bitwy pod Grünwaldem znajdował się Zbigniew w straży przybocznéj, i kiedy owe szesnaście chorągwi krzyżackich stojących w odwodzie ruszyło naprzód, posłał go król po chorągiew nadworną Mikołaja Kiełbasy. Kiełbasa ścierał się właśnie z nieprzyjacielem i nie mógł pospieszyć, więc straż przyboczna otoczyła króla wydzierającego się naprzód, by go powstrzymać i zasłonić.

Tu zaszło pamiętne wydarzenie, które autor nasz tak za Długoszem opowiada:

Nadworna chorągiew zmuszała Krzyżaków do odwrotu, wtém sążnisty Krzyżak Dippold Kiekeritz von Dieber z Luzacyi, cały żelazem okryty, w złotéj przepasce, w wielkim białym płaszczu, postrzegłszy orlém okiem króla, przebił się naprzód na gniadym rumaku i potrząsając dzidą rzucił się wściekle w tę stronę. Już gotował się sam Jagiełło przyjąć go kopią, kiedy Zbigniew Oleśnicki lubo bezbronny, a złamany tylko drzewiec w dłoni ściskając, pomny tylko na swój obowiązek, uprzedza króla, rzuca się z boku na Krzyżaka i wali go silném pchnięciem z konia na ziemię. Spadł mu z głowy szyszak, obnażył skronie w które go król kopią ugodził. Dobili go drudzy, ale cóż mogło być, jak słusznie uważa Długosz, śmielszém, cóż szczęśliwiéj dokonaném nad czyn Zbigniewa, nad to zwycięstwo bezbronnego młodzieńca nad starym, doświadczonym i ciężko uzbrojonym wojownikiem, w tak stanowczéj chwili z braku innego narzędzia złamaném drzewcem odniesione.

Autor słusznie zarzuca Niemcewiczowi, że nie uszanował wierności historycznéj w znanym i powtarzanym śpiewie o Władysławie Jagielle. Jakże jest wyższy w swojéj prostocie wiersz o porażce grünwaldzkiéj ułożony na początku XVI. wieku, a wydrukowany w *Bibliotece warszawskiéj* z roku 1843, gdzie cały wypadek tak wystawiony:

Król tam stał blizko w obronie,
Chciał bieżeć tam ku téj stronie,
Tak iż go ledwie strzymali,
Ci którzy mu wiarę dali.

A wtém jakiś rycerz zbrojny,
Chciał skosztować z królem wojny,
Ale mu się nie powiodła,
Bo wnet zaraz wypadł z siodła.

Chciał króla drzewem dojechać.
Król go téż nie chciał zaniechać,
Oleśnicki weń zawadził,
Bo go mężnie z konia zsadził.

Helm mu dobyt został goło,
A król go ugodził w czoło.
Ci co króla pilni byli,
Tam go do końca dobili.

Autor mniema, że wiersz z którego przytoczyliśmy cztery zwrotki, jest ową starożytną pieśnią o bitwie pod Grünwaldem którą wspomina Błażowski.

Po bitwie król chciał Zbigniewa na rycerza pasować, ale Zbigniew rzekł mu dziękując: „Nie do światowéj ale do ko„ścielnéj żołnierki udać się zamyślam, boć wolę walczyć wie„cznie Chrystusowi, jak królowi ziemskiemu i śmiertelnemu „docześnie.“ A król Władysław na to: „Lepszą obrałeś „cząstkę. Wszakże jeśli pożyję nie zapomnę cię wynagrodzić „godnością biskupią.“ Od téj chwili, powiada Długosz, Zbigniew stał się drogim królowi.

Wieczór w dzień bitwy, gdy się usunięto nieco ku Malborgowi i rozłożono obóz nad brzegami jeziora, znużony król nie czekając na rozbicie namiotu położył się pod krzakiem na posłaniu z liści jaworu a Zbigniew sam go pilnował.

Tę okoliczność przywiedzioną po prostu przez Długosza tak autor opowiada:

Gdy przyszedł wieczór a niepodobna było odpoczywać w miejscu trupami zasłaném, ruszono dalėj i rozłożono obóz nad brzegami jeziora gdzie król trudami i gorącem znużony, położył się nim namioty przywieziono w cieniu bzu niebiesko rozkwitłego na przyrządzoném na prędce z liści platana posłaniu, a został przy nim na straży sam tylko wierny i nieodstępny Zbigniew. Jak powabny dla narodowego malarza przedmiot!.... Jagiełło snem głębokim zdjęty, uśmiecha się do snujących mu się obrazów zwycięztwa, a obok w blasku księżyca przy rozkwitłych rozkosznie niebieskich bzu girlandach, wsparta na długim onym historycznym złamanym drzewcu smukła i nadobna postać młodzieńca, którego myśli daleko nad świat wzniesione ulatują do przybytków wiekuistéj chwały, po tych jasnych z tamtąd idących i na tle jeziora jak w jego oczach i duszy odbijających się promieniach.

Poważny pisarz dał się tutaj uwieść pokusie fałszywéj malowniczości. Długosz nic o księżycu nie wspomina, a *rubus* pono przez *bez* wytłómaczyć się nie da. Najpodobniéj nie było tam ani platanów ani bzu, który zresztą w lipcu nie kwitnie.

Zbigniew towarzyszył królowi i w dalszéj wyprawie, zaś po zawartym w roku 1411 pokoju toruńskim, gdy Władysław widział potrzebę wytłómaczenia przed papieżem zajść swoich

z Krzyżakami, którzy tylu dostojnych przyjaciół i opiekunów liczyli, został przydany za towarzysza jadącym w poselstwie do Rzymu Laskaremu z Gosławic proboszczowi włocławskiemu i Marcinowi z Wrocimowic chorążemu krakowskiemu. Oprócz sprawy krzyżackiéj, posłowie ci mieli jeszcze sobie polecone oddać posłuszeństwo nowo obranemu Janowi XXIII., ([14]) wyrobić pozwolenie zatrzymania i obrócenia na użytek polskich świątyń, sprzętów zabranych w pruskich kościołach, uzyskać ogłoszenie wojny krzyżowéj przeciw Tatarom, i w końcu zatwierdzenie zdawna odprawianego w kościele N. Panny w Sandomierzu w dniu 2. czerwca odpustu (na cześć męczenników zakonu Ś. Dominika) otrzymać.

Smutnéj pamięci Jan XXIII (Baltazar Cossa) rządził kościołem od maja 1410 roku, uznawany przez większą część państw katolickich, podczas kiedy dwóch antypapów: Benedykt XIII. i Grzegorz XII. odbierali hołdy, tamten w Hiszpanii i Szkocyi, ten w Neapolu i części Niemiec.

Posłowie polscy przybyli do Rzymu w dniu 8. września 1411 r. i odprawili wjazd wspaniały. Papież, któremu jeszcze wtedy wszystko się wiodło (rok przedtém za jego staraniem Zygmunta króla węgierskiego obrano cesarzem, a w kilka miesięcy późniéj Ludwik Andegaweński, chorąży kościoła rzymskiego, poraził na głowę opiekuna antypapy Władysława Neapolitańskiego) ([15]) przyjął ich jak najlepiéj. Krzyżackie nawet sprawy pomimo bliskich związków z Zygmuntem dobrze wyrozumiał. Odmówił tylko jednéj rzeczy, upoważnienia na krucyatę z Tatarami, tłómacząc, że już był wojnę krzyżową przeciw Władysławowi Neapolitańskiemu ogłosił. Zabawiwszy w Rzymie dziewięć tygodni wrócili się posłowie napowrót przez Niemcy, gdzie im Zygmunt poczynił był zasadzki, których pomyślnie uniknęli.

Autor robi następującą uwagę:

Upłynęło w prawdzie cztery wieki odkąd posłom Bolesława Chrobrego zagradzali cesarze drogę do Rzymu, ale ta sama zawsze polityka, ta sama usilność w zapobieganiu ściślejszym stosunkom Polski ze stolicą apostolską, przeszła tradycyonalnym spadkiem na Zygmunta.

Po powrocie z Rzymu jął pono Zbigniew do stanu duchownego się sposobić, bo o nim długo w dziejach żadnéj niema wzmianki. Autor nasuwa że w owym czasie zgłębił teologię, my mniemamy, że kurs nauk potrzebnych przeszedł już był w pierw nim został sekretarzem królewskim (Błażowski

([14]) W wydaniu lipskiém Długosza jest mylnie wydrukowane Jan XXIV.

([15]) Ludwik nie skorzystał z wygranéj i już był się cofnął, a nawet wrócił do Prowancyi, ale papież liczył na wojnę krzyżową.

nazywa go pisarzem), ile że jak się zdaje obowiązków swoich przy królu zgoła nie poprzestał.

Tymczasem świat katolicki cieszył się zebraniem koncylium powszechnego, na którym Polacy nie małego doszli znaczenia.

Stosownie do uchwał soboru Pizańskiego Jan XXIII. zwołał nowy sobór do Rzymu i otworzył go w kwietniu 1412 r. Przybyli tam duchowni z Włoch, Francyi, części Niemiec, Anglii, Czech i Węgier (z Polski nie było zdaje się nikogo), ale gdy brakło dobréj woli ze strony papieża, usiłowania naprawy spełzły na niczem. Potępiwszy nauki Wiklefa i Hussa rozjechali się ojcowie w skutek ogłoszonego odroczenia. Wszelako cesarz a raczéj król rzymski (bo jako niekoronowany w Rzymie, nie mógł brać tytułu cesarza) Zygmunt, pracował usilnie aby sobór powszechny zgromadzić, i korzystając z ciężkich kłopotów Jana, wymógł na nim w ciągu osobistych narad w Lodi (1413 r.) zezwolenie acz dane niechętnie, na zwołanie soboru do Konstancyi. Zaraz otwarcie soboru naznaczone zostało na dzień 1. listopada 1414 r.

Gdy czas wskazany nadchodził, papież puścił się w drogę pełen obaw i ze skrytym zamiarem wymknięcia się spiesznie napowrót. W Konstancyi zastał licznie bardzo zebranych biskupów, teologów i panów świeckich, którzy go ze czcią wszelką przyjęli. Z Polaków znajdowali się tam Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Jan Kropidło biskup Kujawski, Jakób Kurdwanowski biskup płocki, Jędrzéj Laskary Gosławicki biskup nominat poznański, Janusz z Tuliszkowa kasztelan Kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa, wszyscy wysłani przez króla. Sobór otworzono w dniu 5. listopada, ale z razu czynności pojedynczych kółek były mniéj ważne a postępowanie stron wszelkich nacechowane niepewnością; rozpatrywano się w położeniu. Dopiero kiedy w końcu grudnia przybył Zygmunt, ożywiły się rozprawy. Zygmunt choć papieża uczcił, nawet śpiewał w nocy Bożego Narodzenia jako dyakon Ewangelię przy mszy papieskiéj, zaczął zaraz pracować i słusznie, aby Jana i jego dwóch przeciwników skłonić do złożenia godności. Anglicy, Niemcy, tudzież Polacy trzymali z Zygmuntem, i skoro wbrew woli papiezkiéj podzielili się ojcowie soboru na narody włoski, francuski, niemiecki i angielski, do których późniéj przybył jeszcze hiszpański, położenie Jana zachwiało się wyraźnie. Że Polaków przydzielono do grona niemieckiego wraz z Czechami i Węgrami, w téj mierze niema wątpliwości, zaś grono owe czując silne poparcie w królu rzymskim, najśmieléj występowało. Przywiedziono wkrótce Jana do tego, że w dniu

2. marca 1415. przyrzekł uroczyście złożyć tyarę dla zapewnienia pokoju kościołowi, skoro sobór uzna to za potrzebne. Wtedy śród uniesień radości, które pokazały jak gorąco ojcowie zgody powszechnéj pragnęli, Zygmunt zdjąwszy koronę, ucałował mu nogi z wdzięcznością. Jednakże Jan nie szczerze obiecywał: rachował on na niesnaski między narodami i skoro się w oczekiwaniu zawiódł, uciekł 20. marca z Konstancyi. W téj krytycznéj chwili uratował wszystko Zygmunt przez to, że uspokoił ojców i do dalszych ich obrad nakłonił. Zwołano niebawem zgromadzenie ogólne, na którém przemówił Gerson kanclerz uniwersytetu paryskiego, domniemany we Francyi autor *Naśladowania*, i trzecia sessya 26. marca się odbyła. Ponieważ zaś papież ogłaszał, że co uczynił w Konstancyi, uczynił przymuszony, wniósł na piątéj sessyi Jędrzéj biskup nominat poznański, aby napisać pod pieczęcią króla rzymskiego i czterech narodów do wszystkich panujących i wszystkich uniwersytetów chrześciańskich z zaręczeniem, że papież miał wszelkie bezpieczeństwo w Konstancyi, że bez powodu odjechał, i że sobór swobodnie obraduje. Wniósł następnie Jędrzéj biskup, aby sobór prosił Zygmunta o nakłonienie papieża do powrotu. Oba wnioski przyjęto, zaczém Zygmunt obiecał, że zrobi co się da zrobić. Tymczasem papież szukał ciągle sposobów osobistego ratunku i ciągle mu się nie wiodło; wszystkie jego matactwa doprowadziły w końcu do tego, że mu sobór proces wytoczył. Dnia 9. maja wysłańcy soboru, między którymi znajdował się arcybiskup Rygski, zawezwali Jana przebywającego w Freiburgu, aby się osobiście w Konstancyi stawił, gdy zaś tego nie uczynił, wyznaczono dnia 13. maja komisarzy do procesu. Między komisarzami był Jędrzéj biskup nominat poznański. Nazajutrz zawieszono papieża w urzędzie, a Zygmunt który go był strażą otoczył, kazał go przewieźć bliżéj Konstancyi. Akt oskarzenia wkrótce sporządzono: wyświecał on z niepotrzebną surowością wszystkie skandale życia Jana i został mu naprzód przez pięciu kardynałów, a powtóre z zapozwaniem przed sobór, przez biskupów z Lavaur i nominata poznańskiego doręczony. Dawny poseł do Rzymu Jędrzéj, w odmiennéj jak niegdyś stawał teraz przed Janem postawie. Jan już nie miał nadziei i zupełnie się uniżył. Wkrótce potém dnia 29. maja złożono go z papiestwa wyrokiem który go od wszelkiéj czci odsądzał; nie dość na tem, Zygmunt niepomny ile mu był winien, uwięził go i trzymał przez lat cztery w tak ciężkiém zamknięciu, że niema dziejopisarza któryby się odtąd nad Janem nie litował. Grzegorz XII. niedługo potém godność swoją w ręce soboru

złożył. Pozostał jeszcze Benedykt XIII., sławny Piotr de Luna, najobrotniejszy ze trzech. Do tego wyprawił się Zygmunt w licznéj komitywie książąt, biskupów, prałatów i rycerzy, w kilka dni po spaleniu Hussa. Towarzyszyło mu czternastu legatów soboru, a między nimi Konrad arcybiskup Rygski. Z Polaków pojechali Mikołaj Trąba, Janusz z Tuliszkowa i Zawisza Czarny. W połowie sierpnia przybył Zygmunt do Narbonny, dokąd Ferdynand król Aragonu syna swego księcia Girony przysłał. Zjazd monarchów i Benedykta odbył się w Perpignan, ale choć umawiano się długo i rozprawiano wiele, do porozumienia nie przyszło. Uparty starzec nie ustąpił i odpłynął do swojéj fortecy Paniscola. Z tem wszystkiém Zygmunt zawarł 13. grudnia w Narbonnie umowę z królem Aragonu o przystąpienie Hiszpanów do Soboru i Ferdynand posłuszeństwo Benedyktowi wypowiedział. Tu wspomnieć trzeba, że na taki obrót sprawy wpłynął przeważnie Ś. Wincenty Ferrer, za którego powodem i inne królestwa Hiszpanii Benedykta odstąpiły. Cóżkolwiekbądź, proces Benedykta przeciągnął się jeszcze półtora roku i dopiero 26. lipca 1417. sobór uroczyście go złożył. Długosz wspomina, że Zawisza Czarny odznaczył się w Narbonnie świetnym rycerskim czynem, że pokonał w przytomności Zygmunta i Ferdynanda w pojedynczéj walce Jana z Aragonu. Stać się to musiało w powrocie, bo za pierwszą bytnością Zygmunta w Narbonnie, Ferdynand chory nie przyjechał, tylko syna posłał. Wracał Zygmunt z całym swoim orszakiem na Paryż, gdzie Mikołaj Trąba zapewne za poprzedniém z nim porozumieniem, przyjął pośrednictwo znękanego na umyśle Karola VI. w kwestyi przedłużenia zawieszenia broni Krzyżakom na lat dwa. Karol VI. napisał w téj rzeczy osobny list do Jagiełły. Bawiąc w Paryżu arcybiskup Mikołaj wyprawił ucztę magistrom, doktorom, tudzież uczniom uniwersytetu paryskiego. Owoż w czasie obiadu powiedzieli Mikołajowi doktorowie o paszkwilu z poduszczenia Krzyżaków na króla Jagiełłę przez Jana Falkenberga z polskiéj prowincyi, zakonu Ś. Dominika napisanym, co bardzo Polaków poruszyło, ile że Falkenberg znajdował się na soborze. Następnie podróżni wrócili do Konstancyi, gdzie 30. maja 1416. r. został spalony Hieronim z Pragi. Jaki mieli udział polscy biskupi w potępieniu nauk Hussa, niewiadomo, zdaje się przecież, że jako należący do grona niemieckiego, sprzyjający Zygmuntowi a przedewszystkiém gorliwi w swéj prawowierności, musieli całą sprawą czynnie się zajmować. Co się tyczy Falkenberga, wnieśli Polacy na sobór o potępienie paszkwilu i uzyskali pojedynczo od narodów,

raz wyrok na pismo, powtóre uwięzienie autora. Sobór zresztą zajmował się wówczas i inną podobną sprawą, mianowicie drażliwemi propozycyami Jana Petit odnoszącemi się do założenia, że wolno zabijać tyranów. Wspomnieliśmy już że sprawa z Benedyktem zwolna postępowała, sobór więc zwrócił się do kwestyi kościelnych i jął o przywróceniu karności radzić. Gdy nakoniec złożono Benedykta, a biskupi hiszpańscy miejsca zajęli, pomyśleli ojcowie o wyborze nowego papieża. Do wyboru przystąpiono w początku listopada 1417. r. w taki sposób, że przydzielono do conclave kardynałów, trzydziestu deputowanych z pomiędzy ojców soboru, w któréj to liczbie znajdowali się arcybiskup gnieźnieński i arcybiskup rygski. Za stróżów conclavej wyznaczono między innymi rycerzy polskich. W conclave głosy rozdzieliły się zrazu między kardynała Colonna, trzech innych kardynałów, biskupa z Chichester i arcybiskupa gnieźnieńskiego. Niemcy trzymali stronę Mikołaja, zaś każdy naród za własnym swoim kandydatem obstawał. Cóżkolwiekbądź, serca były do zgody skłonne, i skoro Mikołaj tudzież Niemcy dali przykład ustąpień, wszyscy się odrębnych dążności zrzekli. Papieżem został obrany dnia 11. listopada kardynał Otton Colonna, który przybrał imie Marcina V. Wybór był doskonały, i prawdziwy to zaszczyt arcybiskupa gnieźnieńskiego, że się doń stanowczo przyczynił. Marcin zajął się niebawem gwałtownemi potrzebami kościoła, wydał dwie bulle (22. lutego 1418.) zatwierdzające potępienie nauk Wiklefa, Hussa i Hieronima z Pragi, tudzież przepisujące sposób postępowania z heretykami, ułożył konkordaty z Niemcami (16), Anglikami i Francuzami, ogłosił siedem artykułów reformacyi, i przyszły sobór powszechny za lat pięć zapowiedział. W soborze przewodniczył na trzech sessyach ogólnych, które się zgodnie i ze wszelkiém dla głowy kościoła uszanowaniem odbyły. Jedyna sprawa Falkenberga zakłóciła nieco umysły. Rzecz tak się miała (17). Papież kazał był wypuścić Falkenberga z więzienia i chciał by całe zajście ucichło. Inaczéj żądali Polacy i Jagiełło, który nawet osobne w téj sprawie poselstwo (18) z Pawłem Włodzimierzowiczem z Bru-

(16) Ważna jest kwestya o ile ten konkordat do Polski się rozciągał.

(17) Nie wiemy dla czego autor Zbigniewa opuścił ową okoliczność w ustępie który poświęcił soborowi Konstancyeńskiemu. To chyba go wstrzymało że polskie źródła milczą.

(18) Sobór Konstancyeński trwał tak długo i takie było w umysłach usposobienie żeby się doń we wszelkich trudnościach odwoływać, iż ciągle poselstwa od monarchów do Konstancyi jeździły. Nasz Jagiełło udawał się tam o pośrednictwo w zajściach z Krzyżakami, o rozgrzeszenie za małżeństwo z Elżbietą Granowską

dzewa, doktorem prawa i kanonikiem na czele, do Konstancyi wyprawił. Wytoczyła się rzecz na nowo, już nie przed soborem jeno przed papieżem. Papież zatwierdził potępienie propozycyi zasadniczéj, ale pisma i autora potępić nie chciał. Położenie Marcina było takie, że musiał przedewszystkiém starać się o uśmierzenie niezgód między katolikami, aby mógł w kościele jedność przywrócić; ku temu obierał dobrą drogę, bo przestrzegając zasad, drażliwe osobiste kwestye usuwał. Tymczasem Polacy i francuscy przeciwnicy Jana Petit a zwłaszcza Gerson, który nam nieco szczegółów o zajściu zachował, poczęli odgrażać, że jeżeli papież pisma nie potępi, założą apelacyę do soboru. Z tego powodu ogłosił Marcin dnia 10. marca bullę stanowiącą, że nie wolno w rzeczach wiary od papieża apelować. Nie skończyło się jednak na tem, i 22. kwietnia na uroczystém zgromadzeniu jeden z adwokatów konsystoryalnych wniósł niespodzianie w imieniu króla polskiego o potępienie paszkwilu, już raz przez sobór, jak utrzymywał, potępionego. Zajęła się dyskussya co do dawniejszego potępienia, w końcu zabrał głos Paweł, ale mu przerwał papież, żeby uczynić oświadczenie że to tylko chce niewzruszenie trzymać i zachowywać, co zostało przez sobór synodalnie a nie inaczéj postanowione. Paweł chciał jeszcze mówić a nawet czytać sporządzony zawczasu memoryał, wszelako papież nakazał mu milczenie pod zagrożeniem klątwy. Paweł zaprotestował, odwołując się do przyszłego soboru i tak rzecz upadła. Niedługo potém w maju rozjechali się ojcowie soboru i nasi Polacy Konstancyą opuścili. Arcybiskup gnieźnieński wracał z nadanym sobie lub przyznanym tytułem prymasa, a Jędrzéj Laskary z zatwierdzeniem na katedrę poznańską i już wyświęcony.

Marcin V. należy do rzędu wielkich papieży. Przez lat trzynaście rządząc kościołem, zatarł ślady schizmy, przejednał umysły i karność zaprowadził. On głównie powziął zamiar skłonienia Greków do jedności i rozpoczął rokowania, które we dwadzieścia lat późniéj do unii florenckiéj doprowadziły. W r. 1423 odbył sobór w Siennie i zapowiedział nowy sobór w Bazylei. Oprócz tego odprawił jubileusz w Rzymie. Dwa nowe uniwersyteta w Lowanium i w Rostoku jemu zatwierdzenie winny. Dodamy jeszcze że dla Polski miał chętne serce, jakkolwiek wdzięczny i przychylny Zygmuntowi. (19)

---

i w sprawie z Falkenbergiem; wszakże o tych pomniejszych poselstwach mało co nasi dziejopisarze wspominają.

(19) Pius IX. kazał odnowić grób Marcina w kościele Św. Jana Laterańskiego. Z tego powodu otworzono doń ale nie znaleziono ani trumny ani kości.

Podczas kiedy wielkie sprawy religijne zaprzątały całą oświeconą Europę, Jagiełło straciwszy drugą żonę Annę Cylejską ożenił się z Elżbietą Granowską; ciągłe też miał kłopoty z Krzyżakami, którzy nawet Tatarów do napadu na Ukrainę namówili. Spodziewał się Władysław że na soborze ułożą się trudności krzyżackie, jeżeli nie inaczéj to za pośrednictwem Zygmunta, wszelako nic w téj mierze stanowczego nie zaszło. Dopiero w r. 1419 przysłał papież posłów do króla z żądaniem aby zawarł trwałe z Krzyżakami przymierze. Że król nie dosyć ze zwycięztw nad Krzyżakami korzystał, że się tłómaczył, szukał zgody i pośrednictwa, zwlekał wojnę za lada wezwaniem, temu dziwić się nie można. Krzyżacy, zakon wojskowy, mieli w obec świata urok rycerstwa i powagę religijną, szerokie wpływy braterstwa rycerskiego posiadali, w końcu używali rzeczywistéj opieki papieży i cesarzów. Z pewną więc nieśmiałością, z obawą aby nie oburzyć na siebie najdostojniejsze potęgi, odpierano każdą ich napaść. Była zresztą i inna przyczyna powolności do układów. W owych czasach ciągłych orężnych sporów, kościół mnożył rozejmy, nakazywał pośrednictwa, sądy polubowne naznaczał, i słuchano kościoła tak, że w końcu wyrobiły się w téj mierze pewne reguły, pewne obowiązki szanowane przez ludzi oświeconych i religijnych, a w skutkach wielce zbawienne.

Wspomnieliśmy poselstwo papiezkie; ze swojéj strony Zygmunt szukając osobistego porozumienia się, zaprosił Jagiełłę naprzód na Spiż dokąd nie przybył, potém do Koszyc gdzie go fałszywą serdecznością i kłamanemi obietnicami uwikłał.([20]) Jagiełło, który niewiadomo jakim językiem rozmawiał z królem rzymskim, boć nie umiał jeno po rusku i po litewsku, chciał mu już oddać zastawne hrabstwo Spizkie i ledwie go od tego biskup Jastrzębiec, Zbigniew Oleśnicki i inni radni panowie odwiedli. W krótce też potém Zygmunt został przez śmierć brata Wacława królem czeskim.

Zbigniew w téj epoce choć jeszcze nie wyświęcony, posiadał jako beneficium probostwo Św. Floryana w Krakowie i był kanonikiem krakowskim.

W tymże roku 1419 zaszło zdarzenie które tak autor życia Zbigniewa z Długosza opowiada:

([20]) Długosz doskonale go maluje w téj okoliczności: „Habebat enim Sigis-„mundus rex calliditati vafrae permixtum ingenium, aliud clausum gestans in pectora, „aliud depromens lingua, adeo in promittendo blandus, ut crederes illum, quod mel-„libus et suavibus pollicitationibus obtulerat, effectualiter opere impleturum et nul-„lam vafriciem verbis suis includi, et qui multum habuit ingenii, minus cordis.“ XI. 401.

Drugiego sierpnia jechał król z Poznania do Środy, pojazdem nakształt kolebki sporządzonym, czterma końmi ciągniętym, i towarzyszyli mu wierzchem Mikołaj Michałowski wojewoda sandomirski, Sędziwoj Ostrorog poznański, i inni panowie. W lasku przed Tulcami (a nie *Tulczem* jak pisze autor) spadła nagle straszna burza, uderzył piorun, i niesłychanym wypadkiem zabił naraz wszystkie konie królewskie, wierzchowce panów i sług, a co gorsza, dwóch dworzanów trzymających pojazd. Król padł bez zmysłów i nie prędko się ocucił. Podnosząc się z bólem prawego ramienia i zagłuszony, oświadczył, że tak straszny przypadek sprawiedliwą jest karą niebios za jego grzechy. Wszyscy zaczęli przypisywać go małżeństwu z Elżbietą Granowską, córką chrzestnéj jego matki, a więc będącą z nim w duchowném pokrewieństwie, które było téż powodem że w r. 1417 prosił soboru Konstancyeńskiego o rozgrzeszenie. Najśmieléj wyraził się o tem Zbigniew, mówiąc: „Otóż „masz królu w rozkiełznanych żywiołach świadectwo jakiéj dopuściłeś „się zbrodni łącząc się z siostrą duchowną. Potępiły cię już mury które „nie mogąc cię utrzymać zrzuciły, potępiło cię niebo ogniem piorunu„jącym. Bójże się aby cię jeszcze jeżeli się nie poprawisz wody nie „pochłonęły lub ziemia nie pożarła.“

Kiedy na początku r. 1420 Zygmunt ogłosił we Wrocławiu swój wyrok rozjemczy między Jagiełłą i Krzyżakami, wyrok taki stronny, taką nienawiścią dla Polski nacechowany, i Jagiełło i Witołd przekonali się przecież o jego obłudzie. Oba, mówi Długosz, za odebraniem wiadomości całą noc jak lwy ryczące na wyrzekaniach przepędzili. Nazajutrz zwołano radę, na któréj Zbigniew tak doskonale przedstawił co należy królowi rzymskiemu oświadczyć, że Władysław jego na posła wybrał. Witołd przydał mu ze swojéj strony Mikołaja Cybulkę.

Dwaj wysłańcy spiesznie pojechali i już 29. stycznia stanęli we Wrocławiu. Zaraz następnego dnia udzielił im posłuchania Zygmunt i przyjął ich otoczony książętami, panami, posłami od papieża i od króla Anglii, tudzież licznym dworem własnym.

Przed tem świetném zgromadzeniem miał Zbigniew ową dziwnie śmiałą i piękną mowę którą nam Długosz zachował, a w któréj naprzód wyrzucił ostro Zygmuntowi niesprawiedliwość wyroku, zmowy z Krzyżakami i wszystkie jego fałsze względem Jagiełły, potém przypomniał zobowiązania i powody wdzięczności, mianowicie za przyjaźń po klęsce pod Nikopolis okazaną. Mowa Zbigniewa jest pono najpiękniejszym pomnikiem szlachetnéj dumy narodowéj jaka Polaków XV. stulecia ożywiała.

Zygmunt mocno uczuł wyrzuty Zbigniewa, i w pierwszym gniewie chciał kazać obu wysłańców w Odrze utopić. Ochłonął jednak i spokojnie odjechać im dozwolił.

W tym samym prawie czasie przybył do Wrocławia Jan Kropidło, ks. Opolski biskup kujawski, znajomy Zygmunta z Konstancyi. Biskup wydał ucztę na któréj zagrzany trun-

kiem król rzymski, zaczął wynosić swoje czyny, a mianowicie przysługi dla kościoła. Na to rzekł biskup: „Co ty królu Zyg-„muncie wyliczasz twoje zasługi, kiedy równie jak król polski „Władysław nic w sobie królewskiego prócz miana nie posia-„dasz. Oba tronów i koron dostojnych niegodni, zasługujecie „na to żeby was między sługami pomieścić; każdy z was bo-„wiem jest niewolnikiem namiętności swoich, on myślistwa, ty „cielesnych grzechów, a rzeczpospolita chrześciańska niszczeje „pod waszemi rządami. Gdybym miał moc od Boga nigdybym „nie stwarzał Zygmuntów ani Jagiełłów, jeno samych Witoł-„dów.“ Tu zaczął chwalić czyny Witołda, a cesarz zamilkł, gdyż obawiał się usłyszeć jeszcze coś gorszego.

Nie wypadało Jagielle, przyjąwszy pośrednictwo Zygmunta, od jego wyroku jawnie się uchylać, postanowiono jednak, z chytremi takiemi nieprzyjaciołmi uchwycić za pierwszy lepszy pozór. Sposobność rychło się nadarzyła. Krzyżacy mieli zapłacić pewną sumę w złotéj monecie za Złotorye, owóż dla jéj odebrania posłał król do Torunia Zbigniewa Oleśnickiego z Januszem Kościeleckim. W Toruniu Krzyżacy złożyli jedną część złotem, resztę chcieli liczyć śrebrem. Nie przystali na to wysłańcy, uparli się za złotem, i zaraz nazajutrz pomimo nalegań krzyżackich odpłynęli.

Nadarzyła się też i sposobność zemsty na Zygmuncie. Hussyci wezwali Jagiełłę na króla; wszelako biskupi i panowie Polscy ani chcieli słuchać o związkach z heretykami. Nielepszą odpowiedź dał im Witołd, do którego się także udali. Cóżkolwiekbądź, Jagiełło przyjął niejakie pośrednictwo między Zygmuntem a Czechami, i do Węgier do Zygmunta w lecie 1421 r., Jana Tarnowskiego tudzież Zbigniewa Oleśnickiego wyprawił. Posłowie zastali króla rzymskiego w Tyrnawie, i opierając się na tem, że Władysława obchodzi los narodu jednéj z Polakami używającego mowy, ofiarowali pośrednictwo, a w razie potrzeby zbrojną pomoc, byleby się połączył z Jagiełłą przeciw Krzyżakom i oddał Szląsk w zakład szczerości. Na to wszystko Zygmunt nie przystał, wszelako chcąc zgody i zbliżenia, oświadczył że jest gotów dać za żonę Jagielle od roku po Elżbiecie Granowskiéj owdowiałemu, albo swoją jedynaczkę i dziedziczkę Elżbietę, co niezawodnie było nieszczere, albo bratankę Ofkę, córkę zmarłego przed dwoma laty króla czeskiego Wacława (Palacki mówi Zofię wdowę po Wacławie), któréj w posagu Szląsk przyrzekał.

Za powrotem zastali posłowie, że Jagiełło myśli o innym związku przez Witołda sobie stręczonym, że chce się żenić z Sonką, córką Andrzeja księcia Olszańskiego, wnuczką po

siostrze Witołdowéj. Nieco zachwiany w zamiarze, skoro posłyszał o propozycyach Zygmunta, wyprawił Jagiełło Zbigniewa na Litwę, raz, aby Witołdowi o wszystkiém opowiedział, powtóre, aby się przypatrzył Sonce.

Ale król polski nic bez zdania panów radnych, to jest biskupów i dostojników świeckich nie przedsiebrał, i był to piękny układ polityczny, układ niepisany, ale przez ciąg wieków z wnętrza spółeczności polskiéj wyprowadzony, układ zabezpieczający równie naród od samowoli, jak króla od rokoszu. Owóż rada uchwaliła aby Władysław przyjął czeskie małżeństwo, i wyprawiony został w téj myśli do Zygmunta miły mu rycerz Zawisza Czarny. Zygmunt właśnie szedł z wojskiem do Czech i Zawiszę wziął z sobą; nie powiodła się przecież wyprawa, Zygmunt ledwie uszedł, a rycerz polski wpadł w ręce Żyszki.

W tym roku 1421 zaręczył Jagiełło córkę swoją z Fryderykiem margrabią brandeburskim, i przyjmował podróżnika a raczéj posła Gilberta de Lannoy.

Czeskie sprawy posłużyły Witołdowi; chciał on ożenić Jagiełłę w taki sposób, żeby sobie wpływ na niego zapewnić, i liczył na Sonkę. Prożno Zbigniew Oleśnicki niezachwiany łaskawością ani gniewem Witołda, odradzał królowi tego związku, Witołd przemógł, i Jagiełło w mięsopuście r. 1422 zaślubił w Nowogródku Sonkę ochrzczoną pod imieniem Zofii. Było to zerwać z Zygmuntem; ale jeszcze więcéj zrobiono. Witołd z przyzwoleniem królewskiém wyprawił do Czech ze znaczném wojskiem bratanka Jagiełły, Zygmunta Korybuta, nie na króla, jak mylnie pisze autor, ale aby w jego imieniu (Czechowie Witołda królem obwołali) rządy objął.

Tymczasem przybył do Polski legat papiezki, Antoni Zeno, przysłany na żądanie Polaków dla rozpatrzenia sprawy z Krzyżakami. Legat był ożywiony duchem prawdziwie rzymskim względem Polski, chciał iść drogą tradycyi Benedykta XII. ([21]) i jął bezstronnie akta przetrząsać, tudzież świadków słuchać. Zeno zawezwał obie strony do Solca, dokąd między posłami od króla Zbigniew przybył; pragnął on szczerze spór zakończyć, ale Krzyżacy poduszczeni przez Zygmunta nie pokazali dobréj wiary i skończyło się na tem, że król wojnę rozpoczął.

Wojna szła pomyślnie, pobito Krzyżaków pod Lubowem, zajęto Golub, gdzie skoro zamek szturmem wzięty został, wy-

---

([21]) Benedykt XII naganił Kazimierzowi Wielkiemu w r. 1336 traktat Wyszohradzki mocą którego Szląk Czechom a Pomorze Krzyżakom ustąpione były, mieniąc tę ugodę przeciwną dobru kraju i honorowi króla.

niesiono ze czcią wszelką Najśw. Sakrament i w namiocie towarzyszącego królowi Zbigniewa umieszczono.

Widząc Zygmunt taki obrot rzeczy, przysłał do króla z wyrzutami że wysłano Korybuta do Czech i rozpoczęto wojnę z Krzyżakami; ale posłów odprawiono z niczem, a wojnę daléj szczęśliwie prowadzono. Jagiełło miał pod sobą w téj wyprawie 40,000 Wołochów pod hospodarem Alexandrem.

Przyszło nakoniec do korzystnego dla Polski pokoju. Podpisano go nad jeziorem Melno, dnia 27. września. Zbigniew wpływał na narady i obraził na siebie Witołda przez to, że się uparł aby przeprawy na rzece Drwęcy w ręce Krzyżaków nie oddawać.

Pod zimę zjechali się panowie polscy i panowie węgierscy w Lubiczy na Spiżu; był tam i Oleśnicki. Uradzono z obu stron, aby nakłonić Zygmunta i Władysława do zgody.

Odtąd zaczyna się nowa w życiu Oleśnickiego epoka.

Właśnie do Lubiczy jadąc, umarł był Mikołaj Trąba, i zaraz biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec, tudzież inni panowie pisali do króla, znajdującego się na Litwie, aby Zbigniewa na stolicę gnieźnieńską zalecił. Jagiełło był ku temu skłonny, ale mu Witołd odradził, i stało się, że król polecił kapitule Jastrzębca. Jastrzębiec wzbraniał się, umawiano się nie mało, pisali jedni i drudzy, w końcu na tem stanęło, że biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca obrano prymasem, a Zbigniewa już wówczas kanonika gnieźnieńskiego i protonotaryusza apostolskiego, biskupem krakowskim. Zaraz też wysłano do Rzymu po zatwierdzenie wyborów i po dyspensę dla Zbigniewa z powodu jego udziału w śmierci Krzyżaka pod Grünwaldem.

Tymczasem Zbigniew pojechał z królem Jagiełłą w marcu 1423 do Szramowic, gdzie też przybył i Zygmunt, i gdzie się oba monarchowie pogodzili, wznawiając między sobą pokój i przymierze wieczyste. Jagiełło posłał zaraz rozkaz Korybutowi, aby z Czech powrócił. Jeździł jeszcze Zbigniew z innymi senatorami do Wieluni nad Niemen, gdzie się i Witołd znajdował i wielki mistrz Russdorf, a to w celu rozgraniczenia Żmudzi i Litwy od Prus.

Tymczasem papież podpisał dyspensę dla Zbigniewa (dyspensa owa dotąd nieogłoszona, znajduje się w oryginale w archiwum kapituły krakowskiéj), i w niéj powiada: „Ukochany „synu, magistrze Zbigniewie, synu Jana z Oleśnicy, proboszczu „kościoła krakowskiego Ś. Floryana, notaryuszu nasz, przesyłamy ci pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. W przełożonéj nam z twojéj strony prośbie znaleźliśmy, że gdy da-

„wniéj najmilszy syn nasz Władysław, dostojny król polski „wojował z ukochanymi synami naszemi W. Mistrzem i braćmi „szpitalnemi N. Maryi Panny, i gdy rycerz pewien nastawał „na życie królewskie, tyś króla zasłaniając, rycerza dzidą któ„rąś w ręku trzymał jedném pchnięciem ugodził, z konia zrzu„cił, a leżącego na ziemi, raz jeszcze podobnie uderzył bez „skaleczenia go jednak, lub krwi jego rozlania, chociaż ten „rycerz od innych towarzyszów królewskich zabity potém zo„stał. Owoż zaniosłeś do nas pokorne żądanie, abyśmy dla „zamknięcia ust zawistnym, ciebie od zarzutu uwolnić i zara„dzić następstwom jego raczyli. My z naszéj strony w łaska„wości apostolskiéj przychylamy się do twojego przełożenia, „rozwięzujemy o ile potrzeba twoje przewinienie powagą apo„stolską, i uwalniamy od nieregularności, jeżeliś w jakową po„padł, a któraby mogła ci przeszkadzać tak w wypełnianiu „powinności połączonych z przyjętemi już święceniami, jak i do „przyjęcia nowych święceń tudzież dostąpienia wyższych do„stojeństw biskupiego i arcybiskupiego.“ Następnie 10. lipca, Marcin V. zatwierdził wybór Zbigniewa na biskupstwo krakowskie, o czem gdy się dowiedziano w Polsce, powszechnie się radowano. W Krakowie, w Sandomierzu lud cały Oleśnickiego witał. Wszelako upłynęło kilka miesięcy zanim bulle papiezkie nadeszły, i Zbigniew dopiero w dzień Ś. Łucyi (13. grudnia) wyświęcony został w Krakowie na kapłana, a nazajutrz na biskupa. Pierwszą mszę odprawił w samo Boże Narodzenie. Liczył wtedy rok 34ty, a uderzał równie cnotą i zdolnością, jak urodą tudzież wspaniałością postaci. Długosz powiada: „Był Zbigniew twarzy tak kształtnéj i powabnéj, że „rzadko zdarza się widzieć podobną. Głowę i oczy miał wiel„kie, nos wzorowéj piękności, tuszę dobrą. W obcowaniu „przedstawiał wzór grzeczności i łaskawości. Wszelaką nie„pomyślność przyjmował równym umysłem, albowiem rozsądek „i niezwalczona cierpliwość za puklerz mu służyły.“

Zaledwo objął rządy dyecezyi odbyła się w Krakowie uroczysta koronacya królowéj Zofii. Zjechał na ten obrzęd już w styczniu Eryk VII., król duński, i zaraz potém w towarzystwie biskupa Zbigniewa i wielkiego marszałka Zbigniewa z Brzezia naprzeciw króla rzymskiego do Szramowic wyruszył. Jagiełło przyjął Zygmunta, tudzież żonę jego Barbarę pod Myślenicami, i uraczywszy gości swoich w wielkiéj sali żup Wielickich, prowadził ich do Krakowa, dokąd wspaniały wjazd odbyli. Barbarę wiozła Zofia w złocistych saniach. Oprócz Zygmunta i Eryka znajdowali się jeszcze w Krakowie Ludwik książe bawarski, brat owéj niegodziwéj Izabelli, królowéj fran-

cuskiéj, syn cesarza Ruprechta, kardynał Branda legat papiezki, książęta szląscy, mazowieccy, litewscy, a między nimi Zygmunt Korybut, tudzież ruscy, w końcu dwaj komturowie od W. Mistrza Krzyżaków. Witołd urażony na Zofię nie przybył. Koronował królowę dnia 12. lutego, w katedrze u grobu Sgo Stanisława, Jastrzębiec prymas, w obecności legata a w assystencyi Jana Rzeszowskiego arcybiskupa lwowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, Jędrzeja Laskarego i Jana z Waldowa, biskupów, tudzież Juljana Cesarini, audytora kamery apostolskiéj, który jako kardynał poległ pod Warną. Odbyła się potém wspaniała uczta i tańce w sali zwanéj *Laskowiec* na zamku. Przez pięć dni trwały turnieje rankami, wieczorami tańce, szóstego sławny w Europie Zawisza Czarny „suae aetatis temporibus, jak mówi Długosz, in Christianitate miles nulli secundus,“ niedawno po uwolnieniu z czeskiéj niewoli starostą spizkim mianowany, wszystkich monarchów, książąt, prałatów i rycerzy z wielkim przyjął przepychem. Piękniejsza była ta uczta jak owa niegdyś Wierzynkowa, za Kazimierza W., w czasie wesela cesarza Karola IV. z Elżbietą pomorską wyprawiona, bo goście mieli cześć dla gospodarza, i nie jeno na uczęstowanie a dary patrzeli. Wszystkie te uroczystości taką były okazałością nacechowane, że książe bawarski przyznał „iż więcéj widział w Krakowie, jak kiedykolwiek słyszeć mu się „zdarzyło.“

Namawiali Władysława królowie, by zerwał ułożone małżeństwo córki swojéj Jadwigi z margrabią brandeburskim, a wydał ją za Bogusława, księcia pomorskiego, bratanka Eryka; wszelako Jagiełło nie chciał nic uczynić bez Witołda, i posłał doń o radę Jana Szafrańca, Zbigniewa z Brzezia, tudzież Zbigniewa Oleśnickiego. Witołd nie dał stanowczéj odpowiedzi, a rzecz upadła sama z siebie, ile że i papież zamiar zerwania raz danego przyrzeczenia naganił.

Zbigniew w trudnéj chwili katedrę krakowską obejmował, bo właśnie wtedy nauka Hussa wciskała się do Polski wszelkiemi sposobami. Mowa była prawie taż sama, młodzież polska jeszcze wówczas nie odwykła uczęszczać na uniwersytet Pragi (22), czescy ochotnicy przyjeżdżali służyć rycersko do Polski, a co najgorsza, król to przez politykę, to przez słabość dla bratanka Zygmunta Korybuta, to przez nieznajomość reguł kościelnych, lub ostatki schizmatyckich usposobień, pokazywał pewną skłonność dla Hussytów. Ale jeźli herezya

---

(22) Przekonać się o tem można ze spisu Polaków którzy w Pradze stopnie akademickie w owym czasie otrzymali; podaje go Muczkowski.

wielkie czyniła wysilenia, Pan Bóg téż wielkich obrońców kościołowi swemu wzbudzał. Był dzielnym przeciwnikiem Hussytów Jędrzéj Laskary, jeszcze dzielniejszym Zbigniew, koło którego kupiło się grono mężów silnych świętością i nauką, mianowicie Jan Kanty, doktor teologii magister filozofii, Izajasz Boner Augustyanin, co jeździł na sobór do Konstancyi, Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor akademii, Andrzéj z Kokorzyna, po trzykroć rektor i teolog, wysłaniec do Konstancyi w sprawie o małżeństwo z Granowską, Jan Elgot, teolog, filozof i prawnik, późniéj rektor po dwakroć, Benedykt Hesse, pięc razy rektor po r. 1427, cysters Jakób z Paradyża i tylu innych, którzy wszyscy to z kazalnicy, to z katedry, to jak Andrzéj i Stanisław pismami do walki z herezyą stanęli. Andrzéj z Kokorzyna zaraz w roku 1425 wygotował na rozkaz Zbigniewa traktat *Super officium Missae, contra novos Bohemorum errores.* Długosz mówi o Zbigniewie: „Przesiąkłych błędami czeskiemi, ścigał on nie tylko duchownym ale „i świeckim orężem, a wszędzie ich dosięgając sprawił, że nie „tylko własną dyecezyę, ale i całe polskie królestwo oczyścił „tudzież od zarazy uchronił.“ Postępowanie jego w téj mierze było bardzo śmiałe. Kiedy w marcu r. 1424, w krótce po odjeździe gości koronacyjnych przybyli do Wiślicy posłowie czescy i prosili Jagiełłę o przysłanie do Czech Zygmunta Korybuta: Zbigniew oburzony tem że mieli ze sobą predykanta co naukę ich opowiadał, nie zaspokoił się odmowną odpowiedzią królewską, i wyrzuciwszy królowi „że nie przyzwoitą jest „rzeczą, aby będąc monarchą katolickim, cierpiał publiczne „w oczach swych rozsiewanie kacerstwa,“ nie dość że uwięzienie kaznodziei hussyckiego wyrobił, ale jeszcze stosownie do nakazów Marcina V. (papież ten rozporządził był bullą lutową w Konstancyi, aby miejsca gdzieby się znajdowali Hussyci popadały interdyktowi), ogłosił miejscowy interdykt. Nie długo potém wyjednał u króla i panów dekret przeciw heretykom. Dekret ten w Wieluniu po naradzie z prałatami, książętami i baronami, dnia 9. kwietnia wydany, nakazuje: „aby każdy „bądź jawny heretyk, bądź o herezyą podejrzany, lub sprzy- „jający jéj w królestwie polskiem i ziemiach doń należących, „był jako winny obrazy majestatu, od starostów, magistratów „miast, urzędników i każdego poddanego imany, i w miarę „przekroczenia swego karany; każdy zaś z Czech przybywający, „zatrzymywany i stawiany do rozpoznania władzy duchownéj, „ażali nie jest innowiercą.“ Dekret ten nakazywał jeszcze powrót z Czech każdemu Polakowi, a to pod zagrożeniem utraty czci i majątku: nadto stosunków handlowych z Czechami

zabraniał. Tu wspomnimy, iż w przewidzeniu dalszych zajść z Hussytami wyrobił sobie Zbigniew osobny w r. 1425 indult papiezki, aby mógł odprawiać mszą świętą i inne nabożeństwa w miejscach gdzie będzie rzucony interdykt.

Dekret wieluński tém był konieczniejszy, że Zygmunt Korybut na wieść o śmierci Żyszki, co prędzéj do Czech z pewną liczbą ochotników polskich mimo zakazu królewskiego pospieszył. Zajęto za to jemu i jego towarzyszom majątki na skarb, a król wyprawił przeciw Husytom 5000 jazdy, którego to jednak posiłkowego hufca nie przyjął Albrecht rakuski, zięć Zygmunta króla rzymskiego, nie dowierzając Jagielle.

Wielka tymczasem radość napełniła dom królewski. Zofia w dniu 31. października 1424. r., wydała na świat, na zamku krakowskim, syna. Władysława nie było wówczas w Krakowie, wszelako gdy odebrał tę wieść w Przemyślu w kościele, przepędził w nim dzień cały na modlitwach, często sie łzami zalewając. Wysłano zaraz poselstwo do papieża, aby chciał być ojcem chrzestnym, i zaprosiny na chrzest do Zygmunta i innych książąt. Marcin V. przyjął wdzięcznie wezwanie, przesłał bogate upominki, i Zbigniewa Oleśnickiego zastępcą swoim wyznaczył. Chrzest odbył się 17. lutego. Chrzcił prymas w assystencyi Jędrzeja Laskarego a w przytomności kilku książąt i wielu posłów. Zaraz potém włożono małego Władysława do śrebrnéj kolebki przysłanéj przez Witołda.

W czasie który upłynął od urodzin do chrztu, wydarzyło się zajście między królem i Zbigniewem, a to w następujących okolicznościach: Jagiełło polując w Litwie, dał ucho na namowy swego spowiednika Jana z Opatowic, Dominikana biskupa chełmskiego, i postanowił oderwać ziemię lubelską od dyecezyi krakowskiéj, a do chełmskiéj ją przyłączyć. Powziąwszy zamiar, polecił Mikołajowi Lasockiemu, kanonikowi krakowskiemu, by w Rzymie upoważnienie potrzebne wyrobił. Papież, któremu powiedziano że biskup krakowski na układ się zgadza i pożytki zaręczono, przystał chętnie na wszystko, i byłoby się stało po woli królewskiéj, gdyby nie opór niezłomny krakowskiego biskupa. Zbigniew skoro się o rzeczy dowiedział, „stanął murem“ jak mówi Długosz. Zaczął od tego, że się do króla udał i rzekł mu: aby, jeśli jego osobę sądzi niegodną swéj łaski, nie karał za niego krakowski kościół; przypomniał też Jagielle, że już za czasów Ś. Stanisława ziemia lubelska należała do krakowskiéj dyecezyi, i to, że kiedy sam z Litwy do Polski dla objęcia korony przybywał, w Lublinie go krakowskie duchowieństwo uroczyście witało. „Pa„miętaj królu, dodał, żeś się w krakowskim kościele wodą

„chrztu ś. odrodził, żeś w nim był koronowany, i że w nim „kiedyś kości złożysz: więc rękę od krzywdy tego kościoła „powstrzymaj.“ Następnie w styczniu wniósł Zbigniew całą sprawę na sejm w Sieradzu i wyjednał u biskupów tudzież panów radnych, że napisali list do papieża. Papież wyznaczył do rozpoznania rzeczy kardynała Lucyusza Conti, a ten wydał wyrok uznający nienaruszalność dyecezyi krakowskiéj.

Dyecezya ta rozciągała się wówczas na mil pięćdziesiąt w szerz i w dłuż, liczyła 2000 kościołów parafialnych, dziesięć kollegiat i 62 klasztorów. „Zaś nad temi wszystkiemi, mówi „autor, górował ów kościół katedralny na Wawelu, lśniący „od śrebra, bronzu i marmurów, a nie milczący ani we dnie „ani w nocy, bo 150 kapłanów utrzymywało w nim od pół- „nocy do północy nabożeństwo nieustanne. Tam to otaczała „biskupa kapituła złożona z 36 prałatów i kanoników, między „którymi 14 infułatów, kapituła zwana *seminarium episco- „porum.*“ Dodać należy, że uposażenie biskupstwa czyniło biskupa najzamożniejszym z dostojników kościelnych Polski. Rzeczywiście dobra biskupie rozsypane były po całéj Małéjpolsce a nawet w Sieradzkiem i na Szląsku. (23)

Przemyśliwał Jagiełło, jakby następstwo synowi zapewnić, i dla tego na sejmie czyli zjeździe w Brześciu Kujawskim 25. kwietnia 1425. r. przyznał niejakie swobody, mianowicie uwolnił duchowieństwo od ciężaru stacyi wojskowych a szlachtę i włościan kujawskich od obowiązku owsianych osepów. Skoro potém zażądał, aby tron dla Władysława małego przyrzeczono, zgodzili się na to prałaci, książęta i baronowie, z takim jednak warunkiem, że spisany akt przyrzeczenia złożony zostanie w ręku Zbigniewa, który go nie odda królowi, aż ten ze wszystkich obietnic się wywiąże. Tu zaraz powiemy, że skoro Jagiełło zaczął się na zjeździe w Łęczycy w r. 1426. wzbraniać od wypełnienia obietnic, Zbigniew akt zwrócił, a panowie w kawałki ten pargamin rozsiekali. Wahanie się Jagiełły ztąd pochodziło, że mu Zygmunt doradził aby żadnych swobód nie nadawał, a starał się osobno od każdego senatora, także od miast zobowiązanie piśmienne otrzymać. Władysław usłuchał rady i jak mówi Długosz: „mało znalazło się takich „którzyby nie ulegli darom i pokątnym obietnicom królewskim.“

---

(23) Autor życia Zbigniewa korzystał wiele w ustępie o przywilejach służących biskupstwu krakowskiemu, o obszerności dyecezyi i o majątku biskupim, z dzieła księdza kanonika Mateusza Gładyszewicza p. t. *Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczowa.* Kraków 1845. Praca ta bogata w szczegóły i obfitemi i nieznanemi dokumentami zasilona, należy do ważniejszych historycznych polskich publikacyi naszych czasów.

W czerwcu 1425. przywiózł do Krakowa legat papieski kardynał Orsini ofiarowany przez papieża królowi i królowéj jeden z ćwieków krzyża ś. Przyjęto tę relikwię wspaniałą processyą i złożono ją w kościele katedralnym. W następnym roku Marcin V. ustanowił prymasa wraz z biskupami płockim i wrocławskim konserwatorami biskupstwa krakowskiego, dając im moc ścigania klątwami wszelkich gwałtowników. Zbigniew często sprawami państwa odrywany, potrzebował, zdaje się, zastępców, coby mogli przemocy czoło postawić.

Prymas odbył zaraz pod jesień wizytę dyecezyi krakowskiéj, i wtedy wezwał Zbigniewa aby rozpoczął proces beatyfikacyjny Jadwigi królowéj polskiéj, zmarłéj przed dwudziestu siedmiu laty, a cudami słynącéj. Miłość i cześć ludu już były tę anielską królowę ubłogosławiły.

Zbigniew zresztą bardzo pilnował swoich pasterskich obowiązków. Często zgromadzał duchowieństwo na colloquia generalia, przestrzegał karności i pobożne usiłowania zachęcał. Tak we wrześniu 1426. r. potwierdził zawiązane pod opieką Bożogrobców *bractwo literackie*.

Bożogrobcy czyli stróże grobu Chrystusowego, zakonnicy reguły Ś. Augustyna, weszli do Polski w r. 1162. sprowadzeni z ziemi ś. przez Jaksę Gryfa, i osiedli w Miechowie. Bogato uposażeni, wzięli się oni do pielęgnowania chorych i ubogich w szpitalach, które przy każdym klasztorze swoim, a znaczna ich liczba powstała, fundowali. Zakon rozszerzył się i w krajach sąsiednich, mianowicie w Węgrzech tudzież w Czechach, jenerałem przecie był i pozostał proboszcz Miechowski dożywotnie od kapituły obierany, a od patryarchy jerozolimskiego, którego juryzdykcyi podlegali Miechowici, potwierdzany. Tu zaraz wspomnimy, że to odnoszenie się do patryarchy ustało w r. 1428., kiedy władza zatwierdzenia jenerała i wszelka juryzdykcya przeszła na biskupów krakowskich, i kiedy Zbigniew Wacława Zdziechowskiego na jenerała potwierdził. Nakielski w *Miechovia* mówi o Zdziechowskim: „Dość jest na „pochwałę jego przywieść, iż pierwszy od świątobliwego bi„skupa Zbigniewa Oleśnickiego potwierdzony został, gdyż „wielki ten a święty biskup nie byłby tego nigdy uczynił „dla męża mniéj godnego i cnotliwego.“

O zawiązaniu *bractwa literackiego* pisze nasz autor:

W r. 1404 przyczynił się głównie Michał, biskup krakowski, do założenia nowego klasztoru Miechowitów w Żarnowcu o dwie mile od Miechowa, a w r. 1426 dał tenże sam, ich dobrodziéj pochop do zawiązania przy tamecznym kościele Ś. Krzyża, bractwa złożonego z osób duchownych i świeckich, mianowicie mieszczan miejscowych pod przewodnictwem Bożogrobców, dla odbywania wspólnych nabożeństw

i uproszenia pokoju i zgody kościołowi, błogosławieństwa królowi, koronie polskiéj i biskupowi, a wiecznego odpoczynku umarłym. Na ich prośbę zatwierdził Zbigniew jako dyecezalny biskup to stowarzyszenie przywilejem z dnia 29. września 1426 pod imieniem *bractwa literackiego*, a pochwalając ich zamiar, nadał członkom i innym wiernym w ich kościele pewne modły odprawującym, szczególniéj na cześć Matki Boskiéj, *któréj to czci rozszerzenie* (jak się wyraża) *najusilniéj ma na względzie*, zresztą składającym jałmużny lub datki na ukończenie kościoła S. Krzyża, czterdzieści dni odpustu.

Tak powstało do dziś dnia w całéj Polsce istniejące *bractwo literackie.*

Gorliwość Zbigniewa w rzeczach kościelnych pochwalił Marcin V. bullą datowaną z Rzymu 11. grudnia 1426. roku. W bulli téj wynosi papież jego żarliwość w bronieniu wiary świętéj, tudzież swobód kościoła, i zachęca, aby nie zrażając się trudnościami, wytrwał mężnie w swoim świętym zawodzie. Marcin wielce cenił Zbigniewa, i kiedy książęta szląscy udali się do Rzymu w r. 1428. aby stolica apostolska radziła o ich obronie od Hussytów, biskupowi krakowskiemu ważną tę sprawę zlecił.

W roku 1428. święcił Zbigniew w Nowym Korczynie w miejsce zmarłego Jędrzeja Laskarego na biskupa dyecezyi poznańskiéj, Stanisława Ciołka podkanclerzego, słynnego rymotwórcę, który jak niegdyś jego poprzednik w Konstancyi, miał w Bazylei sławę imienia polskiego przed obcymi wysoko podnieść. Jagiełło był przytomny obrzędowi.

Właśnie około owego czasu napełniła całą Polskę żałość z bohaterskiéj śmierci Zawiszy Czarnego. Wielki ten rycerz, jeden z ostatnich w Europie wyobrazicieli chrześciańskiéj rycerskości, mąż wiarą, prawością, obyczajami nad wszystkich jaśniejący, ochoty wojennéj niezrównanéj, boć od czasów Ludwika króla aż do zgonu oręża nie złożył, uczestnik zwycięztwa Grünwaldzkiego, szczęśliwy zapaśnik na turniejach w Budzie i w Narbonnie, tylekroć zaszczycony znacznemi poselstwy, wyprawił się był po raz drugi na głos Zygmunta przeciw Turkom, z każdym rokiem groźniejszym dla Europy. Opuszczony przez króla rzymskiego z małą garstką rycerstwa na prawym brzegu Dunaju, nie chciał siąść na czółno sobie przysłane, i siebie ratować kiedy towarzyszy ratować nie mógł. Widział że śmierć jest nieuchronna, więc włożył na się świetną zbroję, dosiadł konia, wziął kopię w rękę i nie czekając aż Turcy nadejdą, z dwoma towarzyszami pieszymi naprzeciw nim wyruszył. Nie śmieli mu nic zrobić Turcy, wydał im się królem lub księciem jakim w swojéj błyszczącéj zbroi i płaszczu na którym jaśniał herb Sulima, pół orła czarnego

w złotém polu: rzucili się tylko na niego i zdarłszy mu hełm z głowy, prowadzili do Amurata II.; tam w drodze gdy się dwóch dowódzców o takiego jeńca pokłóciło, jeden z nich głowę mu uciął. Długosz, w którego opowiadaniu śmierci Zawiszy znać prawdziwe przejęcie, przytacza długi wiersz Adama Świnki niby napis grobowy dla bohatera, zaczynający się tak:

Arma tua fulgent sed non hic ossa quiescunt,
Divae memoriae miles o Zavischa niger.
Alti quidem generis fueras, sed altior actis,
Mirae virtutis honos patriaeque decus.

„Zawiszę Czarnego, mówi Długosz, przez długi czas opła- „kiwała cała Polska, niby najpiękniejszego swego zaszczytu „i ozdoby. Miał on taką uprzejmość w mowie, taką słodycz „i wdzięk taki, iż nietylko szlachetnych i wykształconych, ale „nawet barbarzyńców ujmował. Łączył w sobie rzadko w parze „idące przymioty, bo nikt mu na wojnie męztwem nie spro- „stał, nikt w radzie mądrością i umiarkowaniem. Przy rzad- „kiém wrodzoném usposobieniu, miał niezrównaną znajomość „kunsztu rycerskiego, nauką i długoletniém w obcych krajach „doświadczeniem nabytą. A na godne uwieńczenie takiego „żywota, dany mu jest zgon sławny nad najsławniejsze. Nie „przywięzywał się też do dni znikomych i śmierci się nie „obawiał. Szczęśliwy we wszystkiem, dostał za żonę rzadkich „przymiotów osobę, Barbarę synowicę Piotra Wysza biskupa „krak., która mu liczne dała potomstwo, a zostawszy wdową, „raz wdzianą żałobę do śmierci nosiła. Żalu po Zawiszy sam „Zygmunt, choć zimny z natury, nie taił. Wspominał go „często i mawiał, że śmierć wielu monarchów nie będzie tak „sławna, jak śmierć jego."

Nasz autor powiada:

Świnka i Kromer wystawiają Zawiszę rzucającego się zapamiętale na Turków. W Długoszu nigdzie nie znajduję żeby Zawisza bronił się do upadłego i legł pod ciosami muzułmanów. Zgonu jego nie cechowało awanturnicze i bezowocne szaleństwo, ale spokojne oddanie się wyższym wyrokom, przy czem mógł zresztą mieć nadzieję skłonienia sułtana do ocalenia tylu niewinnych od własnego monarchy odbieżanych towarzyszów. Zamiar ten przebija się z całego jego postępowania, gdy wyruszył sam z dwoma tylko pieszymi giermkami naprzeciw Turkom, a nie był to ani rozpaczający Bajronowski bohater ani zwyczajny zawadyaka, ale rycerz chrześciański.

To wszystko bardzo sprawiedliwe.

Autor obraca się jeszcze w przypisku przeciw Niemcewiczowi:

Nikt, mówi, nie zrozumiał mniéj Zawiszy jak autor *Śpiewów*, który nigdzie a nawet i w rycerstwie średniowieczném nie pojmował strony

chrześciańskiéj, a wszędzie i zawsze widział tylko ojczyznę. Czytamy w *Śpiewie o Zawiszy* że ojciec jego pasując go na rycerza mówi: *Broń twéj ojczyzny, bądź kochance wierny*, myśl i wyrażenie pożyczone od Francuzów. Niemcewicz zapomniał o religijnych obrzędach które były niezbędną częścią tego uroczystego aktu. Zawisza konając, *lubą ojczyznę wspomina*, bo o innych rzeczach oczywiście nawet umierając myśleć nie warto. W przypisach do tego śpiewu widać aż nadto brak zdrowych wyobrażeń. Niemcewicz mówi: *Hoży w postaci, okazały w rynsztunkach wojennych, zbroi i koniach, grzeczny, zalotny z płcią piękną, hojny w darach, w ucztach wspaniały, do zuchwalstwa śmiały, kraj swój kochający nad wszystko*. Zkądże wziął te piękne rzeczy?

Dotąd dobrze, ale czytamy daléj:

Wszak to nie Zawisza Czarny z XV. wieku, ale *bohater z Jabłonny* z błogich czasów Księstwa Warszawskiego, który *żył dla ojczyzny* a umarł dla sławy.

Żałujemy, że autor uczynił podobne przystosowanie i to w taki sposób. Myśl w gruncie znajdujemy prawdziwą, ale pono dzisiejsze okoliczności nie pozwalają na jéj pośpieszne i niedostateczne wyrażenie. Niezawodnie smutna to rzecz, że książe Józef nie rozumiał nic prócz ojczyzny, że zły przykład rodakom dawał, przecież jego przywiązanie do kraju zasługuje na uszanowanie, a śmierć ma odblask rycerski. W każdym razie ironia i przekąs nie są na swoim miejscu w dziele poważném i u pisarza tak wysokiéj moralnéj zacności.

Tymczasem królowi i krzyżackie sprawy z trudna się układały i domowe mu się zakłóciło pożycie, wszystko z winy Witołda. Jeszcze w roku 1425 uprosił Witołda wielki mistrz krzyżacki, a poszło mu snadno z niechętnym i w starości swéj łatwiéj uprzedzającym się książęciem, że ten w Brześciu-Kujawskim zażądał od panów polskich, aby przeprawę na Drwęcy Krzyżakom oddać. Rzecz odłożona została do zjazdu w Warcie, gdzie jéj jeszcze nie załatwiono, pomimo groźby książęcia, że wpuści Krzyżaków do Połągi. Dopiero w Łęczycy (r. 1426) zezwolono na wydanie Krzyżakom młyna w Lubiczu, wyprawiono przecież zaraz do Witołda poselstwo z przełożeniem i upomnieniem. Na czele poselstwa pojechał Zbigniew. Witołd posłów ze czcią wszelką i wspaniale w Trokach przyjął, wysłuchał dosyć cierpliwie poważnych wyrzutów, nawet się do błędów przyznawał i poprawę obiecał, wszelako nic więcéj nie uczynił, jak że złożył dla Jagiełły nieco pieniędzy. Wdawał się jeszcze Zbigniew za Pskowianami, na których Wielki Książe gotował wyprawę, ale mu się zgoła w téj sprawie nie powiodło. Późniéj dopiero, kiedy wojsko litewskie klęskę z powodu ulew poniosło, wspominał z żalem Witołd na rady biskupa.

Witołd żywił pono w sobie nadzieję, że po Jagielle koronę polską otrzyma, i nie mniemał, by starzec siedemdziesiąt-

kilkoletni miał jeszcze potomstwo. Ta okoliczność i zawód co do spodziewanéj uległości Zofii, sprawiły że nie przyjechał na chrzciny Władysława, a kiedy się Jagielle drugi syn Andrzéj Kazimierz urodził (zmarły w r. 1427), i królowa znów potém pomnożyć dom królewski obiecywała, postanowił zgubić ją w umyśle męża. W tym celu wezwał Jagiełłę we wrześniu r. 1427 do Horodła, wskazując mu kogo ma wziąść z sobą, i tam łatwowiernemu a słabemu dla siebie królowi, jad podejrzenia na żonę do serca wsączył. Zbigniewa w Horodle nie było, ani innych poważniejszych panów, i to ich odsunięcie najsilniéj oskarza książęcia. Cóżkolwiekbądź, z porady Witołda pochwycono zaraz kilku dworzan, i żeby nie opór panów radnych, zostaliby oni gardłem ukarani. Królowę przywieźć kazał Jagiełło z Rusi do Krakowa, gdzie w strapieniu i we łzach wydała na świat syna w dniu 30. listopada. Dziecię ochrzcił Zbigniew imieniem Kazimierza, Zbigniew i matkę pocieszył, doradzając jéj przysięgę oczyszczającą. Tę przysięgę złożyła Zofia wraz z siedmiu poważnemi matronami w ręce Zbigniewa, Krystyna z Ostrowa, kasztelana, i Jana z Tarnowa wojewody krakowskich, tudzież Mikołaja z Michałowa wojewody sandomierskiego, krakowskiego starosty; wszelako choć ją ten krok uniewinnił, odgłos zgorszenia i wstyd przed ludźmi, zasępiły już odtąd stadła królewskiego pożycie.

Jagiełło zresztą coraz bardziéj słuchał Witołda, nie przenikając jego zamiarów i nie zwracając na to uwagi, że Witołd ściąga wielu Polaków do Litwy, a w Polsce między możnymi stronników sobie jedna.

Wszystkie te okoliczności wiedział dobrze Zygmunt, wydało mu się więc że nadeszła pora sposobna, aby zasiać rozdwojenie na północy, i siebie stanowczo z téj strony zabezpieczyć. Już w r. 1410 w Kezmarku podmawiał on był Witołda, by odstąpił Jagiełły a z nim się połączył, i obiecując mu wtedy królewską koronę, zatruł jego umysł pożądliwością, która ówczas przytłumiona, ocknęła się w starszych latach. W téj chwili król rzymski znalazł posłuchanie u Witołda i oba porozumieli się jak króla Jagiełłę uwikłać. Zygmunt jął głośno skarzyć się na Jagiełłę, że mu nie dostawił posiłków na wojnę turecką, zaś Witołd chcąc niby zjednać z nim brata, zjazd w Łucku nasunął. Na ów zjazd zgodzili się wszyscy.

Była to epoka największéj potęgi Witołda; miał wojsko bitne, dobrze sprawione i zwycięzkie, skarb pełny, bogactw i kosztowności wszelkiego rodzaju obfitość, wywierał na Jagiełłę wpływ niesłychany, trząsł Rusią, nawet Tatarom dyktował sojusze.

Zebrali się w Łucku pierwszych dni stycznia: król Jagiełło mający z sobą prymasa Jastrzębca, biskupa Zbigniewa, wojewodę Jana z Tarnowa i wielu innych, Eryk XIII., król Skandynawski, Wielki Książe moskiewski Bazyli Bazylewicz, książęta ruscy, posłowie carogrodzcy, także posłowie od Krzyżaków, od hospodara wołoskiego i od hanów tatarskich; Zygmunt z żoną i licznym orszakiem panów, dopiero 22. stycznia nadciągnął. Wyjechali naprzeciw niemu Jagiełło i Witołd o milę całą w wielkiéj i pięknéj komitywie. Po przywitaniu, Jagiełło siadł do sań Barbary, Witołd ruszył naprzód, a Zygmunt konno podążał, mając obok siebie Zbigniewa. Wszędzie słychać było trąby i inne muzyczne instrumenta, a po obu stronach drogi snuły się tłumy pieszych i konnych, wszystkich bogato strojnych. *Podobnego zjazdu i przepychów*, mówi Długosz, *nie widziały przeszłe pokolenia, i podobno nie zobaczą następne. Nie trudno jednak było spostrzedz który z trzech monarchów dwóch drugich splendorem przewyższa. Bez zawiści, jak równie bez pochlebstwa wyznać możemy, że król Władysław celował i dostojnością orszaku panów radnych, i wspaniałością wojskowéj komitywy, i liczbą szlachty nadwornéj, tak że gasił świetnością dwory węgierski i litewski.* Gdy już Styr wjeżdżający monarchowie przejechali, spotkały Zygmunta uroczyste processye duchowieństwa łacińskiego, ruskiego i ormiańskiego, a nawet żydzi. Zygmunt uczcił łacińskiego biskupa Jędrzeja tem, że zsiadł z konia i ucałował podane sobie relikwie, na drugich nie zwracał uwagi. W mieście czekała gości wspaniała uczta, przy któréj Witołd ogromną liczbę naczyń złotych i śrebrnych wystawić kazał.

Zawiązano dni następnych narady w ten sposób, że każdy z trzech monarchów w osobnéj izbie ze swoimi przybocznymi zasiadł, i że się przez posłów znosili. Zygmunt zaczął od tego, że przełożył Jagielle projekt zagarnięcia Multan i Wołoszczyzny, dla rozdzielenia się temi krajami. Władysław poradziwszy się panów odpowiedział, że nie widzi dla czegoby miano na chrześciański naród oręż obracać, ile że Wołosi hołdują Polsce; ten zaś opór zjednał mu wielu przytomnych w Łucku wołoskich bojarów.

Pewnego dnia w przytomności Jagiełły i Witołda tudzież panów radnych obydwu, odezwał się Zygmunt: „Staram się „u papieża o zwołanie soboru powszechnego, dla zgromienia „Czechów i naprawy kościoła. Jeśli się zgodzi, pojadę na ten „sobór, jeśli odmówi, własną powagą sobór zbiorę. A być

„tam mowy nie może o potępieniu (24) Greków, którzy jedną „i też samą co my wiarę wyznają, różniąc się tylko brodami „i żonami, co ja im tém bardziéj za grzech nie poczytuję, że „ich księża przestają na jednéj żonie, a łacińscy trzymają po „dziesięć i więcéj.“ Ucieszyły te słowa i utwierdziły w błędzie schizmatyków, którzy jęli z radością powtarzać, że Zygmunt ich wiarę uznał za lepszą, świętym go za to nazywając.

Zygmuntem, mówi Długosz, powodowała równie zazdrość jak polityka. On co burzył i zakłócał całą Europę, pozazdrościł Polsce bogactw, potęgi, swobody i pokoju.

Nie długo też czekając przystąpił do głównéj w oczach swoich sprawy, i ująwszy sobie panów ruskich tudzież litewskich kosztownemi nader podarunkami, zaczął namawiać wahającego się Witołda „aby posiadając tak znaczne dzierżawy „że mogłyby wystarczyć dla kilku królów, zgodził się na stosowne podwyższenie dostojeństwa i pozwolił siebie umieścić „w rzędzie monarchów, którym się równa bogactwem, sławą „i zaszczytami, a Litwę królestwem uczynić.“ Witołd zaręczał że nic nie ma przeciw temu, tylko konieczność zezwolenia Władysławowego wskazywał. „Mała to trudność, powiedział mu „raz Zygmunt, spuść się na mnie, ja co cię tu namawiam biorę „ją na siebie.“ Jakoż jednego poranku kiedy Jagiełło w łóżku jeszcze spoczywał, wszedł do niego Zygmunt z żoną Barbarą, i gdy na jego żądanie wyszli wszyscy obecni, jął przekładać Władysławowi, że nie przystało aby kiedy oni oba szczycą się królewskiém dostojeństwem, Witołd był tego zaszczytu pozbawiony, i że byleby pozwolił na to, on na mocy służącego sobie prawa, Witołda na króla wyniesie. Zmięszany Jagiełło oświadczył, że ma Witołda za bardzo korony godnego, i że chętnieby mu nawet polskiego tronu ustąpił, dodał przecież, że mu się nie godzi rzeczy takiéj wagi bez przyzwolenia prałatów i panów uczynić. Zygmunt przerwał mowę królowi i zdołał, zwłaszcza o świetności jaka się zleje na Litwę napomykając, skłonić go, że przystał na wszystko a przynajmniéj obiecał że się opierać nie będzie. Szło teraz o pozyskanie panów radnych; do nich wyprawił Witołd swego sekretarza Mikołaja Sepieńskiego, który zręcznie przemówił i zaręczył że Jagiełło chętnie się na rzecz zgadza. Zaledwie skończył, wszedł sam Witołd licznym otoczony orszakiem i oświadczył że chce

---

(24) Długosz mówi: *Nec reductioni Graecorum intendere expedit,* co nasz autor zbyt słabo tłómaczy przez wyrazy: *i nie może być mowy o pozyskaniu Greków.* Zygmunt pochlebiał schizmatykom w tym razie, ale się pewnie przeciwnym pojednaniu schizmy z kościołem, o co już wtedy chodziło, pokazać nie chciał.

słyszeć zdanie każdego osobno. Tu zwrócił się do prymasa, który nieśmiało i wątpliwie a rozwlekle odpowiedział. Z kolei zagadnął Zbigniewa i ten dopiero ozwał się głosem wielkiego kapłana i wielkiego męża stanu. „Żądanie twoje, rzekł, naj„dostojniejszy książe, przejmuje nas zdziwieniem, więcéj powiem, „boleścią i politowaniem. Brat twój a pan nasz Władysław, „pod tym jedynie warunkiem i za tem uroczystém przyrzecze„niem został mężem niezrównanéj Jadwigi i królem polskim, „że Litwa przyjmie katolicką wiarę i pospołu z ziemiami ru„skiemi z koroną polską niewzruszenie a w stosunku podle„głości się połączy. I nie tylko król Władysław złożył owo „przyrzeczenie, ty sam i inni litewscy książęta daliście zobo„wiązanie na piśmie, przed niewielu laty jeszcze raz przez was „i przez stany obu narodów wznowione.(25) Dla ściślejszego „skojarzenia dwóch ludów przypuszczono za poradą króla Zyg„munta Litwę do uczestnictwa herbów i szlachectwa polskiego. „Jakże dziś ten sam król Zygmunt może chcieć węzły istnie„jące rozrywać? I cóż te chytre zmowy sprowadzą, zkądże „się wzięło, że kiedy my dochowaliśmy i szanujemy święcie „zobowiązania nasze, kiedy król Władysław nawet po śmierci „królowéj Jadwigi królem pozostał, a teraz ma z królową Zofią „Litwinką synów, których po nim nie minie korona, dziś i ty „i samże król Władysław usiłujecie oderwać od Polski kraje „na wieki z nią złączone, i ciało państwa potwornie na dwoje „przedzielić? Co nas przecie w strapieniu pociesza, to myśl, że „obierając królem brata twego Władysława, nie mieliśmy na „względzie ani bogactw na których Litwie zbywało, ani potęgi, „gdyż wówczas kraj ten zdeptany był prawie i zgnieciony od „postronnych, ale jedynie rozszerzenie wiary świętéj i dusz „zbawienie; zaczém Pan Bóg dopomógł żeśmy naszych nie„przyjaciół Krzyżaków powściągnęli i znamienite nad nimi „odnieśli zwycięztwa. I w téj chwili ufamy w bożém miło„sierdziu że się myśli twoje odmienią albo rozproszą. Pan „Bóg nie dopuści na królestwo téj klęski jaką mu zadać pra„gniesz. Bodajbym był nie zjechał na te gorżkie biesiady, „na których układa się podkopanie całości i jedności państwa, „a kiedy tu jestem, będę koronacyi twéj, najdostojniejszy książe, „sprzeciwiał się, nie dopuszczę jéj pod żadnym warunkiem, pod „żadnym pozorem. Dawnośmy przeczuwali że się gotuje bu„rza, która spadnie na twoją i na nasze głowy, aleśmy nie „mogli przypuścić, abyś ty, któremu tak dowodnie znany jest „umysł króla Zygmunta, dał się w jego sidła ułowić, i aby

---

(25) Na sejmie w Horodle r. 1413.

„w tobie nad miłość zgody braterskiéj przemogła pożądliwość „korony. Łamiąc zgodę, rzucasz się w otchłań zawichrzeń, „i jeżeli się zawczasu nie upamiętasz, zgubisz ród własny i sam „wszystko stracisz. Złóż więc, błagamy cię, tę głęboko w sercu „twojém tkwiącą niewieścią pokusę znikoméj chwały, i pokaż „się na schyłku życia równie wielkim mężem jak niegdyś.“ Śmiałe słowa biskupa wszystkim otuchy dodały i wszyscy począwszy od Jana Tarnowskiego, męża niewzruszonego umysłu a wielkiéj powagi, takie same objawili zdanie. Zajęknął od żałości Witołd, a odchodząc poruszony, rzekł z cicha w gniewie: „Innych ja środków użyję.“ Zostawieni sobie panowie po krótkiéj a smutnéj rozmowie o obłąkaniu Witołda, o chytrości Zygmunta i o słabości Jagiełły, postanowili niezwłocznie Łuck opuścić. Przed odjazdem udali się jeszcze do Władysława, i ciężko mu powolność wyrzuciwszy, błagali aby co prędzéj się oddalił. „Wstań, mówili, oto wisi nad naszemi głowami „chmura zawziętéj i krwawéj wojny, widzisz burzę piorunami „brzemienną, burzę co wszystko krwawym zaleje deszczem, „jeżeli Bóg nie dozwoli środków na jéj rozpędzenie znaleźć.“ Król na te słowa zalał się łzami, dziękował im za wierną przychylność, zaprzeczył żeby był kiedy na koronacyę Witołda zezwolił, i oświadczył że gotów jest jechać gdzie przeznaczą. Rzeczywiście panowie téjże chwili a król w nocy Łuck opuścili. Tak rozum i niezłomna prawość Zbigniewa poraziły intrygę a kraj od klęski ochroniły; zerwała się też w końcu na zawsze ta kłamana i tyle razy odnawiana przyjaźń Zygmunta dla Jagiełły.

Cóżkolwiekbądź, ani Zygmunt ani Witołd nie odstąpili zamiaru, ba nawet Witołd zgodził się na przyjęcie godności królewskiéj z rąk Zygmunta. Owóż gdy w krótce potém król rzymski na Węgry odjechał, Witołd przysłał do Jagiełły z uwiadomieniem o swojém postanowieniu. Radzili nad tem poselstwem panowie na zjeździe w Nowym Korczynie, i uradzili by wysłać raz jeszcze z przełożeniem do Witołda, i to Zbigniewa tudzież Mikołaja z Michałowa. Ochoczy zawsze do służby krajowéj a trwodze nieprzystępny, przyjął biskup zlecenie i do Grodna ze swoim towarzyszem do W. Księcia pośpieszył. Witołd wysłuchał posłów spokojnie, nawet gdy mu wojną pogrozili, ale niezachwiany w uporze oświadczył, że raz przystawszy na nalegania Zygmunta i Władysława, nie chce się na śmiech całéj Europy narazić. Wprawiło to w nie mały kłopot Polaków; próbowano rozmaitych sposobów, myślano nawet o zgodzie z Zygmuntem, w końcu uchwalono na zjeździe w Sandomierzu (8. września 1429) aby ofiarować Witołdowi koronę

polską, i znowu Zbigniew tą razą w towarzystwie Jana z Tarnowa do Witołda pojechał. Wielki Książe starał się upokorzyć Zbigniewa, którego za głównego swego przeciwnika uważał, zresztą po niejakiéj zwłoce odpowiedział, że nie chce na siebie ściągnąć hańby jakaby go okryła gdyby bratu koronę wydarł, i że przy koronie litewskiéj obstaje. Wracających z niczem posłów polskich odprowadził do Wołkowysk, gdzie przybył do niego poseł od króla rzymskiego, ofiarując bliskie przymierze i przywożąc krzyż ze smokiem, godło rycerskiego braterstwa z Zygmuntem.

Godzi się wspomnieć, że Polacy w swoim ciężkim kłopocie udali się byli do Rzymu, i że nie zostali zawiedzeni. Marcin V. wyprawił dnia 13. listopada dwa listy, jeden do Zygmunta z napomnieniem aby przestał myśleć o koronacyi Witołda, tudzież groźbą, że stolica apostolska w razie nieposłuszeństwa stanie w obronie przysiąg i traktatów, drugi do Witołda z podobnąż groźbą i przypomnieniem mu obowiązków względem Polski.

Jagiełło ze swojéj strony czuł konieczność zbliżenia się z narodem, i na zjeździe w Jedlnie, w początku r. 1430 odbytym, zatwierdził prawa tudzież swobody krajowe. Zbigniew był tam obecny, i pamiętny w dziejach akt podpisał. W Jedlnie także odebrano listy od Witołda z użaleniami, że go Polacy przed papieżem i monarchami oczernili, zarazem dowiedziano się, że się zbroi i że kazał swoim prałatom i bojarom przysięgać na wierność sobie z pominięciem króla. By mu odpowiedzieć, i nowe złe postępki na oczy wyrzucić, wysłano znowu do Litwy Zbigniewa, tudzież Mikołaja z Michałowa, którzy oba na Wielkanoc do Grodna zjechali. Zbigniew śmiało wielkiemu książęciu jego zbrojne przygotowania i nakazaną przysięgę wymówił, zarazem powołał się na papieża. Zagadnięty Witołd zaręczał za wierność swoją królowi i tłómaczył że się zbroi przeciw Hussytom, których Władysław ma na niego przez Polskę przepuścić: „Takiemi baśniami, mówi Dłu-„gosz, chciał posłów zbić z toru, i zasłonić przygotowania „czynione na przypadek wtargnięcia Polaków po dokonanéj „koronacyi. *Szukał*, jak mówią, *sęka w sitowiu.* Na nic też „więcéj w zaciekłości swojéj nie baczył; zepsuty pomyślnością, „podawał ucho na złe rady, i pędził na zgubę aż go sam Pan „Bóg w biegu zatrzymał.“

Rzeczywiście wszystko się w Wilnie do koronacyi gotowało. Na ten obrzęd uroczysty wyznaczono naprzód dzień 15. sierpnia, potém gdy oczekiwane korony od Zygmunta nie nadchodziły 8. września, a w końcu 17. października. Zapro-

szeni byli wszyscy książęta ruscy i mazowieccy. Wszelako Polacy tak dobrze pilnowali granic od Prus że i poselstwo z koronami nawrócić musiało, i przejęte zostały listy wykazujące ścisłe przymierze między Witołdem z jednéj, Zygmuntem i Krzyżakami z drugiéj strony.

Zgryziony ale zgoła nie zniechęcony Witołd, postanowił inną drogą cel osiągnąć i wysłał do Jagiełły z pokorném zaproszeniem na Litwę. Jagiełło przystał, zezwolili radni panowie, atoli pod warunkiem że pojedzie z królem Zbigniew, na którego swoją władzę przekazali. Zbigniew musiał przyrzec, że w razie jakiegokolwiek układu o koronę, w imieniu kraju całego się odezwie. W drodze towarzyszyło królowi wielu panów; wszystkich od granic Litwy dostatnio podejmowano, jednemu Zbigniewowi pokazano umyślne zaniedbanie, jakoby jawnemu nieprzyjacielowi Wielkiego Książęcia. Gdy król zbliżył się do Wilna, wyjechali naprzeciw niemu chory już Witołd z żoną Juljanną, wielki mistrz krzyżacki, tudzież książęta moskiewski, twerski i wielu innych. Zaraz zaczęto radzić nad ułożeniem zgody między Witołdem a królem; owóż na jednéj z takich narad, gdy W. mistrz Paweł Russdorf oświadczył, że ubolewa nad temi nieporozumieniami i że pragnie gorąco pośredniczyć w układzie, Zbigniew mu twardo odrzekł, że słowa z postępkami niezgodne są u niego, i wspomniał przejęte listy, z których się jawnie pokazywało że zakon stara się ciągle braci na siebie jątrzyć. Przekonał się nareszcie Witołd że nic na teraz nie wskóra, i gości sproszonych na koronacyę do domu rozpuścił. Sam z żoną i królem odjechał do Trok, gdzie obu doszedł list Marcina V. winszujący im zjazdu, nakłaniający do zgody, i wyrażający życzenie, aby dwaj katoliccy książęta na północy trwali w jedności dla obrony wiary świętéj od Hussytów. (26) Przyjechał również do Trok poseł od książąt szląskich do króla, z oświadczeniami dobréj woli i z przestrogą: *Że Zygmunt przechwala się z tego iż powaśnił dwóch braci, rzuciwszy między nich, jakoby między dwa psy, kość o którą się do końca życia gryźć będą, a nie uspokoją się, póki się wzajem nie zagryzą; daléj, że sobie żartuje Zygmunt iż Jagiełłę tak nieprzyjaciołmi otoczył jak zwierza otaczają sieciami, i że go żaden rozum ludzki nie wyplącze.*

---

(26) Długosz, który cały list papieski przytacza, zdaje się być zdania że list ten odnosił się do ówczesnego zjazdu. Rzecz jednak niepodobną się nam widzi. List przecie nosi datę *nonis decembris pontificatus nostri anno XIV*, a w każdym razie czas nie wystarczał na posłanie do Rzymu wiadomości i na otrzymanie odpowiedzi.

Witołd zapadł na zdrowiu jeszcze bardziéj, a im był słabszy, tém draźliwiéj korony pragnął.

Nasz autor mówi:

Gorączka korony, przy gorączce cielesnéj obróciła się w prawdziwą manię, a wściekłą tę żądzę podbijała Juljanna, patrząca ze zgrozą jak ze stopniowém niknieniem męża co dzień to daléj usuwa się ostatnia wielkości nadzieja. O jakże smutnym był koniec tego Witołda, którego imie miało tak szeroki rozgłos po świecie! Stargawszy wszystkie przysięgi, został głównym zdrajcą i burzycielem polskiego majestatu, oddał się na pastwę namiętności, która wnet, jak wszystkie namiętności, silniejszą się stała od rozumu i doświadczenia, leżał nakoniec jak niewolnik u nóg szalonéj furyi, przypominającéj małżonkę Makbetha w Szekspirze, która mu nawet oczu spokojnie zamknąć nie dozwalała, a w około podobni do złych duchów pochlebcy i szczute nań od cesarza i od Krzyżaków potwory.

Wszystko to jest fałszywie dramatyczne, co gorsza mniéj ściśle z historyą zgodne. Długosz Juljanny tak czarno nie maluje.

Nie przestawał Witołd napierać na Jagiełłę, aby wreszcie na koronacyę pozwolił, gdy zaś król ciągle powtarzał że nic nie może bez Zbigniewa, do tyla się upokorzył, iż do biskupa krakowskiego wysłał dwóch dworzan z przełożeniami i z obietnicą bogatéj nagrody. Odpowiedział im Zbigniew: „Zaiste „Wielki Książe i dla przymiotów, i dla dzieł zacnych, i dla „obyczajów swoich najdostojniejszéj godzien jest korony; nie „pojmuję przecież jak może pragnąć koronacyi, która, sam to „to on wie najlepiéj, ściągnęłaby i na niego i na kraje litew„skie więcéj hańby niżli zaszczytu, więcéj mordów niżli spo„koju, więcéj krwi niżli pociechy, więcéj spustoszeń niżli po„większenia. Że król rzymski rozdraźnił w nim nadzieję korony „to jedynie dla tego, by zerwawszy związki między królestwem „i W. Księstwem, wielkość tudzież potęgę obu zniweczył a przy„najmniéj osłabił, i przez to dał pole Krzyżakom do wznowienia „dawnych najazdów na ziemie litewskie, niby pogańskie lub bar„barzyńskie.“ Wspomniał daléj biskup, że nie od niego samego zależy rozstrzygnięcie tak ważnéj sprawy, i że jeśliby ustąpił, zdradziłby położone w sobie zaufanie. „Nic zresztą, dodał, nie „wymogą na mnie proźby ani podarki, mam dzięki Bogu umysł „stały i niezwalczony, a wyjeżdżając na Litwę postanowiłem, „że raczéj poniosę więzienie, śmierć i najdotkliwsze męki, za„nimbym miał w téj rzeczy ustąpić.“ Odpowiedź ta nie zraziła Witołda. Kazał on raz jeszcze przez tych samych dworzan i przez Macieja biskupa wileńskiego błagać Zbigniewa, aby jeśli nie może dać istotnego pozwolenia, przynajmniéj nie przeszkadzał koronacyi, dla uratowania od wstydu Wielkiego Księcia, który zresztą przyrzeka, że zaraz po ceremonii koronę

złoży i Zygmuntowi odeszle, tudzież że królestwa polskiego na żadną szkodę nie narazi. Wysłańcy księcia dodali, że w razie odmowy będzie go miał Witołd za głównego nieprzyjaciela i też wszystką siłą do tego się przyłoży, żeby go z biskupstwa, jako niedawno Piotra Wysza, zrzucono. Nieporuszony równie pogróżką jak prożbami biskup odrzekł: „Ani prawdziwego ani „udanego przyzwolenia na koronacyę dać nie mogę, bo udane „łatwoby było w prawdziwe przemienić. Pogróżki Wielkiego „Księcia zgoła mnie nie trwożą, dla mnie jedno: pomyślnoścli „czy przeciwność. I to mi dziwno, że Wielki Książe Piotra „Wysza i onemu odjęte biskupstwo przywodzi mi na pamięć, „czego krom wielkiéj zmazy swojéj i królewskiéj nigdy wspo„mnieć nie może. Inne też nadeszły czasy, nie tak zawichrzone „niż wtedy ślepą chciwością wielu osób o papieztwo się sprze„czających. Teraźniejszy namiestnik Chrystusa różni się wielce „od tego co zezwolił na strącenie Piotra, a i ja żadnego nie „dałem powodu do takiego obejścia się ze mną.“

Tu Witołd stracił do reszty nadzieję. „Zaiste, zawołał, „wszystkich to darami, to obietnicami, to groźbą pokonałem „albom miał nadzieję pokonać, jednego tego biskupa nie mo„głem skruszyć ani darami ani groźbą, o niego jednego niby „o skałę rozbiły się moje zabiegi.“

Wielka to jest, jedna z największych chwil w życiu Zbigniewa, i słusznie choć nieco retorycznie mówi Długosz: „Szczęśliwszy Zbigniew jak Witołd, nawet król.“ (Beatior aliquanto Sbigneus quam Withawdus animo, si illud adeptus fuisset regnum.)

Witołd czuł się złamany, i choć przyszła wiadomość że Zygmunt pod osłoną wojska korony przeszle, złożył królowi w przytomności księcia Ziemowita, Zbigniewa, panów radnych polskich i Władysława z Oporowa podkanclerzego, oświadczenie że odstępuje na zawsze zamiaru koronacyi.

Widno było że dni bohatera Litwy już policzone, bardzo się więc zdziwili polscy panowie gdy im Jagiełło nagle do Polski bez siebie wrócić rozkazał. Zanim jeszcze odjechali, udała się do Zbigniewa Juljanna z prożbą aby zabrał z sobą skarby Witołda tudzież jéj własne klejnoty, i wszystko dla niéj przechował, dodając, że w razie jéj śmierci użyje owych bogactw na chwałę bożą. Zbigniew atoli odmówił wszelkiego udziału w tak wątpliwéj sprawie, i w raz z innymi panami dnia 18. października w drogę wyruszył.

Przed śmiercią przepraszał króla Alexander Witołd, czem go do łez pobudził, tudzież obowiązki chrześciańskie przykładnie wypełnił. Zamknął oczy 27. październ. 1430 r. w Trokach.

Dopiero wtedy pokazało się dla czego Jagiełło panów polskich odesłał. Zachciało mu się oddać rządy Litwy swemu niegodnemu bratu Bolesławowi Świdrygielle, rozpustnikowi, pijanicy i wielkiemu schizmy popieraczowi; jakoż i oddał, ale nań rychło kara za słabość spadła. Świdrygiełło porozumiał się z Krzyżakami, a osadziwszy zamki swymi ludźmi, jął przejmować listy królewskie i gońców; co gorsza, gdy się dowiedział że Polacy zajęli Podole, do najgwałtowniejszych uciekł się pogróżek. Król był jakby w więzieniu. Dowiedziawszy się o tem Polacy, zwołali pospolite ruszenie a i papież ze swojéj strony do Świdrygiełły, do króla Zygmunta i do Jagiełły napisał. Listy te choć przyszły zapóźno są pięknym ojcowskich stolicy apostolskiéj uczuć.

Tymczasem król wydobył się z rąk Świdrygiełły i do Polski powrócił. Niedługo potém odbył się z początkiem wielkiego postu zjazd w Sandomierzu, na którym uchwalono wysłać poselstwo do Świdrygiełły z przełożeniem i groźbą. Wspomnimy, że na czele poselstwa które wróciło z niczem, nie Zbigniew jeździł ale Stanisław Ciołek.

Z tych wszystkich rozterek i zawichrzeń korzystali Hussyci. Już oni byli Zygmunta Korybuta z Czech za próby układów z papieżem wyrzucili, i coraz dotkliwiéj najeżdzali Księstwa Szląskie. Marcin V. upominał Jagiełłę i Witołda by się obrócili przeciw Hussytom, przysłał nawet umyślnego w tym celu legata do Łucka, ale ani legat ani Zbigniew, któremu był Ojciec Ś. sprawę tę w bullach swoich z 25. lipca i 1. października 1428 r. polecił, nic dla zaszłych poróżnień zrobić nie mogli. I stało się że w trzy miesiące po zjeździe łuckim, banda Hussytów z Polaków i Czechów złożona, napadła i zrabowała klasztor Częstochowski, przyczém cudowny obraz z ozdób ogołocony i złamany został. Jeden Zbigniew w Polsce miał oczy na niebezpieczeństwo od Hussytów otwarte, i jemu jednemu dziękował Marcin bullą z dnia 7. sierpnia 1430 r. za wszystko co czyni w kraju dla pomnożenia chwały bożéj i wytępienia herezyi. Rzym zresztą nie był od tego aby Jagiełło wpływu swego w Czechach na pogodzenie heretyków z kościołem używał, zabraniał tylko słabości i ustąpień. To tłómaczy okoliczność, że gdy wysłańcy Hussytów przybyli w poście r. 1431 do Nowego Korczyna i prosili króla, aby pozwolił czeskim teologom na dysputę z członkami akademii krakowskiéj, król i panowie radni przystali na ich żądanie. Hussyci mieli na granicy polskiéj warowne miasto Gliwice, gdzie dowodził Zygmunt Korybut pogodzony z Czechami i gorliwszy w ich sprawie niż kiedykolwiek. Ztąd rozpuszczali oni zagony do Polski,

i właśnie w poście 1431 r. zrabowali klasztor Kartuzów w Lechnicy. Na wieść o tym napadzie zebrał Zbigniew nieco rycerstwa i sam z niem w pole wyruszył; wszakże nie udało mu się odwrotu rabusiom przeciąć. Zkądinąd Zbigniew nie był chętny naznaczonéj dyspucie; przewidywał on matactwa polityczne z uszczerbkiem wiary i spokoju sumień, zaczém trzymając się przepisów papiezkich ogłosił interdykt. Dnia 18. marca zjechali do Krakowa Zygmunt Korybut i teologowie hussyccy, sławny ksiądz Prokop, Piotr Payne Anglik, Wilhelm Kostka, Fryderyk ze Strażnicy i inni. Dysputa rozpoczęła się zaraz nazajutrz na zamku w obecności króla. Od akademii stawali Stanisław ze Skarbimierza, Mikołaj z Kozłowa, Jędrzéj z Kokorzyna, Franciszek z Brzegu Krejszwic, Jan Elgot, Benedykt Hesse, Jakób z Paradyża i Jan z Wąwolnicy. Rozprawiano *po polsku*, mówi Długosz, *po czesku*, utrzymuje Palacki, a pono było to jedno prawie. Dysputa trwała dni kilka, jak zwykle bez skutku. Dzieje nie zachowały z niéj jeno poczciwe i serdeczne przemówienie króla do Hussytów. „Jeżeli, rzekł do „nich Jagiełło, nie przekonywają was dowody z pisma Ś. „i z Ojców, niechże was przynajmniéj poruszy widok tego co „się u was dzieje. Od kiedy oderwaliście się od jedności, „królestwo czeskie niegdyś tak kwitnące, pochyliło się do upadku. „Patrzcie na mnie. Urodziłem się w pogaństwie; powołany do „wiary świętéj za sprawą prałatów i baronów polskich, wy„uczyłem się jéj od doktorów czeskich na dworze moim ba„wiących i już nie opuszczę. Wy powróćcie do niéj, zakli„nam was o to na miłosierdzie Jezusa Chrystusa, a wierzajcie, „że jeżeli wasz upór bolesny jest wszystkim wiernym, to „szczególniéj obchodzi mnie i to królestwo tak wam bliskie „sąsiedztwem, tudzież językiem.“ Rozrzewniły słowa królewskie Polaków; Czesi chłodno odpowiedzieli, że nie opuszczą odszukanych przez siebie dróg sprawiedliwości, chyba że ich sobór powszechny w dyskussyi zwycięży i przekona. Błażowski tłómacz Kromera kładzie tutaj dwuwiersz następujący:

Trudno na zgubę oślep bieżącemu zdołać,
Więc i upór na drogę prawdziwą nawołać.

Zbliżała się Wielkanoc, Zbigniew nie zdjął interdyktu, i oddaliwszy się do klasztoru Mogilskiego, tam w Wielki Czwartek nabożeństwo rozpoczął. Dopiero gdy Jagiełło Hussytów na Kaźmierz odesłał, wrócił i pozwolił kościoły pootwierać. Uczucia jakie wtedy ożywiały mieszkańców Krakowa, odgadnąć łatwo z téj okoliczności, że skoro Hussytów wyproszono, mieszczanie zamknęli bramy i pilną straż w dzień i w noc zaprowadzili. Zbigniewa spotykały na dworze rozmaite przy-

krości. Zygmunt Korybut krwawą zemstą mu groził, inni dworzanie zarzucali biskupowi zbytnią surowość, a i król nie był chętny jego postępowaniu. Do dziś dnia zdaje się, że odgłos przekleństw i oskarzeń hussyckich dźwięczy u niektórych polskich historyków. Taka jest zawsze dola ludzi silnych charakterem i przekonaniem, ludzi wiary i obowiązku: ich potężna wola oburza, ich nieugiętość drażni, a choć wypadki późniejsze pokażą że jasno widzieli i chcieli dobrze, że obronili, uratowali którą z prawd żywych w społeczeństwie, wszystkie niedołężności i słabości moralne u współczesnych, ba nawet u potomnych, sprzysięgają się i przeciw nim i przeciw ich pamięci. Zbigniew umiał utrzymać powagę swego dostojeństwa. Korybuta zgromił raz słowami: *Czy nie wiesz jak łatwo mogę ukrócić twoje zuchwalstwo,* i do milczenia przywiódł.

Z Kaźmierza przysłali Czesi królowi oświadczenie pisane, pod jakiemi warunkami chcą stanąć na przyszłym soborze, mianowicie żądali zabezpieczenia osób i podstępnego zobowiązania, że cokolwiek w dyskusyi wykazane będzie z pisma ś. i z doktorów opierających się na piśmie ś., przez sobór przyjętém zostanie. Ze swojéj strony doktorowie krakowscy wezwali Czechów, aby przyrzekli po prostu zgodzić się na wyrok soboru. Na to odpowiedzieli Czesi, że nie mają równie obszernego pełnomocnictwa i zażądali, aby król posłów na sejm mający się zebrać w Pradze wyprawił. O tem wszystkiem doniósł Jagiełło papieżowi i Zygmuntowi, który w swéj odpowiedzi prosił króla polskiego, aby Czechom ani moralnéj otuchy, ani pomocy nie dawał.

Wiszniewski wspomina że Hussyci zostawili doktorom krakowskim punkta dyskussyi na piśmie, i że im Andrzéj z Korzyna i drudzy silnie odpisali.

Gdy odjeżdżali czescy doktorowie z Korybutem, ten ostatni przepełniony gniewem i goryczą, pogroził pięścią oddalonemu Krakowowi i zawołał: „Pamiętaj Stanisławie, że masz we mnie wiecznego wroga,“ słowa te obracał do Ś. Stanisława.

W późną wiosnę ruszyła wyprawa na Wołyń przeciw Świdrygielle, który się był złączył przymierzem z Krzyżakami, i z Zygmuntem zmowy zawiązywał. Król przewodniczył rycerstwu, przecież niechętnie szedł na wojnę. Gdy doszli do Uściługa, Zbigniew udzielił wojsku błogosławieństwa i wrócił do Krakowa, a rycerstwo ruszyło ku Włodzimierzowi.

Włodzimierz wzięto, i skoro Świdrygiełło stojący nad Styrem cofnął się w nieładzie, Łuck oblężono. Król już z ciężkością trudy wojenne znosił, zostawiwszy więc dowództwo księciu Ziemowitowi, wrócił do Polski. I Ziemowit Łucka

nie zdobył, a tymczasem stanął między Polakami i Litwinami układ przedugodni. Kiedy się to działo, Krzyżacy najechali ziemię Dobrzyńską tudzież Kujawy, i niesłychane spustoszenie roznieśli. Poszło z dymem dwadzieścia kilka miast i miasteczek, tudzież około tysiąca wsi, zaś klęska od chłopów jednemu oddziałowi Krzyżackiemu pod Nakłem zadana, nie nagrodziła téj straty, choć męztwa ochotników chlubne dała świadectwo. Że król ciągle oszczędzał Świdrygiełłę, rozeszło się w Polsce fałszywe posądzenie, jakoby on sam Krzyżaków dla schronienia brata sprowadził. Narzekanie na Władysława i o oddanie Litwy Świdrygielle i o niepowodzenie na Wołyniu i o klęski w Kujawach było powszechne, powiększyło się jeszcze, gdy dla wynagrodzenia strat zniszczonym przez Krzyżaków właścicielom, ściągnął rękę na dobra duchowne. Wtedy udali się doń do Lwowa prymas Zbigniew, tudzież inni prałaci, i Zbigniew ostro przy wszystkich Jagiełłę upomniał. „Od „kiedy zostałem biskupem, mówił Oleśnicki, nieraz cię już „królu w cichości strofowałem, nieraz jako stróż twojéj duszy „upominałem cię abyś obyczaje odmienił, powstrzymał ucisk „kościołów przez stacye wojskowe i pohamował się w roz„rzutném trwonieniu dóbr stołowych, abyś nie odwłóczył „wymiaru sprawiedliwości pokrzywdzonym, abyś przynajmniéj „w twéj zgrzybiałéj starości naśladował cnoty książąt kato„lickich, abyś też na nabożeństwo uczęszczał jak należy, i nie „opuszczał kościoła dla biesiad dzień i noc trwających. Gdy „jednak widzę że ciche moje przestrogi dotąd skutku nie „odniosły, dziś głośno i przy świadkach napomnienie powta„rzam. Ażali nie spostrzegasz żeś już pominął wieczór życia, „i że się szybko ku grobowi pochylasz? Tymczasem nie od„mieniasz obyczajów Bogu i ludziom obmierzłych, owszem, „przydajesz grzechy do grzechów. Zamiast udzielać opieki „klasztorom i kościołom, gnębisz je i obdzierasz; ściągnąłeś „rękę na dobra kościelne, przywłaszczasz sobie rozrządzanie „niemi wbrew prawom bożym i ludzkim, a roztrwoniwszy to „co twoje, cudze własności rozdajesz.“ Wyrzucał jeszcze biskup królowi sprowadzenie Krzyżaków i czas na oblężeniu Łucka zmarnowany, co pokazuje jak mocno, a dziś wszyscy się zgadzają że niesłusznie, głos publiczny Jagiełłę o zmowę z Krzyżakami obwiniał. Król przerwał Zbigniewowi, mówiąc: „Czyż zasłużyłem, abyś mnie tak ostro strofował? przecież „tobie i twemu kościołowi nie odebrałem ani jednéj wioski.“ Na to biskup: „Powodują mną gorliwość o twoje zbawienie „i wzgląd na mój obowiązek. Zresztą czuję żałość własną „w żałości i klęsce powszechnéj. Gdybyś się był targnął na

„własność mego biskupstwa, wiedz że byłbym niezwłocznie „rzucił interdykt na całą dyecezyę i wszystkie miejsca gdzie-„byś się obrócił.“

Tu autor nasz mówi i słusznie:

Zbigniew występował w charakterze pasterza i ojca duchownego tego samego władzcy, dla którego miał serce obywatelskie i uszanowanie poddanego. Całe zachowanie się Jagiełły, przez lat 47 panowania, całe życie Oleśnickiego jawnie dowodzą że wpływ kościoła i duchowieństwa na osoby i sprawy świeckie, wpływ tak przeważnie a za przyzwoleniem wszystkich wykonywany, był i niezbędnie potrzebnym i przyczynił się najskuteczniéj do wyrobienia spółeczeństwa i pchnięcia go naprzód.... Prawi biskupi nigdy nie milczeli skoro chodziło o obronę zasad wiecznych. Niema dla kościoła większéj klęski, jak milczenie pasterzów, i największą część ciosów jakie poniósł kiedykolwiek, głównie pobłażaniu i bojaźliwemu oglądaniu się biskupów na rozliczne względy przypisać należy. Niema nic pożądańszego dla wrogów wiary i kościoła, jak milczenie jego pasterzów. Nakazywać ono lub wymódz groźbą, przemocą lub podstępami, było polityką od wieków używaną.... Czegoż uczą dzieje świata? Oto, że milczenie biskupów utorowało w wielu krajach drogę do przywłaszczeń władzy świeckiéj, że poniżyło władzę duchowną i powagę jéj nawet w rzeczach wiary, że stępiło i prawie bezsilnemi uczyniło wszelkie środki do powrotu na drogę właściwą, bo skruszyło ducha i sprężystość w samém duchowieństwie, i obałamuciło lud i mniéj oświeconych, gdy przyzwyczaili się przyjmować nauki, słyszeć przepisy w przedmiotach religii nie z kościoła, ale z innych stron. Przez cóż ustaliło się odszczepieństwo wschodniego kościoła? Oto głównie przez naganne pobłażanie biskupów w obec ambicyi patryarchów carogrodzkich i politycznych widoków władzców bizantyńskich. Przez co ustaliło się różnowierstwo w Szwecyi, Anglii i innych krajach w XVI. wieku? Żaden roztropny nie będzie utrzymywał, że całe tak znaczne królestwa mogły nagle na żądanie Gustawa Wazy, Henryka VIII. i podobnych despotów przerzucić się z czystego i odwiecznego katolicyzmu w najzażartszą herezyą. Potrzeba było do tego prócz woli i uporczywéj przemocy jednego człowieka, jeszcze nie maléj słabości w samych stróżach kościoła. Gdyby w Szwecyi było wtenczas więcéj mężów takich jak Jan Braske, Piotr Jakobson i Magnus Kant, nie byliby pewnie tameczni biskupi podpisali sami nikczemne i samobójcze oświadczenie, *że ich poprzednicy nadużyli swéj władzy i dostatków, i lud przeciw królom podburzali.* Gdyby Anglia była miała wówczas wielu biskupów jak kardynał Reginald Polus i Jan Fisher, gdyby nie przemogło tam w owych stanowczych dla wiary chwilach pobłażanie i potulne uwielbianie *interesu stanu,* nie byłby Henryk VIII. wymógł uznania, że jest *głową kościoła* w swych państwach. Daleko mniéj jeszcze byłby ów ex-Krzyżak Albert mógł wpłynąć na ugruntowanie reformacyi w Prusiech, gdyby tameczni biskupi nie byli, na co tak dobitnie utyskuje Hozyusz, z naganną obojętnością poglądali na podkopywanie wiary.... Oleśnicki nie milczał, lecz strzegł wiernie poruczonéj sobie trzody, nie milczał, i przełamał upór i barbarzyńskie skłonności Jagiełły, nie milczał, a zamilknąć musieli hussyci i wynieść się z kraju, a kraj ten katolickim pozostał i wierny biskup przekazał

następnym pokoleniom kościół swój w lepszym jeszcze stanie, jak go był sam odebrał.

Cały ten wywód autora, a znacznieśmy go skrócili, zdrowo jest pomyślany i prawdziwie rzeczy przedstawia.

Pod koniec r. 1431. umarła Jadwiga córka Jagiełły i Anny Cylejskiéj, wnuczki Kazimierza W., „miła narodowi jako ostatni „u nas wątek Piastów po kądzieli“ powiada, nie wiemy dla czego, autor. Rzeczywiście byli jeszcze Piastowie w Szląsku i na Mazowszu, a o Mazowieckich trudno powiedzieć, że nie *u nas*. Cóżkolwiekbądź, żałowano wielce młodéj księżniczki, i rozeszła się wieść że Zofia kazała ją otruć, z któregoto zarzutu królowa za poradą spowiednika swego Jana Elgota znowu się przysięgą przed Zbigniewem oczyszczała. Tak skończył się smutnie w Polsce smutny rok dla Chrześciaństwa; bowiem w ciągu jego zgon, Marcina V., tudzież spalenie posłanki niebios Joanny d'Arc osierociły kościół i Francyę.

Marcin, ów prawdziwy pasterz owczarni Chrystusowéj i ojciec katolickiéj Polski(27), umarł 20. lutego 1431. r. i zaraz 3. marca obrany został Eugeniusz IV. Na ten sam dzień 3. marca naznaczył był Marcin otwarcie soboru powszechnego w Bazylei, polecając przewodnictwo kardynałowi Juljanowi Cesarini legatowi w Niemczech; wszelako nie przybyli jeszcze wtedy oczekiwani prałaci. Skoro jednak nowy papież potwierdził kardynała Juljana w urzędzie (rozciągnął nawet władzę jego do Polski, Węgier i Czech), otworzono sobór w lipcu, choć ani jeden biskup był nie zjechał. Sam kardynał Juljan zdążył do Bazylei na pół września i zdziwił się gdy zastał że prawie nikogo nie ma. Zapewne wojny jakie wówczas panowały we Francyi i Niemczech, przeszkodziły zjazdom. Widząc to papież, a mając przedewszystkiem na względzie znacznie już posuniętą sprawę pojednania Greków z kościołem, napisał w listopadzie do kardynała, żeby sobór Bazylejski rozwiązał, a zawezwał wszystkich na sobór do Bononii. Papież tém bardziéj za rozwiązaniem obstawał, iż mu się nie podobało, że kardynał i zebrani prałaci zawezwali Hussytów na polubowną rozprawę, jak gdyby ich nauka nie była już pierwéj w Konstancyi potępiona. Juljan i prałaci zaczęli napierać w Rzymie, aby nie przenosić soboru, a tymczasem Hussyci

(27) Ksiądz biskup Łętowski daje wiedzieć w swoim *Katalogu Biskupów Krakowskich* o jednym jeszcze jawnym pieczołowitości Marcina dowodzie. W r. 1430. na krótko przed swoją śmiercią wydał on bullę rozporządzającą że archidyakon krakowski ma być *magister artium Baccalaureus, formatus in Theologia seu in Jure canonico vel civili, doctor aut licentiatus*, ma téż umieć i mówić po polsku.

nadjechali do Bazylei w liczbie trzystu blisko. Swój wjazd odprawili 6. stycznia 1432. r., i jak świadczy obecny Aeneas Silvius, późniejszy Pius II., widok ich wielce umysły uderzył. Mianowicie ściągał na siebie oczy Prokop. Rozprawy z Hussytami nie doprowadziły zaraz do skutku, a póki trwały (ciągnęły się półtora roku), bałamuciły katolików.

Pokazało się to dowodnie w Polsce, bo kiedy król Jagiełło znajdował się w lipcu 1432. roku w Sieradzkiem i tam przybyli doń posłowie od Hussytów, z oświadczeniem użalenia z powodu napaści Krzyżackiéj, tudzież z zaręczeniem gotowości pomocy, żądając zarazem, aby król księcia Zygmunta Korybuta do łaski napowrót przyjął, a chwaląc się że swoich dobrych z soborem Bazylejskim stosunków, Władysław dobrze ich przyjął, co więcéj, przypuszczono ich za pozwoleniem prymasa, a w obecności biskupów poznańskiego, kujawskiego i chełmskiego, do uczestnictwa publicznego nabożeństwa.

Jagiełło wiedział że źle robi, gdyż się obawiał Zbigniewa, i kiedy posłów odsyłał, polecił przeprowadzającym ich Janowi Mężykowi z Dąbrowy wojewodzie ruskiemu, tudzież Piotrowi Kurczbokowi, aby mijali Kraków, bo Zbigniew mówił że nie będzie miał względu na prymasa tudzież na innych biskupów, i rzuci interdykt.

Nie zważali wszelako na przestrogę Mężyk i Kurczbok; obrócili drogę na Kraków, gdzie nawet Oleśnickiego nie było, ale skoro ostrzeżony naprzód przez Mikołaja z Michałowa o zbliżaniu się posłów, a od Zbigniewa w wyraźny rozkaz opatrzony Jędrzéj Myszka wikary jeneralny, interdyktem po naradzie z duchowieństwem zagroził, musieli wszyscy co prędzéj miasto opuścić.

Koło króla burzyła się na Zbigniewa gawiedź dworska, i zaczęto głośno rozprawiać że czas już stolicę Krakowską oddać wyrozumialszemu. „Zkądże, wołano, ma on znać lepiéj „prawa kościelne niźli prymas i tylu innych biskupów, tudzież „doktorów. Hussyci są nam przychylni, a on ich w téj ciężkiéj „dla kraju chwili będzie jątrzył i na to nie zważając, że sobór „z nimi traktuje.“ Król potakiwał gniewom, brał nawet postępek Zbigniewa za osobistą obrazę. Już on nie czuł w téj chwili dawnéj dla biskupa przyjaźni. Czy to zwykła ludzkiemu sercu zmienność, czy dziwactwo starości, czy większa słabość dla zauszników nienawidzących wielkiego męża, czy pamięć przykrych zajść litewskich, czy niecierpliwość ułomnego i grzechem skalanego serca w obec tak dostojnéj a tak przejrzystéj cnoty, czy wreszcie uraza za twarde a zasłużone napomnienia, dość, że niechęć, nienawiść prawie owładnęła

umysł Jagiełły. I stało się, że kiedy Zbigniew, który już teraz rzadko królowi towarzyszył (fakt to widoczny od śmierci Witołda), przybył do niego w sierpniu do Wiślicy, Jagiełło ostro ofuknął biskupa, co więcéj, podania ręki mu odmówił. „Jakiż to cię szał uniósł, mówił do niego, żeś działając na „przekór najwyraźniejszym naszym rozkazom i zaleceniom „prymasa, twego duchownego zwierzchnika, posłów czeskich „tak ciężko z poniżeniem naszego majestatu upokorzył? Zkąd „odważyłeś się na interdykt, którego nie rzucono w żadnéj „innéj dyecezyi? Będzieszli utrzymywał, że wszyscy się mylą „a tyś tylko uczony i roztropny? Zaiste czas już abyśmy „przytarli twoją pychę i skruszyli tego ducha buntu, który „się na nasze i na królestwa pohańbienie rozwielmożył, czas, „byśmy cię tak jak Piotra Wysza ze stolicy Krakowskiéj wy„rzucili.“ Niewzruszony temi gniewami, odpowiedział poważnie Zbigniew: „Winy cięższkiéj na sobie nie czuję, na wy„rzuty i na cofnięcie ręki nie zasłużyłem. Utrzymanie inter„dyktu w czasie bytności heretyków nie gniew twój, ale łaskę „zjednać mi było powinno, bom przez to jako stróż twego „zbawienia i twojéj dobréj sławy odwrócił i zniweczył oszczer„stwa Krzyżaków, tudzież niektórych książąt, co cię wysta„wiają jako opiekuna heretyków i nawet przed papieżem a sobo„rem skarżą.... Zresztą w sprawie tak blisko wiarę obchodzącéj, „nie obawiam się niczyich gniewów. Prędzéj ty królu poża„łujesz twojéj porywczości, jak ja mego postanowienia. Dziś „się oburzasz, dziś mnie karcisz: niedługo, gdy pierwszy zapęd „przeminie, sam mi będziesz dziękował. Próżno mi grozisz „oddaleniem z biskupstwa: szkoda wznawiać pamięci gwałtu, „który nie dla Piotra, ale dla ciebie jest zakałą. Mnie wy„rzucenie nie trwoży, boć dla wiary i śmierć i wygnanie chę„tniebym poniósł. Mam opiekuna, mam obronę w Bogu, mam „i na ziemi światłych a zacnych doradzców z akademii Kra„kowskiéj, za któréj zdaniem poszedłem w téj sprawie. Prawda, „postąpiłem inaczéj jak prymas i drudzy biskupi, alić nie „myślę, żebym mógł podpaść naganie za to, żem się nie „oglądał za cudzym przykładem a trzymał ściśle drogi ko„ścioła?“ ([28]) Rozdrażniony król przyczepił się do uczynionéj o akademii wzmianki, i kazał przed sobą kilku doktorom stanąć. Zawezwani oświadczyli: „Prawa, co do interdyktu na czeskich

---

([28]) Nasz autor mniema i słusznie, że wszystkie mowy Zbigniewa w Długoszu są albo wzięte z jego pamiętników, albo z ustnego opowiadania. Rzeczywiście uderza w nich siła i przejęcie, jakich udać trudno. W Kromerze, który z Długosza brał tylko to co mu się podobało, już daleko słabiéj Zbigniew przemawia.

„heretyków przez papieża wydanego, żaden biskup ani na„ruszać, ani zmieniać nie może, zaś ci duchowni, którzy nie „zważając na prawo, heretyków do uczestniczenia w nabożeń„stwie przypuścili, popełnili grzech i popadli w nieregularność „kanoniczną. Owoż dla czego pochwalamy zachowanie się „naszego biskupa i gotowiśmy stać przy nim, zaś raczéj wszystko „wycierpiemy, jak przystaniemy na pokrzywdzenie wiary.“ Piękne to oświadczenie jawnie pokazuje, czem była w swoich początkach akademia Krakowska. Gdyby była pozostała na téj drodze, inneby z niéj pożytki w kraju poszły, inny blask w dziejach pozostał. Tu zażądał Jagiełło, aby doktorowie Krakowscy odbyli dysputę z doktorami inaczéj trzymającymi, i dysputa miała miejsce, wszelako ku zawstydzeniu tych ostatnich.

Gniewy na Zbigniewa i pogróżki nie uśmierzyły się długo jeszcze. Przyszło nawet do tego że się rozeszła wieść, jakoby król przyzwolił był na zamordowanie biskupa. Długosz mówi: *Non deerant qui regem in Sbignei necem accenderent; comparati ad id jam erant carnifices, nocte sequenti cogitatu expleturi.* Jest to oskarżenie ważne, ale bodaj za porywczo aż do króla odniesione. Cóżkolwiekbądź, łatwo mógł spotkać Zbigniewa los Tomasza Becketa, i trzeba wielce uczcić męztwo z jakiem, będąc przestrzeżony przez Jana z Tarnowa o grożącém sobie niebezpieczeństwie, w niczem trybu życia i zajęć nie zmienił. Nocy któréj siepacze mieli się targnąć na jego osobę, spał bez straży w téj saméj izbie sypialnéj co zwykle, a po północy wstał jak zawsze i poszedł z jednym tylko księdzem i z pacholęciem na modlitwy do kościoła.

Autor w tem miejscu porównywa czyny Zbigniewa z czynami prymasa Jastrzębca. Oto jego wywód:

Kiedy Zbigniew pomny na dekreta apostolskiéj stolicy, pomny na obowiązki pasterza i obywatela, pomny na wieluńską ustawę, żadnych nie szczędził trudów dla zapobieżenia hussyckim usiłowaniom, głowa polskiego kościoła która była powinna przykładem swym przewodniczyć wszystkim, pokazała się w sprawie religijnéj taką jaką była w sprawach krajowych. Ten sam pierwszy prałat i senator, któremu plątał się język w obec zachmurzonego Witołda gdy chodziło o rozerwanie ojczyzny, znosił w milczeniu przybycie i pobyt w kraju niebezpiecznych kościołowi i ojczyznie sektarzów, nie dał żadnéj pomocy biskupowi krakowskiemu, niegodnie od tych zuchwałych przybyszów traktowanemu, a co gorsza zgodził się jak pisze Damalewicz, na przyjęcie ich do Polski, i sam przypuszczał ich do uczestnictwa nabożeństwa. Cóż dziwnego, że ten co zdeptawszy niewinnego Wysza, wdarł się niegdyś intrygą do Krakowskiéj infuły, nie miał odwagi ani w rzeczach duchownych ani w świeckich? Nowy to dowód, że tylko głęboka religijność jest niezachwianą podstawą cnót wszystkich, i że gdzie

jej niema, tam niema i prawdziwego patryotyzmu, i stałych charakterów politycznych. A godna uwagi, że Wojciech Jastrzębiec należał do téj saméj rodziny, która późniéj pod imieniem Zborowskich, chwyciwszy się oburącz innowierstwa, wydała zuchwałych przywódzców fałszu i buntowników. Jeżeli więc nie udało się Hussytom mimo powtarzanych zabiegów, mimo słabości i pobłażania samego króla, mimo licznych w kraju popleczników usadowić się u nas, jeżeli Polska nie została XV. wieku hussycką, jak została po wielkiéj części luterską, kalwińską i aryańską, to nikomu tego nie zawdzięczamy więcéj jak Oleśnickiemu. Położenie jego względem prymasa Jastrzębca, dziwnie przypomina stosunek Hozyusza do prymasa Uchańskiego. Tę samą potęgę ducha którą Hozyusz głównie w celach kościelnych rozwinął, dowiódł Oleśnicki w rzeczach kościelnych i świeckich, i kiedy w politycznym względzie wyrządził ojczyznie najcelniejszą przysługę, zapobiegając jéj rozdwojeniu, we względzie religijnym i socyalnym położył większe nierównie zasługi, utrzymując wiarę ojców. Jego imie stało się odtąd hasłem dla wszystkich prawych synów kościoła i ojczyzny. Nasi biskupi podczas burzy XVI. wieku dodawali sobie serca życzeniem: *Miéj ducha Ś. Stanisława a szczęście Oleśnickiego.* Można twierdzić z pewnością że nieugiętość jego w obec Hussytów w Polsce wpłynęła przeważnie i na ostateczny upadek ich w Czechach; bo ten nie byłby tak rychło nastąpił, gdyby byli mieli silniejsze plecy w Polsce.

Tymczasem sprawy litewskie nie przestawały dokuczliwie umysłów zaprzątać. Stanęła była w r. 1431 ze Świdrygiełłą umowa, że ostateczne zawarcie pokoju na sejmie parczowskim w lutym 1432 r. nastąpi. Ale Świdrygiełło jeno Krzyżakom ufał, do Krzyżaków i do Zygmunta we wszystkiem się odnosił: więc za poradą tych podstępnych swoich przyjaciół, pod błahemi pozorami odmówił do Parczowa przyjechać. Niedość na tem: wszedł w ścisłe przymierze zaczepne i odporne z Wołochami i z Krzyżakami, a wysłanych do siebie od króla biskupa Jana Szafrańca i kasztelana Zarębę, zbył błahą obietnicą przybycia na zjazd do Torunia. Aby się pozbyć takiego wroga zmówili się panowie polscy z niektórymi panami litewskimi tudzież ruskimi, zaczém postanowiono zrzucić Świdrygiełłę a wynieść w jego miejsce Zygmunta brata Witołda. Król zgodził się na spisek i wszystko pomyślnie poszło; musiał uciekać pijak i rozpustnik Świdrygiełło, a Zygmunt z początkiem września rządy objął.

W końcu września wyprawił król do Grodna siedmiu komisarzy dla installacyi Zygmunta i uczynienia potrzebnych opisów. Głową tego poselstwa został Zbigniew, pomimo że na krótko wprzód miał owo przykre zajście z królem w Wiślicy.

Udali się komisarze do Grodna gdzie Zygmunt książe, Zbigniewa na pół mili przed miastem otoczony prałatami i panami uroczyście jakby samego króla przyjmował. Zaczęto od tego, że krzyżackim posłom ostro wyrzucono zmowy zdra-

dzieckie ze Świdrygiełłą, na co dowody znalazły się w papierach wypędzonego książęcia; następnie układano sprawy litewskie i sporządzono akt, którym podległość Litwy Koronie, zwrot jéj po śmierci Zygmunta do króla lub jego następców, i przyłączenie natychmiast Podola i Wołynia do Polski, zawarowano. Umieszczono téż w nim, że Zygmunt wyrzeka się przymierza ze Świdrygiełłą, który trzymał jeszcze Połock, Witebsk i Smoleńsk, tudzież z Krzyżakami i wszelkimi jakimibądź nieprzyjaciołmi Polski. Wszystko to podpisał i zaprzysiągł książe wraz z panami w dzień Ś. Jadwigi, i wtedy wręczył mu Zbigniew miecz, godło dostojeństwa, ogłaszając go z ramienia królewskiego, a za przyzwoleniem panów litewskich, Wielkim Książęciem Litwy. Niebawem udali się wszyscy do Wilna, i tam odbył się w katedralnym kościele obrzęd podniesienia Zygmunta na Wielkie Księstwo, poczém udarowani hojnie komisarze do kraju wrócili.

Zajęła się niebawem wojna na Wołyniu i na Podolu, gdzie Fedko Ostrogski podniósł chorągiew miłego schizmie Świdrygiełły. Pomagali mu Wołosi a nawet Tatarzy. Sam Świdrygiełło z pomocą książąt ruskich Litwę najechał. Wszelako i Fedko pobity został przez Jana Mężyka, i książe Zygmunt zwyciężył Świdrygiełłę.

Na soborze Bazylejskim sprawy kościelne zły obrót brały. Wprawdzie kardynał Cesarini usunął się był od przewodnictwa, ale zebrani w liczbie czternastu tylko prałaci francuzcy (liczono między nimi sześciu biskupów), rozpisali nieczekając na odpowiedź Ojca Ś. listy nakazujące pod karami kanonicznemi zjeżdżać się do Bazylei, i odbyli 15. lutego 1432 roku drugą sessyę pod prezydencyą biskupa z Coutances, aby po odczytaniu dekretów konstancyeńskich z czwartéj i piątéj sessyi, stanowiących że sobor powszechny ma władzę wprost od Jezusa Chrystusa, tak że każdy a nawet papież słuchać go powinien w rzeczach wiary i reformy kościoła w głowie i członkach, uchwalić że sobor bazylejski jest prawnie zebrany, i że nie może być ani rozwiązany, ani przeniesiony nawet przez papieża bez zezwolenia ojców zgromadzonych. Na trzeciéj sessyi dnia 29. kwietnia zatwierdzono dekret o wyższości soboru nad papieżem, i zawezwano Eugeniusza aby najdaléj do trzech miesięcy, lub sam przybył, lub pełnomocników przysłał. Kardynałom nakazano aby się osobiście stawili pod zagrożeniem kar, i przeciw nim, i przeciw papieżowi, a ten dekret rozciągnięto do wszystkich prałatów świata chrześciańskiego, jenerałów zakonów i inkwizytorów. Na czwartéj sessyi, dnia 20. czerwca, około dwudziestu obecnych prałatów uchwaliło,

że w razie śmierci Eugeniusza, następca jego tylko w Bazylei obrany być może, i że papież nie ma prawa mianować nowych kardynałów dopóki sobor zasiada.

Król rzymski Zygmunt stanął po stronie soboru, bo mu położenie rozjemcy w sprawach kościelnych raz się było powiodło, a i teraz wygadzało w obec Hussytów; słał więc listy i poselstwa do Rzymu, nakłaniając papieża aby z soborem trzymał i nie próbował go przenosić. Miał tedy Eugeniusz powody bojaźni by się nowa schizma nie wszczęła, i postanowił użyć środków łagodnych. Tak zaraz w sierpniu wysłał do Bazylei z upoważnieniem rokowania dworzanina swego, którego do więzienia wtrącono. Nie zważając na to, wyprawił czterech nuncyuszów z naganą wprawdzie i wezwaniem by sobie zgromadzeni prałaci które z miast papiezkich na odbycie soboru wybrali, ale zarazem z przyzwoleniem, by zostali w Bazylei dopóki łącznie z Cesarinim spraw czeskich nie załatwią. Owoż dnia 3. września wyrzekli bazylejscy ojcowie, a było ich około trzydziestu, że oni są organem Ducha Śgo, i że kto się im opiera, sprzeciwia się Duchowi Ś., że zatém papież oddzielając się od nich schizmę czyni. Oświadczyli zarazem, że z Bazylei nie ustąpią, obiecali tylko że jeśli papież przybędzie i podda się soborowi, puszczą w zapomnienie wszystko co zaszło. W kilka dni późniéj na szóstéj sessyi wniesiono aby papieża i kardynałów ogłosić za niestawiających się (contumaces), i mało co wniosek nie przeszedł. Znajdowało się już wtedy w Bazylei trzydziestu prałatów; kardynał Cesarini jakkolwiek będący za soborem, trzymał się nieco na uboczu. Na siódméj sessyi rozporządzono, że w razie śmierci papieża kardynałowie dopiero po upływie dni sześciudziesiąt do conclave wejdą. Nareszcie na ósméj sessyi dnia 18. grudnia, ojcowie soboru wyznaczyli papieżowi termin dni sześćdziesiąt do odwołania bulli tyczących się przeniesienia soboru, z zagrożeniem, że w razie odmowy proces rozpoczną. Zabroniono mu w ciągu tego czasu beneficya rozdawać, co więcéj, nakładać nowe podatki w państwie kościelném, nakazano kardynałom i urzędnikom kuryi papiezkiéj stawić się w Bazylei, i jeszcze raz wezwanie do prałatów świata chrześciańskiego ponowiono. Świątobliwy i łagodny Eugeniusz chciał koniecznie zapobiedz zgorszeniom, ustępował ile mógł, zostawiał zebranym prałatom wybór miejsca, nawet się zgadzał na odbywanie soboru w Bazylei, żądał tylko, aby się sobór ograniczył do spraw hussyckich i do kwestyi przywrócenia pokoju w Europie, chciał także aby oznaczyć liczbę biskupów potrzebnych do złożenia soboru, co nie było zbyteczną w obec zaszłych już czynów

ostrożnością; wszelako prałaci Bazylejscy konstancyeńskiemi podaniami źle stosowanemi zbałamuceni, coraz mniéj o zgodę dbali. Świadczy obecny wszystkiemu Aeneas Silvius, jaka między nimi zawziętość, jaka ślepa niesprawiedliwość względem niepodpadającego zarzutom Eugeniusza panowała. Kościół był uspokojony i zjednoczony, a oni go zakłócali i rozrywali. Król to rzymski Zygmunt nie przestawał ich zachęcać by szli raz obraną drogą, jego téż sobor dnia 22. stycznia 1433, na dziewiątéj sessyi opiekunem swoim uznał. Niedługo potém na dziesiątéj sessyi odbytéj 19. lutego (znajdowało się wówczas 46 prałatów na soborze) wyznaczono komisyę do rozpoznania kwestyi ogłoszenia papieża za niestawiającego się rozmyślnie.

Właśnie około tego czasu, gdy król Jagiełło pierwszych dni marca radził z panami w Sandomierzu o wojnie na ukaranie Krzyżaków, przybyli do niego posłowie z Bazylei: Jan biskup Parmy, Wilhelm prowincyał Karmelitów lombardzkich i Antoni Beruncy teolog i radzca nadworny księcia Sabaudzkiego. Posłannictwo ich tyczyło się właściwie pojednania króla z Krzyżakami, wszelako biskup parmeński oświadczył w przytomności króla, królowéj i panów radnych, a między nimi Zbigniewa, „że sobór bazylejski ma najwyższą w kościele władzę, najpierw od Zbawiciela, potém na mocy wyroków soboru „konstancyeńskiego, wreszcie w skutek bull przez dwóch papieżów w celu zwołania go ogłoszonych,“ dowodził następnie, że przyczyny dla których usiłuje go rozwiązać Eugeniusz IV. są błahe i nieprawne, w końcu prosił króla aby popierał to święte zgromadzenie swoją powagą, i nietylko prałatów swego państwa nakłonił by się tam udali, ale i od siebie poselstwo do Bazylei wyprawił. Co się tyczy Krzyżaków, wzywał króla by się z nimi pogodził, i przyrzekał że się wda w tę sprawę w imieniu soboru. Odpowiedziano biskupowi że jego przełożenia zostaną wzięte na uwagę, i wyprawienie poselstwa przyrzeczono. Jechali daléj prałaci bazylejscy do Malborga, ale choć za ich staraniem wyznaczono z obu stron pełnomocników, zgoda nie nastąpiła.

Gdy już wojna z Krzyżakami była nieuchronna, postanowił Jagiełło za przyzwoleniem rady przyjąć pomoc Hussytów. Próżno opierał się Zbigniew, próżno inni biskupi przełożenia czynili, król i rada otworzyli granice oddziałowi *Sierotek* pod wodzą Jana Czapka z Sanu. Wojsko polskie tudzież Hussyci wkroczyli w lipcu w kraje krzyżackie i spustoszyli Pomorze, zaś cel do tyla został osiągnięty, że Krzyżacy musieli prosić o rozejm. Stanęło zawieszenie broni do Trzech Króli r. 1434

(przedłużono je potém na lat dwadzieścia), i zaraz Hussytów do Czech napowrót odprawiono. Długosz twierdzi, a godzi mu się wierzyć, że zamiast coby pobyt Hussytów miał szkodliwie na umysły wpłynąć, to przeciwnie bliższe ich poznanie zraziło i odstręczyło wszystkich.

Zbigniew zawsze czuwał, nie dbając na zawziętość dworaków. Jakoż gdy się zdarzyło, że przybył do Przyszowa hussycki astrolog i u króla posłuchanie uzyskał, biskup krakowski pośpieszył tam, wyrzucił na oczy królowi że z Hussytą bez świadków rozmawiał, zgromił Hussytę zabawiającego łatwowiernych przepowiednią bliskiéj śmierci królewskiéj, i wymógł że go niezwłocznie oddalono.

Na soborze bazylejskim rozprawy z Hussytami dość pomyślny brały obrot z tego względu, że się jawne rozdwojenie w szeregach hussyckich pokazało. *Taboryci*, *Orebici*, *Sierotki*, to jest gwałtowniejsi, uparli się przy czterech artykułach, Kalixtyni czyli umiarkowani zawarli na soborze w końcu listopada konkordat (kompaktaty) i poddali się Zygmuntowi już wówczas cesarzowi. (29) W następnym roku podnieśli broń *Taboryci* i *Sierotki*, ale ich wojska katolickie w połączeniu z Kalixtynami w dwóch krwawych bitwach pod Hrzibem i Niemieckim Brodem rozgromiły. Pod Niemieckim Brodem polegli dnia 30. maja oba Prokopy.

Sobór szedł jeszcze daléj czas jakiś drogą przywłaszczeń i nienawiści; na sessyi jedenastéj odbytéj 27. kwietnia 1433 r. uznano konieczność odbywania soborów powszechnych i obwarowano, że papież któryby chciał podobny sobór rozwiązy-

---

(29) Zygmunt wyprawił się do Włoch w roku 1432 w ciągu lata i w Medyolanie koronę żelazną lombardzką na głowę swoją włożył. Chciał następnie odbyć koronacyę cesarską w Rzymie, ale papież mu nie dowierzał i wzbraniał się. Z tego powodu przepędził dziesięć miesięcy w Siennie. Nakoniec Eugeniusz przesłał mu w kwietniu r. 1433, warunki pod jakiemi koronacyą odprawi. Warunki te były, że cesarz wykona w Viterbo w obecności legata papiezkiego przysięgę przepisaną przez Klemensa V., a jeśli nie, to w Rzymie w obecności papieża, byleby nie miał z sobą nikogo prócz swoich dworskich, a między tymi nie było żadnego nieprzyjaciela kościoła, papieża i ludu rzymskiego. Zygmunt zgodził się na wszystko i 21. maja wśród tłumu ciekawych ze skromną świtą do Rzymu wjechał. Eugeniusz czekał przed kościołem Ś. Piotra, gdzie Zygmunt zsiadł i nogę mu ucałował. Papież zaś podniósł i uściskał Zygmunta. Dnia 31. maja, w dzień Zielonych Świątek, skoro Zygmunt zaprzysiągł że będzie bronić religii i kościoła, odbyła się koronacya ze zwykłemi obrzędami. Wychodząc z kościoła papież siadł na konia którego cesarz za cugle kilkanaście kroków prowadził, siadł potém cesarz na konia, i jechał po lewéj stronie papieża aż do zamku Ś. Anioła. Tam się rozstali. Cesarz na moście Ś. Anioła pasował kilku panów na rycerzy, *aureos equites creavit*, i udał się do Lateranu. Zygmunt po koronacyi bawił się jeszcze trzy miesiące w Rzymie.

wać, odraczać lub przenosić, podpada złożeniu z papieztwa; oprócz tego na sessyach dwunastéj i trzynastéj (13. lipca i 11. września) radzono o zawieszeniu Eugeniusza w urzędzie. Wszakże odmieniły się rzeczy gdy cesarz Zygmunt przybył w październiku do Bazylei i zaczął rzeczywiście nad pojednaniem soboru z papieżem pracować. Cesarz przywoził bullę, przy sobie w Rzymie ułożoną a zawierającą oświadczenie, że papież zezwala na sobór, że odwołuje wszystkie swoje rozporządzenia tyczące się rozwiązania i przeniesienia, w końcu że sam przystaje do soboru w zamiarze popierania go z całéj siły, pod warunkiem atoli, że ojcowie bazylejscy odwołają ze swojéj strony cokolwiek przeciw powadze stolicy apostolskiéj, osobie Ojca S. i kardynałom postanowili, tudzież że legatów papiezkich do przewodniczenia zaproszą. Zgromadzeni w Bazylei prałaci nie ustąpili od razu. Na czternastéj sessyi (14. listopada) na któréj znajdował się cesarz, tylko termin przystąpienia dla papieża o trzy miesiące przedłużyli, jednak, że zaczynano szemrać między katolikami, i nawet monarchowie, a między innymi Karol VII. król francuski, tudzież książe Burgundyi (30) przełożenia czynili, na szesnastém posiedzeniu odbytém 5. lutego 1434 r. zgodę z papieżem uczyniono. Odtąd sobór bazylejski, chociaż się nigdy nie pozbył ducha nieposłuszeństwa i niezgody, stał się zgromadzeniem kanonicznėm i do sessyi dwudziestéj piątéj takiém pozostał. Wspomnimy jeszcze, że wyznaczeni przez papieża do przewodniczenia obradom kardynałowie Cesarini, Orsini, Piotr de Foix, ubłogosławiony późniéj Mikołaj Alborgati i Angelloto Fosco 24. kwietnia przewodnictwo objęli.

W Polsce radzono na zjeździe wielkopostnym roku 1434 w Nowym Korczynie kogo do Bazylei wyprawić. Nie pokwapili się byli Polacy, i choć Jagiełło już się sam wprzódy do soboru o pośrednictwo między nim a Świdrygiełłą i Krzyżakami udawał, choć późniéj posłów bazylejskich ze czcią przyjął, zdaje się, że w umysłach tkwiła obawa co do postępowania prałatów bazylejskich. Dopiero kiedy zgoda między papieżem a soborem była pewna, także z uwagi, że cesarz i krzyżaccy posłowie są w Bazylei, wyznaczono na poselstwo do soboru Zbigniewa i Stanisława Ciołka biskupów, kanclerza Jana z Koniecpola (ożeniony z Dorotą Oleśnicką, siostrą stryjeczną biskupa, córką Dobiesława) tudzież Mikołaja Lasockiego dziekana krakowskiego.

Widząc przed sobą Zbigniew podróż daleką, a obawiając

(30) Wymieniony przez autora za Rohrbacherem król angielski był jeszcze wtedy dzieckiem.

się że już nie zastanie za powrotem osiemdziesiątsześcio-letniego króla przy życiu, tak do Jagiełły zaraz w Nowym Korczynie w obec panów radnych przemówił: „Od ciebie dostojny królu „i od radców twoich na posła do Bazylei obrany, podjąłem „się téj trudnéj powinności, bo mi dzięki Bogu ani na zdrowiu „i siłach, ani na środkach nie zbywa. Przecież gdy przewi„duję, że będzie trzeba przed soborem, gdy tam czynności twoje „i obyczaje roztrząsać zaczną, całą powiedzieć prawdę, mięszam „się i trwożę zawczasu. Znam ja cię istnie łagodnym, pobo„żnym, hojnym, cierpliwym, pokornym i wspaniałomyślnym; „ale niestety, wielkie te przymioty przyćmione są nie mniéj „wielkiemi przywarami i zdrożnościami. Często całe nocy na „rozpuście trawisz, a znużony śpisz i odpoczywasz po całych „dniach. Wieleż to razy zbyt późno słuchasz mszy świętéj? „Przejazdy twoje gnębią i uciskają kościoły tudzież klasztory, „które nie z obowiązku ale z dobréj woli królów podejmować „zwykły. Upadek włości klasztornych jest wyraźny a liczba „zakonników zmniejszyła się o połowę. Nieraz nawet rozhu„kana służba twoja ostatni dobytek kmiotkom za twojém przy„zwoleniem wydziera. Głos narzekania szerzy się coraz bar„dziéj; bo dworscy twoi żyją bez karności i prawa, bo niszczą „swawolą i gwałtem urodzaje pól i ogrodów. Wbrew usta„wom królestwa i nie zważając na przełożenia panów radnych, „mnożysz podłą monetę, pozwalasz ją nawet wybijać kobietom, „zkąd wielkie szkody na kraj cały spłyną. Nie dajesz wnosić „przed siebie spraw wdów i sierot, a choć wniesione zostaną, „wyrok zawieszasz. Mnóstwo biedaków wołających o sprawie„dliwość musi z niesłychanym trudem i nie małym kosztem „jeździć za twoim dworem. Sięgasz ręką po cudzą własność „i wielu poddanych twoich, których ci przed oczy stawić mogę, „bez prawnego powodu z ich ojcowizny wyzułeś. Nadużycie „*podwód* do takiego wzrosło stopnia, że całe to królestwo „wolne i rządne niegdyś zeszło do stanu haniebnéj niewoli. „Czyliż to raz, o panie, przekładałem ci to wszysto, odkąd ze „sługi za boskiém zrządzeniem ojcem twym zostałem, a prze„kładałem zrazu bez świadków, późniéj publicznie? Czyż to raz „błagałem ażebyś poprawił życie i obyczaje, bacząc zwłaszcza „na śmierć która niedługo przyjdzie, abyś także zaniechał owych „zabobonów, o których wstyd wspominać? Dotąd wszystko „naprożno. Owóż gdy mam cię pożegnać aby cię już pono „więcéj nie oglądać w śmiertelném życiu, postanowiłem upo„mnieć cię raz jeszcze, i przez wzgląd na dobro twéj duszy „i z dbałości o sławę twoją i bym dopełnił własnego obowiązku. „Zaiste, dostojny królu, radbym ja bardzo tobie się podobać;

„ale więcéj jeszcze pragnę twego zbawienia tudzież dobra tego „królestwa, i dla tego narażam się na twoją niechęć. Jeżeli „zaś, co nie daj Boże, zechcesz trwać w złem uporczywie, to „ci oświadczam, że mam silne postanowienie użyć przeciw „tobie surowości kościelnéj i wymódz różczką apostolską to, „czego ojcowskiém upominaniem nie wymogłem.“ Gdy Zbigniew mówił, wielu z przytomnych przywtarzało mu gestem lub szmerem przychylnym. Król był mocno poruszony, zalał się nawet łzami i rzekł: „Nie twój to obowiązek czynić mi „takie wyrzuty. Znajduje się tu prymas któregoś, nawet w razie „słusznego powodu, niepowołany uprzedził.“ A Zbigniew na to: „Mamci ja królu wzgląd na pierwszeństwo prymasa, ale „z jednéj strony jego milczenie lub pobłażanie, z drugiéj mój „bliski odjazd z kraju, znagliły mnie do wystąpienia; z resztą „w téj chwili w mojéj znajdujesz się dyecezyi.“ Rozgniewała do reszty odpowiedź biskupa Jagiełłę, jął zatém wyrzucać Zbigniewowi dobrodziejstwa jakiemi jego i krewnych jego obsypał, a w końcu zakrzyknął: „Milczy arcybiskup, milczą inni „prałaci i panowie, a ty tylko niewdzięczniku z osobistéj ku „mnie niechęci, przywłaszczasz sobie prawo lżyć twego króla „i dobrodzieja.“ Zbigniew byłby jeszcze odpowiedział, jeno przytomni ruszyli się z siedzeń i zaczęli wołać że tak samo myślą, co gdy usłyszał Jagiełło, opuścił izbę zanosząc się od płaczu. Radzili królowi dworacy aby surowo Zbigniewa za zuchwalstwo ukarał, wszelako skoro ochłonął z gniewu, wszedł w siebie, przyznał że nie w jednéj rzeczy pobłądził i zaczął biskupowi jeszcze większe uszanowanie pokazywać. Jest nawet rzeczą niezawodną, że się starał w owych ostatnich tygodniach życia swojego poprawić.

Był jeszcze Jagiełło w Krakowie i tam raz ostatni widział go Zbigniew, który z nim tyle dobrych i złych chwil przeżył, który do końca tak szczerze dopełnił względem niego obowiązków pasterza i doradzcy.

Po Wielkiéjnocy wyjechał król na Ruś, dążąc do Halicza, gdzie miał przyjmować hołd Stefana wojewody Multan. Gdy przybył do Medyki zachciało mu się słuchać śpiewu słowików w lesie nocną porą; tam się przeziębił i gdy do Gródka dojechał zaraz ciężko zachorował. Siedemnaście dni łamało się jeszcze jego żelazne ciało z nadchodzącą śmiercią, skoro jednak poznał niebezpieczeństwo, po kilkakroć spowiadał się i Ciało Pańskie pożywał, a w końcu ostatnie namaszczenie z nabożeństwem przyjął. Podyktował też testament, rozporządzając aby zwrócono pokrzywdzonym niesprawiedliwie wydarte własności, tudzież pewne długi zaspokojono. Kiedy zaś uczuł zbliżającą

się chwilę ostatnią, zawołał dworzanina swego Jana Słabosza i zdejmując z palca ślubną obrączkę Jadwigi oddał mu ją i rzekł: „Pierścień ten, najdroższy dla mnie klejnot, któregom „nigdy nie zdjął, zanieś Zbigniewowi biskupowi Krakowa. Niech „go nosi na moją pamiątkę a przebaczy mi popędliwość w jaką „nieraz popadłem słuchając jego sprawiedliwych upomnień, „przez co zraniłem jego ojcowskie serce. Polecam mu duszę „moją, polecam to państwo i synów moich, a mianowicie star„szego Władysława. Niech czuwa i opiekuje się nimi, pomny „na dobrodziejstwa jakie odemnie otrzymał.“ Przepraszał jeszcze wszystkich przytomnych i nieobecnych, polecał im swoje dzieci, w końcu, oświadczając że umiera w wierze katolickiéj, Bogu ducha w dniu 31. maja oddał.

Piękną śmierć dał Pan Bóg sprawcy nawrócenia Litwy, i rozrzewniający jest szczegół o przesłaniu obrączki Zbigniewowi. Umierający starzec zadosyć czynił w ten sposób sprawiedliwości, tudzież najpiękniejszy hołd cnocie biskupa oddawał. I to godne uwagi, że obrączkę ową nazwał najdroższą dla siebie pamiątką, zaczém pokazuje się, że jeźli nie był bez ciężkich grzechów, Jadwigę kochał niegdyś i zawsze ją czule wspominał.

Autor Zbigniewa ledwie że nawiasem o śmierci Jagiełły wzmiankuje. To zaniedbanie i pobieżny sposób w jaki ową epokę opowiedzianą u niego widzimy, uderza bardzo ze strony pisarza, który się tak ściśle Długosza trzyma.

Zbigniew już się był wybrał w drogę do Bazylei i znajdował się w Poznaniu, kiedy przypadł tam wysłany za nim goniec od królowéj Zofii, z doniesieniem o śmierci Władysława. Nie było się czego wahać, więc tylko Stanisław Ciołek i Mikołaj Lasocki ruszyli po niejakiéj odwłoce na sobór, a biskup krakowski i kanclerz pozostali.

Zbigniew zaraz rozpisał do panów wielkopolskich listy, zapraszając ich na rozmowę do Poznania i skoro się licznie zjechali, upomniał ich: „aby ów grobowy chłód jakim ich „przejmuje wieść o śmierci królewskiéj, rozgrzali uczuciem „zgody i miłości dla ojczyzny, która mimo zmiany władzców „nie umiera.“ Mówił im daléj: „Zostały nam przy pniu kró„lewskim dwie młode latorośle, zdolne zastąpić ojca i okryć „zielonym wieńcem spróchniałe drzewo. Odżyje król w sy„nach: nie mamy zatém powodu obawiać się o przyszłość. „O jedną was rzecz proszę i błagam: przyspieszmy ile mo„żności koronacyę królewicza Władysława, aby wszelkie nie„spokojności wewnętrzne uprzedzić.“ Uchwalono więc jednogłośnie, że koronacya nastąpi zaraz w dzień ŚS. Piotra i Pawła,

i wyprawiono z zaproszeniem do Wielkiego Książęcia Zygmunta. Zbigniew był pewny Małopolan, dla tego czując konieczność pośpiechu, tak stanowczo działał w burzliwszéj Wielkiéjpolsce. W Małéjpolsce, jak słusznie uważa nasz autor, miał za liczne i potężne związki. Brat jego Jan był wielkim marszałkiem, Jan z Koniecpola mąż krewnéj kanclerzem, stryi Dobiesław kasztelanem lubelskim, szwagier Jan Ossoliński kasztelanem radomskim, że pominiemy dalszych, tudzież przyjaciół i zwolenników. Cóżkolwiekbądź, powstały w Małéjpolsce małe nieukontentowania, ale rychło ucichły gdy się zastanowiono nad pożytkami i wspomniano, że prałat małopolski wszystkiem pokierował.

Niebawem zgromadzili się do Krakowa prałaci i panowie na pogrzeb królewski, który się odbył w katedrze z wielką wspaniałością, w przytomności królowéj i królewiczów, dnia 18. czerwca. Celebrował prymas Jastrzębiec, kazanie polskie Paweł z Zatora powiedział.

W sprawach krajowych prymas nie przeszkadzał Zbigniewowi, uznawał jego powagę, czuł siłę, i ustępował z pola, a nawet jak widać ze słów które Długosz przytacza, już się z pochlebstwem ku niemu zwracał.

W czasie pogrzebu uradzono, że ponieważ dzień ŚŚ Piotra i Pawła jest za bliski, koronacya odbędzie się w dzień Ś. Jakóba (25. lipca).

Nie obyło się téż wówczas bez pojedynczych bezprawiów. Mikołaj Kornicz najechał z bandą szlązkich opryszków klucz sławkowski, należący do biskupstwa krakowskiego, i złupił włości biskupie, a Dersław z Rytwian, synowiec prymasa, rozrzutnik zakochany w córce Bolesława Mazowieckiego, wielkie skarby stryjowskie gwałtem z Orzelca zabrał.

Dersław, który sprzyjał Hussytom, zwołał wraz ze Spytkiem z Melsztyna zjazd do Opatowa w Sandomierskiem na 20. lipca. Owoż, skoro przyszedł dzień zjazdu, pośpieszył do Opatowa zgoła niespodziewany Zbigniew, ściągnął on tam do siebie na rozmowę malkontentów, i kiedy niesfornie jeden przed drugim krzyczeli że nie przystaną na koronacyę dziecka, jął im spokojnie przedstawiać, że lepiéj mieć króla w dziecinnym wieku, jak nie mieć żadnego, nakłaniał téż do wyrozumiałości i zgody, upominał że nic bardziéj pomyślności ojczyzny nie naraża jak burzliwe zjazdy i spiski, przekładał że już za późno sprzeciwiać się koronacyi Władysława, któremu następstwo po wielekroć (mianowicie w Jedlnie r. 1430. i w Sieradzu r. 1432.) uroczyście zaręczono. „Teraz, dodał, jeszcze czas pokazać swoim i obcym, że umiemy być naro-

dem.“ Wymowne słowa odniosły pożądany skutek: rozjechali się burzliwcy, a królowa i panowie gorące dzięki Zbigniewowi za jego powrotem do Krakowa składali. Nie skończyło się przecież na tem, i kiedy już gotowano się do koronacyi, zaczęło znowu hussyckie stronnictwo szemrać: że królem tak młodym rządzić będą opiekunowie i doradzcy według własnych widoków, co gorsza, że pójdą w poniewierkę wszystkie prawa i swobody, bo choćby je król zaprzysiągł, nie będzie się czuł późniéj związanym dziecinną przysięgą. Zbigniew ciągle z wielką roztropnością postępował, nie drażnił, nie przyzywał siły, ale starał się przekonać i uspokoić umysły. Niechętni powoływali się na małoletniość Kazimierza Wielkiego; Oleśnicki uchwycił się imienia, kazał przynieść księgę ustaw darowaną przez Kazimierza kapitule, i odczytał z niéj nieco malkontentom, żeby dowieść, że w Polsce monarcha małoletni może być koronowany. Stanęło na tem, że w imieniu Władysława, Zofia, książęta mazowieccy i książęta litewscy, także biskupi i celniejsi panowie złożą uroczyste zaręczenie, iż skoro przyjdzie do lat, ponowi zaprzysiężenie praw i swobód krajowych. Jeszcze się wszelako nie uspokoili oponenci. W sam dzień koronacyi, na którą się zjechali książęta mazowieccy, tudzież posłowie litewscy i wołoscy, kiedy już wszyscy zgromadzili się byli na zamku w białéj sali, podnieśli głosy Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszynia sędzia poznański, tudzież Jan Strasz z Kościelnik, i spór raz jeszcze wznowili. Mitygował ich Zbigniew, tłómaczyli poważniejsi panowie: że rząd i władza zostanie w rękach rady, która ich nie wypuści, aż pełnoletni Władysław prawa i swobody zatwierdzi: wszystko jednak było na próżno, a tymczasem południe mijało i należało się obawiać, że koronacyę odłożyć przyjdzie. Zbigniew spostrzegł niebezpieczeństwo i zaraz mu zaradził. Z jego natchnienia wystąpił na środek sali marszałek Jan Głowacz Oleśnicki i odezwał się: iż ponieważ zgodzono się już powszechnie na koronacyę, a teraz odzywają się przeciwne głosy, trzeba się przekonać, kto się sprzeciwia, ilu jest oponentów i jakie ich powody, wezwał następnie, aby ci wszyscy co się zgadzają, stanęli po prawéj stronie, a ci co się nie zgadzają, po lewéj. Ruszyli wszyscy prawie na prawą stronę, okrzyki: „Niech żyje król Władysław!“ zagłuszyły protestacye niechętnych, i zaraz książęta, posłowie, tudzież panowie celniejsi udali się do komnaty gdzie oczekiwał Władysław z matką, żeby ich o wszystkiem uwiadomić. Niebawem orszak koronacyjny udał się drogą suknem wysłaną do katedry, gdzie prymas w assystencyi Oleśnickiego, Stanisława płockiego, Jana chełmskiego

i Władysława nominata kujawskiego, biskupów, koronacyi o późnéj godzinie dopełnił. Miał wtedy Władysław lat dziewięć i dziewięć blisko miesięcy, a był, jak wszyscy znajdowali, wielce do ojca podobny. Tego samego dnia młody król podpisał zaręczenie, że skoro dójdzie lat piętnastu, potwierdzi prawa i swobody krajowe, a gdyby tego nie uczynił, uwalnia naród od posłuszeństwa. Burzliwości atoli nic nie mogło uspokoić; w czasie procesyi koronacyjnéj miotali za idącymi obelgi, a potém Spytek z Melsztyna wyzwał na pojedynek Jana Głowacza, który te wszystkie przykrości zniósł jak najcierpliwiéj. Inna jeszcze w czasie pochodu koronacyjnego zdarzyła się trudność. Biskupi nie chcieli ustąpić miejsca przy królu nawet krewnym królewskim książętom Mazowieckim, i z tego powodu król, by uniknąć nieporozumień, nie szedł przed ratusz przyjmować na majestacie hołdów mieszczan krakowskich.

Przyszło teraz ułożyć, kto ma dzierżyć w czasie małoletności władzę najwyższą. Znajdowali się tacy, co sobie życzyli aby rząd i opiekę Ziemowitowi Mazowieckiemu oddać; był on synem siostry Jagiełłowéj, więc bardzo bliski krewny, ale go znaczna większość panów nie chciała. Postanowiono tedy, że pod zwierzchnictwem rady państwa rządzić będą prowizorowie przez radę obrani, po jednym dla każdéj ziemi, z wyjątkiem ziemi krakowskiéj, dla któréj dwóch przeznaczono. Zostali prowizorami ziemi krakowskiéj Jan z Tęczyna kasztelan biecki i Klemens Wątróbka, do ziemi sandomierskiéj wybrano kasztelana Jana Ossolińskiego. Zbigniew jak oczywista pozostał w radzie któréj był duszą, i w któréj przeważnie na bieg każdéj sprawy wpływał.

Wypadało wyprawić posłów do Ojca ś. i do cesarza. Do Rzymu pojechał Jan Rej kanonik krakowski, do cesarza do Presburga wysłano Jana z Koniecpola i Jana Głowacza z Oleśnicy. Mieli oni sobie polecone odnowić przymierze z cesarzem i prosić dla Władysława o rękę wnuczki jego Anny, córki Alberta austryackiego. Tymczasem wprzód nim zdążyli do Presburga, Piotr Szafraniec, wojewoda krakowski po zmarłym Janie z Tarnowa, uwiadomił niewiadomo dla czego cesarza że posłowie polscy mają go wezwać do objęcia opieki nad młodym królem i rządów królestwa. Zdziwił się cesarz gdy oni za przybyciem ani o jednem, ani o drugiem nie wspomnieli, i nie rozumiejąc co to znaczy, kazał im ofiarować wielkie summy, byleby go zaprosili do rejencyi; skoro zaś oba odmówili darów i odrzekli że nie mogą, dał odpowiedź, że nie będzie mowy o bliższych związkach, dopóki się wszystkie da-

wne spory nie załatwią: z resztą obiecał przysłać w r. 1435 pełnomocników.

Eugeniusz IV. napisał do młodego króla list prawdziwie ojcowski. „Wybornie, mówi w nim, postąpiłeś sobie synu naj„milszy, że główne sprawy młodocianego wieku, począłeś od „złożenia pierwocin Bogu przyjemnych, a mianowicie od „oświadczenia posłuszeństwa namiestnikowi Jezusa Chrystusa. „Chwalę cię że naśladujesz życzliwość nieśmiertelnéj pamięci „ojca twojego, który szczególniejsze uszanowanie nam i Stolicy „Apostolskiéj zawsze okazywał. I my kochaliśmy go za życia „mocném przywiązaniem jako pobożnego i chrześciańskiego „króla, jako naszego i kościoła ś. najmilszego syna i wiary „chrześciańskiéj zapaśnika. A że sława jego rozeszła się po „całym świecie, pracować ci usilnie należy abyś dowiódł, żeś „nie tylko koronę po nim odziedziczył, lecz że się stałeś ró„wnie spadkobiercą jego cnoty i mądrości, ku czemu najsku„teczniejszy środek, abyś niezachwianą wiarę i poświęcenie które „go tak znakomitym królem czyniły, naśladował. Za najpier„wszą więc i najgłówniejszą poczytuj sobie powinność, Boga „czcić i kochać z całéj myśli, z całéj duszy twojéj, i po ścież„kach jego przykazań kierować twoje kroki, zachowując pra„wdziwą wiarę, broniąc jéj, pokazując także, jak to czynisz, „uszanowanie namiestnikowi bożemu na ziemi i ś. kościołowi. „Czcij też biskupów, którzy są ojcami twymi duchownymi. „Najmilszą w Chrystusie córkę naszą Zofią matkę twoją szanuj, „abyś długo żył na ziemi. Słuchaj rad ludzi cnotliwych. Zawsze „się pilnie o zgodę i pokój staraj. Tak postępując, zasłużysz „sobie nietylko na nasze, ale i na boskie błogosławieństwo „i łaskę, którémi uzbrojony, nie będziesz się miał czego lękać, „choćby ci ludzie szkodzić chcieli. Co do nas, tak z życzli„wości którą mieliśmy ku rodzicowi twojemu, jako też przez „względ na zacne przymioty jakie w tobie spostrzegamy, mi„łością i skwapliwością w udzielaniu rad pragniemy ci zastąpić „miejsce ojca, usiłując, ile nam tylko wzgląd na Boga i cześć „naszą dozwoli, w okolicznościach tyczących się potrzeb i sławy „twojéj korony być ci zawsze użytecznymi.“

Nie wahamy się powiedzieć, że jest to jeden z najpiękniejszych zabytków piśmiennych stosunków Stolicy Apostolskiéj z Polską.

Na sobór Bazylejski pojechał był od króla i Rady Stanisław Ciołek, biskup poznański, ze swym sekretarzem i kapelanem Mikołajem z Błonia, tudzież Mikołaj Lasocki. Znajdowali się tam wówczas, albo późniéj przybyli i inni Polacy, wysłańcy pojedynczych zakonów. Teraz po koronacyi króla, wyprawiono

jeszcze do Bazylei Jana Lutka z Brzezia, kanonika gnieźnieńskiego, któremu Zbigniew przydał ze swojego ramienia Mikołaja Kozłowskiego, profesora teologii. Za tymi pośpieszył jeszcze Dersław z Borzymowa, archidyakon krakowski. Stanisław Ciołek sam jeden, jak mówi Długosz, z polskich biskupów na soborze, z wielkim przepychem kraj i duchowieństwo reprezentował. Kosztem Ciołka odbyło się w katedrze bazylejskiéj wspaniałe żałobne nabożeństwo za duszę Jagiełły. Mszę świętą śpiewał kardynał Branda biskup z Oporto, kazanie łacińskie powiedział Mikołaj Kozłowski, który do łez wszystkich poruszył. Miał jeszcze mówić na pochwałę króla i kardynał Cesarini. Zaś cały ten obchód opisał uczony Mikołaj z Błonia.

Tak śród hołdów chrześciańskiego świata dla pamięci króla Jagiełły, śród dowodów przywiązania kraju ku jego synom, a pod opieką i kierownictwem męża wielkiego, dojrzałego umysłu tudzież wypróbowanéj cnoty i czystych narodowych natchnień, rozpoczynało się panowanie młodego Władysława.

(Dokończenie późniéj.)

Uwaga. W bibliotece Kurnickiéj tak bogatéj w niewydane zabytki do dziejów krajowych, znajdują się ważne dla historyi Zbigniewa Oleśnickiego materyały, mianowicie zbiór pozostałych po nim pism sporządzony przez Długosza. Chcąc z nich zrobić użytek, udaliśmy się do wypróbowanéj dla każdego piszącego dobréj woli właściciela Kurnika. Odpowiedział nam uprzejmie co następuje:

„W téj chwili jestem w niemożności szperania po bibliotece i to na kilka tygodni. Niektóre rzeczy tyczące się kardynała Zbigniewa, obecnie się przepisują, „bo wydaję bardzo obszerne dzieło łacińskie pod tytułem: *Lites ac res gestae inter* „*Polonos Ordinemque Cruciferorum.* Zresztą zbiór pozostałości po kardynale „Zbigniewie sporządzony przez Długosza, którego oryginały są u mnie, jest tak „niezmiernie trudny do czytania, żebyś pan i w ciągu roku nie wyczytał dwóch wo„luminów tych kollekcyi. Cały pierwszy tom już wydrukowany. Żałuję że hr. D. „wydając żywot Oleśnickiego nie poradził się mnie. Tak się pozbawił wielkiéj „liczby ważnych dokumentów.“

O STOSUNKACH SOCYALNYCH W EUROPIE.

ANGLIA.

Wstęp i ogólne porównanie Anglii z resztą Europy.

Happy Britania! where the Queen of Arts
Jnspiring rigour, Liberty abroad
Walks, unconfined, even to tery furthesh cots
And scatters plenty wich unsparing hand.
(Summer, Thomson.)

Od bardzo dawnych czasów mądrość i praktyczność instytucyi angielskich zwracała na siebie uwagę na stałym lądzie. Począwszy od Filipa de Comines aż do najnowszych czasów, poszanowanie praw, wzrost i trwałość wolności publicznych, jakoteż energia i czerstwość sądu ludu angielskiego, coraz powszechniejsze i poważniejsze w opinii europejskiéj znajdowały uznanie.

W innych narodach, u szczytu ich świetności i potęgi, występowały zarazem zgubne żywioły, trawiące ich siły żywotne i sprowadzające ich bezsilność i upadek. Włochy i Hiszpania jakkolwiek świetnie ukazały się na scenie dziejów, jakkolwiek majestatycznie zajaśnieli w ich historyi wielcy ludzie i wielkie geniusze, chwilowo tylko dosięgły rzeczywistéj potęgi; południe ich świetności niedługo trwało, blask ich powodzeń chmura zachodu zakryła. Tymczasem Anglia prawie od drugiéj połowy XVI. stulecia bez przerwy wzrasta w potęgę, a lud angielski w szczęściu i nieszczęściu śpiewając „*Old England for ever*“ nie zaślepia się pomyślnością, nie trwoży się klęskami, lecz z coraz większą energią i ufnością kroczy do swego celu; coraz obszerniejsze i trwalsze rozciąga panowanie nad światem.

Porównywając wzrost i trwałość potęgi Anglii z krótką świet-

nością innych narodów, umysł badawczy, szukający przyczyn wielkich wypadków, pomimowolnie zmuszonym jest przyznać pierwszeństwo energii i wytrwałości ludu angielskiego pomiędzy innemi narodami; przenieść mądrość i użyteczność jego instytucyi nad nietrwałe budowy polityczne, które pomimo pobłysków swojéj świetności nie umiały ani rozwinąć się, ani przeciągiem czasu zyskać powagi.

Nie sama tylko pomyślność polityczna i przemysłowa Anglii wywarła wpływ na myślące umysły stałego lądu, i zjednała wziętość jéj instytucyom; głębsze i ogólniejsze powody, wynikające ze stanu nowszéj cywilizacyi, przeważnie się do tego przyczyniły. Kiedy w większéj części Europy, rewolucye podkopały wszystkie posady polityczne i towarzyskie, kiedy żaden rząd na długo ustalić się nie może, kiedy uczucie porządku i wolności, w rozbracie i nienawiści pomiędzy sobą naprzemian zwalczają się i niweczą, Anglia prawie od dwóch wieków cieszy się wewnętrznym pokojem, zamiast gwałtownych wstrząśnień i rewolucyi powolnemi reformami godzi przeszłość z przyszłością, używając świetnéj i pomyślnéj teraźniejszości. Ta poważna trwałość instytucyi angielskich, ta niejako ich niewzruszoność wśród ogólnego wiru zaburzeń i przemian, osłania je majestatyczną aureolą, zasługującą na cześć i podziwienie pomimowolne.

Kilkadziesiąt lat gwałtownych przemian, upadku i tryumfu najróżnorodniejszych osób i idei, zachwiało sumienia polityczne, osłabiło wiarę w pewność zasad; umysły znużone zwątpieniem, z ruin stałego lądu zwracają się skwapliwie ku Anglii i ku jéj bussoli politycznéj do orientowania się w nowych burzach i rozterkach.

Wśród zamieszań pojęć i zasad na stałym lądzie, Anglia wyobraża ideał polityczny, w którym porządek z wolnością zharmonizowane i pojednane zostały. Czem dawniéj dla Platona i Arystotelesa była Kreta, tem jest w nowszych czasach Anglia dla dzisiejszych pisarzy: w niéj szukają oni praw i wzorów ducha publicznego. I cóż dziwnego, skoro Rzymianie przyznali bóstwo Nerwie za pogodzenie *Imperium et libertas?* Czemużby Europa nie miała oddać zasłużonéj sprawiedliwości ludowi angielskiemu, za rozwiązanie daleko większego i trudniejszego pytania, jakiém jest: pojednanie godności osobistéj z porządkiem i wolnością?

Obok potęgi politycznéj i przemysłowéj Anglii, najwięcéj podziwu i poszanowania obudza w badaczu jéj instytucyi i życia publicznego, religijne przywiązanie do przeszłości. Nie było żadnego narodu w historyi któryby szanując tyle co Anglia tradycye historyczne, umiał zarazem z taką śmiałością, wytrwałością, oględnością i praktycznością, rozstrzygać wszystkie pytania dotyczące dobra kraju i wewnętrznego porządku. Już sam ten stosunek Anglii do przeszłości nadaje jéj odrębne i charakterystyczne stanowisko, wyróżnia ją zupełnie od innych ludów europejskich.

Na stałym lądzie wszystkie dążności umysłowe zwrócone są do wymyślenia najracyonalniejszych systemów polityczno-socyalnych i do ich gwałtownego urzeczywistnienia; w Anglii przeciwnie, tradycye historyczne zdobią wszystkie idee i reformy, każdemu postępowi służą za dźwignię do pokonania czasowych trudności i przeszkód. Nie dla tego Anglik przywiązanym jest do instytucyi swego kraju iż one zgadzają się z abstrakcyjnemi powodami politycznemi, ale dla tego, że przetrwały wieki, okazując się użytecznemi i praktycznemi. Dumny ze swéj konstytucyi, któréj początek datuje nie od Jana i Henryka I. ale od pierwotnych Germanów, wynosi i zachwala jéj mądrość polityczną nie dla tego jedynie, że tak samo Blackstone, Bracton i Fortescue czynili, lub że doświadcza błogich jéj wpływów; lecz uważa ją za urzeczywistniony ideał polityczny, uznany przez Arystotelesa, Cicerona i Tacyta za najlepszy, chociaż wedle tych ostatnich niepodobny do osiągnięcia; dumny że to, o czem marzyli najznakomitsi mędrcy starożytności, znajduje się dokonaném w jego kraju.

Starożytne narody uważając się za wybrane od bogów, z prawa niejako bożego przyznawały sobie pierwszeństwo nad innemi; naród zaś angielski wyższość swą opiera na swéj dzielności i zasługach. Z chlubą wymawia imie swych przodków słynnych z odwagi i awanturniczości, szczyci się że w żyłach jego płynie krew morskich królów północy, że przywodzi ludom i królom, że wznosi i wywraca trony, że płody swe na świat cały rozdziela, że bogactwem swém zdolny zaopatrzyć i utrzymać armie całéj Europy. Dla tego w uczuciu swéj potęgi i zasłużonéj wyższości, powtarza za swym najpierwszym poetą Szekspirem „ten królewski tron królów, ta berło piastująca wyspa, ta ziemia majestatyczności, siedlisko Marsa, ten drugi Eden, półraj, ta twierdza zbudowana przez naturę samą naprzeciw zarazom i grabieżom wojennym, to szczęśliwe plemie, ten świat mały, ten drogi kamień osadzony w śrebrzystém morzu i służący za wał lub groblę przed zazdrością i nienawiścią mniéj szczęśliwych krajów, błogosławiona kraina, ta ziemia, to królestwo, ta Anglia, mamka i pierś obfita, ta karmicielka królów z królów strasznych swym szczepem, a słynnych swym rodem.“ Żaden poeta takim językiem wielmożnym i arystokratycznym nie opiewał przymiotów swego narodu, bo téż dotąd w historyi nie było tak poważnie arystokratycznego ludu.

Przeszłość historyczna służy Anglikom za wyrocznię, któréj on się radzi tak w krajowych jakotéż i zagranicznych wątpliwościach. To téż już w początkach pierwszéj rewolucyi francuskiéj Burke nic błogiego jéj nie wróżył, a po ostatniéj Greg niczego dobrego się nie spodziewał, przewidując w nich i brak sił do zbudowania trwałego rzeczy porządku, i wszystkie ich smutne następstwa, a mniemanie swe, które wypadki proroctwem być pokazały, zasadzali jedynie na przewadze teoryi w opinii ludu francuzkiego, na wzięciu jakie zyskiwali

u niego ludzie li teoretycy, i na nienawiści jaka się tam ku przeszłości okazywała.

Doświadczenie najlepiéj pokazuje o ile korzystniejszą i właściwszą była droga obrana przez Anglię, od téj którą reszta Europy postępowała. Prawda, iż pierwsza używa konstytucyi nie tyle racyonalnéj i symetrycznéj jak te, które alchemiści polityczni wymarzyli; ale natomiast cieszy się kwitnącym stanem, swobodą cywilną i polityczną, kiedy druga ma stosy papierowych konstytucyi, z których każda abstrakcyjnie lepiéj obmyślana, pojęcia i poddziały logiczniéj ma rozprowadzone i ułożone, ale obok tego najelementarniejsze prawa cywilne i polityczne gwałci i depce w praktyce.

W Anglii wszystkie klasy umieją cenić zasługę historyczną i osobistą. Robotnik z dumą wymawia imie lorda znakomitego rodem i bogactwem, ten zaś szanuje prawa i niepodległość tamtego, i dumny jest że pozostaje wraz z nim pod opieką jednych i tychże samych swobód. Szlachta stanowi powabną ozdobę towarzystwa angielskiego, jest kapitelem doryckim w jéj politycznym porządku. Na stałym zaś lądzie wszystkie klasy żyją w rozbracie, i tylko dłoń żelazna nienawistnym żywiołom ścierać się nie dozwala. Szlachta jeżeli występuje publicznie, odgrywa rolę Hektora, i chociaż przewiduje nieochybną zgubę swoją, walczy jak on, tylko dla honoru. W monarchizmie i rewolucyi znalazła swego Achillesa, który jéj zadał ciosy śmiertelne i o hańbę przyprawił. W Angli śmierć znakomitych ministrów z równym żalem i żałobą obchodzoną bywa przez wszystkie klasy narodu; tak bogaty lord jako i ubogi wyrobnik spółubiegają się przy wzniesieniu pomnika Robertowi Peel, kiedy tymczasem na stałym lądzie nienawiść ludów prześladuje i wypędza pierwszych ministrów, a ich upadek i ucieczka stanowią najważniejszą epokę ich publicznego życia.

Z bardzo wielu względów nader ważném jest zjawiskiem, dla czego konstytucya angielska tak głęboko wrosła w przeszłość, tak wielkie i poważne mieszcząca w sobie pierwiastki zachowawcze, tak mało znalazła zwolenników pomiędzy szlachtą europejską? dla czego jedynie stan średni widział i widzi w niéj swój ideał polityczny, dla czego w jego tylko szeregach pojawili się znakomici pisarze broniący jéj zasad, i szerzący jéj wziętość? Jakaż tego może być przyczyna? Czyliż pochodzi to ztąd, iż szlachta utraciwszy dawne świetne znaczenie towarzyskie, nie umie zrozumieć swego interesu, i straciła już instynkt polityczny? czyliż dla tego, że była wychowaną w innych tradycyach i pojęciach, lub że ją rozmaite klęski zubożyły, przerzedziły i zniedołężniły do tyla, iż dziś bezsilne tylko zanosi protestacye.

Ludzie powierzchownie znający Anglię przypisują świetność i znaczenie jéj szlachty wielkim jéj majątkom i majoratom, a w rozdrobnieniu własności i w zubożeniu szlachty europejskiéj widzą najgłówniejszą

przyczynę jéj upadku. Tymczasem, przypatrując się bliżéj stosunkom socyalnym, szlachta angielska nie jest tak bardzo bogatą, a w innych krajach europejskich nie tak bardzo ubogą jak wielu mniema. Nie dla braku majątku nie może szlachta na stałym lądzie odwetować dawnego znaczenia, nie podział własności przeszkadza jéj okryć się nowemi zasługami i odzyskać dawną popularność. We wszystkich niemal krajach europejskich przedzielona od ludu liczną i nieprzyjazną sobie biurokracyą, wyrzuconą przez to została z głębin towarzyskich, i jako narośl utrzymuje się na powierzchni spółeczeństw, bez organicznych i koniecznych z niemi związków. Moralnie i politycznie nie wyobraża ona całości ożywionéj jednym duchem, dążącéj do jednego celu. Za najwymowniejszy dowód przeżycia służy jéj odstępstwo od tradycyjnych zwyczajów i obowiązków, jéj zaparcie się zasad prawdziwie konserwatywnych, zgodnych z naturą spółeczeństw i niezawisłych od żadnéj formy politycznéj. Z dawnéj potęgi i świetności ocalały zaledwo zewnętrzne oznaki. Tytuły i historyczne imiona obojętnie obijają się o uszy kilku generacyi, przywykłych w nich widzieć znikome cienie ubiegłéj rzeczywistości. Dzisiejsze pokolenia powtarzają wraz z Juwenalem: „Stemmata quid faciunt? nobilitas sola est atque unica virtus,“ podobnie do wielkiego satyryka rzymskiego widząc tylko skażone szczątki świetnego niegdyś patryciatu, przywłaszczone zasługi, nieusprawiedliwioną czynami dumę i próżność, i wraz nimi potępiają ich niedorzeczne pretensye: „Miserum est aliorum incumbere famae.“

Upadek narodów i klass przeważne w nich zajmujących stanowisko, w tychże samych objawia się formach; podobnie jak upadające narody, odstępując od swéj istotnéj przeszłości i tradycyi historycznych, stawiają natomiast mrzonki o swéj idealnéj przeszłości, lub niedosięgnionéj przyszłości, tak również pojedyncze klasy o ile tracą na duchu i znaczeniu, o tyle poddają się urojeniom abstrakcyjnym i gonią za cieniami bez kształtów i bez rzeczywistości. Dla tego to Platon marzył o idealnéj przyszłości, a Cicero o idealnéj przeszłości, obydwa tworzyli utopie, bez względu na istotne potrzeby i dążności towarzyskie, szukając w nich chwilowego jedynie zaspokojenia swego serca i umysłu. Podobnież szlachta europejska, bez znaczenia i wpływu towarzyskiego, nie za przeszłością oddycha ale za jéj utopią, a rozpadając się niemal na tyle partyi, ile jest systemów konserwatywnych, podobna jest raczéj do kolegium studentów, z których każdy naukę innego nauczyciela wyznaje, aniżeli do ciała politycznego, działającego w jednéj myśli, z praktycznym poglądem na stosunki i okoliczności czasowe. Dotknięta kolejami czasu w majątku, sławie i bycie, nie znalazła nawet w litości spółczesnych ulgi i pociechy dla swych krzywd i nieszczęść. Najznakomitszy i najgenialniejszy pisarz De Maistre, broniący z zapałem wiary, i z głębokością przekonania upadającéj przeszłości, spostrzegał w klęsce i hańbie szlachty palec Opatrzności, przeznaczający ją na

expiacyą i poprawę, na podobieństwo Ś. Augustyna, widzącego w upadku Rzymu i w tryumfie barbarzyńców spełnienie wyroków bożych.

Społeczeństwo angielskie rozwijało się naturalnie, wszystkie zdrowe i organiczne elementa porządku towarzyskiego ostały się niewzruszone w ciągu wieków; czas i postęp oświaty nie naruszył ich istoty, dotykał się tylko ich zewnętrznych przymiotów, aby im przystępniejszą i właściwszą nadać szatę. Dla tego tam jedynie z korzyścią i wszechstronnie poznać można na czem polega porządek i wolność, i jak błogie skutki i owoce wynikają z ich pojednania. Tam jedynie pokochać możemy tę wolność którą Burke nazywa *a noble freedom*, która podnosi a nie poniża, która uszlachetnia a nie uzwierzęca, tam nauczyć się możemy o ile szlachta stanowiąca ciało odrębne i uprzywilejowane umie szanować prawa ludu i zasługę opartą na zdolnościach, cnocie i patryotyzmie, jak głęboko jest przekonaną że wyższym ludziom z prawa bożego należy się miejsce w ich gronie, gdyż oni mają paszport od nieba do wolnego przejścia w towarzystwie i do przywodzenia mu w jego losach i dążnościach. Szlachta angielska wykształciła się politycznie i rozwinęła zadziwiający zmysł praktyczny ciągłą czynnością i nieustannem stawaniem na czele w każdéj dążności narodowéj. Przekonana że droga do sławy i znaczenia jest ciernistą i trudną, że bezczynność tyle zostawia po sobie śladów co dym w powietrzu lub piana na wodzie, nie poprzestała na czytaniu „*Gentleman's Academie* lub *The Book of St. Albans*, na szukaniu w nich wiadomości heraldycznych i form towarzyskich, lecz zawsze umiała stawać na straży dobra publicznego, a usiłując wytrwale przewodniczyć prądowi czasu, starała się wspólnie płynąć do szczęścia kraju, przygotowując sobie zarazem znaczenie i sławę.

Dla nas, cośmy zapomnieli przeszłości naszéj, co obowiązki publiczne pojmujemy ze sentymentalnéj strony, co uważamy uczucia patryotyczne raczéj za przyjemną wibracyę nerwów, niżeli za mozolną, ciągłą i praktyczną pracę, dla nas, powtarzam, przeszłość dziejów angielskich podobna w wielu względach do naszych, wiele dostarczyć może dowodów wykazujących ile w wyobrażeniach i duchu przodków naszych było jędrności i rozumu. Okoliczności historyczne i położenie jeograficzne sprzyjały Anglii do rozwinięcia zupełniejszego i praktyczniejszego tychże samych pierwiastków, które stanowiły istotę i życie publiczne szlachty naszéj. Duch angielski wytrwały, rozsądny, umiejący we wszystkiem utrzymać miarę, budując na tych samych fundamentach co i my, wzniósł daleko świetniejszą i poważniejszą budowę od naszéj: jego została podziwem świata, nasza niestety runęła w gruzy.

Instytucye angielskie podobne są do świątyni gotyckiéj, na pierwszy rzut oka uderzającéj brakiem symetryi, często dziwacznością, a zwolna podnoszącéj umysł do Boga i nieskończoności; również i w nich wiele jest potworności i nieopracowanych części, całość jednakże jest po-

ważną i wspaniałą, a duch co ją budował, zdrowy i potężny. Myśmy zaś przeciwnie z surowym materyałem utracili pamięć o naszych instytucyach, i do tragicznego położenia kraju dorzucamy jeszcze dramatyczność sposobu myślenia naszego. Czyliż może być coś dramatyczniejszego nad historyę opinii naszych? Czyliż od kilkunastu lat nie powtarzamy bezustannie niby drugi Kassiusz Szekspira w Cezarze: *„ciała i kości nasze podobne są do ciał i kości przodków naszych, lecz niestety! duch ich w nas obumarł!*

Wielkąby oddał usługę krajowi naszemu ten coby nas wyleczyć potrafił z owéj biernéj prostoduszności, która przypisuje zwyczajnym rzeczom cudowność, a niedołęztwo bierze za cnotę i zasługę, coby nas nauczył myśleć samodzielnie, i odprowadził od naśladowania tego zwłaszcza rodzaju obczyzny, co uderza i wabi zmysły, i nad chwilowe zadowolnienie nic po sobie nie zostawia. Sądząc z przeszłości naszéj i z instytucyi narodowych, daleko więcéj sympatyzować powinnibyśmy z Anglikami aniżeli z innemi narodami; tymczasem przeciwnie się dzieje. Turystów naszych za granicą to tylko zajmuje co bawi oczy, łechce podniebienie i najgrubszym schlebia namiętnościom. Pomimo tego iż należymy do owéj nieszczęśliwéj klasy ludów, które pożyczaném światłem i zwyczajami żyją, mamy jednakże najpowierzchowniejsze i najjednostajniejsze wyobrażenie o innych narodach. Moda jest dla nas bałwochwalskiém bożyszczem, któremu w ofierze gotowibyśmy poświęcić zdrowie i rozum. Z zagranicy to tylko przyjmujemy co niweczy ciało, przytępia pojęcie i kazi serce. Umysł nasz jest mozajką upstrzoną najróżnorodniejszemi ideami, i najsprzeczniejszemi pojęciami. O Anglii niewiele prawie więcéj wiemy nad to, iż lordowie są bogaci i lubią polowanie i konie; nasza zaś młodzież zaczyna udawać gentelmanów nosząc długie kołnierzyki i szerokie rękawy u surdutów, bawić się w dandyzm, przyjmując wszystko co jest dobrém i pięknem z oziębłością. Niebaczna zapomina o tem, iż typy takie jakie Pelham Bulwera przedstawia, a jakie ona chce naśladować, są karykatury zdjęte z poważnego życia angielskiego, jedne z jego śmieszności, nie zalet.

Najstosowniejszym środkiem do obudzenia w szlachcie naszéj praktycznego zmysłu, a tém samém miłości porządku, pracy i ekonomii, byłyby częste odczyty najzwyczajniejszych książek, jakiemi są *regestra gospodarskie*, które ona na nieszczęście swe i kraju zaniedbuje i w nieładzie utrzymuje. Z nich przekona się o ile jéj interes dobrze zrozumiany odpowiada dobru ogólnemu kraju, o ile bezustanna energia, wytrwałość i praktyczny rozum wpływają na polepszenie bytu i charakteru pojedynczych osób i narodów. Rozpatrzywszy się w ich mądrości, poprzestanie chciwie chwytać niedorzeczne sofisterye Zachodu, i odkryje w nich prawdy, o których ani Arystoteles, ani Machiawel, ani Montesquieu nie marzyli. W gospodarstwie wiejskiém na małą skalę powtarzają się niemal wszystkie prawa rządzące światem, przy-

śpieszające potęgę państw lub ich upadek. Właściciel przeto ziemski, utrzymujący starannie kontrolę swych czynności, łatwo w każdéj chwili może sobie zdać sprawę z każdego swego kroku i pomysłu, i ocenić ich użyteczność lub szkodliwość. Nauczony własném doświadczeniem, trafniéj i zdrowiéj sądzić potrafi o ważniejszych pytaniach dotyczących dobra kraju i jego potęgi, albowiem w nich znajdzie powtórzenie w większych tylko rozmiarach tego wszystkiego, czego na swéj zagrodzie nauczył się i dociekł. Rozum któremu John Bull i Yankee zawdzięczają swą pomyślność polityczną i materyalną, nie różni się od tego co przywodzić powinien dobrze prowadzonym *regestrom gospodarskim*. Ta sama praktyczność, porządek, akuratność, pilność i wytrwałość w uważaniu i ocenianiu wypadków jakie zwykle charakteryzują tamte, przy tych dobrém prowadzeniu również zastosowanemi być muszą.

Wszystkie prawie ludy na stałym lądzie Europy mają pewne punkta wspólności w zwyczajach, instytucyach i pojęciach; że to są podobieństwa bardzo liczne, a różnice nie zbyt odrębne, przeto zrozumienie ich dziejów łatwiejsze jest i przystępniejsze dla każdego. Anglia zaś stanowi świat oddzielny, z przyrodzeniem osobném i z właściwemi jéj saméj przymiotami i prawami. Im bardziéj zbliżała się ona do stanu legalnego, im mocniéj odstępowała od wieków średnich, tém silniejszy następował przedział pomiędzy nią a resztą Europy. W nowszych czasach wypadki i pojęcia oderwały ludy europejskie od korzeni ich przeszłości, a tém samém zatarły dawne cechy podobieństwa pomiędzy niemi a Anglią. Umysł ich pozostał na wyłącznie metafizycznem i chaotyczném stanowisku, lud zaś angielski przeciwnie zawsze wierny swéj przeszłości, szanował tradycyę i postępował w jéj imie. Dla tego zapatrując się ze stanowiska wyobrażeń stałego lądu na dzieje i życie ludu angielskiego, co chwila przedstawia się coś nowego, co chwila natrafia się na tyle oryginalności godnych podziwienia ale zarazem trudnych do ich należytego rozpoznania i ocenienia. Na pierwszy rzut oka zdaje się jakoby Anglia należała do odrębnéj cywilizacyi, różnéj zasadami i celem od europejskiéj. Przezwyciężywszy nawet główne trudności, pozostaje jeszcze wiele pomniejszych, które stoją na zawadzie do gruntowniejszego i wszechstronniejszego poznania Anglii. Pisarze angielscy przypuszczają zwykle u swych czytelników znajomość wielu rzeczy które w swych dziełach pomijają, przeto utrudniają cudzoziemcowi ich zrozumienie.

Nie widząc Anglii naocznie, tém bardziéj powtórzyć muszę wraz z Thaerem: „patrzałem na mój przedmiot oczyma pisarzy angielskich;“ jakkolwiek przez to w wielu względach czytelnik straci na zupełności w wykładzie przedmiotu, na żywości w jego obrobieniu, jakie tylko gruntowne poznanie kraju dać może, natomiast wynagrodzonym zostanie

zdrowym sądem pisarzy angielskich, niezbaczających od realnych stosunków i mających głęboki zmysł praktyczny.

Założywszy sobie mówić o stosunkach socyalnych Angli, nie zamyślam oprowadzać czytelnika po wzorowych gospodarstwach *Haxtabla, Mechi, Hobbsa, Hutleya, Bakera, Warda* i wielu innych, lub wykazywać różnorodne fazy przemysłu, jego zalety i wady, bogactw jego produkcyi i wpływu na potęgę i pomyślność kraju. Celem naszym jest przedstawić warunki socyalne w jakich Anglia przyszła do dzisiejszéj świetności i znaczenia.

Pod pojęcie stosunków socyalnych dadzą się podciągnąć niemal wszystkie pytania polityczne i ekonomiczne kraju, niemal to wszystko co bezpośrednio i pośrednio obchodzi dobry byt i potęgę spółeczeństw lub co osłabia ich zamożność i niweczy pomyślność. Zadanie nasze nie jest tak obszerne i wszechstronne, zamknąć się musimy w granicach daleko pewniejszych i ściślejszych, na to tylko zwracać uwagę, co głównie i istotnie łączy się i wiąże z naszym przedmiotem. Cóż w ścisłém znaczeniu rozumieć należy pod stosunkami socyalnemi? Podstawą wszelkiego porządku towarzyskiego jest mniejsze lub większe uznanie niepodległości osobistéj, bezpieczeństwo osób i własności. Chcąc zatém poznać stosunki towarzyskie pewnego kraju, przedewszystkiem chodzić powinno o jasne zrozumienie rękojmi jakie w nim istnieją dla zabezpieczenia wolności i własności osobistéj. Ztąd to mówiąc o stosunkach socyalnych Anglii starać się będziemy wykazać w krótkości prawa i przywileje, jakiemi lud angielski obwarował używanie wolności osobistéj i owocu swéj pracy, i o ile każdy postęp w uznaniu ich legalném wpływał na jego byt dobry i potęgę.

Pomiędzy narodami europejskiemi rasa anglo-saxońska odznacza się największą czcią dla niepodległości i własności osobistéj. Zasadę strzeżenia tych dwóch swobód śmiało rzec można podniesiono w niéj aż do apoteozy, a niekiedy nawet do nadużycia i pogwałcenia obowiązków moralnych. U ludów anglo-saxońskich możemy z całą jasnością poznać wszystkie następstwa moralne, polityczne i ekonomiczne, wynikające z bezwzględnego uznania niepodległości indywidualnéj i własności. W rozmaitości ich życia i energii niemal nieskończonéj i niezmordowanéj, pokażą się nam najróżnorodniejsze objawy towarzyskie, zwiększające pojedyncze i zbiorowe siły — odsłonią się nam prawdziwe żywioły konserwatyzmu, właściwego nowszéj cywilizacyi, z którego pogwałceniem, spółeczeństwa tracą swą naturalną podstawę, i przechodzą w stan rewolucyjny i towarzyskiéj dysolucyi.

II.

Wartość teoretyczna konstytucyi angielskiéj.

The science of constructing a common wealth, or renovating it or reforming it, is like every other experimental science not to be taught à priori.

(Burke. Reflections on the Revolution in Tranu.)

Długie panowanie na stałym lądzie najróżnorodniejszych teoryi i najsprzeczniejszych pojęć, osłabiło w nas czerstwość sądu i uniezdolniło do prawdziwego i wszechstronnego uważania rzeczy. Wychowani pod wpływem pewnych idei, staramy się pod nie podciągać wszystkie objawy towarzyskiego życia; uznajemy je lub odrzucamy stosownie do tego o ile one przypadają do naszych raz powziętych pojęć, o ile harmonizują z raz przyjętym przez nas systemem politycznym.

Bez względu na stronnictwo do jakiego należymy, zarówno sprowadzić usiłujemy rozmaitość życia ludzkiego do jednéj zasady, i na niéj budować doktrynę i porządek towarzyski. To przeważnie teoretyczne usposobienie umysłu naszego, fałszuje nasze wyobrażenia, miesza pojęcia, i osłabia w nas energię do praktycznego i publicznego życia potrzebną.

Przyjąwszy raz pewną zasadę w historyi ludów, widzieć tylko chcemy jéj logiczne następstwa, do niéj naginamy cnotę i prawdę, szafując takowemi stosownie do naszych jednostronnych i sztucznych wyobrażeń. Wszyscy w naszych pojęciach jesteśmy absolutystami, albowiem wszyscy uznajemy logikę za drogę jedynie właściwą do nabycia prawdy i do określenia losów i praw ludzkości. Zostajemy na stanowisku zupełnie abstrakcyjném i matematyczném, a tém samém najciaśniejszém i najjednostronniejszém. W życiu ludzkiém uwzględniamy głównie dwa najprostsze warunki jego egzystencyi, to jest czas i przestrzeń, i dla tego chcemy mu naznaczyć granice z pewnością matematyczną. Lecz czyliż w łonie ludzkości niema wyższych i pełniejszych żywiołów nad czas i przestrzeń? czyliż istota nasza jest tylko punktem matematycznym, rzuconym w przestrzeń nieskończoną przez odwiecznego geometrę?

We wszystkich spółeczeństwach jakiejkolwiek bądź religii i cywilizacyi, znajdujemy dwa czynniki stanowiące istotę każdego porządku towarzyskiego, to jest: władzę, i mniejszy lub większy stopień wolności osobistéj. Stosownie do tego do jakiéj partyi politycznéj należymy, obieramy sobie za wroga lub sprzymierzeńca jeden z tych czynników, i w sposób ściśle matematyczny rozumujemy to nad zasadą władzy, to nad zasadą wolności, przeprowadzając je aż do ostatecznych następstw. Na drodzę logicznéj ścisłości znachodzimy wnioski noszące cechę

pewności matematycznéj; przyznajemy już to władzy już wolności bezwzględne panowanie, zkąd pochodzi, że tak w imie jednego jak i drugiego principium obalamy porządek naturalny, i stawiamy teoryę abstrakcyjną niezgodną z praktyką dziejów.

Jednostronność umysłu naszego stawia nas w położeniu bardzo tragicznem, albowiem im więcéj uogólniamy spostrzeżenia nasze, im więcéj je podciągamy pod pewne prawa noszące pozory nieomylności, tém mocniéj świat realnych stosunków wymyka się zpod władzy naszéj, tém bardziéj duma nasza bezsilnością i nieudolnością naszych czynów upokarzaną bywa. I chociaż wypadki nieraz zawiodły nasze nadzieje i rozbiły najpiękniejsze marzenia, nie tracimy odwagi i na nowo z dawnemi środkami i materyałem zabieramy się do pracy. Nieraz uniesieni wirem wzburzonych namiętności, prądem idei pędzeni, stawaliśmy nad przepaścią, lecz i w téj nawet uroczystéj chwili nie wołaliśmy na podobieństwo uczniów Chrystusa „Panie ratuj nas“, ale zaślepieni w błędzie nąszym sądziliśmy, że to tylko liczebna pomyłka nasza.

I cóż zyskaliśmy z podobnéj pracy umysłowéj? czyliż zdobyliśmy nowy pewnik moralny i polityczny? Nie ulega wątpliwości iż teoryami naszemi, moralność i politykę zamieniliśmy na geometryę, w któréj obowiązki i uczucia bierzemy za zadania matematyczne, i rozwięzujemy takowe ze ścisłością, bystrością i genialnością kombinacyjną godną Laplasa, Leverriego i Fresnela, lecz do jakichże wypadłości przyszliśmy tą drogą? Oto wszystkie zasady doprowadzone przez nas do ostateczności, przemieniły się w absurda, przez co po skompromitowaniu najważniejszych dążności ducha ludzkiego, udowodniliśmy bankructwo naszego rozumu.

Nie można się dziwić że pod wpływem podobnych usposobień na stałym lądzie, konstytucya angielska znalazła zbyt wielu przeciwników. Absolutyści uważali w niéj niedostatecznie przeprowadzone zasady władzy, rewolucyoniści zaś nie dosyć rękojmi i uznania praw ludu. Jedni i drudzy podsuwali jéj pojęcia rewolucyjne, aż nareszcie z konstytucyonalizmu zrobiono nieprzyjaciela porządku publicznego, i uznano go za niekonsekwentny racyonalizm polityczny. Pomimo tych naciąganych zarzutów, konstytucya angielska liczy jednakże blisko dwa wieki swego świetnego stanu, a lud angielski pokoju i swobody. Doświadczenie obala niedorzeczne przypuszczenia i utopie, i udowadnia, że świat nie postępuje według ich przepisów.

Przystępując do poznania konstytucyi angielskiéj z usposobieniem i uprzedzeniami naszemi teoretycznemi, uderzyć i zadziwić nas muszą z jednéj strony przymioty transcendentalne królowi przez nią przypisywane, a z drugiéj uznanie praw i woli ludu. Świetność i potęga Anglii pomimowoli naprowadza nas na jak najpochlebniejsze wnioski o konstytucyi tego kraju, i zdaje się nam że ona być musi wyrazem najwyższéj mądrości politycznéj. Tymczasem przypatrując się baczniéj

téj ustawie, z zadziwieniem dowiadujemy się, iż ona jest mieszaniną najróżnorodniejszych sprzeczności i najpotworniejszych pojęć. Trudno sobie wystawić tyle mistycyzmu politycznego obok radykalnych zasad. Z jednéj strony przymioty władzy zanadto wyniesione i zbyt nieoznaczone, a z drugiéj prawo rokoszu przyznane i historycznie uświęcone.

Prawo angielskie przyznaje królowi bezwzględną doskonałość, nieśmiertelność i legalną wszechobecność, przeczy by mógł nie już źle działać ale nawet źle myśleć, i nie przypuszcza w nim żadnych wad i ułomności. Władza despoty wschodniego pełna nadużyć i samowoli zgrozą nas przejmuje, litujemy się nad ulegającymi jéj poddanymi, którzy pozbawieni praw własności, używają czasowo ziemi, i tylko z woli panujących żyć się zdają. Jakżeż wielkie musi bydź nasze zdziwienie skoro z dzieł prawników angielskich, tych wyroczni krajowych, dowiadujemy się, iż w Anglii król jedynym jest właścicielem ziemi, a jego poddani czasowymi posiedzicielami?

Celem instytucyi towarzyskich powinno bydź zabezpieczenie własności i wolności osobistéj, a najdzielniejszą ich rękojmią niepodległość sądownictwa; tymczasem według praw i konstytucyi angielskiéj magistratura pochodzi od króla, on jest głównym i jedynym urzędnikiem państwa, a inni działają tylko w imieniu jego jako jego delegowani.

Gwałty spełniane na pojedynczych osobach, karanemi zwykle bywają w celu utrzymania pokoju publicznego i zapewnienia bezpieczeństwa osobistego, jakie należy się każdemu członkowi towarzystwa; tymczasem w Anglii wszelka krzywda osoby prywatnéj w obec prawa dotyka samego króla, jako stróża publicznego porządku. Ponieważ tedy król w każdéj sprawie prywatnéj występuje jako strona skrzywdzona, dla tego służy mu prawo łaski, albowiem słuszną jest rzeczą by pokrzywdzony przebaczać był mocen. Obok przymiotów powyżej wymienionych, posiada jeszcze król władzę nad wszystkiemi siłami lądowemi i morskiemi, zarządza twierdzami i obroną kraju, wyobraża powagę społeczeństwa, wysyła reprezentantów do zagranicznych państw, wypowiada wojnę i zawiera traktaty.

Z prerogatyw jakie król angielski posiada, wnosićby można że władza jego musi być nieograniczoną, i że konstytucya angielska stwierdza tylko sławną teoryę Jakóba I., który przejęty wyobrażeniami o boskości władzy królewskiéj, często w swych mowach powtarzał: „jak bluźniercą i ateuszem jest kto się poważy rozbierać wolę i czyny Boga, tak zbrodniarzem jest i zdrajcą poddany roztrząsający przywileje władzy, a jako dobry chrześcianin przestaje na woli Boga, objawionéj słowami Jego, tak wierny poddany ma być posłusznym woli monarchy, wyrażonéj w prawach przezeń postanowionych.“ Jakżeż pogodzić te wyłączne i bezwzględne zasady z teoryami za któremi obstaje Bracton, żyjący przy schyłku panowania Henryka III., Fortescue za panowania Henryka VI., lub zbioru praw Fleta, pisanych za Ed-

warda I. a utrzymujących „rex debet esse sub lege, quia lex facit regem?“ Jakież znaczenie przyznać mamy najważniejszym aktom publicznym i konstytucyjnym Anglii, jako to: *Magna Charta, the Petition of Right, the Habeas corpus Act, the Bill of Rights* i *Act of Settlement*, które poddani przemocą na władzcach swoich zdobyli? Czyliż Blackstone, Stephens, Macaulay i wielu innych znakomitych publicystów, broniących tak wymownie prawa oporu, są przeto wyznawcami zasad rewolucyjnych? lub mielibyśmy mieć lud angielski za anarchiczny dla tego, że akta publiczne, gwałtowną przemianę polityczną z roku 1688, zowią *sławną rewolucyą*, — albolitéż dla tego że najznakomitszy minister i mówca Anglii Chatam głosił z trybuny „iż w pierwszéj rewolucyi angielskiéj było wiele gwałtu, nadużyć i dumy, lecz że nikt go przekonać nie zdoła, aby w niéj nie chodziło z jednéj strony o obronę wolności, z drugiéj o utrzymanie tyranii?“

Gdyby ścisła konsekwencya i oderwane uważanie rzeczy miały być jedyną rękojmią prawdy, wtedy konstytucyę angielską przyszłoby uważać za największą niedorzeczność, i najpotworniejszą śmieszność na jaką kiedykolwiek zdobył się rodzaj ludzki. Zamiast przypisywać jéj mądrość polityczną, trzebaby ją brać za parodyą instytucyi i porządku towarzyskiego. Czyliż pojąć można aby król uważany za namiestnika bożego na ziemi, doskonały, nieśmiertelny i wszechmocny, był zarazem tak słabym, iż mu nie wolno nałożyć grosza podatku na swych poddanych, tak nieudolnym iż nie może działać bez przyzwolenia swych ministrów i parlamentu? Czyliż można wystawić sobie coś smutniejszego nad położenie króla angielskiego, który z jednéj strony przymiotami swéj idealnéj władzy wzbija się po nad wszelkie warunki ziemskiego bytu, z drugiéj zaś odarty z władzy, przywiedzion jest raczéj do urojonego niżeli do rzeczywistego królowania, który ciągle zostaje pod groźbą opinii publicznéj, krzyczącéj na mieszkańców kraju jak niegdyś Manlius na lud rzymski: „Ostendite bellum, pacem habebiti!“ i zagrzewającéj ich do ustawicznéj baczności i szacunku praw i swobód? Na upokorzenie dumy ludzkiéj nie można wymyślec właściwszego środka nad konstytucyę angielską, gdyż o ile wynosi ona pod jednym względem przywileje tronu, o tyle je pod drugim osłabia i niweczy.

Sprzeczności instytucyi angielskich muszą uderzać szczególniéj umysły stałego lądu, przywykłe zapatrywać się na wszystkie rzeczy ze stanowiska pewnego systemu, i usiłujące najróżnorodniejsze objawy towarzyskie sprowadzić do jednéj zasady. Publicyści i krytycy polityczni mogą znaleść w konstytucyi angielskiéj bardzo wdzięczny przedmiot do popisywania się z bystrością umysłu, z mądrością i ścisłością swych spostrzeżeń. Nigdzie indziéj tyle nie znajdą oni co w niéj dowodów służących na poparcie fałszywego twierdzenia, jakoby institucye towarzyskie uosobiały naturalne funkcye społeczeństw, i fikcyom przyznawały rzeczywistości przymioty. Łatwo im będzie przedstawić

w imie zasad Feuerbacha lub Proudhona konstytucyę angielską jako mamidło fantastyczne, w którém nie świadomy i ograniczony rozum ludzki przeniósł zbiorowe przymioty towarzystwa na króla, i takowy czyn nazwał mądrością polityczną. W tryumfie swéj krytyki wykrzyknąć mogą: niech żyje antropologia, która położyła koniec wszystkim mistyfikacyom religijnym, politycznym i ekonomicznym! Prostoduszność obsypie oklaskami te głębokie spostrzeżenia, i dozwoli dorzucić cześć nową do wielu dawniejszych.

Świetność potęgi jaką zawdzięcza lud angielski swym instytucyom nie pozwala nam sądzić o nich z pierwszych pozorów, staramy się usilnie poznać je bliżéj i gruntowniéj. Z ciekawością otwieramy najznakomitszy wykład praw angielskich Blackstona, chcąc znaleść w nim klucz do zrozumienia téj budowy politycznéj, sztucznéj i odstraszającéj sprzecznościami. Z wielkiém podziwieniem następujące znajdujemy jéj wytłómaczenie „Izba wyższa i niższa składające parlament, i władza królewska, na podobieństwo trzech różnych sił w mechanice w przeciwną stronę ciągną machinę rządową, lecz ona postępując w kierunku ich linii wypadkowéj, obiega takową przynosząc wolność i szczęście krajowi.“ Trudno sobie wystawić jakim sposobem trzy siły różne i równe przytém, mogą ruch wywołać? jakim cudem trzy władze sobie przeciwne, z których każda z osobna bezwzględne przymioty posiada, nie zniszczą się i w rozprzężeniu własném i stosunków towarzyskich nie rozwiążą? Według téj teoryi konstytucya angielska nie powinnaby się utrzymać ani na chwilę, a jednakże w praktyce widzimy jéj błogie skutki, stwierdzające jéj mądrość i użyteczność.

Od kilkunastu lat konstytucyonalizm i parlamentaryzm rozmaite na stałym lądzie przechodził koleje. Niemal wszyscy najznakomitsi publicyści i mężowie stanu z zapałem pochwycili zasady konstytucyi angielskiéj, starając się je upowszechnić i urzeczywistnić. Szczęśliwi z odkrycia nowego systemu politycznego, obiecywali ludom swobodę i pomyślność, tymczasem praktyka zawiodła nadzieje jednych i drugich. Bezskuteczne usiłowania wielu zaprowadzenia i ustalenia rządów konstytucyjnych, posłużyły tylko dla nieprzychylnych takowym za dowód wykazujący ich niewłaściwość i niezgodność z potrzebami społeczeństw stałego lądu.

Żywo jeszcze stoją w pamięci naszéj wielkie postacie i imiona zdobiące roczniki życia konstytucyjnego. Trudno przychodzi nam oderwać się odwspomnień i pamiątek czarujących niegdyś naszą fantazyę, chcielibyśmy chętnie poznać przyczyny ich powodzeń i upadku. Dla czegoż konstytucyonalizm doszedł w Anglii do tak wielkiéj świetności i znaczenia? dla czego w ludzie angielskim tyle sił i energii rozwinął, a w reszcie Europy okazał się bezsilnym i nawet obrażającym moralność publiczną? Czyliż to pochodzi ztąd, iż jedynie rasa anglosaxońska zdolna jest do jego zrozumienia, a tem samém godną jest

używać wolności i błogich owoców swobodnych instytucyi, kiedy reszta Europy ma być przeznaczoną na wieczne posłuszeństwo i uległość dowolnościom? Bynajmniéj! nie pochodzi to ani z wyższości ludu angielskiego nad inne europejskie, ani z jego wyłącznéj zdolności do używania swobodniejszych praw, lecz powiększéj części z fałszywego pojmowania konstytucyi angielskiéj, i ze złego onéjże zastosowywania. Gorączkowo spragnieni teoryi, składamy jéj na ofiarę i naukę wieków i własne doświadczenie, dla niéj usuwamy oczy przed rzeczywistością, bawiąc je natomiast jednostajnemi kształtami naszego skrzywionego rozumu. Pod wpływem usposobień do abstrakcyjnego uważania rzeczy na stałym lądzie, nie szukano w konstytucyi angielskiéj jéj istotnych pierwiastków, nie pytano się o powody jéj historyczne, o warunki socyalne w jakich ona powstała i rozwijała się, lecz wyłącznie miano na uwadze jéj teoryą i abstrakcyjny system. Podobała ona się jako dokładny mechanizm polityczny, polegający na równowadze władz i mogący być zastosowanym bez wielkich trudności w każdym kraju. Pisarze polityczni przemawiali do publiczności na podobieństwo inżynierów: mamy doskonałą machinę polityczną: aby ją w ruch wprawić potrzeba nam udziału i kapitałów ze strony stanu średniego. Ten, widząc w niéj zastrzeżone swe interesa, nie wahał się długo i rzucił się do niéj z całym zapałem przedsiębiorstwa; doświadczenie dopiero otworzyło mu na to oczy, iż się przerachował i zbyt pochopnie zaufał swym przywódzcom.

Systematologia zdoktrynowała nasz umysł, i wyssała jego czerstwość i samodzielność; chcąc wszystko pojąć i zrozumieć, w miejsce organicznych stosunków zaprowadzamy mechaniczne, a istotę ludzką stworzoną na obraz boży, zniżamy do kółka sztucznéj machiny politycznéj. Cóż więc dziwnego że Bóg każe nas ciągłemi niepomyślnościami, skoro rzucamy się na jego dzieła i chcemy nowe mu nakreślać prawa?

Nie godzi się zapatrywać na instytucye towarzyskie ze stanowiska wyłącznie teoretycznego; pod bardzo wielu względami dotykają one najróżnorodniejszych stron życia ludzkiego, odpowiadają potrzebom i opiniom czasu, i wpływają na wychowanie moralne i publiczne narodów. Z téj przyczyny, jakkolwiek konstytucya angielska nie zaspokoiła naszych wymagań teoretycznych, może jednak w obec moralności zasłużyć na usprawiedliwienie i pochwałę naszą.

Instytucye angielskie dopiero od Wilhelma III. przybrały charakter legalny. Tu rozpoczyna się nowa epoka życia publicznego Anglii, gdyż wtedy z żywiołów średniowiecznych, rozbitych i odosobnionych, stworzono jedną całość cywilną i polityczną, i położono posady do późniejszéj świetności parlamentarnéj. Z prawdziwym smutkiem spostrzegamy w pierwszych początkach wolności uznanéj i praktykowanéj konstytucyjnie, zepsucie i przekupstwo, których odtąd zgubna

i zjadliwa władza szerzyć się nie przestała. Za panowania właśnie tego monarchy wprowadzono w praktykę system korrupcyi, szkodliwy sławie i honorowi angielskiemu. Głosy członków parlamentu zaczęto kupować miejscami, kontraktami, tytułami, obietnicami, przyzwoleniami części pożyczek publicznych i biletami loteryi. Sławny pewnik Roberta Walpola: „wszyscy ludzie dadzą się otaksować“ służył za zasadę Wilhelmowi III. Izba niższa zmuszoną była uroczyście ogłosić brak kilku milionów, z których wydatku trudno było zdać sobie rachunek. Wypchnęła ona ze swego grona Hungerforda za to, że wziął od rządu 21 f. st., księcia Leeds oskarzono o przyjęcie 5000 f. st., a mówca izby Jan Trevor dał się przekupić za 1050 f. st. Gdyby te pojedyncze wypadki położyły były koniec podobnym nikczemnościom, policzyćbyśmy je mogli na karb słabości ludzkich. Gdybyśmy nic więcéj do nich dodać nie mieli nad podłą chciwość Marlborougha, któremu żyd Medina towarzyszył we wszystkich bitwach i płacił 6000 f. st. za to jedynie, aby mógł pierwszą o nich mieć wiadomość, nie odważylibyśmy się tych wyjątkowych wypadków uogólniać i stawiać za regułę, lecz na nieszczęście roczniki dziejów konstytucyjnych i parlamentarskich więcéj podobnych dostarczają nam przykładów. Za ministerium Pelhama członkowie parlamentu dostawali roczne pensye w banknotach począwszy od 500 aż do 800 f. st., stosownie do ich talentu i wpływu. Dług publiczny, ta nieustająca klęska nowszych spółeczeństw, służył razem za środek ucisku ludu i przekupstwa członków parlamentu. Tak w r. 1763. Fox dostał 100,000, Calcraft i Durmond 70,000, Dyrektor banku 150,000 dla Kompanii a dla siebie 50,000 f. st., a w roku 1825. pierwszą pobudką miłości i uwielbienia Humego i Bowringa ku starożytnéj i zmartwychwstającéj Grecyi miała być podobno znaczna summa z pożyczki greckiéj zaciągnionéj pod ów czas w Londynie. Jeżeli do tych okoliczności dodamy jeszcze fakta stwierdzone przez Mac-Cullocha, iż $^9/_{10}$ urzędów rozdawanemi bywają za wpływem członków parlamentu, i ciągłą korrupcyę i przekupstwa przy wyborach, łatwo rząd konstytucyjny wydawać się nam może jako instytut zepsucia i podłości.

Pod wrażeniem tych bolesnych wypadków czytelnik gotów zrozpaczyć o losach człowieczeństwa i zwątpić o trwałości swobód cywilnych i politycznych. Pojedyncze te szczegóły, jakkolwiek mogące zatrwożyć szlachetną duszę, gotów uogólnić i podciągnąć pod boleśniejszą jeszcze teoryę. Łatwo on wolność wziąść może za wyraz przekwitłéj cywilizacyi, parlament za instytut bezustannie kujący nowe prawa, a przez to obalający dawne zwyczaje, trybuny i świetne mowy nowszych Demostenesów i Ciceronów za echa giełdy, a pochwały i uwielbienia dzisiejszéj potęgi przemysłu oddawane przez dzienniki i inne pisma za gałęź cyprysową rzuconą na skronie bankierów i kapitalistów. Sądząc według smutnéj rzeczywistości, łatwo zatrwożyć się może przy-

szłością naszéj cywilizacyi, i zawołać wraz z Adamem bolejącym w *Raju utraconym* Miltona nad przyszłością ludzkości objawioną mu przez anioła: „Myślałem iż skoro gwałt i wojny znikną z ziemi, natenczas szczęście zakwitnie, pokój wdziękami i trwałą pomyślnością upiększy dni rodzaju ludzkiego; lecz o jakżeż zawiodłem się! zamiast tego wszystkiego, widzę obecnie pokój tyle siejący zepsucia ile wojna zniszczenia. O niedomyślne przeczucia! Bodajbym nie znał był przyszłości: sam przynajmniéj znosiłbym ciężar nieszczęść!“

Dwojaki jest rodzaj skeptycyzmu: jeden otwarty, śmiało dążący do celu i nieobawiający się swych następstw, drugi podstępny, przybierający maskę hipokryzyi, i strojący się w powaby cnoty i zasługi. Pierwszy odraża czczością i przestrasza następstwami, kiedy drugi mami, zwolna wyziębia serce, i fałszuje rozum. Tento drugi zwłaszcza rodzaj zwątpienia grasuje w naszych czasach i znacznie się przyczynia do zamętu wyobrażeń. Jego to wyznawcy szczególniéj starają się wykazać wszystkie słabe strony konstytucyonalizmu, wytykają jego teoretyczne sprzeczności, atakują niemoralność, a zwiększając wady, potępiają i za klęskę ludów ogłaszają. Lecz cóż radzą natomiast? Czyliż gdziekolwiek w przeszłości znaleść można świetniejsze karty życia publicznego, więcéj sprawiedliwości i uszanowania porządku? Czyliż dawniejsze instytucye w porównaniu z dzisiejszemi uważać można za coś innego jak grę anarchii i samowoli?

Konstytucya angielska przedstawia bez wątpienia wiele słabości zwykłych wszystkim dziełom ludzkim, jednakże obok tego jest najznakomitszym pomnikiem mądrości politycznéj. Teoretycznie wydaje się ona potworną i śmieszną, bo ani wyszła z jednéj głowy, ani była chwilowym objawem zaburzeń brukowych. Wyrabiały ją wieki, przeto nosi ich cechy na sobie, i śmiałoby ją uważać można za wóz tryumfalny, na którym lud angielski składał swe zdobycze polityczne.

Jakkolwiek jéj części są dziełem różnych epok i różnych ludzi, jakkolwiek na pierwszy rzut oka nieprzyjemne robią wrażenie, jednakże stanowią silną całość, zbitą cementem wieków, trwałą w swych posadach, a majestatyczną w swéj budowie. Po szczególe rozbierana i sądzona, przedstawia ona wiele wad, w praktyce zaś, jéj skutki i wpływy są najkorzystniejsze i najświetniejsze. Położenie nasze na stałym lądzie zupełnie różném jest od angielskiego, albowiem my tem się od nich różnimy, że mamy najpiękniejsze teorye, w których wszystkie wnioski i pewniki ściśle wypływają z jednéj zasady, a praktykę życia publicznego najgorszą i najsmutniejszą. Nie można zapatrywać się na konstytucję angielską wyłącznie ze stanowiska teoretycznego, śmiesznością nawet byłoby sądzić o niéj według oderwanych pojęć. Aby poznać wszechstronniéj jéj istotę, potrzeba badać ducha wieków, jéj twórcę, a naówczas pokaże się jéj mądrość i wyższość nad wszystkie utopie gorączkowych umysłów. Równie niesprawiedliwością jest potępiać rząd

konstytucyjny ze strony moralnéj, i obciążać go zarzutami najpotworniejszéj korupcyi i przekupstwa, gdyż te następstwa nie wynikają z formy rządu, lecz są tylko skutkiem chciwości i wygórowanego interesu osobistego, powstających z handlem i przemysłem.

Trudném jest bardzo ocenienie należyte pytań politycznych; z powodu ich zawiłości i wszechstronności, dużo potrzeba bystrości umysłu i doświadczenia, aby odróżnić ich rozmaite strony i poznać ich istotne wpływy. Wszystkie zarzuty jakie zebrać można przeciwko konstytucyonalizmowi, utwierdzić tylko w nas mogą niedoskonałość instytucyi ludzkich, i osłabić zgubne opinie przypisujące wyłącznie rządom tak klęski jakotéż i świetność społeczeństw. Skutecznie wpłynąć one mogą na umysły żądające od władzy rzeczy najniewłaściwszych i najniepodobniejszych, i zwrócą je do szukania rękojmi porządku towarzyskiego gdzieindziéj, aniżeli w samych politycznych formułach i ustawach.

Nie ulega wątpliwości iż lud angielski wyższym jest od swych instytucyi dzielnością swą i wytrwałością, a energia i zmysł jego praktyczny więcéj zasługują na podziwienie niżeli jego mechanizm polityczny i równowaga władz. Dla tego najciekawszém jest poznać to w instytucyach angielskich co wpłynęło na rozwój zadziwiającéj energii i czynności ludu angielskiego. Ze wszystkich narodów europejskich szanuje on najwięcéj wolność i własność osobistą: złożone być przeto muszą w jego konstytucyi powody objaśniające tenże wyjątkowy stan i to szczególne jego usposobienie.

Abyśmy poznać mogli ścisły związek jaki zachodzi pomiędzy duchem ludu angielskiego a jego instytucyami, wypada nam zastanowić się nad historyą ich wzrostu i biegu, a wówczas ukażą się nam w pełnym blasku swéj jasności głębokie i wzniosłe podstawy, na jakich spoczywa budowa polityczna Anglii. Nie napróżno najznakomitsi ludzie zasady jéj towarzyskiego porządku cenili i wynosili, albowiem im to zawdzięcza ona swą olbrzymią potęgę, i one to zapowiadają Stanom Zjednoczonym taką świetność, jaka dotąd nie była znaną w historyi. Instytucye które chlubić się mogą temi wielkiemi skutkami, wielkie prawdy w sobie zawierać muszą, i spoczywają zapewne na głębokiém poznaniu natury ludzkiéj i potrzeb społecznych. Daleko więcéj w konstytucyi angielskiéj podziwiamy uświęcone przez nią główne i zasadnicze pierwiastki układu towarzyskiego, niżeli jéj sztuczny mechanizm polityczny; umiała ona pogodzić niepodległość osobistą z ogólnym porządkiem, a przeto dokonała jeden z najznakomitszych czynów politycznych dotąd znanych. Zapewniając zaś najwłaściwszemi środkami bezpieczeństwo osób i całego społeczeństwa, jest instytucyą w całém tego słowa znaczeniu zachowawczą. Z kilku zarzutów uczynionych powyżéj téj konstytucyi, łatwo się czytelnik mógł przekonać o ile mylném i jednostronném jest abstrakcyjne uważanie rzeczy, i o ile nieraz wątłemi są wypadki na téj drodze otrzymywane. Niechaj to

posłuży za przestrogę, iż nie należy zbyt pochopnie przywięzywać się do formułek politycznych, i że po za rozumem książkowym istnieje jeszcze rozum żywy, tworzący dzieje i instytucye, na którego poznaniu polega prawdziwa mądrość i potęga narodów.

III.

Postęp i znaczenie socyalne konstytucyi angielskiéj.

We lowe the king who lowes the law, respects his bounds,
And reigns content within them, him we serve
Freely and with delight, who leaves us free
But recollecting still that he is man
We trust him not too far.

(William Cowper. The Winter morning walk.)

Pierwotny peryod instytucyi angielskich jest osłoniony wielką ciemnością. Trudno oznaczyć z pewnością, przez jakie przechodziły one formy i zmiany, nim doszły do dzisiejszego stanu świetnego. Nie można się dziwić iż naród który nad wszystko inne ceni wolność, a nawet z téj przyczyny przypisuje sobie wyższość nad drugiemi, odnosi do najodleglejszych czasów początki swych instytucyi. W tym względzie duma jego podobna jest do dumy pojedynczych familii, chcących ilością wieków udowodnić zacność i wielmożność swego rodu.

Czas zwolna obcina zewnętrzne ozdoby, tytuły pozbawione myśli i wewnętrznéj wartości są echem dalekiém, słabo przypominającém ubiegłą sławę i sponiewierane zasługi. Tylko wytrwała czynność ustala dostojeństwa i utrzymuje wielkie imiona na świeczniku dziejowym. Te są familie prawdziwie szczęśliwe, które przebiegając galerye ozdobione wizerunkami swych przodków, widzieć mogą w ich twarzach nieskażony niczem odblask cnót prywatnych i publicznych. Ten nieprzerwany szereg znakomitych postaci, dzielnych duchem a zaszczytnych charakterem, na podobieństwo wielkiéj poważnéj epopei przedstawia potomności wzory bogate do naśladowania, i usprawiedliwia w niéj chlubę z pokrewieństwa z tymi bohaterami, opierającego się obok tożsamości krwi, jeszcze i na wspólności heroizmu i poświęcenia. Arystokracya zdobyta osobistą wyższością i zasługą, nie podlega kolejom czasu: z łona wieków wznosi ona swe majestatyczne czoło i śmiało zagląda w oczy późniejszym pokoleniom, niezdolnym obedrzeć jéj z tytułów i godności zarobionych wielkiém wytężeniem sił, a okupionych krwią własną.

Z wszystkich przymiotów ludzkich naród angielski najwięcéj szanuje wolę: przeto nie szukał on zaszczytu dla siebie w zewnętrznych i pozornych zaletach, lecz oparł swą dumę na swéj dzielności i zasługach. Inne narody szczyciły się honorem, dowcipem, dobrym

smakiem, lud zaś angielski rości sobie pomiędzy niemi prawo do pierwszeństwa z powodu wolności jaką posiada, uważając ją nietylko za spuściznę po swych przodkach, ale niejako i za przywiléj szczepowi jego wyłącznie przez Boga samego nadany.

Pisarze angielscy, upojeni miłością i dumą narodową, odnosili początek reprezentacyi i form konstytucyjnych do najodleglejszych czasów, i starali się wykazać ich podobieństwo do zwyczajów Germanów, opisywanych przed 18stu wiekami przez Cezara i Tacyta. W opiniach tych było po trosze prawdy i fałszu. Nie ulega żadnéj wątpliwości, iż od najdawniejszych czasów monarchia była w Anglii ograniczoną, jednak nie wynika ztąd, aby późniejsze formy konstytucyjne nie ulegały wpływowi czasu i powolnemu rozwojowi. Łatwo dopatrzyć w *Wielkiéj radzie*, w *Witenagemote* i *Parlamencie* tradycyi instytucyi stawiających opór czasowym dowolnościom monarchów, nie można przecież bez zadania fałszu dziejom przypisywać im tego znaczenia, jakie one zyskały w ciągu wieków i po długich usiłowaniach wielu pokoleń.

Niektórzy pisarze uwiedzeni pozorami instytucyi uważali w istnieniu parlamentu dostateczną rękojmię bezpieczeństwa osób i własności. Tymczasem smutna i zakrwawiona rzeczywistość zadaje kłamstwo podobnym przypuszczeniom, dowodząc zarazem, iż najpiękniejsze formy i zasady polityczne czczemi są, skoro panujący ich nie wykonywają a poddani nie przestrzegają i nie bronią. Czyliż istnienie parlamentu wstrzymało Wilhelma Zdobywcę od przeznaczenia okolic Hampshire na polowanie? lub od obrócenia w pustynię przestrzeni Yorkshire i Durham, i od skazania na wzór sułtanów perskich lub egipskich 100,000 jéj mieszkańców obojéj płci na wymordowanie? Czyliż parlament podołał ułagodzić namiętności Wilhelma Rufusa, żyjącego w roskoszach, wyłupującego oczy więźniom, i zamieniającego ludne okolice na parki? Czyliż parlament wstrzymał Henryka I. od pozbawienia oczu hrabiego Mortoil, lub od skazania na podobną karę trubadura Barré? Czyliż parlament za panowania Ryszarda II., Henryka VI., Edwarda IV. i Ryszarda III. nie był narzędziem fakcyi i igrzyskiem intryg i nikczemności, lub czyliż potrafił położyć tamę dowolnościom i tyranii Tudorów? Do wzrostu i ustalenia się wolności w Anglii przyczyniła się zwłaszcza energia i wytrwałość ludu angielskiego, który pomimo chwilowego uśpienia nie zapomniał nigdy w zupełności praw raz nabytych, i umiał położyć granice anarchii i samowoli.

Potęga narodów wywiera zwyle na umysły jakiś czarodziejski wpływ, który często zanadto je unosi i zaślepia. Olśnione blaskiem ich świetności, widzą tylko w ich dziejach mądrość i głęboko obmyślany plan, jaki one od początku bytu swego historycznego rozwijały i wypełniały. Sądząc z pomyślności tych narodów, przypisują ich najmniejszym czynom wielki rozum, a zwyczajnym zaletom znakomitą cnotę. Nie

uwzględniając położenia i okoliczności historycznych jakim te kraje ulegały, chcą bezwzględnie naśladować ich zwyczaje i instytucye. Dla téj to przyczyny widzimy na stałym lądzie wielu zagorzałych zwolenników tak dobrych jako i złych stron ludu angielskiego, którzy we wszystkich działaniach radzą naśladować Anglię, chociaż najpiękniejsze zasady instytucyi angielskich przeniesione do krajów znajdujących się w innych warunkach towarzyskich, pokazać się mogą niepraktycznemi i śmiesznemi.

W życiu ludów wielką odgrywają rolę rozmaite okoliczności wpływające na ich los i dzieje. Opatrzność kierując nieraz wydarzeniami zewnętrznemi i wolą ludzką, prowadzi narody do celu im nieznanego, i dopiero u kresu ich drogi pozwala im sądzić z całą świadomością o ich powołaniu i stanowisku historyczném. Dla tego w dziejach ludów następuje wiele czynów, których nie można policzyć na karb ich zasługi, gdyż one nie przyczyniły się do spełnienia takowych własną pracą. Jeżeli za normę do ocenienia prawdziwéj wartości moralnéj człowieka bierzemy tylko jego dobrowolne czyny, czemuż nie mielibyśmy w ten sam sposób zapatrywać się na narody? czyliż one nie mają mieć na podobieństwo indywiduów odpowiedzialności i zasługi zbiorowéj? Ztąd przy ocenianiu stosunków angielskich oddzielić należy wpływy zewnętrzne i przypadkowe, od czynów dokonanych za pośrednictwem dzielności i wytrwałości ludu angielskiego. Tym sposobem wyraźniéj poznamy jego charakter i znamiona odróżniające go od innych narodów.

Gdybyśmy w losach ludów szczęście przypuszczać mogli, nie wahalibyśmy się policzyć Anglię pomiędzy kraje najszczodrzéj i najkorzystniéj przez nie uposażone. Historya przedstawia zaiste bardzo mało takich narodów, do których zastosowaćby można słowa Macaulaya o Anglikach wyrzeczone: „tak dobre jak i złe zarówno im sprzyjało.“ Dzieje ludu angielskiego gruntownie zaświadczają o prawdzie tego zdania, pokazując zarazem jak rozliczne i rozmaite są wpływy, którym społeczeństwa ulegają.

Najazd i podbój sprowadza zwykle na ujarzmionych niewolę i upadek, tymczasem Anglia z nowszych narodów europejskich prawie najwięcéj wystawiona na napady i panowanie obcych ludów, zamiast tracić na tem, owszem zyskiwała fizycznie i moralnie. Albowiem każdy nowy najazd wprowadzając młode ludy do kraju, przynosił świeże siły i odrodzenie dawnym zniewieściałym jego mieszkańcom.

W pierwotnéj historyi narodów europejskich trudno znaleść szereg tak gwałtownych, samowolnych i okrutnych panujących jak w Anglii, a przecież zamiast uledz despotyzmowi, odnosiła ztąd korzyści moralne, gdyż ucisk pobudzał zawsze jéj energię do nowego oporu i do zapobiegania dalszym nadużyciom.

W innych państwach uzurpacye prawie zawsze pociągały za sobą

utratę swobód: przeciwnie w Anglii wpływały one na wzrost i utrwalenie praw cywilnych i politycznych. Wojny domowe zamiast zamącić pojęcia, osłabić charaktery, wstrzymać postęp kraju materyalny i moralny, owszem przyczyniły się do potęgi Anglii, i do ustalenia jéj ustaw konstytucyjnych. Położeniem jeograficzném oddzielona od reszty Europy, mniéj wystawioną była na wpływy obcéj i zepsutéj cywilizacyi, a tem samém naturalniéj i samodzielniéj rozwijać się mogła.

Sądząc według analogii historycznych uważaćby wypadało lud angielski za najzdolniejszy z narodów europejskich do przewagi politycznéj i panowania nad światem. Do tego czasu te tylko ludy odgrywały ważną polityczną rolę, które pomieszane były z innemi plemionami; ponieważ lud angielski jest rasą najbardziéj pokrzyżowaną w Europie, najwięcéj przeto posiadać winien energii i dzielności. Zbieg szczęśliwych okoliczności sprzyjał wzrostowi potęgi kraju i świetności jego instytucyi. Wiele pięknych swobód któremi się Anglia zaszczyca, a które reszta Europy podziwia, rozwinęły się w ciągu wieków pod wpływem wypadków przyjaznych, niezawisłych od woli i dzielności ludu angielskiego. Z téj przyczyny słusznie lord Mahon przemawia do swych rodaków: „Mniemanie nasze o naszéj prawodawczéj wielkości bardzo ucierpić musi, skoro poznamy iż naszą wyższość konstytucyjną zawdzięczamy raczéj szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, niżeli mądrości i dzielności naszéj.“

Nie wszystkim ludom pozwala Opatrzność rozwinąć siły organiczne, zdolne zozszerzyć ich panowanie i ustalić ich potęgę. Rasa celtycka należała właśnie do tych nieszczęśliwych plemion, które pomimo chwilowéj świetności długo ostać się nie mogą, i po różnych kolejach znikają ze sceny dziejów.

Pierwszymi mieszkańcami dzisiejszéj Anglii byli Bretoni należący do szczepu celtyckiego, żywi, poetyczni i łatwo przyjmujący zewnętrzne wrażenia; pomimo niektórych pięknych przymiotów i zalet, nie byli zdolni zjednoczyć się i wznieść do cywilizacyi wyższéj nad stan patryarchalny. Na podobieństwo ludów pierwotnych ulegali pojedynczym naczelnikom, zostającym w ciągłéj pomiędzy sobą nienawiści i walce. Wielkie tylko niebezpieczeństwa, grożące ich wspólnéj niepodległości, potrafiły pogodzić na chwilę niezgodnych naczelników i połączyć ich siły przeciw ogólnemu nieprzyjacielowi. Lecz zgoda podobna do téj jaka miała miejsce za Kassibelanusa, króla Kentu, walczącego z Juliuszem Cezarem, była wyjątkową i nietrwałą. Pomimo odwagi jaką początkowo okazywali Bretoni, musieli uledz zeŝrodkowanéj sile Rzymu, i przez 4 wieki znosili jego jarzmo i panowanie. Rzymianie podbiwszy Brytanię, dla własnego bezpieczeństwa rozbroili jéj mieszkańców, którzy zniewieściawszy stracili uczucie godności, i zdolnymi byli tylko do przemiany jednego jarzma na drugie. Los ich dowodzi dostatecznie do jakiego stopnia upodlenia narody dochodzą, skoro raz stracą siły ży-

wotne. Z utratą bytu niepodległego upadli na duchu, a jedyną osłodą ich smutnéj rzeczywistości były fantastyczne i gorączkowe nadzieje. Przed przemocą nieprzyjaciół i okoliczności przeciwnych, poetyczny ten lud ustąpił nareszcie ze sceny dziejów, pozostawując w puściznie potomności jako ślad swego istnienia poemat o Arturze, wymarzonym jego zbawcy. Chorowita wyobraźnia nieszczęśliwego narodu, który tęsknił za wolnością a dobić się do niéj nie miał sposobu, splotła sobie ten piękny poetyczny wieniec by go na swym grobie zawiesić.

Ujarzmieni Bretoni, niezdolni do otwartéj walki i do zrzucenia niewoli orężem, stawiali przynajmniéj moralny opór, niedozwalając się owładnąć cywilizacyi rzymskiéj. Z kilkowiekowego panowania Rzymian nic nie pozostało prócz pamiątek materyalnych i znikczemnienia mieszkańców kraju. Drogi, miasta opasane murem i ozdobione pięknemi świątyniami, nie były w stanie wynagrodzić Bretonom wydartéj niepodległości narodowéj i osobistéj. Góry i lasy miały dla nich więcéj powabu niżeli piękne miasta Eboracum i Volantium, przypominające im cudze panowanie i narodową niedolę. Chętnie spozierali na pomniki cywilizacyi rzymskiéj zapadające w ruiny; czas niszcząc takowe pomścił się za ich klęski, lecz nie potrafił wskrzesić ludu bretońskiego, który przeżywszy się wegetował, dopóki się nie rozłożył i nie utonął całkowicie w nowych plemionach.

Z ustąpieniem Rzymian z Brytanii nie wybiła godzina swobody dla jéj mieszkańców, którzy straciwszy uczucie godności osobistéj i odwagę, poddali się dobrowolnie pod inne jarzmo. Nie czując w sobie dostatecznéj siły i męztwa do odparcia napadów Szkotów i Piktów, przyzwali do pomocy Saxonów w roku 449, którzy w końcu następnego stulecia zostali zupełnymi panami kraju. Bardzo słusznie utrzymuje znakomity historyk angielski Turner: iż nie można uważać najazdu saxońskiego na Bretanię za wtrącenie kraju w nowe barbarzyństwo, gdyż Saxonowie posiadali wielkie domowe i moralne przymioty, a z nowemi zasadami politycznemi i sądowemi jakie z sobą przynieśli, łączyli jeszcze wiele umysłowych zalet.

Zwyczaje i urządzenia Saxonów podobne były do tych jakie istniały u innych pokoleń germańskich, z tą tylko różnicą, iż opanowawszy Brytanię nie znaleźli cywilizacyi zdolnéj na nich tak wpłynąć, by ich całkiem przekształcić, dla tego pozostali wierniejszymi od innych ludów germańskich pierwotnym swym obyczajom i tradycyom.

Monarchia saxońska nie różni się niczem od innych powstałych w Europie po upadku państwa rzymskiego. Władza panujących była w niéj bardzo słabą, zawisłą od szlachty stanowiącéj podówczas jedyną siłę zbrojną i klasę wolną. Duch jéj instytucyi na podobieństwo innych monarchii feudalnych był przeważnie arystokratyczny; nietylko przywileje Thanów były znaczne, lecz przywięzywano prócz tego wielką wartość do krwi i urodzenia.

Na słabość władzy panujących więcéj wpływały ówczesne stosunki, przeszkadzające powstaniu silnego i sprężystego rządu, niżeli prawa i ustawy polityczne. Śmiesznością przeto jest przenosić w te odległe czasy późniejsze wyobrażenia, i podciągać pod takowe fakta, mające zupełnie inne znaczenie i zastosowanie. Z pojedynczych wypadków łatwo wyprowadzić można wnioski o demokratycznych i konstytucyjnych urządzeniach Saxonów, o których oni najmniejszego nie mieli pojęcia. Na podobieństwo innych pokoleń germańskich ulegali naczelnikom przez siebie obranym, i prócz odwagi, wielkiéj siły fizycznéj i zręczności, w ogóle tych wszystkich zalet co zdobiły naówczas wojskowego człowieka, nie przyznawali im wyższych przymiotów. Ponieważ ich najazd na Bretanię nie był jednoczesny, ale następował zwolna i w różnych częściach kraju, dla tego początkowo tworzyli oni niepodległe państwa z oddzielnymi naczelnikami, które dopiero za panowania Egherta około roku 827 lub 828 połączone zostały w jedną całość polityczną, dając zarazem początek historycznemu bytowi dzisiejszéj Anglii.

Jakkolwiek trudno jest z pewnością oznaczyć naturę rządu saxońskiego w przeciągu czasu jaki upłynął od panowania Egberta, aż do napadu Normandów, nie ulega jednak wątpliwości, iż władza królewska była ograniczoną przez tak zwaną *Wittenagemote* czyli radę mędrców, posiadającą władzę prawodawczą, sądowniczą a niekiedy nawet wykonawczą. Liczba jéj członków nie była wielką, rzadko przechodziła 30, a nigdy nie dochodziła 60. Ten fakt dowodzi najlepiéj o ile naciągane są wyobrażenia przypisujące téj początkowéj radzie dzisiejsze znaczenie parlamentu, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa członkami jéj byli tylko najznakomitsi i najbogatsi właściciele. Pewne podobieństwa istnieją pomiędzy tę radą a dzisiejszą Izbą lordów, z powodu atrybucyi sądowych jakie ta Izba posiada, lecz śladów reprezentacyi ludu i Izby niższéj trudno dopatrzyć w stosunkach politycznych monarchii saxońskiéj. Chociaż następstwo do tronu nie było ustalone, a tem samém królowie często wybieranymi być musieli, jednak lud nie głosował przy wyborach, ale wybranego króla przyjmował i potwierdzał tylko przez aklamacyą.

Tak starożytne jako i nowsze czasy przekonywają nas, iż formy rządu nie są zawisłe od dowolności ludzkiéj, od chwilowych usposobień i wyobrażeń społeczeństw, lecz opierają się na czasowém uczuciu niepodległości osobistéj, i na układzie stosunków własności. Chcąc dostatecznie zrozumieć istotę monarchii saxońskiéj, przedewszystkiém zapytać się musimy jakie w niéj stanowisko zajmowała niepodległość osób i własność. Z pomiędzy plemion germańskich Saxonowie byli najwaleczniejsi i najdzielniejsi, przeto posiadali w wysokim stopniu uczucie niepodległości, obwarowanéj zwyczajami i urządzeniami. Cząstkowe ich osiedlanie się w Brytanii przyczyniło się przeważnie do później-

szego wzrostu i ustalenia rękojmi wolności i bezpieczeństwa osób. Albowiem pojedyncze oddziały zająwszy pewną część kraju, rządziły się w niéj wedle swych dawnych tradycyi. Ponieważ każdy naczelnik był wybrany, albo uważany jako taki, towarzysze jego wypraw wojennych początkowo tworzyli Wittenagemote, czyli radę jego przyboczną, stanowiącą o najważniejszych sprawach tyczących ogółu i pojedynczych osób. Jakkolwiek w ciągu wieków, z wzrostem jedności i potęgi kraju, wyrobić się musiała centralizacya polityczna, a z nią pojedyncze władze prawodawcze zlać się musiały w jeden ogólny Wittenagemote, czyli dzisiejszy parlament, przecież wrodzone niemal uczucie w Saxonach, iż tylko mogą być sądzonymi przez swych równych, nie dozwoliło znieść miejscowych i przysięgłych sądów, tego palladium wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Samo uczucie niepodległości nie wystarcza do zapewnienia wolności osobistéj i porządku towarzyskiego; człowiek działać musi na świat zewnętrzny, i przekształcać go stosownie do swych potrzeb: dla tego wymaga gwarancyi materyalnych dla bezpieczeństwa swéj pracy i własności z niéj płynącéj. W pierwotnych społeczeństwach rękojmie podobne są słabe i niepewne, a to właśnie z powodu tego wygórowanego uczucia niepodległości osobistéj, niechcącéj szanować żadnych ograniczeń, podnoszącéj bezustanny rokosz przeciwko zwierzchności i przepisom. Z téj saméj przyczyny nie było u Saxonów wielkiego poszanowania praw drugich, i w praktyce dowolność poparta przemocą przeważną odgrywała rolę. Zdaje się prawdopodobném, iż początkowo naczelnicy dzielili ziemię pomiędzy swych towarzyszów, od ich tedy liczby zależała wielkość przypadających im udziałów, a tem samém większe lub mniejsze rozdrobnienie własności: lecz z czasem stosunki zaprowadzone przez ów podział zatarły się i zmieniły, dając początek wielkim panom i rozległym posiadłościom. W dziesiątym wieku trzy familie, Godwin, Leofrice i Siward, przywłaszczyły sobie tyle ziemi, i do takiéj przez to przyszły potęgi, iż stały się groźnemi i samym panującym. Ci tedy zmuszeni byli szukać swego bezpieczeństwa w ubezwładnieniu ich przewagi przez podniecanie pomiędzy niemi kłótni i nienawiści.

Im bardziéj własność u Saxonów skupiała się w pojedynczych rękach, tém więcéj w kraju wzmagał się nierząd i nadużycia wielkich magnatów. Nareszcie osłabieni wewnętrzną anarchią, zużyli swe siły w nieładzie i w bezprawiach, a kraj wystawili na łatwy łup najazdu i przemocy.

Narody barbarzyńskie łatwo i bezpośrednio przyjmujące obcą cywilizacyę, tracą zwykle prędko dawną czerstwość i dzielność. Podobny los spotkał Franków w Galii a Saxonów w Brytanii, którzy popadli w ospałość i niedołężność, zwłaszcza klassy wyższe straciły czystość obyczajów i dawną energię. Ucisk mniéj zamożnych chociaż wolnych

przez bogatszych, rozerwał siły żywotne kraju, wprawiając go w otrętwiałość z jakiéj obcą tylko pomocą mógł być wydobytym. Napad Normandów był wielkiém szczęściem dla Anglii, gdyż wprowadził do niéj nowe żywotne siły, które dodały dawnym jéj mieszkańcom energii i dzielności.

Początkowo Normandowie należeli do owych północnych korsarzy, którzy za granicą szukali łupu i bogactw. Pod przywództwem sławnego Rollo przybyli oni do Francyi, i na początku X. stulecia ustąpiono im w posiadanie dzisiejszą Normandyę. Tam się osiedlili, pomieszali się z dawnymi mieszkańcami, z wielką łatwością przyjęli cywilizacyę romańską, a odstępując od zwyczajów dawnych, zatracili całkowicie właściwości pierwotne. Przyswoili sobie język i wykształcenie francuskie, a chociaż byli jedną cząstką wielkiego szczepu germańskiego, i nawet krwią spowinowaceni z Anglo-Saxonami, duch ich i zwyczaje zostały w zupełności francuskiemi. W krótkim bardzo czasie z dzikich barbarzyńców wykształcili się na uprzejmych i rycerskich bohaterów, nadawających ton w wiekach średnich. Rouen stolica ich książąt była zarazem ogniskiem galanteryi rycerskiéj, a nawet poezyi i sztuki. Wpływ oświaty normandzko-francuskiéj zaczął wnikać do Anglii za ostatnich królów saxońskich, na których dworze zwyczaje, formy etykietalne i język Normandów przyjęte i naśladowane były. Już szlachta saxońska przeżyła się była moralnie, kiedy bitwa pod Hastings zdecydowała o ich losie i pozbawiła ich dawnéj świetności i znaczenia. W walce pomiędzy Normandami a Saxonami, rozstrzygającéj któréj stronie zapastników przypadną na przyszłość rządy nad krajem, zakończył się ostatni perjod wędrówek ludów. I w téj mierze Anglia była szczęśliwszą od innych krajów Europy, w których pochody i mieszanie się ludów ustało w VII. lub VIII. wieku, kiedy zaś w niéj nastąpiło to dopiero w XI. wieku, dodając jéj nowych i świeżych sił. Kto wie czyli w znacznéj części szlachtą angielska nie zawdzięcza swéj dzielności czerstwym siłom fizycznym jakie otrzymała przez najazd Normandów? Kto wie czyli bez pomieszania się z krwią normandzką byłaby potrafiła rozwinąć tyle energii, wytrwałości, śmiałości i odwagi w swych czynach, dających jéj pierwszeństwo pomiędzy dotąd znanemi arystokracyami? Panowanie Normandów stanowi wielką epokę w dziejach angielskich, w skutek zmian socyalnych i politycznych przez nich zaprowadzonych. Jedna część anarchicznéj szlachty saxońskiéj poległa na placu bitwy, drugą zwycięzcy ogołocili z jéj rozległych majątków. Własność dawniéj zcentralizowana w niewielu rękach, rozdzieloną została pomiędzy nowych posiadaczy, przez co samowoli i nadużyciom magnatów silny nałożono hamulec. Władza zaś królewska, obok wpływu jaki otrzymała orężem Wilhelma I., zyskała socyalnie na znaczeniu i potędze. Łatwo sądzić można o przewadze jaką król musiał posiadać w tych nowych stosunkach, wnosząc

jedynie z tego, że familia Wilhelma Zdobywcy posiadała 3099 majątków w Anglii, nie licząc w to parków, lasów i wolnych polowań. W porównaniu tych rozległych posiadłości, majątki prywatne były małoznaczące, szlachta więc w pierwszych początkach pojedynczo i zbiorowo nie mogła mieć takiego przeważnego znaczenia, jakie miała za czasów monarchii saxońskiéj.

Pomimo wpływu jaki władza królewska ciągnęła z wielkich swych posiadłości, Wilhelm I. dodał jéj jeszcze znaczenia i potęgi organizacyą feudalną, zaprowadzoną na miejsce dawnéj monarchii saxońskiéj. Podzielił on kraj cały na 60,215 lenności, z których każda obowiązaną była dostarczyć w razie potrzeby jednego rycerza; wymógł nadto od wszystkich wazalów i podwazalów przysięgę wierności, należną mu jako panującemu i jako jedynemu właścicielowi kraju. Organizacya ta była całkiém militarną, skierowaną do zapewnienia Normandom ich zdobyczy i posiadłości.

Duma narodowa może zaślepiać Anglików i wpływać na ich chełpliwość z wiekowego używania swobodnych instytucyi. Lecz sądząc bezstronnie, wypada przyznać, iż ich przodkowie mniéj posiadali wolności niżeli w innych krajach europejskich. W organizacyi socyalno-politycznéj Normandów złożone były wszystkie pierwiastki potrzebne do wykształcenia i ustalenia despotyzmu. Lecz dla czegoż to nie nastąpiło? dla czego przemieniły się role pomiędzy resztą Europy a Anglią: pierwsza z wolniejszéj została despotyczną, a druga z despotyczniejszéj wolną?

Zbieg szczęśliwych okoliczności więcéj przyłożył się do ustalenia swobód angielskich, niżeli męztwo i poświęcenie baronów normandzkich. W innych krajach europejskich następstwa do tronu były pewniejsze, a tém samém przyjaźniejsze ustaleniu wyobrażeń o dziedziczności tronu niżeli w Anglii, gdzie każde bezkrólewie wystawiało kraj na zamieszanie i wojny domowe.

We Francyi, zacząwszy od Hugha Capeta aż do Filipa Długiego, a zatém więcéj jak przez 300 lat, sukcessya monarchiczna regularnie się odbywała, kiedy zaś w Anglii w tym perjodzie było 5 zboczeń od prawdziwéj linii. Z wyjątkiem Henryka II., wszyscy następcy Wilhelma Zdobywcy, jako to: Wilhelm Rufus, Henryk I., Stefan, Ryszard i Jan byli uzurpatorami, którzy nie mogąc się oprzeć na legalném prawie do tronu, zmuszeni byli w przyzwoleniu parlamentu szukać uprawnienia swéj władzy. Henryk I. przywłaszczył sobie tron ze szkodą swego starszego brata Roberta, a przez to zniewolonym był do oparcia się na szlachcie i uczynienia jéj pewnych koncessyi, które późniéj, odkryte przez arcybiskupa Langton, służyły za wzór do jéj dalszych uroszczeń i konstytucyi. Uzurpacya także i bezprawia Jana dały początek owéj Magna Charta, która się stała węgielnym kamieniem instytucyi angielskich.

W wieku trzynastym, gwałty, nadużycia i bezprawia rozmaitego rodzaju nieznane w dzisiejszych spółeczeństwach, znoszono cierpliwie i bez oporu, gdyż wypływały one z rozwinięcia mniejszego lub większego rządów feudalnych i ze stanu obyczajów ówczesnych. Lecz w téj epoce rycerskiego i religijnego zapału nie umiano przebaczać królowi tchórzowi, a tém bardziéj jeszcze bezbożnemu. Jan zaś nietylko był despotą, nikczemnym i bezbożnym, ale nawet posunął do ostatnich granic samowolę, tchórzostwo i wszeteczeństwo. Doszedł on do tego stopnia szaleństwa, mówi kronikarz ówczesny, iż powątpiewał o nieśmiertelności duszy i o innych dogmatach wiary chrześciańskiéj. Najdziwaczniejsze popełniał bezbożności, o których dostateczne wyobrażenie powziąść można z następującego przykładu: pewną razą rozbierano przed nim rogacza tłustego zabitego na polowaniu, co on widząc, rzekł z uśmiechem: „O jakżeż on się miał dobrze, chociaż wcale nie uczęszczał na mszę świętą!“ Potworny ten monarcha nie wahał się złorzeczyć swéj matce w sposób najhaniebniejszy: „dla czegoż ta nikczemna i bezwstydna matka wydała mnie na świat? po co kołysała mnie na swem łonie i karmiła mlekiem swych piersi? dla czegoż urodziła mnie na moje nieszczęście? Wolałbym, aby zamiast mnie wychować, rozćwiertowała była żelazem.“

Pod tym to monarchą nieszanującym ni religii, ni związków familijnych, gwałcącym najświętsze prawa i najsołenniejsze przyrzeczenia, nastąpił akt polityczny, stanowiący epokę w dziejach angielskich. Przy koronacyi tego drugiego Nerona, arcybiskup z Canterbury w obec arcybiskupów, biskupów, hrabiów, baronów i innych przytomnych, solennie przypomniał mu prawo z jakiego wstępuje na tron, i obowiązki jakie ciążyć na nim będą, w słowach następujących: „Słuchajcie bacznie, i zauważcie, że ten tylko ma prawo do tronu, który po przyzwaniu poprzedniém Ducha Świętego na pomoc, wybrany został dla swych wyższych przymiotów przez całe królestwo, na podobieństwo Saula, pierwszego namaszczonego króla, którego Bóg postawił na czele swego ludu, chociaż nie był ni synem królewskim, ni nie pochodził z krwi królewskiéj: a po nim wybrał Dawida syna Semeii pierwszego dla tego, iż był walecznym i stworzonym na króla, a drugiego dla jego świętości i pokory. Słuszném przeto jest, aby ten który odznacza się od innych męztwem, posiadał zarazem większą powagę i władzę: jako téż tego tylko z familii królewskiéj na tronie sadzać należy, który zasługuje na to swemi zaletami i wyższością. Mówimy to właśnie z powodu szlachetnego i obecnego tutaj hrabiego Jana, którego dla jego roztropności, odwagi, znakomitego rodu, po przyzwaniu Ducha Ś. i po rozważeniu jego zasług i rodu królewskiego, wybraliśmy na następcę zmarłego bezdzietnie brata i króla Ryszarda.“

Pytany późniéj arcybiskup Hubert, dla czego w podobny sposób mówił, odrzekł: iż miał przeczucia stwierdzone pewnemi proroctwami,

jako Jan oszpeci koronę, a sprowadzi wielkie klęski na kraj. W istocie sprawdziły się przeczucia arcybiskupa, gdyż gwałty i nadużycia wywołały oburzenie powszechne. „Biada nam, mówili baronowie, a raczéj biada Anglii, która zamiast króla uczonego i sprawiedliwego, posiada podstępnego i okrutnego tyrana, kierującego wszystkie swe usiłowania ku zniszczeniu tego nieszczęśliwego królestwa.“ Za granicą zaś dziwiono się cierpliwości kraju, powtarzając: „Jakżeż ci nieszczęśliwi Anglicy znieść mogą, aby podobny potwór nad nimi panował i nimi rządził? Prawdziwie zeszli oni do stanu kobiet i niewolników.“ Przebrała się nareszcie miara cierpliwości baronów, którzy zagrzani zwłaszcza wymową i przykładem arcybiskupa Stefana Langtona, zaczęli myśleć o swych prawach. Za jego to pośrednictwem zwołane zostało wielkie zgromadzenie do Londynu w kościele Ś. Pawła, w którém kardynał zabrał następujący głos: „Wiadomo wam wszystkim iż odpuściłem królowi w Winchester, iż wymógłem na nim przysięgę jako odwoła złe a przywróci dobre prawa, to jest nadane przez króla Edwarda, i przestrzegać będzie ich wykonania w całém państwie. Pomimo tego odkryto jeszcze kartę nadaną za Henryka I., za pomocą któréj, jeżeli będziecie chcieli, możecie odzyskać wasze wolności i przywileje od dawna utracone.“ I przeczytał im takową.

W tych czasach ciemnoty, kiedy trudno było o ideę, a trudniéj jeszcze o środki do jéj rozpowszechnienia, wspominano niekiedy prawa Edwarda I. o przywilejach dawnych, żałowano ich, lecz ich nie znano. Odkrycie przeto Langtona przyjęte zostało z wielkim zapałem; odtąd poszepty niechęci przemieniać się poczęły w głośniejsze i wyraźniejsze narzekania i groźby. Naród angielski odzyskał tytuł do wolności, którego baronowie zobowiązali się pod przysięgą bronić aż do śmierci. Cała prawie szlachta angielska zebrała się podczas Wielkiego tygodnia w Stamford położonym w hrabstwie Linkoln; król bawiący podówczas w Oxfordzie, wysłał do niéj arcybiskupa z Canterbury, Wilhelma Marshall, hrabiego Pembroke i hrabiego Warren, z zapytaniem jakichby praw i przywilejów żądała? W odpowiedzi posłano mu kartkę na któréj wyłuszczono dawne prawa i zwyczaje, z oświadczeniem że jeżeli ich natychmiast nie ogłosi, natenczas siła o tem wyrok wyda. Arcybiskup za przybyciem zaraz królowi wręczył tę kartkę, powtarzając mu z pamięci wszystkie artykuły na niéj wypisane, na co król z wielkim gniewem krzyknął: „dla czegoż nie żądają raczéj mego królestwa? Żądania ich są czcze, fałszywe, bezzasadne i niesprawiedliwe.“ Potém dodał z wielkim przyciskiem: „Nigdy w życiu nie przyznam im przywilejów takich któreby z króla zrobiły mnie niewolnikiem.“ Jednakże pomimo wszystkich odgrażań, złorzeczeń i zaklęć, Jan musiał ustąpić. Baronowie zebrani na równinach Runnigmead na dniu 19. czerwca 1215, wymogli na nim to, że Wielką Kartę podpisał, która odtąd została

puklerzem przeciwko wszystkim późniejszym nadużyciom i nieprawościom panujących.

Lud angielski przywięzuje cześć religijną do Magna Charta, jako do najdawniejszego pomnika swych praw publicznych. Na każdéj niemal karcie swéj historyi wyczytuje jéj wielkie dziejowe znaczenie i ważność jaką jéj przyznawali jego przodkowie. Była ona dla narodu angielskiego pewnym rodzajem ewangelii politycznéj, któréj zasady królowie zobowiązywali się wyznawać i szanować. Powaga jéj trwa po dziś dzień; posągi arcybiskupa Langtona, hrabiów Warren, Kent i Arundel, pierwszych co podpisali ten ważny akt polityczny, stoją dotąd w nowym gmachu parlamentu, przewodnicząc obradom lordów a oraz przypominając im ich powołanie i obowiązki. Pomiędzy narodami europejskiemi jeden tylko angielski z chlubą i poszanowaniem pogląda na swą przeszłość, z uwielbieniem przechowuje pomniki swych przodków.

Szczęśliwy i prawdziwie wielki naród, który znajduje w historyi swéj wyżyny niedostępne namiętnościom powszedniego życia, i który umie je upiększyć przybytkami powszechnéj czci i zgody.

Jakkolwiek lud angielski uważa Magna Charta za ową arkę, na któréj wypłynął w chwale z wszystkich przygód i burz politycznych, przecież nie zawdzięcza on tego saméj trwałości i mocy jéj budowy, lecz raczéj wiatrom przyjaźnie téj podróży towarzyszącym. Na nicby się nie były przydały poświęcenia i krew wylewana przez baronów. Zaprzysięganie Wielkiéj Karty po 35 razy powtarzane od wstąpienia na tron pierwszego Plantageneta aż do Henryka VI., i tylokrotne jéj gwałcenie, niesprawiłoby nic nad dorzucenie tyluż dowodów do poprzednio spełnionych wiarołomności: lecz wolność Anglików nie byłaby odniosła góry nad prerogatywą królewską, gdyby jéj nie były przyszły w pomoc zewnętrzne okoliczności.

Historya rozwoju konstytucyi angielskiéj najwymowniéj zaświadcza, ile instytucye polityczne zawisłe są od wpływów przypadkowych i zewnętrznych. Najważniejszą podstawę swych ustaw, jaką jest reprezentacya, winni Anglicy cudzoziemcowi, hrabiemu Leicester synowi hrabiego de Montfort, sławnego z zaciętéj walki jaką prowadził przeciwko Albigensom. Zuchwały ten uzurpator, dla uprawnienia swéj przywłaszczonéj władzy zwołał deputowanych z miast i hrabstw, dając zarazem początek reprezentacyi przedtém nieznanéj. Lecz i ten nowy nabytek polityczny nie byłby wydostarczył do utrwalenia swobód angielskich, gdyby kwestya finansowa nie przyszła była jéj w pomoc. Bardzo słusznie utrzymuje lord Brougham, iż dopiero po stracie Normandyi przez królów angielskich zajaśniała epoka swobód dla Anglii, albowiem późniejsi panujący chcąc odzyskać tę prowincyę, potrzebowali pieniędzy na wojnę, na którą baronowie nie chcieli ani iść ani składać podatków. I tak Edward I. gotując się na wojnę przeciwko Filipowi

Pięknemu królowi Francyi, zamierzał wysłać jedną wyprawę do Flandryi, a drugą do Guienny, pod rozkazami dwóch hrabiów; z tych Hereford nie chciał mu być posłusznym, na co król rzekł z gniewem: „Na Boga! pójdziesz hrabio lub będziesz wisiał.“ „Na Boga! odpowiedział Hereford, nie pójdę i wisieć nie będę.“ Nie wiele przykładów podobnéj zuchwałości znajdziemy w czasach feudalnych! Pomimo że Edward III. prowadził wojnę popularną z Francyą, pomimo że okrył się sławą zwycięstw odniesionych pod Crécy i Poitiers, naglony potrzebami wojny udawał się często do parlamentu o przyzwolenie podatków, przez co finanse zaczęły przybierać stalszy i regularniejszy charakter. Głęboki znawca i historyk konstytucyi angielskiéj Hallam, uderzony tym wielkim wpływem jaki finanse wywierały na rozwój i utrwalenie swobód narodu jego, powiedział: wolność angielska kosztowała więcéj pieniędzy niż krwi.“

Wszystkie klasy narodu angielskiego przykładały się do utrwalenia swych instytucyi, żadna z nich nie może sobie rościć pierwszeństwa w zasługach i poświęceniu dla kraju, gdyż tak miasta jako i szlachta ponosiły je zarówno. Jeżeliby komu przyznać należało zasługę za usiłowania i wytrwałość w rzeczy dobra publicznego, to bezwątpienia drobnéj szlachcie i stanowi średniemu. Bez ich pomocy i przyłożenia się, nigdyby instytucye angielskie nie były przyszły do dzisiejszéj świetności. Jakkolwiek wielcy baronowie przyczynili się niepodległością swą i odwagą osobistą do osłabienia prerogatyw królewskich, wpływ ich jednak był chwilowy i mało znaczący. Niezgody i wojny domowe osłabiły ich dawne znaczenie, stargały ich siły do tego stopnia, iż nawet słaby Henryk VI. potrafił im zadać cios śmiertelny. W zgonie hrabiego Warwick przedstawia nam Szekspir słabość i wielkość zarazem téj dumnéj i upadającéj szlachty: „Tak pod ostrzem siekiery pada cedr potężny, którego konary służyły za schronienie królewskim orłom, pod którego cieniem wypoczywał zmordowany lew, a którego wierzchołek sterczał wysoko po nad wysokie drzewo Jowiszowe, zasłaniając niższe krzewy przed nawałnościami wichrów i burzy.“ W istocie szlachta średniowieczna podobną była do cedru. Jak pomiędzy konarami tamtego orzeł szukał nieraz przytułku, tak i ona nieraz ramionami swemi podpierała królów, lecz z czasem zużyta rozdwojeniem i bezrządem, znienawidzona od ludów za gwałty i nadużycia, upadła, nie na podobieństwo cedru pod ostrzem siekiery, lecz częścią z własnéj winy, częścią w skutek zdradzieckiéj chytrości panujących.

Poszanowanie jakie pisarze angielscy i naród cały przywięzują do Wielkiéj Karty, pomimowolnie nasuwa cudzoziemcowi pytanie, zkąd ten tak wielki szacunek pochodzi? przyniosłaż ona im prawa światu nieznane? Bynajmniéj! Przepisy Wielkiéj Karty nietylko że nie obejmują w sobie nic nowego i nadzwyczajnego, lecz owszem zastrzegają najprostsze i najzwyczajniejsze zasady. Bo czyliż może być coś zwy-

czajniejszego nad 39 artykuł, stanowiący iż nikt na przyszłość nie będzie aresztowanym, karanym, wyjętym z pod praw, jak tylko w skutek prawomocnego wyroku, wydanego przez swych równych, i w myśl prawa krajowego? Albo nad artykuł 40, zapewniający iż nikomu sprawiedliwości się nie odmówi, żadnéj zwłoki w niéj cierpieć się nie będzie, ani też nią frymarczyć? Lub nakoniec nad artykuł 14, zastrzegający iż podatki nakładane będą na kraj li za pozwoleniem parlamentu? Nie ulega wątpliwości iż ustawy powyższe są bardzo zwyczajne, lecz obejmują w sobie kardynalne prawa i zasadnicze pierwiastki porządku towarzyskiego; śmiało powiedzieć można iż stanowią nawet istotę konstytucyi angielskiéj. Czyliż w tak nazwanym *Petition of Right* czego innego lud angielski domagał się od Karola I. nad uszanowanie bezpieczeństwa osób i własności? czyliż to nie te właśnie przywileje które nazywał *prawem swém i dziedzictwem?* czyliż *Bill of Rights* wydany za Wilhelma III. uważać można za coś innego jak za uświęcenie tychże samych zasad? Mądrości politycznéj Anglii nie stanowi ni równowaga władz, ni dowolne przepisy elekcyjne, ni dwoistość Izb, lecz uznanie dwóch najgłówniejszych podstaw układu towarzyskiego, jakiemi są: niepodległość osobista i bezpieczeństwo własności. Słusznie przeto lud angielski przywięzuje cześć religijną do Magna Charta, albowiem ona położyła prawne posady do jego późniejszych swobód i wielkości, albowiem ona stanowi epokę w dziejach jego politycznego odrodzenia. Wszystkie późniejsze jego usiłowania zmierzały tylko do tém większego zabezpieczenia zasad przez nią uznanych, do dania tém silniejszych i trwalszych rękojmi.

Cała budowa polityczna Anglii opiera się na prawném uznaniu niepodległości osobistéj i bezpieczeństwa własności: wszystkie jéj instytucye z nich wychodzą i do nich się odnoszą. Anglik nie troszczy się o początek rządu, mało go obchodzą teoretyków rozumowania i hypotezy o władzy: w tym względzie nie wychodzi on swym umysłem po za rzeczywiste stosunki. Według wyobrażeń jego, rząd i instytucye polityczne o tyle są potrzebne, o ile służą do zapewnienia niepodległości osobistéj i własności. Nie pojmuje on wolności tak jak na stałym lądzie Europy w stanie oderwanym i idealnym, nie zastanawia się nad tem, czy ona należy człowiekowi z prawa natury, lub jest tylko chwilowém ustępstwem społeczeństwa, lecz uważa on ją za przywiléj pozwalający rozrządzać swą osobą i swą własnością. Szanuje on konstytucyę swego kraju, bo widzi w niéj złożone rękojmie najistotniejszych i najnaturalniejszych praw człowieka. Przywiązany on jest do przeszłości historycznéj swego narodu, gdyż w niéj znajduje ustalonemi najpierwsze zasady swego politycznego bytu. Chcąc iść naprzód odwołuje się zawsze do przeszłości, wzywając jéj niejako na świadectwo że nie zamyśla jéj zgwałcić, lecz owszem dodać więcéj rękojmi prawom jakie ona uświęca. Praktyczny umysł angielski nie zapuszcza się w subtelne

pojęcia spekulacyi; przedewszystkiém chodzi mu o użyteczność instytucyi, o ich prawdziwe szanowanie i wykonywanie, a nie o ich teoretyczne zalety. Dla tego Anglik nie troszczy się o to, czyli wolność druku istnieć winna w spółeczeństwie z powodu praw naturalnych, przyznających każdemu człowiekowi wolne użycie mowy, lecz rozumuje w tym względzie w sposób następujący: rząd wydaje moje pieniądze, a ponieważ wolność druku jest najstosowniejszym środkiem do obznajmienia mnie o ich przeznaczeniu, zatém uznaję ją i poważam. Instytucye angielskie opierając się na dwóch wielkich podstawach porządku towarzyskiego, jakiemi są niepodległość osobista i bezpieczeństwo własności, posiadają w sobie wielką żywotność i trwałość. Obok politycznych korzyści wywierają one jeszcze bardzo zbawienny wpływ na umysły i opinię publiczną. Anglik wychowany pod opieką swych instytucyi, od dzieciństwa uczy się rachować na własne siły a nie oglądać się na pomoc rządu. Tymczasem na stałym lądzie teorye i opinia publiczna przypisują nieograniczone przymioty władzy, a tem samém domagają się od niéj rzeczy niepodobnych i niewłaściwych. Anglik uważa niepodległość osobistą i bezpieczeństwo własności za prawa bezwzględne, ograniczające prerogatywy władzy królewskiéj, kiedy w reszcie Europy przeciwnie wszyscy przyznają rządowi prawa bezwzględne, postawiające go w możności rozrządzania dowolnie niepodległością osób i ich własnością. Pomiędzy dwiema temi opiniami jest rozdział nieskończony; każda z nich prowadzi do innych następstw, o których korzyści najlepiéj sądzić można porównywając stan Anglii z resztą Europy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

PRZYGODY JEGOMOŚĆ PANA BENEDYKTA WINNICKIEGO *w podróży jego z Krakowa do Nieświeża 1766. roku, i powrót w dom rodzicielski, opowiedział Wincenty Pol.* Trzecie, poprawne wydanie. Petersburg, nakładem B. M. Wolffa. 1853.

SENATORSKA ZGODA. *Tradycya szlachecka Jegomość Pana Benedykta Winnickiego. Opowiedział Wincenty Pol.* Petersburg, nakładem B. M. Wolffa. 1854.

MOHORT. *Rapsod rycerski z podania. Przez Wincentego Pola.* W Krakowie, czcionkami drukarni Czasu, nakładem autora. 1855.

Od roku 1848. ([1]) nie mieliśmy sposobności mówić o poezyach Wincentego Pola. Tymczasem pisał on wiele i wiele drukował. Właśnie wydanie *Senatorskiéj Zgody* nastręczało nam powód do rozbioru jego późniejszych płodów, gdy wtém przybywa nam z Krakowa nowy i ważniejszy utwor tegoż poety pod tytułem *Mohort.* Na dziś więc zaledwie starczy nam miejsce na wykład treści tych dzieł jego ostatnich i na krótkie onych ocenienie.

W saméj rzeczy, utwory Pola nie przedstawiają krytyce ani długiéj ani trudnéj pracy. Miłe to i świąteczne dla niéj zadanie rozpatrywać się w tak prostych, przejrzystych a szlachetnych osnowach. Są u nas więksi i oryginalniejsi poeci, ale niema żadnego, któryby tak mało w czemkolwiek obrażał. Przymioty jego jasno wybijają w górę, a obok nich nikną drobne wady albo się usprawiedliwiają właściwością obranego rodzaju. Jeśli często rozwlekły, czasem w toku niedbały, to setnie nagradza za to ujmującą prostotą, nieprzechodzącą nigdy w prostactwo, a tak daleką od owéj udanéj, którą tylu pisarzy naszych niezgrabnie usiłuje zdobyć swym płodom piętno rodzimego, gminnego pochodzenia. Wszystko w nim jest zacne, prostoduszne, szczeropolskie. Niejeden z naszych wieszczów dał wymowny, wzniosły, namiętny głos gorącéj miłości dla ojczyzny, ale żaden nie rozwija go

([1]) Tatrz tom VI. Przeglądu str. 147.

tak tkliwie, naiwnie, uroczo. Nie przywięzuje się on do jednéj piędzi ziemi, nie wynosi jednéj miejscowości nad inne, ale wędruje po całéj polskiéj dziedzinie i wszędzie odkrywa rozmaitą ale nie różną piękność, to samo serce i duszę. Każdemu on powie czemu tak kocha swój rodzinny zakątek, a nastręczy tysiące pobudek dla czego więcéj jeszcze i szerzéj kraj swój kochać powinien. Zaprasza on wszystkich na gody, w których wszelkie stany, wszelkie odcienia narodowości, moglibyśmy nawet dodać, wszelkie stronnictwa zarówno uczestniczyć mogą, bo on nie urazi nikogo, a da uczuć wszystkim że są braćmi i że łączyć się powinni. O iluż to pisarzach naszych powiedziano, że stali się roskoszą i nauką równie pałaców jak i chatek. Dotąd niestety, jest to więcéj przypuszczeniem jak rzeczywistością. Ale gdyby na to zanosiło się, to Pol byłby najbliższym tego zaszczytu. Talent jego nie objawia się w zadziwiających wybuchach i podskokach, lecz płynie jednostajnym pędem lekko i swobodnie, a jeźli niekiedy napotka mieliznę i zatrzyma się na niéj, to znów nigdy nie wiedzie na niebezpieczne wiry i spadki. Nie jest on artystą. Nie umie układać systematycznie ustawionych powieści, zręcznie zawikłanych i rozwiązujących się intryg, umiejętnie narysowanych i w każdym szczególe wykształtowanych bubowli. Wędruje i gawędzi bez planu. Przedmiot który wybiera, zda się na pierwsze wejrzenie tak drobną anekdotą, prostą dykteryjką, że dawniéj ledwie na stuwierszową posłużyłaby balladę. On zaś trzy i cztery tysiące wierszy napisze, a prawie zawsze utrzyma zajęcie, bo z tego słabego wątku zdoła wysnuć długi szereg obrazów. Każda powieść jego, jak przezeń opisany dworek polski, rozszerza się według serca gospodarza do woli.

Taką dykteryjką jest podróż Pana Benedykta Winnickiego do Nieświeża. Wysłany od Wojewody Cetnera do Radziwiłła panie kochanku, w drodze przez Polesie zajeżdża raz nad wieczorem do karczmy, lecz gdy nawet owsa u żyda dla strudzonego konia dostać nie może, idzie za radą jakiegoś dziada, który skoro żyd z izby wyszedł, ostrzega go, że o milę trzyma karczmę katolik gdzie zwykle podróżni nocują panowie; i daléj na noc się puszcza. Jedzie i jedzie, lecz ni karczmy ni wioski nie widać, a koń się już bardzo zmęczył. Zbacza więc trochę z drogi, i o północy kładzie się w borze na spoczynek. Dla lepszéj fantazyi zapala sobie ogień i lulkę. Wtém odezwało się rżenie po dąbrowie. Koń się szarpnął i przystrzygł uszyma. O zbójcach wiele mówiono, więc podróżny bierze za szablę i pistolet nabity, a gdy rżenie coraz bardziéj do ognia się zbliżało, ściąga łeb konia i siada za krzakiem. Po chwili patrzy, aż ktoś czołgając się pełznie do ognia i powstawszy, uderza żelazem w porzuconą na ziemi burkę. Podróżny strzela i zabija owego dziada, który mu w karczmie dalszą jazdę poradził. Wnet dostaje się do Nieświeża. Na samym wstępie spotyka nową przygodę. Właśnie szczwano na dziedzińcu niedźwiedzia, który był ubił kuchcika i spłatał kozaka. Przerażony koń rzuca się na bok, bierze na kieł, leci oślep na ogród klasztorny i wysoki mur przesadza. W koło był mur wszędy i tylko jedna furtka do kościoła. Z téj furtki nadbiega dworzanin i prosi do księcia. Ale jakże ztąd się wydostać? Nie było rady, pan Benedykt skrobnął wierzchowca nahajem, a ten na powrót mur przeskoczył. Każe go wołać do siebie uradowany tą sztuczką Radziwiłł, który był właśnie niedźwiedzia powalił, i odebrawszy listy, porucza go marszałkowi by go raczył i nie dozwalał mu się nudzić. Pan Benedykt bawi się wybornie na dworze

Nieświeżkim, kocha się w jakiéjś posażnéj pannie, jeździ wszędzie z Radziwiłłem.

I święte to było tam życie mój Boże!
Czy człek był w podróży, czyli to na dworze.
Bo książe się także i woził bez liku:
Trzy razy był w Wilnie za mojéj bytności,
Dwa razy w Inflantach, na każdym sejmiku,
A zawsze w tę podróż zapraszał i gości.

I zwykle we wtorek rajtarja szła przodem,
Więc w środę szła stajnia nieskorym pochodem,
Więc w czwartek szedł łowczy z sieciami i psiarnią,
Więc w piątek piwniczny i szafarz z spiżarnią,
A sam pan w sobotę z splendorem a dworem,
Gdzie ja téż ciągnąłem z książęcym taborem.

Perceptę to cenić tam było z rozchodu,
Bo czy to na dworze, czy w czasie pochodu,
Jak woda płynęły regestra odbytu.
Co dusza zapragła, a zdrowie strzymało,
Wszystkiego dawano na dworze do sytu:
Nie ciekło, jak mówią, tam wszystko się lało.
Kapelia i goście, i łowy, festynie,
Nim jedno przeminie, to drugie już płynie;
A dworno i szumno, że ledwo z hałasu
W kościele wypocząć miał człowiek kęs czasu.

Z bytności tam człek się nie sprawiał nikomu;
Gdyś księcia powitał i osiadł raz w domu,
Siedź sobie choć wieki, nikt się tam nie dziwił,
„Gość w dom Bóg w dom“ — zwykle mawiał Pan Radziwiłł.

I byłby tam pan Benedykt siedział Bóg wie jak długo, gdyby był raz Książe nie zszedł go z ową kochanką Staniecką. Zapytany o nazwisko, powiada księciu że już rok trzeci mija jak czeka odpowiedzi na listy przywiezione od wojewody Cetnera. Książe każe mu przyjść do siebie nazajutrz, wręcza respons do wojewody, jemu samemu daje konia z rzędem, a sygnet kosztowny dla ojca. Przy pożegnaniu marszałek składa mu jeszcze w darze od swego pana trzyletni jurgelt, bogate szaty i dziarskiego pachołka. Mimo tego smutno mu wyjeżdżać z Nieświeża, a zwłaszcza opuszczać kochankę. W powrocie, gdy znowu zajechał w Polesie, zdybuje to samo miejsce gdzie dziada powalił. Dziad leżał na twarzy, wyschły jak drzazga, a przy nim ogromny trzos ze złotem. Zabiera więc nową zdobycz i jedzie dalej. Po drodze wstępuje do znajomych, a radzi mu byli wszędzie, bo miał co o Nieświeżu opowiadać. Zatrzymany dni kilka w Gródku u starosty Potockiego, wyrywa się nareście i dąży do już niedalekiéj wioski swych rodziców. Zawrzało mu w sercu gdy ujrzał rodzinne sioło i domek ojcowski. Leci więc jak ślepy. Wtém spostrzega ojca na polu. Puszcza w lot konia, pomija figurę i przez rowy i rolę leci naprzeciw niemu. Ale ojciec już z daleka woła:

Powoli, powoli!
Mosanie, otawa! kto jeździ przez błonia?
A nazad, figura! zdjąć czapkę i z konia!

Tak skonfundowany wraca syn pod krzyż i czeka z pokorą, a ojciec, miasto go powitać, dopiero się ofuknie, że tak zuchwale na niego najeżdżał i przed krzyżem głowy nie schylił, a gdy ujrzy na nim bogate szaty, a przytém konia z rzędem i pachołka, nuż go łająć i grozić mu batogiem. Inaczéj przyjmuje go w domu poczciwe matczysko, bo podziwieniem i łzami radości. Wypytuje się go o wszystko, a on prawi i prawi o sobie. Przyniesiono wieczerzę. Ojciec wieczerzy nie jadał, matka była chora i chciała dietę zachować, nawet Anusia Terlecka, nadobna panienka, która bawiła przy matce, także coś nie jadła, sam więc przy ożywionéj rozmowie sprzątnął wieczerzę, zapomniawszy na szczęt że to była wigilia do Matki Boskiéj Siewnéj. Oddawszy dobranoc idzie na spoczynek, a wtém ojciec, który wszystko widział i słyszał z drugiéj izby, chwyta go w sieni i wciąga za sobą. Tu dopiero wyliczywszy mu wszystkie przewinienia, zuchwały pęd koniem, nieuszanowanie dla krzyża, strój bogaty, niepamięć na wigilią, zacznie go okładać batogiem.

Religia, hultaju! wigilia, pokora,
A drelich, a oléj! a drelich, a oléj!
A święte to ręce ojcowskie, co biją;
Znaj rękę ojcowską, a szanuj Maryą!
Ja listy sam prześlę panu wojewodzie,
A waść do komórki o chlebie i wodzie,
Dość téj tam już służby i tego dworactwa;
A Waściów pachołek (nie cierpię próżniactwa),
Więc z barwą książęcą w téj chwili na kołek,
A świtem i boso do brony pachołek!

Siedział sfukany i orżnięty syn w komorze o chlebie i wodzie przez cztery tygodnie. Matce nie było wolno instancyi wnosić. Aż w końcu Bóg nadniósł księdza proboszcza, który przy winie począł wymownie do serca ojcowskiego przemawiać, i wspominać że słyszał od dworskich w Gródku jaki łebski z Benedykta szlachcic; a gdy przytém i matka przysiadła się z Anusią i coś natrąciła o ukłonach i sygnecie od Radziwiłła przez syna ojcu przesłanym, udobruchał się stary do reszty i wyjęknął że go na powrót do łaski swéj przyjmuje. Według porady matczynéj, aby poprawić w tem właśnie w czem chybił, siada pan Benedykt na koń, wjeżdża przez bramę z pachołkiem jak gdyby dziś dopiero przybywał, i stawia się przed ojcem w ganku stojącym. Ściska go za nogi, matce do nóg upada, łacińską perorą wita księdza plebana, skłoni się i kilka słów subtelnych rzecze pannie Terleckiéj, a wreście oddaje już zupełnie rozmarszczonemu ojcu ukłony od Radziwiłła wraz z sygnetem. Podano kielich, z rozkazu ojca pije syn na zdrowie Radziwiłła, a potém opowiada z wolna wszystkie swe przygody. Gdy przyszła koléj na wypadek z dziadem, składa trzos, lecz prawy rodzic rozkazuje mu oddać to złoto księdzu proboszczowi, każe prosić by odprawił wotywę za pomyślne jego po świecie podróże, a prócz tego z własnéj kieszeni zakupić mszę żałobną za dziada. Jakoż pan Benedykt zawiesił jako wotum w farnym kościele złotą rękę z nożem, która mu w długie lata przypominała wszystkie przygody téj podróży do Nieświeża.

Wymieniliśmy wszystkie szczegóły. Niektóre z nich podawałyby łatwą sposobność do sporu. Lubownik harmonii w układzie miałby

powód zarzucić autorowi, że bez żadnego użytku dla całości, wmięszał odraźliwą i krwawą przygodę z dziadem, i że tém niepotrzebniéj uczynił ją głównym wypadkiem, na niéj poczynając i na niéj kończąc gawędę. Szkoła Radziwiłłowska, która wciąż niewyczerpane znajduje w Nieświeżu źródło dla poezyi i romansu, wolałaby zapewne, gdyby raz ująwszy już postać jéj ulubieńca księcia Karola, wypełnił ją był obfitszemi rysami i żywszemi kolory. Wychowaniec dzisiejszych czasów, chociażby nawet nie zbyt wypieszczony, znajdzie niezawodnie, iż kara wymierzona panu Benedyktowi była za surową. Niejedna znowu z czułych czytelniczek może z żalem zapytałaby autora, dla czego tak gwałtownie urwał miłośną przygodę z panną Staniecką, i jakim sposobem pan Benedykt, który przez trzy lata tak ją kochał i wzajem był kochany, prócz smutku przy wyjeździe, nigdy już ani staraniem ani myślą i uczuciem do niéj nie wraca, on co zabitego dziada nie zapomniał i nie lenił się odszukać. Wreście purysta językowy mógłby w stylu wytknąć niektóre zboczenia, i biorąc pod uwagę tylko kilkanaście wierszy powyżéj przytoczonych zadziwić się czemu p. Benedykt mówi *zapragła* zamiast *zapragnęła*, *festynie* zamiast *festyny*. Ale na to wszystko może autor odrzec, że tak rzeczywiście się działo, i że on tylko wiernie spisał co i jak p. Benedykt opowiadał. My téż, zwłaszcza w obec tylu zalet téj gawędy, przestajemy na napomknieniu powyższych zarzutów, i tylko ten jeden ale jak najdobitniéj musimy autorowi uczynić, że chociażby nawet p. Benedykt tak opisywał swe umizgi do Stanieckiéj, jako tu wyliczone znajdujemy, to autorowi należało albo opuścić ten ustęp albo go odmienić, bo podobne śmiałe, obcesowe, ledwo że nie karczemne zaloty, jakkolwiek mniéj już rażące w dzisiejszych obyczajach, nie zgadzają się bynajmniéj z charakterem i ułożeniem dawnego szlachcica, z ową zacną, skromną, lękliwą miłością, którą autor tak pięknie n. p. w *Mohorcie* wystawia.

Zgoda Senatorska jest tradycyą szlachecką, którą także p. Benedykt Winnicki opowiada, ale sam już żadnéj nie gra w niéj roli. Utwór ten, lubo obszerniejszy od poprzedniego, na węższéj jeszcze stoi podstawie. Autor, jak dowiadujemy się z przypisków do Mohorta, przepędził w swéj młodości kilka lat szczęśliwych wśród rodziny Krasickich, osiadłéj w ziemi Sanockiéj a dawném województwie Ruskiem. Tam poznał p. Benedykta Winnickiego, tam połączony ścisłemi związkami przyjaźni i wdzięczności z Ksawerym Krasickim, byłym majorem kawaleryi narodowéj, słyszał od niego powieść o Mohorcie, z któréj dziś ostatnie swe dzieło utworzył. Pana Ksawerego poznamy bliżéj przy wykładzie téj powieści. Był on synem Antoniego, a ten bratem rodzonym Ignacego, księcia biskupa warmińskiego. Gniazdem ojczystém téj rodziny jest od kilku wieków małe miasteczko Dubiecko, położone w prześlicznéj okolicy górskiéj na wysokiém brzegowisku nad Sanem. Tu się urodził Ignacy Krasicki w 1734 roku. Tu téż autor umieścił scenę *Senatorskiéj Zgody*. Opisowi téj pięknéj miejscowości, którą podnoszą w jego duszy równie wspomnienia szczęśliwych lat młodości jak wdzięczna przyjaźń dla rodziny Krasickich, poświęca on znaczną część niniejszego utworu. Szczególniéj obraz rozłożystéj lipy, która stała na dziedzińcu zamkowym, zajmuje bogactwem barwy i życia. Ale to jest tylko dekoracyą. Rzecz sama na następującym obwija się wątku. Oddawna w ziemi Sanockiéj dwa przewodziły rody. Weszło tam już w przysłowie: Co Mniszech to starosta, co Bal podkomorzy. Niczém téż niewzruszona panowała zgoda, aż wreście waśń się wielka zrobiła

i to z nader drobnego powodu. W czasie, w którym rzecz się dzieje, żył podkomorzy Bal, który, czy z igraszki czy ze złéj woli, nigdy inaczéj Mniszcha tylko Mniszkiem nazywał. Gniewał się o to starosta, bo Mniszkowie byli sobie dobra ale mierna szlachta, Mniszchowie zaś to sami magnaci, z dziadów, pradziadów dygnitarze, którzy się w krzesłach senatorskich tylko przesiadali. Potomkowie w prostéj linii od pana wojewody sandomierskiego mieli carowę w rodzie, a dzisiejszy Mniszech był Korybutem po kądzieli a za żonę pojął córkę wojewody Ossolińskiego. Skoro raz przyszło do nieporozumienia, nie trudno było o starcia. Stanęły naprzeciw siebie dwie nieprzyjazne partye. Na sejmikach powstawały kłótnie i wrzawy, przychodziło nawet do pałaszy. Niezgoda tém bardziéj się wzmagała, że pan sędzia Chojnacki, człowiek bardzo w ziemi poważany, rzadkiéj odwagi, przytomności, wielkiéj siły, wymowy, znajomości praw i obyczajów krajowych, niegdyś rozjemca wszystkich sporów, teraz przyciśnięty starością a więcéj jeszcze smutnym widokiem szerzących się kłótni, usunął się od rady i wszelkiéj usługi, i zamknął w swoim domu. Pod tę porę książe biskup warmiński zjechał do Dubiecka. Rzadko on w rodzinném swém miejscu bywał. Jego więc przybycie sprawiło wielkie wrażenie i radość w ziemi Sanockiéj. Każdy szlachcic spieszył oddać mu swą powinność. Dubiecko było pełném gości. Za mniejszą szlachtą ściągali magnaci, wojewoda Ossoliński, starosta Mniszech i podkomorzy Bal. (Tu nawiasem wspomnimy że między gośćmi był margrabia z ziemi Krakowskiéj, którego autor w tak ohydném wystawia świetle, że się cały ten ustęp wydaje jak przytyk współczesnéj niechęci.) Z kolei szły szumne biesiady, przejażdżki po Sanie, wycieczki w sąsiedztwo. Przesadzały się dwory w przyjmowaniu tak znakomitego gościa. Raz pan Mniszech wyprawił świetną ucztę, na któréj było i wykwintów i gości bez liku. Obudziło to zazdrość w podkomorzym. Postanowił więc honor swéj partyi ocalić i starostę przed światem zawstydzić. Zmawia się ze swemi stronnikami, którzy na Sanie i po okolicznych górach zapalają jednego wieczora tysiące ognisk. Od gór kędy rzeka na błonia wychodzi, aż do zakrętu pod zamkiem Dubieckim, cały San w jednéj chwili stanął w płomieniach i przeciągnął się w nocy jak ognista żmija, a w téjże saméj chwili wszystkie wyżyny zagorzały na około jakby jedną połacią pożaru. Pan Bal więc poszedł znowu w górę a na dół starosta. Tym sposobem sama nawet okoliczność powszechnéj radości stawała się powodem współzawodnictwa i zwaśnione partye jątrzyła. Wiedział o tem dobrze książe biskup, i na wpływ swój licząc zamierzył zgodę przywrócić. Gdy przeto objechał możniejsze dwory i do powrotu do Warmii się zabierał, zaprosił całą szlachtę na pożegnalną ucztę do Dubiecka. Udało mu się nawet wywieść z ustronia sędziego Chojnackiego i wciągnąć do swego zamysłu. Nadszedł dzień uroczysty. Niezliczone mnóstwo gości od pierwszych dostojników aż do drobnéj szlachty, siadło do stołu ustawionego we cztery podkowy pod ową rozłożystą lipą. Wniesiono po kolei zdrowie króla, duchownego i świeckiego senatu, hetmańskie i rycerskiego koła. I już tylko do pełności brakło jednego „kochajmy się“ lecz po piątym kielichu ks. biskup zatrzymał się, widać że z umysłu chował go na późniéj. Tymczasem pan sędzia opowiada historyjkę o Krupie, który rozgniewany na swego biskupa, wybrał się już ze skargą do Rzymu, ale w połowie drogi przypomniawszy sobie że przyszła pora siewu i targu na skopy, kazał nawrócić, zbywając się w jednéj chwili całego gniewu i powtarzając przysłowie: Większa

jest łaska boska niż zawziętość ludzka. Ks. biskup z kolei odpłaca się następującą dykteryjką. Zjechało się w karczmie dwóch szlachty. Oba byli sfrasowani, bo im niepomyślnie poszły sprawy w mieście, i ciężką mieli drogę do domu. Gdy już napili się wódki, podjedli i na koń wsiadać mieli, jeden pyta drugiego: A jakże będę znał Waszmości? Leszczyński, rzecze zapytany. A tamten na to: A których-że, których? Jakto których, Mospanie? zawoła rozgniewany szlachcic, jedni są tylko Leszczyńscy, czy na tronie w koronie czy w zagrodzie biedni, jeden herb, jeden dom, a ten co jest biednym, nie gorszy przeto sobie i czeka korony. Gdy przeproszony przez zapytującego po chwili ochłonął, przychodzi mu na myśl zagadnąć go na odwet o nazwisko. Popiel, rzecze mu tamten. I znowu powtarza się ta sama facecya, gdyż Popiel z kolei obraża się na rzucone sobie z zadziwieniem: A z których? i dowodzi, że nie wszystkich Popielów musiały zjeść myszy, bo zkądżeby on się wziął na świecie. Dość na tem że po krótkiéj zwadzie, oba ściskają się serdecznie jako królów potomkowie, i winszując sobie że się tak fortunnie zacną krew zeszła w ich osobach, zapijają spór wódką bez obrazy rodu, i odtąd już nie było wierniejszych w świecie towarzyszy, i już nigdy nie wiedli sporu o koronę, Popiel nie wspominał nigdy o Szwedzie a Leszczyński o myszach. Taką powieścią dobrze pole przygotowawszy, ks. biskup każe sobie podać kielich *podkomorzym* zwany i wnosi zdrowie pana Bala; ale nie wypija go tylko stawia na stole. Następnie bierze kielich *starostą* mianowany i wnosi zdrowie pana Mniszcha, lecz równie niewypity na stole stawia. Teraz dopiero woła aby mu podano kielich Sandomierski i wlewa weń oba poprzednie kielichy. Zmieścił się Podkomorzy, zmieścił i Starosta, ba i jeszcze nie pełny Sandomierzanin. Więc go dolewa do brzegu i wnosi sandomierskie zdrowie: „kochajmy się,“ ogłaszając wrogiem każdego, coby chciał rozłączyć krople, bo tu każda jest pierwszą i ostatnią, każda ofiarą i miłością braterską. Pije w ręce podkomorzego, ten w ręce starosty, starosta do cześnika, który był największym jego przeciwnikiem, i tak z rąk do rąk obchodzi kielich całą kolej, a szlachta pije i krzyczy: Wiwat Senatorska zgoda, zdrajca kto nie wypije i ręki nie poda! W tydzień potém piętnaście małżeństw skojarzono między przeciwnemi domami, pan Chojnacki kompromisem we trzy dni przeciął wszystkie sprawy, i odtąd gdy co pójdzie gładko od serca, to mówią w Sanockiéj ziemi że poszło senatorską zgodą.

Trzeba było całego talentu poety, ujmującéj i tak słodkiéj jego naiwności, by z tak maluczkiego wypadku wysnuć tyle serdecznych wierszy, tyle nadobnych obrazów, i niemal dorodny stworzyć poemat. Czuje on wątłość osnowy i dla tego wypełnia ją to tradycyami rodu Krasickich, to opisami ich dworu, to anekdotami szlacheckiemi. Pomimo tego, rozwlekłość, brak jędrności i miazgi co chwila osłabia natężoną czytelnika ciekawość. Ze trzech utworów, o których tu mowa, ten się najmniéj udał, choćbyśmy nawet pominęli jedną wielką wadę, o któréj poniżéj wspomnimy. Wstęp jest dobry i zdaje się zapowiadać daleko ważniejszą w dalszym ciągu osnowę. Oto główniejsze ustępy:

Czem narody na świecie tem i ludzie stoją.
Jeźli doma chowają jaką prawdę swoją,
To ten posiew przechodząc od ojca na syna
Z błogosławieństwem razem, wzrasta jak krzewina,

I wydaje owoce dobrego posiewu,
I nielada co grozi takowemu drzewu,
Co powoli wzrastało, pięknie w niebo rosło,
Aż dojrzałe owoce Ojczyznie przyniosło.

Od *sławnych* świat to lubi zwykle się wywodzić,
Lecz daj Boże każdemu z *poczciwych* się rodzić.
Mąż wielki jak meteor zabłyśnie i ginie,
A głowy nawet w biednéj potrzeba rodzinie,
Coby strzegła to gniazdo od burzy pod niebem,
Bo i Ojczyzna stoi także tylko chlebem,
Chlebem poczciwéj pracy, w pocie uzbieranym,
Zwykle łzami ludzkiemi — często i krwią zlanym.

Więc o Wielkich nie chodzi — bo Wielkich Bóg daje;
Ale wielka już bieda gdy zacnych nie staje!
Gdy się rodzina sama ujrzy jak sierota,
A prócz drogi przez wioskę i cudzego płota,
Niczego i nikogo nie śmie nazwać swojém,
To źle już Panie Bracie, gdy pójdzie tym strojem.

Wiedziano o tem w Polsce — znali to i starzy:
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,
Że często bogacz biędnych, światły ciemnych rodzi,
Ztąd ni w chwałę, ni w skarby szlachcic się fundował,
Lecz by poczciwe imie swym dzieciom dochował,
I przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka,
I rodzinnéj praktyki w sercu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty.

Po naukach, praktykach, domowym zwyczaju,
Znano jak po klejnocie i rodziny w kraju.
I jak konia rozeznasz dobrego zawodu
Jeszcze w dziesiątym ręku — tak człowieka z rodu,
. . . .
A brat szlachcic poczciwy jak się wziął do piórka,
To kończył na pisarzu w cnocie i pokorze,
A jak służył wojskowo — całe życie burka!
A jeźli Bogu służył — to w biednym klasztorze;
A chociaż i zabiegał i pracował djablo,
Nic gęsią nie wyorał, nie wyrąbał szablą,
I tylko tyle sobie u Boga wymodlił,
Że i sygnet przechował i szabli nie spodlił.
Bo téż za prawdę mówiąc nie wzdychał za złotem,
Szlachcic gdy miał kęs chleba, myślał tylko o tem:
By Boga i Ojczyznę kochał najgoręcéj,
Potém, by miał przyjaciół wiernych jak najwięcéj,
A w domu moja rybko jak najwięcéj dzieci,
To zresztą — co ma świecić, we wrotkach zaświeci.
„Więc koń srokacz, żona Magda,
„Co ma Bóg dać — to i tak da."

Pani matka czuwała nad dziewczęcia liczkiem,
A chłopak podpasany łyczkiem i rzemyczkiem,
Rósł na barszczu czeladnim, na kluskach i kaszy,
A uganiał na oślep po gromadzkiéj paszy!
Aż już dorósł batoga, i ławy, i księgi,
Ojcowskiéj, dyrektorskiéj lub klasztornéj cięgi.
Tam uczyli posłuchu i bojaźni Boga.
Szłać tam wprawdzie nauka często od batoga,
Lecz on formował rękę i uczył łaciny,
Miłości i bojaźni, — i niesforne syny
Służyły późniéj sfornie i ludziom i Bogu,
I każdy błogosławił rękę po batogu!
Bo dobrze w Polsce znano czego trzeba komu,
Za domem różnie było — ale posłuch w domu!

Kiedy Pan Bóg dał dziecię, dziękowano Bogu,
Bo z niem przyjaciół nowych witano na progu.
Ktoś podał do chrztu dziecię — a ztąd i przymierze,
Pokrewieństwo kościelne i opieka w wierze,
Na wypadek sieroctwa i pomoc i rada,
A gdzie wiele jest dzieci, choć jedno się nada,
I czém więcéj tém łatwiéj radzą sobie przecie;
Tak było i tak będzie zawsze pono w świecie.

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś u nas mówiących,
Lub co gorzéj, gdy czytam ciemięgów piszących:
„Że możne domy stały tylko starostwami,
„A szlachta dworską służbą za panów plecami.“

O co tak długo stało, to stało posadą!
I nie tak nas Mosanie uczyli za młodu,
Bo możne domy stały tradycyą narodu,
A szlachta stała w życiu familijną radą!
Lecz odkąd możni sprawy narodu odbiegli,
A szlachta nawet w domu cnoty nie ustrzegli,
Wszystko runęło na łeb i poszło na nice,
I Bogu niema świeczki, lecz bies ma gromnicę!

W każdéj prawie rodzinie był ktoś jeden głową,
I świętém było wszystkim każde jego słowo.
Był to człowiek w rodzinie zwykle najmożniejszy,
Albo wiekiem najstarszy, albo najradniejszy!
Czasem téż padła koléj, że i z niewiast grona
Zawładnęła rodziną poważna matrona,
I w ówczas bywał w domu taki sojusz wierny,
Że i dom się podnosił i majątek mierny,
Że każdy za jéj radą na nogi się stawił,
A domowi widocznie Pan Bóg błogosławił.

Kto zawładnął rodziną ten rządził uważnie,
Z łagodnością, słodyczą, lecz bardzo poważnie!
Dosyć było tam słowa, czasem rzutu oka;
Lecz gdy w słowie lub oku upadła z wysoka

Rada albo przestroga, lub broń Boże kara,
To nie żarty już były — i strzegła się Wiara!
I każdy musiał uledz, lub co złe poprawić,
I musiał choć raz w roku poczciwie się stawić,
I przed głową familii ze wszystkiego sprawić.
. . . .
Kiedy dom był zamożny — łatwo było dzielić,
I obdarzać się wzajem i społem weselić,
Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.
Wiedziano jednak o tem, że nie samą radą
Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,
Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą
Chudobniejszych przy sobie i stawić na nogi,
Ztąd i dom podupadły i człowiek ubogi
Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie,
I nie było sieroty w tak wielkim narodzie!

Bo żeby dzwignąć człeka, nie wiele potrzeba,
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,
I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,
Lecz zawsze możniejsi i szczęśliwi jedni.
A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,
To z Bogiem już rachunek, i On za to płaci.
Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,
Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,
Znał o tem, że najstrojniéj człowiekowi w cnocie;
A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,
By się tu dobréj woli, a tam nieba dobił.
Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,
A drugi w sercach ludzi dom sobie budował,
I nie czekał aż wezwie ktoś jego pomocy,
Lecz przeczuł los bliźniego, i we dnie czy w nocy
Pospieszał na ratunek, i jak poseł Boży
Tam przybywał z pociechą, gdzie było najgorzéj.

Nie wolno nawet było tam się kryć z swym losem:
Lecz gdyś boleść twą zdradził twarzą albo głosem,
Albo rzewną modlitwą, lub płaczem w kościele,
To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele!
„Co to? jakto, braciszku? a czy to być może?
No ludzie nie Tatary! Bóg jakoś pomoże!
A niegodzi się wątpić i rozpaczą grzeszyć,
Bo kiedy świat zasmuci, Bóg może pocieszyć."
I kiedy strapionego wzięli między siebie,
I rada się znalazła i pomoc w potrzebie,
I zdrowie gdzieś wróciło, sfolgował wierzyciel,
Bo się znalazł dobrodziéj, znalazł i ręczyciel;
A gdy wielu tak radzi, by jeden nie zginął,
Musiał w los swój uwierzyć i jeszcze wypłynął.

Czasem znowu człowieka skrzywdzono na sławie,
I nie było sposobu oczyścić się w sprawie,

Bo adwersarz był mocny, dowodów nie było
Poparcia niewinności, a partya szła siłą,
I kalumnią rzuciwszy wyzuła z własności:
To szlachcic jak przypuścił do serca żałości,
Jak się zagryzł i zwątpił w tak ciężkim frasunku,
Nie pomogła i żona i topił się w trunku.
Bo i jakże się bronić w sprawie tak dotkliwéj,
Wystąp-że tu przed światem, i mów żeś poczciwy,
Jak gdyby cię nikt nie znał, jak gdybyś spadł z nieba,
Jak gdybyś z ludźmi razem nie był jadał chleba?

Cóż Wasze na to powiesz? ot znalazł się taki,
Ni znany, ni proszony, co wpadł na poszlaki,
I po nitce do kłębka, póty jeździł, pytał,
Aż gdzieś i wszystkie akta i świadków pochwytał,
I grosza i fatygi i zdrowia nie skąpił,
Aż z jasnemi jak słońce dowody wystąpił
W obronie niewinności, i ciął jak bułatem,
I cnotę pognębioną oczyścił przed światem.
Ty chcesz mu do nóg upaść, a on gdzieś już w domu,
I nie było już nawet podziękować komu.

Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnocie,
To nieszczęście poczczono w wdowie i sierocie.
„Wdowa!“ — to słowo było pobudką czułości;
I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,
Tak w tem słowie leżała serdeczna wymowa,
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł: „Wdowa!“
Wdowie w pomoc pospieszyć nie było zasługą,
Bo z jéj błogosławieństwem biegło szczęście strugą,
Ale wdowę ucisnąć, to więcéj niż zbrodnia,
I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo téż wierzono, że gdzie jest sierota,
Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.
I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi,
Co sierotę odedrzwi swoich nie odprawi,
Lecz do serca przytuli, podjąwszy od proga,
I nauczy miłości i bojaźni Boga!
Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,
Które dziecię przybrane, a które jest matki,
Bo się razem chowały i karmiły dziatki,
A gdy któremu dodać — to chyba sierocie.

Ileż tu serdecznych, szczerozłotych wierszy, jaki uroczy obraz społeczeństwa polskiego, co za zwycięzka odpowiedź tym, którzy dziś twierdzą że w dawnéj Polsce magnaci żyli ździerstwami grosza publicznego, a drobna szlachta dworską służbą u magnatów. Taki przedsionek wart był wspanialszego gmachu. Uciska on go swą okazałością. Nawet ścisłéj z nim nie ma styczności. Autor we wstępie chwali mierność szlachecką. Stanowi to niejakie przejście do rodu Krasickich, ale cóż jest głównym wypadkiem? oto kłótnie dwóch możnych dygnitarzy i zgoda między nimi dokonana przez trzeciego właśnie z téjże rodziny

wychodzącego. Piedestal więc nie odpowiada bohaterowi na nim ustawionemu, a nie odpowiada z wielu względów. Niepodobna nam milczeniem pominąć najważniejszego. Byłoby śmiesznością ujmować cokolwiek chwale Ignacego Krasickiego jako literata. O jego zasługach obywatelskich mogą być bardziéj podzielone zdania. Ale czego nie godzi się czynić, to w poecie i obywatelu zapominać kapłana i jednego z najwyższych dostojników kościoła. A jakimże on był kapłanem, jakim biskupem? Na przeciw tradycyi autora, stoją smutne tradycye zamku królewskiego w Warszawie, a jeszcze smutniejsze z Sans-Souci. Niechby tylko autor zajrzał do dzieła Theinera o Klemensie XIV., a przekonałby się dobitnie o gorzkiéj prawdzie z przytoczonych tam sprawozdań dwóch nuncyuszów papiezkich. Boleśnem zaiste jest czytać tam wielokrotnie, że z kilkunastu ówczesnych biskupów, czterech tylko było godnych tego imienia, i że Krasicki do najgorszych należał. Pomimo jednak tak ważnych świadectw, nie podnosilibyśmy téj kwestyi przy rozbiorze poetycznego dzieła, ale autor sam ją wywołuje przesadą pochwał dla swego bohatera, między któremi i ta się mieści, że przeciw jego pismom „krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy.“ Nie wiemy czy wiele było wówczas dewotek, ale to pewna że z powodu dowcipnych ucinków Krasickiego nie tak wielkiém było krzywienie się dewotek i narzekanie mnichów, jak radość owych bezbożnych i rozpustnych pań i panów, którzy cieszyli się, że im tak wielka powaga i dowcip przychodzi w pomoc na osłonienie win własnych a wyszydzenie tego, co postępowi ich wyobrażeń na zawadzie jeszcze stawało. Któż obliczyć potrafi ile szyderstwa Krasickiego przyczyniły się do zohydzenia klasztorów w opinii narodu? Są i dziś jeszcze ludzie, którzy zniesienie zakonów uważają za korzyść dla narodu, są tacy którzy chcą aby każdy kapłan przedewszystkiém a nawet wyłącznie był patryotą, ale wiemy iż autor do ich rzędu bynajmniéj nie należy. Rozumie on dobrze i w téjże oto saméj *tradycyi* tylekroć prześlicznie maluje czem były klasztory w Polsce i jakie z nich błogosławieństwa dla oświaty, dla ubogich, i dla świeckiego duchowieństwa płynęły. Że mogło się i tam wkraść zepsucie, że się pojawiały nadużycia, temu nikt nie przeczy. Lecz katolik szczerze miłujący kościół i jego instytucye nie chwyta nigdy za broń szyderstwa, ale stara się sprowadzić poprawę, gdzie jéj potrzeba, przedstawieniem do zwierzchników, i własnemi uczynkami poświęcenia i miłości. Jakżeż w téj mierze ściślejszą powinność i obszerniejsze do działania pole posiada każdy biskup! Śmiało powiedzieć można, że gdyby Krasicki przy władzy i wpływie, które miał w narodzie, wziął się był do poprawy w zakonach i wzmocnienia instytucyi kościoła, byłby przysporzył więcéj siły krajowi i oddał mu ważniejszą przysługę niż ta, którą wszelkiemi innemi czynami, jako obywatel, lub pismami, jako najpierwszy z poetów, obyczajom narodowym wyświadczył.

Przechodzimy do *Mohorta.*

Na wstępie do objaśnień następujące znajdują się słowa:

„Autorowi chodziło w tym rapsodzie o wskrzeszenie jednéj tylko „postaci, o skreślenie jednego tylko charakteru, i to jest stanowisko, „w któremby rad ujrzał czytelnika swego.... Winien ją jestem p. Ksa„weremu Krasickiemu z Bachorca, byłemu majorowi kawaleryi naro„dowéj, przyjacielowi i dobrodziejowi memu, z którym razem kilka lat „najszczęśliwszych życia przeżyłem; winien ją jestem p. Kazimierzowi „Ostaszewskiemu z Zarszyna, byłemu rotmistrzowi kawaleryi narodo-

„wéj, który pod Mohortem na kresach ukraińskich długo służył, i już „w r. 1794 dwadzieścia i pięć lat wojskowéj służby sobie liczył; winien „jestem w końcu niektóre tradycye o Mohorcie p. Antoniemu Dembiń„skiemu z Nienadowéj, który w czasie bitwy na Boryszkowskiéj grobli „1792 r. batalionem strzelców pieszych dowodził, i księciu Eustachemu „Sanguszce, który w czasie ostatniéj już swojéj bytności w Gumiskach „o Mohorcie mi mówił. Tradycye te zebrałem i podaję je w téj for„mie, w jakiéj na mnie przeszły, bo to wydało mi się najwłaściwszą „rzeczą, jakkolwiek ten rodzaj odstępuje od wszelkich aż po te czasy „sformułowanych rodzajów poezyi. Mohort jest jedną z takich istot, „który przeżywszy kilka pokoleń był niejako nicią narodowych trady„cyi i żywym pomnikiem przeszłości; tak przynajmniéj pojąłem go „z podania starszych, i w tym duchu usiłowałem skreślić postać jego. „Zaledwo uwierzyć można było temu co o nim starsi mówili: Za „Szwedzkiéj ostatniéj wojny był już namiestnikiem w r. 1709, a w bi„twie na Boryszkowskiéj grobli poległ 1792 r., liczył wtedy przeszło „80 lat służby wojskowéj; za panowania króla Stanisława Augusta, „był najstarszym w całym kompucie oficerów i chorągwi stojących na „ukraińskich kresach. Życie w chorągwi miało oddzielną cechę, na „tem pograniczu stepowéj Ukrainy wyrabiały się odrębne charaktery, „i wiernie starałem się pochwycić z tradycyi te odrębne rysy i tony, „które w historycznym żywocie starożytnéj Polski jeden strojny skła„dają akord, dopełniając obyczajowo-publiczne i prywatne życie narodu.

Tak w głównym rysie poznawszy osnowę, zamiar i głównego, a jako autor mieć chce, jedynego bohatera téj poetycznéj powieści, zabierzmy jeszcze znajomość z osobą, przez któréj usta wieszcz całą rzecz swoją opowiada:

„P. Antoni był rodzonym bratem księdza biskupa warmińskiego „Ignacego Krasickiego, i synowie téż jego pobierali edukacyą na dwo„rze księcia biskupa w Heilsbergu. Syn najstarszy, p. Ignacy, bawił „tam najdłużéj, krócéj daleko p. Ksawery, który miał od pierwszéj „młodości wielką ochotę do wojska. Pan Ksawery czując powołanie „wojskowe w sobie, zrywał się niecierpliwie na dworze księcia biskupa, „a gdy biskup życzył tego koniecznie aby przed rozpoczęciem wojsko„wego zawodu ukończył pod okiem jego edukacyą, opuścił dwór jego „tajemnie, i już siadał na okręt w Gdańsku chcąc odpłynąć do Fran„cyi, gdzie podówczas wielu Polaków służyło wojskowo w gwardyi „królewskiéj, gdy go dościgła pogoń ks. biskupa wysłana za nim. Do „Heilsbergu zwróconego powitał stryj tylko tak lekkim wyrzutem: *Nie* „*wiedziałem mój Ksawerku żeś tak gorąco kąpany, a kiedy ci tak pilno* „*w świat i do wojska, to idź tam gdzie nasi sługiwali,* — i odesłał go „bratu do Dubiecka wnosząc za nim instancyą, aby mu wolno było „zaciągnąć się do wojska na ukraińskich kresach. Przybywszy tedy „w Sanockie, zabawił niejaki czas w Dubiecku i ruszył na kresy.“

„Starałem się nie tylko w całém opowiadaniu ale nawet w poje„dynczych zwrotach mowy, i w sposobie wyrażenia się zachować pa„mięć pana Ksawerego dla tych, co go razem ze mną kochali i czcili. „Nie znałem nigdy człowieka tyle poetycznych a zarazem rodzinnych „usposobień i myśli. Wszystko tu było jeszcze całe i w zgodzie z sobą: „rozum, serce, słowo, siła, obyczaj, równa cześć dla prawdziwego po„stępu i przeszłości, dla doświadczenia i badań, głębokie religijne prze„konanie, gorąca miłość bliźnich.“

„P. Antoni Krasicki należał do konfederacyi barskiéj, i z owych

„to czasów musiał mieć wprost lub pośrednio styczność z p. Mohortem, „i kiedy syna wyprawiał na szlaki, dał mu do p. porucznika listy.“

„Ostatni garnizon wojskowy, mówił mi p. Ksawery, zastał jeszcze „w Kamieńcu Podolskim, kiedy jechał na ukraińskie kresy. Następnie „zaś nie było już wojska jak aż znowu na ukraińskich kresach, gdzie „od ujścia Rosi do Dniepru aż po ujście Siniuchy sześć chorągwi lek- „kich konnych strzegło pogranicza. Kresy oznaczały tedy w istocie „linię wojskowego pogranicza od Kozaczyzny i hordy tatarskiéj, sie- „dzących podówczas jeszcze na ujściu Dniepru i na dolnym Dniestrze.“

„Miejsca na linii kresów, w których załogą stały komendy woj- „skowe, nazywano lukami, a na lukach tylko można się było przepra- „wić przez granicę.“

Zdawało się nam niezbędném nasamprzód przytoczyć z objaśnień powyższe wyjątki, aby czytelnik mógł od razu pochwycić osnowę, którą autor następującym trybem w sześciu oddziałach rozwija. W oddziale pierwszym p. Ksawery opisuje swój wyjazd z domu, podróż na Ukrainę, przyjęcie przez porucznika Mohorta, pod którego komendę się zaciągnął, pierwsze swe służby i próby na kresach. Oddział ten jest wstępnym. Lekko w nim zarysowana postać Mohorta, dopiero w drugim oddziale w całéj występuje pełni. Oto ten piękny wizerunek:

Dzielny był Mohort i silny i zdrowy,
Czysty jak gołąb, — do ostatniéj nitki
Nie brakło nigdy ni szabli ni kitki, —
Lecz jak się zdało był bardzo wiekowy.

Miarkując z tego co sam opowiadał,
Już dobrze z górą sto lat sobie liczył —
Jakoż na konia z klocka tylko siadał,
Z wieczora sypiał, raz na dobę jadał,
A już z północka wszystkie kury liczył.

Za szwedzkiéj wojny był już namiestnikiem,
I pięciu królów pamiętał na tronie,
Nie było człeka w Litwie i Koronie,
Coby po służbie był mu rówiennikiem;
A jak pamięcią najstarsi sięgali,
Wszyscy Mohorta już siwego znali.

Z dawnych to wieków tak w Polsce bywało,
Że te chorągwie co na Rusi stały,
Starzejąc w służbie i idąc za chwałą,
Więcéj Hetmanów niż królów słuchały.

Był to akt wiary każdego szlachcica
Na Ukrainie — że już po kościele
Niema jak hetman na rycerstwa czele;
Że nic świętszego w Polsce — jak granica!
A strzedz granicy — to rycerska sprawa!
Więc téż na kresach o to dbano mało,
Co się tam z królem i na sejmach działo,
Byle wojskowa nie cierpiała sława.

Lecz o to dbały ukraińskie duchy,
By się pan hetman choć raz na rok stawił,
I dodał wojsku serca i otuchy,
I sam chorągwie w czystém polu sprawił.

Więc też i Mohort był na to zbyt czuły,
Co dla rycerstwa niósł obyczaj stary;
A od hetmanów dane artykuły,
I straż graniczna — były aktem wiary!
Tak zaś wysoko zasługi oceniał,
Że po pacierzu, sercu w upominek,
Imiona wszystkich hetmanów wymieniał,
A potém mówił — „Wieczny odpoczynek!“
Za wszystkich, wszystkich Litewskich, Koronnych,
Wielkich i Polnych — a co bitew dawnych,
Co fortec wziętych, i co miejsc obronnych,
Wszystkie wymieniał przy hetmanach sławnych;
A kolej dziejów miał tak ułożoną,
Żeby i we śnie dokończył jéj pono.
„Klemens Branicki!“ — tu się zwykle wstrzymał —
„To już ostatni“ — dodawał powoli —
„To już ostatni! Panie i to boli!....“
A potém westchnął — westchnął i zadrzymał.

Ha! był to rycerz polskiego przymierza,
Bo pamięć dziejów łączył do pacierza.

Z Litwy był rodem, choć na kresach służył;
Choć stan rycerski nad wszystko mu płużył,
Lubił i rolą, i miał stepa kawał,
Futor, pasiekę i wszystko prócz domu;
Ogrodu swego téż orać nie dawał,
I obsiać ziarnem na wiosnę nikomu,
Lecz go sam orał. — „Odwykać nie trzeba
Człeku od roli, a wyknąć do domu!“
Tak to zazwyczaj do nas młodych mawiał.
Co wiosnę zorał choć zagonów parę
Koło futoru — lecz domu nie stawiał:
Bóg i animusz grzeje starą wiarę!
A więc w namiocie od śniegu do śniegu
Mieszkał zazwyczaj — czasem w wielkie szargi
Przysiadł w pasiece — „O zacznijcie wargi!“
I znów powracał po krótkim noclegu,
Ale nie ściągnął na leże zimowe
Aż równo z zimą, po pierwszéj ponowie,
Bo zwykł był mawiać: — „złe szlaki tropowe!“
Szalone było też u niego zdrowie,
Zawsze pochmurny, choć się nie frasował,
Nigdy w swém życiu i dnia nie chorował;
Podpił raz na rok w dzień swego patrona:
„Vivat rycerstwo! Litwa i Korona!
„I Ruś co żywi nas tym chlebem Bożym,
„I kędy głowę i te kości złożym!“

Tak zwykle kończył gdy go miód rozbierze,
I ciągnął w myśli na — „zimowe leże!"
W maju krew puścił, i pił jakieś zioła,
I tyle szwanku miał na ciele zgoła
Co odniósł w boju — ale był pocięty;
Ztąd gdy przed burzą rany go targały,
Ledwo mógł skończyć pacierz rozpoczęty,
Chociaż w modlitwie był wszystek i cały,
Choć Litwin z rodu, choć uniata hardy,
Choć jak dyament, był katolik twardy.

O cztery mile od granicznéj luki znajdował się monaster Ojców Bazylianów. Stary Mohort był tam jak w domu, znał doskonale dzieje klasztoru, żył w poważnéj przyjaźni z księżmi, i zawczasu sposobił sobie kącik na starość. Miał też tam własną już celę, w któréj składał swe szlacheckie depozyty, swe droższe rynsztunki, zdobycze i pamiątki dawnych czasów i długich bojów. Miał także piwnicę, gdzie chował stare wina i wytrawne miody, a jak mówiono, skarb przytém jakiś, który po najdłuższém życiu przeznaczał na klasztor, a o którym tylko ksiądz jeden i dziad jeden z pewnością wiedzieli. Między ludem chodziła pogłoska, że duch czyscowemi mękami trapiony objawił się raz Mohortowi i skarb wielki pod mogiłą mu przekazał, prosząc tylko, aby pamiętał o jego duszy. Domyślano się, że to był łup Hajdamaków. Mohort też niejedno ztąd wiano dał sierotom pozostałym po humańskiéj rzezi i często za dusze zmarłych msze płacił. Dwa razy na rok dłużéj się zabawiał w murach klasztornych, raz gdy gości podejmował na swe imieniny, to znowu gdy w wielki post zjeżdżał na rekolekcye.

Tak przeżył on czas długiego za Sasów pokoju, i choć odmienny zupełnie wiek nastąpił, w którym

Stanisław August i uczył i stroił,
Lecz ni douczył, ani téż dozbroił —

nasz wojak wciąż, jak słup graniczny, siedział na granicy starzejąc w służbie a zawsze o swojém. Dochodziły o nim wieści do króla. Poznał go nawet kiedy był w Kaniowie. Lecz podżegany przez dworaków król nie był łaskaw na partyę ukraińską, w któréj prawie co drugi był konfederatem, do któréj uciekał każdy, komu w koronie było za duszno, bo duch rycerski i obyczaj stary jeszcze się tu w całości przechowywał. Zmieniali się hetmani i regimentarze, a Mohort dowodząc ciągle na kresach, wszystkie sprawy trzymał w swém ręku i wszystko też stało jego powagą. Lecz gdy nowy autorament w całém wojsku zaprowadzonym został, wypadało i tu na pograniczu dawne urządzenia zmienić. Należało więc ująć sobie twardego Mohorta. Ale jakże go sprowadzić do Warszawy? Żadne obietnice, pochlebstwa i godności przyciągnąć go nigdyby nie zdołały. Prędzéjby służbę rzucił, niżby przyjechał, a tylko partya ukraińska oburzyłaby się, gdyby jéj gwałtem wzięto takiego poplecznika. Przyjechał był pod owe czasy do Warszawy ks. Józef Poniatowski, ale że z rodu był wpół cudzoziemiec, bo się z Kińskiéj rodził, że długo na cesarskim dworze przebywał, że nie znał kraju i nie miał polskiego zacięcia, ztąd nie używał wziętości ani w wojsku ani w narodzie. Pan Ogiński więc wpada na myśl szczęśliwą, aby po służbie wezwać Mohorta, któryby nauczył księcia polskiéj komendy i polskim natchnął duchem. Wyprawia przeto jako hetman list do niego z rozkazem, aby po służbie konno i zbrojno stawił się w stolicy. Wyraźnemu ordynansowi het-

mana trudno było się sprzeciwić, Mohort zdawszy komendę przybywa do Warszawy. Poznaje się z księciem, bierze go w naukę, i wnet oba radzi z siebie, silnie się nawzajem przywiązują. Tęskno jednak było staremu wojakowi do kresów; skoro więc księcia nauczył już służby, nie chciał ani chwili pozostać w Warszawie. Król, wdzięczny za tę usługę, kazał go do siebie przywołać i po serdecznych podziękowaniach ofiarował mu w nagrodę krzyż, rotmistrzowską buławę i piękną ukraińską wieś na wieczność. Ale on żadnego z tych darów nie przyjął, mówiąc: raz tylko krzyż przyjąłem na chrzcie, i innego już nosić nie mogę; co do buławy, rotmistrzem méj chorągwi jest już kto inny, a jam się w niéj zestarzał i już jéj nie opuszczę.

A co do ziemi, to jéj mam nie mało,
A jeźli z resztą w życiu jéj nie stało,
To jéj dodadzą po śmierci — i stanie.

Król prosi nieugiętego żołnierza, ażeby przynajmniéj, nim się rozstaną, przełamał się z nim chlebem, i daje nazajutrz wielki dla niego obiad, na który zaprasza tylko swoją rodzinę i hetmana. Przy obiedzie ciągle z nim o Ukrainie mówi, a pod koniec stołu sam wnosi jego zdrowie jako najstarszego w ojczyźnie rycerza. Gdy powstali, pani Krakowska, siostra królewska, poszła za królem, i złoty pancerz, który zdjął z siebie, i szyszak wraz z pancernym przez nią szytym znakiem złożyła w darze Mohortowi. Rozczulili się wszyscy, i takie było jego z dworem pożegnanie. Dnia następnego rano Mohort poił konia w Wiśle na drogę, a wtém książe Józef dobiega na czele całéj dobranéj młodzieży i oddaje mu od króla zbroję i konia z rzędem,

Koń był wielkiéj duszy,
Oczy jak gwiazdy, jako piekło chrapy,
Szyja jak łabędź, a piersi jak wrota,
Rzęd staropolski, aż kapał od złota,
Choć przysłoniony tureckiemi kapy.

Książe nadto prosi aby im pozwolił przeprowadzić się aż do Góry. W drodze nadjeżdża hetman Ogiński i zabiera całe towarzystwo na ranny obiadek do Góry, gdzie jeszcze raz wszyscy czule żegnają oddalającego się rycerza.

Część trzecia przenosi nas w czasy bardzo odległe od owych, kiedy książe młody żegnał w Górze Mohorta. Poczyna się w chwili, w któréj książe obejmuje na Ukrainie komendę hufców narodowych. Rad z tego był Mohort, bo go szczerze pokochał. Z przybyciem księcia ożywiło się życie na kresach, bo wiele pięknéj przybyło młodzieży. Książe lubił i harce i rycerskie sprawy, a więc z wojskową służbą na przemiany szły karuzele, zabawy wiejskie, a nawet bale i tańce, gdyż często i piękne panie obóz odwiedzały. Jednego ranka, książe chcąc użyć rzeźwiącego powietrza budzącéj się wiosny, i konie po stepie przehulać, zawezwał o świcie cały kwiat młodzieży i w pole wyruszył.

Co to za roskosz, gdy się ziemia senna
Po długiéj nocy znowu ze snu budzi!
Wówczas się wiosna do razu już robi,
Bo to zaledwie że się śnieg roztopił,
A tu wiatr ciepły i deszczyk przekropił,
I już zielono — i ziemia się zdobi

W trawy i kwiaty — zwierz opuszcza nory,
A w pole wabi nadzieja i praca,
Step się uśmiecha i kwitną futory,
I codzień nowe ptastwo do gniazd wraca.

Słońce już było podbiegło wysoko, gdy, nie pilnując żadnéj drogi, stanęli nad pięknym jarem. „A to futor Mohorta!" ktoś ze znających lepiéj okolicę zawoła. Ucieszony tem książe zsiada z konia, schodzi do jaru pełnego wyniosłych drzew, ożywionego radośnemi głosami leśnych ptasząt, jasna krynica wymykała się u stóp pieczary, w któréj klęczał św. Onufry, i żywym do jaru upływając zdrojem, zbierała swe wody w stawku niewielkim, nad którym turkotał młynek, daléj widać było pasiekę, a daléj jeszcze lasek czeremchowy, a w nim rozpięty namiot Mohorta.

Ognisko z nocy jeszcze nie wygasło,
A przed namiotem wiała chorągiewka,
Kilka się koni niżéj młyna pasło,
I jakaś smutna ukraińska śpiewka
Płynęła jarem —

„Na koń (rzecze książe), tam widzę ktoś orze." Był to sam Mohort.

Na pierwszym zagonie
Stała, po starym zwyczaju zatknięta
Szabla, — bo orzeł w rycerskiéj koronie,
A ziemia szablą broniona jest święta,
A pług miał miejsce i przy Piastów tronie.
Mohort wziął szablę i wąsów poprawił,
I jak po służbie przed księciem się stawił.

Uszczęśliwiony gospodarz raczy swych gości czem może. Nad wieczorem przybywa ksiądz rektor z klasztornym zapasem i służbą. Nazajutrz nadciąga marszałek księcia z kuchnią i całym taborem. Uwiadomiona przez Mohorta, zjeżdża się okoliczna szlachta. Przybyły i panie, między któremi jaśniała sławna piękność jenerałowa Pupardowa, z domu Kamińska. Do stołu siadało do stu osób, a trzy dni trwała gościna wesoła. Bawiono się wybornie, bo jeszcze w tamtych czasach umiano się bawić.

Gdy się bawiono, każdy chciał zabawy,
Więc się nią zajął i nikt się nie nudził,
A że obyczaj dawał wiele wprawy,
Ztąd téż zabawą nikt się nie utrudził;
Ale umiano zająć każdą chwilę,
I każdą rzeczą zatrudnić się mile;
Jedno ukochać a drugie wysławić,
Ot krótko mówiąc: umiano się bawić.
A więc gdzie padło, w pałacu czy w borze,
Wszystko szło gładko — więc i na futorze;
Z obecnych gości nikt nie myślał o tem
Żeby być mogło lepiéj lub inaczéj,
Gdy każdy kontent, a gospodarz raczy.

Z rana codziennie bywała msza święta, do któréj sam Mohort służył. Po śniadaniu łowy, po łowach obiad w lasku, a wieczorem tańce przy świetle kagańców. Jednego dnia gospodarz wywodzi całe towarzystwo na stepy, by mu swe stada pokazać. Tu opowiada z wymową i za-

cięciem znawcy wszystkie przymioty i właściwości każdego rodu i maści. Najpiękniejszego rumaka, którego sam na arkan chwyta, ofiaruje księciu, i nietylko starszych, ale każdego z towarzyszów koniem ze swego stada obdarza. Nazajutrz książe wyprawia śliczny karuzel, po czem pan Mohort do pasieki na podwieczorek swych gości zaprasza, i tu na wstępie taką im historyą o rodzaju swych pszczół i powstaniu pasieki powiada:

Był, mości Książe, hetman od Rożańca,
Wielkiego herbu, potężnéj buławy,
I jasnéj cnoty, i szerokiéj sławy,
Co od chłopięcia chodził z wrogiem tańca,
Co z hełmu jadał, a sławy przysporzył,
Z turzego rogu w czasie uczty pijał,
Co naród kochał, co królowi sprzyjał,
A za ojczyznę siwą głowę złożył;
„Stróżem Podola“ — nazwał go lud cały,
Gdy legł — to śmiercią uszył on koronie
Czarną sukienkę — i po jego zgonie
Dziewki na Rusi tańców zaniechały.

Otóż to o nim stara powieść chodzi:
Że raz gdy wojsko na stepach postawił,
Chcąc dotrzeć twardo — czy liczny wróg godzi,
Sam na podsłuchy pod noc się wyprawił,
I z jednym tylko giermkiem ważył życie,
A całą ordę do koła objechał,
I do obozu powracał o świcie,
Kończąc pacierze i rad się uśmiechał.

Starsi czekały powrotu pańskiego;
Lecz choć im nie dał rozkazu żadnego,
Nikt się z czeladzi nawet nie zatrwożył
Widząc że hetman do snu się położył.

Usnął — a giermek wnijście od namiotu
Zasuł oponą — a choć nikt nie cichał,
Tak cicho było jakby człek nie dychał,
Że jak ptak leciał toś dosłyszał lotu.

Było to w lipcu, właśnie podczas roju,
Słońce podbiegło i stało wysoko,
Kiedy pan hetman przetarł ze snu oko,
Tak twardo usnał po rycerskim znoju, —
I byłby jeszcze spał, bo się utrudził,
Ale brzęk roju, co minął w polocie
Cały nasz obóz, ze snu go obudził,
Bo opadł prawie na pańskim namiocie.

„Gdzie to już słońce! a co powie włodarz?
— Rzecze pan Hetman, — „zły ze mnie gospodarz,
„Gdy mnie rój budzi. Czas poprawić cnoty.“
Zagiął rękawy i pełen ochoty,
Niby pasiecznik, wziął się do roboty;

I zgarnął muchę, i z lekka podkadził,
I w braku ula w pancerza osadził,
I dziewięć było szyszaków téj muchy;
I wszystek naród nabrał ztąd otuchy,
Że Bóg rój spuścił na namiot hetmana,
Że żadne żądło nie dotknęło pana.
Jakoż Bóg szczęścił i była wygrana.

Choć bez pancerza, hetman wroga pobił;
Aż gdy w téż miejsca znowu wojsko sprawił,
Stał ul żelazny tak jak go postawił,
A rój był pięknie już głowę zarobił.

„Więc dobra wróżba! — Pan hetman powiada —
„Niechże dar Boży w stepie nie przepada."
I kazał naprzód cały jar poświęcić,
A potém czeladź do pracy zachęcić.
Usypał groblę i stawek wyprawił,
I ściągnął ludzi, i młynek postawił,
Ogrodził futor i okopał wałem,
Opatrzył bydłem; ot i owo zgoła
Odsypał kopce na stepie do koła.
Spisał przywiléj, i z dobytkiem całym
Oddał na własność rycerskiemu człeku,
Co się był dobrze ojczyźnie zasłużył,
By w tym futorze dokonał już wieku,
I zdał go wówczas dopiero potomnie,
Gdy już nie będzie więcéj granic stróżył —
Tak to się dostał w końcu futor do mnie.

W tém samém miejscu, gdzie onego czasu
Stał ul żelazny, dziś się pszczoła roi;
W tém samém miejscu, gdzie mój namiot stoi,
Stał i hetmański namiot pośród lasu;
I w téj pustyńce od owéj pamięci,
Święty Onufry błogosławi wodzie,
I co rok woda w tym zdroju się święci,
I słynie odtąd łaskami w narodzie.
„Żelaznym ulem" jest ten futor zwany,
A ów ul sławny — jak to każdy powie —
U Karmelitów był jeszcze chowany
Za czasów króla Jana w Berdyczowie;
Król Jan dopiero zabrał ten ul z sobą,
I w pańskiéj Żółkwi był skarbca ozdobą.
A wszystkie sławne pasieki do koła
Z tego to roju poszły po futorach,
I po słobodach, i po pańskich dworach;
A wielką sławę ma — „hetmańska pszczoła."

Nigdy nie spadnie jak inne pasieki,
Lecz w łasce Bożéj przetrwa na wiek wieki,
Byleby tylko człek nie był zachłanny
Co je choduje — a początek wzięty

Był z trzech pni tylko — na cześć Trójcy Świętéj,
A światło dane do Najświętszéj Panny,
To się i wiedzie, i jest i pożytek,
Więcéj niż potrzeb i prawie nad zbytek,
I nad przednowek i sobie i komu,
I dla kościoła i ludzi i domu.

Na tych gościnach u Mohorta kończy się część trzecia. Obie te części są najpełniejsze barw i ruchu, najrówniejsze w układzie, i zdaniem naszém najpiękniejsze z całego rapsodu. Dla tego najobszerniéj opowiedzieliśmy je i najwięcéj przytoczyliśmy wyjątków. Oddziały następne prędzéj przebieżymy. Są one téż tylko jakby domówieniem. Jakoż oddział czwarty na samym wstępie zapowiada zbliżający się zgon Mohorta. Były to już czasy ostatnich ojczyzny zapasów. Mnogie wróżby zwiastowały klęskę. Gotowano się wszędzie do boju. Obóz téż na pograniczu Ukrainy przybrał postać wojenną. Kresy ściągnięto, bo całe wojsko miało ruszyć ku Warszawie. Lecz czém na większą burzę się zbierało, tém więcéj bywał pan Mohort spokojnym. Mianowany przez księcia Józefa obożnym, spoglądał on marsowém okiem we dnie po okolicy i po wojsku, a w nocy jak duch po obozie chodził. Pan Ksawery dany mu został wtedy do boku, sypiał i jadał z nim razem, a zatém mógł zapamiętać każdy jego krok i słowo. Było to już ostatnich dni przed pochodem do Bracławia, zkąd wojsko miało wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi. Pan Mohort wstał jednego ranka z twarzą zafrasowaną, a spytany o przyczynę przez pana Ksawerego, rzekł, że mu się pan hetman śnił nad ranem, że z nim mówił jak na jawie, a to rycerskiemu człowiekowi niezawodnie bliską śmierć znaczy, trzeba więc co prędzéj jechać do monasteru i pojednać się z Bogiem. Gdy weszli do stajni, ujrzeli że koń Mohorta leżał u żłobu, jak gdyby czuł drogę przed sobą, co wróżbę snu potwierdzało. Ruszyli oba. Całą drogę zadumany Mohort ani słowa nie przemówił. Dopiero gdy z daleka spostrzegł krzyż monasteru, rzekł do swego towarzysza, że go wybrał za świadka ostatnich swych rozporządzeń. Jakoż ledwo stanęli w klasztorze, kazał przywołać owego dziada i swego przyjaciela Łukowskiego, którzy o jego skarbie wiedzieli, i z nimi razem poszedł do cerkiewnych lochów. Potém polecił panu Ksaweremu spisać wszystko co miał w celi, sam własną ręką dodając, co komu przeznaczał. Gdy pan Ksawery i Łukowski stwierdzili kodycyl, wyprawił do domu naprzód dziada, by go nikt z klasztornych nie badał, a potem Łukowskiego, obudwom ciepłą ręką coś na pamiątkę włożywszy. Panu Ksaweremu zaś dał z swéj zbrojowni szablę do wyboru. Wieczór spędził na modlitwie i przygotowaniu do spowiedzi. Nazajutrz rano, naprzód ks. rektor miał mszę żałobną za duszę hetmana. Po niéj wyszła wotywa w kaplicy osobnéj. Mohort ukląkł, odpiął karabelę i wraz z czapką złożył na stopniach ołtarza, a sam padł krzyżem. Wotywa się skończyła, już księża i lud odeszli, a on wciąż krzyżem jeszcze leżał. Kazał rektor dźwignąć go z podłogi, a gdy go podnoszono, widoczném było, że już mu ledwie statkowały nogi. Zaprowadzono go do refektarza. Tu otarto mu pulsa i skronie, podano winnéj polewki, którą posilony powrócił do sił i znów spojrzał wesoło. Wtedy rektor zaczął mu przekładać, że się niepotrzebnie tak frasuje, że się trzeba chronić nieporządnego smutku w nieszczęściach, że cały jego żywot za pokutę stanie, i że już nale-

żałoby mu nie myśleć o wojnie ale spocząć w swym kąciku w klasztorze. Ale starzec nie chce o tem ani słyszeć. Na wszystkie prośby odpowiada: Ja Boga chwalę kiedy szablę noszę, mnie nie na łożu kończyć i w klasztorze, kto czem wojował niech od tego ginie! Wróciwszy do celi i zebrawszy wszystko do podróży, ukląkł przed obrazem, zapalił jeszcze stoczek u lampy, u progu podał towarzyszowi święconą wodę, zamknął drzwi, klucz schował za listwę, a zdjętym z palca sygnetem drzwi opieczętował. Ztąd zchodzi do ogrodu i opowiada pierwsze swe przybycie do tego klasztoru, a potém jak go od napadu hajdamaków obronił. Sygnet swój rzuca w głąb krynicy. Zadzwoniono na Anioł Pański. Mohort udał się na modlitwy ostatnie, a po wieczerzy wypiwszy jeszcze miodu do strzemienia i pożegnawszy duchownych przyjaciół, siadł na koń i ruszył z powrotem do obozu.

Całą część piątą zajmuje historya, którą w powrotnéj do obozu podróży, opowiada p. Ksaweremu Mohort o swéj niefortunnéj za młodu miłości z panną miecznikówną Rożańską. Pan miecznik zginął był prawie w ostatniéj ze Szwedami potrzebie. Mohortowi polecono odwieść jego ciało wdowie. Przy téj sposobności poznał piękną Annę, pokochał ją i wzajem serce jéj pozyskał. W rok miało nastąpić wesele. W wyprawie z przyjaciołmi na ślub, pan młody załamuje się na Niemnie, którego lody już puszczać zaczynały. Sam się uratował, ale ludzie i konie się potopiły, a drużba jego umarł z przeziębienia. Nim się znowu opatrzył, niż drużbie ostatnią oddał posługę, piąta od wypadku minęła doba. Tymczasem wieść, zawsze w takich razach zbyt skora, doszła do Anny, że jéj narzeczony utonął. Anna wpadła w malignę, i wziął Bóg do nieba anioła swego po krótkiéj boleści. Mohort wjeżdżając do dworu napotyka jéj pogrzeb. Porywa w ręce trumnę, niesie, leci, i nakoniec pada bez zmysłów jakby w bezdeń ciemną. Nie wiedzieć jak długo w gorączce leżał (choć autor wprzód powiedział, że nigdy w swem życiu i dnia nie chorował), czuł tylko iż się przy nim modlono i podawano mu leki, ale raz ocknąwszy się z rana, wstał i nic nie mówiąc nikomu zszedł na dziedziniec, woń go owiała jak z łąk skoszonych, patrzy aż to już lato, wchodzi do stajni, znajduje okulbaczonego swego konia, siada i rusza w świat przed siebie. I wciąż jechał w jedną stronę, nie wiedząc co ma sam z sobą zrobić, aż przybył w piękne ustronie, gdzie stał wspaniały dąb i tryskało źródło. Tam pomodliwszy się i napiwszy wody, znalazł w nagłém natchnieniu radę na żywot cały, a tem natchnieniem było, aby resztę dni swoich ojczyznie służbą z szablą i na koniu poświęcił. Chciał już odjeżdżać, gdy mu zabiegł drogę kapłan z pobliskiego klasztoru i przymusił do przyjęcia gościnności i przenocowania w téj saméj celi, w któréj późniéj tyle lat przemieszkał i szlachecki swój depozyt składał. Nazajutrz wyjechał na kresy i już odtąd wciąż tam służył. Historya tych miłośnych przygód bohatera, lubo złożona z wypadków w niejednym już romansie użytych, zajmującym opowiedziana jest sposobem. Śliczny osobliwie obraz przedstawia ta poważna i skromna miłość Mohorta, która taki cień rzuca na wyżéj wspomniane zalecanki pana Benedykta Winnickiego. Tylko i tu owo porwanie trumny z umarłą jest wyskokiem, który psuje ogólną harmonię i zakrawa na spospolicone wytężenie nowoczesnych romansów. Natomiast pełno znajduje się tu scen tkliwéj i rzewnéj prostoty. Lubo z téj części żadnych nie uczyniliśmy przytoczeń, trudno pominąć następujących kilku wierszy, któremi Mo-

hort maluje swój kłopot gdy mu przy żałobnym kondukcie miecznika przyszło przemówić do wdowy:

O jam nie retor! lecz przy łasce Bożéj
Jam Sakramentów w sobie nie zatracił!
A jak człek rękę do serca przyłoży,
I w krwi poczuje z czem i z kim się bracił,
To na Hetmana dusza mu urasta,
I godzien nawet przemówić — w kościele,
A w boju stanąć — na rycerstwa czele,
A w grobie legnąć — nawet obok Piasta.

Część szósta wspaniale, wojennie się poczyna:

Ileż to razy uderzał o uszy
Odgłos komendy i szedł mimo duszy;
Lecz jak inaczéj, jak wcale inaczéj
Głos ten przenika aż do serca głębi,
I dreszczem przejmie, i aż w krwi zakłębi,
Gdy się marsz wojsku już do boju znaczy.
Wówczas w komendzie leży cała waga,
I moc tajemna, i prawda tak naga,
Że się jéj oprzeć już nic nie odważy,
Że już nie rozum ale ręka słucha,
Że już nie wola, lecz ciało się waży,
A koń ma z jeźdzcem po połowie ducha.

Na koń! — odezwał się naprzód oboźny,
Na koń! — obiega do koła głos groźny,
Na koń! — zawrzało i zamęt śród wrzawy,
Na koń! — i jezdnych połowa już w biegu,
Na koń! — i wszystkie skończone już sprawy;
Baczność! — i wszyscy stali już w szeregu.....

I słońce błysło złocisto u wschodu,
I książe dosiadł bachmata wesoło,
Przejrzał szeregi i pomknął na czoło,
A jedna trąbka dała znak pochodu.

„Marsz!"
I blask słońca zaigrał po stali.

„Marsz!"
I jak rzeka całe wojsko wali.

Wojsko silnie napierane przez nieprzyjaciela stacza z nim pierwszą bitwę, w któréj Mohort ginie. Poeta tak tę walkę i zgon bohatera opisuje:

Jest w Boryszkowcach staw i grobla długa,
Grobla szeroka, i niby bezpieczna,
Poniżéj grobli płynie w bagnach struga,
A na niéj stoi mogiła odwieczna.

Tam do pierwszego przyszło więc spotkania,
Bo nieprzyjaciel szedł krok w krok za nami,
A parł na korpus trzema kolumnami,
Z rzadka już strzały padały od rania,

I pan Kościuszko przednią straż prowadził,
I był się znacznie przodem już odsadził;
Głównym korpusem sam Książe dowodził,
A w tylnéj straży komendę Jenerał
Wielhorski miał — i z lekka odpierał
Nieprzyjaciela, który na nią godził.

Marsz trwał dzień cały — pod wieczór się miało,
I Boryszkowską groblę wypadało
Przebyć przed nocą — most za sobą spalić,
I przez marsz nocny znacznie się oddalić
Od nieprzyjaciół. Jakoż po dwa razy
Przysyłał książe z takiemi rozkazy.

Rzecz była dobrze z góry obmyślana,
Bo staw z błotami i z tą groblą długą
Oddzielał korpus nieprzebytą smugą,
A nim most stanie aż nazajutrz z rana,
I nieprzyjaciel przez most się przeprawi,
Nim się po takiéj przeprawie znów zładzi,
To i niemały czas w miejscu zabawi,
A nasz się korpus tymczasem odsadzi:
Bitwy nie chciano jak nad Bugiem stoczyć.

Gdyśmy na groblę weszli Boryszkowską,
Już się zdawało, że z pomocą Boską
Ujdziem szczęśliwie — poczęło się mroczyć,
Spieszno nam było, więc trochę w nieładzie
Zbite szeregi jęły w bród się tłoczyć;
Jenerał przeszedł po moście na czele,
A Mohort jechał ostatni na żadzie,
I wołał: „Stępo!“ tak silnie i karno,
Że każdy słyszał chociaż było gwarno.

Wtém straszny łomot i tysiączne głosy
Wojennéj trwogi wzbiły się w niebiosy.
Co tam?!
Na przedzie nagle most się zwalił,
A nieprzyjaciel téjże saméj chwili,
Gdyśmy się z trwogą na groblę wtłoczyli,
Z tyłu w kolumnę ze trzech dział wypalił,
I na trzech liniach czysto jak po miotle,
A koło mostu zawrzało jak w kotle,
Z ludzi i z koni niby kra się sparła;
Gdy się most zwalił, sam upust już wody
Nie mógł dotrzymać — i groblę wydarła,
I woda buchła nagle rzeką całą,
I wszystko w strony od strzałów pierzchało,
I w pław do stawu, i z grobli do błota,
A i ranionych było już bez liku.

Po trupie Mohort przedarł się na siłę,
I do rotmistrza, który jeszcze w szyku
Swych ludzi trzymał — rzekł: „A to sromota!
„Hej! Ostaszewski za mną na mogiłę!“
I jak duch bitwy stanął na mogile,
I powiódł w koło oczyma przez chwilę,
I krzyknął: „Baczność! równaj się szóstkami!“
W połowie grobli ta mogiła stała,
I gdy komenda z jéj wierzchu zagrzmiała,
Każdy zrozumiał, że pójdziem na działa,
I już przerzadło na grobli przed nami.

„Ja pójdę naprzód, i pierwszy się rzucę,
„Ty stój w odwodzie! Jeżeli nie wrócę,
„Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem“ —
Rzekł do rotmistrza, i z kopyta cwałem
Ruszył, krzyknąwszy jeszcze dla zachęty:
„I jedna wiara, mówi Paweł Święty!“

Z dział uderzono: i w szarym obłoku
I wódz i oddział zginął nagle oku.
Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca,
A Ostaszewski: — „Teraz na nas praca!
„Marsz!“ — i już cały drugi zastęp w locie.
Wpadamy — patrzem, a działa w odwrocie,
I kanoniery leżą już pod koniem;
Więc za działami jeszcze chwilę gonim,
A potém stajem kędy stały działa,
I noc zapadła — i skończona sprawa.
Równo z działami cichła zwolna wrzawa,
A z błót i z wody wiara się ściągała.

Koło północy stanął już most nowy,
I kto na grobli nie położył głowy,
Szedł za drugimi.
Wtém rozruch na przedzie,
I głos podają — „Książe, książe jedzie!“
Książe z raportu już o wszystkiem wiedział,
Że Mohort zginął, a na placu bitwy
Jest Ostaszewski i pagórka strzeże
Gdzie działa stały — rzekł: „Szkoda méj Litwy!
„I jakże zginął?“
„Jak giną rycerze!“
Rzekł Ostaszewski — „jak dąb się powalił,
Ale nas wszystkich swym zgonem ocalił!“

A książe na to: „Ha, nie czas żałować,
„Lecz jak rycerza trzeba go pochować.“
I kazał szukać pomiędzy trupami
Pana Mohorta. Gdy go znaleziono,
Nieśli go groblą towarzysze sami,
I na mogile ogień nałożono;

Książe na ziemię rzucił płaszcz ze siebie,
I kazał na nim złożyć towarzysza,
I była długa i poważna cisza;
Nikt nie rzekł słowa przy całym pogrzebie;
Aż gdy grób cały w końcu był zasuty,
Rzekł Książe tylko do obecnych tyle:
„Żył z szablą w ręku, niech leży w mogile!“

Zapalono ognisko, a odchodzące z żałością w sercu wojsko długo jeszcze oglądało się i widziało jak na mogile ciemnéj stos pogrzebowy śród nocy się palił. W kilka dni potém przyjechał do obozu ks. rektor, a dowiedziawszy się w którym dniu i godzinie zginął jego przyjaciel, opowiedział, że o téj saméj porze zaczął dzwonek Loretański dzwonić w celi Mohorta, choć była zamknięta i opieczętowana, i gdy bracia klasztorni wzięli gromnice i poczęli odmawiać akty konających, dzwonek coraz ciszéj dzwonił, aż wreście ucichł, po czem wszyscy zrozumieli że w téjże chwili Mohort skonał, i wraz przez sam środek drzwi od celi pękły. Być może iż to dodatkowe opowiadanie jest dla głębszego wrażenia obmyśloném, ale autor przez opis rozłamujących się drzwi nadużywa cudowności. Jeszcze niestosowniéj czyni on, że przy końcu przedłuża swą powieść przeskokiem o lat przeszło dwadzieścia, z grobli Boryszkowskiéj do bitwy pod Lipskiem. Przytacza on bowiem na zamknięcie sen, który miał mieć książe Józef na trzy dni przed zgonem. Jak Mohortowi przyśnił się hetman i bliską śmierć mu wywróżył, tak Mohort miał przyśnić się księciu, i podobneż wzbudzić w nim przeczucie. Nie wiemy o ile ta anekdota jest prawdziwą, lecz to pewna, iż tylko jéj prawdziwość mogłaby autorowi posłużyć za usprawiedliwienie tego epilogu, zwłaszcza że się tak stanowczo w przypiskach orzeka, iż nie tylko głównym ale jedynym tego rapsodu bohaterem jest Mohort. Wszakże i tu na zakończenie kilka następujących, godnych zapamiętania, dorzucił o Mohorcie wierszy:

„Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,“
Tak kończył książe — „ostatni od szlaku,
„Dusza hartowna, wielka i pobożna:
„Po nim żołnierzem być już tylko można.“

W istocie, lubo walecznych między Polakami nigdy nie brakło i nie braknie, rycerz tego rodzaju, jakim tu Mohort został przedstawionym, może już znikł z naszych dziejów na zawsze. Tém większa przeto wdzięczność należy się autorowi, że tę wspaniałą postać wyrwał z zapomnienia, i potomności ożywczą siłą swego talentu przekazał. Niepodobna dość mu tego za zasługę poczytać, że poznawszy i pokochawszy ostatnie czasy dawnego rycerstwa polskiego, stara się go w całéj pełni i wdzięku, ze wszystkiemi przymiotami, z całym przepychem barw i szczegółów, wpoić w pamięć i serca współczesnych. Skuteczniejsza to obrona, niż najbieglejsze wywody historyczne przeciw podnoszącym się oszczerstwom wyrodnego pokolenia. Obszerniejsze też i wdzięczniejsze pole znajduje tu poeta, niż gdyby wyszukiwał sobie bohaterów w odleglejszych wiekach, i nadstawiał albo raczéj przesycał rzeczywistość imaginacyą. Czasy zaś, które opisuje, są dość jeszcze nas bliskie, by je można pochwycić w ściśle rzetelnéj ich istocie, a dość dalekie i tyle od naszych odmienne, że je łatwo już podnosić do poetycznego ideału i urokiem historycznym otaczać.

Z przedmiotem podnosi się i rozwija talent autora. Jest on tu już jędrniejszym i mniéj rozwlekłym w toku. Wszakże spotkać tu jeszcze można zbyt przeciągnięte okresy, dowolne składnie, a czasem jakby z umysłu zaniedbane wierszowanie. Taki jest przecież wdzięk prostoty w stylu tego wieszcza, że to, coby innym nie uchodziło, tu snadnie przemknie się bez zatrzymania czytelnika uwagi. W tylu krociach wierszy jedno tylko przeciw zwykłéj mu prostocie znaleźliśmy wykroczenie, gdy mówi, że serce wodza z sercem wojska wspólnie bije do jednéj miary, „jak w elektronu chwycone łańcuchy." Wszędzie autor bardzo szczęśliwie używa dawnych zwrotów mowy i przysłowiów. Mniéj nam się w téj mierze podobały zwrotki kończące się wierszem: „Bo gotowalnia cała do jejmości." Ależ sam on tworzy mnóstwo takich wyrażeń, które niezawodnie przejdą w potoczną mowę i staną się przysłowiami, jak naprzykład:

Nie sierść lecz jedwab, pargamin nie skóra.
. . . .
Bóg sieje ludzi — człek sypie mogiły.
. . . .
nie ma krótkiego pałasza,
Bo jeźli krótki, to pomknij się bliżéj.
. . . .
Smutne zwykle syny,
Kędy ojcowie wiek przeżyli butno.

Wymieniliśmy w krótkości wszystko, co nas pod pierwszém wrażeniem uderzyło. Nie tak jednak łatwo ostałby się ten rapsod przed trybunałem krytyki, sądzącéj podług prawideł estetyki i ustalonych wzorów. Zwróciéby ona musiała uwagę na widoczny tu nieład, zamięszanie, brak wymiarkowania pojedynczych części wedle ich ważności, brak ścisłego związku i składnie rozwijającego się następstwa wypadków. Już sam autor przyznaje się w przypisku do wątpliwości czy mu się godziło wprowadzać bohatera poematu śpiącego, zwłaszcza że zaraz w drugiéj części daje pełny jego wizerunek. Możeby to jeszcze uszło, ale cała ta pusta, ciemna izba, napełniona dymem, w któréj kącie drzymie na koźle z pistoletem w ręku i czuwa jak żuraw mąż bardziéj do posągu niż do człowieka podobny, te wiszące i jak lonty tlejące sznury, o których znaczeniu dopiero z objaśnień trzeba się dowiadywać, wszystko tworzy obraz tak niewyraźny, że zaledwie po kilkakrotném przeczytaniu objąć go można, a wtedy już wrażenie znikło. Najgłówniejszą jednak wadą jest zapowiedź bliskiéj bohatera śmierci w saméj połowie poematu umieszczona. Ztąd ostatnie trzy części ciągną się jak długi kondukt żałobny. Już po nabyciu przekonania że ostatnia godzina lada chwila uderzy, Mohort aż trzy o sobie, prócz pobocznych ustępów, szerokie rozpowiada historye, jak pierwszy raz przybył do klasztoru, jak go bronił przeciw Hajdamakom, a wreście dzieje swéj nieszczęśliwéj miłości. Ta przedzgonna gadatliwość nie zgadza się z charakterem ponurego i milczącego starca, jakim autor na wstępie Mohorta nam wyobraził. Niektóre nawet ustępy zdają się tylko dla przeciągnienia zamieszczone. Uczyniliśmy wzmiankę o dodatku opisującym przedśmiertne chwile księcia Józefa. Mniéj jeszcze potrzebnym wydaje się ustęp o Murzie. Czytelnik musi często zaglądać w poprzedzające karty by ciąg schwytać i wypadek jaki jasno sobie wystawić.

W części drugiéj dowiaduje się naprzykład o ścisłéj Mohorta zażyłości z OO. Bazylianami, ale jeszcze nic nie wie kiedy, jak i dla czego do klasztoru przybył. Dopiero w części czwartéj znajduje opis pierwszéj jego w klasztorze bytności, a nareście w części piątéj odkrywa kiedy, po jakiéj katastrofie i w jakiém usposobieniu niegdyś się tam zatrzymał. Na to wszystko autor znowu odrzecze: Tak mi pan Ksawery opowiadał, a ja tylko wiernie jego powieść spisałem. Cóż jednak krytyce do tego? Autor sam wyznaje, że rodzaj jego powieści odstępuje od wszelkich aż po te czasy sformułowanych rodzajów poezyi. Mniemamy iż nikt nigdy podobnego rodzaju sformułować nie potrafi, tak jak nikt nie zdoła podciągnąć pod prawidła lóźnéj gawędy, urywkowéj, ułamkowéj, rozbijacéj się na tysiączne ustępy. Tu niema żadnych granic, ale zupełna swoboda i bezwzględna dowolność. Dobrze to jest póki rodzaj taki uprawiają poeci jak Pol, a nawet Kondratowicz. Lecz cóż się stanie gdy jego łatwość i dowolność namnoży naśladowców? Oto już Biblioteka Warszawska ogłosiła w przeciągu kilka ostatnich miesięcy dwa tego gatunku poemata, *Zagroda Wiejska* i *Powiśle*, a każdy z nich zawiera po kilka tysięcy wierszy, i wcale niezgorszych wierszy, które płyną a płyną, a treści tak mało iż żadne wrażenie nie zostaje. Autorka ostatniego utworu zapowiada cztery tomy podobnych utworów. I mogłoby się stać w końcu, że każdy, coby się jakkolwiek nauczył wierszować, wolałby za lada przedmiotem pisać swe powieści wierszem niż prozą, bo wiersz byle płynny i nieco ożywiony, łatwiéj osłania brak inwencyi, ubóstwo treści i niezgrabność w układzie. Uwagi te rzucamy, nie aby w czemkolwiek ująć pismom Pola, lecz aby mu przedstawić, iż rodzaj, który obrał, wyłamuje się z pod wszelkich prawideł i krytyki, że nie da się nigdy w kształt odrębny ująć, a następnie, że z przezorności co do naśladowców winienby na przyszłość sam wedle uczucia i talentu, którego tyle posiada, układać swe powieści w harmonijną całość, nie zaś zastawiać się wymówką, iż tak pisze jak mu ktoś bez ładu w gawędzie opowiadał. Być jednak może że i ten rodzaj powołany jest na niejaką dobę do odegrania roli w naszém piśmiennictwie i że go czeka powodzenie. Domniemanie nasze w tym względzie wzbudza obecny stan naszéj poetycznéj literatury. Od pewnego czasu nastała w Polsce szkoła, która wzięła poezyą w posługi wszystkich filozoficznych, naukowych a nawet politycznych systematów. Obrała ona sobie za zadanie tłoczyć w wiersz co się tylko zmieści, nadziewać go jak najwszechstronniejszą erudycyą, skupiać w nim jak najwięcéj tajemnic nauki i ducha, tak iżby każda strofa była problematem, każdy wiersz formułą, każdy niemal wyraz jądrem wielkiéj myśli, którą pisarz rzuca od niechcenia, a niech ją czytelnik sobie jak chce przerabia choćby całe życie. Sfinksowy rodzaj zagadek i wyroczni podobał się ludziom, którzy niezdolni jakąkolwiek myśl jasno i logicznie przedstawić, chwytają z chciwością lada zaczątki pomysłów i uganiają się za jaskrawością wiadomostek przez encyklopedye nagromadzonych. Gdyby im się udało zapanować, pokazałoby się że poeci nie rodzą, *sed fiunt*. Lecz oto na ich zawstydzenie zjawia się kilkunastoletnia improwizatorka, co bez trudu sypie wierszem z rogu obfitości najzawilsze teorye, wszystkie zagadki naszego wieku, cały zasób nauk i umiejętności, i wydaje książkę poezyi, którą-by raczéj niż ową sławną encyklopedyę angielską *milionem faktów* nazwać należało. Na przeciw takiéj poezyi niema ratunku tylko w poezyi uczucia, w poezyi jasności, w poezyi prostoty, chociażby ta nawet przekraczała z drugiéj strony należne granice, i bez sztuki,

bez ładu, rozlewała się w wędrowne pogadanki i samopas chodzące gawędy. W podobnych jednak rzeczach najlepszy środek, i niewątpliwie obie strony po pewnym czasie zbliżać się ku niemu poczną. To co jest tylko sztuką bez natchnienia upaść koniecznie musi, prawdziwe zaś natchnienie i zbyt swobodna prostota wnet uznają, że do wystawienia dzieł doskonalszych i im pewne karby tudzież artystyczne wymiarkowanie są niezbędnie potrzebnemi. Wszakże nie brak nam świeżych wzorów szczęśliwie środek ten utrzymujących. Mickiewicz, który w naszéj literaturze wytknął nowe kierunki, i *Panem Tadeuszem* dał początek wszystkim gawędom, tradycyom, rapsodom, okazał jak przy całéj swobodzie i prostocie toku można ułożyć składną i jędrną powieść; a autor *Dworca mego Dziadka* dowiódł że wiersz podobnych pogadanek, dykteryjny, pełny swobodnego dowcipu, przysłowiów, dawnych zwrotów mowy, może być zarazem zwięzłym, treściwym i wzorowo wykształconym. Atoli jakiekolwiek mogą mieć przeznaczenie poezye Pola w zbawienném oddziaływaniu przeciw wytwornéj, kabalistycznéj, erudycyą przepełnionéj wierszomanii, która nawet przesadę w przeciwnym kierunku do pewnego stopnia usprawiedliwia, to przecież posiadają one wartość wyższą nad wszystkie względy czasowe. Uczucie, które w nas wzbudzają, nie osłabnie, ale owszem powiększy się w następnych pokoleniach. Pol wprost do serca przemawia. Każde téż serce na głos jego otwiera się skwapliwie. O nim to i o narodzie, który go tak chętnie słucha, powiedzieć można jego własnemi z Mohorta słowami:

W prostocie człowiek Pana Boga chwali,
A kiedy sięgnie do duszy głęboko
I nad niedolą ludzką się użali,
To z serca płyną słowa nieuczone,
A z oczu bliźnich łzy nieutulone.

POKŁOSIE. — *Zbieranka literacka na korzyść sierot — rok trzeci 1854.* — Poznań, w komisie Ludw. Merzbacha, str. 236.

Chwaliliśmy już po dwakroć zamiar i wykonanie tego literacko-dobroczynnego przedsiewzięcia; dziś zaś kiedy po raz trzeci ukazuje się znany już i od dawna do praw obywatelstwa przypuszczony noworocznik, musimy i dawne pochwały powtórzyć i dodać nową za wytrwałość.

Niezawodnie ze wszystkich sposobów na obudzenie szczodrobliwości ludzkiéj dla potrzebnych tudzież cierpiących, ten jest najprzyzwoitszy, najskromniejszy a razem najwdzięczniejszy. I nikt się skarzyć nie może, bo za swój datek dostaje książkę pełną dobrych rzeczy sumiennie pozbieranych, zbyt pokornie choć szczęśliwie *Pokłosiem* nazwaną.

Tegoroczne *Pokłosie* tak jak i dwa dawniejsze jaśnieje szczególniéj wierszami, których jest przeważająca liczba, i które wszystkie niemal mają wartość prawdziwą.

Na początku zaraz czytamy ładny wiersz: *Na dom sierot* z którego przytoczymy następujące zwrotki:

Ustał bój krwawy; trawa dokoła
  Na świeżych grobach porasta:
Nie jedna pustka stoi wśród sioła,
  Nie jedna płacze niewiasta.

W walce za wolność poległ mąż z chwałą,
Wnet za nim poszła nieszczęsna wdowa:
Cóż się na świecie po nich zostało?
To dziecko co się przed ludźmi chowa,
I w dom rodzinny patrzy z za płota
Biedna sierota.

. . . .

O! weźmy wszystkie te dzieci bliźnie,
Ukójmy głód ich, tęsknoty!
Wszak my po ziemskiéj wszyscy ojczyźnie
I po niebieskiéj — sieroty.
Ziemską odzyszczem, gdy nas dokoła
Jedna braterstwa miłość owładnie;
A do niebieskiéj któż się z nas zdoła
W dzień ostateczny dostać tak snadnie
Jak ten, z kim wejdzie w jasności wrota
Biedna sierota.

Daléj idzie pełen życia i siły wiersz Berwińskiego *Wielkanoc.* Choć mielibyśmy nieco do nadmienienia o działaniu ducha bożego, jak je poeta w śliczném zresztą porównaniu wystawia, a to tém bardziéj, że takie ogólniki są zawsze obosieczne, przytaczamy cały ów piękny ustęp:

Noc zapadła — zmierzchły puszcze,
Głucha cisza świat zaległa,
Tylko Gopło, jęcząc, pluszcze,
I ta wieża, która strzegła
Brzegów jego przez lat tyle,
Widna zdala w czasów zmierzchu,
Jak maszt arki na wód wierzchu,
Albo płaczka na mogile.

Z nadziejami u jéj kolan
Drzemie garstka Wielkopolan.

A do koła głuchą ciszą
Świat i ludzie się kołyszą.
Tylko czasem wieść na wiatrach
Ze stron Wschodu nas doleci,
Że tam jeszcze są ich dzieci,
— Tam na skałach w naszych Tatrach, —
Dzieci owych orłów, które
Dały skrzydła śrebrnopióre
Tym, co Kijów, Wiedeń, Warnę,
Morze białe, morze czarne,
Bez taranów i korabli
Zdobywali ostrzem szabli.

Wiatr powionie — i znów ciszą
Świat i ludzie się kołyszą,
I znów głucho! Tylko czasem
Po nad starym Czarnolasem,
Z zawieszonéj mistrza lutni,
Co dzień ciszéj, co noc smutniéj,

Niedorosłą miecza dłonią
Poruszane struny dzwonią;
Dzwonią piosnkę nazbyt rzewną,
Lub nadzieję zbyt niepewną!

Struny milkną — i znów ciszą
Świat i ludzie się kołyszą.
Tylko gdzieś tam od ogniska
Domowego ogień błyska,
I przyświeca w niskiéj chatce
Czuwającéj w noc czeladce.
A z czeladką do ostatka,
Stara starych Piastów matka
Wyczekuje, aż anieli
Zwiastować jéj przyjdą bieli,
I powiedzą, jak Elżbiecie,
Że narodzi późne dziecię,
Co prostować będzie drogi
Przed Pańskiemi Zbawcy nogi!

Nim czas przyjdzie, młode prządki
Osnuwają nić w pamiątki,
I z popiołu, który gaśnie,
Rozdmuchują stare baśnie.
Rozdmuchują — skra po skierce
Pryska — trzaska i ulata;
I gdy ziębi lud oświata,
Ta mu iskra grzeje serce!

A lud baśnie plecie, orze,
Po dawnemu wciąż nadzieje
Pod ojczystą skibę sieje,
I wciąż czeka — wciąż w pokorze
O czas żniwa rychły prosi,
Wciąż tę ziemię potem rosi,
A nie wie, że słowo Boże
I że Boże obietnice,
Choć w przedwieczną tajemnicę
Upowite, długo drzemią
Pod rodzajną wieków ziemią, —
Są jak ziarno które rzucił
Siéjbiarz w ziemię, potém wrócił
Z pola do dom, i po znoju
Całodziennym przy zasiewie,
Położył się spać w pokoju,
I wnet zasnął — i nic nie wie
Podczas swego snu, że ziarno,
Które przykrył ziemią czarną,
Wciąż tam pod nią przez noc rośnie.
Rośnie przez noc jednę — drugą,
Niewidzialne — długo — długo;
Aż dopiero naraz w wiośnie,
W całéj nagiéj swéj przestrzeni,
Czarny smug się zazieleni,
I bujnością swego łanu,
Zbudzonemu odda panu
Najpiękniéjszy plon w jesieni.

Jak to ziarno, jest duch Boży!

Nieraz ludzkość uznojona
Na czas do snu się ułoży;
A on śpiącéj w głębi łona
Rośnie, wzmaga się i plemi,
Jak to ziarno w głębi ziemi.
Niewidzialny, niewidomie,
Długo w głębiach ludzkich sumień,
Jak podziemny sączy strumień,
Zanim gdzieś przy czasów złomie
Na jaw tryśnie, i roztoczy
Fale życia, prawdy, cudu,
Przed zaćmione marą oczy
Spragnionego przez sen ludu.

Zanim zdrój ten życia tryśnie
Z pod wierzących serc opoki, —
Nim wiosenne słońce błyśnie,
I rozgrzeje martwe soki
Zamrożonych prawd żywota —
I rzucone gdzieś do błota,
Przedwiecznego słowa ziarno
Tchnieniem swojém rozzieleni,
I rozwidni noc tę czarną
Blaskiem jasnych swych promieni:

Zanim wielka noc ta minie,
A dzień wyjdzie z jéj powicia.
A was wezwie znów w godzinie
Zmartwychwstania Bóg do życia:
Śpijcie sobie — śpijcie sobie,
Błogo, cicho i spokojnie,
W wielkonocnym dziejów grobie
Wy, — co macie sny o wojnie
I rycerskich mar mamidła,
Choć nie macie w sobie znamion
Tych rycerzy, którym z ramion
Wyrastały orle skrzydła, —
— Śpijcie sobie, — i ty z nimi
Ludu wierny, co staremi
— Gdy go noc usypia głucha, —
Podaniami trzeźwisz ducha;
Śpij i ty przez noc tę wielką,
Śpij spokojnie a bezpiecznie!
Bo ty z wiarą wskrzesicielką
Tą zasnąłeś, że nikt wiecznie
Nie umiera, — nikt, co wierzy!
Śpij więc obok mar-rycerzy!

Lecz nim zaśniesz ostatecznie,
Opatrz dobrze dom i drogi,
Które w jego wiodą progi:
Aby niemi pokryjomu
Nie zakradł się wróg do domu,
I gdy zaśniesz, aby skrycie
Nie ugodził na twe życie!

Jeśli tego się uchronisz,
Jeśli życia nie uronisz,
Podczas wielkiéj dziejów nocy, —
Wierzaj, co twoi prorocy
Mówią tobie: jak Bóg Bogiem
Zmartwychwstaniesz, ludu wierny,
I nad twoim starym wrogiem
Tryumf odniesiesz niezmierny!
— Wierzaj temu — jak Bóg Bogiem! —

Karol Baliński dał do *Pokłosia* ładny kawałek *Do narodu sierot*, Bohdan Zaleski tłomaczenie hymnu *Dies irae* psalmu dawidowego, Olizarowski wyjątki z poematu *Dana*, Teofil Lenartowicz wiersz na kolumnę Vendôme w Paryżu, Cypryan Norwid dwa urywki, Antoni Gorecki pieśń i bajkę, a Zygmunt Kaczkowski pełen tęsknoty, wyraźnie przed kilku laty napisany ustęp *Przy księżycu*.

Z pomiędzy gładkich, wielce Augusta Barbier przypominających sonetów Konstantego Gaszyńskiego o Włoszech, przywiedziemy następujący:

BAZYLIKA Ś. PIOTRA W RZYMIE.

Kiedy po ciężkich próbach, kościół Chrystusowy
Ujrzał świat cały kornie przed krzyżem ugięty,
Przedsiewzięli papieże, na cześć wiary świętéj,
Niebotycznym pomnikiem pokryć grób Piotrowy.

I znalazł się architekt, znalazł Tytan nowy,
Co nadziemską przedmiotu wielkością przejęty,
Skreślił plan, darem ducha bożego natchnięty,
Niezrównanéj przepychem i wzrostem budowy!

Na olbrzymiém, w kszałt krzyża wygiętém sklepieniu,
Wzniósł kopułę olbrzymią — kolos na kolosie,
Jak niegdyś Briareus, Pelijon na Ossie!

Pięć bram szerokich wykuł w kościoła przedsieniu,
A z dwóch stron, dwa portyki pełne majestatu
Wyciągnął jak ramiona roztwarte ku światu.

Jest jeszcze w *Pokłosiu* dziewięć sonetów bezimiennego poety, odznaczających się nie tyle swobodą toku jak doborem myśli i delikatnością zamiaru. Przytoczymy ostatni z kolei:

DO CHOREGO DZIECIĘCIA.

Uśmiechnij się, niemowlę, weselem i zdrowiem,
Bo dwa życia zawisły od twego żywota.
Ocknij się, bo twa matka, jakby już sierota,
Podwójną śmiercią kona nad twojem wezgłowiem.

Płacze, kiedy ją cieszę, — płacze, gdy jéj powiem
Że z wszystkich darów nieba — dzieci rzesza złota
Jedynie bez rdzy ziemi wraca w niebios wrota,
I że Bóg się najwięcéj cieszy sercem wdowiem.

O białe rączki, — rzecze, — czemże ból ukoję,
Skądże wezmę do życia i chęci i siły,
Gdy mi niebo zabierze was, jedyną zbroję,

Coście za mną błagały i za mnie walczyły;
Ach! któż na świecie matkę wstrzyma, gdy z mogiły
Do niéj dziecko wyciągnie białych rączek dwoje!

Dwa hymny Adama Celińskiego, bardzo obiecującego młodego wieszcza, zmarłego przedwcześnie na wygnaniu, nie dają jeszcze dosyć wyobrażenia o wartości téj czystéj i podniosłéj duszy.

Z trzech ustępów Deotymy najlepszy nosi napis *Bohaterstwo.* Jest tam szczególne pomięszanie Byrona i Mazaniella, Wilhelma Tella i Joanny d'Arc, ale natrafiia się piękne miejsca, jak n. p. wspomnienie Kordeckiego:

Tam daléj, u Jasnéj Góry,
W pośród strudzonych rycerzy,
Postać w zakonnéj odzieży
Przebiega bramy i mury.
Skądże wśród rozlicznych szyków,
Nie bacząc na ich niestałość,
I na trwogę zakonników,
W czole jego taka śmiałość?
O! on pewien, w kornéj mocy,
Zbawienia swojego ludu,
Bo mu błysła rószczka cudu.
Raz patrząc z baszty, wśród nocy,
Na obóz nieprzyjaciela,
W modrém świetle, w szacie białéj,
Ujrzał Matkę Zbawiciela,
Co spuszczając się na wały,
Blaskiem swéj postaci złotéj
Olśniła wrogów namioty.
Cześć pogromcy dumy szwedzkiéj!
Oto mąż, za którym siły
Niebios widzialne walczyły,
Kapłan — bohater — Kordecki!

Wielkopolski poeta Konstanty Zakrzewski dostarczył parę gładkich poezyi, między innemi zgrabne opowiadanie *Konfederat.*

Do takiego téż rodzaju poetycznych opowiadań należą pełne ruchu i barwy wiersze znamienitego wieszcza, którego podpis F. M. dostatecznie wskazuje. Dał on ballady narodowe: *Adam Jaraczewski, Radziwiłł Sierotka* i *Stół marmurowy,* także ustęp *Biała zasłona,* kawałki zgrabnego kroju i gładkiego bardzo toku.

Tenże sam poeta umieścił jeszcze w *Pokłosiu* ładne wiersze *Rorate* i *Początek roku 1848,* tudzież bajki, a wiemy, że mu nikt dzisiaj w bajkach nie zrówna. Przywiedziemy bajkę *Wąż.*

WĄŻ.

Dziwny wężowi przypadek się zdarzył,
Ogon się z głową poswarzył.
Głowa od wieków miewała pierwszeństwo,
Bo któż mógł lepiéj ogonem kierować?
Cóż! gdy przez jakieś szaleństwo
Chciał na jéj miejscu przodkować.

„Jak to?“ — zawoła: — „Onaż ma być panią,
„Ja się wiecznie czołgać za nią?
„Nie, — nie! — poznałem dzielność własnéj siły,
„Jestem jéj bratem, nie sługą stworzony;
„Dosyć już głowy rządziły
„Przyszła koléj na ogony!“
I nuż więc w prośby: „Potężne niebiany!
„Zgromcie te srogie ogonów tyrany;
„Niechaj sam ogon i rządzi i radzi,
Niech ogon głowę prowadzi!“

Niebiany, których dobroć nieszczęśliwa
Nie raz w swych skutkach zbyt okropną bywa,
Mylnie w swem boskiém uradziły gronie:
Zamiast skarcić szał zuchwały,
Głupiéj prośby wysłuchały
I rzekły: „Ruszaj ogonie!“

Rusza więc ogon, śmiało naprzód zmierza,
Lecz gdzie mógł zaleść przy swojéj ślepocie?
To się o drzewo, to o głaz uderza,
To w straszliwém grzęźnie błocie,
Wreszcie, gdzie wieczna czeka go zagłada,
W bezdenną przepaść zapada;
I tak przez swoje rządy ogonowe
Gubi i siebie i głowę.

Tak to i całe narody zabije
Zapał wściekłego szaleństwa,
Kiedy się jadu zawiści opije
Brudny ogon społeczeństwa.

Wiersze oznaczone podpisem A. E. K. mają zalety ogłady i delikatności. Najwdzięczniejszy z nich wiersz *Cztery lilie.*

Z pomiędzy poezyi nieoznaczonych żadnym podpisem, a znajdują się między niemi bardzo dobre, przytoczymy jędrny i jakby z marmuru wyciosany wiersz: *Stary wieszcz do młodego.*

Wyniosły wieszczu w męczeńskiéj koronie,
Iskrę twych ogni rzuciłeś daremnie;
Próchno i popiół znalazłeś w mém łonie,
Zatlała i zgasła we mnie.

Losy cierpienia wspólne nam są obu:
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę, jak syn schylony do grobu, —
Ty, jak od piersi oderwane dziecie.

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi,
Odwraca usta jakby od trucizny —
Cóż nektar matki dziecięciu zastąpi?
Więdnie bez niego, jak ty bez ojczyzny!

Ach krzep się, duszy niech cię wspiera siła,
Osierocony — nie jesteś sierotą!
Ostatnie dziecię co matka powiła,
Jest starszych braci pieszczotą. —

Jego kwilenie rzewne przypomina
Bolesnéj straty ostatki,
Tém większy urok czerpie w nim rodzina,
Im podobniejszy do matki.

Wieszczu! z twych trenów smutku i żałości
Niechaj potomność uznaje,
Jakiéj ta matka godna jest miłości,
Co takich synów wydaje!

Wiersz pod tytułem *Do Deotymy* nie może być żadną miarą wierszem Mickiewicza.

Z ustępów X. Karola Antoniewicza, które są rzewną dla wszystkich po tym naszym apostole pamiątką, a które do najcelniejszych ozdób *Pokłosia* należą, wymienimy wiersz: *Modlitwa do Śtéj Kunegundy* i dwa kawałki prozą: śliczne nauki *O miłości rodziców*, tudzież *O domku loretańskim*. Przytoczymy tę ostatnią, tak żywo przypominającą cały serdeczny sposób kaznodziei i pisarza.

Któż z nas nie słyszał o tym świętym loretańskim domku, któż z nas nie wie o cudownėm jego przeniesieniu? Święty to domek! A dla czego święty, dla czego Bóg nad nim takie cuda okazał! Ach, bo w tym domku mieszkała Marya, Jezus i Józef, ta święta rodzina, rodzina niebieska wśród ziemi, rodzina święta wśród ludzi nie świętych! Święte ściany jego, święty każdy proszek ścian tych! O, świętym domem takim powinien być każdy dom katolicki, bo każdy jest święty gdzie święci mieszkają, takim świętym domem powinno-by być każde serce katolickie. A jednak jakże mało domów takich, jakże mało serc takich naliczyć można! Dom katolicki, a życie w nim tak niekatolickie; — serce katolickie, a w niém szatan mieszka. I dla tego klątwa Boża ciąży i na domach i na sercach waszych. W domu rozpacz, bo w sercu zbrodnia. Każdy dom katolicki powinien być jako kościół, każde serce katolickie powinno być jako tabernaculum, bo w tem sercu Bóg jest. Czy znajdziesz wiele takich domów, na któreby oko ludzkie z miłością poglądać mogło, a wieleż natomiast znajdziesz takich, od których serce boskie ze wstrętem i obrzydzeniem się odwraca. Ubogi i skromny był ten domek Maryi, ale bogaty w oczach nieba i aniołów; nasze domy pełne ozdób i przepychu, ale nędzne i liche w oczach boskich. I po czemże poznamy, że ten dom jest domem katolickim; gdzież miłość, gdzież wiara, gdzież nadzieja, któreby go zdobić powinny? Serce bez wiary, bez miłości, bez nadziei, odbija się w każdym zakątku. Nie chcemy wprowadzić w dom nasz Świętéj loretańskiego domku Rodziny, i dla tego sami dobrowolnie błogosławieństw się tych pozbywamy, a jak serca nasze tak i domy nasze, to są groby pobielane zewnątrz, a wewnątrz pełne zgnilizny i plugastwa. Dom katolicki, a bramy jego dla biednych sierot i wdów tak szczelnie zamknięte! Tam zbytki w jedzeniu i w piciu, tam zbytki w sprzętach i ubiorach, a głód i nędza jak widma groźne błąkają się około tych murów. A Bóg słyszy te wrzawy i śmiechy, te bluźnierstwa i rozpusty,

przy hucznéj biesiadzie; a Bóg słyszy te jęki głodu i nędzy, i waży te słowa i głosy na szali sprawiedliwości swojéj. Dom katolicki: obejrzyj się po tych ścianach, czy znajdziesz choć jeden wizerunek Matki Boskiéj, choć jeden krzyż zbawienia naszego? Ustąpiło to wszystko z serca, ustąpiło i ze ścian domu twego. Dom katolicki: a on stał się domem zgorszenia, i żadne serce dziewicze nie jest w nim bezpieczne. I te ściany zaledwie wstydem nie spłoną patrząc na te sprosności, których niememi są świadkami, na tę rozwiązłość sług, które Bóg twojéj straży poruczył, na tę nieuczciwość żony, na tę rozpustę męża. Tyś dom twój, dom katolicki, przemienił na przybytek piekła. I ty żyjesz spokojnie, a piorun zemsty wisi nad głową twoją! — O, bo prócz tych niemych murów, masz innego świadka, co we dnie i w nocy strzeże mów i myśli i czynów twoich. Tym świadkiem jest Ten, któregoś wypędził z serca twego, tym świadkiem jest Bóg. — O niechaj powróci do serca twego, a powróci i do domu twego. Przyjm tę Świętą loretańskiego domku Rodzinę, a ona i ciebie i dom twój cały poświęci. Kiedy możesz żyć pod błogosławieństwem boskiém, czegoż chcesz żyć pod klątwą Jego? O nie dozwalaj, czy jesteś ubogi czy bogaty, czy mieszkasz w zamku czy w chacie, czy żyjesz w szczęściu czy boleści, aby dom twój, aby serce twoje było w posiadaniu nieprzyjaciela duszy twojéj. Niechaj w domu twoim będzie wiara, miłość i nadzieja, niechaj się nikt nie ośmiela lżyć Boga tam gdzie ty Go chwalisz, szarpać sławę bliźniego tam gdzie ty kochasz. Niech w domu twoim będzie jedność, zgoda i pokój i miłość wzajemna. Niech będzie praca, modlitwa i wesołość, ale ta wesołość która Boga nie obraża, która bliźnich nie gorszy; niech będą łzy, ale nie te łzy, co przeciw Bogu powstają, ale te łzy, które Boga wielbią, łzy świętéj, poddanéj boleści! Uczyń twój domek małém niebem na ziemi, z tą różnicą, że niebo przedgrobowe jest niebem w boleści i tęsknocie, niebo zagrobowe jest niebem radości i posiadania, — tuteczne niebo jest w wierze, tameczne w posiadaniu, tu korona cierniowa, tam korona chwały! Gdzie Bóg, tam niebo; wprowadź Boga do serca twego, a będzie Bóg i w domu twoim!

Zresztą proza jest bardzo skąpo reprezentowana w *Pokłosiu*. Oprócz kawałków X. Antoniewicza, napotkaliśmy tam dwa tylko inne: ułamek pracy X. Semenenko *O przedostatniém pokoleniu polskiém i jego literaturze*, tudzież nieco manierowany obrazek Olesia (Miniszewskiego) p. t. *Szkoła i świat*.

W każdym razie tegoroczne *Pokłosie* mało zostawia do życzenia, zasługuje na wziętość, którą mu łatwo przepowiedzieć; autorom zaś, co tak skwapliwie kłosy i kwiecie do tego wieńca przynieśli, podwójna należy się pochwała, i za wiersze i za tak wyraźną dobrą wolę.

Jeszcze słowo o poemacie BŁOGOSŁAWIONA.

W zeszłym numerze *Przeglądu* napisaliśmy o ślicznym poemacie Lenartowicza z żywém współczuciem i z całą szczerością.

Niezawodnie nie wyczerpnęliśmy uwag jakie się mogły nastręczyć. Pominęliśmy wiele pięknych szczegółów w opowiadaniu, gdzie często wyraz jeden jak najszczęśliwiéj czysty rys stanowi, tak jak nie wskazaliśmy każdego błędu, (nie wspomnieliśmy naprzykład, że autor coraz bardziéj podnosi oczekiwanie, coraz większe zapowiada cuda, a właśnie ku końcowi najbardziéj się powstrzymuje i bieg zwalnia); cóżkolwiekbądź, chcielibyśmy, żeby myśl nasza była jasna i dla autora i dla czytających, dla tego wracamy do rzeczy.

Zrobiły nam zarzut osoby mające uczucie poetyczne i sąd wytrawny, żeśmy niesłusznie zaczepili zakończenie. Owóż zdanie nasze w téj mierze chcemy wytłómaczyć.

Powiedzieliśmy o manieryzmie wspominając: „W zwrocie:

Lirenko moja, mała lirenko,
Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,

„cały śpiew ucicha na drobném porównaniu:

Jak gdy szczęśliwe pachole nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptasze."

Tu nie chodzi o myśl główną, którą uważamy za szczęśliwą i śliczną. Rzeczywiście nie można lepiéj, pokorniéj oddać pobożnéj obawy, delikatniéj wyrazić niepodobieństwo wzniesienia się wyżéj, jak przez zwrot do liry i przez odpowiedź:

Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła
Na wszystkie struny palce pokładła.

Jest coś niesłychanie wdzięcznego, rzewnego, spokój rozlewającego w duszy, w tem wprowadzeniu widomie a w tak łagodny sposób ojcowskiéj uciszającéj ręki.

I porównanie do ptaszka w gnieździe piękne, to nas tylko razi, że tego ptaszka ma przykrywać pachole, dziecko niewiedzące co robi i figlarne, rys zniżający, zmniejszający porównanie i zakłócający uroczystość spokojnego wrażenia.

ZBIÓR WIADOMOŚCI DO HISTORYI SZTUKI LEKARSKIÉJ W POLSCE *przez Ludwika Gąsiorowskiego.* Tom I. nakładem autora, str. 392, w Poznaniu 1839 r. Trzy ostatnie nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Tom II. str. 475. 1853 r. Tom III. str. 710. 1854 r. Tom IV. str. 904. 1855 r.

Pożyteczną, zaszczytną i ze wszech miar chwalebną jest rzeczą do wielkiego zasiąść dzieła, ale z góry powiedzieć sobie należy, że nie każdy zdoła wielką krajowi przysłużyć się książką, choć każdy prawie może ułożyć pismo obszerne. Pożyteczniéj i chwalebniéj jest jeszcze przedsiewzięcie przyprowadzić do skutku, mimo wszelkich przeszkód tak umysłowych jak materyalnych, które piszącemu w Polsce w każdym nawijają się kroku. Pod tym względem praca Dra Gąsiorowskiego na największe zasługuje pochwały. Dobrą dla sławy narodowéj, dla zbogacenia literatury ojczystéj wiedziony chęcią, wstąpił autor w krainę zupełnie prawie nieznaną, mrokiem obojętności i gnuśnego zapomnienia okrytą. Wszystko tu leżało odłogiem, a przynajmniéj zmięszane bezładnie. Wszystko jeżeli nie odkryć, to zebrać, przejrzeć i uporządkować należało. Nie było drogi, ba nawet wytycznych nie było. Oprócz kilku wspomnień nawiasowo po dziełach bibliografii lub pismach peryodycznych, jak oazy na puszczy, rzuconych, nie wiedzieliśmy o historyi i literaturze medycyny polskiéj nic zgoła. Nie jeden w prostocie ducha sądził żeśmy nie wiele na tem polu zrobili, i z boleścią poglądał na obfite zbiory prac cudzoziemców, które oni z dumą przytaczają. Autorowi przynależy zaszczyt oświecenia w tym względzie publiczności. Sam ogrom pracy jego dowodzi, że literatura nasza medyczna nie jest ubogim dla badacza źródłem. Pojedyncze ustępy okazują naocznie, iż w początkach, a zwłaszcza w czasach świetnych historyi naszéj, nie ustępowaliśmy i w téj gałęzi wiedzy mistrzom Włoch i Zachodu. Upadek moralny kraju, zaburzenia i krwawe wojny, cechujące koniec XVII.

i po cały wiek nasz XVIII., nie były bez wpływu na wykształcenie medyczne. W powszechnym zamęcie administracyi, w klęskach i zubożeniu ogólném i prywatném, w spustoszeniach miast i włości zaginęły naukowe fundusze, a co gorsza gorliwość naukowa osłabła. Zniknęli dawni mecenasi uczącéj się młodzi, zniknęła chęć do nauk w uboższych klasach narodu. Nauczyciele zaniedbani i źle płatni opuszczali wszechnice, szukając z praktyki zarobku. Inni wymarli powoli, a miejsc osieroconych nikt nie miał ochoty zajmować. Zaledwie z imienia istniał fakultet medyczny przy akademii krakowskiéj. Z trudnością uproszeni profesorowie, po kilka tygodni w roku małe czytali traktaty. Inne wyższe instytuta narodowe wydziału medycznego prawie wcale nie miały. Dopiero pod koniec XVIII. wieku ogólna czynność publiczna rozbudziła zmartwiałe umysły. Nauka medycyny odżyła wraz z innemi gałęziami umiejętności i nie pozostała w tyle. Młoda ta płonka obcemi zrazu wzmacniana podpory i z pnia obcego soki żywotne ciągnąca, doczekała się w krótce samoistnego życia i rodzimych a pięknych owoców. Odrodziła się nieco akademia krakowska, wileńska — powstały warszawska i lwowska. Miejsce początkowo przez cudzoziemców obsadzanych posad, zajęli rodacy częścią w kraju, częścią za granicą kształceni. Pod ich kierunkiem nauka medycyny do tego stopnia zakwitła, że już młodzi lekarze nasi nie po elementarne wiadomości, ale na wydoskonalenie tylko i nabycie wszechstronnego na umiejętność poglądu za granicę jeździć zaczęli. Wielu z nich zyskało od razu wysokie u uczonych cudzoziemskich poważanie. Bogu wiadomo czyją winą zniszczały te młode świetnych nadziei zawiązki, Bogu wiadomo o ile słuszne są zarzuty dumnych sąsiadów naszych, wyrzucających nieuctwo, gnusność i brak zdatności tym, którym wszelką sposobność, wszelką szlachetną podnietę do wykształcenia i postępu w nauce odjęto. Nie dziwić się, że tak mało, ale dziwić należy, że tylu jeszcze światłych pozostało i powstaje u nas ludzi, bo wszystko obrachowane jest na to, aby żywotność naszą przytłumić. A żywotność ta jest wielka, kiedy pod tylą ciosów nie upadła, kiedy za najlżejszą sposobnością do pełnego umiejętności rozwija się życia.

Na wszystkie te twierdzenia znajdzie czytelnik poważne dowody w dziele Dra Gąsiorowskiego i gdyby autor nic prócz tego nie osiągnął, już byłby zysk nie mały, cel godny pracy kilkunastoletniéj.

Ale zasługa jego nie ogranicza się na tem. Zasiadłszy do dzieła, o którém nikt dotąd z fachowych ludzi nie pomyślał, podjąwszy przedmiot, do którego jeszcze pochodnia krytyki, a nawet porządnego układu nie zapuściła się nigdy, położył on węgielny kamień budowy, którą może kiedyś szczęśliwsze dokonają ręce, nazbierał z wielkim staraniem materyały, lub wskazał źródła do nich, utorował wreszcie drogę, obudził smak do poszukiwań w tym kierunku i znacznie pracę przyszłemu historykowi medycyny ułatwił. Jeżeli czasem krytyczny pogląd wiele do życzenia pozostawia, jeżeli systematyczny układ tu i owdzie grzeszy, jeżeli materyały nagromadzone są często bez rozbioru i wyboru, łatwo przebaczyć pamiętając na ogrom pracy i naturalne trudności, jakie się przedstawiają każdemu co pierwszy nowy kierunek w literaturze otwiera. Przyjmujemy więc z wdzięcznością to co jest, bo jest dobre, użyteczne i pracowite, nie zataimy, co nam się błędném i niedostateczném wydaje, bo to winniśmy autorowi i publiczności krajowéj.

P. Gąsiorowski nazwał pracę swoją nie historyą, ale zbiorem wiadomości do historyi medycyny w Polsce. Skromność jest chwalebna

w każdéj rzeczy, jednakże nam się zdaje że jéj nadużywają, albo źle rozumieją współcześni nasze pisarze. Mamy rozmaite wiadomości o historyi a bardzo mało historyi rzeczywistéj. My pojmujemy dwojaki tylko rodzaj wydawania dzieł historycznych. Jeżeli komu do napisania historyi zbywa na czasie, sposobności lub talencie, niechaj ogłasza dokumenta w systematycznym porządku i z objaśnieniami. Ale w tych naszych wiadomościach do rozmaitych historyi, nie wchodzimy czy ze świadomością, czy bez niéj, bo nie chcemy oskarżać nikogo, zawsze pretensya do godności dziejowéj przez dziury Diogenesowego płaszcza wygląda. Żyjemy w czasach gorączkowości literackiéj, w czasach gdzie ulotna, artykulikowa praca, więcéj niestety (o materyalnéj mówimy korzyści) od najlepszych dzieł popłaca. Nie jeden autor, coby mógł prawdziwą napisać historyą, porwany ogólnym wirem, prześcignienia od współzawodników się bojąc, puszcza w świat mniéj obrobioną pracę, a gdy mu talent i takt wrodzony usterków przejrzeć nie dozwalają, skromne jéj niby miano wiadomości do historyi naznacza. Gdyby te wiadomości do rzeczywistéj historyi podrosły, zyskałaby literatura, zyskała czytająca publiczność, a co najwięcéj zyskałby sam autor na sławie i tem pocieszającém uczuciu wewnętrznem, które każda ściśle obrobiona praca nadaje. Ale to kwestya ogólna; nawiasowo ją tutaj rzucamy. Nie mamy prawa obwiniać autora, że tak a nie inaczéj pojął swe zadanie, że ten, nie inny zakres mu naznaczył. Przyjmujemy więc nałożone rozmiary, przystajemy na plan autora, wspomnimy tylko co w tym rozmiarze nie doniosłém, co w planie zdrożném nam się zdaje; co zresztą w wykonaniu nie odpowiada pojęciom naszym o historycznéj prawdzie, o powadze sądu i o warunkach sztuki pisarskiéj.

Autor nie od dzisiaj zajmuje się historyą i literaturą medycyny w Polsce. Już na uniwersytecie w Wrocławiu napisał w r. 1835 dyssertacyą inauguralną p. t. Brevis rei medicae in Polonia delineatio, ab antiquissimis temporibus, usque ad annum 1506. Każdy z ważniejszych przedmiotów naukowych tyle przy bliższém rozpatrzeniu stron zajmujących i ponętych wykazuje, że mimowolnie do zgłębienia i przepracowania całości przymusza. Tak się i z naszym autorem stało. Treść rozprawy akademicznéj wzrosła pod jego piórem do 120 stronnic in 8. i w r. 1839 okazał się tom I. Wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj, pomnożony nadto okresem zawierającym przeciąg czasu od 1506 do 1632 r. Potém, nie wiemy z jakiego powodu, zapewne jednak w skutek trudności w zgromadzeniu materyałów, długa w ogłoszeniu dalszych poszukiwań nastąpiła przerwa, aż wreście w r. 1853 pojawił się tom II., w r. 1854 III., IV. zaś w bieżącym roku prasę opuścił.

P. Gąsiorowski podzielił przedmiot swój na sześć okresów. Pierwszy od najdawniejszych czasów aż do r. 965, drugi od wprowadzenia religii chrześciańskiéj do założenia akademii krakowskiéj (965—1347), trzeci od tego wypadku aż do Zygmunta I. (do r. 1506), czwarty do kłótni Jezuitów z akademią krakowską (do r. 1622), piąty wypełniający cały tom II. do wstąpienia na tron Stanisława Augusta (do roku 1764), szósty nareszcie składający dwa ostatnie tomy aż do najnowszych czasów (do r. 1844). Podział ten zdaje nam się zbyt niewolniczo iść w ślady pewnéj znanéj historyi piśmiennictwa polskiego. Zdaniem naszém period pierwszy tak jest małéj wagi, że na godło okresu nie zasługuje wcale i mógł był bez szkody zlać się z następnym. Ani rok 1506, ani 1622 nie stanowią w oczach naszych dosyć wybitnéj cechy, żeby znakami granicznemi różnych epok być miały. Mybyśmy okres

umiejętnéj, przez akademią krakowską krzewionéj w Polsce medycyny, od założenia téj szkoły aż po koniec panowania Zygmunta III., lub nawet Władysława IV. przeciągnęli. Od tego czasu medycyna bierze smutny udział w ogólnym upadku nauk i kraju, i cuci się dopiero za Stanisława Augusta. Na ten punkt zwrotny zgoda zupełna.

W opisie okresów trzymał się autor następnego porządku: dał naprzód obraz ogólny okresu, opisał stan instytutów naukowych i wykładanych w nich nauk, skreślił potém panujące w tym czasie choroby, o ile pamięć takowych dochowała historya, podał rys krótki systematów tak patologii jak terapii, obznajmił nas nareszcie w sposób staranny i obszerny z pracami naukowemi, a często i żywotem lekarzy naszych, dzieląc tę ostatnią, najrozleglejszą zwykle część pisma swojego na rozdziały: medycyny, chirurgii, położnictwa, anatomii, fizyologii i weterynaryi.

Nie możemy dosyć wychwalić pilności i starania, z jakiemi autor zebrał ogrom materyałów do pracy swojéj. Umiemy cenić trudności, których doznać musiał. Badania naukowe o literaturze naszéj są daleko mozolniejsze, jakby się to komu zdawać mogło, są daleko mniéj dostępne u nas, jak gdziekolwiek w oświeconéj Europie. Spustoszenie i wywiezienie bibliotek publicznych, rzadkość zbiorów prywatnych, trudność przystępu do nich, obojętność posiadaczy książek na zgłaszania się piszących ([1]), zupełny brak ognisk naukowych, jakoto akademii i towarzystw umiejętności, zrobiły u nas wszelkie przedsiębierstwo literackie rzeczą odosobnionych i nader uciążliwych wysileń osobistych. Chwała tym, co tak wielkim przeszkodom ustraszyć się nie dają. Dr. Gąsiorowski nie tylko że miał tę odwagę, ale nadto zwyciężył zawady, i tak wyczerpującém przedmiot obdarzył nas dziełem, że choć to i owo znaleść się jeszcze może, nowe odkrycia nie będą już znaczne i nie odejmą jego pracy należnéj zasługi. Ale téż za to wpadł w błąd wprost przeciwny:

Incidit in Scillam qui vult vitare Charybdim.

Bojąc się opuszczeń, przesadził często przytoczeniami. Każdy co pisał coś ważniejszego, wie dobrze, że kiedy od prac przygotowawczych do dzieła przejdziemy, zaledwie jedną dziesiątą użyć można spisów i notatek, które się wszystkie przy czytaniu ważne i konieczne wydawały. Niektóre po bliskiém rozpatrzeniu rzeczy tracą zupełnie wagę, inne zachowują ją wprawdzie, ale nie są warte obszerniejszéj wzmianki, służą tylko do uwydatnienia ogólnego obrazu i często kilkoma słowy wyczerpnąć się dają. Nie tak autor sądził. Nie chcemy ubliżać pracy jego, mocno jednak przekonani jesteśmy, że wiele szczegołów, które w tekscie, a nawet tylko w przypiskach umieścił, bezpiecznie mogły pozostać w notatkach. Niepodobna nam wymieniać miejsc wszystkich które nas do podobnego sądu upoważniają, byłoby to albowiem rozszerzyć recenzyą naszą po nad zakres zamierzony. Ograniczymy się zatem do dwóch najwybitniejszych punktów. Godzi się czasem przytoczyć stare, choćby i najnędzniejsze poezye, jeżeli bowiem nie nauczą niczego pod względem myśli i sposobu, to zawierać mogą ciekawe pamiątki wyrażeń, form gramatycznych lub choćby tylko ortografii: ale takich wierszydeł, jak na śmierć Dra Sznejdera (t. III. str. 341) i na wyjście z choroby Kar. Marcinkowskiego (t. III. str. 431) mógł

([1]) Zaszczytne wyjątki w tym względzie przytacza sam autor z podziękowaniem.

nam był oszczędzić autor. Godne są one Gazety W. Ks. Poznańskiego, i w zakurzonym zbiorze redakcyi powinny były pozostać; są zaiste owocem pięknéj chęci, choć nie pięknego talentu, ale nie rozumiemy na co się przydać mogą historyi medycyny w Polsce. Takiém samém prawem umieszczaćby w niéj można było pochwały, które Kuryerek Warszawski ze strony wdzięcznych ozdrowionych parafianczyków lekarzom prowincyonalnym ogłasza. Dokładność autora w spisie prac lekarskich, w ostatnim zwłaszcza okresie, tak była wielka, że ją posunął aż do rozpraw doktorskich przeszłorocznych. Tym sposobem tom 3ci zgrubiał do 710 stronnic, a z okresu VIgo i na tom 4ty materyałów jeszcze zostało. Nie sądzimy, aby taka drobiazgowość pożyteczna była dla historyi. Przyjemnie to może być niejednemu, że tanim kosztem przejdzie do nieśmiertelności, ale zapewne nie bardzo miło tym, których ważna praca znajdzie się obok najlichszéj rozprawki. O miejsce urodzenia Homera kilka niegdyś miast spierało się w Grecyi. Szczęśliwszych lekarzy tegoczesnych autor od tego niebezpieczeństwa, powiedzmy lepiéj zaszczytu, stanowczo obronił. Pomijając nawet zbyteczność takiéj ostróżności w największéj liczbie przypadków, zwrócimy tylko uwagę na to, w coby się zmieniła literatura, gdy prawnikom przyszło na myśl spisywać swoich auskultatorów, a przynajmniéj doktorów obojga prawa; księżom doktorów teologii, professorom doktorów filozofii i t. p. Czego także pochwalić nie możemy, to że autor użył czasem żywotów lekarzy współczesnych do wyrażenia osobistych niechęci. I tak jednego ze znanych poznańskich doktorów, którego pod jego życiem wyrazami Tygodnika lekarskiego pochwalił, dotknął bardzo złośliwie dwa razy, raz z okoliczności miernéj ramotki o cholerze, która zapewne z tego tylko powodu zaszczytu wspomnienia dostąpiła, a drugi raz porównywając go lubo bez wymienienia nazwiska z innym zmarłym kolegą, czego zresztą uszanowanie dla rzeczonego lekarza i wstręt do wszystkiego, co obmową trąci, podnosić nam nie pozwala.

Nie rozumiemy dosyć znaczenia paragrafów, na które podzielone są żywoty i pisma lekarzy. Pod jednym paragrafem znajdujemy raz jedno tylko nazwisko, to znowu kilka lub kilkanaście. Zależałoby to od ważności, jaką autor osobom i dziełom ich przypisuje? czy też jest tylko odległości wymiarem? Nie przypuszczamy żadnego z tych domysłów; drobny ten jednak zarzut do ważniejszego nas prowadzi. Nie możemy dopatrzeć się myśli wiążącéj w pewien porządek tyle *tytułów i nazwisk*. Wymienieni lekarze nie idą po sobie ani porządkiem chronologicznym, ani porządkiem miejsca urodzenia, ani podług uniwersytetu gdzie nauki pobierali, ani wreszcie podług ważności prac swoich, zgoła bardzo ich trudno bez pomocy spisu wynaleźć. Ustawienie pod rubryki medycyny, chirurgii, akuszeryi etc. i tę jeszcze za sobą pociąga niedogodność, że jedno nazwisko, a często i też same szczegóły dwa i więcéj razy powtarzają się. Lepiéj było, myślimy, przy ogólnym rzucie oka na pojedyncze gałęzie sztuki lekarskiéj wymienić najważniejsze dzieła, które się do posunięcia téj części nauki w Polsce przyłożyły, a późniéj w jakimkolwiek, byle stałym porządku wyszczególnić wszystkie nazwiska wraz z ich dziełami, kiedy się tak już koniecznie autorowi podobało.

Mówiąc o powtarzaniach, przemilczeć nie możemy, iż one w dziele szanownego autora wszelkie dozwolone przechodzą granice i w zupełną niedbałość wyradzają się. Też same myśli różnie przerabiane wracają

aż do znudzenia. I tak n. p. projekt zniesienia akademii Krakowskiéj i Wileńskiéj, a utworzenia jednéj w Warszawie czy Białymstoku, projekt który zresztą upadł tak prędko jak powstał, opisany jest w tomie 3cim dwa razy; na str. 14. z powodu akademii Krakowskiéj, a na 66. z powodu Wileńskiéj. Za wiele to zaszczytu dla projektu, albo za mało zaufania w uwadze czytelników. Rzecz o utworzeniu komisyi edukacyjnéj powtórzona jest dwa razy (t. III. str. 3 i 102), o wniosku Dra Czerwiakowskiego dwa razy (t. III. str. 4 i 102). Też same wiersze Stryjkowskiego o Jagielle przytoczone są w t. I. na str. 27. w przypisku, i zaraz na stronie 32. w tekscie. Ten sam wyjątek z Littawera umieszczony na str. 251, i zaraz na odwrotnéj 252 tomu II. Też same przytoczenie z dzieła Cziachowskiego pojawia się na str. 339 i 351 tomu I. Podobne zaniedbania są dozwolone, może nawet korzystne w ustnym wykładzie, nie uchodzą zaś w dziele drukowaném, które autor ma czas nie tylko w rękopiśmie, ale nawet w pierwszéj korekturze przejrzeć i oczyścić. Jużeśmy raz oświadczyli się z uszanowaniem dla ogromnéj autora pracy, uznajemy ją tém bardziéj, że wiemy jaka mozolna jest pół miejska, pół wiejska praktyka w Poznaniu. Bylibyśmy jednak woleli żeby dzieło jego wyszło było kilka miesięcy późniéj, niż że nosi na sobie cechę pospiechu i niewykończenia. A nieszczęściem cecha ta wszędzie przebija. Widać ją szczególniéj we wstępach i charakterystykach rozdziałów i epok, a wszakże od tych części dzieła, w których jedynie malować się może stanowisko, widoki i indywidualność autora, w których się streszcza wątek przedmiotu i obraz jego odbija, wymagać mamy prawo więcéj jędrnéj ścisłości, większéj głębokości sądu i wytrawniejszego zdania. Szczególnie uderza nas niedostateczność rozdziałów ogólnéj historyi poświęconych. Nie żądamy oczywiście, żeby nam pan Gąsiorowski pisząc historyą medycyny polskiéj, podał zarazem w skróceniu dzieje medycyny powszechnéj, żeby tak np. jak p. Wiszniewski przyszedłszy do wieku XV. zdobycie Konstantynopola opisał. Ograniczenie w takim razie jest chwalebne i konieczne. Ale wymagać musimy, iżby obraz ogólnego postępu nauki tak był dokładny i jasny, aby mógł służyć czytelnikom za miarę do sądzenia wiadomości i zasługi lekarzy naszych, jak również życzylibyśmy sobie, iżby autor wziął pod tym względem kierownictwo opinii publicznéj, dzieła i czyny lekarzy polskich do skali ogólnéj wiedzy medycznéj przykładając. Może być że tym sposobem mniéj pochlebne powzięlibyśmy zdanie o sobie: cóż ztąd, byle prawda i jéj znajomość zyskały. Zresztą trudność narodowego położenia aż nadto nas usprawiedliwia. Tymczasem wiadomości z dziejów medycyny nader są szczupłe, często do wyliczenia kilkunastu nazwisk i kilku sucho wspomnionych faktów ograniczone, rozbiór zaś dzieł polskich lekarzy raczéj opisowy, niż krytyczny. Autor gdzie może posługuje się chętnie zdaniem Tygodnika lekarskiego, Rocznika wydziału lek., a nawet niefachowych, źródeł, jako to Bentkowskiego, Ossolińskiego, Wizerunków i roztrząśnień naukowych i wtedy obszerne robi wyjątki; we własnym sądzie jest skąpy i raczéj nam przytoczenia jak samodzielny obraz daje (²). Chwalebne od téj metody wyjątki przywiedziemy poniżéj.

(²) Tak np. w dziele Strusia o pulsie, gdzie przytoczenia łacińskie przez 14 stron się ciągną, a które lepiéj zastąpić można było treściwym i jasnym obrazem tak pojęć ówczesnych o cyrkulacyi, jak wiadomością krótką systematu i ulepszeń polskiego autora. Kto łaciny Strusia ciekawy, do dzieła jego udać się może.

Nie mniéj zaniedbany jest styl i wykład autora. Z boleścią spoglądamy od dawna na skażenie czystości i harmonii mowy naszéj, w pismach zwłaszcza ludzi fachowych. Dziwić się temu trudno. W obcym języku wszystkie po szkołach i uniwersytetach pobierając nauki, w obcym składając examina, zkądże mają nabrać pojęcia o okrągłości peryodów, o słów doborze, zgodnym dźwięku pojedynczych części zdania i wytworności wyrażeń? Z tem wszystkiem, od autora co miał przed oczyma dzieła literatury Zygmuntowskiéj, co czytał pisma Oczka i Petrycego, więcéj pod tym względem mamy prawo, niźli od innych wymagać (3).

W pierwszym więc okresie, jak już wspomnieliśmy, opisał autor stan, a raczéj ślady medycyny, w epoce Polski przedchrześciańskiéj. Słusznie domyśla się, że wiele przesądów lekarskich ludu naszego sięga jeszcze czasów pogańskich. Osobliwie rodzaj ludzi, a zwłaszcza kobiet *mądremi* zwanych, może mieć z czarami, czyli innemi słowy bałwochwalczemi pojęciami pokrewieństwo. Wdzięczni jesteśmy autorowi, iż zebrał wszystko, co kronikarze nasi z mytologii Słowian (a jak on chce „i Polaków“) o bóstwach i mniemanych ich wpływach na zdrowie ludzkie zostawili, choć nie przywięzujemy wielkiéj pewności do tych podań, widocznie przez pryzmat mytologii rzymskiéj zbieranych. Wiadomości są szczupłe i nie może być inaczéj. Nie dzielimy żalu autora nad ich niedostatkiem. Cóżby na tem zyskała medycyna, choćby o grubych przesądach barbarzyńskich gruby tom napisać się dało? Zresztą rzecz nie jest tak trudna jak się zdaje. Rozgadawszy się z ludem naszym i dziś jeszcze można usłyszeć tysiące najdziwaczniejszych mrzonek dziecinnego umysłu; wielu z nich początek gubi się bezwątpienia w cieniach odległéj starożytności, inne w biegu czasu z błędów uczonéj medycyny powstałe, przeszły od stanów wyższych na lud wiejski i tam z właściwą umysłowi prostemu nieruchomością do powagi pewników skostniały. O podobnych przesądach p. Zieleniewski (4) nie tak dawno ciekawą broszurę napisał. Ale p. Gąsiorowski przekracza wszelką granicę najgorliwszego starożytności zamiłowania, kiedy religii chrześciańskiéj na seryo robi zarzut, iż zabytki pogańskie zniszczyła. Oto są jego słowa: „Wracając do tego, że w najdawniejszych czasach „sztuka lekarska u nas dostała się w ręce kapłanów bóstw pogańskich, „jest rzeczą nieomylną: bo mamy tego dowody w mytologii tak Sło-„wian *jak i Polaków* i mielibyśmy bezwątpienia ich daleko więcéj, „*gdyby nie* **zbyteczny zapał** *księcia polskiego Mieczysława*, który przy-„jąwszy religią chrześciańską, wszystkie pomniki bogów i bogiń po-„gańskich od Polaków czczonych poniszczyć rozkazał, przez co *nas* „*pozbawił* **najpewniejszych** *dowodów o* **sztuce** *lekarskiéj naszych przod-„ków;* z nich bowiem nie jedno postępowanie w chorobach dałoby się „nam dziś z większą pewnością wytłómaczyć“ (t. I, str. 5 i 6). I jakby

(3) Cóż to za styl np.: „Pomimo więc ciągłego wiązania i ściągania człon-„ków *w kupę*, rozeszło się całe to uczone towarzystwo około roku 1840 *z kupy*.“ (Tom III. str. 136). Albo co za dziecinne oburzenie na cudzoziemców: „okazać „pragnę cudzoziemcom ich niewiadomość tak historyi polskich narodów, jakotéż „i literatury, okazać ich bezczelność, iż śmieją sądzić o rzeczach, których nie znają... „lecz jakże można przekonać o tém ludzi, nie chcących się uczyć po polsku z obawy, „aby im się języki wymową naszych wyrazów nie połamały (sic). T. I. str. 123.

(4) O przesądach lekarskich ludu naszego. Michał Zieleniewski. Krak. 1845. Krótkie to pismo zaleca więc wielką pilnością w zebraniu materyałów.

nie dość było myśl tak dziwaczną raz na świat puścić, autor w okresie drugim znów ją temi samemi prawie powtarza wyrazy: „Jak z jednéj „strony przez zaprowadzenie religii chrześciańskiéj sztuka lekarska „znaczne odniosła korzyści, tak z drugiéj strony pozbawioną została, „osobliwie co do historyi téj nauki w dawnych czasach, *najpiękniejszych „pamiątek i śladów*, któreby nam dziś niejedną rzecz niepodobną do „wytłumaczenia objaśniły, i o sposobach leczenia jakotéż lekarstwach „naszych przodków pewniejszemi uczyniły: *gdyż Mieczysław powodo„wany zbytecznym zapałem w rozkrzewianiu religii chrześciańskiéj, naka„zał wszystkie świątynie i posągi bożków pogańskich od Polaków czczo„nych poniszczyć*, **przez co wielką krzywdę naukom wyrządził.** Z tych „bowiem świadków obyczajów najdawniejszych czasów, nie tylko inne „nauki, ale též i *sztuka lekarska mogłaby znacznie być zbogaconą*, co „do pierwiastkowego obchodzenia się z choremi w Polsce.“ (T. I. str. 37 i 38). Wyborne są te uniesienia antykwarzów! Dla tego żeby mogli zgromadzić w muzeach więcéj monstrualnych bałwanów, żeby mogli wydawać więcéj tomów o grubych, często obrzydliwych, okrutnych obrządkach, radziby byli pozbawić, lub na na kilka wieków odsunąć nawrócenie ludów pogańskich. Naprożno im przedstawiać będziesz, że dobrodziejstwo chrześciańskiego światła i tego ożywczego ognia cywilizacyi, co się u niego zapalił, przewyższa nieskończenie błędne i słabe błyski samemu sobie zostawionego rozumu. Naprożno wskażesz na stek zbrodni i ciemnoty szczepów dziś jeszcze w barbarzyństwie i tym stanie natury żyjących, który oni jednak u naszych przodków za wiek złotéj niewinności, za czas jędrnych, niczem niezmąconych, rodzimych pojęć uważają. Cóż dla nich znaczy, że pokolenia bałwochwalskie Słowian między Elbą i Odrą wyginęły pod mieczem germańskim, jak dziś topnieją i znikają rasy barbarzyńskie po kilkunastu latach zetknięcia z cywilizacyą chrześciańską? Cóż że Mieczysław przez wprowadzenie czci prawego Boga utworzył jądro potężnego państwa, zorganizował siłę przeciw zaborom margrabiów, kiedy zarazem przez „zbyteczny zapał“ zniszczył „najpiękniejsze pamiątki i ślady“ o zdejmowaniu uroku, zachuchiwaniu, zamawianiu i mierzeniu chorych, któreby pod piórem p. Gąsiorowskiego mogły były nie tylko rozszerzyć historyą medycyny, ale nawet „sztukę lekarską znacznie zbogacić.“ Powiedziałby może autor: to przesada. Czyż ja żałuję głupstw podobnych? Jeśli boleję, to nad tem, że nam wraz z przesądami zaginęły sposoby użyteczne, zioła zbawienne, skuteczne maści, spostrzeżenia kapłanów i t. p. Przepraszamy mocno, ale co do tych cudów mądrości barbarzyńskiéj wielkimi niedowiarkami jesteśmy. Był czas w literaturze, teraz na szczęście przemija, kiedy umysł ludzki, czy to niespodzianemi wypadkami poszukiwań geologicznych zapalony, czy też nienawiścią dla chrześciaństwa zbłąkany, myślał że znajdzie w duchu ludu wiejskiego najbogatszą kopalnię mądrości samorodnéj, niezmąconéj żadném, a osobliwie chrześciańskiém podaniem. Przedmiot nieznany jeszcze, podzielono z góry na filozofią ludową, historyą ludową, poezyą ludową. Potrzeba było tylko znaleść materyał do form gotowych. Zaczém rzucono się do zbierania przysłowiów, powieści i pieśni ludu —i— o cudo! wołają pierwsi poszukiwacze, znaleziono skarby, skarby niewyczerpnione. Skarby te skoro wyszły z teki zbieraczy, okazały się, lubo je podawano nieszczerze, w sukienki piękniejsze przybrane, okazały się, powtarzamy, bardzo miernemi. Poczekajcie, mówili oni, będzie tego więcéj, to tylko początek, tylko prolog dramatu. Lud

jak ślimak na każde nieostrożne dotknięcie chowa się w skorupę. Trzeba umieć go ogrzać, trzeba umieć przemówić do niego, a płaszcz roztoczy i czułka wysunie. Przyzwyczajony do pogardy ze strony uczonych, gardzi nawzajem ich erudycyą i kryje się ze swemi bogactwy. Czekamy znowu. Upływa lat dziesiątek jeden i drugi, skarbów niema a niema. Aż wreszcie występuje z dziełem p. Berwiński, którego miłość prawdy na największe zasługuje pochwały, a twierdzenia, jako niezmordowanego dawniéj zbieracza podań ludowych, głos muszą mieć stanowczy, i dowodzi ku zawstydzeniu dumnego omamienia, że w ludzie, który tyle lat podstrzegał, którego podania, Wielkopolskie przynajmniéj, zna na wskróś, nie znalazł nic rodzimego, nic samoistnego, ale tylko tradycye starożytne lub chrześciańskie przez wpływ dworów i parafii na lud zeszłe, a potem różnie zmodyfikowane i zepsute. Tak jest i tak być musi. Niema rodzimej mądrości (4), jak niema zbiorowego ducha ludów i ludzkości, o którym prawią panteiści. Życie wewnętrzne i objaw jego na zewnątrz są to rzeczy koniecznym węzłem zawarowania złączone. Język narodów dzikich nie ma wyrażeń na oznaczenie nieznanych im pojęć, dzieje, choćby epiczne tylko, pojawiają się nie prędzéj, aż zajdą wydarzenia godne opisu i pamięci. Dzieciństwo tak pojedynczego człowieka jak i narodów upływa cicho przy małoznacznych zabawach i troskach, przy staraniu o rozwinięcie fizyczne. Długo wciągać w siebie musi doświadczenia i wiadomości dojrzalszych osób, lub dawniejszych w cywilizacyi ludów, zanim zdoła coś samoistnego, wielkiego utworzyć. Próżne więc są usiłowania rozświecenia do dziennéj jasności dziecinnych dziejów narodu, daremne żale nad zaginioną ich mądrością. Dzieje ludu naszego to historya barbarzyńskich narodów. Związany z żywotem klass wyższych, naturalnych kierowników swoich, a których znowu jest posłusznem lecz i koniecznem ramieniem, dokonywa lud dzieł wielkich, zawstydza prace herkulesowe; oderwany od tego kierownictwa, butwieje w rasowem istnieniu, aż wreszcie po wiekach trup ten ogromny rozkładowi chemicznych potęg ulegnie.

Jeżeli to jest prawdą co do ogólnéj wiedzy, to arcyprawdą dla medycyny. Nie chcemy przeczyć skuteczności pewnych maści i ziółek, których nie znamy, ale to śmiało twierdzimy, że znajomość ich nie przyniosłaby wielkiéj korzyści sztuce lekarskiéj. Wszakże już dzisiaj dziewięć dziesiątych doświadczeń uczonych lekarzy i to z przeciągu 2000 lat okazało się bezużyteczne. Medycyna aż prawie po dni nasze bujała w przypuszczeniach i mrzonkach, a jeśli natrafiła na prawdę, to po omacku, to przypadkiem, bo nie znała i znać nie mogła nauk przygotowawczych, które są jéj konieczną podstawą. Cóż powiedzieć o systematach zbudowanych w czasach, kiedy nie znano składu i funkcyi organów — co o twierdzeniach działalności lekarstw, kiedy nie miano wyobrażenia o najprostszych prawach chemicznych. Dziś kiedy histologia odkrywa nam budowę mikroskopicznych tkanek w ich stanie naturalnym i chorobliwym, a chemia organiczna do praw oddziaływania materyi wewnątrz organizmu zwycięzko się wdziera, odkrycie kilku, kilkunastu nawet nowych lub zapomnianych środków medycznych,

(4) Nie zaprzeczamy poezyi ludowéj, gdyż do imaginacyi i czucia wykształcenia, umysłu nie potrzeba: Jednakowoż i na tę część płodności umysłowéj ludu, wpływ stanów wyższych zaprzeczyć się nie da.

użyteczną zapewne, ale nie bardzo ważną jest rzeczą. Nie z téj strony oczekujemy „zbogacenia sztuki lekarskiéj."

Ale powiedzmy prawdę: w tych ubolewaniach na zbytnią gorliwość chrześciaństwa w dawnych wiekach, jest niechęć dla dzisiejszego chrześciaństwa. Autorowie chcieliby, żeby fundatorowie wiary mieli dla nauki Chrystusa tęż samą obojętność, jeżeli nie nienawiść pozorem wyrozumiałości okrytą, jaką oni dzisiaj słowem i czynem zdradzają. Zaiste nie przez układy z fałszem wielkie dokonywają się czyny. Piękniejszy barbarzyniec szlachetnym wiedzion zapałem, choćby go zapał za daleko uniósł, niżeli nasi dzisiejsi uczeni, co tyle i tak niby wielostronnie umieją, że stracili wszelkie uniesienie, że czemu wierzyć, czego się trzymać nie wiedzą. „Miecislai edicto.... mówi Długosz, confringuntur idola et falsorum Deorum simulacra, atque aedes flammis traduntur." Runęły pod toporem bałwany, szczątki ich strawiły płomienie i dokonano dzieło niezmierne, nie domyślając się nawet, że kiedyś kilkunastu pisarzy bałwochwalstwa żałować będą i sprawców jego zniszczenia o fanatyzm oskarzać. Wszelkie przejście, choćby z najgorszego do najlepszego stanu, pociąga za sobą straty jakieś, wszelkiemu dobremu na świecie towarzyszy pewna niedoskonałość, i niema innéj drogi, jak do dobrego dążąc, złe mniejsze a nieuchronne przyjmować. O ileż więcéj w razach kiedy złe takie drobne, a korzyść taka ogromna!

Koniec historyi pierwszego okresu stanowi obszerna wiadomość o dawném użyciu łaźni w Polsce. Opis ten jednakże jest wzięty, jak łatwo domyśleć się można, ze świadectw o wiele późniejszych.

Okres II. traktuje o wprowadzeniu religii chrześciańskiéj i zakonu Benedyktynów, którzy jak wiadomo, medycyną się wtedy trudnili. Następuje rzecz o morowych i innych zarazach, o ile kroniki pamięć takowych dochowały (5), daléj zkądinąd już znajoma wiadomość o Ciołku, a wreszcie podanie o Janie Smera Polaku, który był lekarzem Włodzimierza W. około r. 900. Lubieniecki i Lelewel uważają rzeczonego Smerę za Połowca.

W okresie III. opowiada autor założenie akademii Krakowskiéj, do któréj Jagiełło w r. 1401. wydział medyczny przyłączył, mówi o bibliotekach, o przeszkodach do nauk. Paragraf poświęcony zarazom jest bardzo ciekawy. Wyjmujemy zeń następujące szczegóły: osławiony mor, czarną śmiercią (mors nigra) zwany, pojawił się w Polsce w r. 1348., trwał do 1349., potém znowu wracając ze Wschodu na Zachód, po raz drugi kraj nieszczęśliwy w r. 1360. nawiedził. O morderczym biegu téj choroby powziąść można wyobrażenie z liczb zmarłych, przez kronikarzy podanych. Miasto Toruń straciło 4621, Elbląg 7092, Gdańsk 17,655, Kraków (w r. 1360.) przeszło 20,000 mieszkańców. W ogóle ludność w Polsce do połowy zmniejszoną być miała. Autor domyśla się, że choroba ta była epidemiczném zapaleniem płuc z febrą nerwową połączoném (t. n. peripneumonia pestifera). Choroba syphilityczna, zwana u nas przymiot albo dworska niemoc, pojawiła się już w r. 1493. z Włoch do Krakowa przywieziona.

Z lekarzy wymienia pan Gąsiorowski Jana Welssa z Poznania, Marcina z Olkusza, który był profesorem medycyny i matematyki w akademii Krakowskiéj za panowania Kazimierza Jagiellończyka, Ba-

(5) Od r. 965. do 1344. nie mniéj jak 34 głodów i zaraz wymieniają kronikarze.

lińskiego, Jana Ursinusa i kilku innych. Znalazł także u niego miejsce i Kopernik z powodu swego padewskiego dyplomatu medycyny, wraz z obroną polskiego pochodzenia, co, że gdzie indziéj tylekroć obszerniéj i lepiéj powiedziano, w tem miejscu za niepotrzebne uważamy.

Na stronie 110. i następnych znajdzie czytelnik obszerną i ciekawą wiadomość o sławnym zielniku r. 1564. przez Marcina Siennika wydanym. Zielnik ten, długo za dzieło Siennika uważany, napisał lekarz jakiś domowy familii Pileckich.

Okres IV. kończy się, jak wiemy, rokiem 1622., czyli sporem Jezuitów z akademią Krakowską. Wszystko, mówi autor, szło jak najlepiéj, akademia Krakowska kwitnęła, nauki kwitnęły, medycyna kwitła, gdy wtém pojawili się Jezuici i zadali cios śmiertelny akademii, naukom i medycynie. Zkądże przyszło Jezuitom aż na medycynę się zawziąść, zawoła czytelnik. Dziwisz się? Patrz w autorze: „Następcą wymienionych tu monarchów polskich był r. 1586. niedo„łężny i oraz nieszczęśliwy Zygmunt III., przyjaciel i obrońca Je„zuitów, którzy będąc od tego króla wspierani, *śmiertelny zadali cios* „*naukom w Polsce*, oni bowiem więcéj powodowani dumą wywyższenia „się([6]), aniżeli stania się użytecznymi dla kraju, poczęli **krwawe** *boje* „*z akademią Krakowską zwodzić;* co dało powód do ogólnego upadku „nauk w Polsce... Z ich nareszcie przyczyny akademia Krakowska po„grążona, nigdy do dawnego bytu i świetności nie powróciła.“ (t. I. str. 127.) Możeś jeszcze nie przekonany, to czytaj daléj: „Za pano„wania Zygmunta III. akademia Krakowska, któréj tyle sławnych „ludzi Polska winna, broniąc praw swoich przeciw chytremu, więcéj „o własną dumę, niż o dobro ojczyzny starającemu się zakonowi Je„zuitów, *coraz bardziéj odrywała się od nauk;* wydziały i tak już „ubogie, jeszcze się więcéj zniszczyły; młodzież akademicka zaczęła „się dzielić na sektę akademicką i jezuicką. A gdy Zygmunt sprzyja„jący więcéj Jezuitom niż akademii, złemu tak wielkiemu pomimo „najusilniejszych próśb od akademii do tronu zanoszonych nie zaradził, „akademia Krakowska postanowiła wszystkiego ustąpić Jezuitom i rozejść „się. Wprzód jednak wyjednawszy sobie u króla posłuchanie publiczne, „Dr. Najmanowicz będący podówczas rektorem akademii, udał się na „czele wszystkich profesorów, w obrzędowych ubiorach przed tron do „króla, a trzymając na wezgłowiu przywileje Kazimierza W., Włady„sława Jagiełły i Zygmunta I. akademii Krakowskiéj nadane, miał „mowę do króla w łacińskim języku, przy końcu któréj przyklęknąw„szy przed tronem, złożył przywileje, dwa berła, i tak skończył: „„Accipe „rex, quae non dedisti.““ *Co króla Zygmunta III. tak dalece rozczu*„*liło*, iż powrócił rektorowi przywileje, dwa berła, dodawszy trzecie „swoje, i **szkoły Jezuickie w Krakowie zamknąć rozkazał.** Lecz to mało „co pomogło, bo akademia Krakowska raz przez tak możny zakon „podupadła i mało od królów po Zygmuncie II. wspierana, nigdy już „dawnéj sławy dostąpić nie mogła.“ (t. I. str. 131.) I znowu: „O wiel„kich korzyściach téj akademii (Wileńskiéj) dla Polaków w pierwszych „czasach, a nawet przez cały wiek mówić bynajmniéj nie można, bo „takowych istotnie nie było, lecz czemu nie było? łatwo się domyśleć „możemy, kiedy przez nieszczęśliwe rozporządzenie króla Stefana Je„zuici zaraz ją pod swoją władzę zagarnęli.“ (t. I. str. 132. i 133).

([6]) Podając text dosłownie, musieliśmy i „dumę wywyższenia“ zachować. Odsyłamy czytelników do uwag o stylu wyżéj umieszczonych.

„Zygmunt III. jakem wyżéj powiedział, był wielkim Jezuitów przy-„jacielem, którzy *zawojowawszy z czasem przemocą wszystkie szkoły „w Polsce*, lubo akademia Krakowska r. 1622. odniosła nad nimi po-„zorne zwycięztwo, zaczęli swym sposobem młodzież polską kształcić, „a raczéj głowy jéj *zabałamucać* swą naukową przewrotnością." (t. 1. str. 136.) „A tak gdy sztuka lekarska w Polsce cieszyła się najpię-„kniejszemi przyszłości nadziejami, powstały za panowania Zygmunta III. „owe nieszczęsne *kłótnie Akademii Krak. z Jezuitami, które sprowadziły „upadek nauki lekarskiéj w Polsce na długie lata.*" (t. I. str. 174.) Widzisz więc, rzecz jasna jak na dłoni. Jezuici, zakon głównie wychowaniu młodzieży poświęcony, wchozi wezwany od Hozyusza do Polski i poważa się, pomimo że już była akademia Krakowska, zakładać nowe szkoły. Winien jest wdzierstwa i zarozumiałości. Nie dość na tem. Bez pozwolenia akademii otwierają Jezuici szkoły tuż przy niéj w Krakowie, w kraju wprawdzie tak wolnym, że można było królowi powiedzieć accipe rex quae non dedisti, ale cóż to znaczy? Winni są zuchwalstwa et lesae majestatis academicae. Chłopcy się biją podczas rekreacyi z wielkim dla nauk uszczerbkiem: winni Jezuici([7]). Akademia broniąc praw swoich, odrywała się od nauki, i temu winni Jezuici. Sam „niedołężny" Zygmunt nareszcie oburzony zgorszeniem i mocno „rozczulony" mową rektora, zdobywa się na energią i szkoły jezuickie w Krakowie zamknąć rozkazuje. Dowód najmocniejszy, że winni Jezuici. Ale cóż to pomogło, kiedy Jezuici „zwodząe krwawe boje" „zawojowali przemocą" wszystkie szkoły i zadali cios śmiertelny akademii, a z nią razem i medycynie.

Prawdziwie, że kiedy dzisiaj takie pociski na Jezuitów czytamy, to mimowolnie bajka o lwie chorym na myśl przychodzi. Nie możemy wdawać się tutaj w obszerne rozświecenie sporu między Jezuitami a akademią krakowską, sporu tak stronniczo przez literatów naszych sądzonego, gdyżby nas to za daleko od przedmiotu odwiodło. Do kilku tylko ograniczymy się uwag. Akademia krakowska podobnie jak inne wielkie szkoły katolickie była córką kościoła i miała między innemi jedno największe zadanie: obronę religii i kościoła. Zadania tego dopełniła w obec Hussytów; jaśniała téż w tym czasie mężami wielkiéj naukowéj sławy, jako to: Stanisławem ze Skarbimierza, Janem Elgotem, Janem Kantym etc. Za czasów reformacyi ogarnęła ją obojętność religijna i zaraz od téj chwili upadek jéj się zaczyna. Nie jest to ani przypadkowość, ani fakt zadziwiający. Wszelka instytucya odstępująca od ducha, w jakim ustanowioną została, zdradza objawy moralnéj śmierci i zaród rozwiązania pokazuje. Zadanie obrony kościoła, z obowiązku akademii przynależne, a wtedy na bruku porzucone, podjęli Jezuici; ztąd poszły wszystkie między nimi a akademią zatargi. Więcéj powiemy. Akademia, która się tak bardzo współzawodnictwa boi, że woli rozejść się niż bronią wyższéj nauki i doskonalszego wykładu szkoły przeciwników zwyciężyć, nie daje nam dobrego wyobrażenia o żywotności swojéj. Któż bronił akademii wielkich wydawać uczonych, kto jéj przeszkadzał Jezuitów sławą umiętności przewyższać? A ona zamiast tego wolała zasklepić się w literze przywilejów, i liberaliści dzisiejsi, tak wszelkim prawom korporacyjnym przeciwni, za

([7]) Za naszych czasów w Warszawie bili się n. p. licejczycy z pijarczykami bez wielkiéj szkody dla oświaty. Ale w XVII. wieku takie zajścia były widać szkodliwsze.

dobre jéj to uważają. J. Łukaszewicz (Hist. szkół w Polsce t. I. str. 195) powiada: „W r. 1660 Stanisław Jurkowski (akad. krak.) rektor, „twierdził przed biskupem krakowskim i kanclerzem akademii Trze-„bickim, iż nie było w niéj żadnego mówcy, żadnego filozofa, żadnego „prawnika, żadnego teologa, i że profesorowie jéj zaledwie warci być „mistrzami szkół niższych.“ I temuż winni Jezuici? Przyłożyliż się oni do straty funduszów bogatéj niegdyś akademii, przeszedłże który z nich na ich korzyść? Owszem były jeszcze zapisy po sporze akademii z Jezuitami, jak n. p. fundacya Władysławsko - Nowodworska. Jakim sposobem upadły fundusze akademii? Sam autor najlepszą na to daje odpowiedź, kreśląc obraz zapisów na korzyść wydziału lekarskiego i kolejnego ich znikania (t. II. str. 22 do 24). Tak zawsze proste fakta są najlepszém zastarzałych uprzedzeń odparciem. Nie, powiedzmy słowy Jana Śniadeckiego, które autor przytacza: „Zaczęła się ta klęska „nauk i kraju w czasie panowania familii Wazów. Wojny zagraniczne, „zaburzenia domowe, wygórowana chciwość partykularnych dybiących „na zdobycz funduszu publicznego, niesprawiedliwość trybunałów i są-„dów ziemskich, obojętność sejmów, zapominających przestróg Jana „Zamojskiego, zniszczyły całą hojność Kazimierza W., uszczupliły de-„kretami redakcyi zapisy cnotliwych obywatelów i biskupów, przywiodły „do ubóstwa akademią krakowską, z czego poszło naprzód skażenie „nauk, wnet zupełny ich w kraju upadek aż do panowawia Stanisława „Augusta.“ Oto obraz smutny, ale rozsądny i wierny, oto przyczyny upadku nauk i kraju, nie zaś owe dziecinne wykrzyki na winę jednego zakonu. Chcesz wiedzieć czy Jezuici byli upadku początkiem, zajrzyj do kazań Skargi. Znajdziesz tam wytknięte i skarcone wszystkie występki o których mówi Śniadecki, znajdziesz straszne przepowiednie tego, co się późniéj ziściło. Że Jezuici nie umieli oprzeć się ogólnemu upadkowi narodu, że wpływowi wieku ulegli, nie przeczymy wcale. Mogłoż być inaczéj? Nie odnawiaż się każdy zakon członkami swego narodu? Nie będziemy bronić ich metody naukowéj, ich szumnych panegiryków. Ale czy Jezuici pierwsi dali przykład zepsutego smaku w kaznodziejstwie, czy doktorowie akademii krakowskiéj panegiryków nie pisali, czy się uchronili makaronizmów, czy nie uczyli alwara? Musimy raz porzucić wzajemne obwiniania się w nieszczęściu, i smutne zadowolnienie zrzucania winy na innych, a wrócić do sumiennego i rozważnego oceniania faktów, bo bez tego niemasz historyi.

W rozdziale który obejmuje choroby panujące w okresie IV., znajdujemy staranne wyłuszczenie wyobrażeń dawnych lekarzy naszych o naturze, sposobie leczenia i przyczynach morowego powietrza. Najrozmaitsze wynajdowano powody, liczne polecano lekarstwa, a jednak mor co lat kilka, zwykle od Podola w dłuż i w szerz Polskę przebiegał. Nie było lat dziesiątka, żeby zaraza nie pojawiła się to w téj to owéj okolicy([8]), w szerszéj lub szczuplejszéj przestrzeni kraju, a za każdym razem wyludnienie sprawiła okropne. Mnóstwo dzieł o téj chorobie i środkach na nią napisano. Wszystko napróżno, dopóki nie natrafiono na jedyny skuteczny sposób: kwarantannę. Pierwsze ślady tego urządzenia znajduje autor w dobrach duchownych w roku 1630 (Piasecki. Chron.), a zatém dopiero w okresie V. Około tegoż czasu zaprowa-

([8]) Nietrzeba jednak, jak słusznie mówi autor, wszystkiego co jako mor występuje w kronikach, za dżumę uważać. Pisarze nasi bowiem wszelką zaraźliwą chorobę, a nawet głód ciężki morem nazywali.

dzono kwarantannę w Toruniu. Jan III. uniwersałem z dnia 5. marca 1678 zalecił ją magistratowi krakowskiemu. Ostrożności na większą skalę nie mogły przyjść do skutku z powodu wolności rzeczypospolitéj (ob rempublicam liberam), jak się jeden z pisarzy ówczesnych wyraża. Dopiero w r. 1770 obszerniejsze przedsięwzięto środki przez rozstawienie kordonu wojskowego, co się stało głównie za sprawą księcia Stan. Lubomirskiego marszałka W. K. (9).

Kiedy morowa zaraza przedzierała się do nas z południa przez handel z Węgrami i Turcyą, potnica (Milliaria) przyszła od północy w r. 1529 przez handel Gdańska z Anglią. Nie rozszerzyła się jednak daléj jak w Gdańsku i na pograniczu pruskiém.

Z listu Wawrzyńca Starnigeliusza do kollegium medycznego w Padwie r. 1599 pisanego, okazuje się, iż kołtun zjawił się w Polsce dopiero około tegoż roku. Autor list ten ciekawy przytacza, jak również zbiera po rozmaitych miejscach książki swojéj wszystko, cokolwiek autorowie z tego lub owego wychodząc stanowiska, o chorobie wspomnionéj powiedzieli. Zgromadzenie tych wiadomości jest jedną z wielkich zalet dzieła, szkoda tylko że ich nie zestawiono w osobnym rozdziale.

Liczba wymienionych lekarzy i dzieł ich coraz więcéj mnożyć się zaczyna. W okresie IV. zawiera ta część wiadomości do historyi medycyny 164 stronnic. Mamy dobry opis życia *Macieja Miechowity* (urodz. 1456 † 1523). Doktorozywany w Padwie, był lekarzem Zygmunta I., a potém kanonikiem krakowskim (10), *Jana Benedykta*, lekarza Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, *Józefa Strusia* (ur. w Poznaniu 1510 r., † tamże r. 1568), co był lekarzem królowéj węgierskiéj Izabelli, leczył Solimana II., a w końcu nadwornym medykiem Zygmunta Augusta mianowany został. Napisał mąż ten uczony dzieło o pulsie (p. t. Sphygmicae artis jam mille decentos annos perditae et desideratae libri V. a Josepho Struthio Posnaniense conscripti. Basileae in off. Joanni Oporini. Anno 1555), które mu wielką w Europie sławę zjednało. Napotykamy daléj wiadomość o *Szymonie z Łowicza, Antonim Szneberegerze*, autorze mnóstwa dzieł botanicznéj i lekarskiéj treści. Paragraf 26 (t. I. str. 279) mówi o *Simonie Simoniuszu* i *Mikołaju Bukcelli*, lekarzach Stefana Batorego, o chorobie tego króla i o kłótni literackiéj po śmierci jego między rzeczonymi lekarzami wybuchłéj. W paragrafie 27. znajdziesz wiadomość o *Sebastyanie Petrycym*, lekarzu nadwornym Bernarda Maciejowskiego bisk. krak. i kardynała. Mąż ten uczony, równie z biegłości w praktyce, jak z cnót i talentu piśmiennego słynny, umarł podobno r. 1628. Zrobił mnóstwo zapisów dla

(9) Piękne są przykłady poświęcenia ze strony duchowieństwa i świeckich osób dla chorych tkniętych zarazą. Autor przytacza ich kilka: w zarazie od 1706 do 1709 w Krakowie grasującéj, 10 misyonarzy, a z bractwa Ś. Benona 49 osób padło ofiarą. „Podczas powietrza z miłosierdzia boskiego jedyną pociechą dla za-„powietrzonych był p. Adam Buchaty, komendant miasta Warszawy, z którego dyspo-„zycyi zapowietrzeni w pole wyprowadzeni byli i żywnością ile możności opatrzeni... „Do służenia zaś w potrzebach zapowietrzonym obrał się pater Henryk, kapłan bra-„ctwa Ś. Benona; on odwiedzał wszystkich chorych, i napełniwszy różnemi pokar-„mami wór swój, zanosił w pole i rozdawał zapowietrzonym. Poświęcenie się księdza „Henryka tak było przykładne, że mieszkańcy widzieli krew przeciskającą się przez „jego obuwie ze zbytecznéj fatygi. Bractwo Ś. Benona wspierało jego usiłowania....“

(10) Nie jest to żaden wyjątek. Przed XVI. stóleciem wielu lekarzy było księżmi, a każda kapituła miała jednego kanonika lekarzem.

szkół i kościołów. Piękną o nim pamiątkę zostawił Juszyński: „Leczył, pisze, bezpłatnie i z największą ochotą wszystkich ubogich, mawiając: bogaty dziesięciu Petrycych mieć może, ubogi żadnego.“ Autor tylko lekarskie jego dzieło p. t. „Instrukcya albo nauka jak się sprawować czasu moru etc.“ wymienia; oprócz tego znane jest zaszczytnie tłómaczenie Polityki, Etyki i Ekonomii Arystotelesa, z powodu jędrności i bogactwa języka. O *Herbarzu* (zielniku) polskim *Marcina z Urzędowa*, Dra kanonika sandomierskiego (wyd. r. 1595 w Krakowie z rycinami na drzewie), jako też o *Zielniku Syrenniusza* (w Krakowie roku 1613 z drzeworytami) podaje autor opracowaną wiadomość na str. 302 i 320 tomu I. Ostrzegamy znowu, że zakres pisma naszego nie pozwala nam wspomnieć ani części materyałów tak pilnie do literatury medycyny w tym okresie przez autora zgromadzonych. Ktoby miał ochotę zajrzeć w nie ściśléj, znajdzie ślady początku rozmaitych uprzedzeń dietetycznych z dziwną uporczywością aż po nasze sięgających czasy. I tak n. p. Miechowita w traktacie de aqua rozstrzyga z całą grozą uczoności, co pić po rozmaitych strawach, wodę czy wino? Pytanie które rodzicom naszym wiele jeszcze robiło kłopotu, a które dopiero Prysznic stanowczo obalił. Franc. Mymerus napisał w r. 1532 Regimen Sanitatis.... docens quomodo quilibet homo se *per singulos* totius *anni menses* cum in esu et potu *tum in venarum incisione gerere debeat.* Chłopi nasi dziś jeszcze wierzą w potrzebę krwi upuszczenia na wiosnę.

O chirurgii okresu tego pisząc, autor robi ztąd wielką zasługę lekarzom naszym, że sectionem caesaream na zmarłéj Annie Austryaczce żonie Zygmunta III. wykonali.

Anatomia w owym wieku z powodu ogólnego zakazu sekcyi trupów zostawała w stanie opłakanym. Pisał jednak Nowopolski dzieło pod tytułem: Fabricatio hominis, w Krakowie u Łazarza 1551. Ciekawy opis serca i krwi obiegu, który autor in extenso po łacinie przytacza, podawał nieschwyconą przez autora sposobność do pięknéj wycieczki o błędnych wyobrażeniach co do cyrkulacyi, o humorach i waporach etc. — Tenże sam Nowopolski napisał ciekawą, bo wyobrażenia ówczesne malującą rozprawę o płodzie ludzkim (Dissertacio utrum cor an jecur in formatione foetus consistat prius). Autor podaje z niéj obszerne wyjątki. Równie ciekawą a dotychczas niedość rozpowszechnioną jest rzeczą, że nasz Jan Głogowczyk już w r. 1501 systemat bardzo podobny do kranologii Galla ułożył. Niema błędu, coby się kilka razy w różnych nie pojawiał głowach.

Okres V. smutny nam przedstawia obraz roztrwonienia lub zagrabienia naukowych funduszów, ubóstwa szkół, poniżenia i upadku nauk. Chociaż autor i tutaj główną winę na Jezuitów składa, to jednak zaprzeczyć nie może, że nierząd administracyi przynajmniéj się do ubóstwa przyczynił. „Nierząd, powiada, w zarządzie ogólnym całego uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku XVII. i pierwszéj połowie „XVIII. wieku, stał na przeszkodzie porządnemu i regularnemu wykładaniu nauk lekarskich. Nierząd, mówię, doprowadził akademią „krakowską, mającą do sześciu milionów złotych polskich majątku, do „takiego ubóstwa, iż jéj professorowie, a szczególniéj wydziału lekarskiego, częstokroć się w nędzy znajdowali.“ Zaczem poszło, że „gdy „na profesorów niepłatnych medycyny do akademii ledwie uprosić można było lekarzów, ci tylko w post wielki i kanikułę uczyli.“

Nie było przy akademii krakowskiéj ani sali anatomicznéj, ani botanicznego ogrodu, ani szpitalu do wprawy uczniów w praktykę.

Dr. Jan Zajączkowicz wszedłszy w grono nauczycieli w r. 1696 starał się złemu stosownemi reformami zaradzić. Na żądanie jego i za przyłożeniem się dziekana wydziału lekarskiego Stan. Łopackiego, ułożono w r. 1724 nowe dla fakultetu statuta. Ale cóż pomogą ustawy i przepisy, kiedy ich wykonać dla braku funduszów nie można? Jak poradzić ogromowi nauki, kiedy wydział medyczny w roku 1602 jednego, a w 1727 trzech tylko professorów posiadał. Nie lepiéj stały rzeczy w akademii Wileńskiéj i Zamojskiéj; akademia Lwowska przez Jezuitów za przywilejem Jana Kazimierza otwarta, została wkrótce wyrokiem sejmu zniesiona. Stosunkowo najbardziéj jeszcze kwitła szkoła lekarska przy gimnazyum Gdańskiém w r. 1580 utworzona. Z niéj wychodzili uczeni lekarze, których monarchowie polscy na swój dwór wzywali. (T. II. str. 103).

W r. 1652 królowa Marya Ludwika sprowadziła Siostry Miłosierdzia z Francyi i oddała im szpital Ś. Kazimierza w Warszawie ([11]). W roku 1732 ks. missyonarz Bauduin założył ze składek piękny szpital pod nazwą Dzieciątka Jezus, który sam jeszcze r. 1752 nowo i obszernie odbudował. Szczegóły tego bohaterstwa miłości chrześciańskiéj znajome są powszechnie.

Znakomitszych lekarzy wielu podaje autor. My przywiedziemy tylko najznajomsze w czasie swoim i najbardziéj zasłużone w literaturze nazwiska: *Jan Broscyusz* albo *Brożek* (ur. 1581 † 1652) professor matematyki i medycyny w akademii krakowskiéj. *Sieszkowski Sebastyan* († 1648 r.) nadworny lekarz Rudnickiego biskupa warmińskiego a potém króla Zygmunta III. Ośm dzieł jego wymienia i starannie opisuje autor. Najważniejsze są: Opera medica duo, zawierające traktat o krwi puszczaniu i febrach — Medicorum Tetras operum — Incomparabilis Thesaurus alexitericus — Alexego Pedemonta na Medyka i Philosopha Tajemnice etc. Był zawziętym nieprzyjacielem lekarzy żydowskich, którzy jak autor utrzymuje szczególniéj na Ukrainie obszerną mieli w przeszłych okresach i za życia jeszcze Sieszkowskiego praktykę. Można się domyśleć, co to był za rodzaj lekarzy, zważywszy, iż żydom wtedy do żadnych akademii uczęszczać nie było wolno. Ale Sieszkowski daléj poszedł. W kilku pismach dowodzi, że lekarze żydowscy formalnie się na zatruwanie chrześcian sprzysięgli. *Jan Innocenty Petrycy*, syn sławnego Sebastyana, pisał pierwszy w Polsce o wodach mineralnych: „O wodach w Drużbaku i Łęckowéj. Krak. w drukarni Andrz. Piotrowczyka 1635.“ Autor umieścił dokładny rozbiór tego interesującego pisma, wyciągnięty z Rocz. wydz. lekar. w uniw. Jagiel. *Jan Jonston* († 1675) autor kilku dzieł zoologicznych bardzo w swoim czasie szanowanych. Tłómaczono je na francuski, niemiecki i holenderski język, przedrukowywano jeszcze w latach 1718 i 1757 ([12]). Pisał prócz tego botaniczne, mineralogiczne i medyczne dzieła (Idea universae medicinae practicae, jest najznakomitszém z tych ostatnich). *Littawer Maciéj* nadworny lekarz Władysława IV. *Boym Paweł Jerzy* lekarz Zygmunta III. ojciec *Michała Boyma*, który wszedłszy do za-

([11]) Autor nie zdaje się być przyjacielem Siostr Miłosierdzia. Pokazuje się to widocznie ze skwapliwego przytoczenia drobnych zajść między niemi a doktorami w Krakowie. (Patrz t. III. str. 34 i 35). Dziś cała Europa, a nawet dziennikarstwo niewierzące inaczéj sądzi o ich zasługach.

([12]) Jest jeszcze edycya inna równie zoologii jak dendrografii ogłoszona w Rouen we Francyi r. 1768, o czem nie wspomina autor.

konu Jezuitów z Jędrzejem Ksawerym Kofflerem do Chin na missyą się udał. Wydał potém: Flora Sinensis — Specimen Medicinae Sinnicae — Clavis medica ad Chinarum doctrinam de pulsibus — dzieła nadzwyczaj rzadkie i w bibliotekach europejskich wielce cenione. *Haur Jakób Kazimierz*, autor dzieła p. t.: *Oekonomica ziemiańska generalna* etc., które sobie uzyskało więtość powszechną. *Łopacki Jakób Augustyn* równie z biegłości w praktyce, jak z dobroczynności sławny. Bezimienny autor wydał około połowy XVIII. wieku Promptuarium medicum, Compendium medicum i Vade mecum medicum. — *Micler Wawrzyniec de Kolof*, głośny wydawca zbioru historyków polskich, był lekarzem Augusta III., zwrócił pierwszy uwagę na potrzebę założenia w Warszawie kollegium medycznego, próbował wydawać pismo peryodyczne p. t. Warschauer Bibliothek (od 1753—1754), a potem: Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone. Był autorem wielu dzieł medycznych, które p. Gąsiorowski zebrał i wymienia.

Że chirurgia w okresie tym kwitnąć wcale nie mogła, łatwo się domyśleć pomnąc na to, żeśmy wtedy nie mieli na całym obszarze korony polskiéj ani jednego teatru anatomicznego. Trudnili się nią po większéj części przybysze: Sasi i Francuzi. Nie wiele pism traktujących o téj części sztuki lekarskiéj, pilnie przytacza autor. Sztuka położnicza prawie zupełnie była nieznana. Prawda że ta nauka zaczęła dopiero w Europie od połowy XVII. wieku do pewnéj doskonałości przychodzić.

Ilość materyałów zebranych do historyi medycyny tak się niezmiernie powiększa w miarę jak do naszych dochodzimy czasów, że już nam niepodobna iść w ślady za autorem i choćby tylko najważniejsze punkta wymieniać. Poprzestaniemy zatém na daniu wyobrażenia o ogólnym zarysie VI. peryodu, śmiało twierdząc, iż niema żadnego ze znakomitszych naszych w ostatnich czasach lekarzy, którybym tutaj dokładnie nie był oceniony.

Mówiąc o odrodzeniu nauk w Polsce przechodzi autor ustanowienie Komissyi edukacyjnéj i Towarzystwa przyjaciół nauk, reformę akademii krakowskiéj i wileńskiéj, założenie warszawskiéj i lwowskiéj. Dołączony jest szczegółowy opis wydziału lekarskiego przy każdym z tych instytutów, oraz wiadomość o należących doń szpitalach, klinikach, muzeach, bibliotekach i ogrodach botanicznych; wszystko poparte zwykle dokumentami urzędowemi. Użyteczna ta część pracy z wielką pilnością obrobiona, niezmiernie ważnym będzie dla przyszłości pomnikiem. Czytamy jeszcze o szkole lekarskiéj w Grodnie za Stanisława Augusta w r. 1775 założonéj, a która w krótce potém (w roku 1781) z uniwersytetem wileńskim się zlała; o szkole chirurgicznéj w Warszawie, o zakładzie prowincyonalnym dla akuszerek w Poznaniu i o szkole akuszerek w Warszawie, o szkole weterynaryi w Marymoncie. Paragraf 29 poświęcony towarzystwom i pismom peryodycznym lekarskim, obznajmia czytelników w sposób dokładny i przedmiot wyczerpujący z usiłowaniami lekarzy naszych w tych dwóch kierunkach, które dziś za granicą tak niezmiernie do postępu nauki przyłożyły się. Liczne pisma towarzystwa lekarskiego wileńskiego (otwarte w r. 1806 — nosiło potém tytuł imperatorskiego) upadły wraz z istnieniem uniwersytetu. Towarzystwo lekarskie warszawskie zawiązane w r. 1820 za sprawą Czekierskiego, Wolfa, Brandta i Thejnera wydawało „Pamiętnik Tow. lekarskiego warszawskiego.“ Od r. 1837—1854 wyszło tomów 31. Ogłaszali także: Zdanie sprawy z czynności chirurgicznych, lekarze

Koehler i Le Brun w Warszawie. Ludw. Bierkowski, znany operator krakowski, drukował przez lat trzy: „Rocznik obejmujący zdanie sprawy z czynności kliniki chirurgicznéj i położniczéj uniw. Jagiel.“ (od roku 1832—1834). Inni professorowie téjże wszechnicy składali się na „Rocznik wydziału lekarskiego w uniw. Jagiel.; od r. 1838—1845 wyszło tego pisma tomów 8. Od r. 1847 wychodzi w Warszawie „Tygodnik lekarski“ pod redakcyą Le Bruna, Helbicha i Natansona.

Smutnym objawem obojętności publiczności naszéj na ruch ogólny umysłowy w Europie i korzyść literatury ojczystéj, jest to kolejne powstawanie i w ślad za niem nader szybko idący upadek czasopismów różnéj treści. Największa część z fachowych ludzi naszych zdaje się w prostocie ducha sądzić, że od czasu jak dyplomat otrzymali, nauka w świecie równie jak w ich głowach na nieruchomym punkcie stanęła. Inni domyślają się wprawdzie, żeby się można jeszcze czegoś ważnego douczyć, lecz nie pojmują jak znaleźć czas na to, kiedy przecie po ukończeniu prac swego urzędu kilka godzin na dzień bawić się koniecznie potrzeba. I tak przy dobrych często zdolnościach, nauka i sztuka w gnuśnéj ociężałości rdzewieje. Winien jest także po części brak wytrwałości wydawców. Znając usposobienie publiczności, wiedzieć oni z góry powinni, że wydawnictwo pism peryodycznych, a zwłaszcza naukowéj treści, nie jest u nas tak jak gdzieindziéj zyskowném przedsiębierstwem, ale ciężkiém i pełném zawodu poświęceniem dla kraju. Przygotowani na to, łatwiéjby znieśli straty pieniężne i brak zadowolnień literackich, i mogliby stałością pisma przyzwyczaić do niego publiczność. I to jeszcze obrachować trzeba, że do założenia i wydawania nowego pisma należy dlań obmyśleć kapitał, któryby bez albo z małą tylko pomocą prenumeraty zapewnił mu przez lat kilka zaszczytne istnienie. Inaczéj los jego będzie co chwila zagrożonym, bo pod tym względem przedsiębierstwo literackie w niczem się nie różni od zasad innych obrotów handlowych.

O towarzystwie lekarskiém w Poznaniu tak mówi autor: „W Po„znaniu zawiązało się dnia 16. października r. 1832 towarzystwo lekar„skie z różnorodnych elementów co do narodowości, którego człon„kowie co miesiąc mieli się podług statutów schodzić na posiedzenia, „lecz to schodzenie odbywało się bardzo nieregularnie i nieporządnie: „bo po cóż tam było na pogadanki i anekdotki lekarskie, a najczęściéj „przechwałki uczęszczać?“ I otóż nowe liberum veto poznańskie. Towarzystwo było niedobre: zamiast go zreformować, „krzyknęli niepozwalam, uciekli na Pragę.“ Pogadanki i przechwałki wyradzają się naturalnym sposobem, jak chwast na zaniedbanéj roli, wszędzie, gdzie tylko niema gorliwości w uczęszczaniu na posiedzenia, gdzie niema porządnéj reguły zmuszającéj członków do poważnéj pracy i dyskusyi. Trzeba było ożywić gorliwość, poprawić statuta, a nie „rozchodzić się z kupy.“ Obowiązek n. p. piśmiennego opracowania spostrzeżeń, byłby zabił anekdotki i przechwałki, a pogadanki w użyteczne rozprawy zamienił. Czyż na posiedzeniach akademii lekarskiéj w Paryżu braknie fanfaronady i szarlataneryi? Ale tam ludzie umieją sobie szczerą prawdę mówić i nie pojmują téj parafiańskiéj grzeczności, co słodka w oczy, po za oczami gorżką się żółcią rozlewa. Zaściankowe niechęci, koteryjne usposobienie schlebiające jednym a niesprawiedliwe dla drugich, brak odwagi i szczerości w zdaniu, zabijają w Wielkopolsce wszelki wyższy ruch umysłowy, i tam nawet, gdzie wolność i sposobność zostawiona, najlepsze usiłowania niweczą.

Powiedzieliśmy już, że nie możemy dla braku miejsca z bogatych źródeł o życiu i pismach lekarzy VI. okresu przytoczyć w artykule naszym wyjątków. Dodamy tylko, że kto sobie zada pracę zajrzeć do dzieła autora i porównać stan medycyny na początku panowania Stanisława Augusta (obacz przypisek na str. 99 T. III. jakotéż wzmiankę Dr. Różańskiego o smutném położeniu akuszeryi polskiéj w r. 1786. T. IV. str. 132—134) z tem co się dzisiaj dzieje, naucza i drukiem ogłasza, przyzna z radością i chlubą, że pomimo klęsk tak politycznych jak naukowych, ógólny postęp medycyny jest znakomity i widoczny.

Nie możemy jednak pomimo całéj powściągliwości, jaką nam zakres pisma naszego w porównaniu z wielkością prac autora nakłada, zamilczeć kilka uwag nad żywotem Dra Marcinkowskiego. Życie tego szlachetnego męża tak mocno z wypadkami kraju, a zwłaszcza z interesami prowincyi naszéj związane, tak jasno odbijające w jedném ognisku wszystkie przymioty, powiemy i wady najszlachetniejszéj strony narodowego ducha, z wielkiém staraniem i prawdziwie con amore opracował autor. Wiele więc do nadmienienia nie mamy. Wspomnimy tylko, że nam się wyrażenie o zbudowaniu Bazaru: „Oleum et operam perdidi" przesadzone i niesprawiedliwe wydaje. Oczywiście, że bazar nie uratował sprawy narodowéj i kraju. Spodziewać się po nim tego (a spodziewano się uporczywie i długo) było niepojętém złudzeniem. Ale zgromadził na jednym punkcie, wywołał i ożywił handel polski, co dla Poznania jest zyskiem niezmiernym. Żeby się o jego ważności przekonać, dość wspomnieć o usiłowaniach, jakie robili kupcy innych narodowości, celem wynajęcia ciasnych i niedogodnych jego sklepów. Zaledwie gorliwość starszych akcyonaryuszów zasłoniła bazar od tego zalewu obcych żywiołów, co się ponętą obfitych zysków do wielu osób uśmiechał. Nie potrzebnie także wdaje się autor w obronę od tak mizernych albo nie wiedzieć co znaczących posądzeń, jak posądzenia o przejście z korpusem do Prus, o trzymanie z arystokracyą a nie z ludem etc. W każdym czasie i w każdym narodzie znajdą się ludzie z pełnemi obelg i oszczerstw ustami. Słowa ich tak szybko pogarda następców przytłumia, że wspominać je jest dla potwarców niezasłużonym zaszczytem, a oczyszczać pokrzywdzonego ujmą dla jego godności. Taki człowiek, jakim był ś. p. Marcinkowski, nie trzyma ani z t. n. arystokracyą, ani z t. n. ludem, ale wiąże się z ludźmi wszystkich stanów, którzy z nim razem chcą i umieją sprawie krajowéj usłużyć. I nie dla tego zbliżał się on do ludzi stanów wyższych i miał z nich najserdeczniejszych przyjaciół, że widział w nich „*wielu* godnych obywateli," albo co gorzéj że mu dostarczali zasobów pieniężnych (do podźwignienia drugich klas), ale dla tego, że mimo wszelkich uprzedzeń przeciwko szlachcie, które bardziéj z nawyknienia jak z serca powtarzał, umiał instynktem wielkiego umysłu odgadnąć prawdziwą zasługę i wszędzie ją bez drobnych drażliwości uszanować. Sam on wreście tak nisko cenił wartość miotanych na siebie oskarżeń, iż jednemu z przyjaciół (jak to z własnych ust tego ostatniego wiemy) ubolewającemu nad niesprawiedliwością opinii rodaków, sposobem swym jędrnym choć nieco rubasznym wręcz odpowiedział: „Wiesz kto ma wszystkich przyjaciołmi? kpy tylko." Co może wynieść należało, to że sposób despotycznego zatwierdzania wszelkich usiłowań dobra publicznego z góry i w małym że tak powiemy komitecie, a potém przyprowadzania tychże grozą opinii publicznéj, lubo na naturę polską obrachowany i długi czas dobrym uwieńczony skutkiem, musiał się w końcu zużyć, a nawet

w nadużycia niecierpliwych oponentów zamienić. Stało się to jeszcze przed zgonem Marcinkowskiego, z wielką sprawy narodowéj szkodą i prac jego zagrożeniem. Ależ na szczęście wszystkie zdrowe jego pojęcia pomału wypłynęły na wierzch.

Kończąc sprawozdanie z dzieła autora, którego ważność i obszar tak nas długo zatrzymały, niechaj nam będzie wolno raz jeszcze wyrazić zasłużoną dla niego pochwałę. Tak wielkiéj, tak gorliwie podjętéj i z tylu trudności zwycięzko wyprowadzonéj pracy jeszcześmy w dziedzinie medycyny polskiéj nie mieli. Zarzuty jakie zrobiliśmy szczegółom nie uwłaszczają w niczem uszanowaniu naszemu dla dzieła w ogóle. Bodajbyśmy częściéj schodzili się z pismami podającemi tyle pola do rozpierania się w zdaniu, do poważnéj naukowéj rozprawy! Dodać winniśmy że pierwszy tom téj obszernéj pracy wyszedł nakładem autora, trzy zaś ostatnie nakładem wydawcy Zupańskiego, który niepospolitą ma już dzisiaj zasługę z tego względu, że zamiast coby się miał uganiać za ogłaszaniem popłatnych mierności, trudno i powoli rozsprzedzające się książki poważne wytrwale od lat wielu drukuje.

DZIEJE PANOWANIA FRYDERYKA AUGUSTA II. KRÓLA POLSKIEGO *przez księdza Parthenay, przełożył na język polski H....rt*, z 7 rycinami. Warszawa u Orgelbranda 1854. str. 465. i rejestr.

Dzieło księdza Parthenay znane jest bardzo i ma swoją wartość, ale nie widzimy powodu, dla jakiego wydrukowano tłómaczenie polskie. Tłómaczenie podobne mogło się stać użyteczne, skoroby je tłómacz albo wydawca opatrzył był przypisami porównawczemi, objaśnieniami zbogacił. Tak jak je widzimy, bez przedmowy, bez wiadomości o autorze, prawie bez przypisku (bo cóż znaczy te parę krótkich przypisków w dziele podobnéj rozciągłości), dziwnie się ono wydaje. Polszczyznę przekładu znajdujemy mierną, a i omyłek tu i owdzie nie brak. O co wydawca się starał, to o pewien przepych wydania, wszakże i ta świetność powierzchowna fałszywa. Siedem litografowanych portretów mających zdobić wydanie, żadnéj wartości artystycznéj, żadnéj historycznéj nie posiada. Wzięto je z innych sztychów i litografii, a nie z oryginalnych malowideł.

Księgarze chętnie historyczne dzieła wydają: to znak, że historyczne dzieła mają pokup; godzi się przecież wymagać od księgarzy, żeby zwłaszcza podobne książki nie dla prostéj tylko spekulacyi, jeno w sposób przyzwoity i z baczeniem na pożytek naukowy ogłaszali. Przekłady, jak przekład Historyi Jana Sobieskiego księdza Coyer, i przekład dziejów Augusta II. księdza Parthenay, na niewiele się przydadzą.

ALBUM RYTOWNIKA POLSKIEGO. (Album d'un graveur polonais). Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego 1854. fol. podł. 12 str. przedmowy. 2 stronnice spisu, 4 karty wstępne do pojedynczych oddziałów i 46 tablic.

Pan Żupański wziął sobie za zadanie, zebrać w jedno rozrzucone prace polskie Lelewela i wydać na widok publiczny. Zadanie to piękne

i tém większy zaszczyt mu przynosi, że pokup podobnego rodzaju publikacyi bardzo jest u nas ograniczony.

Wieluż to znamienitych polskich pisarzy, nawet z najdawniejszych, czeka dotąd opiekunów, coby chcieli ich rozproszone, często w rękopisach jeszcze znajdujące się prace w poważny zbiór ująć i na świat puścić. Długosz, Orzechowski, Starowolski, Skarga nie znaleźli wydawców zupełniejszych. Poeci tylko polscy szczęśliwsi w téj mierze, a teraz i Lelewel, dzięki usilności p. Żupańskiego, do nielicznego zastępu uprzywilejowanych przybywa.

Pan Żupański, jak wiadomo, ogłosił już *Rozbiory dzieł*, cztery tomy *Polski wieków średnich* tudzież gruby *Tom wstępny*, a zaczął drukować siedmiotomowy zbiór *Polska, dzieje i rzeczy jéj* (wyszedł tom trzeci w bieżącym roku 1855., obejmujący *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj*, tudzież *Paralellę Hiszpanii z Polską).* Dziś mamy przed sobą *Album rytownika polskiego*, ozdobny zbiór rozmaitéj wartości sztychów.

Do Album p. Żupański napisał przedmowę, z któréj wyjmujemy co następuje:

Znamienity nasz pisarz, co przez swe głębokie poszukiwania tyle na historyą polską, numismatikę i geografią rzucił światła, zwykł był do wydań swoich dołączać rysunki objaśniające własnéj roboty. Będąc wydawcą niektórych z tych dzieł, poważyłem się go zapytać, skąd to poszło, że tyle cudownych porobił sztychów i ile ich téż do dnia dzisiejszego wydał. Z odpowiedzi, którą w téj mierze odebrałem, przytaczam w tém miejscu to, co się tego dotyczy przedmiotu.

Oto są słowa jego własne z dnia 12. Października 1853.

„Me wspomnienia ostatnich lat bytu Polski sięgają. Patrz na tego: wska„zując na pewnego starostę, mówił ojciec: zmyka przed ..... Dzieci! dzieci! „Kościuszko przejeżdża: i my biegli do okna. Wspomnienia młodocianego wieku „nie giną. Gdybym był rysownikiem, oddałbym rysy twarzy osób i szczególnych „w latach 1792, 1794 widzianych zdarzeń. Wnet roztoczyła się doba utrapienia „i smutku. Wtedy począłem bawić się ołówkiem.

„Klęski ojczyzny naszéj, podważyły dolę rodzin, wycieńczyły zasoby. Mimo „rodzicielskich zabiegów i wysiłków, instrukcya nasza wzięła obrót mniéj porządny. „Do rysunku czy ołówkiem czy pendzlem, z razu jedynie dobra ojca służyła mi „rada. Był téż pod ręką Preussler i wiele wybornych wzorów i sztychów. Następnie „z dala od domu rodzicielskiego samem się wprawiał, przeczuwając że rysunek jest „jedną z pierwszych potrzeb. Nie zamierzałem tworzyć obrazy, całą usilność obró„ciłem do tego, aby w rozmajitym rodzaju kopjować, naśladować. W konwikcie „pijarskim (1801—1804) zapędziłem się w kilkorakie przerysowanie wszystkich „d'Anvillowskich krajobrazów. W uniwersytecie wileńskim zrazu chwyciłem za „rubrikę pod kierunkiem Rustema. Zdobywszy się na kopję głowy, wnet porzuciłem „wprawę dalszą, aby się od jinnych nie odrywać nauk. W lat niewiele potym, „z żywą pociechą patrzałem jak Rustem kilką oglądał nawrotami jeden maleńki „mego pendzla rysunek. Mało co z tego jest: a kwiatki, i różne małe czy widoki „czy osóbki, pospolicie kopjowane lub naśladowane mało obchodzić mogą: nadmie„niam o nich abym okazał jak się to stało, żem na sztycharza wyszedł.

„Jeszczem był uczniem gdym w roku 1808 wydawał rzut oka na dawność „litewskich narodów i Herulów. Życzyłem sobie ustrojić książeczkę krajobrazem, „a w Wilnie był jedynie widoków serwasserem biedny sztycharz. Ujrzałem tedy „konieczną potrzebę własnego krajobrazów sztychu. Zapróbowałem naprzód woskiem „na sklepanéj i wygładzonéj szadze rossyjskiéj, co szczęśliwie dało wycisk i nadzieję „jakiego takiego powodzenia. Sztycharz naciągnąwszy uprzejmie przygotowaną „blachę wernixem, doradził mocnego serwasseru. Wedle tego, lunąłem na robotę

„dymiącego: a tenże nagle wzniósł cały wernix, rozniosł zniszczenie i roztoczył „wspaniały widok przewalających się wzburzonego morza bałwanów. Poznałem że „wątpliwa rada popchnęła mię w nieroztropną przesadę. Na nowo przyrządzonéj „blasze, słaby kwas tyle zdziałał już mógłem pierwszy mój płód do dzieła dołączyć.

„Z tym wszystkim słabego kwasu theorja, wydała nie mniéj niedogodne na„stępstwa, gdy mi przyszło 1811 do uwag nad Mattheuszem herbu cholewa, kraj„obraz wygotować. Ligber przesławny w ów czas w Warszawie sztycharz potwier„dzając cale słabego kwasu użycie, popchnął mię w przeciwną ostateczność. Rysy „mego krajobrazu okazały się tak słabe, że o wycisku niebyło co myślić. Próbę „wyciskał Ligber, stroskany, podejmował się robotę moję rylcem przegonić niewy„magając jak 20 złotych. Tak małemu żądaniu, zapasy mego grosza na szczęście „nieodpowiedziały. Mówię na szczęście, bo w niewiele dni potym Ligber podjąwszy „się podobnego trudu dla jednego z młodych pijarów, dziwnie się sprawił. Zamiast „przewieść rylcem po rysach gotowych, pruł nim blachę starannie tuż obok, tak już „brzegi, rzeki, litery podwójnego rysu, cale niedogodną dla oka migotę sprawiały. „Zraził się tą przygodą pijar, ja zaś wygotowałem krajobraz na nowo, jaki widzić „można w niektórych uwag nad Mattheuszem 1811 exemplarzach. Krajobraz ten „mógłby być do wszystkich dołączony, ale zaledwie 80 exemplarzy wycisniętych „było; blacha z mym krajobrazem u Ligbera zawieruszyła się i przepadła.

„Raz po raz podobnemi dotykany przygodami, niezrażałem się przecie, wi„działem w nich owszem pewność że zdołam sobie wystarczyć nie trapiąc nikogo. „A uciekać się do czyjéj pomocy było niepodobieństwem, już to dla braku szty„charzy, już to z powodu mego niedostatku. W 1814 wydając me pisma pomniejsze „geograficzno historiczne me spodziewania przyszły do skutku. Dwie małe, dwie „większe blachy wydały kwasem dobrze wyżarte krajobraziki.

„Od téj chwili śmieléj używałem kwasu. Grubość roboty opierała się jego „sile. Po dwu krajobrazach do zdobyczy Bolesława wielkiego w tygodniku wileńskim 1815 wygotowanych, nastąpiło w 1818 jinnych 20, z których jedna mała, 19 „półarkuszowych do badań starożytności we względzie geografii. W tychże czasach „postępował sztych 16 krajobrazów rozmajitego rozmiaru do dziejów starożytnych „które wyszły w latach 1818, 1819. Te ostatnie lichym, u Ligbera jeszcze, na „bibule wyciskiem nielitościwie zdławione.

„Uniwersytet wileński miał w ów czas professora rytownictwa. Saunders „artista rylcem, cieszył się znajdując młodzież wielce sposobną do korzystania z jego „nauki. Dawał mi dowody przyjaźni swéj. Razu jednego zastałem go nad robotą, „i po raz pierwszy widziałem artistę rylcem obracającego. Niepytany okazał mi „sposoby trzymania i obracania narzędziem, a ja marzyć począłem o rytowaniu „własnym.

„Piérwsza tego próba była 1820 wyryciem niektórych wyrazów na trzech „małych blaszkach do dziejów starożytnych Indji dołączonych. Zaczym pomyślałem: „rylec daleko dłuższego czasu wymaga aniżeli kwas i niemożna nim tak pośpieszyć „jak rysunkiem jigiełkowym; byłoby więc nierostropnością zapędzać się weń; ale „mnogie przygody mego sztycharstwa, opuszczenia, omyłki, niedogryzienie szejd„wasseru, niewoliły uciekać się do rylca: zaniedbywać go zupełnie niegodziło się.

„Tymczasem płód sztycharstwa rok rocznie mnożył się, towarzysząc mym „wszystkim pismom; przyrządzając krajobrazy, wizerunki pieniążków, małych przed„miotów; diplomata, pismo kodexów wedle potrzeby kopjując. W 1821 przy„strojiłem dwóma krajobrazami odkrycia Karthagów i Greków na morzu atlanckim; „w 1822 i w roku następnym do pisma nauki dające poznawać zrzódła historiczne „i do przydatku doń przybyło 8 tablic i niemy arkuszowy krajobraz.

„Do mych ksiąg bibliograficznych które się w latach 1824 i 1826 ukazały „potrzeba było 17 tablic, z których kilka pozostało do zamierzanego jeszcze przy„datku. Jest tablica pisma kodexów do ksiąg ustaw polskich i mazowieckich 1824;

„a 3 w tymże roku do rzeczy o diplomatice ruskiéj czyli o przemianach pisma ruskiego. Stare pieniądze w Trzebuniu wykopane wymagały 1826 tablic 6; a objaśnienie kilku kufickich 2 tablic z których jedna maleńka. W 1829 ukazała się „arkuszowa tablica chronologiczna dziesięciu upłynionych wieków dawnéj Polski. „W tymże roku wygotowałem 12 krajobrazów na 4 blachach do dziejów potocznie „opowiedzianych. To jest co ogłoszone zostało.

„Ależ w tych ostatnich latach marzyłem obszerne mych trudów dziejarskich „zamysły i kwapiłem się wczesno dla nich przyrządzić potrzebne sztychy. Sześć „blach w tym celu, napełnionych zostało medalami greckiemi, niektóre własnego „rysunku, wszystkie jinne przerysowane z dzieł Miometa, w nadzieji że znajdę czas „rylcem dać jim wykończenie zbliżające do wzoru. Dwanaście téż krajobrazów do „dziejów wieków średnich i późniejszéj polityki. Naostatek w 1827 przygotowałem „dorywczo dwie tabliczki do heraldiki (herbnictwa) i sfragistiki (pieczętnictwa) „polskiéj; a trzecią czterech krajobrazów do czterech okresów dziejów dawnéj „Polski.

„W ciągu więc 22 lat (1808—1830) przyrządziłem w kraju 114 sztychów „serwasserem. Do niektórych przyłożył się ostrz rylca, niektóre zagrażał, a pospolicie łatwiejszéj jigle z miedzi ustępował.

„W czasie mego na obcéj ziemi pobytu od roku 1832 znowu do jigiełki się „wziąłem, a kwas niezaniechał długiemu doświadczeniu psoty wyrządzić, odświeżając pierwszych przygód wspomnienia. Wyżarł tak silnie anglosaxońskich monet „blachę, że po wyciśnieniu proby wypadło ją do wyszlifowania oddać. A dziś jeszcze, „po drugim dwudziestoletnim doświadczeniu, wyznam, że nieumiem się dość uchronić „przypadków jakie z serwasserem wydarzyć się mogą. Nieśmiałem bywać dla sztycharzy natrętem, a gdym dorywczo o użycie kwasu pytania czynił, otrzymywałem „pospolicie w odpowiedzi, że każdy wedle swego doświadczenia postępuje. Wedle „mego kierując się, nieraz wypadło skrobaczem zabawić się i rylcem, aby, bądź „opuszczone dodać, bądź słabe rysy wyryć, a czasem całą nim robotę przegonić by „rysunek ocalić.

„Z 25 tablic które są przy méj numismatique du moyen âge, 1835 wydanéj, „jedna tylko wymagała zupełnego rylcem wykończenia. Długo następnie prawie „nic jinnego nie zajmowało jigiełki méj, jak numismatika sama. Wiesz Panie mój „jak długimi laty wyzuty byłem z mych notat i zapasów jakie sobiem przygotował. „Niemając pod ręką zrzódeł do dziejów narodowych, jedynie numismatiką zająć „się mogłem. Rosła więc liczba dla niéj sztychów i 6 takowych przyrządziło się „różnymi czasy dorywczo: Baudulfusa (1832), Ebregisila (1834); dwudziestu „i jeden jinnych merovingskich (1837); nieco monet niższych Niemiec (1835), „rozmajitych blaszek (1842), i ołowianek des évèques de fous (1837) na stali.

„Mozolniejszy od wszystkich jakie dotąd były oczekiwał mię trud, w wygotowaniu tablic do type gaulois. Od razu jigła i kwas niezaspakajały mię: zapuściłem się w rycie. Czternaście tablic du type gaulois et de sa réapparition w roku „1841 wydanych są prawie całkiem rylcem uskutecznione. Było to zrywać wzrok, „tracić dużo czasu: z tym wszystkim rozzuchwalony niejakim postępem, zbyt lekko „pozapoczynałem, cale nierostropnie, niemało tablic które rylec miał wykończyć. „Z takich jest 10 billonu okolic Mosy oczekujących od roku 1844 ostatniego „ostrza. Szczęściem serwasser dostatecznie je zakąsił tak już mogą z pożytkiem się „ukazać jak są.

„Jeden z mych przyjaciół zarzucił mi: po co się silić na cieniowanie medalów: odparłem, że czystsze przez to osobie wyobrażenie dają. Ależ ty, przymawia „mi, nierytownik i niebędziesz nim, choć czas marnujesz. To prawda: niemyślałem „téż nigdy artistą zostać lub rytownikiem z powołania: co wydziubię lub wydłubię „niezaspokoji ciebie, bom ryjący dla siebie z potrzeby. — Po ukazaniu się monet „celtiskich, uczcił mię odwiedzinami jeden z najznamienitszych artistów. A gdzie

„twa pracownia? pyta; — ot tu, na tym stole. — ależ światło niedobre. — to „prawda. — twe rylce? — oto są. — dwa? — jest i trzeci. — ależ źle obsadzone, „jak możesz nimi obracać? — Wiesz, odpieram z uśmiechem, że są rytownicy cale „dziwaczni. — A gdyby był ujrzał rylec w mym ręku, pewnieby domówił: zły spo- „sób. Oczywiście nie jestem artistą, jeno rytujący z przypadku co wie co mu brakuje, „co w długim trudzie swymi sposobami i wątpliwym doświadczeniem wygotował „cokolwiek, a dziś byłoby dlań za późno jiść po dobrą radę i w nią się zadać. „Wszystkie me sztychy przyrządziłem dla siebie do mych dzieł; niepodjąłbym się „trudu takiego dla nikogo, nikt téż mnie nie szukał. We własnym kraju, piśmienne „me płody miały sztych w dodatku; na obcéj ziemi na opak, me sztychy są wsparte „objaśniającymi je dzieły. Rzeczy numismaticzne, o krajobrazowaniu, mógłyżby się „obejść bez sztychu: a ktoby go podjął? Wydawcy niemiałem, jeślim jaką w wyda- „wnictwie uzyskał pomoc, to dla tego żem miał sztychy własne. Sztycharstwo stało „się środkiem utrzymania na tym padole ziemskim.

„W mojich około krajobrazów mozołach, prawdziwie korzystniéj było takowe „samemu sztychować, aniżeli dla rytownika rysować, bo sam mając notaty tylko, „mogłem je wprost na blachach wygotować. Do tego wydziału z mych prac ukazał „się z razu 1836 Pytheas massilski z 3 krajobrazami; późniéj przybył krajobraz „Ptolemeusza. Naostatek od 1845 do 1852 wygotowałem 54 tablic z krajobrazami „do dzieła géographie du moyen âge.

„Tymczasem dziełek polskich kieszonkowe wydania, poczęły powoływać do „jinnych mniejszéj objętości krajobrazów: do Polski odradzającéj się 1836; do „przedruku dziejów potocznie opowiadanych 1837; do dziejów Litwy i Rusi 1839; „w roku 1840 wysztychowałem królewskie monet główki i talar zygmuntowski; co „wszystko zajęło 5 blach. Z roku 1842, dwie pieniędzy polskich rylcem przyrzą- „dzone, znajdują się przy końcu Pologne illustrée przez Leonarda Chodźko wyda- „wanéj. Dla numismatiki polskiéj późniéj, oprócz wspomnionych trzy inne dorywczo „przygotować przyszło. W 1844 do podróży Guilleberta de Lannoy dwie tabliczki, „jego dróg i herbów. W 1846 i 1853 cztery Polski średnich wieków tomy i tom „do nich wstępny, zapotrzebowały 13 tablic wyobrażających krajobrazy, pieniądze, „bałwanki, pomniki. Dwie jeszcze są: jedna z wizerunkami królewskich w Krakowie „grobów, druga z obrazkiem bogomilskiéj mądrości. Te zamykają dziś liczbę szty- „charskich i rytowniczych trudów, o które się dopytujesz.

„Owa, w przeciągu ostatnich lat 20 (1832—1853), liczba wygotowanych na „obcéj ziemi sztychów, wynosi 141 tablic, które wraz z liczbą poprzedzających lat „20, czynią 255 blach. Gdyby przyszło rozcinać, razem na jednej blasze znajdu- „jące się osobne krajobrazy lub pomniki, liczba sztychów mniejszéj objętości bla- „szek do 30 by przyrosła. — A jeśli chcesz Panie mój, mieć tę liczbę 255, na „przedmioty jakie przedstawują rozliczać: znajdziesz, przeszło 130 z krajobrazami, „przeszło 80 z monetami, a 30 około, to bibliograficznych, to diplomaticznych, „naostatek z dziesiątek rozmaitego przedmiotu wizerunków. To cały owoc kwasu „i rylca.

„Numismatyczne trudy wciągnęły mię w jeden jeszcze rodzaj rytownictwa, „pospolicie na drzewie wykonywanego. Brałem linje drukarskie na płask i na tym „typograficznym metalu, scyzorykiem, wspartym nieco sztycharskim rylcem, wyci- „nałem monety. Na widok mych sposobów, głową potrząsali tego rodzaju rytownicy. „Jak to? my niemamy dosyć naszych mnogich narzędzi, a ty nożykiem się obcho- „dzisz? Przyznali jednak że rozumiem rzecz, a me wyciętki szły na prasę typogra- „ficzną. Ten rodzaj rytownictwa zabawiał mię od 1834 do 1841 przyniosł niejaką „rozrywkę. W kłopotach życia naszego, kiedy umysł strudzony, przeciwnościami „czuł się być nękany, rysunek, rytownictwo stawało się zbawiennym pocieszeniem, „jednało ulgę, dostarczało pożytecznego zajęcia sił, a nieodrywało od podejmowa- „nych trudów."

To jest odpowiedź jakąśmy otrzymali, stawiająca nas w możności sądzenia o studyach autora, wielkości i przewadze jego płodów.

Autor nasz doszedł już do 69. roku swego życia. Jest to wiek spoczynku. Osłabienie wzroku, na które się uskarza, powinno go nawet spowodować do wytchnienia w pracy; jest jednak prawdopodobném, że jego czynność niezmordowana pociągnie go jeszcze do niejednego sztychu; tymczasem liczba tablic już dość jest znaczną, aby dać poznać sztukmistrza. Zaręcza on, że nim nie jest, że nie dąży wcale do zaszczytów artysty, ale jest rytownikiem, a jego utwory liczne i ważne nie mogą być obojętnemi dla jego współrodaków i dla sztukmistrzów. To też powziąłem zamiar zaznajomienia publiczności z jego pracą, wydając dzieło artystyczne, t j. album. Ale nasz rytownik wręcz się temu sprzeciwiał, mówiąc, że roboty jego były dosyć znane przez liczne exemplarze jego dzieł, na które się mnóstwo płyt zużyło. Odpowiedzieliśmy na ten zarzut, że jest mnóstwo tablic rozrzuconych po małych pisemkach, które trudno odszukać, że inne z nich zasługują na odcisk osobny, że nakoniec jest więcéj niż 30 nie wydanych, któreby nie tak prędko wyszły. Te były powody, któreśmy podawali, lecz niemałośmy się utrudzili, nim zdołaliśmy przezwyciężyć wstręt naszego znakomitego sztycharza.

Podług własnego swego sprawozdania, któreśmy powyżéj przytoczyli, rytownik nasz zajmował się potrójnym rodzajem rytownictwa: za pomocą aqua forte, rylca i płaskorzeźby. Ostatni ten rodzaj odróżnia się wyraźnie od innych; zamieściliśmy go w ostatnim oddziele naszego album, zbierając na kilku stronnicach wszystko razem, co tylko było.

Dwa inne rodzaje rytownictwa, za pomocą kwasu i rylca, znajdują się częstokroć wspólnie na jednéj i téj saméj tablicy; byłoby trudną rzeczą rozdzielić je i porobić z nich osobne oddziały; uporządkowaliśmy je podług przedmiotów. Oko artysty potrafi na nich rozróżnić rylec od igły, rytowanie od drapania. Liczba tablic dochodzi do 255, większa część na półarkuszach lub ćwiartkach, częstokroć wielkiego formatu. Każda tablica zaszczyt przynosi robocie, ale musieliśmy zrobić wybór z dość znacznéj liczby i daliśmy pierwszeństwo tablicom mniéj rezprzestrzenionym i niewydanym, a przedewszystkiem tym, których przedmiot wymagał więcéj zręczności artystycznéj; są to w istocie te, które wykonał z największem staraniem nasz artysta, na których, niezaniedbując się, z szczęśliwem powodzeniem prowadził swój rylec i swoją igłę. W tym wyborze mieliśmy na uwadze, aby wykazać przykładami rozmaitość przedmiotów przez sztukmistrza wykonanych oraz wartość i użytek naukowy utworów. W skutek tego dzielimy owe przykłady na trzy oddziały, to jest na kartografią, numizmatykę i przedmioty narodowe.

List Lelewela jest bardzo zajmujący, ile że nas wtajemnicza w dzieje usiłowań téj niezrównanéj, żelaznéj pracowitości, co Benedyktyńską wytrwałość przypomina.

Z Lelewelem można się różnić co do zdania o historyi i polityce, można nawet mniemać że lepiejby on zrobił, gdyby był większą część prac rytowniczych, zwłaszcza od czasu kiedy się za granicą znajduje, rytownikom z rzemiosła powierzył (pomimo tego co sam mówi, mniemamy że środki byłby na to znalazł), sam zaś zwrócił się wyłącznie do naukowych poszukiwań; ale jakkolwiek widać w tych pracach uporne amatorstwo, podziwić trzeba usilność która tyle dokonała, i uczcić całą zasługę podjętego przez lat kilkadziesiąt trudu.

Znaczna część rycin Lelewela, zwłaszcza map jego zbyt ciasno rozmierzonych i zbyt niewyraźnemi rysami zagwazdanych, na mało się przyda, wszystko jednak razem stanowi pomnik zajmujący i wzbudzający uszanowanie.

P. Żupański przedsiębiorąc wydać *Album* nie miał koniecznie na

względzie korzyści naukowéj; raczéj mu o sporządzenie pięknéj pamiątki chodziło, i w téj mierze celu swojego zaszczytnie dopiął.

Album odznacza się szczęśliwym doborem, a starannością odbicia uderza.

Składa się ono z czterech oddziałów.

W pierwszym, pod napisem krajobrazy napotykamy niektóre sztychy z atlasu jeografii wieków średnich i nieco map z innych publikacyi.

W drugim, mającym tytuł *dział numizmatyczny*, znajdują się tablice medali greckich, celtyckich, i typów celtyckich w średnich wiekach, tudzież tablice pieniędzy złotych Merowingów, pieniędzy Samanidów i t. d., te ostatnie wzięte z dzieła *Numizmatyka wieków średnich.*

Dział trzeci, *dział rzeczy polskich*, obejmuje między innemi tablicę pieniędzy srebrnych i miedzianych, tablicę liczmanów, medalów, herbów, tablicę dyplomatów rusko-litewskich, piękne sztychy podwoi gnieźnieńskich i podwoi płockich w Nowogrodzie Wielkim, nagrobki królów w Krakowie i t. d.

Dział czwarty i ostatni, mający napis wycięţki (vignettes) typograficzne, zawiera jeszcze nieco numizmatyki.

Jak powiedzieliśmy, cała publikacya zajmuje z tego względu szczególniéj, że zwraca uwagę na pracowity zawód sędziwego polskiego uczonego, przykład godny szacunku i naśladowania młodszym pokoleniom przed oczy stawiając, zaś panu Żupańskiemu wielki zaszczyt przynosi.

Wspomnimy przy sposobności, że P. R. Chalon poświęcił temu *Album* w *Revue de Numismatique* wychodzącéj w Brukselli osobny artykuł, który się tak kończy:

„Album będzie mieć wielkie powodzenie w ojczyźnie J. Lelewela, „gdzie imie jego tak jest popularne. Mniemamy także, że uczone „a ciekawe Niemcy przyjmą ochotnie zbiór rycin odnoszących się do „prac tyle w owym kraju cenionych. Co się zaś tyczy Belgów, przy„branych rodaków dostojnego wygnańca, będą oni chcieli zachować „tę pamiątkę po mężu znanym równie z szlachetnego a pięknego cha„rakteru, jak z rozległéj uczoności, mężu, którym kiedyś poszczyci „się Belgia, że mu służyła za drugą ojczyznę."

POSZYT DODATKOWY DO ALBUM KIELISIŃSKIEGO.
Poznań, u J. K. Żupańskiego 1855 r. Kart dziewięć.

Chcąc uzupełnić ogłoszone przez siebie przed kilkunastu miesiącami Album Kielisińskiego, sporządził p. Żupański poszyt dodatkowy, zawierający na dziewięciu tablicach pieczęci krakowskie, katedralną, konsulów i ławników, widoki krakowskie i widoki w Galicyi, w końcu sceny humorystyczne *z gwiazdą na trzy króle*, *parobcy z niedźwiedziem na gody i chłopcy z szopką*. Pieczęcie szczególniéj się w tym poszycie odznaczają.

Należy się pochwała p. Żupańskiemu za to, że dba o dopełnianie przedsiębranych przez siebie publikacyi.

BIBLIOGRAFIA POLSKA.

Od dnia 15. maja 1850 r. drukuje się we Lwowie u Pillera *Bibliografia polska*, obejmująca spis dosyć zupełny wszelkich książek polskich i o Polsce. W latach 1850 i 1851 wyszedł poczet pierwszy, obejmujący sześć numerów półarkuszowych, w roku 1852 poczet drugi téjże objętości, w latach 1853 i 54 takiż poczet trzeci. Nie wiemy dla czego była przerwa w ogłaszaniu *Bibliografii* od 1. Sierpnia 1853 do 1. czerwca 1854.

Publikacya ta naśladująca szczęśliwie zagraniczne podobne publikacye, bardzo jest dogodna i dla księgarzy i dla kupujących książki.

TREŚĆ ROCZNIKÓW GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

z pierwszego okresu obejmującego pierwsze dwanaście lat ich istnienia 1842—1854. Warszawa u Friedleina 1854, str. 231.

Roczniki gospodarstwa krajowego są poważném pismem czasowém, które już wiele usług krajowi oddało. Wydawane pod natchnieniem wysokiéj gorliwości obywatelskiéj, kierowane roztropnie drogą zasad moralnych i praktycznych materyalnych ulepszeń, doszły dziś one do chlubnéj we wszystkich polskich prowincyach wziętości. My przed laty kilku (w marcu 1850 r.) umieściliśmy obszerniejszy artykuł o *Rocznikach;* wtedy złożyliśmy zasłużone pochwały wydawcom i współpracownikom, zwłaszcza co do artykułów o najważniejszéj kwestyi, o kwestyi włościańskiéj. Teraz wspomnieć tylko chcemy o ogłoszonym tomie zawierającym treść dwunastoletniéj pracy. Tom ten bardzo starannie ułożony został. Wszystkie przedmioty podzielone na siedem oddziałów, mianowicie: *Wiadomości i rozprawy ogólne* (Ekonomia polityczna, kwestya włościańska), *Rolnictwo*, *Nauki przyrodzone*, *Przemysł rolniczy*, *Opisy* (opisy gospodarstw w kraju i za granicą), *Handel i komunikacye*, *Rozmaitości*. Każdy artykuł jest umieszczony chronologicznie i treść jego podana w skróceniu. Z bogatego owego szeregu wspomnimy liczne prace A. hr. Z., a między innemi: *Kilka praw z ekonomii politycznéj czyli gospodarstwa krajowego*, *Aforyzmata z nauki gospodarstwa krajowego*, *O zakładach dobroczynnych w kraju naszym*, *O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych*, *Kwestya włościańska*, *O szkółkach rolniczych wiejskich*, *O potrzebie kształcenia sobie zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny*, *O skutkach reformy handlowéj w Anglii*, *O żegludze parowéj na rzekach naszych* i t. d. Jak widzimy znamienity ten obywatel obok pożytecznéj dla kraju czynności codziennéj, znajduje chwile sposobne do pisania nauczających, zdrowo pomyślanych rozpraw. Wspomnimy jeszcze artykuły założyciela *Roczników* Kajetana Garbińskiego, Tomasza hr. Potockiego, Ludwika Górskiego, Adama Goltza, Jana Koncewicza, Antoniego Wagi, Seweryna Zdzitowieckiego, Kornela Malczewskiego i t. d.

Wstęp do *Treści Roczników* napisany przez p. Władysława Garbińskiego przytaczamy:

W pierwszéj połowie 1842 r. pan Kajetan Garbiński z Stanisławowskiego, mając sobie zapewnioną pomoc i spółdziałanie kilku zacnych obywateli królestwa, zorganizował spółkę do wydawania peryodycznego pisma p. t. *Roczniki gospodarstwa krajowego.* Przyjmując główny nad tem pismem kierunek, pan K. G. we wstępnéj rozprawie: *Czy życie przemysłu naszego, mianowicie przemysłu rolni-*

czego pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości, szkicuje opłakany stan naszego rolnictwa, będący skutkiem źle pojmowanych warunków produkcyi i przedstawia konieczność zjednoczenia sił, celem polepszenia takiego stanu rzeczy. W téj pełnéj nauczających faktów rozprawie wykazuje dowodnie:

Że kraj nasz jak każdy inny, ma właściwe sobie stanowisko i miejscowość, nie dającą się ze stosunkami innych krajów bezwzględnie równać.

Że u nas wiele rąk na stosunkowo znacznéj przestrzeni nader mało produkuje.

Że ziemia nasza pracą rąk połowy ludności, dwakroć razy większą a trzykroć liczniejsze potrzeby mającą ludność, od całéj liczby teraźniejszych mieszkańców królestwa wyżywićby powinna.

Że téj pracy nieprodukcyjność pochodzi w ogólności z winy obywateli, którzy nie pojmując właściwego sobie położenia i takowego nie umiejąc do siebie stosować, zazwyczaj porywają się na zbyt wielkie stosunkowo do posiadanego kapitału majątki, a z tąd wynikający brak nakładowego i obiegowego kapitału, nie pozwala im żadnych koniecznych przedsiębrać ulepszeń.

Że istniejący stosunek pańszczyźniany, ze swéj natury niedołężność i nieprodukcyjność pracy popierający, tak obywateli jako i włościan utrzymuje w zależności niedozwalającéj im żadnego postępu.

Że powszechnie nas cechujący sposób życia nad skalę i brak zamiłowania gruntownéj nauki i pracy, głównie sprawił brak kapitału i kredytu, nie pozwalający nam podźwignąć się z ubóstwa.

Daléj pan K. G. szczegółowo dotykając stanu naszych dziedziców, dzierżawców, włościan, mieszczan, a mianowicie téż żydów jako głównych mieszkańców miast naszych, kreśli myśli swoje nad sposobem zaradzenia złemu.

A naprzód przedstawiając że produkta naszego kraju, przy utrudnionych komunikacyach, nie łatwo i nie zawsze pewny za granicą znajdują odbyt, wykazuje że wszystko cokolwiekby na podniesienie naszych miasteczek i fabryk wpłynęło, sprawi zarazem pomnożenie wewnątrz konsumcyi, a tém samém zapewni korzystniejsze płodom rolnym zbycie.

Że w ogólności rolnicy powinniby mniéj pól, lecz lepiéj, umiejętniéj i starânniéj uprawiać, a niewątpliwie lepsze otrzymaliby ze swych gospodarstw rezultaty.

Że należałoby wyjść przedewszystkiem ze zgubnego systematu trzechletnich dzierżaw, wyniszczających majątki, dziedziców i dzierżawców.

Że stosunki pańszczyźniane utrzymujące włościanina w ciągłéj zależności od dworu i niedozwalające mu samodzielnego podźwignienia się, a dziedzicowi dające tylko niedołężną bo stosunkowo nader mało produkującą robociznę, należałoby powoli i stopniowo, odpowiednio miejscowości, zamieniać na okup, czynsze długoletnie lub wieczyste.

Że przy takiém nowém zawiązywaniu między dziedzicem a włościaninem stosunków, folwarki w długoletnie bezpańszczyźniane dzierżawy puszczane, zachęcą dzierżawców do zaprowadzania płodozmianów, ulepszonych ras bydła, i wszelkich środków wartość majątków podnoszących.

Że nareszcie pomnożenie i udoskonalenie fabrykacyi piwa, wódki, a szczególniéj téż cukru, przedstawi korzystne dla miejscowych produktów zbycie, pożyteczne dla mieszkańców zajęcie, a tem samém powiększy liczbę konsumentów.

Słowem pan K. G. w rozprawie swojéj wykazując jak jest u nas a jakby być powinno, wzywa do podźwignięcia tyle wielkiéj a zarazem pożądanéj budowy, do któréj każdy jak może i ile może materyału przysposobić i znieść powinien.

Zanim z przybywających materyałów właściwą budowę rozpoczniemy, załóżmy, powiada on, skład w którym każdy z obywateli, mając wzgląd na zasady i dążność w téj pierwszéj odezwie objawione, złoży treść wszystkich spostrzeżeń, usiłowań, prac i rezultatów, w obrębie swego lub obcego majątku poczynionych, dokonanych i otrzymanych.

Na skutek tego to wezwania *Roczniki* od lat dwunastu są owym składem materyałów, które do wystawienia budowy odrodzenia naszego gospodarstwa posłużyć mają ([1]).

Aby więc żadnych do téj budowy nie brakło materyałów i wszystkie były w porządku, należycie obrobione, po upływie pierwszych lat dwunastu, zamierzamy dzisiaj wystawić je na widok publiczny w pewnym systematycznym porządku.

To uporządkowanie ma na celu naprzód dogodność czytelników chcących w rozrzuconych rozprawach czerpać rady lub szukać objaśnień, powtóre dogodność samychże współpracowników.

Przedstawiamy za nami już będącą dwunastoletnią przeszłość *Roczników*. Niechaj pogląd na nie przypomni nam terazniejszości obowiązki i zachęci do podwojenia usiłowań, celem zdobycia wytrwałą pracą stosownéj przyszłości.

O JEZUITACH *przez ks. U.* Lipsk. Nakładem Księgarni zagranicznéj. 1854. str. 122 w 16.

JEZUICI W POLSCE *przez ks. L. U.* W Lesznie, druk i nakład E. Günthera. 1855. str. 79 in 8.

Z dwóch pism księdza U. któreśmy na tytule wypisali, drugie jest tylko przerobieniem pierwszego, opracowaném nieco staranniéj, znacznie uzupełnioném i poprawniéj wydrukowaném. Autor wyrzucił w powtórnéj swojéj pracy wstęp ogólny zbyt szczupły i niedostateczny, a zwrócił się wyłączniéj do dziejów zakonu w Polsce, na czem rzecz cała wiele zyskała. Także poprawił niektóre omyłki, jak że Władysław Jagiełło używał czeskiego języka, wymazał niektóre fałszywe orzeczenia, jak nazwę bredni daną dziełu Paskala *Lettres provinciales* (paszkwil to niegodziwy, ale paszkwil jenialny), tudzież źle sformułowane zdania, jak zarzut uczyniony Akademii, że się Arystotelesa trzymała, opuścił.

Teraz książeczka jego choć jeszcze zbyt krótka, za mało bogaty przedmiot wyczerpująca, z zajęciem czytać się daje.

Przejdźmy rozdziały jeden za drugim.

W pierwszym jest ogólna wiadomość o zawiązaniu towarzystwa, nieco o *ćwiczeniach duchownych* Ś. Ignacego, także nieco o całéj organizacyi zakonu. W drugim autor opowiada *O Jezuitach w Polsce od ich wprowadzenia roku 1565 aż do roku 1665*, i tu się zastanowimy.

Zaraz na wstępie popełnia omyłkę, nazywając Franciszka Borgiasza nie księciem Gandii ale księciem Gandawy, daléj zbyt pospiesznie wspomina o bytności Kanizyusza w Krakowie r. 1558, jeszcze daléj za wielkiéj wagi przytoczenia z Wiszniewskiego udziela. Trudno powiedzieć by akademia krakowska była winna wyjazdom młodzieży dostatniejszéj za granicę. Ogólnie wówczas w Europie podobne podróże przedsiębrano. Jeźli zaś jest wielką zasługą Jezuitów iż późniéj, ratując wiarę, zdołali młodzież uczącą się w kraju zatrzymać, to godzi się zrobić uwagę, że za Zygmunta III. miano już doświadczenie co do złych skutków takich wędrówek.

O Hozyuszu wprowadzicielu Jezuitów do Polski ledwo mimochodem autor wspomina, za to Skardze, idąc w ślad dzieła *Piotr Skarga i jego wiek*, poświęca długi ustęp.

([1]) Kajetan Garbiński, o którym było obszerniéj w *Przeglądzie* z miesiąca marca 1850 r., umarł w r. 1847.

W pierwszéj swojéj pracy opuścił zgoła *monita secreta*, w drugiéj podaje nieco wiadomości, trzymając się ważnego dzieła Dra Buss.

Najsłabszy jest trzeci rozdział: *O Jezuitach w Polsce do r. 1775.* Autor nawet nie próbuje coś o Jezuitach za Jana III. i Augusta II. powiedzieć, a jednak można było wspomnieć, że mamy z téj epoki wiele zbiorów kazań jezuickich niepospolicie czystą polszczyzną pisanych, tak jak należało śmieléj zarzut opuszczenia się w naukach sformułować.

O sporach Jezuitów z Akademią krakowską godziło się powiedzieć obszerniéj i dokładniéj. Nie idzie lekko dotykać téj ważnéj kwestyi tak zaciemnionéj nienawiścią i uprzedzeniami, a któréj wyświecenie na korzyść Jezuitów wypada.

W epoce rozwiązania zakonu napotykamy nieco obszerniejszą wzmiankę o uczonych, którzy wówczas między Jezuitami polskimi jaśnieli. Wspomina też autor o niegodném strwonieniu dóbr pojezuickich.

Nad kwestyą zniesienia Jezuitów zatrzymamy się trochę.

O zniesieniu zakonu w ogólności nie będziemy tu pisać: zostawiamy to do artykułu o ważném dziele O. Ravignan: *Clément XIII. et Clément XIV.*, który rychło podać zamierzamy; chcemy przecież dotknąć zniesienia Jezuitów w Polsce a utrzymania ich w prowincyach zabranych.

Autor mówi na początku swego czwartego rozdziału mającego napis *O Jezuitach w Polsce od r. 1774. do 1854.*:

„Kilka miesięcy po wydaniu brewe apostolskiego, które wyrzekło zniesienie „towarzystwa Jezusowego, nastąpił traktat pierwszego rozbioru Polski, a przez to „domy i kollegia Jezuitów na Białéj Rusi, które przeszły pod berło Katarzyny II. „od powszechnéj zguby ocalone zostały. To się stało takim sposobem: wydano na„przód ukaz z Petersburga r. 1774: *aby żadna bulla, brewe, rezolucya papieża „lub jakiéjkolwiek władzy w Rzymie, bez wyraźnego zezwolenia rządu „nie były ogłaszane i od nikogo przyjmowane.* Że zaś prawo, aby było wy„konane, musi być ogłoszone, przeto zniesienie Jezuitów w téj części Polski dla tego „samego nastąpić nie mogło, że wzbronione było ogłoszenie wyroku. Lecz rzecze „kto: Jezuici obowiązani byli na sumieniu do posłuszeństwa Ś. Stolicy Apostolskiéj „i sami się rozejść byli powinni, gdyż niepodobna żeby o tém nie wiedzieli. Na to „się odpowiada, że kiedy władza krajowa zakazała przyjęcia rozporządzeń Rzymu, „tém samém nakazała Jezuitom pozostać w tym samym stanie i położeniu w jakim „ich znalazła przy zaborze Polski. Na przełożenia zaś Jezuitów, iż sumienie im „nakazuje rozejść się, odpowiedziano, że cesarzowa im wyjedna przyzwolenie „Ś. Stolicy Apostolskiéj, aby się w Rosyi pozostali, a tymczasem nakazuje im po„zostać i pełnić obowiązki powołania.“

Tu następuje wzmianka o Siestrzeńcewiczu, którego autor niewiedzieć dla czego wyraźnie oszczędza, daléj czytamy:

„Jezuici w Rosyi byliby z czasem wymarli, bo nie mieli nowicyatu ani prze„łożonego jeneralnego. Siestrzeńcewicz atoli, gdy zamyślał zamknąć domy Jezuitów, „otrzymał rozkaz z Petersburga, aby na mocy udzielonéj sobie władzy (miał prawo „i znosić i reformować klasztory) otworzył nowicyat Jezuitów w Połocku. Oba„wiając się niełaski Katarzyny, widział się Siestrzeńcewicz zmuszonym wydać dekret „pod dniem 30. czerwca 1779. r., jako na mocy udzielonéj sobie władzy Ś. Stolicy „Apostolskiéj otwiera nowicyat Jezuitom w Połocku.. Przystąpił tedy ks. Czernie„wicz przełożony kollegium w Połocku do uskutecznienia téj ustawy, i w dniu 2. lu„tego 1780 już był nowicyat w Połocku.... Nuncyusz warszawski Archetti wyrzucał

„Siestrzeńcewiczowi jego postępek, a sekretarz stanu Piusa VI. Pallavicini żądał aby „to dzieło było obalone, ale Katarzyna zaradziła wszystkiemu wysyłając do Rzymu „prałata Benisławskiego."

Teraz żeby pokazać jak sami Jezuici uważali trudną tę kwestyę, podamy list współczesny drukowany w piśmie Xiędza Łuskiny a napisany przez jednego z Jezuitów białoruskich z powodu śmierci Ojca Czerniewicza:

Z Połocka dnia 26. Lipca 1785. JJ. XX. Jezuici Białoruscy utracili Naywyższą głowę Zakonu swego, w Osobie J. X. Stanisława Czerniewicza Wikaryusza Generała, dnia 18. teraźnieyszego Lipca, o godzinie 6 wieczorney, w Staykach Folwarku Jezuickim do Kollegium Połockiego należącym, po krótkiey bo dwudniowey tylko chorobie, w roku wieku swego 57 zmarłego. Urodzony z zacney w W. X. Litewskim familii r. 1728 dnia 15. Sierpnia, wstąpił mając lat 15 do Zakonu Jezuickiego w Wilnie r. 1742 dnia 16. Sierpnia; w którym, czy gdy się sam uczył, czy gdy potym drugich nauczał, zawsze Go co do Cnoty i Nauki, między najpierwszemi na czele liczono. Zawołany do Rzymu, był przez wiele lat przy Wawrzyńcu Ricci ostatnim (tą razą) Generale Jezuickim, już na urzędzie Substytuta, już Prokuratora Generalnego całey Polskiey Assystencyi. Za powrotem swym do Oyczyzny, uczyniony Rektorem Kollegium Połockiego na Białey Rusi R. 1770. które podczas Jego rządów dostało się za Kordon Rossyjski z innemi piąciu Kollegiami i z sześciu Missiami. Rok od zakordonowania nie wyszedł, alić wyszło Breve od Klemensa XIV. kassujące zakon Jezuicki. Prowincjał tegoż Zakonu Prowincyi Mazowieckiey (do którey pomienione Kollegia i Missie należały), znajdujący się pod ów czas w Warszawie, widząc że Seym Polski Delegacyiny pod ten czas odprawuiący się, nakłonił się do przyjęcia tegoż Breve, a niewiedząc co się stanie w Państwie Rossyiskiem, naznaczył tego Rektora Połockiego na swym mieyscu Vice Prowincjałem Białoruskim; który z okoliczności pomienionego Breve wołany był od Dworu do Peterzburga. Tu należy koniecznie wspomnieć tak dla przesłania prawdziwey potomnym czasom wiadomości do Historyi naszego wieku, iako też dla zbicia fałszywych gadek i pism, które o tym vProwinciale Jezuitów Białoruskich po Świecie latały, iako o nieposłusznym i przeciwnym Papieża wyrokom, gdy on tym czasem niesłyszane i w dziejach Kościelnych od Świętych nawet Kanonizowanych niepraktykowane ku wyrokowi Klemensa XIV. pokazał (jak zaraz zobaczemy) prawdziwie ślepe posłuszeństwo. Wiedział on dobrze, że to Breve nie jest Dogmatyczne, ani Obyczaje Prawowiernym przepisuiące; ale tylko do samey karności odmienić się mogącey należące: iakowe Rozporządzenia Papieskie od tylu Świętych i kanonizowanych potym Osób niebywały częsokroć przyimowane. Wiedział iak sam Ś. Paweł Apostoł Najpierwszemu Papieżowi Ś. Piotrowi Apostołowi oparł się; In faciem Ejus restiti, quia reprehensibilis erat. Wiedział, iak Ś. Polikarpus Uczeń Apostołów, i bliski czasów Xsa Pana, niechciał nigdy przystać na zdanie Ś. Aniceta Papieża względem czasu Święcenia Świąt Wielkonocnych. Wiedział jak Ś. Ireneusz bardzo nie chwalił postępowania Ś. Wiktora Papieża z Polikratesem, i z innemi Aziatyckiemi Biskupami. Wiedział, jak Ś. Augustyn uznawać niechciał Kanonów Sardyceńskich, że na ówczas umieszczone nie były między Apostolskiemi Konstytuciami. Wiedział iak Ś. Hilary Biskup Arelateński, ani rozkazami, ani groźbami S. Leona Papieża, nie dał się do tego przywieść, aby pewnego Biskupa przyiął do swey społeczności. Wiedział iak S. Bernard gorliwie bronił Sprawy Adalberona Arcybiskupa Trewirskiego przeciwko uciążliwym rozporządzeniom Papieża Innocentego II. Wiedział, iak S. Ludwik Król Francuski żadnemi Listami Papieskiemi nie dał się nakłonić, aby odwołał sławną swą Sanctionem Pragmaticam. Wiedział, iak Kościół Francuski, idąc za przykładem tych, i innych Wielu Swiętych Osób, uchylił Papieską Juliusza II. ową Bullę Execrabilis, i dawne Decretales Mikołaja I. tudzież wiele innych Konstytucyi i Praw nawet stanowionych na Koncyliach, nie należących do Wiary. Wiedział, (mówiąc

już bliżey do naszey rzeczy) iak S. Filip Benicius Fundator Zakonu Serwitów czyli Servorum Beatae MARIAE Virginis, opierał się kassowaniu Zakonu Swego przeciwko Papieżowi Innocentemu V. lubo ten Papież posłał mu ten swóy rozkaz, nie tylko mocą Swey powagi, ale też oznaymuiąc mu, że Zakon iego liczyć się powinien między Zakonami mocą Concilium Lugduńskiego skassowanemi, iednakże S. Fundator tych rozkazów aż do śmierci Papieża nigdy nie wykonał. Wiedział iak po skassowaniu Zakonu Bonifratelów przez Papieża Klemensa VIII. gdy tego Papieskiego Breve nieprzyjął Filip II. Król Hiszpański, lubo po innych Państwach, Zakon ten był skassowany, w Hiszpanii iednak trwał w swoiey całości, przyimuiąc nowe Osoby do Nowiciatu, i do czynienia Professyi czyli ślubów Zakonnych przypuszczał; między niemi zaś mieszkał w Hiszpanii aż do śmierci sławny tegoż Zakonu Mąż Jan Pecador, któremu nic to do iego Swiątobliwości nie przeszkadzało, i za naszych czasów sam Klemens XIV. (co wydał Breve znoszące Zakon Jezuicki), podpisał dekret względem Beatyfikacyi przyszłey o heroicznych Cnotach tegoż Sługi Bożego Pekadora. Wiedział, iak S. Józef Kalasanty Fundator Zakonu Piarskiego bronił się przeciwko uroczystey bulli Papieskiey Innocentego X. kassujący Zakon Piarski; a to (iak czytamy w Życiu tego Swiętego przez X. Innocentego a S. Josepho i przez X. Taleriti pisanym oraz w Procesie iego Kanonizacyi) iuż prosząc sławnych Teologów i Kanonistów, którzy przeciw tey Bulli pisali, iuż posyłaiąc X. Onufrego a SS. Sacramento, w kraje Północne, dla szukania Protekcyi u tamecznych Monarchów, ażeby téj Bulli nieprzyimowali; iakoż lubo w Południowych krajach Zakon ten przez wiele lat skassowany zostawał, w Północnych zaś po niektórych miejscach nienaruszony zostawał, aż do swego potym powszechnego wskrzeszenia; mianowicie w Polszcze, gdzie Władysław IV. pomienioney bulli nieprzyiął. Wiedział naostatek, że ani Klemens XIV. większą miał moc nad Innocentego V. i nad Klemensa VIII. ani Monarchini Rossyiska powinna być posłusznieysza Papieżowi, niżeli Im posłuszni byli Filip II. Król Hiszpański, Władysław IV. Król Polski i sam S. Ludwik Król Francuski, ani téż do większego posłuszeństwa ku Rzymowi był obowiązany żyiący Prowinciał Jezuicki, aniżeli wyżey wyrażeni Swięci od tegoż Rzymu kanonizowani; że takie i tym podobne Ustawy Rzymskie po wszystkich nawet katolickich Rzymskich Państwach póty mocy nie maią, póki Zezwolenia od panujących w kraju, czyli zdawna aż podziśdzień zwykłego Exequatur nie otrzymają. I to też wiedział, że toż przeciwko Jezuitom Breve, nie z swey jedynie woli, motu proprio (iak sam w tymże Breve wyznaie) wydał Papież, ale na proźby (wiadomo jak mocno na niego nalegające) niektórych Dworów: ad preces etc. ani téż rozkazuie Monarchom aby to Breve przyięli, ale tylko prosi Hortamur Principes Christianos etc. Wiedział, mówię, to wszystko, atoli taką od tylu Swiętych i tylą wiekami utorowaną drogą, ieszcze iść nie śmiał; owszem chcąc pokazać ku Breve Papieskiemu bez przykładu Posłuszeństwo, podał Memoryał Monarchini Rossyjskiey, aby Jezuitom Białoruskim dopuszczono posłusznemi być Rozporządzeniu Papieskiemu, obiecuiąc przytym iż i w stanie Sekularyzacyi będą się starali użytecznemi być i pracować iak przedtym w kraju. Wszakże W. Katarzyna znała dobrze, że cała moc Zgromadzenia Jezuickiego na Związku Zakonnych Ustaw zależy, które w tym Zgromadzeniu rozwiązać iest to Samsonowi włosy przeciąć, a tym samym z wielkiego Mocarza mdłym i słabym uczynić. Przeto Papieskiego Breve nieprzyięła, i potym uroczysty wydała Ukaz, aby Instytutum Jezuickie w Jey Państwach w najmnieyszey rzeczy naruszone nie było. Tym jednak swym rozporządzeniem, tego ta Mądra Monarchini dokazała, czegoby wielkim skarbu swoiego kosztem ledwo dokazać mogła. Gdy się to bowiem po Europie rozniosło, zaraz ze wszystkich prawie Państw skasowani w swych Oyczyznach Jezuici, rozmaitemi Naukami zaszczyceni na Białą Ruś sami cisnąć się zaczęli, biegąc z tak dalekich krajów swym własnym kosztem na usługi swego dawnego Zakonu prawdziwie Matki Katarzyny W. Czyni to honor tym Zakonnikom; czyni honor i samemu takiemu Zakonowi, a naybardziey czyni honor Monarchinį Rossyiskiey, że

tak dobrze na tym się Zakonie znała, lubo go u Siebie ledwo przez kilka tylko miesięcy przedtym miała. Jeszcze ten zmarły Mąż dał i drugi iawny dowód nayszkrupulatnieyszego posłuszeństwa ku Breve Klemensa XIV. Lubo albowiem widział Zakon swóy w całości na Białey Rusi zostawioney, jednakże przez 6 lat nieśmiał Nowicyuszów przyimować, chociaż przedtym był w Kollegium Jego Połockim Nowiciat Jezuicki. Jakoż nie pierwey go otworzył aż otrzymał dnia 28. Czerwca R. 1779 uroczyste i po wszystkich krajowych Kościołach promulgowane pozwolenie od Pasterza tuteyszego, wysoką nauką i gorliwością zaszczyconego Biskupa podówczas Białoruskiego a teraz Arcybiskupa Mohilowskiego, mającego na to Sobie daną moc od panującego dziś Papieża Piusa VI. dnia 15. Sierpniu R. 1778 w Rzymie podpisaną iako Pełnomocnemu Delegatowi Apostolskiemu. Naostatek za Ukazem Nayiaśnieyszey Imperatorowey dnia 4. Lipca 1782 wydanym i za wiadomością tegoż Naszego Pasterza, zebrawszy się JJ. XX. Jezuici Białoruscy na Kongregacią Generalną do Kollegium Połockiego, obrali R. 1782 dnia 17. Października, za Wikaryusza Generała z całą mocą Generalską tegoż ś. p. Prowinciała Białoruskiego, na którym urzędzie żył lat 2, miesięcy 9 i dzień jeden. Naleziono po śmierci jego bilet, w którym, zwyczajem Generałów Jezuickich, naznaczył na swym mieyscu aż do nowey Kongregacyi i Elekcyi, Męża w kraju i u Dworu, tudzież i w obcych niegdy krajach dla swych wysokich talentów dobrze znajomego, J. X. Gabryela Lenkiewicza Rektora Kollegium Połockiego i Pierwszego Assystenta, który teraz rządzi Swym Zakonem, osadzonym (iakeśmy rzekli) na tak mocnym gruncie, i na innym mocnieyszym, o którym nie czas dziś ieszcze jawnie i wyraźnie mówić.

Owóż musimy wyznać że ani rozumowania księdza U. ani co ważniejsza rozumowania listu do przekonania naszego nie trafiają. W ogóle jesteśmy przeciwni poruszaniu całéj rzeczy. Nie została ona jeszcze dostatecznie rozjaśniona, a i zawcześnie ją traktować śród nieuspokojonych namiętności. Uważamy także że dla katolików wystarcza rozumowanie: jeden papież zniósł Jezuitów, miał do tego moc wszelką — drugi przywrócił Jezuitów, służyło mu wszelkie prawo. Jezuici więc dzisiaj istnieją powagą kościoła.

Kiedy przecież orzec się nam wypada w obec zdań postawionych przed światem, oświadczamy, że jakkolwiek uznajemy ważność przepisów tyczących się hierarchicznych ogłoszeń i koniecznego pośrednictwa ordynaryatu, to jednak nie możemy przypuścić nieposłuszeństwa wyraźnym rozporządzeniom stolicy apostolskiéj tam, gdzie pozór nawet niewiadomości w dobréj wierze nie istniał. Zaiste lepiéj było narazić się na gniew i prześladowanie Katarzyny, jak dać widok oporu przeciw Rzymowi pod opieką władzców schizmatyckich i protestanckich, jak na fortel niegodnego Siestrzencewicza przystać. I cóżby się stało gdyby katolicy powszechnie teoryę prawności zakazów władzy świeckiéj w sprawach kościelnych, tudzież nieodwołalności od rozporządzeń ordynaryatu przyjęli? Podobno dosyćby było w tym ostatnim razie ująć sobie biskupów (cesarz Mikołaj pokazał że to rzecz podobna ujmując sobie biskupów unickich), aby wierze najcięższe zadać ciosy. Gdyby znowu należało na zakazy władzy krajowéj w rzeczach kościelnych tak ściśle zważać, toć źle zrobił ksiądz d' Astros, który wbrew zakazom i wbrew konkordatowi wyklęcie cesarza Napoleona w Paryżu niegdyś ogłosił, a jednak przyklasnęli mu wszyscy katolicy i pod koniec życia kardynałem go uczyniono. Dziś w Hiszpanii i Piemoncie, gdzie zresztą rządy są z imienia przynajmniéj katolickie, możnaż chcieć by duchowieństwo na zakazy albo rozkazy władzy świeckiéj przystawało?

To co mówimy stosuje się jak oczywista do owych kilku lat które poprzedziły wysłanie Benisławskiego do Rzymu. Skoro Benisławski

przywiózł upoważnienie ustne Piusa VI. (nie widzimy jakiém prawem niektórzy pisarze, a mianowicie Theiner fakt ten w wątpliwości podają), położenie Jezuitów stało się regularne.

Opuściliśmy z umysłu wzmiankę o przykładach kościelnych nieposłuszeństwa stolicy apostolskiéj, w liście umieszczonym powyżéj i u wielu pisarzów przywiedzionych: tych faktów rozbierać sobie nie pozwalamy.

Jezuitów w Polsce tak jak i w całéj Europie żałowała większość ludzi pobożnych, a ogromna liczba głośno ich powrotu pragnęła. Piękna pamięć tych uczuć została w mowie kasztelana Tadeusza Lipskiego, którą ksiądz U. wyjął z dzieła *O powrocie Jezuitów* przez Adama Łabędzkiego, a którą, że jest nie tyle znana ile na to zasługuje, w całości przytaczamy.

Kasztelan Lipski tak się odezwał na sejmie w Warszawie w dniu 16. czerwca 1791 r. w kilka tygodni po ogłoszeniu konstytucyi 3. maja:

Najjaśniejszy Królu, Panie mój miłościwy!

„Za twém miłościwy Królu przewodnictwem idąc, uczyniliśmy już Rzeczpospolitę naszę rządną. Chciéjże nam być przewodnikiem, ażebyśmy ją uczynili w tymże rządzie skutecznie trwałą i szczęśliwą, tojest, ażebyśmy ją uczynili obyczajną i podług prawideł wiary naszéj ś. cnotliwą. Najlepsze albowiem kształty rządu, najlepsze ustawy i prawa, nic nieważą w tém państwie, gdzie niemasz prawych podług wiary obyczajów. Cóż są prawa bez dobrych obyczajów? *Quid leges sine bonis moribus?* Powszechna ustawa sterników, czyli rządzców najpierwszych w sprzymierzonych stanach, i listy pasterskie Biskupów, ogłaszają ojczyznie, iż teraźniejszy od wieków żądany kształt rządu, jestto osobliwém dziełem opatrzności boskiéj, któréj na dziękczynienie i kościół stawić umyśliliśmy.

„Ta boska opatrzność wtenczas ten prawdziwie cud odmiany uczyniła, gdyśmy uskutecznili owo szczęśliwe hasło: Król z narodem, a naród z Królem. Żeby więc taż opatrzność najwyższa nowemu naszemu Rządowi nadal pomyślny uczyniła skutek, trzeba wskrzesić owo także staropolskie hasło: naród z Bogiem, a Bóg z narodem; inaczéj bowiem i najpotężniejsze królestwa (jak świeżo teraz w pewnym kraju widzimy) niszczeć i upadać muszą.

„Gdy poglądamy na dzisiejszych czasów obyczaje, na obojętność w wierze, na ostygłość w chrześcijańskich i obywatelskich cnotach, widzimy, że na złe czasy coraz gorsze nastają. A to (prawdę mówiąc) od owego żałosnego czasu dla całego królestwa, kiedy zakon jezuicki podczas Sejmu wielowładnego utraciliśmy.

„Zakonu tego stratę nie my tylko czujemy, ale czuje ją niemal świat cały, i niemasz żadnego kraju (co jest niezbitą pochwałą zrzuconego tegoż zakonu) gdzieby go już nieżałowano, i gdzieby znacznéj przez to odmiany na złe w obyczajach i naukach się nie czuło. Zaiste nigdyby Francya do tego tak nieszczęśliwego dziś stanu nie przyszła, gdyby zakonu jezuickiego u siebie przez parlamenta, (które już teraz i same zginęły) nie zniszczyła.

„Czuje tę zakonu jezuickiego szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie województwa, ziemie i powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy posłom powtórnym (jako i województwo łęczyckie pod liczbą zlecenia 24), ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jaknajusilniéj Ojca ś. o przywrócenie do Polski zakonu jezuickiego, zwłaszcza że licznie jeszcze żyjące zniesionego tego zakonu u nas osoby, poświęcają się chętnie na zwykłe, podług dawnego powołania swego, w wierze i w naukach usługi, aby tylko za wstawieniem się najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj Ojciec ś. zakon ich w Polsce przywrócić raczył, a to jeszcze nieżądając żadnego im zwrócenia jakiegokolwiek dawnego onychże majątku, ani o płace na życie ze skarbu powszechnego koniecznie nie nalegając, ale spuszczając się jedynie na boską opatrzność, — na względ obywatelów, na czém i ojcowie ich niezawiedli się, gdy nic ze skarbu pospolitego nigdy niebiorąc, hojnie od rozmaitych obywatelów we wszystko

byli opatrzeni; jakoż milionowe dobra przy obaleniu swojém w ręce Rzeczypospolitéj oddali wiernie.

„Dokazałeś, Najjaśniejszy Panie, rzeczy wielkiéj i całą Europę zadziwiającéj, a to tém twojém hasłem: Król z narodem, a naród z Królem! chciejże daléj toż hasło twoje szczęśliwie uiszczać. Oto cały prawie naród, przez zlecenia swym posłom dane, żąda jaknajusilniéj powrotu zakonu jezuickiego, więcéj niż dwa wieki w niezliczonych dla siebie z niego pożytkach doświadczonego; niechże i w téj tak ważnéj rzeczy, a ojczyznę naszą zapewne uszczęśliwiającéj i trwałość jéj gruntującéj będzie Król z narodem, a to wstawiając się wespół z zgromadzonemi stanami do Ojca ś. o przywrócenie dla ojczyzny naszéj tak potrzebnego zakonu.

„Przez to téż, miłościwy Królu, utwierdzisz i drugą część hasła twego: naród z Królem.

„Za przywróceniem albowiem zgromadzenia tego będziesz miał naród coraz więcéj obyczajniejszy, uczeńszy, i cnotliwszy, a tém samém Królowi swemu przychylniejszy; bo widzimy na dzisiejszych Francuzach, którzy zawsze mieli swego Króla w najwyższem uszanowaniu, a jak tylko w wierze i w cnotach chrześcijańskich ostygli, mają go teraz za ostatniego niewolnika swego.

„Wy téż JW. i JO. Marszałkowie, którym toż województwo łęczyckie w zaleceniu daném pod rozdziałem pierwszym oświadczyć nam nakazało, jak czule patrzy na wasze cnoty i na niepodejrzaną ojczyzny wierność waszą, starania użyjcie do powrotu zakonu tego potrzebnego dla kraju swego.

„Zgoła cała przezacna Powszechności, która mnie słyszysz, łącz głosy twoje do przełożenia i prośby mojéj.

„Ty zaś, Najjaśniejszy Panie i Najjaśniejsze sejmujące Stany! wskrześmy staropolskie hasło: Bóg z narodem, a naród z Bogiem! a równie skuteczniéj pójdzie drugie hasło: Król z narodem, a naród z Królem.“ —

Ostatni rozdział dziełka księdza U. ma tytuł: *Uwagi nad zarzutami i obwinieniami zakonu Jezuitów*, i zajmuje się dwoma broszurami ogłoszonemi w Poznaniu, mianowicie *Jezuici i ich dążność* przez L. Z. (1853) tudzież *Zniesienie i przywrócenie Jezuitów* przez K. Z. (1854). Myśmy o tych broszurkach nie wspominali raz dla tego, że niema co rozprawiać się z pismami które z drugiéj i trzeciéj ręki zarzuty biorą; powtóre żeśmy uważali za rzecz zbyteczną, toczyć spór z ochotnikami łóżnéj opozycyi w obec błogosławionych prac apostolskich OO. Jezuitów w Poznańskiem i w obec świeżéj po O. Antoniewiczu żałobie.

Pan L. Z. i nas do tłómaczenia się zawezwał; nie widzieliśmy powodu tłómaczyć się; pan L. Z. więcéj sobie pozwolił, bo pochwyciwszy gdzieś fałszywy wykład reguły Jezuitów, napisał że się w niéj znajduje rozporządzenie iż przełożony nawet grzech śmiertelny nakazać może. Trzeba zupełnie nie znać religii katolickiéj, albo rozmyślnie światło odpychać, by powiedzieć coś podobnego o ustawie ułożonéj przez świętego, a przez tylu papieżów zatwierdzonéj,

Ksiądz U. prostuje tłómaczenie tekstu łacińskiego i to już wystarczą; my jednak przy sposobności nowy dowód podajemy.

S. Ignacy w liście swoim *De virtute obedientiae* przytoczywszy przykłady świętych, których ślepe posłuszeństwo Pan Bóg cudem potwierdził, taki czyni wniosek:

Est igitur haec ratio subjiciendi proprii judicii, ac sine ulla quaestione sanciendi et collaudandi apud se, quodcunque superior jusserit, non solum sanctis viris usitata, sed etiam perfectae obedientiae studiosis imitanda omnibus in rebus, **quae cum peccato manifesto conjunctae non sunt.** S. Ignacy dodaje a i to ważne:

Nec tamen idcirco vetamini si quid forte vobis occurrat a supe-

rioris sententia diversum, idque vobis (consulto suppliciter Domino) exponendum videatur, quo minus id ad superiorem referre possitis.

W tym swoim ostatnim rozdziale ksiądz U. popełnia pare drobnych usterków (¹), ale w ogóle z żywością i poczciwém uczuciem Jezuitów broni.

Kończy bardzo dobrze, przytaczając domówienie z kazania ks. Kajetana Tęgoborskiego, które i my chętnie za nim powtórzymy.

Ks. Tęgoborski mówił w Przemyślu w dzień Ś. Ignacego r. 1763.:

„Tych tak licznych przywilejów, nadanych od Stolicy apostolskiéj Jezuitom, sami ich przeciwnicy byli powodem. Bili oni na to, iż się od Jezusa towarzystwem Jezusowém nazywają; Grzegorz XIV. roku 1591. dnia 30 Sierpnia oświadczył: aby się tém imieniem zawsze nazywali. Powstawało wielu przeciwko ćwiczeniom duchownym Ś. Ignacego; approbował je Paweł III. roku 1558. dnia 30. Lipca, a Benedykt XIV. roku 1753. dnia 29 Marca nadał odpusty tym, którzy je odprawiają. — Przyganiano im, iż przeciw trybowi zakonnemu chóru nie śpiewają; Grzegorz XIII. uwolnił ich od psalmodii, pozwalając w szczególności prywatnie pacierze kapłańskie odmawiać. Zarzucano im: iż się po ślubach prostych, a nie solennych, Zakonnikami nazywać niemogą; zganił to Grzegorz XIII., gdzie téż pod klątwą zakazuje towarzystwo Jezusowe weksować. Bili przeciwko ich szkołom niektórzy, na przeciwko którym nadał im wiele faworów Pius IV.“

„Jako zaś tego pragnął Ś. Ignacy, aby i on i zakon jego zawsze był prześladowany, tak tego obficie dostępował i dostępuje. Gdyż jeżeli komu z duchownych przepuszczą źli ludzie, tedy przynajmniéj nie Jezuitom. Jako bowiem pierwsze zgromadzenie uczniów Chrystusowych zwane było sektą: o téj sekcie jawno nam jest iż się jéj wszędy sprzeciwiają. (D. A. 38. 22.), tak o tém drugiém zebraniu Jezusowém mówić można: iż jest położone właśnie jak za cel przeciwnościom. Tyle wydanych jest przeciw Jezuitom ksiąg, iż niż pierwsze ich sto lat się skończyło, drukowany w Rupelli regestr imion tych, którzy przeciw Jezuitom pisali, znaczną czyni księgę. Niemasz zaś tego występku, któregoby na nich niekładziono; tego rodzaju potwarzy, którymby ich nieohydzano; tak dalece, iż z tych paszkwilujących ksiąg przeciwko ich pierwszym ojcom popisanych, mają i będą mieli potomni adwersarze do sądnego dnia co wywłóczyć, a jeszcze im się nieprzebierze. Aleć nie na samych pismach skończyło się, lecz jeżeli inkaustu wiele na ich oczernienie, tedy nierównie więcéj krwi męczeńskiéj i na ich przez wszelakie katownie z świata zgładzenie przelano. Przez dwa wieki rachuje towarzystwo na dwa tysiące męczenników, a prześladowania w każdym kraju co niemiara.“

„Ta bowiem jest ich niedola, iż cokolwiek nie do myśli w jakiém państwie chrześcijańskiém się stanie, zaraz to Jezuitom przypisują.“

„Co zaś do Polski, w téj nad inne rozumiem kraje, mniéj ucierpieli, a więcéj pociechy odnieśli. Chociaż bowiem tu niektórzy z nich umęczeni są, ale nie od Polaków, lecz albo od szwedzkich heretyków, jako: ks. Zieliński, Laterna, Brański i t. d. — albo od Kozaków i innych schizmatyków ruskich, jako to: ks. Dunin, Bobola, Zapolski i t. d. Na paszkwilach im tu prawda nieschodziło, ale od naszych uczonych a gorliwych kapłanów mocno przeciw potwarzom obronieni są. — Ile bowiem sam wiem, napisał za nimi Marcin Szyszkowski, łucki, płocki, potém kra-

(¹) Niewłaściwe są i rażące następujące okresy:

„Kiedy możni wyznają religią dla jakiéj mody, ubodzy żyją nią z potrzeby ich „serca i z przekonania.“

Albo:

„Czyliżby Jezuici naśladowali Towarzystwo Naukowéj Pomocy, które zamiast „budować od dołu, z góry budowlę zaczęło.“

I w jednym i w drugim zarzucie jest coś niedojrzałego.

kowski biskup jednę, Stanisław Rescius, kanonik warmiński, książek dwie; Mikołaj Ziemiecki, archidyakon pszczewski, potém Scholastyk poznański, książkę jednę; Kaeper Cichocki kanonik sandomirski, książek dwie."

„Między tymi zaś prałatami, którzy ustnie w każdéj okazyi przeciw obmowie bronili tego zakonu, mieści się błogosławiony Jozafat Kuncewicz, arcybiskup połocki, męczennik, który mawiał: iż ma za nieprzeznaczonego do nieba tego, który prześladuje towarzystwo Jezusowe."

Ogólnie uważając, książeczka ks. U. choć nie obejmuje dostatecznie wielkiego przedmiotu, choć raczéj kilka rysów do obrazu jak obraz podaje, choć nie zachowuje rozmiarów w ustępach i stopniowań w szczegółach, choć uporządkowaniem się nie odznacza, ma zalety śmiałego zdania, serdecznego przejęcia się rzeczą i budującéj dla rzymskich dróg wierności.

W obec téj szczerze katolickiéj a wybitnie dla zakonu Jezuitów przychylnéj pracy i my czujemy potrzebę nieco o naszém dawniejszém o Jezuitach zdaniu powiedzieć.

Pod jesień w r. 1847. napisaliśmy artykuł pod tytułem *Spraw-Włoskie w związku z teraźniejszością*, i umieściliśmy tę pracę w *Przeyglądzie* na miesiąc grudzień. Był tam długi ustęp o Jezuitach.

Rozmierzając pochwały i zarzuty, wyraziliśmy wiele nagan. Do téj sprawy nie powrócimy w całéj rozciągłości, uważając, że nie czas teraz pewnych dyskussyi wszczynać. Wszelako czujemy się w obowiązku parę punktów naszego wywodu sprostować i odwołać.

Pisaliśmy wtedy:

„My nieprzyjaciołmi nie jesteśmy, ale mamy powody mianować „się przeciwnikami Jezuitów..... Myślimy, że kościół katolicki, który „przedewszystkiém działa miłością, powinien nie z obawy ale zręcz-„ności, ale z uczucia silnéj wyrozumiałości, tymi raczéj posługiwać „się robotnikami, których bez przymusu używać można."

Pisaliśmy także:

„Pojedyncze zakony mają wyraźne missye do spełnienia: skoro „ich dokonały, schodzą z widowni..... Jezuici powstali w chwili, kiedy „katolicyzm najzaciętszy bój z reformacyą zaczynał, i stanęli w pierw-„szym szeregu. Historya pokaże, że zwyciężyli. My, którzy o ich „zwycięztwie przekonani jesteśmy, utrzymujemy, że dopełnili posłan-„nictwa. W Anglii, w Ameryce, w missyach mają jeszcze do roboty, „gdzieindziéj katolicy nie życzą ich sobie za współpracowników."

Owoż w tych dwóch punktach, najzupełniéj odwołujemy to, cośmy przed ośmiu laty napisali. Doświadczenie katolickie jawnie pokazuje, że dobrych i gorliwych robotników chrześciańskich nigdy się i nigdzie bez wielkiéj ze strony niewierzących opozycyi na pole czynności nie wprowadza. Z drugiéj strony, jest to grzeszna zarozumiałość, chcieć wyrzekać o missyi tego lub owego zakonu, póki kościół nie wyrzekł. Wyznaczając kres posłannictwa Jezuitów, ulegliśmy tylko niedobréj świeckiéj pokusie wyrzekania o przyszłości i przepowiadania niejako.

Z resztą oświadczamy, że wcale teraz przeciwnikami Jezuitów nie jesteśmy. Jeśli mamy jakie zarzuty w przeszłości, to zostawując je poważnéj historyi, uspakajamy się myślą, że się czasy zmieniły i ludzie zmienili, a jeśli nam co w obecnéj chwili do życzenia pozostało, to się spuszczamy na Pana Boga i na to czyste natchnienie Ducha Ś., które w kościele zawsze w końcu przemoże.

Niedawno temu jenerał zakonu Jezuitów zajął publicznie wysokie i prawdziwe w obec spraw świata stanowisko.

Jeszcze słowo o epoce, w któréj ogłosiliśmy nasze zarzuty. Było to w chwili grożącéj w Szwajcaryi wojny domowéj, któréj wypadku nikt przewidywać nie mógł. Skoro późniéj, gdy cenzura poznańska nie pozwoliła umieścić drugiéj części naszéj pracy, wydrukowaliśmy osobno w Lipsku *Sprawy Włoskie* (w lutym 1848. r.), umieściliśmy przypisek:

„Część znaczna naszéj pracy włącznie z ustępem o Jezuitach wy-„drukowana została w *Przeglądzie* wpierw nim zaszły wypadki szwaj-„carskie, których przewidzieć nie mogliśmy. Dziś bylibyśmy się raczéj „wstrzymali od naruszenia tego przedmiotu, przez wzgląd, że się prze-„śladowanych w czasie trwającéj próby nie sądzi.“

Nie mieliśmy zresztą pretensyi do nieomylności.

„Zdanie nasze, pisaliśmy, nie podoba się ani nieprzyjaciołom ani „stronnikom Jezuitów. My sami dotykając kwestyi w któréj istnieje „tyle uprzedzeń, mamy obawę czyśmy wbrew woli jakiéj omyłce nie „ulegli.“

Nie, nie jesteśmy przeciwnikami Jezuitów. Oświeciły nas wypadki lat ostatnich, oświeciła zawziętość nieprzyjaciół kościoła; zrozumieliśmy, że ci co największe prześladowanie dla imienia Pańskiego cierpią, muszą też stać wysoko przed P. Bogiem, — a kiedy jeszcze przybyli Jezuici polscy z Galicyi i jęli za przewodem serdecznego O. Karola pracować z taką usilnością na drodze apostolskiéj, widoczne błogosławieństwa po niwie polskiéj siejąc, w sercu naszém ocknęły się żywo uczucia wdzięczności i przywiązania.

RECUEIL DES RELATIONS ET DES MÉMOIRES *concernant la géographie et l'histoire de la Russie avant 1700. Première livraison, contenant Don Juan de Perse et Raphael Barberini.* Berlin chez A. Asher et Comp. 1854. str. 76.

Na odwrotnéj stronie tytułu wzmianka: Ce recueil n'a été tiré qu' à 52 éxemplaires, dont 2 sur papier fort.

Od jakiegoś czasu więcéj niż przedtém zwrócono uwagę na stare opisy wędrówek do Rossyi przedsiębranych. Przed laty kilku wspomnieliśmy o ważnéj w tym przedmiocie książce Adelunga p. t. Kritisch-literarische Uebersicht der Reisenden in Rußland bis 1700 (St. Petersburg 1846.), którą poprzedziła częściowo tutaj odnosząca się praca ks. Sebastyana Ciampi: *Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondenze dell' Italia colla Russia, colla Polonia ed altre parti settentrionali* (Firenze 1834—42. 3 t.). Możnaby tu także wymienić książkę P. Hamel: Der Handelsverkehr zwischen England und Rußland in seiner Entstehung (St. Petersburg 1847.), tudzież publikacyą A. Starczewskiego: *Scriptores exteri historiae Ruthenicae saeculi XVI.* (Berolini 1841—2), obejmującą mierny przedruk relacyi podróżników obcych. Nadto w ostatnich latach wydrukowano w Londynie dla członków jednego z towarzystw literackich staranną edycyą Herbersteina, o któréj wspominała *Biblioteka Warszawska*, a o któréj exemplarz (wiedząc o ogłoszeniu z pisma *Examiner)* próżnośmy się starali; a teraz w Berlinie zaczął wychodzić zbiór opisów podróży z czasów do r. 1700.

O téj ostatniéj publikacyi chcemy nieco powiedzieć.

Tom który mamy pod ręką, podaje naprzód hiszpański text podróży do Rossyi Uruch Beka Persa, co wysłany przy ambasadzie

perskiéj do Europy w r. 1599., został w Hiszpanii katolikiem i tam się osiedlił. Uruch Bek znany w Hiszpanii pod imieniem Jana z Persyi (Don Juan de Persia) ogłosił w Valladolid z pomocą Hiszpana Remon w r. 1604. książkę dziś bardzo rzadką, nieznaną zgoła Adelungowi p. t. *Relaciones de Don Juan de Persia*. Książka ta obejmuje trzy części. W dwóch pierwszych autor pomieścił opis jeograficzny Persyi tudzież dzieje tego kraju; w trzeciéj opowiedział swoją podróż przez Rossyą, Niemcy i Włochy do Hiszpanii, tudzież nawrócenie swoje wraz z dwoma innymi Persami. Z téj trzeciéj części wydawca Berliński wyjął to tylko, co się pobytu Uruch Beka w Rossyi dotyczy.

Poselstwo do którego należał Uruch Beck, a które było prowadzone i zdaje się kierowane przez Anglika Anthony Sherley, miało na celu zawiązanie ligi przeciw Turkom.

Zanim się Abbas I. szach perski nakłonił posła wyprawić, długo rozprawiano, do kogo ten poseł się uda, podając ucha na rozmaite przełożenia Europejczyków. Szach już miał do króla Hiszpanii tylko przez Indye ambasadę wysłać, kiedy przybył do Persyi Sherley, przedstawiający się jako wielki urzędnik ze Szkocyi, rzeczywiście awanturnik, i zaczął tłómaczyć, że jest więcéj królów w Europie nie jeno król Hiszpanii, a wymieniał osiem mocarstw: Papieża, cesarza Niemieckiego, króla Hiszpańskiego, króla Francuzkiego, króla Polskiego, rzeczpospolitę Wenecką, królowę Angielską i króla Szkockiego. Stanęło w końcu na tem, że Sherley powiedzie ambasadę przez Tartaryą i Moskwę.

Wyruszyło poselstwo w lipcu r. 1599. Do Astrachanu, pierwszego miasta moskiewskiego, przybyli podróżni 2. października, daléj puścili się statkami pod wodę na Wołdze. Dwa miesiące płynęli do Kazanu, co noc na spoczynek wysiadając na brzeg. O Kazanie powiada Uruch Bek, że jest tam mnóstwo kościołów i tyle dzwonów, iż kiedy wypadnie wigilia do jakiego święta, wytrzymać od dzwonienia niepodobna; powiada także, że ubogich nie znajdzie z powodu że życie tanie. Z Kazanu płynęło jeszcze kilka dni na północ poselstwo, aż Wołga zamarzła, i wtedy musieli się Persowie lądem puścić. W niższym jak się zdaje Nowogrodzie (Pers mówi w Nechena) rozkazano się poselstwu zatrzymać i siedziało tam cały miesiąc, aż nakoniec car, którego wielkim księciem i królem podróżnik zowie, przysłał pozwolenie by jechali daléj, tudzież powozy potrzebne.

Uruch Bek powiada, że w listopadzie przybyli do Moskwy, ale to z obrachunkiem czasu spędzonego w podróży niedobrze się zgadza.

O mieście Moskwie Pers z admiracyą pisze, wielce też wynosi potęgę wielkiego księcia. „Jest, powiada, ten książe bardzo bogaty „szczególniéj z téj miary, że może wedle woli swéj życiem i majątkiem „poddanych rozrządzać, a ci poddani nietylko mu służą, ale go jeszcze „wielbią.“ Zaraz potém dodaje: „Książe nie pozwala na szkoły, na „uniwersyteta i na nauki, aby nikt nie umiał tyle co on. Nie wolno „tam używać rady doktorów zagranicznych ani za granicę wyjeżdżać, „a to pod karą śmierci. Innych książek jak Ewangelie nie znajdzie.“

Opis audyencyi u Borysa Godunowa jest wielce ciekawy. Borys siedział na tronie ze złota lśniącym od drogich kamieni, a wyniesionym o znaczną liczbę stopni, ubrany był w szubę sobolową ze złotogłowu z guzami dyamentowemi, na głowie miał mitrę a w ręku trzymał berło do pastorała podobne. Za Borysem siedzącym, stało czterdziestu strojnych panów dzierżących berła srebrne. Po odebrania z wszelkim

ceremoniałem listu Szacha, wstał Borys, odszedł do komnat wewnętrznych z owymi czterdziestu i niedługo powrócił z nimi, a wszyscy mieli na sobie inną odzież futrzaną z futer białych, i zaraz zaczął się obiad z towarzyszeniem muzyki i śpiewu.

Podróżni oglądali osobliwości miasta, a zatrzymali się w Moskwie pięć miesięcy. Jechali potém do Archangelu i tam siedli na okręt. Na tem kończy się wydrukowany w nowym zbiorze ustęp.

Po hiszpańskim wyjątku idzie włoski opis krajów Moskiewskich Rafaela Barberini kupca z Antwerpii, stryja papieża Urbana VIII. Rafael Barberini jeździł do Moskwy w r. 1564. i opisał swoją podróż w roku następnym na żądanie hrabi Nubarola. Rękopis znajduje się w bibliotece Barberinich w Rzymie; wydrukowano go w Viterbo roku 1658. razem z tłómaczeniem podróży Oleariusa. Książka Barberiniego nie jest bardzo rzadka, ale wiele ciekawych szczegółów zawiera. Wydawca zachował przy nowym oddruku przedmowę dawnéj edycyi, oprócz tego dodał wyjęty z dzieła ks. Ciampi spis przedmiotów jakiemi chciał handlować Barberini, przez samegoż Barberiniego sporządzony, i urywki z listów jego które P. Hamel w dziele swojém przytacza.

O dalszym planie publikacyi, która nas w téj chwili zaprząta, nie wiemy. W każdym razie będzie ona zajmująca.

Die polnische Frage vom deutschen Standpunkt betrachtet. Von einem deutschen Staatsmanne. Leipz. Verl. v. Otto Wigand. 1855.

Dawno już nie zdarzyło się nam spotkać broszurki niemieckiéj, z tak podniosłego punktu, bo ze stanowiska interesów europejskich kwestyą polską traktującéj. Dla tych powodów podajemy z niéj dosyć obszerne wyciągi, ale wyciągi jedynie, bo wszelki rozbiór i dyskussyę w dzisiejszych okolicznościach uważamy za niepodobne.

W miarę, mówi autor, jak przesilenie obecne oddala się od swego źródła i przybiera europejskie rozmiary, przewidzieć nie trudno, iż bój olbrzymi nie inaczéj się skończy, jeno zupełném przeistoczeniem istniejących między wszystkiemi państwami traktatów, a nawet odmianą granic i posiadłości. Z jednéj strony odporna siła Rossyi jest tak zastraszająca z powodu rozległości jeograficznéj, z drugiéj postanowienie mocarstw zachodnich, spokojność światu zapewnić, tak stanowcze i grozy pełne, iż te ostatnie w razie nieokreślonego przedłużenia walki, zmuszone będą uderzyć na najdrażliwszy punkt Rossyi. A cóż jest tym punktem drażliwym? — Polska.

I dla tego, powiada daléj, słyszymy nazwisko kraju tego częściéj teraz niż kiedykolwiek wspominane, i to nie tylko z obozu Polaków, coby było rzeczą naturalną, ale nawet ze strony tych, co najobojętniejsi na los Polski byli, którzy największy wstręt mieli wszelką o niéj wywoływać wzmiankę. Jedném słowem „kwestya polska wznosi się nieznacznie do rzędu zadań rozwiązalnych i praktycznych.“

Powszechnie zgadzają się w Europie na to, iż przywrócenie Polski byłoby najmocniejszą przeciw uroszczeniom Rossyi zasłoną, że ono tylko mogłoby raz na zawsze wszelkie obawy usunąć, i wojnie obecnéj więcéj stanowcze dać rozwiązanie, niżeli wszystkie wymyślone dotąd rękojmie...

Nie dosyć jednak wiedzieć co robić należy, trzeba podać jeszcze praktyczne środki osiągnienia celu. Otóż kwestya przywrócenia Polski jest nie tylko rossyjskiém, lecz i niemieckiém pytaniem. Rossya może być siłą oręża do najcięższych ustąpień zmuszoną, ale cóż robić z pań-

stwami niemieckiemi, jeżeli takowe, jak się tego spodziewać można, do upokorzenia Rossyi ręką przyłożą? Godziłożby się wtedy zmuszać je siłą do ustąpienia części kraju, które z podziału Polski zyskały? Ważność i delikatność tego punktu tak doskonale pojęły zachodnie mocarstwa, że wszelki ich krok w tym kierunku napiętnowany jest cechą najoględniejszéj ostrożności, najstaranniejszego oszczędzania drażliwości Prus i Austryi.

Nawet część dziennikarstwa najmniéj nieprzyjaźna Polakom dotyka tego przedmiotu z największą powściągliwością, a nie przecząc, że coś koniecznie zrobić należy, uważa jednak przywrócenie Polski za pytanie nader niebezpieczne. Niemcy znajdują się jeszcze w położeniu chorego, co drży na widok nieprzyjemnego lekarstwa, który mu ludzie fachowi jako jedynie skuteczny i zbawienny środek przedstawiają....

Należałoby dodać że nie tak powściągliwe są nieprzyjaźne Polsce dzienniki (¹).

Cóżkolwiekbądź, autor postanowił opinię publiczną ziomków swoich poważném zdaniem oświecić. Rozbiera zatém: *a)* jakie korzyści i szkody z podziału Polski dla Niemiec wypadły — *b)* czy mogą Niemcy bez pokrzywdzenia własnych interesów na przywrócenie Polski przyzwolić.

Ad *a)* „Cały świat zgadza się na to, że rozbiór Polski nie był czynem wolnéj woli, ale wypływem konieczności. Nic niema nad to prawdziwszego“.... Lecz z drugiéj strony: „utrzymują powszechnie, że anarchia Polski podział jéj spowodowała. Nic fałszywszego, jak takie mniemanie“.... Prawda, że stan Polski w skutek jéj zapóźnienia się w ogólnym postępie wyobrażeń europejskich o rządzie i administracyi był tak opłakany, że „sasiadom jéj dosyć schylić się było, żeby podnieść,“ czego nikt nie bronił: alež znowu, gdyby zły rząd jakiego państwa miał być dostatecznym do zaboru jego powodem, upadłoby wszelkie bezpieczeństwo dla słabszych, i prawo narodowe Europy całą straciłoby powagę. Wtedy nawet, kiedy anarchia wewnętrzna grozi zarazą lub zaczepką ościennym mocarstwom, wyczerpują one wprzódy łagodniejsze środki: rady i groźby, zanim do interwencyi przechodzą. Anarchia polska była wypływem wolności średniowiecznéj, i to nie wolności jakóbińskiéj na wymyślonych prawach ludu opartéj, ale wolności średniowiecznéj, „przyjmującéj za godło krzyż z mieczem złączony.“ Nie była ona nigdy zaraźliwą, ani wzbudzającą pokusy. Nie była nawet uporczywą w zaślepieniu swojém. Bez rady i groźby sąsiadów, owszem wbrew ich woli dokonała Polska na przestrogę króla Stan. Leszczyńskiego i za sprawą potężnéj familii Czartoryskich najważniejsze i najzbawienniejsze reformy, na jakie kiedykolwiek naród w swobodzie wyhodowany dobrowolnie się zdobył; a to

---

(¹) Najwięcéj zajmują się teraz Polską dzienniki dowodnie Polsce nieprzychylne. *Gazeta krzyżowa* ciągle sama wywołuje to *stare* jak nazywa *widmo*, jawnie obawy swoje pokazując. W jéj ślady poszła od niejakiego czasu *Gazeta niemiecka poznańska*. Jest to rzecz szczególna, że kiedy ludność polska prowincyi zachowuje poważną, możnaby powiedzieć uroczystą w obec wielkich świata wypadków spokojność, organ osób urzędowych występuje zaczepnie, i wziął sobie za zadanie drażnić umysły. Odpowiadać *Gazecie* na jéj obelgi przeciw dziejom polskim, Polsce i Polakom, nie będziemy. Spodziewamy się także że nikt w prowincyi nie zada sobie téj niepotrzebnéj pracy. Wspomnimy tylko, że pierwszego powodu do lirycznych wypracowań *Gazety* dostarczyła właśnie broszura której treść podajemy.

na lat kilkanaście przed ostatecznym upadkiem. To téż zarzut anarchii, oprócz nieszczerego oskarzania o jakóbinizm, nigdy się w depeszach państw dzielących nie pojawił. Przywodzono tylko za powód wynagrodzenie kosztów wojennych i nader wątpliwe historyczne pretensye.

Pytanie kto pierwszy rzucił myśl rozbioru, obojętne „w czasie kiedy nic nie zakłócało jedności świętego przymierza, mocno podziałem Polski sklejonego,“ jest bardzo ważném „za dni naszych, gdy się zachwiały podstawy tego traktatu, i gdy nastąpić mogą zmiany i ugrupowania, na interesach innego rodzaju oparte.“

I dla tego odpiera autor twierdzenie p. de St. Priest (w Revue des deux Mondes, 1—15 Paźdz. 1849), jakoby Fryderyk W. pierwszy dał pomysł do rozbioru Polski. Naturalnie, mówi nasz pisarz, że Katarzyna W. wolałaby była całą Polskę zagarnąć, aniżeli z sąsiadami się dzielić, ale właśnie dla tego iż do owego podboju wszystkie już przygotowawcze Rossya poczyniła kroki, potrzeba było, albo wypowiedzieć jéj wojnę, albo przez podział zwiększeniu jéj potęgi przeszkodzić i z siłami ją swemi wyrównać. Spostrzegłszy Katarzyna mocną wolę sąsiadów chwycenia się jednéj z tych dróg koniecznych, sama i pierwsza podział Polski zaproponowała, działając w duchu art IV. testamentu Piotra W., który, w razie oporu ze strony mocarstw pogranicznych, Polskę rozebrać radzi, i czekać aż w danym czasie „po szczególe odebrać będzie można wszystko, co się wtedy poświęciło.“ W tem niebezpieczeństwie wojny z Rossyą, ale téż w niem jedynie, leżała konieczność podziału.

Że Rossya nie odstąpiła od zamiaru odebrania części Polski do Prus i Austryi wcielonych, dowodzi autor historycznym poglądem na podziały Polski. Przyjmuje on ich osiem. Pierwsze trzy, mówi, (w r. 1772—1793—1795) były dokonane na korzyść trzech mocarstw, dwa drugie (1806 i 1809) na korzyść Polski, trzy zaś ostatnie (1815. wcielenie królestwa polskiego w r. 1831 — zniesienie wolnego miasta Krakowa 1846) wszystkie bez wyjątku na korzyść Rossyi wypadły.

„Dziwny też to zabór ta Polska! W przeciągu lat 70ciu doznaje ośmiu odmian, a obecna nie będzie pewno ostatnią. Niech się Europa jak chce obraca, nie nada ona mu nigdy trwałéj cechy dokonanego faktu. Kto jeszcze pamięta ostatniego doże Wenecyi, księstwo Lotaryńskie i tyle państw innych, co swoje życie historyczne bezpowrotnie utraciły? Jedyna Polska jest raną otwartą, z któréj przy każdém ważniejszém zamięszaniu krew się wylewa. To ztąd pochodzi, że podboje są różne. Niemożność wygładzenia pewnych narodowości, zdaje się być opatrzności tajemnicą. Polska była wymuszonym podbojem trzech, na korzyść jednego, a wymuszone podboje są nienaturalne.“

Pierwszy podział roku 1772 był zdaniem autora więcéj jako zły przykład, niźli sam w sobie szkodliwy. Odstąpienia dla Rossyi miano od dawna w Polsce za stracone posterunki: zostawała jéj zawsze naturalna po Dniepr i Dźwinę granica. Prusy zyskały połączenie prowincyi wschodnich z Brandeburgią. Austrya wzięła najwięcéj, ależ ona zawsze Galicyą za rodzaj zastawu uważała. — Drugi podział jest tylko przedsceną trzeciego. Trzeci, obdzielając Prussy i Austryą nowemi i znacznemi kawałami ziemi polskiéj, niemniéj przeto połowę ludności dawnego państwa i drogę do Konstantynopola w rękach rossyjskich zostawił. „Spełniono zatem zlecenie Piotra W. „. . . Polskę ujarzmić. Do Konstantynopola jak najbliżéj się przysunąć. Kto tam panuje, jest prawdziwym władzcą świata.““ Fryderyk W. tak doskonale ten ostatni

pewnik rozumiał, że podobno mawiał: „Jeżeli Rossya Konstantynopol owładnie, to będzie we dwa lata potem w Królewcu.“ I nie byłby on nigdy, myśli autor, na zniszczenie Polski przyzwolił. Tradycya téj polityki pozostała w Prusach. Świadkiem uroczysty traktat z Rzecząpospolitą 29. marca 1790 r. zawarty. Ale popieranie jéj było wątpliwe i nieśmiałe. Rewolucya francuska związała silniéj Austryą i Prusy z Rossyą, a związek ten był hasłem zguby dla Polski. „Odtąd Rossya bez przeszkody do uniwersalnéj monarchii zmierzać mogła.“

Dwa następne podziały tę tylko mają wagę, że się odbyły kosztem Niemiec, bez najmniejszéj szkody dla Rossyi. Owszem odpadł do niéj kawałek posiadłości pruskich, obwód Białostocki.

Na kongresie wiedeńskim kwestya polska była powodem burzliwych rozpraw i zajść nieprzyjemnych. Wielki nieprzyjaciel Polaków, feldmarszałek pruski Knesebeck oświadczył wyraźnie w memoryale do Steina pisanym (z d. 28. września 1814 r.), iż nie widzi innego sposobu zabezpieczenia interesów Niemiec, jak „albo Polakom, których on z całego serca nienawidzi, niepodległość przywrócić, albo téż granice z r. 1805 odzyskać.“... „Gdyby Rossya opierać się miała zupełnemu przywróceniu Polski, to jéj dążenie do monarchi uniwersalnéj jest widoczne, i nie trudno przewidzieć, że w krótce nowa wojna ku ocaleniu niepodległości innych państw wybuchnie.“ Podobnie sądzili mężowie stanu pruscy Stein i Hardenberg, podobnie Francya, Anglia i Austrya. Koniec tych konferencyi jest znany. Najpierwszy ustąpił król pruski, uczuciem osobistéj wdzięczności wiedziony. Opór Austryi, Francyi i Anglii rozbił się przez wylądowanie z Elby Napoleona. Rossya zyskała na Niemcach 4 miliony ludności, Prusom tylko „w nagrodę ich ustąpień“ Księstwo Poznańskie przypadło.

Właściwy wypadek kongresu wiedeńskiego można tak wyrazić: Niemcy straciły linią strategiczną, którą za niezbędną uważały; Rossya, władczyni połowy dawnéj Polski, otrzymała trzy czwarte téjże i postąpiła jeden krok daléj w systemacie: dawania na to, żeby potém łatwiéj odebrać. Mogła ona wtedy ocenić dobrze mądrość przepisów Piotra W. Gdyby się była w r. 1772 przy zatrzymaniu całéj Polski upierała, nie byłaby nigdy doszła do rezultatów roku 1815. Jakie widoki na przyszłość!

Żeby ten nowy nabytek Rossyi mniéj dla sąsiadów niebezpiecznym uczynić, nadano częściom od Niemiec oderwanym osobną organizacyą, udzielono królestwu polskiemu konstytucyą. Konstytucya ta, owoc półśrodkowéj słabości, w łonie swojém zawiązek śmierci nosiła. Pan samowładny 60cio-milionowego państwa, nie mógł znieść długo garstki konstytucyjnych poddanych. Gdyby nawet nie było wybuchło w r. 1830 powstanie, konstytucya prędzéj czy późniéj musiała być zniesiona. Wszakże już o tem w r. 1821 na seryo myślano. Mikołaj wcielił królestwo polskie do cesarstwa rossyjskiego, posunął granicę Rossyi aż do środka Europy, i stanowisko swoje z téj strony jak najstaranniéj umocnił. Przeciwko téj dowolności zaprotestowała Francya i Anglia; Prusy i Austrya, rewolucyą lipcową zrażone, za Rossyą się oświadczyły. Następuje w broszurze długie przytoczenie z pisma pana Ficquelmonta (Polen, Rußland und die Donaufürstenthümer, 1854), z którego się okazuje, iż pomimo zgody ze strony Austryi na zniesienie konstytucyi królestwa polskiego, od r. 1831 zaczęło się między dwoma dworami z początku skryte, potém coraz jawniejsze tarcie, przez sprawę polską wywołane. Austrya, mówi pan Ficquelmont, nie miała za złe Rossyi iż zniosła konstytucyą i ukarała powstańców, ale nie przyzna-

wała jéj prawa niszczenia prawodawstwa, uciskania religii i narodowości, zgoła „podkładania ludu i kościoła rossyjskiego na miejsce Polaków i religii katolickiéj,“ gdyż się to wszystko literze traktatów między trzema państwami zawartych, wyraźnie sprzeciwia.

Zbierając wszystko razem, tak kończy część pierwszą autor, sądzimy, żeśmy dostatecznie dowiedli: że rozszarpanie Polski, Rossyi jedynie rzeczywistą korzyść przyniosło; — że Niemcy biorąc udział w tym podziale były tylko mimowolném narzędziem ambicyi moskiewskiéj; — że rozszerzenie posiadłości jakie Niemcy przez podział zyskały, nigdy szkody ztąd pochodzącéj zrównoważyć nie zdoła; że Niemcy przez spólnictwo w tym gwałcie zkuły politykę swą z rossyjską i utorowały Rossyi drogę do monarchii uniwersalnéj; — że polskie nabytki nie będą dla Niemiec długotrwałe; — że Rossya, która z nich Niemcy raz po razie obdzierała, wkrótce im wszystko odbierze; — że to jest tylko kwestyą czasu i okoliczności; — że zatém przyszłość nie przedstawia Niemcom innéj alternatywy, jak oddać swoją cząstkę Rossyi, albo ją prawym zwrócić dziedzicom.

Ad *b*) Ale czy Polacy godni są niepodległości? Zawierająż w łonie swojem jądro zachowawczego żywiołu, potrzebnego do utworzenia i utrzymania potężnego państwa? czy też znów przez anarchią, kłótnie i liberum veto wpadną w ręce Rossyi, czyhającéj nieprzyjaciółki swojéj? Pytania godne odpowiedzi, mówi autor, ile że od roku 1848 dużo się uprzedzeń o Polakach między ziomkami mymi zagnieździło. Co do liberum veto i wyborów królów, utrzymuje on słusznie, że to była ogólna średnich wieków zasada. Wszędzie wybierano królów, wszędzie wydawano edykta nemine contradicente. Myśl monarchii dziedzicznéj i większości głosów jest spuścizną nowszych czasów. Nieszczęściem Polski było, że na końcu XVI. wieku dwie te zasady, wyboru królów i jednomyślności uchwał, które dawniéj raczéj w teoryi niżeli w praktyce istniały, literalnie wykonywać zaczęto. Nieszczęście tém większe, że Polska aż do ostatnich czasów, Ludwika XIV. doczekać się u siebie nie mogła. St. August chciał panowanie swoje zniesieniem liberum veto, téj przeszkody do wszelkich reform, uświetnić. Rossya oświadczyła, że wszelki zamach na tę zasadę anarchiczną będzie za casus belli uważać. Pozwoliła Polsce niektóre gałęzie wewnętrznéj administracyi uchwałą większości odmieniać; ale zakazała jednomyślność co do elekcyi, finansów i siły zbrojnéj naruszać: trzy główne punkta, od reformy których zbawienie kraju zależało.... „Nie można bez współczucia patrzeć na wysilenienia, jakie robiła Polska, żeby rząd swój w tym ścieśnionym zakresie ulepszyć...“ „Handel, przemysł, sztuki, wychowanie, sądownictwo, wewnętrzna policya, wszystko się wznosiło, tylko nie narodowa niezawisłość, bez któréj jednak każde państwo upaść na końcu musi. Dwadzieścia pięć lat pracowała Polska ze związanemi rękami nad odrodzeniem swojém; nie zaszło już żadne rozwiązanie sejmu, żadne rozruchy, prócz tych które z zagranicy żywiono. Wreście zapał narodu zerwał okowy i ogłosił sławną konstytucyą 3. maja 1791 r. „dzieło mądrości, jawnie przez Prusy wspierane, tajemnie chwalone przez Austryą, a od całéj zachowawczéj Europy z głośnym powitane oklaskiem.“ Słuchajmy, co o niem mówi p. Raumer: „Konstytucya była niewątpliwie dawnego porządku rzeczy ulepszeniem. „Weźmy jako przykład rozszerzenie tolerancyi religijnéj, oswobodzenie „miast, uregulowanie pańszczyzny, nową organizacyą sejmów, formę „wyborów, zniesienie konfederacyi i liberum veto, ustanowienie monarchii dziedzicznéj; a całą tę konstytucyą nadali sobie Polacy bez rabunku, bez mordów, bez naruszenia prawa własności. Umieli oni

„uszanowanie dla praw nabytych, które utrzymać się godziło, z wytę„pieniem nadużyć pogodzić; dokonali wszystkiego z mądrością, wy„trwałością i umiarkowaniem. Takie zdumiewające dzieło zasługiwało „na najlepsze powodzenie: uważamy przeto oszczerców, co je lżyli, „i niedowiarków, którzy je zniszczyli, za podwójnie godnych potępie„nia... Dzisiaj może tylko ciemne uprzedzenie, gruba nieświadomość „albo podłe oszczerstwo, autorów konstytucyi 3. maja o rewolucyjne „i kary godne zamiary obwiniać."

Rossya wywołała kontrrewolucyą, umiała odmienić opinią niemieckich mocarstw, i położyć koniec istnieniu Polski, jako karę za występek nie do przebaczenia, że się chciała z anarchii wydostać.

By dać dowód, że Polacy nie stracili w późniejszych czasach z oczu zasady zachowawczego porządku, wspomina autor o krótkich, ale zaszczytnych dziejach Księstwa Warszawskiego, wylicza uchwalone prawa, ofiary dla dobra publicznego, wspomina o wzorowéj karności 70tysięcznéj jego armii etc.

Ale rok 1848, powiada, rok co tyle w Niemczech zaszkodził Polakom, nie jestże on dowodem, że zastarzałe i nie dość wygojone rany anarchii i bezprawia w umysłach polskich odżyły? Żeby na to pytanie dać odpowiedź, przechodzi autor spokojnie i punkt po punkcie wszystkie owego smutnego zajścia wypadki. Na każde twierdzenie, urzędowe dokumenta przytacza. Nie będziemy iść w ślady téj części pracy jego. Daliśmy już obraz podobny w osobnym obszernym artykule, kilka poszytów pisma naszego zawierającym. Z drugiéj strony, ocenienie takie potrzebne dla Niemców, nie dla nas, którzy cały ciężar wypadków znieśliśmy i dotąd go boleśnie czujemy. Zresztą okoliczności dzisiejsze zabraniają nam rozpisywać się w tym przedmiocie. Autor tak kończy:

Zdaleka tylko przypatrując się tym smutnym wypadkom, nie mogliśmy długo wydobyć prawdy z chaosu namiętności chwilowych. Teraz, gdy mamy przed sobą dokumenta urzędowe, gdy po burzy cisza nastała, jesteśmy przeświadczeni, że nic innego nie pozostaje do zrobienia, jak całą tę katastrofę gęstą okryć zasłoną. Przyznajemy, że Polacy źle zrobili, obracając przeciwko nam oręż na Rossyą przygotowany, przyznajemy, że źle zrobili, iż nie mieli więcéj rozsądku jak inne ludy Europy, zachęty rewolucyi i obietnice rządu biorąc na seryo; przyznajemy, że cel uświęca środki, i że dwujęzyczność marcowéj administracyi pruskiéj była zręcznym wybiegiem do przytłumienia ogólnéj rewolucyi i odwrócenia gorączki rewolucyjnéj Niemców na obcą narodowość; przyznajemy, że Polacy źle zrobili przyjmując bitwę, którąśmy w interesie porządku wywołali; przyznajemy wszystko: protestujemy tylko przeciwko wnioskom, które ztąd niektórzy co do dzisiejszego przesilenia i przywrócenia Polski wyciągają. Postępowanie Polaków było godne potępienia (sic), ale nie okazuje żadnéj analogii z błędami ich ojców. Dopuścili się oni nieporządków, ale te były wspólne wszystkim narodom Europy. Jeżeli mieli jednym żywiołem rewolucyjnym więcéj, to był to żywioł ten sam, który nas wszystkich, ludy i rządy w r. 1813 przeciwko jarzmu Napoleona pociągnął. Połóżmy rękę na sercu i zadajmy sobie pytanie, jesteśmyż mniéj od nich winni? Oskarzacie Polaków że przez rozruchy r. 1848 pokazali się niepoprawnymi, niezdolnymi do utworzenia trwałego i porządnego rządu. Czyż taki wyrok potępienia i do nas zastosować się nie da? Czyż ztąd, że anarchiczne ruchy ulice Berlina, Wiednia i Drezna krwią zlały, wypada zaraz, iż wszyscy Prusacy, Austryacy i Sasi niegodni są posiadania ojczyzny? A potém czemże jest W. Ks. Poznańskie? Zaledwie piętnastą częścią dawnéj Polski! Znalazłoż powstanie W. Księstwa odgłos w reszcie narodu? Jestże słusznie i sprawiedliwie robić odpowiednią całość za błędy tak drobnéj mniejszości?

Tak, mówią, słusznie czy nie słusznie, ale złe się stało, i jeźli

raz wzmogą się na siłach, cały ciężar zemsty swojéj dadzą nam uczuć Polacy. Dziecinne obawy! Polityka państwa zależy od jego interesów, nie od uczuć osobistéj niechęci. Nie są to niechęci osobiste. Przeciwieństwo między Polakami a Niemcami wzrosło do powagi przysłowia. A niemaż przeciwieństwa między Niemcami a Rosyanami, między Niemcami a każdym innym szczepem słowiańskim? Uderzającą zaś jest rzeczą, że z wyjątkiem wojen w czasach nieustalonych jeszcze granic, z wyjątkiem zajść z lenniczymi Krzyżakami, nigdy w ciągu całéj historyi polskiéj, wojny między Niemcami a Polską nie było. A wieczne Polaków na rozszerzanie się Germanizmu krzyki, czyż nie dowodzą nienawiści? Nie wcale. Polacy nigdy nie mogli obejść się bez Niemców. Sprowadzali ich ciągle, nadając obszerne przywileje. Wielka część nawet ich wyrazów z niemieckiego źródłosłowu pochodzi.

Co do tych dwóch ostatnich punktów, musimy sprostować zdanie autora. My nie skarżyliśmy i nie skarżymy się nigdy na konkurencyą rzemieślników, rolników i przemysłowców niemieckich, byle to tylko była prosta konkurencya, na zasadzie wolności i zdatności osobistéj oparta. To co germanizacyą zowiemy, nie jest swobodném współubieganiem się, ale szczególném zasilaniem jednego żywiołu ze szkodą drugiego, i zorganizowaném a potężnemi siłami wywieraném parciem ku zubożeniu i usunięciu ostatniego. Myli się zaś zupełnie autor, kiedy myśli, że wielka część wyrazów naszych z niemieckiego źródła pochodzi. Ilość wyrazów takich nie stanowi jednéj tysiącznéj bogatego polskiego narzecza. Ograniczają się one do nazw technicznych z działu sztuk i rzemiosł przez Niemców do nas wprowadzonych. Nie robimy jednak z tego żadnego autorowi zarzutu. Mieliśmy prawo żądać, żeby pisząc o narodzie naszym znał jego historyą. Wymaganiu temu odpowiada on zupełnie. Nie mamy prawa wymagać znajomości naszego języka.

Autor nie boi się także współczucia naszego dla Francuzów, gdyż jak robi uwagę, współczucie to dopiero po rozbiorze, w skutek nieszczęść krajowych powstało.

W jednym tylko razie, powiada, Polacy mogą być niebezpieczni dla Niemiec, a to wtedy, gdy zrozpaczywszy o możności niezawisłego bytu, rzucą się w ręce Rossyi. Że ten przypadek nie jest niepodobnym, dowodzi autor postępowaniem cesarza Alexandra i zwrotem opinii publicznéj szlachty polskiéj na korzyść Rossyi po nieszczęśliwych wypadkach 1846 i 48 r. Ten rodzaj dowodów, który w ustach niemiekiego dyplomaty odnosi się do przewidzenia na przyszłość, z naszéj strony wychodziłby na przechwałkę lub groźbę. Wolimy go zatém przemilczeć.

W ten sposób odpowiedziawszy autor na dwa główne pracy swéj zadania, zwraca się do wniosków praktycznych. Trzeba więc przywrócić Polskę, mówi, a przywrócić za zgodą i pomocą mocarstw niemieckich.

Przedewszystkiém zaś, dodaje, przyzwyczaić się trzeba do téj myśli zasadniczéj, że Polska, aby zamiarom Europy odpowiadała, musi być państwem rzeczywistém, państwem pod względem terytoryalnym, strategicznym i ekonomicznym tak dobrze obwarowaném, żeby własnemi siły utrzymać się mogło. Każdy inny układ, a nawet przywrócenie dawnego kongresowego królestwa, byłoby półśrodkiem, byłoby poronionym wybiegiem niższéj polityki, wypadkiem nieodpowiadającym ofiarom do osiągnienia jego niezbędnym.

Radzi zatém utworzyć przyszłe państwo ze wszystkich ziem przez, Rossyą oderwanych, dołączyć Galicyą i część Księstwa Poznańskiegoy z pewném wszakże ostatniego ograniczeniem (bis auf einige zu bewahrende Grenzen). Pomny na słowa ks. Metternicha: „Nigd Austrya w wolnéj

i niepodległéj Polsce, zawistnéj lub nieprzyjaznéj potęgi nie znalazła" (Nota ks. Metternicha na kongr. Wied. 21. lutego 1815 r.), nie wątpi autor o gotowości Austryi. W słowiańskich prowincyach Turcyi, w państwach Naddunajskich obfite dla niéj wynagrodzenia znajduje. Dla Prus widzi korzystną zamianę w owładnięciu krain dzielących je na północy od Holsztynu, i tych co ku Turyngii w środku ich posiadłości leżą. Mediatyzacya, mówi, smutną, ale w każdém przesileniu historyczném nieuchronną jest rzeczą. Z jednéj strony interes pojedynczych rodzin, z drugiéj korzyść Niemiec całych. Trudno się wahać.

Zakończymy słowy autora:

Pewien pisarz francuski powiedział: jeżeli Polacy przywrócenia kraju swego od Niemiec się spodziewają, to mogą długo czekać. Innego jesteśmy zdania. Niemcy więcéj mogą dla Polski niż Francya uczynić, bo mają w jéj istnieniu z powodu jeograficznego położenia interes bezpośredni, gdy tymczasem interes Francyi jest pośredni i do potrzeby równowagi europejskiéj ograniczony. Niemcy mogą prostém wypowiedzeniem swéj woli Polskę przywrócić; Francya bez Niemiec nie dokaże tego, chyba przewracając świat cały. Podział Polski był papierem stęplowym, na którym traktat świętego przymierza spisano. Wraz z rozerwaniem przymierza i podział zniknąć powinien. Że Niemcy tak długo przywróceniu praw wydartych Polsce opierały się, powodem było to, iż dopiero po upływie pewnego czasu przekonać się mogły, że święte przymierze, chociaż w niektórych razach użyteczne, przynosiło im w końcu upokorzenie, lenniczą zależność i mimowolny udział w nienasyconych żądzach Rossyi, Rossyi, która prędzéj czy późniéj i Niemcy pochłonąć zamierza.

LITERATURA WOJENNA W ANGLII I W AMERYCE.

Z biegiem wojny wzmaga się w Anglii i w Ameryce ogrom literatury wojennéj. Nie tylko gazety codzienne i tygodniowe, pisma miesięczne i kwartalne przepełnione są artykułami bądź o obecném położeniu, bądź o dawnych stosunkach z Rossyą, o jéj historyi, wewnętrznem życiu i urządzeniach, nie tylko tuzinami mnożą się broszury polityczne, ale co chwila wychodzi jakaś obszerniejsza książka. I tu najczęściéj spekulacya księgarska jest główną pobudką, wyjątkowo jednak znajdują się między podobnemi dziełami takie, w których znać sumienną pracowitość i rzetelne obeznanie się z przedmiotem. Wyliczymy ważniejsze, które wyszły od ostatniéj naszéj wzmianki o tym rodzaju angielskiego pismiennictwa.

1) *Letters of an American, mainly on Russia and Revolution.* (Listy Amerykanina, głównie o Rossyi i Rewolucyi.)

Autorem téj jędrnéj i dowcipnéj książki jest znany poeta i przyjaciel Polski, chociaż zacięty przeciwnik katolicyzmu, Walter Savage Landor. Znajdują się tu wymowne ustępy o nieszczęściach Polski, o jéj zasługach i nadziejach, ale zarazem tak ostre przeciw jéj ujarzmicielom, iż miejscowe okoliczności nie dozwalają nam żadnego przytoczenia. Żeby dać jednak próbkę toku i stylu, umieszczamy następujący wyjątek, który razem okaże, że pomimo swoich dziwactw politycznych, amerykański republikanin, przez którego usta anglik Landor przemawia, nie jest zgoła sprzymierzeńcem rewolucyi.

Honor a sława nie są tem samém, ani też z jednego rodu pochodzą. Hełm sławy potrzebuje koniecznie promieni słońca, by odbijając je mógł ludzi oślepiać. Honor nie nosi ani miedzi ani stali na czole. Przyciąga ludzi do siebie, jednak unika ich okrzyków. Słucha tylko jednego głosu, a ten głos tkwi wewnątrz niego

Przeznaczeniem sławy iść za nim, nie zaś go poprzedzać. Gdzie ziemska sprawiedliwość zostawiła próżne miejsce, tam niebiańska sprawiedliwość honoru zstępuje, a uległość, która drżała przed człowiekiem, podnosi głowę i tylko Boga się boi. Przed jego straszną oblicznością rozpadają się w proch wszystkie bałwany z gliny. Ludzkość, trzymając się silnie ręki Wszechmocnego, stawia swą nieprzepartą stopę na przeciw ognistemu kołu rewolucyi. Uznaje że ta monarchia jest najlepszym rządów. Ogłasza światu iż dla wszystkich narodów istnieje jeden monarcha i jedno prawo, że ten monarcha ma swego zastępcę w każdym uczciwym człowieku, a to prawo w każdym walecznym obrońcę.

2) *Travels on the Shores of the Baltic, extended to Moscow.* (Podróż po brzegach baltyckich z wycieczką do Moskwy.)

Pan S. S. Hill, który już wprzód napisał dzieło o Rossyi, tu obszerniéj opisuje miejsca nadbaltyckie w ostatnich czasach napadami lub też rekonesansami floty angielskiéj wsławione.

3) *A military tour in european Turkey, the Crimea etc.* (Wojskowy objazd w europejskiéj Turcyi, Krymie etc.) Opisał Jenerał A. F. Macintosh.

Jest to krótkie, zwięzłe, a z powodu swych dokładnych map bardzo użyteczne dzieło.

4) *The Baltic, the Black sea, and the Crimea* (Baltyk, morze czarne i Krym), przez Karola Henryka Scott.

Pięć lat temu Pan Scott odbył podróż po całéj europejskiéj Rossyi, dostał się Wołgą aż do Astrachanu, a potem szczegółowo zwiedzał brzegi Krymu, i tu obszernie swoje spostrzeżenia wyłuszcza.

5) *The English prisoners in Russia.* (Angielscy jeńcy w Rossyi.)

Pamiętném jest rozbicie się angielskiego okrętu *Tygrys* pod Odessą. Kapitan stracił życie od kuli rossyjskiéj, bo z nadbrzeża strzelano do rozbitków, pierwszy zaś porucznik, Royer, wzięty do niewoli, odesłanym został z rozkazu cesarza do Petersburga, a w końcu udarowanym wolnością. Opisuje on tu swe przygody w tonie nader podchlebnym dla Rossyi, bo też nie szczędzono żadnych środków aby go ująć, i wszystko przed nim w jak najlepszém świetle wystawić. Wysocy urzędnicy i jenerałowie zaręczali mu za przychylność cesarza dla Anglików, książęta i księżniczki przemawiały do niego po angielsku, unosząc się nad jego ojczyzną, w końcu minister wojny ofiarował mu od cesarza pałasz z wynurzeniem nadziei, że będzie dobrze mówił o Rossyi skoro powróci do kraju. Pan Royer zupełnie odpowiedział oczekiwaniu. Niepokojono się jednak i przed końcem podróży starano się koniecznie wywiedzieć jakie też on w istocie wynosi z sobą zdanie. Naiwnie on zabiegi owe opisuje:

Opuściłem Warszawę o wpół do siódméj z rana. Brzydkie było powietrze, bo deszcz cały dzień padał. Wagon, w którym się umieściłem, był przeznaczonym dla palących. Wielu mężczyzn, a nawet kilka dam nie bojących się dymu, przeniosło ten wagon nad inne, bo najmniéj był napchanym. Przy mnie usiadł jakiś mężczyzna, nie w mundurze, który przesadzał się w grzecznościach dla mnie, i starał się nieosobliwą francuzczyzną wciągnąć mię do rozmowy o cesarzu, o rządzie etc, — przedmioty, których ja najściśléj unikałem w czasie mego pobytu w tym kraju. Tak był on niezręcznym w tem wywiadywaniu się, że od razu domyśliłem się iż to szpieg nasadzony na mnie, aby mię za granicę odstawić i dowiedzieć się o mych opiniach. Oczewiście nie dałem mu poznać że się go strzegę. Owszem, mówiliśmy z sobą, jak zwykle podróżni, a gdy zatrzymano się na stacyi, on wysiadł i prosił bym się czem posilił, lecz dziękując mu za grzeczność odmówiłem. W Piotrkowie wysiadłem na obiad i udało mi się uniknąć go i jeść na osobności, choć w tymże samym

siedział salonie. W końcu tak mi się stał naprzykrzonym, iż aby odeprzeć jego natarczywość musiałem udać że śpię. Gdyśmy przybyli do Częstochowy, wysiadł i wszedł w rozmowę z jakimś oficerem, który stał na platformie, a potém wrócił do mnie i prosił abym także wysiadł i zapoznał się z jenerałem Berman, czy téż coś podobnego w nazwisku, z czem oczewiście zgodzić się musiałem. Nie było dość czasu do rozmowy, gdyż pociąg zaraz ruszał. Jenerał wsiadł do jednego z wagonów i jechał z nami aż do Koziegłów, gdzie czekał na niego powóz czwórką zaprzężony i eskorta kawaleryi. Uniżony sposób, w jakim ów człowiek przemawiał do jenerała, potwierdził me posądzenia, a gdyśmy przybyli do ostatniéj stacyi na rossyjskiéj granicy, wszelka wątpliwość w tym względzie znikła, skorom ujrzał że z worka, który miał pod siedzeniem, wyjmuje i wkłada mundur agenta policyjnego. Na stacyi zajął on pokój wprost na przeciwko mojego. Wciąż do mnie przychodził, przepraszając iż mię znowu musi opuszczać, gdyż ma kilku przyjaciół na wieczerzy i spodziewa się że i ja się do nich przyłączę. Alem ja uczuł że mogę się obejść bez jego grzeczności, i życzyłem sobie aby mi już dał pokój. Około 11stéj znowu przyszedł do mnie i prosił przy nieskończonych grzecznościach i przeprosinach za swą śmiałość, abym mu pozwolił postawić łóżko w rogu pokoju, gdyż innego miejsca w hotelu nie mógł znaleść do spania. Wiedząc kim on był, pojąłem łatwo iż nadpróżno byłoby się opierać. Więc się zgodziłem z najlepszą miną, na jaką zdobyć się mogłem, a on téż wprowadził się niebawem.

Podróżujący porucznik znajduje przecież jakąś różnicę między Moskalami a Polakami. Oto co mówi jak wszyscy musieli się ustępować z drogi przed kurierem, gdy jechał do Warszawy.

Jeźli jaki woźnica zbliżył się za nadto, albo dość szybko postyljona nie usłuchał, który wiozący rządowego kuriera uważał się za coś bardzo ważnego, to ten albo ćwiczył go biczem *en passant*, albo zskakując z kozła gonił i okładał niemiłosiernie. Żaden z tych ludzi nigdy się nie oparł, taka jest uniżoność w Rossyi przed władzą. Lecz gdyśmy wjechali w Polskę w drodze z Petersburga, uniżoność ta nie tak się jawnie okazywała. Zauważałem że postylion nie przybierał już takich tonów względem niższych. Raz mój towarzysz, Pan Sharman, rozgniewawszy się na postyljona uderzył go w twarz, na co ten obrócił się przeciw niemu z wielkiém obruszeniem, i takiego hałasu narobił, jakiegoby Anglik w podobnym przypadku uczynić nie omieszkał.

6) *Diary in Turkish and Greek waters.* (Dziennik z podróży po wodach tureckich i greckich), przez hrabiego Carlisle.

W roku zeszłym na wiosnę, chcąc się bliżéj scenie nadchodzących wypadków przypatrzeć, hrabia Carlisle (dawniejszy lord Morpeth) objechał brzegi Grecyi i Turcyi. Znany on jest z swéj przychylności dla Polski i ze swego wpływu w Anglii. O tyle też tylko to dzieło jest ważném, bo zbyteczna chęć umiarkowania i widzenia wszystkiego w różowym kolorze, a przytém pociągi więcéj literackie niż polityczne, czynią tę książkę za bladą na dzisiejsze gorące czasy.

7) *The native races of the Russian empire* (Rodzinne szczepy cesarstwa rossyjskiego), przez Dra Latham.

Ważna to dla etymologii książka, zwłaszcza że doskonałą mapą opatrzona.

8) *The Englishwoman in Russia* (Angielka w Rossyi).

Dzieło wydała Angielka, która przez lat dziesięć przebywała w Rossyi. Pełno tu dowcipnych spostrzeżeń i zabawnych wzorków z towarzystwa rossyjskiego. Dla nas są to już rzeczy znane, ale Anglicy dopiero teraz poczynają im wierzyć. Owoż kilka krótkich wyjątków.

Żaden naród nie dba tyle o powierzchowne pozory co rossyjski. W każdym

sklepiku w Petersburgu znajduje się duże zwierciadło. Zwierciadła w Rossyi mają to samo znaczenie co zegary w Anglii. Nie dziw, bo nam chodzi o czas, im o pozorność.

Gdy Ludwik Filip opuścił Paryż, i rewolucye wszędzie zawrzały, jeden magnat rossyjski przechwalał się, że jedynie Anglia i Rossya pozostały niewzruszone. W saméj rzeczy (rzekł ktoś stojący przy mnie), tylko Jego Excellencya zapomina, że trochę jest różnicy między dwoma narodami: u was jest spoczynek żyjących, u nas sen umarłych. Rossya powinnaby mieć na swéj chorągwi trupią główkę z napisem *Resurgam.*

Jeden z mych znajomych mówił mi raz, że rano był przytomnym w jedném z gimnazyów petersburgskich, gdy pop należący do téj szkoły, przy wykładzie religii obwieszczał dzieciom, że Bóg raczył dziwnym sposobem okazać swą przychylność dla sprawy cesarskiéj przez zrządzenie cudu w obec licznych świadków. Opowiedział on wtedy, że w zeszłym tygodniu urodziło się dziecko, które po trzech dniach od przyjścia na świat, z zadziwieniem wszystkich przytomnych wstało na nogi i prorokowało względem teraźniejszéj wojny. Oczewiście iż to nadzwyczajne stworzenie nie rzekło nic, coby nie było pochlebném dla broni moskiewskiéj, lub nie składało się na większą cześć i chwałę cara i jego rodziny.

Raz pojechaliśmy oddać wizytę jednéj podeszłéj pani. Ponieważ wszystkie pokoje były otworzone na przyjęcie gości, nie zdawało mi się to przekroczeniem etykiety, jeźli zbliżę się do pięknych angielskich sztychów, które ujrzałam w drugim pokoju. Jakżeż mię to zadziwiło i przykrém się stało, gdym spostrzegła, że staruszka krok w krok za mną chodzi i na każde me poruszenie pilnie uważa. Tak mi się to uprzykrzyło, żem wróciła na moje miejsce bez obejrzenia sztychów. Wracając do domu, wspomniałam o tem méj przyjaciółce, a ona: Nie dziw się temu, bo nie wystawisz sobie jak wiele rzeczy ginie na takich zebraniach z powodu zbytecznego podziwu gości. Aż wstyd patrzeć jaką ilość ciast i owoców na każdym balu mężczyźni i kobiety do kieszeni chowają. Pospiech, w jakim tłoczą się do bufetu skoro go otworzą, sprawia obrzydzenie. Nie można tego z niczém inném porównać, tylko z najściem szarańczy, i toż samo téż zniszczenie jak po szarańczy zostaje. Damy wpuszczone do sypialnych pokojów, zabierają często pakiety białych rękawiczek i szpilek do włosów, które leżą na tualetach na przypadek gdyby który z gości czego potrzebował. Byłoby to największą obrazą dla chłopa angielskiego z najniższéj klassy, gdyby go kto śmiał posądzić o jedną z licznych podłości, których się codzień urzędnicy i mniemani panowie i damy w Rossyi dopuszczają.

Autorka była jeszcze w Petersburgu w chwili wypowiedzenia wojny. W żywych więc kolorach opisuje wzmagającą się tam nienawiść przeciw Anglikom.

9) *A month in the Camp before Sebastopol, by a Non-combatant.* (Miesiąc w obozie pod Sebastopolem, przez nie-walczącego).

Mamy już, a wkrótce będziem jeszcze więcéj mieli opisów tego sławnego oblężenia przez wojskowych. Tu prawnik, który zwiedził obóz i przypatrywał się z daleka bitwom pod Bałakławą i Inkermanem, opowiada swe przygody, i zajmującym stylem wylicza swe wrażenia scen tak obcych swemu powołaniu.

10) *Our Camp in Turkey, and the Way to it, by Mrs. Young.* (Nasz obóz w Turcyi i droga do niego, przez panią Young).

Wiadomo jak wiele kobiet wybrało się za armią angielską do Turcyi. Teraz one powracają do domu, a każda co piórem umie jako tako władać, pewnie zechce pochwalić się przed ziomkami ze swych trudów i niebezpieczeństw. Pani Young była tylko w Gallipoli i Warnie. Opis życia w obozie pod Warną jest tu żywo odmalowanym. Uderzającą różnicę w znoszeniu niewygód, jaka się teraz pod Seba-

stopolem między Francuzami a Anglikami pokazała, już wtedy można było rozpoznać. W obozie francuskim panował ruch i wesołość. Zuawi wystawili teatr i odgrywali w nim sztuki przez siebie samych ułożone. Oczewiście, że car (mówi autorka) był zawsze główną osobą w tych sztukach. W jednéj, która się najwięcéj podobała i ciągle była powtarzaną, wystawiony był bardzo zręcznie wiatrak z bagnetów, zawojów, kilku szczotek i t. d. Człowiek przebrany za Moskala przynosił worek, który wypróżniał w ten wiatrak, a potém nagle poczynał krzyczeć, aby mu oddano to co wysypał, bo w worku był car. Lecz zuawi nakazawszy mu czekać, brali się do mielenia, a potém wyrzucali mu tuman pyłu jako niby wszystko co pozostało po samodzierżcy obróconego w proch przez francuzką potęgę. Zaczém uradowany Moskal szedł w taniec z zuawami, na okazanie swéj radości z tak szczęśliwego oswobodzenia.

11) *The life of Nicholas I. Emperor of Russia, with a short account of Russia and the Russians.* (Żywot Mikołaja I. cesarza Rossyjskiego, z krótkim opisem Rossyi i Rossyan), przez F. Mayne.

Jest to prosta ale dobrze ułożona kompilacya. Autor swych wiadomości nie czerpie daléj jak w Alisonie, Urquharcie i wszystkich współczesnych źródłach. Godną uszanowania jest bezstronność i łagodność, z jaką mówi o cesarzu Mikołaju. Już to Anglicy w téj mierze posuwają szlachetność aż do przesady. Naprzeciw anekdocie tylko co przytoczonéj, możnaby postawić zdarzony w tych dniach wypadek, że skazano na 5 miesięcy więzienia żołnierza w Anglii, który narysowawszy na ścianie kredą cesarza Mikołaja, strzelał do niego. Jaki to postęp! Za wojen Napoleońskich zawsze za cel do strzałów służyła głowa Bonapartego.

12) *Home Life in Russia* (Domowe życie w Rossyi). Dwa Tomy.

Jest to spekulacya księgarska. Znany romans Gogola pod tyt.: *Zmarłe Dusze* został tu pod zmienionym tytułem jakby coś nowego wydanym. Wnet w Anglii poznano się na tem i bardzo ostro skrytykowano. Żałować należy iż pan Lach Szyrma dał się podejść jakiemuś spekulantowi, który jego nazwisko jako pisarza przez którego to dzieło przejrzaném zostało, na pierwszéj kartce położył.

13) *The Moslem and the Christian, or Adventures in the East, by Sadyk Pasha* (Moslemin i Chrześcianin, czyli przygody na Wschodzie, przez Sadyka Baszę).

I tę książkę pan Szyrma także wydaje i objaśnieniami swemi wzbogaca. Imie Czajkowskiego tak głośném w ostatnich czasach się stało, że będzie ona wszędzie z ciekawością czytana. Przy wolniejszym czasie osobny jéj artykuł poświęcimy.

14) *Russia, Poland and Europe, or the inevitable consequences of the present war* (Rossya, Polska i Europa, czyli niezbędne następstwa dzisiejszéj wojny), przez hr. Waleryana Krasińskiego.

Niezmordowany autor ciągnie daléj i rozwija w téj broszurze, napisanéj pod koniec zeszłego listopada, myśl którą już wyłożył przed pięcią miesiącami w pisemku wspomnianém w przedostatnim zeszycie Przeglądu. Tam on mówił o prawdopodobnych, tu zaś mówi o koniecznych, niezbędnych, nieuniknionych skutkach obecnéj walki. Tam napierał głównie na Francyą i Anglią, tu przedewszystkiem naciska na Austryą. Cały nawet plan kampanii już jéj skreśla. Oczewiście że my tego ani roztrząsać ani nawet po prostu opowiedzieć nie możemy. Autor pod koniec odzywa się do Anglików i do Irlandczyków aby śmiało i otwarcie za Polską przemówili. Do Szkotów zaś, z któ-

rymi wyznaniem religijném, usposobieniem i długim w ich kraju pobytem, najbliżéj jest połączonym, w te uderza wyrazy:

A teraz niech się do was szczególniéj odezwę, rodacy natchnionego barda, co gdy Sarmacia bez zbrodni padła niepłakana, rzucił na ruinę jéj wolności swem nieśmiertelném pieniem potok chwały, który nie zniknie dopóki mowa angielska trwać będzie, — *Szkoci, coście z Wallacem krew przelewali* (¹), a między którymi los szczęśliwy pozwala mi mięszkać od lat sześciu. Wielką jest przestrzeń oddzielająca nasze kraje, ale niemało węzłów łączy je z sobą. Mnóstwo dzieci Kaledonii znalazło drugą ojczyznę w mym rodzinnym kraju, i zajmowało wysokie położenie między jego obywatelstwem. Jeden z Bonarów prezydował w naszym senacie. Jeden z Johnstonów błyszczy między najświetniejszemi ozdobami naszéj literatury. Jeden z Inglisów i jeden z Forsythów chwalili Boga pięknemi hymnami w polskim języku. Jeden Stuart (²) mężnie i szczęśliwie bronił jedną z naszych narodowych opok przeciw wrogowi, a ostatni potomek długiego rzędu waszych własnych królów, był razem ostatnim potomkiem naszego bohaterskiego monarchy, Jana Sobieskiego. Lecz na cóż miałbym sięgać w upłynione wieki po takie przykłady, kiedy właśnie w chwili, w któréj kreśliłem to pismo, szlachetny syn Szkocyi, pochodni z królewskiego domu Stuartów, jeszcze znakomitszy swym charakterem jak wysokiém urodzeniem, zszedł do zbyt wcześnie otwartego grobu, życiem przypłacając poświęcenie sprawie, którą uczynił swą własną, ta to bowiem sprawa powiodła go w daleką północ, gdzie padł ofiarą ciągłych wysileń i ostrości niegościnnego klimatu. Jest to, zaiste, jeden z najboleśniejszych ciosów, jakiemi podobało się Opatrzności kraj nasz od tylu lat dociskać, bo strata lorda Dudleya to dla nas narodowe osierocenie, i za taką każdy prawdziwy Polak ją uważa. Wieszcz Farsalii ocenił ostatniego z Rzymian temi wzniosłemi słowami: Victrix causa deis placuit, sed victa Catoni. Ale jeźli bohater-mędrzec Utyki przeniósł sprawę świętości praw nad sprawę przemocy, wiedział że go nagrodzi za to cześć całego świata. Nieodżałowany przyjaciel naszéj ojczyzny nie znał takich pobudek w swych zabiegach około podobnéjże sprawy, lecz przeciwnie musiał on walczyć w popieraniu jéj *z szyderstwem lekkomyślnych, z oporem egoistów, z trwogami bojaźliwych, z skrupułami słabych.* I w saméj rzeczy, żadna żądza poklasku, ale tylko uczucie sprawiedliwości, mens sibi conscia recti, kierowała czynami tego znakomitego męża, którego zasługi w pełności dopiero spokojny sąd potomności ocenić zdoła. Szkoci! takim był wasz szlachetny rodak, jeden ze Stuartów, który utworzył nowy węzeł między krajem, w którym jego przodkowie panowali, a krajem Sobieskiego. Opatrzność nie dozwoliła mu doczekać skutku jego usiłowań, przeniosła go do lepszego świata właśnie w chwili, w któréj mógłby był *czytać swą chwałę w oczach narodu.* Lecz on zostawił wam, jako dziedzictwo, sprawę, któréj się poświęcał przez blisko ćwierć wieku. Byłoby to niegodnem waszego narodu gdybyście wahali się jéj przyjąć. Jest to jednym z wielu szlachetnych rysów narodowego charakteru waszéj ojczyzny, że zawsze gotową jest uznać zasługę swych dzieci, w jakimkolwiek kształcie i choćby w najskromniejszéj sferze okazaną, przyswajając ją sobie jako narodową własność. Mielibyście inaczéj postąpić względem potomka waszych monarchów?

Wdzięczny ten hołd oddany pamięci lorda Dudleya Stuarta, autor popiera przytoczeniem w przypisku następujących słów, które wyżéj wspomniany a znany z umiarkowania lord Morpeth (dzisiejszy hr.

(¹) Mowa tu jest o poecie Campbellu. Wiersz podkreślony należy do pieśni najpopularniejszéj w Szkocyi.

(²) Seweryn Bonar był dzielnym żołnierzem i kasztelanem krakowskim (1587—1592). John Johnstone, pochodzący z Johnstonów z Craigbourne, sławny w Polsce naturalista (1603—1675). Inglis i Forsyth byli pastorami w XVIII. wieku Stuart bronił Częstochowy w r. 1809 przeciw Austryakom.

Carlisle) wyrzekł na obiedzie danym przyjacielowi naszéj sprawy na dniu 16. maja 1846 roku.

Lecz w dodatku do tych wysokich przymiotów, szlachetny mój przyjaciel ożywia gorącym i bohaterskim zapałem każde dzieło poświęcenia dla ludzkości. Jego charakter, w istocie nastrojony jest jak najsubtelniejszą czułością, lecz nie można powiedzieć aby tylko jednéj odpowiadał strunie, jękowi cierpienia, krzykowi boleści jednego tylko narodu. Chociaż znajduje on szerokie pole za granicą, nie zaniedbuje codziennéj pracy w domu. Dziedziną jednak, na któréj głównie odznaczyły się jego usiłowania, jest Polska. W parlamencie, w gabinecie ministrów, na publicznych zgromadzeniach rodaków, w nieustannych sposobnościach prywatnego pożycia i związków, zawsze on z umiarkowaniem i spokojnie ale stanowczo podnosi sprawę Polaków. Jest to sprawa walecznych, wysoko udarzonych a nieszczęśliwych, sprawa wygnańców bez domu, patryotów bez ojczyzny. Co więcéj, zacny mój przyjaciel okazał w prowadzeniu dzieła, które przedsiewziął, odwagę, na jaką, sumiennie jestem przekonany, nie łatwo potrafiłby się zdobyć niejeden z tych, którzy bez wzruszenia staliby przed działami nieprzyjaciela, albo bez bladości na twarzy postępowaliby na pręgierz lub szubienicę. Okazał on odwagę, któréj niema przykładu. Przystał na to że go nazwano naprzykrzonym. Musiał prócz tego walczyć z szyderstwem lekkomyślnych, z oporem egoistów, z trwogami bojaźliwych, z skrupułami słabych. A jednak wytrwał i zwyciężył, i żyje jeszcze by trwać i zwyciężać, póki jest gdzie cierpienie zasługujące na litość, lub dzieło jakie do dokonania, póki Polska ma jeszcze łzy w oczach, i ogień dawnéj chwały w swém łonie.

P. Krasiński ogłosił iż z 1. stycznia b. r. wydawać będzie w miesięcznych poszytach dzieło pod tytułem: Polska, jéj historya, konstytucya, literatura, obyczaje i zwyczaje, z mapą. Sześć poszytów ma stanowić całość.

15) *Autokrasy in Poland and Russia by Julian Allen.* (Autokracya w Polsce i Rossyi przez Juliana Allen). New-York, 1854.

Autor téj ozdobnie wydanéj książki mieni się być wygnańcem polskim, który w skutek wypadków 1846 roku musiał z kraju uchodzić. Oddany przez ojca do szkół w Grodnie w 1844 r., wszedł w tajne związki z kolegami, którzy (jak mówi) licząc około 1200 osób, podzieleni byli na towarzystwa roztrząsające na swych posiedzeniach zasady i projekta ku wybawieniu ojczyzny. Gdy tajny posłaniec przyniósł im wiadomość o gotującym się wybuchu w Krakowie, postanowili połączyć się z powstańcami, i w tym celu umówiono się z okoliczną szlachtą, która miała na czele swych chłopów pomnożyć ich szeregi, gotowali się już do marszu do Krakowa. Aliści rząd dowiedział się o wszystkiem, pułk kozaków otoczył szkołę, zaś autor wcześnie ostrzeżony przez jednego z profesorów, zdołał uciec do domu swych rodziców. Ztamtąd przez niezliczone niebezpieczeństwa dostał się do Memla, gdzie wsiadł na okręt płynący do Anglii, wreście udał się do Ameryki.

Wątpimy żeby było co prawdy we wstępném opowiadaniu, chyba to co z całéj książki widać dobitnie, że autor musiał bardzo wcześnie przerwać swe nauki w szkołach. Są tu wiersze i proza, wiadomości historyczne, statystyczne i jeograficzne, literatura, opisy różnych miejscowości, anekdoty, awantury osobiste, całe dzieje Polski od Bolesławów aż do ostatnich czasów, całe dzieje Rossyi od Piotra W., a przytém manifesta komitetu demokratycznego polskiego: ale wszędzie taka plątanina, taki nieład, tyle błędów, iż w najlepszym przypadku przypuścić należy, że dziełko to ułożył jakiś spekulant amerykański z ustnych opowiadań niedouczonego Polaka.

16) *Russia as it is* (Rossya jaką jest) przez hr. Adama Gurowskiego. Druga edycya. New-York, 1854.

Jedynie jako osobliwość wspominany to grube dzieło. Jest w niem dosyć ciekawych szczegółów o rządzie rossyjskim, o armii, o pojedynczych stanach, nie będziemy ich jednak wypisywać; co się zaś tyczy wyobrażeń i sądów p. Gurowskiego, już one na nikim u nas nie wywrą wpływu, nikogo zastanowić, nikogo nawet obrazić nie zdołają. Dwukrotny odstępca, przeniewiera zarówno ojczyznie jak jéj wrogom, zohydzony w całéj Europie, poszedł nakoniec p. Gurowski tam gdzie się zbierają wszyscy awanturnicy, i dziś w Ameryce szermierzy jeszcze piórem, pozornie na rzecz demokracyi, z któréj obozu już raz nazajutrz po założeniu towarzystwa demokratycznego w Paryżu zbiegł wprost do kancelaryi moskiewskiéj, a w istocie na rzecz wszystkich najszaleńszych uroszczeń Rossyi. Jako ciekawość więc, i dla nowego dowodu że blisko jest od demagogii do autokracyi, przytaczamy z przedmowy przydłuższy wyjątek, w którym autor usiłuje pogodzić i usprawiedliwić dziwne w swém życiu przeskoki.

Dzieło to (mówi on) może wpaść w ręce osób znających moje dawniejsze pisma. Tym osobom winienem objaśnienie. Wiedzą one, że nie po raz to pierwszy losy słowiańskiego rodu i Rossyi stanowią przedmiot mych prac literackich. Ja byłem jednym z pierwszych, którzy dali pojęciu panslawizmu umiejętny i historyczny wykład, szukając w nim wytłómaczenia na pozór dzikiéj i zaczepnéj rozszerzalności Rossyi. Jeźli zmieniłem punkt mój widzenia co do sposobu, jakim panslawizm ma wypełnić swe przeznaczenie, me przekonania nie uległy żadnemu przeobrażeniu co do istotnego znaczenia Słowian i Rossyi w rodzinie narodów. Był czas, gdym myślał że autokracya stanie się wielkim i jasnym przewodnikiem w tym ruchu. Dziś już tego nie myślę. W tem to tkwi zmiana mych przekonań i tę zamierzam wytłómaczyć.

Przez lat blisko trzydzieści życie moje wstrząsały polityczne burze, miotające moją ojczyzną równie jak innemi częściami Europy. Miałem więc sposobność nie mniéj uczynić co inni dla pojęć i osobistych przekonań, z niebezpieczeństwem życia, że nie wspomnę materyalnych strat, które w istocie poniosłem. Drogo opłaciłem prawo niepodległego działania dla siebie. W młodości z innymi patryotami brałem czynny udział w sprawach Polski, kraju mego urodzenia. Przez lat wiele byłem przedmiotem srogich, osobiście przeciw mnie wymierzonych prześladowań. Łącznemi wreście siłami naszemi wybuchło powstanie 1830—1831 roku, w ciągu którego starałem się zaprowadzić rząd republikański, a którego niepomyślny koniec rzucił mię w świat potępionym wygnańcem. Lata wędrówki spędziłem w Europie, a szczególniéj w Paryżu. Miałem tedy sposobność stykać się na szerokiém polu z ideami wszelkiego odcienia, z ludźmi wszelkich opinii, uważać i sądzić rozmaite wypadki, i poświęcać mój czas socyalnym i historycznym naukom. W méj duszy dokonała się rewolucya. Roztrząsając z sumiennym sądem przyczyny politycznego zgonu Polski, straciłem wiarę w możność jéj zmartwychwstania. Przeznaczenie słowiańskiego rodu, które teraz zaczynało świtać na horyzoncie, nie mogło być zawisłém od jednéj z jego najsłabszych, uschłych i zniszczonych gałęzi. Rossya jedynie była wyobrazicielką słowiańskiéj żywotności w coraz bardziéj plątającym się ruchu Europy i zachodniego świata. Między rozmaitemi przyczynami upadku Polski, najbardziéj zabójczą był brak, przez ciąg tylu wieków, centralizującéj idei, organicznéj i całość prowadzącéj władzy. Wzrost Rossyi przypisać właśnie należy bytowi takiego wpływu. W tym to czasie, nietylko polityczni teoretycy, ale nowe systemata zamierzające przekształcić społeczeństwo od samych podstaw, jak na przykład Saintsymoniści, których pojęcia badałem i dzieliłem, wszystkie stawiały jako aksiomat, że społeczeństwo powinno być prowadzoném przez jedną najwyższą wolę, rządzącą i ożywiającą natchnieniem wszystkich. Tym sposobem zrodziła się w méj duszy mylna wiara, po-

dzielana przez wielu innych, że energiczne zeŚrodkowanie władzy było niezbędnym warunkiem bytu, rozwoju i postępu, tak dla całéj ludzkości, jak dla pojedynczych narodów. Według tych wyobrażeń, cywilizacya powinna iść z góry, a im bardziéj który naród pozostał w tyle, tém więcéj potrzebuje podobnego najwyższego przywódzcy. Wszystkie polityczne równie jak socyalne szkoły brzmiały wykładami o potrzebie organizacyi za pomocą jedności dyrekcyi. Im więcéj moją duszę ogarniały podobne pojęcia, tém dotkliwiéj czułem przekleństwo wygnańczego życia bez żadnego korzenia na obcéj ziemi, rozpacz tak pięknie wyrażoną przez Ballancha, który mówi: Człowiek nie może wybierać sobie ojczyzny, lecz jeźli puszcza się na wygnańca aby nie żyć pod urządzeniami których nienawidzi, wtedy pozostaje bez węzła i będzie obcym na ziemi. Poświęcenie i uczucie dla méj dawnéj ojczyzny pochłonął wtedy mój zapał dla całego rodu, którego bądź co bądź Polska jest tylko nieznaczącym odrostem.

Przez ostatnich lat trzydzieści wszystkie ogólne historyczne badania, równie jak filozoficzne pojęcia historyi, dążą do wyświecenia charakteru rozmaitych ras i ich wpływu na świat. Szczególnym znamionom całych ras, które pierwiastkowo zajęły Europę, nie zaś pojedynczym narodom, przypisano wszystkie wielkie historyczne wypadki postępowe ruchy cywilizacyi. Ztąd powstały owe uogólnienia wprowadzone do filozofii historyi, jak naprzykład co do germańskiéj cywilizacyi, która ukształciła cały polityczny i intelektualny stan Europy po upadku rzymskiego świata. Urodzeniem Słowianin, patrzałem w koło siebie, gdzie żyje potężny pień mego rodu, i znalazłem że nim Rossya jest. Tak zrodziła się we mnie idea panslawizmu. Znaczy ona zjednoczenie rozpierzchłych słowiańskich rodzin (z których tyle nędznie bytuje pod obcém jarzmem Magyarów, Turków i Niemców), około jednego potężnego pnia. Panslawizm nie sięga po nakładanie praw zachodniéj Europie, ale téż nie chce żadnych od niéj i od uralskich najezdzców przyjmować.

Badanie i poświęcenie się wielkim prawdom odkrytym przez Fouriera, co więcéj jego osobista rada, wywarła potężny wpływ na me postanowienie. Kto tylko czytał jego dzieła, to wie dobrze jak często Fourier wskazuje na Rossyą, a nawet na cara, jako na środek najszybszego urzeczywistnienia teoryi stowarzyszenia. I tak to przeszedłem do Rossyi i do cara.

W téj to porze cesarz Mikołaj jaśniał światłem autokraty, zapalającego pochodnię cywilizacyi. Obwieścił on zamiar wyłonienia jéj z narodowego słowiańskiego geniuszu. Do takiego ogniska kierują się wszystkie nadzieje Słowian od Elby, Dunaju, Karpackich i Balkańskich gór. Jak wielu innych tak i mnie olśniła pozorna świetność zamiaru, i sumiennie uwierzyłem w wzniosłe i opatrzne powołanie caryzmu. Przez lat wiele zajmowałem położenie nader sposobne do rozważania jego natury działalności i zdolności do dopełnienia posłannictwa, które w méj gorącéj wyobraźni i życzeniach naznaczałem téj najwyższéj, prawie nadludzkiéj władzy. Lecz gdym począł zgłębiać nietylko naturę człowieka, ale i saméj instytucyi, mój entuzyazm stopniowo ustawał. Zmuszałem przecież mój rozum by wytrwać, zawsze spodziewając się lepszego. Jedna po drugiéj wreście łuszczki opadły mi z oczu, i w końcu gwałtem rozerwałem dobrowolnie przyjęty łańcuch, wziąłem znowu kij pielgrzyma, i wybiegłem na wolność.

Zaledwie warto wspominać o gradzie pocisków, które padły na mnie ze stron rozmaitych. Żadnego one nigdy na mnie wrażenia nie robiły i zrobić nie mogą. Działając pod parciem przekonania, nigdym nie wahał się odstąpić od jakiéj idei, albo zmienić drogę, skorom ujrzał że idąc dawnym torem byłbym naruszył wewnętrzną harmonią sumienia. Nieraz w téj ciernistéj podróży doznałem smutnego zadowolenia, widząc, iż pomimo oskarżeń i zarzutów miałem słuszność i przez wypadki usprawiedliwiony bywałem. Tak na przykład, na lat wiele przed wypadkami 1848, wynurzyłem w jedném z mych pism wątpliwość aby Niemcy mogły łatwo w jedno się połączyć, a dotychczas wypadki potwierdzają me ostrzeżenia. Jawnie

oddzielając się lat temu ośmnaście od mych byłych rodaków i współwygnańców, podałem za przyczynę zupełne niepodobieństwo odbudowania Polski, osobliwie przez obcą pomoc i wtrącanie się. Niema dotąd jeszcze najmniejszego na horyzoncie znaku do obalenia mych twierdzeń. Ani me pisma, ani me czyny nie zdołałyby sprowadzić takowego skutku.

Wygnany z domu wędrowiec po świecie, przybyłem do Ameryki. Tu me młode nadzieje znów odżyły. Tu znalazłem w części urzeczywistnioném to, za czem Europa na próżno wzdycha. Z tych brzegów rzuciłem okiem na przeszłość, na wstrząśnienia europejskiego świata, na losy rodu, z którego pochodzę, i kraju, który porzuciłem na zawsze.

Wszystko to kończy się na tem, że Rossya musi koniecznie opanować Turcyą, a stanie się to dla tak upragnionego dobra Europy, bo wnet po zabraniu Konstantynopola, Caryzm zniewieścieje tam, upadnie, i demokracya zawładnie nad całym światem. Konkluzya ta i umizg do Ameryki obrachowane są na podniecenie szkaradnych instynktów, które dziś najgwałtowniejsza część demokracyi w Stanach Zjednoczonych objawia. Sięga ona po coraz większe zabory, chce skorzystać z obecnych w Europie zawikłań i zająć Kubę, podaje rękę Rossyi, wysyła do Peterzburga najlepszych swych inżynjerów i armatorów, cieszy się z niepowodzeń Francyi i Anglii, pragnie podzielić się z Rossyą panowaniem nad światem, zniszczywszy wszystko co pośrednie, a myśli że w końcu samąż Rossyą swym dachem demokratycznym podważy i rozbije, i sama jedna cały świat ogarnie. Są znowu w Rossyi tacy, którzy nie widząc lub nie chcąc widzieć ostatecznego celu takiéj demokracyi, albo raczéj wierząc iż w tak niebezpiecznéj grze ona sama najpewniéj upadnie, ogłaszają najżywsze uwielbienia dla Ameryki. Dawno już tam powiedziano iż tylko dwa rządy są możebne: nieograniczony absolutyzm i nieograniczona demokracya. A skąd to przekonanie? Oto z wiary że demokracya wszystko rozbije, zniweluje, i ułatwi drogę absolutnemu jedynowładztwu na całéj kuli ziemskiéj. Kto kogo w podobnéj grze oszuka? Nikt tego z żyjących nie obaczy, a mamy nadzieję, że Bóg miłosierny w podobnéj alternatywie nigdy świata nie postawi. W saméjże Ameryce podnoszą się zacne głosy, które rokują szlachetniejsze usposobienia w zdrowéj części amerykańskiéj demokracyi. Nie możemy też lepiéj tego artykułu zakończyć jak przytaczając następujący wyjątek z uwag, które Bostoński *Daily Atlas* na dzień Bożego Narodzenia napisał:

W pośród naszych drobnych trosk i smutków, nie zapominajmy tego kraju, w którym święto Bożego Narodzenia tak godnie i wesoło dotąd bywało obchodzoném. Do niejednego zamku i chatki staréj Anglii uroczysty ten dzień nie przyniesie w tym roku zwykłéj radości, bo niejeden dzielny syn, ojciec, brat, który rok temu pląsał tam pod wiankiem jemioły, dziś leży zdjęty snem wiecznym pod śniegami Krymu i w strasznych przekopach Sebastopolskich. Waleczni ci rycerze spoczywają teraz, magnat i chłop, we wspólnym grobie; a ten co zostawił w ojczyznie ubogą chatkę, nędzną wdowę i nędznych kilkoro dzieci, tak gorzko jest opłakiwanym jak młodzieniec, z którego żył pod Almą i Inkermanem płynęła krew Howardów, Percych i Plantagenetów. Lecz czyli po poległym płyną łzy w lichéj lepiance czy w wzniosłym i starożytnym zamku, czyli serce bolejące po nim bije pod kubrakiem czy pod jedwabiem, bądźcie pewni że pamięć jego męzkiéj, nieprzepartéj odwagi, niesie pociechę każdéj angielskiéj matce.

Może się to dziwném wydawać, ale jest to nieunikniony popęd myśli, co nam każe szukać na polu bitwy cnót godnych dzisiejszego święta i wzorów przynależnych téj uroczystéj porze. Cokolwiek uczy hartu i wierności dla obowiązku, cokolwiek

wznosi uczucie sprawiedliwości, cokolwiek porusza szlachetne serca, wszystko to dziś zasługuje na głębokie zastanowienie. Nasza filozofia życia byłaby nader ciasną, gdybyśmy czcili prawdę wtedy tylko gdy ona czynu nie wymaga, lub gdy jéj droga po miłych prowadzi okolicach. Cała nasza istota, cała nasza rzeczywista, szczera żywotność jest walką, a każda zdobycz przez trud zwycięztwem. Pokój, przedmiot poetycznych pieśni i teoryi marzycieli, pięknym jest zaiste w dźwięcznych sielankach, ale piękniejszą, lubo straszniéj piękniejszą jest wojna, gdy występuje w imieniu pogwałconych praw i odwieczném sprawiedliwości. Fałszywe i zwodne układy z trudnościami, które otaczają człowieka, mogą się wydać łatwemi i słodkiemi dla roskoszników i dla służalców czasu, lecz każde tchórzliwe odbieżenie powinności ściąga karę, która w końcu prowadzi do walki na śmierć. Zajrzyjcie we własne serce i zapytajcie się, czy wzrosło kiedy we śnie jaką szlachetną podnietą. Jeźli wasza dusza jest pogodną i w równowadze, to dla tego tylko że walczyła i zwyciężyła wicher i ogień. A co jest prawdziwém co do indywiduów, to jest prawdziwém także o zbiorowéj duszy świata. Kaznodzieja rzemiosłowy pokoju staje się prorokiem wojny, a ten, co jedynie dla wygodnéj cichości, namawia do sojuszu ze złem i krzywdą, czyni największą ujmę sprawie, którą ogłasza za sprawę serca swego. Wojna, która teraz zatrzęsła ziemią, jest walką między prawem a krzywdą, między cywilizacyą a barbarzyństwem, między potęgą moralną a siłą źwierzęcą. I czyliż te waleczne wojska, które tak dzielnie swój obowiązek pełnią, nie dają nam nauki,— nauki wierności, pogodnego męztwa, poświęcenia obowiązkowi? Czułostkowi filantropi za stołem mogą sobie szydzić z żołnierza, ale on posiada męzkie choć szorstkie cnoty, posiada twardą szczerość, choćby tylko na końcu swego pałasza. Nie unika on jak my, przykrych, dokuczliwych, boleśnych wypadków. Dziewięćdziesiąty trzeci pułk Górali szkockich błagał by mu pozwolono iść na pierwszy ogień przy szturmie do Sebastopolu. Któż z nas, w tych sielankowych czasach, zrobiłby coś podobnego dla jakiejkolwiek sprawy? Któż z nas zdolnym jest poświęcić najmniejszą przyjemnostkę, chwilę wygody lub zaspokojenie osobistéj żądzy na rzecz sprawiedliwości i miłości ogólnéj kraju? A jednak, jeśli przypadkiem który z czytelników tego pisma gotów się czuje na podobne próby, jeśli który człowiek na dniu dzisiejszym, świętym przez wszystkie wieki z wzoru najszczytniejszego poświęcenia, zadrgnie chęcią wystąpienia do walki z krzywdą, do boju ze złem w plugawych miejscach świata, w pośród nędzy, zarazy, głodu bliźnich, i w obec śmierci, jeżeli dzień ten z całym orszakiem tak pięknych przypomnień obudzi jaką śpiącą duszę do walecznego trudu z swem przeznaczeniém, to oto są dla nich nauki w krwawym dramacie który się teraz toczy, godne cierpliwéj myśli, godne by się sumiennie przejąć ich wzniosłością.

Mowa Pana Berryer z okoliczności objęcia krzesła w Akademii Czterdziestu w Paryżu.

Pan Berryer został członkiem Akademii po śmierci P. Alexego de Saint-Priest. Przyjęty został w grono akademickie na dniu 22. lutego r. b. i wedle zwyczaju odczytał pochwałę swego poprzednika.

Że Pan de Saint-Priest pisał o podziale Polski, wypadło panu Berryer dotknąć tego przedmiotu. Owóż jak się wyraził:

„Zarzucano memu poprzednikowi, że powiedział iż rozbiór Polski „był nieunikniony i że Francya nie mogła jéj obronić w r. 1772. tak „jakby jéj teraz przywrócić nie zdołała.

„Rulhières raczéj poeta niźli historyk polityczny, dał nam obraz „*Anarchii w Polsce*, obraz połyskujący jasnemi barwami wyobraźni „a wykwintnie opracowany; wszelako on tylko początki rozprzężenia

»widział. Pan de Saint-Priest, z sercem bolejącém nad ostatecznemi »nieszczęściami Polski, zbadał ich przyczyny za przewodem światła »rozumu i historyi.

„Zaiste, losy tego świetnego narodu zasługują by na nie zwrócił »uwagę każdy, kto się nad przeznaczeniem społeczeństw ludzkich za»stanawia. Sprzymierzeniec szlachetny, odważny aż do bohaterstwa, »pełen ogłady, oświecony, wspaniały w zwyczajach, chrześciański a ufa»jący w swą wiarę, dumny z usług i poświęceń, naród polski musiał »nakazywać, szczególniéj we Francyi, głębokie dla siebie współczucie, »i nieraz objawy tego współczucia stały mu się szkodliwe, obudzając »w nim mylne oczekiwania.

„Cóż zgubiło Polskę? Nie zgubiły jéj obyczaje awanturniczo-ka»walerskie, ani przywiązanie do niepodległości, ani sejmy zgiełkliwe, »ani nawet *liberum veto*; zgubiła ją główna zasada jéj rządu, ta zmien»ność władzy najwyższéj, co jéj przeszkodziła do silnego usadowienia »się jako potęga w Europie.

„Otoczona przez sąsiadów których przewaga z każdym się dniem »wzmagała, Polska w połowie ubiegłego stulecia do tyla spadła w zna»czeniu, że jéj wszystkie państwa królów narzucać chciały. Jakiż »smutny i fatalny widok przedstawiły światu jéj rozdarcia wewnętrzne? »Pokazały one co się staje z krajami, w których sprawowanie najwyż»széj władzy zależy od zwycięztwa jednego ze współubiegających się »uroszczeń. Patrzmy na te wojny domowe, to przez dyssydentów, to »przez konfederatów wzniecane! Patrzmy jak Fryderyk podsyca zgu»bne niezgody w nadziei przyczynienia sobie bez wojny nowych pro»wincyi do tych, które orężem zdobył, jak Katarzyna troska się o całość »Polski, aby nad nią panować za pośrednictwem króla którego obrać »każe, a książe Kaunitz tłumi w sobie przez patryotyzm austryacki »pamięć przysługi Sobieskiego, i czuwa by Austryi kompensacye po»większeń Rossyi i Prus zapewnić.

„Starzejący Ludwik XV. niepomny chwały z pod Fontenoy, znu»żony błędami, zrażony nieszczęściami wojny siedmioletniéj, patrzał »na los Polski z leniwém współczuciem. Cóżkolwiekbądź, napierał »on na swoich ministrów, aby zwracali baczność na sprawy północnéj »Europy: *Niema się co obawiać rozebrania Polski*, odpowiadał książe »de Choiseul, *królestwo to graniczy jednakowo z Austryą, z Prusami*, »*z Rossyą i z Turcyą, zaś te cztery mocarstwa patrzą na siebie oczyma* »*zazdrości a współzawodnictwa, i w ten sposób są raczéj jego stróżami* »*niżli nieprzyjaciołmi*.

„Takiemi rozumowaniami zdołał dowcipny minister zyskać w kraju »niesłychaną łatwowierność i zaspokoić obojętność powszechną. Zresztą »ten wygodny brak przezorności nie kłopotał zgoła opinii publicznéj. »Umysły wieku osiemnastego mało dbały o odwrócenie niebezpieczeństw, »grożących ludowi przywiązanemu upornie do starych przekonań i do »katolickich instytucyi, słuchającemu z uszanowaniem Stolicy Apostol»skiéj. Wszakżeż Voltaire pisał do Fryderyka W.: *Mówią że Wasza* »*Królewska Mość wymyśliłeś rozbiór Polski: łacno temu wierzę, bo to* »*pomysł jenialny*. Już on był pierwéj wyrzekł w liście do Katarzyny: »*Powinni Waszéj Ces. Mości dziękować, żeś im zapewniła spokojność* »*któréj bardzo potrzebowali*. Tak to zwykle chcą wmówić w narody, »co znoszą tyranią, że szczęściem dla nich strata wolności, gdyż inaczéj »wolnośćby je zgubiła.

„Anglia nie pokazała się ani przezorniejszą ani szlachetniejszą

„od Francyi; wszelako jéj ludzie stanu do tyla szczęśliwsi, że się nie „znalazł żaden historyk, żaden członek parlamentu, coby im tę nieczyn- „ność wymówił.

„Co P. de Saint-Priest wykazał, to że naród polski winien swój „upadek raczéj własnym prawom i rozterkom wewnętrznym, niźli sła- „bości króla, który podzielał nieprzezorność kraju i wieku swojego.“

Wyrazy P. Berryer choć nie dowodzą, żeby on bliżéj o Polsce wiedział, pokazują przynajmniéj, że ją szanuje.

Na co się zgodzić nie możemy, to na orzeczenie, że P. de Saint-Priest z bolejącém sercem przyczyny upadku Polski rozpatrywał.

P. de Saint-Priest nie lubił Polski i Polaków, znać to z całego toku jego dzieła, nie lubił Polski, jako przeciwnik katolicyzmu i jako przyjaciel Rossyi. Przypomnijmy sobie ustęp w którym opowiada przybycie wysłańca francuzkiego, wolterzysty, między nabożnych konfederatów barskich. Z jakąż on tam przyjemnością złośliwe i nieprzychylne raporta tego szczególnego ajenta powtarza! Pisząc o upadku Polski, chodziło mu głównie o zrzucenie odpowiedzialności za pierwszy pomysł téj czarnéj zbrodni z Katarzyny na Fryderyka, a być téż może że chciał dać naukę Francyi, miotanéj agitacyą lutowéj rewolucyi.

Zresztą pociągi p. de Saint-Priest łatwo wytłómaczyć. Urodził się on w Peterzburgu z ojca emigranta francuzkiego, z matki rossyjskiéj (była to księżniczka Zofia Galiczyn), chodził do szkół w Odessie, gdzie ojciec jego i książe de Richelieu zarządzali, wielkie usługi nowéj swojéj ojczyznie oddając. Więc wspomnienia młodości, stosunki rodzinne i towarzyskie, nawyknienia umysłu, wszystko ciągnęło go w tamtą stronę.

Panu de Saint-Priest dziwić się nie można; raczéj się dziwić trzeba tym z pomiędzy Francuzów, którzy nie mając powodów rodzinnych, a co ważniejsza wyznając jawnie religię katolicką, dla rachub politycznych, zażyłości salonowych, próżności z rozumu i dowcipu, uprzedzeń lub pociągów nieokreślonych, wyrzekają się Polski, albo ją zbywają obojętnością.

Przy sposobności wspomnimy że do Akademii Czterdziestu obrano teraz dwóch nowych członków w miejsce panów Ancelot i de Sainte-Aulaire. Krzesło p. Ancelot dostało się p. Ernestowi Legouvé, autorowi dramatycznemu drugiego rzędu, synowi wierszopisarza, co napisał poemat o kobiecie, a krzesło pana de Sainte-Aulaire księciu de Broglie. Wakuje jeszcze jedno krzesło po p. Baour de Lormian.

POEZYA.

TALAR I BANKOCETEL.

Bajka.

Nie prawdaż żeśmy bracia? — takiemi raz słowy
Ozwał się do śrebrnego pieniądz papierowy —
Ja Talar i ty talar! — Przebacz, śrebrny rzecze,
Że zupełnie naszemu braterstwu zaprzeczę.
Moja wartość istotna, twoja pożyczana:
Mnie czysty zrodził kruszec — tyś powstał z gałgana.

F. M.

NEKROLOGI.

Ignacy Zagórski. Dnia 19. listopada 1854 r. umarł w Piotrkowie Ignacy Zagórski, autor dzieła *Monety dawnéj Polski z trzech ostatnich wieków*, i posiadacz znakomitego zbioru numizmatycznego. Przyszedł na świat nieboszczyk w Osieku w Sandomierskiem w r. 1788. Po odbytych naukach gimnazyalnych w Tarnowie, chodził na uniwersytet krakowski, i tam stopień celujący przy examinie z nauk filozoficznych otrzymał. Uczęszczał jeszcze późniéj za Księstwa Warszawskiego na wydział prawny. Ukończywszy nauki, był naprzód urzędnikiem dyrekcyi skarbu departamentu warszawskiego, potem nauczycielem w Liceum warszawskiém. W r. 1818 został sekretarzem a późniéj referentem komissyi rządowéj skarbu w dyrekcyi dóbr i lasów rządowych. W r. 1838 powołano go na naczelnika sekcyi konfiskat. W roku 1851 otrzymał na własne żądanie uwolnienie od obowiązków urzędowania i pensyę emerytalną. Miał już wtedy ordery Ś. Stanisława III. klassy i Ś. Anny III. klassy, także znak trzydziestoletniéj nieskazitelnéj służby. Od r. 1810 pełnił bezpłatnie obowiązki sekretarza towarzystwa dobroczynności w Warszawie za co w roku 1848 otrzymał piśmienne podziękowanie. W r. 1851 tknięty został paraliżem i najsmutniéj ostatnie trzy lata życia przepędził. W r. 1845 wyszło staraniem p. Edwarda Rastawieckiego dzieło Ignacego Zagórskiego pod tytułem *Monety dawnéj Polski z trzech ostatnich wieków* w 2 tomach in 4to z 60 tablicami. Prócz dokładnego opisu i rytowanego przedstawienia wszelkich znanych monet polskich, znajdują się w tem dziele urzędowe dokumenta, dotyczące rzeczy menniczéj i pieniędzy w Polsce. Po wyjściu książki został nieboszczyk członkiem towarzystwa numizmatycznego berlińskiego, któremu przewodniczy Ks. Wilhelm Radziwiłł, i towarzystwa archeologiczno-numizmatycznego w Peterzburgu. Wydał jeszcze ś. p. Zagórski

książeczkę: *Skorowidz monet polskich z trzech ostatnich wieków, szeregami lat wykazanych* (Warszawa 1847). Jest po ś. p. Ignacym Zagórskim bogaty zbiór numizmatyczny, mający porządny a systematyczny katalog. Zbiór ten, a niemniéj kompletną bibliotekę numizmatyczną, rodzina chce sprzedać w całkowitości.

Jan Kanty Krzyżanowski. Umarł w Warszawie dnia 2. grudnia 1854 r. Jan Kanty Krzyżanowski, brat młodszy byłego profesora i rektora akademii także zmarłego A. Krzyżanowskiego.

O jego życiu wyjmujemy nieco z dziennika Czas:

„Jan Kanty Krzyżanowski był Krakowianinem. W r. 1810 po „uzyskaniu stopnia doktora filozofii mianowany został profesorem aka„demii krakowskiéj. Gdy przedmiot wykładany nie odpowiadał jego „zamiłowaniu naukowemu, przeniósł się do Lublina, gdzie w szkole „naprzód departamentowéj, a potém wojewódzkiéj był profesorem nauk „przyrodzonych, mianowicie fizyki i chemii. Tam napisał dziełko „o metodzie Lankastra i o szkołach wzajemnego nauczania. Na za„sadzie téj metody sam urządzał szkoły w Warszawie, Lublinie i w nie„których pułkach wojska polskiego. Odbył potém podróż naukową „kosztem rządu, za powrotem był znowu profesorem w Lublinie, a na„stępnie w r. 1823 powołany został na członka Towarzystwa Elemen„tarnego, wydziału w Komissyi Oświecenia. W tém położeniu napisał „dwa dzieła t. j. Fizykę i Chemię, obadwa za elementarne uznane i do „użycia w szkołach wojewódzkich przeznaczone. Był potém Krzyża„nowski wizytatorem jeneralnym szkół w Królestwie Polskiém, człon„kiem Najwyższéj Rady wychowania, dyrektorem kursów dodatkowych „i kursów prawnych, które w Warszawie miejsce zniesionego uniwer„sytetu zastępowały, nakoniec organizatorem i główuym opiekunem „instytutu szlacheckiego. W r. 1842 otrzymawszy całkowitą emery„turę, pełnił wszystkie obowiązki swoje z gorliwości o dobro publiczne. „Dopiero w r. 1853 złożył urzędowanie, ale i tak nie przestał praco„wać. Choć słaby, w domu u siebie przesyłane sobie do opinii sprawy „obrabiał. Zgon małżonki, z którą się nigdy w życiu nie rozłączał, „z którą co lat kilka miasto swoje rodzinne Kraków odwiedzał, zadał „mu cios najdotkliwszy. Nie mógł się w żalu po niéj pocieszyć, i od„tąd zdrowie jego coraz bardziéj słabło."

Jan Nepomucyn Kamiński. Dnia 5. stycznia r. b. zgasł we Lwowie sędziwy i zasłużony pisarz, a niegdyś dyrektor teatru Jan Nepomucyn Kamiński.

Kamiński przyszedł na świat w r. 1777. we wsi Kulkorz pode Lwowem, nauki pobierał w szkołach Lwowskich. Do 16. roku życia nie wiele miał pomocy w literackich swoich zachceniach, bo wówczas nie było we Lwowie ani gazety ani księgarni, pracował przecież usilnie. Że mieszkał blisko teatru, wyprosił sobie tajemny wstęp na przedstawienia, i to tak go zajęło, że będąc uczniem klasy III. napisał tragedyą, którą ze swoimi współuczniami w obec kilku profesorów przedstawił. Kiedy słuchał retoryki i poetyki (1792—4.) zjechało do Lwowa na kontrakty towarzystwo aktorów Każyńskiego, później przybyło podobne towarzystwo Morawskiego. Dla obydwóch Kamiński dramata z niemieckiego tłómaczył. W r. 1794. zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Wówczas przyjechał do Lwowa Bogusławski z niepospolitymi warszawskimi aktorami i pozostał lat cztery

na miejscu. Dla niego przetłómaczył Kamiński z włoskiego operę *Drzewo Dyany*, a z niemieckiego operę *Pustelnicy w lesie*. Orkiestrę teatru prowadził wówczas przyjaciel Kamińskiego Elsner. Tłómaczył także Kamiński dla Bogusławskiego rozmaite dramata niemieckie. Gdy Bogusławski Lwów opuścił, utworzył Kamiński teatr amatorski, na który chętnie uczęszczano, ile że się nic nie płaciło. Niebawem spaliło się we Lwowie przedmieście Krakowskie, żeby więc pogorzelcom pomoc przynieść, jął Kamiński dawać przez kilka miesięcy przedstawienia płatne. Po ukończeniu wydziału filozoficznego udał się w r. 1804. do Kamieńca Podolskiego w celu otrzymania urzędu. Co jednak miał starać się o urząd, to zebrał towarzystwo dramatyczne polskie, z którém odwiedził Dubno i Kijów. Następnie w r. 1806. zjechał do Odessy, gdzie go przyjął jak najlepiéj książe de Richelieu. W Odessie bawił lat trzy, zaczém w r. 1809. wrócił do Lwowa, gdzie własnym kosztem scenę polską utworzył. Dla téj sceny pisał i tłómaczył bardzo wiele, a idąc za ogólnym ruchem umysłów w Niemczech, całe obszerne pole dramaturgii obcéj przewędrowywał. Do głośniejszych jego tłómaczeń należą: tłómaczenie dramatu hiszpańskiego Kalderona *Lekarz swojego honoru* (w druku Lwów 1827.), tłómaczenie tragedyi Szyllera *Wallenstein* (w druku Lwów 1832—7.) i tłómaczenie tragedyi Szekspira *Król Lear*. Do podniesienia zrazu sceny polskiéj we Lwowie przyczynił się niemało Ludwik Dmuszewski, ale duszą przedsięwzięcia był Kamiński jako autor, aktor, reżysser, dyrektor i nauczyciel deklamacyi. Miał on wielkie trudności z powodu, że teatr dzierżawił dyrektor trupy niemieckiéj, który tylko dwa dni w tygodniu i to za wysoką opłatą sceny polskiemu towarzystwu pozwalał. Kamiński jednak nie zrażał się niczem. W r. 1817. za bytności cesarza we Lwowie wyjednał, iż teatr polski tymczasowy dotąd, uznany został urzędownie. Kamiński wprowadził na scenę lud wiejski, wprawdzie w sposób konwencyonalny, aleć się to podobało. Żona jego obdarzona ładnym głosem, szczególniejsze miała na scenie powodzenie w roli wieśniaczek. Dyrektorem orkiestry przy teatrze polskim był w owéj epoce Karol Lipiński. W r. 1816. czy 17. przedstawiono operę Kamińskiego *Zabobon, czyli Krakowiacy i górale*, część 2gą, z muzyką Kurpińskiego (pierwsza część jest napisana przez W. Bogusławskiego). Kamiński sam był dobrym artystą dramatycznym. Pamiętają go szczególniéj w roli Karola XII. w sztuce *Karol XII. pod Benderem*. W r. 1820. odwiedził Kraków. Po powrocie do Lwowa już nie występował na scenę, chyba w deklamacyach, pozostał jednak dyrektorem teatru i tę posadę zachował aż do roku 1848.

W r. 1822. ustanowiono przy uniwersytecie lwowskim katedrę języka polskiego, i powołano na nią Kamińskiego, nie objął jéj jednak, gdyż nie chciał opuścić dyrekcyi teatru.

Do prac jego więcéj literackich należą zgrabne pieśni ludu, których pewną liczbę znajdzie w zbiorze Wacława Zaleskiego, tłómaczenie *Dzwonu* Szyllera, dziwaczne trochę Sonety (wyszły w zbiorze *Sonety, przekłady i ulotne wiersze*, Lwów 1827—8. 2 tomy, także osobno), w których razi jakieś silenie się na manierę ówczesnéj szkoły romantycznéj, w końcu liczne wiersze drukowane i niedrukowane (z pierwszych wymienimy: *Haliczanka czyli zbiór wierszy*, Lwów 1835., także *Przypadek na odpuście*, o czem było w *Przeglądzie)*.

W *Haliczaninie* jest rozprawa Kamińskiego p. t. *O filozoficzności polskiego języka*. Szczególna to mięszanina pojęć niemieckich z mrzon-

kami rozkołysanéj polskiéj wyobraźni. Chwilami znać tam połysk talentu, ale wszystko jest tak ciemne i zagmatwane, że trudno wątku uchwycić. Większość literatów polskich tylko na słowo rozprawę tę chwali.

Od r. 1835. do r. 1848. był Kamiński redaktorem *Gazety Lwowskiéj* i *Rozmaitości*.

Kamiński miał dwunastu synów, z których siedmiu stracił. Żona jego umarła w r. 1846.

Gdy w r. 1848. dyrekcya teatru przeszła w inne ręce, Kamińskiemu dano dożywotniéj pensyi 800 zł. r. i jeden benefis, z obowiązkiem, aby rocznie sześć sztuk dla sceny przetłómaczył, a czuwał nad czystością języka polskiego.

Śmierć Kamińskiego poprzedziła choroba trzymiesięczna. Ciało jego pochowano na cmentarzu łyczakowskim, dokąd go wielki tłum Lwowian odprowadził.

Kamiński położył rzeczywiste zasługi dla języka polskiego w Galicyi; z drugiéj strony, pokazał czynność i wytrwałość, jakie się rzadko u nas napotyka; więc jeśli żałować przychodzi, że tak wysokie zalety ze zdolnością połączono, nie na pewniejszéj i dla kraju korzystniejszéj rozwinęły się drodze, niemniéj je uznać i uszanować należy.

Jędrzéj Moraczewski. Dnia 20. lutego umarł w Poznaniu tknięty paraliżem płuc pracowity autor *Dziejów Rzeczypospolitéj polskiéj* Jędrzéj Moraczewski. Zmarły miał lat 53. Roku 1831. służył zaszczytnie krajowi w szeregach wojskowych. Dzieło swoje zaczął wydawać w r. 1843. Dotąd wyszło tomów osiem. Dla poszukiwań historycznych po kilkakroć przedsiębrał podróże naukowe. Należał do redakcyi pisma *Rok*, a późniéj do redakcyi *Dziennika polskiego*. Podczas wypadków r. 1848. zasiadał w komitecie. W r. 1850. ogłosił broszurę p. t. *Wypadki poznańskie z r. 1848.* Od lat dwóch stracił zdrowie, nie przestał jednak pracować. Wilią śmierci oddał przełożonemu drukarni któréj był współwłaścicielem, ukończony rękopis tomu dziewiątego *Dziejów.* Opatrzony ŚŚ. Sakramentami, skończył spokojnie. Zwłoki pochowano dnia 23. lutego na cmentarzu Ś. Wojciecha w Poznaniu, w assystencyi licznie zebranéj ludności. Nazajutrz dzień było w kościele Ś. Marcina nabożeństwo żałobne, w ciągu którego przemówił X. Fromholz.

Leon Faucher. Znamienity publicysta francuski, minister po rewolucyi lutowéj Leon Faucher, rozstał się z tym światem 14. grudnia 1854 r. w Marsylii.

Leon Faucher urodził się r. 1803 w Limoges, nauki szkolne odbył w Tuluzie. Wyszedłszy w świat, sprawował lat kilka obowiązki nauczyciela prywatnego, zaś na krótko przed rewolucyą lipcową w zawód dziennikarski wstąpił. Po rewolucyi był naprzód redaktorem dziennika *Le Temps*, potém redaktorem dziennika *Courrier français*, które to pismo, wyrobiwszy w niem swój talent, do rzędu pism znaczących politycznie podniósł. Gdy naczelny redaktor *Kuryera* pan Chatelain umarł w r. 1839, Faucher objął po nim kierunek dziennika. Wpierw i ciągle potém należał do opozycyi *lewéj strony* w granicach monarchii konstytucyjnéj. Kiedy Thiers został pierwszym ministrem 1. marca 1840 r. Fauchera jawnie do zaufania i rady przypuścił. Po upadku ministerstwa Thiersa właściciele *Kuryera* chcieli zmienić kierunek tego pisma, wtedy Faucher ustąpił z redakcyi i jął pisać artykuły ekono-

miczne do *Revue des deux Mondes*. Ogłoszony w tem piśmie w roku 1836 artykuł *L'état et la tendance de la propriété en France* już był zwrócił uwagę. W roku 1843 gdy Faucher rozpoczął ciąg artykułów o Anglii przemysłowéj, wszędzie odezwały się zasłużone pochwały. Artykuły te wyszły razem w dwóch tomach w r. 1845. Faucher należał jakiś czas do redakcyi *Dziennika Ekonomistów*, został także członkiem akademii nauk moralnych i politycznych. Gdy urządzono we Francyi *stowarzyszenie wolnéj wymiany* na wzór *ligi* angielskiéj, stał się jego duszą. W ogóle łacno podzielał illuzye ekonomistów, tylko prawdziwa zdolność trzymała go w granicach zastanowienia, także pewnéj względności na doświadczenie i fakta. Gdy się pozawiązywały stowarzyszenia do budowy dróg żelaznych, Faucher wszedł do administracyi jednego z nich. W r. 1846 miasto Reims na deputowanego go wybrało. Przed rewolucyą lutową należał do zapamiętałych przeciwników rządu, nie wiedzących i nie rozumiejących na co rzecz publiczną narażają. W ostatniéj chwili podpisał akt oskarżenia ministrów. Po upadku Ludwika Filipa przejrzał jasno i jeden z pierwszych śmiało w obronie spółeczeństwa stanął. Już w kwietniu 1848 r. zaczął ogłaszać w *Revue des deux Mondes* artykuły o organizacyi pracy, przeciw teoryom socyalistów wymierzone. Skoro Ludwik Napoleon objął prezydenturę, Leonowi Faucher powierzył naprzód ministerstwo robót publicznych, potém ministerstwo spraw wewnętrznych, na któréj to ostatniéj posadzie wielką energię Faucher rozwinął. W kilka miesięcy musiał ustąpić przed niechęcią Zgromadzenia konstytucyjnego, za to Zgromadzenie prawodawcze pokazało mu zaufanie, pokilkakroć wiceprezesem go obierając. W r. 1851 znowu został ministrem i był nim aż do 2. grudnia. Od téj chwili usunął się od wszystkiego, zniechęcony zupełnie. Z prezydentem zerwał, odmawiając nominacyi na członka Komisyi doradczéj. Ministerstwo Fauchera pamiętne jest między innemi zachęceniem udzieloném poszukiwaniom wśród ruin Niniwy, i mniéj rozważném ale znamionującém dobrą wolę wyjednaniem kredytu na ogłoszenie pomników podziemiów chrześciańskich Rzymu (¹). Wypowiedzenie wojny Rossyi przyjął Faucher z uniesieniem, które znać w jego artykule do *Revue* p. t. *Les finances de la guerre*. Odpowiedział mu p. Tęgoborski ze stanowiska Rossyi. Jeszcze raz wziął pióro do ręki już bardzo cierpiący Faucher, i silnie zarzuty rossyjskiego pisarza odparł. W krótce potém wyjechał w drogę do Włoch, ale nie dojechał daléj jak Marsylii. Faucher miał za żonę Alexandrę Wołowską, córkę deputowanego i mecenasa Franciszka Wołowskiego, siostrę Ludwika profesora w Paryżu. Ożenił się w r. 1837, dzieci nie zostawił. Z Polakami miał zawsze wiele stosunków, i jeźli był nieco szorstki dla wielu osób pojedynczych, sprawie szczerze sprzyjał.

Jakób Arago. W ciągu jesieni umarł w Brazylii, dokąd się był na zaproszenie młodego cesarza udał, Jakób Arago, brat sławnego astronoma, sam głośny podróżnik. Arago jest autorem zajmujących choć nie bardzo wiernych opisów podróży, także pewnéj liczby sztuk teatralnych. Dawniéj sprawował obowiązki dyrektora teatru. W roku 1831 był dyrektorem teatru Wodewilu w Paryżu, kiedy przyszła podczas

---

(¹) Publikacya ta bardzo mierna choć okazała zewnętrznie, jest czystą spekulacyą.

wystawienia wiadomość o wzięciu Warszawy. Poruszony nią Arago wystąpił na scenę i oświadczył publiczności, że widowisko zostanie przerwane a pieniądze widzom zwrócone. Zawsze on zresztą był przychylny Polakom i chętnie wchodził z nimi w stosunki. W ostatnich latach życia wzrok prawie całkiem utracił.

Baour de Lormian. W drugiéj połowie grudnia umarł w Paryżu 86letni poeta Baour de Lormian, niegdyś głośny tłómacz Ossyana. Pan Baour był członkiem akademii. Nastąpił w niéj po Margrabi de Boufflers. Tak jak Jakób Arago oślepł od lat kilku.

Maria Russell Mitford. Po długiéj i dolegliwéj chorobie umarła w Anglii na dniu 16. stycznia b. r. sławna autorka, nad którą nikt w ostatnich czasach nie malował lepiéj wiejskiego życia i sielskich obrazów. Urodziła się w roku 1786 w Hampshire. Matka jéj była jedyną córką i dziedziczką Dra Russell, człowieka głębokiéj nauki i wykształcenia. Ojciec wesoły, rozrzutny, awanturniczy lekarz, który dla zabawy a osobliwie dla gry w wistha poświęcał medycynę, tracił majątek i pożyczał wszędzie, znajdował łatwo pobłażanie u wszystkich. Takiemu to ojcu uposażona córka wszelkiemi przymiotami duszy i serca poświęciła swe życie. Gdy już wszystko strwonił, gdy nawet bieda nie nauczyła go rozumu, i blisko milion złp. wygrany na loteryi poszedł za resztą majątku, wtedy Marya przymuszoną została wziąść się do pióra, by ojca i siebie od nędzy uchronić. Wydała naprzód tom rozmaitych poezyi, między któremi poemat *Christina* w rodzaju Walter-Scotta główną gra rolę. Potém wzięła się do tragedyi, z których pierwszą *Julian* ogłosiła w 1823 roku. Sztuka ta była przedstawioną na teatrze. Macready grą swoją podniósł jéj wartość. Dwie jeszcze późniéj napisała, *Rienzi* i *Nieszpory Sycylijskie.* Z tych pierwsza wielką zyskała wziętość i dotąd utrzymuje się na scenie. W r. 1824 wydała pierwszy tom powieści p. t. *Nasza wioska,* która przyjętą została z najwyższemi pochwałami. Ośmielona tem powodzeniem autorka, wydała następnie cztery jeszcze tomy (piąty i ostatni wyszedł w 1832 r.) podobnychże powieści i szkiców z sielskiego życia. Mnóstwo pisarzy rzuciło się w naśladowanie tego rodzaju, ale żaden jéj nie sprostał, i dzieło jéj zawsze pierwszorzędne zajmuje miejsce. Późniéj jeszcze ogłosiła powieść *Bedfort Regis* w jednym tomie, i *Powiastki z życia amerykańskiego* w trzech tomach, a prócz tego mnóstwo drobniejszych opisów i opowiadań, które dociskający niedostatek przymuszał ją do umieszczania w pismach peryodycznych. Uderzającą jest pogoda i wesołość ozdabiająca te pisma, które nieraz w smutku, biedzie i niezdrowiu kreślone były. Długo jeszcze przez następne pokolenia panna Mitford znaną będzie jako ulubiona autorka *Naszéj wioski.* Sprawiedliwie nazwano ją Cowperem w prozie, tylko bez pomroku i goryczy przebijającéj się w dziełach tego pisarza. Dziwić się należy, że u nas przy tylu uniesieniach dla sielskich obrazów w Anglii, nikt się dotąd nie znalazł coby wytłómaczył dzieło wystawiające te obrazy w najprawdziwszém i najmilszém świetle.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Bulla ogłaszająca światu katolickiemu dogmat Niepokalanego Poczęcia [1].

PIUS BISKUP

Sługa Sług Bożych

na wieczną pamiątkę.

Niewypowiedziany Bóg, którego drogami jest miłosierdzie i prawda, którego wolą jest wszechmocność a którego mądrość od końca do końca potężnie dosięga i wszystkiém łagodnie rządzi, przewidziawszy od wszechwieków najopłakańszy upadek rodu ludzkiego, z przestąpienia Adama nastąpiony, postanowił, ażeby w zakrytéj od wieków tajemnicy pierwsze dzieło swéj dobroci przez wcielenie Słowa jeszcze tajemniejszym Sakramentem uzupełnić: a to dla tego, ażeby człowiek, przez chytrość szatańskiéj złości w grzech wprowadzony, wbrew miłosiernemu postanowieniu Boga nie zaginął; a coby w pierwszym Adamie upadło, aby w drugim szczęśliwiéj postawione zostało.

Wybrał przeto Bóg i przeznaczył od wieków dla swego Jednorodzonego Syna Matkę, z któréj, stawszy się w zupełności czasów ciałem, miał się narodzić; i tak Ją bardzo nad wszystkie stworzenia ukochał, że w Niéj tylko jednéj największe upodobanie znalazł. Z tego powodu obsypał Ją tak cudownie nad wszystkich duchów anielskich i nad wszystkich świętych pełnością wszelkich niebieskich darów, ze skarbu swego Bóstwa wyjętych, że Ona zawsze od wszelkiéj plamy grzechów zupełnie wolną została: a będąc cała piękna i doskonała, zabłysła w takiéj niewinności i w tak zupełnéj świętości; że po Bogu, żadnéj większéj pojąć nie można, a któréj nikt, prócz Boga, myślą dosięgnąć nie potrafi.

I należało w rzeczy saméj, ażeby blaskiem najdoskonalszéj świętości zawsze ozdobiona jaśniała, a będąc nawet od plamy pierworodnego grzechu zupełnie wyjętą, odniosła największy tryumf nad starym wężem ta tak czcigodna Matka. Bóg Ojciec postanowił oddać Jéj swego Syna jedynego, sobie równego, ze swego serca narodzonego, którego tak jak siebie samego kochał: a to w tym celu, ażeby był z przyrodzenia jednym i tym samym spólnym Synem tak Boga

---

(1) Tak ważnego dokumentu nie chcieliśmy sami tłómaczyć, ale czekaliśmy na tłómaczenie upoważnione. Podobne tłómaczenie znajdujémy w polskim texcie listu pasterskiego księcia biskupa Wrocławskiego, wydany w dzień Ś. Polikarpa r. 1855. i one czytelnikom naszym podajemy.

Księciu biskupowi wielka się wdzięczność należy za to, że się ciągle stara o duchowny pożytek ludności polskiéj na Górnym Szląsku. Ten list pasterski wyłożony zaraz na język polski, nowym jest jego dobréj woli dowodem.

Ojca jak N. Panny, którą sobie sam Syn w istocie za matkę obrał, a z któréj Duch Ś. chciał i sprawił, ażeby się ten począł i narodził, z którego On sam pochodzi.

Kościól bowiem katolicki przez Ducha Świętego nauczany, będąc kolumną i podstawą prawdy, nie przestał nigdy téjże pierwotnéj niewinności N. P., od Jéj zadziwiającéj świętości i spaniałéj godności nieodłącznéj, jako nauki od Boga odebranéj i w składzie niebieskiego objawienia objętéj, ciągle różnemi sposobami i świetnemi czynami coraz więcéj objaśniać, przedstawiać i utrzymywać.

Takową bowiem naukę, najdawniejszych czasów zasięgającą, w duszach wiernych zaszczepioną, a staraniem i usiłowaniem zwierzchników kościoła po katolickim świecie cudownie się rozkrzewiającą, sam kościół najdokładniéj oznaczał, skoro się nie wstrzymał Poczęcia N. Panny do publicznego nabożeństwa i uwielbienia wiernych podawać. A tym świętym czynem podał do czczenia toż Poczęcie N. Panny jako szczególne, cudowne i od poczęcia reszty ludzi daleko więcéj różne i zupełnie święte; bo kościół tylko dla Świętych dnie uroczyste postanawia. I dla tego zwykł nawet te same słowa, jakiemi pismo święte o niestworzonéj mądrości przemawia i wieczny jéj początek przedstawia, do kościelnych obowiązków i do świętych obrzędów dodawać, oraz do uroczystości poczęcia N. Panny przenosić, która tym samym wyrokiem, jak wcielenie mądrości bożéj, oznaczoną została.

Lubo te wszystkie od wiernych wszędzie przyjęte rozporządzenia pokazują, z jaką starannością tę naukę o Niepokalaném Poczęciu N. Panny sam kościół rzymski, jako matka i nauczycielka wszystkich kościołów, popierał; przecięż świetne tegoż kościoła czyny są nader godne, ażeby imiennie i szczególnie rozważane były, ponieważ taka jest tegoż kościoła godność i powaga, jaka się mu ze wszech miar należy; bo on jest ze środkowaniem katolickiéj prawdy i jedności, gdyż w nim tylko nienaruszenie była zachowana religia, i z niego wszystkie inne kościoły podanie wiary otrzymywać powinny. Z téj przyczyny tenże kościół rzymski o nic się bardziéj nie starał, jak najwymowniejszemi sposobami Niepokalane Poczęcie N. Panny, oraz onegoż czczenie i naukę o niemże opowiadać, nad niem czuwać, takowe rozkrzewiać i od zagłady ratować. A czego najwyraźniéj i najdobitniéj dowodzi tyle znakomitych czynów rzymskich Papieży, poprzedników naszych, którym w osobie księcia apostołów od samego Chrystusa Pana poruczona była boska najwyższa straż i władza paszenia baranków i owiec, pokrzepiania braci, oraz rządzenia i prowadzenia całego kościoła.

Nasi bowiem poprzednicy mieli sobie za wielką chwałę, ażeby swą powagą apostolską uroczystość Poczęcia w rzymskim kościele ustanowić, oraz takową powiększyć i uczcić właściwem nabożeństwem i właściwą mszą ś., w których o uprzywilejowanym wyjątku od dziedzicznéj plamy najwyraźniejsza jest mowa. Mieli sobie również za chwałę toż ustanowione nabożeństwo wszelkim sposobem popierać i rozszerzać, bądź nadawaniem odpustów, bądź udzielaniem pozwolenia miastom, prowinciom i narodom, ażeby sobie Bogarodzicielkę pod imieniem Niepokalanego Poczęcia za patronkę obierały; bądź potwierdzaniem bractw, kongregacyj i religijnych towarzystw, na część Niepokalanego Poczęcia ustanowionych; bądź dawaniem pochwał pobożności tych, którzy klasztory, szpitale, ołtarze, kościoły pod imieniem Niepokalanego Poczęcia stawiali, lub się przysięgą zobowiązali Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy gorliwie bronić.

Nadto z wielką radością rozporządzili, ażeby uroczystość Poczęcia w całym kościele takim samym sposobem, jak uroczystość Narodzenia, wraz z oktawą, była obchodzoną, i żeby tak, jak wszystkie inne nakazane święta, była od wszystkich święcie zachowaną. Niemniéj, ażeby na też uroczystość Poczęcia N. Panny corok papieska kapella w naszéj liberyjańskiéj bazylice odbywaną została. A ożywieni tém życzeniem, ażeby w umyśle prawowiernych codziennie więcéj tę naukę o Niepokalanem Poczęciu Bogarodzicielki pomnażać, oraz ich pobożność do czczenia i wielbienia N. Panny, bez pierworodnego grzechu poczętéj, zagrzewać, zezwalali z wielką radością i gotowością, ażeby w litaniach loretańskich i w saméj prefacyi mszy Ś. Niepokalane Poczęcie N. Panny głoszone było, a tym sposobem ustawa wiary w samym już przepisie modłów uzasadnioną została.

Przeto też i my, wstępując w ślady tylu poprzedników, potwierdziliśmy i przyjęli nie tylko to, co przez nich najpobożniéj i najmędrzéj ustanowione było, ale także, pomnąc na ustanowienie Syksta IV., ułożyliśmy naszą powagą właściwe nabożeństwo Niepokalanego Poczęcia i dozwoliliśmy z radością umysłu całemu kościołowi obchodzenie onegoż.

Ponieważ zaś to, co do nabożeństwa należy, jest połączone najściślejszym związkiem z przedmiotem onegoż, a stałe i pewne być nie może, jeżeli takowy przedmiot jest chwiejący się i wątpliwy; przeto nasi poprzednicy, papieże rzymscy, pomnażając z wszelką starannością nabożeństwo Poczęcia N. Panny, usiłowali także jak najmocniéj, ażeby przedmiot i nauka takowego wyjaśnione i najstósowniéj wpojone zostały. Nauczali bowiem jaśnie i otwarcie, że taż uroczystość ściąga się do Poczęcia N. Panny, a za fałszywe i z duchem kościoła najniezgodniejsze ogłaszali zdanie tych, którzy mniemali i utrzymywali, że kościół nie Poczęcie, ale uświęcenie czci i obchodzi.

Nie mniemali także łagodniéj postępować z tymi, którzy dla osłabienia nauki o Niepokalanem Poczęciu N. Panny wymyślili różnicę między pierwszą a drugą chwilą Poczęcia, i twierdzili, że w prawdzie jest obchodzone Poczęcie, ale się nie ściąga do pierwszéj chwili i do pierwszego momentu. Owszem nasi poprzednicy mieli sobie za powinność, ażeby tak uroczystość Poczęcia N. Panny, jako też toż Poczęcie w pierwszéj chwili za prawdziwy przedmiot nabożeństwa z wszelką gorliwością pod swoją mieć opieką i onegoż bronić.

Ztąd pochodzą owe stanowcze słowa, jakiemi Alexander VII., nasz poprzednik, prawdziwe znaczenie kościoła objaśnił, mówiąc: „Zaprawdę dawna jest pobożność wiernych Chrystusa ku Jego Matce N. Pannie Maryi, którzy utrzymują, że Jéj dusza w pierwszéj chwili stworzenia i swego z ciałem się złączenia została nienaruszenie zachowaną od plamy pierworodnego grzechu szczególniejszą łaską Boga i przywilejem, z powodu zasług Jezusa Chrystusa, Jéj Syna, Odkupiciela rodu ludzkiego, a którzy w tém znaczeniu święto Jéj Poczęcia uroczyście czczą i obchodzą *)".

I to mieli sobie nasi poprzędnicy przedewszystkiem za rzecz uroczystą, że się starali, ażeby naukę o Niepokalanem Poczęciu Bogarodzicielki z całą starannością, gorliwością i usiłowaniem nienaruszenie zachować. Nie cierpieli oni wcale nie tylko, ażeby ta nauka jakimkolwiek sposobem przez kogo kolwiek była ganioną lub znieważaną,

*) Alexander VII. Const. Sallicitudo omnium Ecclesiarum VIII. Decembris 1661.

ale jeszcze daléj postępując, postanowili jasnemi oznajmieniami więcéj razy, że ta nauka, przez którą Niepokalane Poczęcie N. Panny wyznajemy, zgadza się zupełnie z nabożeństwem kościelnem i za takową słusznie jest uważaną; że ona jest dawną, prawie powszechną i taką, jaką kościół rzymski pod swoją straż i obronę przyjął; że jest ze wszechmiar godną, ażeby w świętych obrzędach i w uroczystych modłach wspomnianą bywała.

Nie przestając jeszcze i na tém, a chcąc, ażeby nauka o Niepokalanem Poczęciu N. Panny nienaruszoną została, zabronili surowo, ażeby nie utrzymywać publicznie, ani prywatnie zdania tejże nauce przeciwnego i chcieli je jakby wielu ranami okryte zniszczyć.

Ażeby zaś te powtarzane i najjaśniejsze oznajmienia nie zdawały się bezskuteczne, dali im to uświęcenie, jakie wzmiankowany nasz poprzednik Alexander VII. temi słowy objął:

„Zważając, że święty kościół rzymski święto Poczęcia Niepokalanéj zawsze Panny Maryi uroczyście obchodzi, że szczególny i właściwy obrząd na to nabożeństwo dawniéj ustanowił; a to podług pobożnego i chwalebnego rozporządzenia, które od Syksta IV. poprzednika naszego w tenczas wyszło; życząc, ażeby ta chwalebna pobożność, to nabożeństwo, to święto i to obchodzenie dla Niéj poświęcone w kościele rzymskim od czasu swego ustanowienia nigdy zmienione nie zostało; chcąc podług przykładu rzymskich papieżéj, naszych poprzedników, takowym sprzyjać, oraz nad pobożnością i obchodem tegoż nabożeństwa czuwać, jako też i nad uroczystością N. Panny opiekę mieć, która uprzedzającą łaską Ducha Ś. od pierworodnego grzechu zachowaną została; pragnąc w trzodzie Chrystusa zachować jedność ducha w związku z pokojem przez usunięcie obrazy i kłótni, oraz przez oddalenie zgorszeń: przeto na żądanie i prośbę wzmiankowanych biskupów, kapituł, króla Filipa i jego państw, odnawiamy niniejszém konstytucyje i wyroki rzymskich papieży, naszych poprzedników, a mianowicie Syksta IV., Pawła V. i Grzegorza XV., które były wydane stósownie do tego zdania, że dusza N. Panny Maryi przy Jéj stworzeniu i przy Jéj połączeniu się z ciałem była obdarzona łaską Ducha Ś. i od pierworodnego grzechu zachowaną. Były one także wydane na korzyść święta i nabożeństwa Poczęcia tejże N. Panny podług owego pobożnego zdania. Takowe zatém odnawiamy i rozkazujemy, ażeby pod cenzurami i karami w tychże konstytucyach objętemi zachowane zostały.

„A nadto chcemy, żeby wszyscy i każdy, ktoby rzeczone konstytucyje i wyroki tym sposobem wykładał, iżby to sprzyjanie, jakie w nich rzeczonemu zdaniu i świętu oraz podług niego ustanowionemu nabożeństwu odpowiada, zniszczyć usiłował, albo ktoby toż zdanie, święto i nabożeństwo w kłótnię wprowadził, albo przeciw nim jakkolwiek prosto lub ubocznie, lub pod jakimkolwiek pozorem, nawet rozbieraniem, czyli to ostatecznie roztrzygnione być może, albo pod pozorem, ażeby pismo święte, lub ojców kościoła, lub doktorów wyjaśnić, albo wyłożyć; lub na koniec pod jakimkolwiek innym pozorem albo sposobnością, aby piśmiennie lub ustnie mówić, kazać, rozprawić, dysputować przeciwko nim, bądź to twierdzeniem, bądź przytaczaniem przeciwnych dowodów, zostawując je bez rozwiązania, albo innym jakim nieprzewidzianym sposobem o tém mówić się odważył.

„Chcemy przeto, ażeby wszyscy tacy, prócz kar i cenzur w konstytucyach Syksta IV. objętych, pod które onych niniejszém poddajemy,

byli jeszcze pozbawieni kazania, publicznego czytania, czyli nauczania i tłómaczenia, niemniéj głosu czynnego i biernego przy niektórych wyborach; a to samo przez się, bez żadnego innego oświadczenia. Podpadają oni także samym czynem, bez innego oznajmienia, karom wiecznéj niezdatności kazania, publicznego czytania, nauczania i tłómaczenia. Od których to kar tylko przez nas samych, lub przez naszych następców, Rzymskich Papieży uwolnieni i rozwiązani być mogą.

„Nadto chcemy, ażeby takowi innym jeszcze karom ulegli, które podług naszego i Rzymskich Papieży, naszych następców, upodobania naznaczymy, jak równie niniejszém onychże poddajemy, odnawiając wyżéj wymienione konstytucye czyli dekreta Pawła V. i Grzegorza XV.

„Te książki, w których wspomnione zdanie, święto, lub na zasadzie tego odbywane nabożeństwo pod wątpliwość poddano, albo gdy przeciwko temuż jakimkolwiek sposobem, jak wyżéj, jest co pisanego lub czytanego, albo mowy, kazania, rozprawy i dysputy przeciwko nim objęte: jeżeli te książki po dekrecie wyżéj rzeczonym Pawła V. wydane zostały, lub na przyszłość jakkolwiek wydaneby być miały; takowe książki zakazujemy pod karami i cenzurami w indexie ksiąg zakazanych objętemi. Chcemy i nakazujemy także, ażeby takowe księgi samym czynem, bez innego oświadczenia, za wyraźnie zakazane uważane były.“

Wszystkim zaś jest wiadomo, z jaką gorliwością ta nanka o Niepokalaném Poczęciu N. Panny Bogarodzicy przez najznakomitsze religijne towarzystwa, przez najsławniejsze teologiczne akademie i przez celujących w umiejętności rzeczy boskich doktorów była przedstawiana, utrzymywana i broniona. Wszyscy również wiedzą, jak starannie się zajmowali przełożeni kościoła, ażeby nawet na kościelnych zborach głośno i publicznie wiadomém było, iż Bogarodzicielka N. Panna Marya, dla przewidzianych zasług Chrystusa Pana Odkupiciela, nigdy pierworodnemu grzechowi nie podpadła, ale raczéj zachowaną została od pierwotnéj zmazy, i dla tego jeszcze wznioślejszym sposobem odkupioną została.

Do tego łączy się jeszcze ta zapewne najważniejsza i największa okoliczność, że sam nawet sobór trydentski, wydawszy dogmatyczny wyrok o grzechu pierworodnym, w którym podług świadectw pisma świętego, Ojców świętych i najdowodniejszych zborów postanowił i oznaczył, że wszyscy ludzie rodzą się zarażeni grzechem pierworodnym; przecież uroczyście oświadczył, że nie jest jego zamiarem tymże wyrokiem i takąż obszernością oznaczenia objąć Niepokalaną Bogarodzicę Maryą. Tém bowiem oświadczeniem Trydentscy Ojcowie oznaczyli dostatecznie podług owych czasów i stosunków rzeczy, że N. Panna pierworodnym grzechem nie była dotknięta, a tak dobitnie oznaczyli, że nic z Pisma świętego, nic z podania ani powagi Ojców przywiedzione być nie może, coby tak wielkiemu przywilejowi N. Panny jakimkolwiek sposobem się sprzeciwiało.

I w rzeczy saméj najsławniejsze pomniki szanownéj starożytności wschodniego i zachodniego kościoła świadczą, że ta nauka o Niepokalaném Poczęciu N. Panny codziennie coraz więcéj najpoważniejszém przekonaniem kościoła, jego naukowym urzędem, jego starannością, umiejętnością i mądrością bywa tak świetnie rozwijaną, wyjaśnianą, potwierdzaną i u wszystkich ludów i narodów katolickiego świata cudownym sposobem rozszerzaną, nawet w kościele samym zawsze tak istniejącą, jakby od przodków otrzymaną i charakterem nauki obja-

wionéj oznaczoną była. Kościół bowiem Chrystusa, gorliwy zachowawca i obroniciel złożonych w nim prawd wiary czyli dogmatów, nic nigdy w tychże nie zmienia, nic nie zmniejsza, nic nie dodaje, lecz z wszelką troskliwością z dawnemi rzeczami wiernie i mądrze postępuje, czy które z dawnych są niekształtne a wiarę Ojców zasiewając, stara się je tak opiłować i ukształcić, ażeby owe pierwotne dogmata niebieskiéj nauki przyjęły oczywistość, światło, rozróżnienie, lecz żeby zatrzymały zupełność, całość, własność i w swoim tylko rodzaju wzrastały, to jest w tym samym dogmacie, w tém samém znaczeniu i w téj saméj treści.

Ojcowie bowiem i Pisarze Kościoła, nauczeni niebieskiemi postanowieniami, o nic się bardziej nie starali, jak żeby w księgach wypracowanych do wyjaśnienia pisma ś., do bronienia dogmatów i do nauczania wiernych mogli najwyższą świętość i godność N. Panny, Jéj ocalenie od wszelkiéj zmazy grzechowéj i świetne Jéj zwycięztwo nad najpogardliwszym nieprzyjacielem rodu ludzkiego, mogli, mówię, różnym i cudownym sposobem przez ubieganie się ogłaszać i wynosić. Dla tego to wykładali te słowa, któremi Bóg oznajmił na początku świata przygotowane środki swéj dobroci dla odnowienia ludzkości, pokonał zuchwałość zdradliwego węża, i podniósł cudownie nadzieje naszego rodu, mówiąc: „wprowadzę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między twojém a jéj nasieniem.“ Wykładali, że przez tę boską wyrocznią jasno i wyraźnie przepowiedziany był miłosierny Odkupiciel rodu ludzkiego, to jest Jednorodzony Syn Boga Jezus Chrystus, oraz oznaczoną była Jego Matka N. Panna Marya, jako téż razem nieprzyjaźń obojga przeciw szatanowi znacznie wyrażoną została.

Jak więc Chrystus jako pośrednik między Bogiem a ludźmi, przybrawszy ludzką naturę, starłszy pismo wyroku, które przeciwko nam było, takowe jako zwycięzca na krzyżu przybił; tak téż N. Panna, będąc z nim najściślejszym i nierozwiązalnym węzłem połączona, wykonywając razem z nim i przez niego wieczną nieprzyjaźń przeciwko jadem zatrutemu wężowi i nad nim zupełnie tryumfując, głowę jego swoją nogą niepokalaną rozgniotła.

Takowy sławny i szczególny tryumf N. Panny, takową najprzedniejszą Jéj niewinność, czystość, świętość i takowe zachowanie Jéj od wszelkiéj zmazy grzechu oraz tę niewypowiedzianą zupełność i wielkość wszystkich Jéj łask niebieskich, cnót i przywilejów widzieli ciż sami Ojcowie to w owéj arce Noego, która z boskiego zrządzenia wystawiona, od spólnego rozbicia całego świata zupełnie uratowana i nienaruszona wyszła; to w owéj drabinie, którą Jakób od ziemi aż do nieba dosięgającą widział, po któréj szczeblach anieli boży wchodzili i schodzili, a na któréj wierzchołku sam Pan Bóg spoczywał; to w owym krzaku, który Mojżesz widział na świętém miejscu naokoło gorejący, a który między buchającemi płomieniami ognia nietylko się nie spalił, ani najmniejszego uszkodzenia nie ucierpiał, ale nawet pięknie zieleniał i kwitnął; to w owéj niezdobytéj od nieprzyjaciela wieży, z któréj tysiące tarcz i wszelka zbroja mocnych rycerzy wisiała; to w owym zamkniętym ogrodzie, który nie może być napadniony, spustoszony, ani żadnemi podstępami nieprzyjaciół uszkodzony; to w owém świętném mieście Boga, którego podstawy na świętych górach spoczywają; to w owéj spaniałéj świątyni Boga, która boskim blaskiem świecąc, jest pełna chwały Panna; to w wielu innych tego rodzaju obrazach nauczali Ojcowie, że wzniosła godność Bogarodzicy,

Jéj nienaruszona niewinność i żadną nigdy plamą nieuszkodzona Jéj świętość wzniosłym sposobem przepowiadane były.

Dla opisania przeto tego z darów boskich najwyższego i pierworodnego Niepokalania N. Panny, z któréj się narodził Jezus, ciż Ojcowie, stosując wyrzeczenia Proroków, inaczéj N. Panny nie wielbili, tylko jako czystą gołębicę, jako świętą Jerozolimę, jako wzniosły tron Boga, jako arkę uświęcenia, jako ów dom, który sobie wieczna mądrość wybudowała; jako owę królową, która opływając w rozkosze i na swym miłośniku oparta, wyszła z ust Najwyższego cała, doskonała, piękna, zupełnie Bogu droga i żadną nigdy skazą niepoplamiona.

Gdy atoli ciż sami Ojcowie i pisarze kościoła w duszy i umyśle rozważali, że Anioł Gabryel, zwiastując N. Pannie najwyższą godność Matki Boskiéj, nazwał Ją imieniem i z rozkazu Boga pełną łaski; przeto nauczali, że tém szczególném i uroczystém, a nigdy gdzieindziéj niesłyszaném pozdrowieniem wskazane zostało, iż Bogarodzica była siedliskiem wszystkich łask boskich, wszelkiemi darami Ducha Ś. ozdobiona, nawet tychże darów nieskończonym prawie skarbem i niewyczerpaną przepaścią; tak dalece, że nigdy przekleństwu nie podpadła, a będąc razem z Synem wiecznego błogosławieństwa uczestniczką, zasłużyła na słowa, które od Ś. Elżbiety przez Ducha Ś. natchnionéj usłyszała: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego.

Z tych powodów ich zdanie jest równie wyraźne jak zgodne, że N. Panna, któréj wiele uczynił ten co jest potężny, mnogością wszelkich darów niebieskich, pełnością łaski i niewinnością tak świetniała, że przez takowe stała się niejako niewypowiedzianym cudem Boga, a nawet szczytem wszystkich cudów i godną Matką Boga; że się zbliżyła najwięcéj do samego Boga, ile stworzonéj naturze przystoi; i że nad wszystkie tak ludzkie jak anielskie pochwały najwyżéj wzniesioną została. Chcąc oni zatém bronić pierwotnéj niewinności i sprawiedliwości téjże Bogarodzicy, porównywali Ją często, nietylko z Ewą, dopóki jeszcze taż była dziewicą, jeszcze niewinną, jeszcze niezepsutą, jeszcze przez zasadzki śmierć przynoszące najzdradliwszego węża nieuwiedzioną, lecz Ją nawet nad Ewę zadziwiającą rozmaitością słów i łask przenosili. Ewa bowiem poddała się w opłakany sposób wężowi, straciła pierwotną niewinność i stała się jego niewolnicą; lecz N. Panna pomnażała dar pierwiastkowy, a nigdy wężowi ucha nie nadstawiała, owszem jego moc i władzę od Boga odebraną łaską wstrzęsła i zniszczyła.

Dla tego nie przestali oni nigdy nazywać Bogarodzicy bądź lilią między cierniami, bądź ziemią wcale nic nienaruszoną, panieńską, nietkniętą, niepokalaną, zawsze błogosławioną i od wszelkiéj zarazy grzechu wolną, z któréj się nowy Adam narodził. Nazywali ją także nienagannym, najświetniejszym, najprzyjemniejszym, tak niewinności jak nieśmiertelności i rozkoszy rajem, który przez samego Boga zaszczepiony, i wszelkim jadowitego węża zasadzkom nieprzystępny jest. Nazywali Ją jeszcze drzewem niepodlegającém zepsuciu, którego robak grzechu nigdy nie stoczy; albo źródłem nigdy niemętném, a mocą Ducha S. zapieczętowaném; albo świątynią boską, albo skarbem nieśmiertelności, albo jedną i jedyną córką nie śmierci lecz życia, albo nie gniewu lecz łaski szczepem, który zawsze zieleniejąc, z zepsutego i zarażonego korzenia szczególną opatrznością Boga wbrew zwykłym i spólnym ustawom kwitniał.

A jakby to wszystko, chociaż nader wspaniałe, nie dosyć było, powiedzieli oni własnemi i oznaczonemi wyrażeniami, że gdzie idzie o grzechy, nie może być żadna mowa o N. Pannie Maryi, któréj więcéj łaski udzielone zostało do pokonania ze wszech miar grzechu. Nadto uznawali oni, że N. Panna jest powrócicielką naszych rodziców, ożywicielką następców, od wieków obraną, od Najwyższego sobie przygotowaną, od Boga przepowiedzianą, kiedy do węża mówił: Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, bo Ona bez wątpienia zatrutą głowę węża zdeptała. Z tego powodu oni twierdzili, że taż N. Panna była przez łaskę od wszelkiéj zmazy nienaruszoną i wolną od wszelkiéj zarazy ciała, duszy i rozumu; że zawsze z Bogiem rozmawiała, i wieczném przymierzem z Nim złączona, nie zostawała nigdy w ciemności, ale zawsze w świetle. Dla tego wygodne nader mieszkanie dla Chrystusa była, nie ze względu zdatności ciała, lecz dla pierworodnéj łaski.

Do tego należą najszlachetniejsze zdania, w których o Poczęciu N. Panny mówiąc, świadczyli, że natura ustąpiła łasce i stała drżąca, nie mogąc naprzód postąpić: bo było przeznaczone, że Bogarodzica Panna nie wprzód się w Annie pocznie, dopóki łaska owocu nie wyda. Miała być bowiem poczętą owa pierworodna, z któréj się miał począć pierworodny każdego stworzenia. Dowodzą oni, że ciało N. Panny z Adama wzięte, nie przypuściło plam Adama; że dla tego N. Panna jest namiotem od Boga samego stworzonym, a przez Ducha Świętego ukształconym i w istocie z purpury sporządzonym, który ów nowy Bezeleel ze złota utkanego zrobił. Jest Ona słusznie uważaną i czczoną za pierwsze Boga dzieło, które przed palącemi strzałami złego ukryte zostało. Jest z przyrodzenia piękną, nieznająca żadnéj plamy, jak zorza poranna naokoło promienista, która w swojém niepokalaném poczęciu na świat wystąpiła.

Nie przystało bowiem, ażeby to naczynie wybrane spólnemu uszkodzeniu uległo, bo różniąc się najwięcéj od innych, była tylko uczestniczką natury ale nie winy. Przeciwnie wypadało, że jak Jednorodzony w niebie miał Ojca, Którego Serafiny trzykroć świętym sławią, tak On powinien mieć matkę na ziemi, któréjby na blasku świętości nigdy nie zbywało.

Ta nauka tak zajęła dusze i serca przodków, że się u nich szczególny i zupełnie zadziwiający zwyczaj mówienia zachował, że Bogarodzicę najczęściéj nazywali niepokalaną, zupełnie i wcale niepokalaną, niewinną, i najniewinniejszą, wolną od skazy i całkiem nieskażoną, świętą i wszelkiemu brudowi grzechu obcą, całą czystą, całą nienaruszoną, samą formą niejako czystości i niewinności, piękniejszą od piękności, powabniejszą od powabności, świętszą od świętości, jedyną świętą, najczystszą w duszy i ciele, która przewyższyła wszelką nienaruszoność i panieństwo. Ona sama stała się cała mieszkaniem wszelkich łask Ducha S., a która, wyjąwszy tylko Boga samego, wyżéj stoi od wszystkich, nawet od Cherubinów i Serafinów; że od całych zastępów anielskich jest piękniejszą, przystojniejszą i świętszą, a na wychwalanie któréj niebieskie i ziemskie języki wcale nie wystarczają.

Nikomu nie jest obce, że ten zwyczaj mówienia przeszedł sam z siebie do pomników świętéj Liturgii i do kościelnych nabożeństw, w nich jest powtarzany i zupełnie panujący. W nich bowiem Bogarodzicielka wzywana i chwalona bywa, jako jedyna i nienaruszona Gołębica piękności, jako róża zawsze kwitnąca, i zewsząd najczystsza,

i zawsze niepokalana, zawsze błogosławiona; oraz czczona tam bywa jako niewinność, która nigdy nie była obrażoną; jako druga Ewa która Emanuela porodziła.

Nic przeto dziwnego, że nauka o Niepokalaném Poczęciu Bogarodzicy Panny, wedle zdania ojców w Piśmie Świętém jest oznaczona, tylą najważniejszemi ich świadectwami podana, w tylu sławnych dawnéj starożytności pomnikach wyrażona i czczona, przez najwyższy i najważniejszy wyrok kościoła podana i potwierdzona z taką pobożnością, religią i miłością przez samych pasterzy kościoła i od wiernych ludu codziennie więcéj jest wyznawana, że sobie to mają za chwałę i że im nic nie jest słodszego, nic droższego nad to, żeby z największém uczuciem Bogarodzicę Pannę, jako bez pierwotnéj zmazy poczętą, wszędzie czcić, wielbić, wzywać i ogłaszać.

Z tych przyczyn od najdawniejszych czasów przełożeni kościoła, duchowni, zakonni, nawet sami cesarze i króle prosili najusilniéj Stolicy Apostolskiéj, ażeby Niepokalane Poczęcie N. Bogarodzicy za dogmę czyli artykuł wiary katolickiéj ogłosili. Te żądania zostały w naszych czasach znowu powtórzone, a szczególniéj szczęśliwéj pamięci Grzegorzowi XVI, poprzednikowi naszemu, oraz nam samym podane zostały tak od biskupów jak od duchowieństwa świeckiego, jako téż i od religijnych zgromadzeń, oraz od najwyższych książąt i od wiernych ludów.

My zatém to wszystko ze szczególną radością duszy naszéj wiedząc i ważnie się nad tém zastanawiając, zaledwieśmy mimo naszéj niegodności, tajnym wyrokiem Opatrzności boskiéj na tę wzniosłą Stolicę Piotra Ś. wyniesieni zostali i styrem całego kościoła kierować zaczęli, nic nam nie leżało więcéj na sercu, jak z powodu naszego od najmłodszych lat najwyższego uwielbienia dla N. Bogarodzicy Panny Maryi, wszystko z pobożności i uczucia uczynić i przedsięwziąść, coby jeszcze w życzeniach kościoła zostawało, ażeby zaszczyt N. Panny był powiększony i żeby jéj prerogatywy w wyższém jeszcze świetle błyszczały. Chcąc atoli wszelkiéj dojrzałości dołożyć, postanowiliśmy szczególną kongregacyą z naszych czcigodnych braci, kardynałów świętego kościoła rzymskiego, którzy się pobożnością, rostropnością i świętą mądrością odznaczyli. Wybraliśmy do tego mężów z duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego, którzy w teologicznych umiejętnościach celują, ażeby to wszystko dobrze rozważyli, co się ściąga do Niepokalanego Poczęcia N. Panny i własnego ich zdania nam udzielili. A lubo nam z odebranych żądań o Niepokalaném Poczęciu N. Panny znane już było zdanie wielu zwierzchników kościoła, jednak przesłaliśmy list Encykliczny, dnia 2. lutego 1849 z Kajety pisany, do wszystkich szanownych braci całego katolickiego świata przełożonych kościoła, ażeby po uczynieniu modłów do Boga, na piśmie nam także doręczyli, jaka jest ich wiernych o Niepokalaném Poczęciu Bogarodzicy pobożność i wiara i coby sami szczególniéj zwierzchnicy o tém oznaczeniu uczynić mniemali, czegoby sobie życzyli, ażebyśmy ile możności uroczyściéj najwyższy nasz wyrok wydać mogli.

I w istocie nie małą pociechą zostaliśmy napełnieni, jak odpowiedzi tychże szanownych braci do nas nadeszły. Gdy oni z wielką przyjemnością i radością gorliwie nam odpisując, nie tylko swoje szczególne i własne każdego duchowieństwa, oraz wiernych ludu nabożeństwo i zdanie o Niepokalém Poczęciu N. Panny potwierdzili, lecz także jednomyślnie prawie od nas żądali, ażeby Niepokalane Poczęcie N. Panny przez nasz najwyższy wyrok i naszę powagę oznaczone zostało.

Nie mniejszą także radością przejęci byliśmy, gdy nasi szanowni bracia kardynali wzmiankowanéj szczególnéj kongregacyi, oraz wybrani przez nas rzeczeni teologowie radzący, po uczynionym rozbiorze, z podobną gorliwością i przyjemnością żądali od nas takowego oznaczenia o Niepokalaném Poczęciu Bogarodzicy.

Poczém wchodząc w ślady naszych świetnych poprzedników, a pragnąc porządnie i sprawiedliwie postępować, wskazaliśmy i mieliśmy konsystorz, w którym przemówiliśmy do naszych szanownych braci, ś. kościoła rzymskiego kardynałów, i z wielką pociechą duszy naszéj usłyszeliśmy od nich życzenie, ażebyśmy o Niepokalaném Poczęciu N. Panny dogmatyczne oznaczenie wydać chcieli.

Ufni przeto najwięcéj w Bogu, że już sposobny czas nadszedł do postanowienia o Niepokalaném Poczęciu Bogarodzicielki Panny Maryi, o którém słowo Boże, szacowne podanie, stałe zdanie kościoła, szczególniejsza zgodność katolickich pasterzy i wiernych, oraz znakomite naszych przodków czyny i konstytucyje tak cudownie wyjaśniają i odznaczają. Zważyliśmy najpilniéj wszystkie okoliczności a wzniosłszy do Boga gorące modły, osądziliśmy, żeby się już dłużéj nie ociągać do oznaczenia naszym najwyższym wyrokiem Niepokalanego Poczęcia N. Panny, a tak pobożnym życzeniom katolickiego świata i naszéj pobożności ku N. Pannie zadosyć uczynić, a przez to Jéj Jednorodzonego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa coraz więcéj uczcić, bo na Syna pada, co we czci i chwale Matce uczynione zostanie.

Z tego powodu, gdyśmy nigdy nie opuścili w pokorze i poście naszych prywatnych i publicznych modłów kościoła Bogu Ojcu przez Jego Syna ofiarować, ażeby mocą Ducha Świętego nasz umysł raczył kierować i utwierdzać; wezwawszy o pomoc całego dworu niebieskiego i wezwawszy z westchnieniami S. Ducha pocieszyciela, a gdy nas tenże tak natchnął; przeto dla chwały Świętéj i Nierozdzielnéj Trójcy, dla czci i ozdoby Panny Bogarodzicy, dla podniesienia wiary katolickiéj i dla pomnożenia religii chrześciańskiéj, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, oraz powagą naszą oświadczamy, stanowimy i oznaczamy, że nauka która utrzymuje, że N. Panna Marya w pierwszéj chwili swego Poczęcia została szczególną łaską Boga i przywilejem, ze względu na zasługi Chrystusa Jezusa Zbawiciela rodzaju ludzkiego, od wszelkiéj skazy pierwotnéj winy zupełnie zachowaną, została od Boga objawioną i dla tego wszyscy wierni mocno i stale wierzyć w tę naukę powinni.

Z tego powodu, gdyby niektórzy inaczéj niż przez nas jest postanowiono, a od czego niech Bóg zachowa, w sercu myśleć chcieli, niechże znają i na przyszłość wiedzą, że się w własnym sądzie potępili, w wierze rozbicie ponieśli, od jedności kościoła odpadli, a prócz tego samym czynem karom prawem postanowionym ulegli, jeżeliby to, co w sercu myślą, słowami lub pismem, lub innym jakim zewnętrznym sposobem odważyli się dać poznać.

Napełnione radością są nasze usta, a nasz język okrzykiem! Przynosimy najpokorniejsze i największe dziękczynienie Chrystusowi Jezusowi naszemu Panu, i będziemy je zawsze przynosili za to, że szczególném sprzyjaniem nam, lubo niegodnym, dozwolił ten zaszczyt, tę pochwałę i tę sławę Jego Najświętszéj Matce przynieść i uznać. Z najpewniejszą nadzieją i z całém zaufaniem oczekujemy, że ta sama N. Panna, która cała piękna i niepokalana, jadowitą głowę najstraszniejszego węża zgniotła, i światu zbawienie przyniosła, która jest sławą

proroków i apostołów, zaszczytem męczenników, radością i koroną wszystkich świętych, najpewniejszą ucieczką i najwierniejszą pomocniczką wszystkich w niebezpieczeństwie będących, a całego świata potężną pośredniczką i pojednawczynią u jednorodzonego Jéj Syna; która jest najspanialszą ozdobą i klejnotem kościoła i jego najmocniejszą podporą; która wszystkie kacerstwa ciągle niszczy, a wierne ludy i narody z największych udręczeń wszelkiego rodzaju ratuje, która nas samych z tak wielu burzliwych niebezpieczeństw uwolniła; taż N. Panna Jéj potężną opieką sprawi, ażeby święta matka, katolicki kościół, po oddaleniu wszelkich przeszkód i po zwyciężeniu wszystkich błędów, na wszystkich miejscach od dnia do dnia więcéj się zmacniał; kwitnął i panował od morza do morza i od rzeki wielkiéj aż do końca ziemi; ażeby pokoju, wszelkiéj spokojności i wszelkiéj wolności używał; ażeby winni przebaczenie, chorzy uzdrowienie, bojaźliwi moc, smutni pociechę, uszkodzeni pomoc otrzymali; ażeby wszyscy błądzący, po zniszczeniu ciemności ich ducha, byli na drogę prawdy i sprawiedliwości zwróceni; niemniéj ażeby jedna owczarnia i jeden był pasterz.

Niechże usłyszą te nasze słowa wszystkie nasze wielce umiłowane dzieci katolickiego kościoła, ażeby z wielką gorliwością, pobożnością i miłością nie przestawali N. Panny Maryi, jako bez grzechu poczętéj Bogarodzicielki czcić, wzywać i błagać, oraz do téj najsłodszéj Matki miłosierdzia i łaski we wszystkich niebezpieczeństwach, potrzebach, udręczeniach, wątpliwościach i bojaźni z całem zaufaniem mieć ucieczkę. Nic się bać nie trzeba, o niczém nie rozpaczać, gdy Ona naprzód idzie, gdy Ona prowadzi, gdy Ona jest łaskawa, gdy Ona strzeże, która ma prawdziwie macierzyńskie serce do nas, a która jest troskliwa w okolicznościach naszego i całego rodu ludzkiego zbawienia, która jest po nad wszystkie Chóry aniołów i stopnie godności Świętych wywyższona; która jest na prawicy jednorodzonego Jéj Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa, którego macierzyńskiém wstawianiem się najmocniéj błaga, a czego szuka, otrzymuje, i nie może bez wysłuchania zostawać.

Ażeby nakoniec do wiadomości całego kościoła to nasze postanowienie o Niepokalanem Poczęciu N. Panny Maryi doszło, chcemy, ażeby to nasze apostolskie pismo na wieczną pamiątkę rzeczy pozostało, i rozkazujemy, ażeby przepisanym lub drukowanym egzemplarzom tegoż pisma, któreby ręką jakiego publicznego Notaryusza podpisane i pieczęcią osoby w kościelnéj godności będącéj opatrzone zostaną, ta sama wiarogodność dana była, jaka niniejszemu się należy, gdy okazane zostanie.

Żadnemu człowiekowi przeto niema być wolno przestąpić pierwopisu tego naszego oświadczenia, naszego wyrzeczenia i naszego postanowienia, albo się zuchwale jemu sprzeciwiać i przeciwko niemu działać. Gdyby kto się odważył to czynić, powinien wiedzieć, że gniew Wszechmocnego Boga, oraz świętych Apostołów Piotra i Pawła na siebie ściąga.

Wydane w Rzymie u Ś. Piotra w roku Człowieczeństwa Pana Tysiąc ośmset pięćdziesiąt cztery, dnia 8. grudnia, w dziewiątym roku naszego panowania.

Pius P. P. IX.

Allokucya Ojca Ś. Piusa IX. miana w Konsystorzu tajnym z dnia 1. Grudnia 1854. r.

Na kilka dni przed ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia, Ojciec Ś. w ten sposób do zebranych kardynałów przemówił:

Wielebni Bracia! Wśród ciężkich a licznych kłopotów i boleści, które nas trapią, niezmierną i nam i całemu kościołowi radość łaskawy Ojciec Miłosierdzia, Bóg wszelkiéj pociechy gotuje. Zdaje się bowiem, że już jest bardzo bliski dzień tak pożądany i tak szczęsny zarazem, w którym Niepokalane Poczęcie N. Panny Maryi, Matki Bożéj, ma zostać najwyższą naszą powagą wyrzeczone. Nie mogło być dla nas w tem życiu radośniejszéj okoliczności, gdyż dekret podobny posłuży do podniesienia tudzież rozszerzenia na ziemi, uszanowania, czci i uwielbienia ku Najchwalebniejszéj Pannie, co wzniesiona nad wszystkie chóry aniołów i nad wszystkie zastępy świętych, a wszechpotężna u Tego, którego porodziła, przyczynia się w niebie nieustanną modlitwą za całym ludem chrześciańskim.

Wiadomo wam jest, jak nabożeństwo i cześć dla Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj jawnie z każdym dniem w świecie katolickim wzrastały, z jaką gorliwością kościół i poprzednicy nasi bronili, podsycali i rozwijali owo nabożeństwo i ową naukę, za chlubę to sobie poczytując; w końcu, ile usilnych a powtarzanych nalegań nietylko ze strony biskupów, ale i ze strony monarchów żądało, aby Niepokalane Poczęcie Matki Bożéj zostało przez Stolicę Apostolską za dogmat uznane.

Gdy podobne żądania zanoszone już były do błogosławionéj pamięci poprzednika naszego Grzegorza XVI. i gdy je nam zaraz na początku rządów naszych przełożono, zwróciliśmy gorliwie do tego przedmiotu myśli i starania nasze; chcąc wszelako w sprawie téj wagi z wszelką działać dojrzałością, ustanowiliśmy, jak o tem dobrze wiecie, osobną kongregacyą, składającą się z pewnéj liczby członków waszego dostojnego kollegium, do których dobraliśmy duchownych świeckich i zakonników odznaczających się znajomością nauk teologicznych, i poleciliśmy im, by tę kwestyą bliżéj rozpatrzyli a potém objawili nam swoje zdanie. Rozesłaliśmy także z Gaety pod datą 2. lutego 1849. r. do wszystkich biskupów świata katolickiego Encyklikę z żądaniem, aby nam na piśmie znać dali, jakie jest nabożeństwo ich duchowieństwa i wiernych ku Niepokalanemu Poczęciu Matki Bożéj, a nadewszystko co sami mniemają o tym przedmiocie i czego pragną.

Skoro zaś przekonaliśmy się ze szczególniejszą pociechą duszy naszéj już to ze zdań wyż rzeczonéj osobnéj kongre-

gacyi, już z odpowiedzi wszystkich prawie biskupów, już z przełożeń teologów, że wszyscy gorąco sobie życzą owéj definicyi, rozkazaliśmy, aby ułożono i przedstawiono wam projekt Listu Apostolskiego. Owoż to wszystko uczyniwszy, a działając zgodnie ze zwyczajem naszych poprzedników, skwapliwie się was dzisiaj zapytujemy o mniemanie wasze co do tego ważnego przedmiotu, podczas kiedy sami pokornie o światło z nieba modlimy się. Odpowiedźcie, jesteścież zdania, abyśmy ogłosili dogmatyczny dekret w kwestyi Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi?

Gdy kardynałowie wota swoje złożyli, dodał jeszcze Ojciec Ś. wyrazy następujące:

Wielebni bracia! Widzimy z żywą radością, że zdania wasze życzeniom naszym odpowiadają. Zaczem wyznaczamy w téj chwili dzień 8my grudnia bieżącego, w którym kościół powszechny obchodzi święto Poczęcia Najdostojniejszéj Panny, na wyrzeczenie i obwieszczenie dekretu, co nastąpi okazale i uroczyście w bazylice naszéj patryarchalnéj Watykanu. Wszelako nie przestawajcie błagać Boga usilnemi modłami, aby łaska Jego i natchnienie pozwoliły nam dokonać tego wielkiego dzieła, przedsiewziętego dla chwały Jego imienia, dla czci i ozdoby N. Panny, dla podniesienia religii katolickiéj, i rozszerzenia Chrześciaństwa.

Allokucya miana przez Ojca Ś. dnia 9. grudnia 1854 r. w Konsystorzu tajnym.

Wspomnieliśmy o przemówieniu papieskiém w gronie zebranych kardynałów, arcybiskupów i biskupów nazajutrz dzień po ogłoszeniu dogmatu N. Poczęcia, teraz treść jego dajemy:

Wielebni Bracia! Radujemy się w Panu radością osobliwą, widząc tutaj zebranych w wielkiéj liczbie, was, których możemy śmiało nazwać pociechą naszą i koroną. W rzeczy saméj, jesteście z tych, co podzielają prace nasze i starania około pasienia powszechnéj trzody Pańskiéj, powierzonéj słabości naszéj, zachowywania i obrony praw katolickiego kościoła, tudzież zjednywania mu nowych wyznawców, którzyby ze szczerą wiarą, Boga sprawiedliwości, Boga prawdy czcili i chwalili... Zaczém wyrazy, jakie niegdyś Chrystus Pan rzekł do książęcia Apostołów: *Tu aliquando conversus confirma fratres tuos,* zdają się wzywać nas w obecnéj chwili, nas, co z miłosierdzia Bożego miejsce jego niezasłużenie trzymamy, abyśmy się do was Wielebni Bracia ozwali, nie dla przypomnienia wam obowiązku lub zalecenia dbałości, — gdyż wiemy jaka was gorliwość

o rozszerzenie chwały Bożéj zagrzewa,—ale iżbyście wzmocnieni słowem niby samego Piotra Świętego, słowem co żyje i żyć będzie w jego następcach, nabrali w ten sposób nowéj siły do pracowania dla zbawienia powierzonych wam owieczek, razem do odważnego tudzież silnego popierania sprawy kościoła, wśród ciężkich okoliczności obecnych.

Nie było się co wahać czyjéj możnéj przyczyny do niebieskiego Ojca światła wezwać dzisiaj należało, aby łaska Jego dozwoliła nam z pożytkiem do was przemówić. Wszakci zebraliście się w usposobieniu współdziałania z nami około pomnożenia chwały dostojnéj Matki Boga; więc jęliśmy błagać usilnie Najświętszą Pannę, którą kościół zowie *stolicą mądrości*, aby nam wyprosiła promień boskiéj mądrości, coby nas oświecił do tyla, iżbyśmy wam powiedzieli to właśnie, co się najwięcéj do zachowania i pomyślności kościoła Bożego przyczynić może. Owóż zdało nam się że jest najstosowniejszą rzeczą, wskazać wam zgubne błędy szerzące się po świecie katolickim w trudnych czasach obecnych, tak jak je widzimy z téj niejako twierdzy religii, byście przeciw nim walczyli z całéj siły, wy co jesteście postanowieni stróżami i wartownikami domu Izraela.

Ubolewać zawsze musimy nad tem, że istnieje bezbożne plemie niedowiarków, którzy gdyby mogli, chcieliby wytępić wszelką cześć Bogu oddawaną. Do nich przedewszystkiém policzyć trzeba członków tajnych stowarzyszeń. Związani między sobą zbrodniczą umową, nie zaniedbują oni żadnego środka prowadzącego z pogwałceniem praw wszelkich do wstrząśnienia i zniweczenia kościoła tudzież państwa. Na takich niezawodnie spadają owe słowa boskiego naprawiciela: *Vos ex patre diabolo estis et opera patris vestri vultis facere.* Z drugiéj strony, trzeba przyznać, że z wyjątkiem tych ludzi, przewrotność niedowiarków ogólnie w czasach naszych wstręt sprawuje, i że widać w umysłach pewną chęć zbliżenia się do religii i do wiary. Czyli przyczyna tego tkwi w szkaradzeństwie zbrodni w ubiegłym stuleciu przez niedowiarstwo popełnionych, zbrodni, których sobie bez wzdrygnięcia przypomnieć nie można, czyli w obawie zamieszek i rewolucyi, które tak nieszczęśliwie trzęsą państwami, przynosząc nędzę narodom, czyli nakoniec w działaniu ducha Bożego, co tchnie tam gdzie mu się podoba: dość że jest rzeczą widoczną, iż liczba owych nieszczęsnych junaków niedowiarstwa znacznie się dziś zmiejszyła. Owszem słyszymy wszędzie pochwały należne w obec surowości życia i obyczajów, zarazem rośnie w sercach uniesienie dla religii katolickiéj, która zresztą niby światło słoneczne wszystkim oczom jaśnieje.

Nie małe to dobro, Wielebni Bracia, i jakoby postęp ku

prawdzie; wszelako istnieją jeszcze liczne przeszkody, odwodzące ludzi od niéj albo ich opóźniające.

I tak, jest wielu między kierownikami spraw publicznych, którzy choć głoszą że wyznają religię, że sprzyjają religii, choć jéj nie skąpią pochwał, choć jawnie twierdzą że jest użyteczna i doskonale do potrzeb społeczeństw przystaje, niemniéj chcą o karności kościelnéj wyrokować, kierować księżmi tudzież wdawać się w zarząd rzeczy świętych; jedném słowem, usiłują zamknąć kościół w obrębie państwa i zapanować nad nim, nad nim, który przecie jest niepodległy, i z Boskiego nakazu nie da się określić granicami żadnego kraju, bo się ma rozciągać aż do kończyn ziemi, obejmując w łonie swojém wszystkie ludy i wszystkie narody, aby im drogę wiekuistéj szczęśliwości wskazywać. Rzecz bolesna, właśnie kiedy do was w ten sposób, Wielebni Bracia, przemawiamy, przygotowują w państwie Sardyńskiém ustawę znoszącą instytucye duchowne zakonne i świeckie, zarazem depcącą i o ile się da niweczącą prawa kościoła. Więcéj pono w owéj rzeczy, z tego samego miejsca niedługo powiedzieć nam wypadnie. Daj Boże aby ci, którzy się wolności religii katolickiéj sprzeciwiają, poznali wreście ile się ona przykłada do pomyślności publicznéj przez to, że wymaga od każdego obywatela wykonywania obowiązków, jakie wskazuje wedle powierzonéj sobie boskiéj nauki; daj Boże aby uznali prawdę tego co utrzymywał poprzednik nasz Ś. Felix pisząc do cesarza Zenona: „Nic użyteczniejszego dla panujących, jak „zostawić kościołowi wolność rządzenia się swojemi prawami, „i rzecz to dla nich korzystna, kiedy w sprawach Bożych pod„dają kapłanom Chrystusa wolę królewską, a nie ich do téj woli „nagiąć usiłują.“

Napotyka się także, Wielebni Bracia, ludzi celujących nauką, co przyznają że religia jest największém z dobrodziejstw jakie Bóg ludziom udzielił, a jednak tak wielkie o rozumie ludzkim mają wyobrażenie, rozum ten do tyla wynoszą, że go niebaczni stawiają na równi z religią. Wedle próżnego mniemania owych ludzi, należałoby nauki teologiczne w ten sam sposób co nauki filozoficzne uprawiać. Zapominają oni, że kiedy pierwsze opierają się na dogmatach wiary, od których nic stalszego i nic trwalszego, drugie zależą od tłómaczenia i wykładu rozumu ludzkiego, od którego nic niepewniejszego, ile że się zmienia wedle rozmaitości umysłów a podlega niezliczonym omyłkom i urojeniom. Skoro raz odrzucono powagę kościoła, otworzyło się szerokie pole dla najtrudniejszych i najoderwańszych zadań, zaś rozum ludzki zbyt zaufany w niedołężne swoje siły, popadł w błędy najwstydliwsze. Ani po-

dobna, ani też użytecznie wyliczać wam szczegółowo zboczenia rozumu: znacie je aż nadto i doświadczyliście ile one są interesom religii tudzież społeczeństwa przeciwne. Ludziom nazbyt siły rozumu ludzkiego wynoszącym trzeba pokazywać, że są w sprzeczności z bardzo prawdziwém zdaniem Doktora Narodów, który napisał: „Jeźli kto myśli że jest czemsiś, sam „siebie oszukuje, boć niczém jest;“ trzeba im też wykładać jako to wielka zarozumiałość, chcieć przejrzeć tajemnice, co je nam Bóg raczył w nieskończonéj dobroci objawić, i mniemać że się ich dosięga lub się je przenika słabością tudzież ubóstwem umysłu ludzkiego, którego donośność o wiele przechodzą, a który wedle słów tego samego Apostoła, powinniśmy trzymać w więzach posłuszeństwa wierze.

Ci stronnicy, a raczéj ci wielbiciele rozumu ludzkiego, uważający go niejako za nieomylnego mistrza i obiecujący sobie wszelką pod jego opieką pomyślność, zapomnieli podobno jaka ciężka i straszna skaza z winy pierwszego naszego ojca na naturę ludzką padła, i jak ta skaza napełniła ciemnością jego umysł, jego wolę ku złemu nachyliła. Owoż przyczyna, dla któréj najsławniejsi filozofowie starożytności, choć o wielu przedmiotach znamienicie pisali, skalali swój wykład błędami bardzo ciężkiemi; owoż zkąd pochodzi ta nieustanna walka, któréj doznajemy w sobie i o któréj mówi Apostoł: „Czuję „w członkach moich prawo wstrętne prawu umysłu mojego.“ Kiedy więc jest rzeczą niezawodną, że przez grzech pierworodny, rozkrzewiony we wszystkich synach Adama, zmniejszone zostało światło rozumu, a ród ludzki nędznie stracił pierwotny swój stan sprawiedliwości i niewinności, jakże można mniemać, że rozum wystarcza do osiągnienia prawdy? Jakże znowu można śród tylu niebezpieczeństw i przy takiéj niedołężności sił naszych, twierdzić iż pomoc boskiéj religii i łaski niebieskiéj nie jest konieczna abyśmy się zbawili, abyśmy się nie zachwiali i nie upadli. Owéj pomocy Bóg miłosierny udziela obficie tym, co się o nią pokornie modlą; bo napisano jest: „Bóg opiera się dumnym, pokornym łaski „udziela.“ Zaczém Chrystus Pan zaręczył zwracając się do Ojca swego, iż wzniosłe tajemnice prawdy nie zostaną odsłonione roztropnym i mędrcom świata, nadymającym się z rozumu i nauki, a odmawiającym posłuszeństwa prawu, lecz że będą objawione ludziom pokornym i prostym, szukającym podpory i spokoju w wyrokach wiary boskiéj. Potrzeba abyście tę zbawienną naukę wpajali w dusze wszystkich co mają zbyt wysokie pojęcie o sile rozumu ludzkiego, tak że chcą z jego pomocą badać i wykładać tajemnice: przedsiewzięcie zaiste nie-

zrównanéj śmieszności i niezrównanego szaleństwa. Starajcie się leczyć ich z tak wielkiéj przewrotności umysłu, wykładając, że powaga wiary boskiéj stanowi najpiękniejszy dar ludziom przez Opatrzność Bożą uczyniony, że jest ona jakoby pochodnią w ciemnościach i przewodnikiem prowadzącym do życia, nakoniec że potrzeba jéj koniecznie do zbawienia, gdyż: „bez »wiary nie można podobać się Bogu, i kto nie uwierzy potę»pion będzie.“

Nie bez żalu spostrzegamy, że inny błąd równie szkodliwy rozszedł się po niektórych stronach świata katolickiego, i owładnął dusze wielu katolików, mniemających że można dobrze trzymać o wiekuistém zbawieniu wszystkich znajdujących się po za prawdziwym Chrystusa kościołem. Wypytują się oni troskliwie jaki będzie po śmierci los, jaki stan tych co wierze katolickiéj nie podlegają, i obłąkani próżnemi rozumowaniami rozwiązują tę trudność wedle fałszywéj doktryny. Daleka jest od nas, Bracia Wielebni, myśl kładzenia granic nieskończonemu bożemu miłosierdziu, daleka chęć badania zamiarów i tajemniczych sądów Boga; otchłań to, na dno któréj nie przedrze się myśl ludzka! Wszelako uważamy za powinność apostolskiego naszego urzędu, abyśmy waszą troskliwość i czujność waszą biskupią obudzili, byście dołożyli usiłowań ku wyparciu z umysłów ludzkich równie bezbożnego jak zgubnego mniemania, iż w każdéj religii znajduje się droga zbawienia wiekuistego. Wykładajcie zresztą z całą biegłością i z całą nauką ludom pieczy waszéj powierzonym, że dogmata wiary katolickiéj w niczém się nie sprzeciwiają miłosierdziu boskiemu i sprawiedliwości bożéj. Wiara każe nam twierdzić, że po za kościołem apostolskim rzymskim nikt zbawiony być nie może, że kościół to jedyna arka zbawienia, i że ktokolwiek do niéj nie wejdzie, zginie w wodach potopu. Z drugiéj strony, należy uważać za rzecz niezawodną, że nieznajomość prawdziwéj religii, nieznajomość nieprzeparta, nie jest błędem w oczach Boga. Któż przecie ośmieli się naznaczyć granice podobnéj nieznajomości, bacząc zwłaszcza na odmienność położenia ludów, krajów, umysłów i nieskończoną rozmaitość rzeczy ludzkich? Gdy wyzwoleni z więzów ciała ujrzymy Boga takim jakim jest rzeczywiście, zrozumiemy dokładnie co za podziwu godny a nierozerwalny węzeł łączy z sobą miłosierdzie boże i sprawiedliwość bożą; ale dopóki żyjemy na ziemi, schyleni pod ciężarem powłoki śmiertelnéj uciskającéj duszę, trzymajmy się ściśle tego co nam podaje nauka katolicka, twierdząca: jeden tylko Bóg, jedna wiara, i chrzest jeden. Daléj się przedrzeć nie jest nam pozwolono. Zresztą, stosownie do tego czego od nas miłość

chrześciańska wymaga, składajmy przed Bogiem modły nieustanne, aby ze wszech stron narody do Chrystusa się nawróciły, i ile z nas jest, pracujmy dla wspólnego zbawienia ludzi. Ramię Pana nieukrócone, a dary łaski niebieskiéj spływają zawsze na tych, którzy szczerze pragną światła i o nie się modlą. Prawdy te powinny być głęboko wyryte w umyśle wiernych, aby się nie dali obłąkać fałszywemi naukami, mającemi na celu krzewienie obojętności w kwestyi wiary, obojętności która się w oczach naszych wzmaga i na wszystkie strony ze stratą dusz rozlewa.

Silnie i wytrwale stawajcie, Wielebni Bracia, naprzeciwko głównym błędom podkopującym kościół za dni naszych, o których tylkośmy co mówili, a potrzeba abyście mieli duchownych coby wam pomagali walczyć z niemi i wykorzeniać je. Wielka to dla nas radość, kiedy widzimy że duchowieństwo katolickie nie zaniedbuje niczego, nie cofa się przed żadnym znojem, byle swoich obowiązków z nadmiarem dopełnić. Ani długość wędrówek, ani niebezpieczeństwa podróży, ani obawa nieodłącznych od nich niewczasów, nie są w stanie zatrzymać księży katolickich, śpieszących przez lądy i morza do krain najodleglejszych, w zamiarze zaprawienia dzikich co je zamieszkują, do łagodniejszych obyczajów i do karności prawa chrześciańskiego. Jest nam także powodem uciechy to, że podczas okropnéj zarazy która nawiedziła tyle okolic i tyle wielkich miast, duchowieństwo z takiém poświęceniem obowiązków miłości chrześciańskiéj dopełniało, iż poczytywało sobie za zaszczyt i za chwałę dać życie ile razy szło o ratunek bliźniego. Pokazuje to najwyraźniéj, iż w kościele katolickim, jedynym prawdziwym, przechowuje się zawsze ten piękny płomień miłości, który Chrystus przyniósł na ziemię, aby się na niéj palił bez końca. Widzieliśmy też zakonnice współubiegające się z księżmi w dziełach miłości przy chorych, bez obawy śmierci, którą zresztą wiele z nich bohatersko poniosło. W obec męztwa podobnego, ci nawet co są od wiary katolickiéj oderwani, zastanowili się, i nie mogli odmówić hołdu uniesienia.

Mamy więc, Wielebni Bracia, nie jeden powód pociechy; jednakże dusza nasza przejmuje się boleścią ile razy wspomnimy, że w niektórych stronach znajdują się księża, co się nie zachowują w każdém zdarzeniu, jak przystało na ministrów Chrystusa i szafarzów tajemnic bożych. Ztąd idzie że brak tam ludowi chrześciańskiemu chleba słowa bożego, brak pożywienia koniecznego do utrzymania prawdziwego życia, że lud ten traci zwyczaj używania Sakramentów, źródeł w których się czerpie tak wielką siłę do uzyskania lub zachowania łaski

bożéj. Księży tych, Wielebni Bracia, trzeba napominać tudzież gorąco pobudzać, aby starannie, regularnie i wiernie, obowiązków świętego swego urzędu dopełniali. Trzeba im przekładać, jak ciężkiego przekroczenia winnymi się stają oni, co w tych czasach obfitego żniwa nie chcą pracować w roli Pańskiéj. Trzeba ich zachęcać by tłómaczyli często wiernym, jaka jest moc Hostyi, ile razy chodzi o przejednanie Boga i odwrócenie kar, na które zbrodnie ludzkie zasłużyły, by przypominali im ile na tem zależy, aby Mszy Ś. z nabożeństwem, w usposobieniu nie przeszkadzającém osiągnieniu zbawiennych owoców téj ofiary, słuchali. Zaiste w wielu miejscach wierni skwapliwiéjby się garnęli do pobożności, gdyby znajdowali w duchowieństwie czynniejszy kierunek i dzielniejszą pomoc. Łatwy ztąd wniosek, Wielebni Bracia, że dla kształcenia godnych ministrów Chrystusa, potrzebne są bardzo seminaria, których kierunek do biskupów jedynie, a zgoła nie do świeckiéj władzy należy. Starajcie się więc szczególniéj kształcić w pobożności i ćwiczyć w doktrynie nadzieję religii, młodzież zgromadzoną w tych zakładach, aby opatrzona w ten podwójny oręż, wydała kiedyś z pośród siebie dobrych żołnierzy do walczenia walk pańskich. Czyli zaś idzie o nauki teologiczne, czy nawet o nauki filozoficzne, nie dawajcie jéj w rękę jeno autorów wypróbowanéj wiary, aby się snać nie przejęła w jakowy sposób zdaniami z nauką katolicką niezgodnemi.

Tym sposobem, Bracia Wielebni, zabezpieczycie dobro i wzrost kościoła. Ale żeby nasze usiłowania pomyślny osiągnęły skutek, przedewszystkiém zgody i jedności dusz potrzeba. Odsuwajmy więc rozterki, one rozwalniają węzeł miłości: zaś podstępny nieprzyjaciel rodu ludzkiego wznieca je, w nadziei że mu czynienie złego ułatwią. Wspomnijmy na obrońców wiary katolickiéj w dawnych czasach: zwalczyli oni najoporniejsze herezye, bo wstępowali w szranki pełni odwagi i ufności, będąc złączeni między sobą, a poddani Stolicy apostolskiéj jak żołnierze dowódzcy.

Oto, Wielebni Bracia, cośmy chcieli wam powiedzieć z troskliwości i dbałości o wypełnienie urzędu apostolskiego, który łaskawość boża słabości naszéj narzuciła. Cóżkolwiekbądź, podnosi nas i otuchy nam dodaje nadzieja niebieskiéj pomocy; oprócz tego żywa gorliwość, jakiéj daliście liczne dowody ilekroć szło o religię i o pobożność, stanowi podporę, na którą liczymy z zaufaniem wśród tak wielkich i tak licznych kłopotów. Pan Bóg nie przestanie opiekować się swoim kościołem, nakłoni ucha na wspólne nasze modły, szczególniéj jeśli uprosimy sobie przyczyny Najświętszéj Panny, Matki bożéj Maryi,

którąśmy za przyłożeniem się Ducha Ś. a z wielką naszą radością, za wolną od skazy grzechu pierworodnego w obecności waszéj i wśród oznak waszego zadowolnienia ogłosili. Dostojny to zaiste przywiléj i odpowiedni godności Matki Boga, że pozostała ona nienaruszona i nieskażona wśród powszechnéj klęski, jaką ród nasz jest dotknięty. Wielkość tego przywileju stanie za potężny odpór twierdzącym, iż natura ludzka nie została zepsuta w skutek pierwszego błędu, tudzież wystawiającym z przesadą moc rozumu, aby zaprzeczyć dobrodziejstwu objawionéj religii albo je zmniejszyć. Oby ta błogosławiona Panna, która zwyciężyła i zniweczyła wszystkie herezye, sprawiła, by również przepadł zgubny błąd racyonalizmu, który w naszéj nieszczęśliwéj epoce nie tylko dręczy społeczeństwo świeckie, ale jeszcze i kościół mocno trapi.

A teraz nie pozostaje nam, Wielebni Bracia, jeno oświadczyć wam, żeśmy z wielką pociechą widzieli wasze skore a radośne przybycie ze stron dalekich, do téj Stolicy apostolskiéj, przedmurza wiary, mistrzyni prawdy, podpory jedności katolickiéj, tudzież wam życzyć z serca miłością przepełnionego, zanim powrócicie do waszych stolic, wszystkiego co pomyślne, wesołe i zbawienne. Niechaj Bóg, Pan wszech rzeczy i sprawca wszelkiego dobra, zsyła na was ducha roztropności i rozumienia, abyście ochronili wasze owieczki od sideł zewsząd na ich zgubę zastawionych, niechaj ten Bóg dobry a miłościwy wesprze swoją wszechmocną ręką wszystko coście już przedsięwzięli albo jeszcze przedsieweźmiecie na korzyść waszych kościołów, umysły zaś wiernych zleconych waszéj pieczy niechaj tak skłoni, iżby nie chcieli nigdy odstąpić boku swoich pasterzy, owszem słuchali ich głosu, i wedle ich głosu się kierowali. Niechaj was wspiera Panna Najświętsza niepokalana w swojém poczęciu, niech ona wam będzie wierną radą w waszych wątpliwościach, ochłodą w strapieniach, pomocą w przeciwnościach. A teraz, wznosząc ręce do nieba błogosławimy z głębi serca was i wasze trzody. Niechaj to błogosławieństwo apostolskie zlane na was, świadczy o naszéj ku wam miłości, niech zostanie niby pewnym zadatkiem życia wiekuistego a szczęśliwego, jakiego wam i waszym trzodom życzymy, błagając o to najwyższego pasterza dusz, Jezusa Chrystusa, któremu niechaj będzie razem z Ojcem i z Duchem Ś. cześć i dziękczynienie przez całą wieczność.

Allokucya Ojca Ś. Piusa IX. miana w Konsystorzu tajnym z dnia 22. Stycznia 1855. r.

Wielebni Bracia! Pamiętacie niezawodnie, z jakim żalem nieraz ubolewaliśmy z tego miejsca nad ciężkiemi próbami, które od lat kilku trapią i opłakanie niszczą kościół katolicki w królestwie Sardyńskiém (in Subalpino Regno). Z naszéj strony nie zaniechaliśmy niczego co nam mogły nasunąć troskliwość i gorliwość z jednéj, wyrozumiałość z drugiéj strony, aby wedle możności i obowiązku urzędu naszego apostolskiego tak wielkiemu złemu zaradzić, pragnąc zawsze, aby było podobna obwieścić wam nakoniec coś, coby nam i wam pociechę we wspólném naszém strapieniu przyniosło. Usiłowania jednak nasze pozostały bez skutku. Ani wielekroć powtarzane za pośrednictwem kardynała naszego Sekretarza Stanu skargi, ani starania innego kardynała, któremu udzieliliśmy byli osobnego pełnomocnictwa, ani listy prywatne, które pisaliśmy do naszego ukochanego syna w Jezusie Chrystusie, dostojnego króla Sardynii, nic zgoła nie przyniosły. Zna cały świat liczne czyny i dekreta, za pośrednictwem których, wzbudzając oburzenie uczciwych ludzi i napełniając ich serca goryczą, rząd ów zdeptał uroczyste umowy ze Stolicą Apostolską zawarte, i odważa się z każdym dniem silniéj prześladować duchownych, biskupów i zakony, krzywdzić i gwałcić przywileje kościoła, naruszać jego wolność i prawa czcigodne, przywłaszczać sobie jego majątek, w końcu dopuszczać się najcięższych zniewag przeciw temuż kościołowi, tudzież najwyższéj naszéj i świętéj Stolicy powadze, jawnie im wzgardę okazując. Wiadomo wam, że w ostatnich czasach oddana tam została pod narady ustawa zgoła przeciwna już samemu prawu naturalnemu, już to prawu boskiemu i prawu społecznemu, wstrętna do najwyższego stopnia pomyślności towarzystwa ludzkiego, tudzież forytująca wszelkiemi sposobami szkodliwe i zgubne błędy *socyalizmu* a *kommunizmu*. Ustawa ta ma między innemi na celu, zupełne wytępienie prawie wszystkich zakonów obojéj płci, tudzież zniesienie kollegiat i prostych beneficiów, nawet takich, które podlegają prawu patronatu, aby ich majątek i przychody zająć na skarb, wydać na łup samowolności władzy cywilnéj. Ten sam projekt ustawy przyznaje władzy świeckiéj moc przepisywania warunków, jakim będą musiały poddać się zakony, które nie zostaną zniesione.

Brak nam wyrazów, aby oddać boleść jaka nas przejmuje na widok niesłychanych a zbrodniczych czynów popełnionych już, i codzień popełnianych przeciw kościołowi, jego czcigo-

dnym prawom, tudzież najwyższéj i nienaruszalnéj powadze téj świętéj Stolicy, w królestwie, w którém się znajduje taka wielka liczba żarliwych katolików, i gdzie dotąd dla przykładu świata panowały i kwitły w królach zwłaszcza, pobożność, religia, tudzież uszanowanie dla téj Stolicy Ś. Piotra i jego następców. Wszelako przyszło do tego, że już nie wystarcza ubolewać nad krzywdami kościołowi wyrządzonemi, ale raczéj trzeba użyć wszelkiéj usilności, wszelkiego starania, by im tamę położyć. Zaczém dopełniając obowiązku urzędu naszego, raz jeszcze głos w tem dostojném zgromadzeniu ze wszelką niepodległością apostolską podnosimy, by nietylko wszystkie dekreta razem, i każdy dekret w szczególności z ujmą praw i powagi religii, kościoła, tudzież téj świętéj Stolicy przez rząd wyż rzeczony ogłoszone, ale jeszcze ustawę świeżo oddaną pod narady naganić i potępić (reprobamus et damnamus), ogłaszając, że wszystkie są nieważne i jakby nieistniejące (illaque omnia irrita prorsus ac nulla declaramus). Nadto przestrzegamy najsurowiéj, już osoby w których imieniu, za których rozkazem lub staraniem dekreta owe ogłoszono, już to osoby któreby śmiały zatwierdzać, pochwalać, albo w jakikolwiek sposób popierać ustawę wniesioną niedawno, że powinny wejść w siebie i zastanowić się, jakie kary i jakie cenzury, konstytucye apostolskie tudzież kanony świętych soborów, a mianowicie świętego soboru Trydenckiego przeciw łupiezcom i profanatorom rzeczy świętych, gwałcicielom wolności kościoła i téj świętéj Stolicy, także przywłaszczycielom praw im służących naznaczyły. Dałby Pan Bóg, aby sprawcy tak wielkich nieszczęść poruszeni i oświeceni naszemi słowami i naszemi przestrogami, chcieli wreszcie zaprzestać zuchwałych zamachów przeciwko przywilejom i wolności kościoła, i wzięli się do naprawy niezliczonych krzywd religii wyrządzonych, by w ten sposób oszczędzili ojcowskiemu naszemu sercu strasznéj konieczności zwrócenia przeciwko nim broni, która z ramienia Bożego urzędowi naszemu służy (paterno nostro animo durissima avertatur necessitas animatverdendi in ipsos illis armis quae sacro nostro ministerio divinitus fuere attributa).

Aby zaś świat katolicki wiedział cośmy uczynili dla obrony sprawy kościoła w królestwie Sardynii, i aby poznał zarazem jakie było postępowanie tamtejszego rządu, nakazaliśmy wydrukować rys szczegółowy całéj sprawy, i rozporządziliśmy, by każdemu z was publikacya ta była doręczona.

Kończąc, nie możemy się wstrzymać, wielebni bracia, abyśmy nie pochwalili tak jak na to zasługują, wielebnych braci naszych arcybiskupów i biskupów królestwa Sardyńskiego,

którzy pomnąc na dostojność urzędu swojego, a odpowiadając całkowicie oczekiwaniom naszym, nie przestali z chwalebną odwagą i wytrwałością to słowem, to pismem, być murem dla domu Izraela, tudzież w sprawie Boga i Jego świętego kościoła silnie stawać. Chcemy także z głębi serca powinszować tym znamienitym osobom świeckim, co przejęte w owém królestwie uczuciami katolickiemi, a mocno do nas i do téj świętéj Stolicy przywiązane, poczytały sobie za zaszczyt, bronić jawnie i publicznie słowem lub pismem praw świętych kościoła.

Co do was, wielebni bracia, którzyście powołani dzielić pieczołowitość naszą, wzywamy was, byście się z nami połączyli w nieustannych a gorących modlitwach do Boga, iżbyśmy za wszechpotężną przyczyną Niepokalanéj dziewicy Maryi najświętszéj, otrzymali w usiłowaniach i staraniach naszych wsparcie Jego niebieskiéj opieki, wszechmocną obronę dla kościoła świętego, tudzież powrót błądzących na drogę prawdy i słuszności.

Po tém przemówieniu oznajmił Ojciec Ś. kardynałom świętego kollegium, wedle przyjętéj formy, śmierć Fryderyka Augusta króla Saxonii i dzień 29. Stycznia na uroczyste żałobne nabożeństwo w kaplicy Syxtyńskiéj naznaczył.

Jest w allokucyi wzmianka o memoryale obejmującym wykład nieporozumień między Stolicą apostolską a rządem sardyńskim. Memoryał który rozdany został kardynałom tudzież rozesłany do dworów, zajmuje więcéj 300 stronnic in 4to i podaje oprócz opowiadania długi szereg dokumentów.

Zażalenia stolicy Apostolskiéj w krótkości wyłożymy.

W r. 1848. ogłoszenie Statutu zmieniło polityczne urządzenia Piemontu, że jednak Statut uznawał religię katolicką za panującą, Ojciec Ś. nie przypuścił obaw do serca. Wszelako odtąd zaczęły się nieustanne pogwałcenia praw kościoła i zamachy przeciw religii. Zaraz w kwietniu powołując się fałszywie na konkordaty, królewskie *exequatur* do rzymskich prowincyi rozciągnięto (papież Benedykt XIV. tylko na wizę i to w ściśle ograniczoném znaczeniu przyzwolił). Daléj w czerwcu udał się rząd sardyński do Rzymu z żądaniem, aby dla wprowadzenia jedności do prawodawstwa, zniesione, zostały przywileje sądowe duchowieństwa. W tym punkcie Ojciec Ś. gotów był uczynić co tylko można, i kardynała Antonelli do rokowania przeznaczył, chciał nawet, aby przyjęto zasady zawartego już z Toskanią konkordatu. Przesadzone żądania Piemontu utrudniły negocyacyą, a rozruchy rzymskie i wyjazd Piusa IX. do Gaety przerwały ją na długo. Tymczasem w Piemoncie nie przestawano wbrew ogłoszonéj o wolności druku ustawie, miotać publicznie obelg na rzeczy święte, na duchowieństwo i na papieża, a zażalenia biskupów pozostawały bez skutku. Pogorszyło się jeszcze położenie, gdy prawo z 4. października zniosło nadzór biskupów nad uniwersytetami tudzież szkołami, a powierzyło ten nadzór nawet co do nauki religii i dyrekcyi duchownéj owych zakładów radom świeckim wychowania. Zarazem wprowadzono praktykę, żeby profesorowie, doktorowie, licencyaci i magistrowie choćby byli

księżmi, już nie wedle formuły Piusa IV., ale wyrazami symbolu apostolskiego, wyznanie wiary i to nie w inne ręce, jeno w ręce świeckiego rektora składali. Biskupi przesłali w téj mierze przedstawienia, na które rząd nie odpowiedział. Oprócz tego w grudniu zakazano przekładać biskupom tez do examinów, zaczém pojawiło się mnóstwo tez błędnych, wyjętych mianowicie z potępionego późniéj przez kościół dzieła profesora Nuytz pod tytułem: *Traktat powszechnego prawa kościelnego*. Zkądinąd prześladowanie duchowieństwa i zamachy na majątek kościelny szły swoją drogą. Ojcowie zasłużonego towarzystwa Jezusowego wygnani w skutek rozruchu z Genui, zostali przymuszeni kraj opuścić. To postanowienie rozciągnięto także do dam Najświętszego Serca (Sacré-Coeur) i majątki obu zgromadzeń na skarb zabrano. Gdy pod koniec r. 1848. i na początku r. 1849. izba deputowanych oświadczyła się za zniesieniem dziesięcin w Sardynii, rząd zaraz komissyę w tym celu bez oglądania się na prawa kościoła wyznaczył.

Chodziło zawsze rządowi Sardyńskiemu o zachowanie pozorów i o zakrycie rzeczywistych zamiarów swoich, dla tego wyprawił do Ojca Ś. kilkokrotne poselstwa i rokowania dla oka zawiązywał. Przy osobie papieża znajdował się ciągle margrabia Pareto, oprócz tego posłano do Gaety hr. Cezara Balbo i hr. Siccardi, którzy zastawszy Ojca Ś. w Portici, żądali oddalenia arcybiskupa Turynu i biskupa z Asti. Że nie podawali żadnéj z przyczyn jakich wymagają kanony, otrzymali odmowną odpowiedź. O konkordacie na seryo nie wspomnieli.

Cóżkolwiekbądź, chciał Ojciec Ś. spróbować, ażali nie da się z młodym królem Wiktorem Emmanuelem wejść w porozumienie, i wysłał do niego arcybiskupa Aleksandra Charvaz, który miał polecenie niepodobieństwo złożenia z urzędu arcybiskupa Turynu i biskupa z Asti wytłómaczyć. Ks. Charvaz zawiózł osobny list pasterski. Król odpowiedział pod datą 15. stycznia 1850. r. obiecując zasłaniać obu prałatów, zapowiadając zarazem wniesienie do izb ustawy o wychowaniu publiczném prawa biskupów uznającéj i odnowienie rokowań o konkordat.

Obietnice te nie ziściły się zgoła, zaś właśnie w owym czasie rząd zatrzymał dochody arcybiskupa z Cagliari za to, że arcybiskup nie chciał słuchać wezwań komissyi postanowionéj do przygotowania ustawy o dziesięcinach, co przymusiło prałata do rzucenia klątwy na gwałcicieli praw kanonicznych. Oprócz tego wdzierając się w kollacyą beneficyów, obesłał rząd w Sardynii okólnik do biskupów, aby wakujących posad duchownych, o ile te nie są niezbędne dla kościoła, nie rozdawali.

Dnia 25. lutego 1850. roku hr. Siccardi minister sprawiedliwości wniósł do izb projekt prawa tyczącego się forum duchownego, miejscowych przywilejów i zachowywania pewnych dni świątecznych. Projekt ten z jednéj strony łamał obietnicę królewską Ojcu Ś. uczynioną, z drugiéj deptał uroczyste konkordaty obowiązujące królestwo a sumiennie przez Stolicę Apostolską dotrzymywane. W nocie, którą margrabia Spinola poseł Sardyński w Rzymie, kardynałowi Antonelli z téj okoliczności podał, jest wzmianka, że rząd widzi się zmuszony początkować, raz z powodu niepomyślnego wypadku kilkokrotnie odnawianych negocyacyi z Rzymem, powtóre, aby módz dyskussyą w izbach kierować. W nocie téj było, że nic nie przeszkadza, aby

Stolica Apostolska o zgodę z rządem królewskim starała się, byleby rokowanie prowadzono w Turynie a nie gdzieindziéj, i byleby na wstępie przyjęto, że postanowienie rządu nakazane koniecznością, jest niewzruszone. Zmartwienie Ojca Ś. w obec tak szczególnego postępowania tém było większe, że i wyrazy, noty i oświadczenia hr. Siccardi w izbach, upoważniały szeroko rozpowszechnione mniemanie, że Stolica Apostolska nie chce rozsądnego porozumienia. Zaczém kardynał Antonelli zaprotestował, przypominając, że Ojciec Ś. wielką cierpliwość w obec tylu zamachów pokazał, i że wszystkie trudności co do rozpoczęcia rokowań, od wysłańców Sardyńskich poszły. Protestacya rozesłana została dworom, gdy zaś pomimo tego wszystkiego izby prawo przyjęły, a król mu sankcyi 9. kwietnia udzielił, odwołany został z Turynu nuncyusz papieski.

Następstwa prawa niebawem się pokazały. Arcybiskupi Turynu i Sassari za to, że przepisali księżom jak się mają zachowywać w obec nowych przepisów o forum duchowném, ukarani zostali przez władzę świecką jako gwałciciele praw państwa. Pisał o to do rządu królewskiego kardynał Antonelli, a Ojciec Ś. w allokucyi z dnia 20. czerwca, mianéj z okoliczności powrotu swego do Rzymu, uroczyście zaprotestował. W kilka miesięcy, gdy minister Santa-Rosa nie chciał przed śmiercią odwołać swoich błędów i miał sobie dla tego odmówione przez proboszcza sakramenta, rząd, jak gdyby mu służyła moc rozpoznawania kiedy się powinno sakramentów udzielać, kazał uwięzić arcybiskupa turyńskiego, proboszcza należącego do zakonu Serwitów Maryi i wszystkich Serwitów z klasztoru wygnać, w końcu majątek klasztorny oddać w zarząd ekonomatu.

Wyszło także dnia 5. czerwca prawo odbierające kościołowi wolność nabywania.

Zkądinąd margrabia Azeglio nie pozostawił bez odpowiedzi przełożeń kard. Antonelli w sprawie arcybiskupów z Turynu i z Sassari. Owóż w depeszach jego znajduje się twierdzenie, iż monarchowie mają prawo znosić konkordaty bez przyzwolenia Stolicy Apostolskiéj. Uroszczenie to odparł kardynał Antonelli wykazując że konkordaty są nienaruszalne dla władzy świeckiéj, raz jako traktaty internacyonalne, powtóre jako odnoszące się do karności kościelnéj która od papieża zależy.

Że wierni Piemontu zaczynali szemrać i że się nawet skargi w izbach odezwały, hrabia Siccardi śmiał zaręczyć iż rząd rokuje w Rzymie o zniesienie przywileju duchownego. Tym słowom zaprzeczył publicznie *Dziennik rzymski*.

Rząd sardyński wyprawił do Rzymu w sierpniu 1850 r. nadzwyczajne poselstwo, składające się z kawalera Pinelli byłego prezesa izby deputowanych, tudzież kawalerów Tonello i Cavalli, ale missya ich nie odniosła skutku. Kawaler Pinelli utrzymywał że władza świecka ma prawo znosić konkordaty, obstawał za usunięciem z Turynu arcybiskupa, i rozporządzeń a postępowania ministrów bezwarunkowo bronił. Czyliż podobna było rokować z rządem który zawczasu oświadczał, że mu wolno konkordaty bez odwołania się znosić, który zasady karności duchownéj lekceważył, a zgwałciwszy je chciał zmusić stolicę apostolską by to pogwałcenie za czyn dokonany przyjęła. Wszelako kardynał Antonelli przez wzgląd na publiczny charakter kawalera Pinelli miał z nim kilka konferencyi.

Co najdziwniejszego, to że właśnie kiedy kawaler Pinelli bawił w Rzymie, arcybiskupi z Cagliari i z Turynu zostali wywołani z kraju,

dochody arcybiskupa turyńskiego zasekwestrowano, pozwalano na rozruchy przeciw księżom i przetrząsano policyjnie domy zakonne.

Gdy nieprzestawano rozgłaszać że przychodzi do zawarcia z Rzymem ważnych umów a biskupi prowincyi Vercelli zapytali o to Ojca Ś., papież uwiadomił biskupów osobnym listem jak rzeczy stoją i kazał kardynałowi pro-sekretarzowi stanu okólnik o całéj sprawie do nuncyuszów rozesłać.

Kawaler Pinelli niebawem Rzym opuścił. Wtedy Ojciec Ś. uczuł potrzebę użalić się i zaprotestować przed światem katolickim. Uczynił to w allokucyi mianéj w konsystorzu pierwszych dni listopada a uczynił to w sposób pełen umiarkowania.

Rządu sardyńskiego nic z raz obranéj drogi sprowadzić nie mogło. W roku 1851 odmówił oddawanych corocznie za uznanie prawa zwierzchnictwa co do pewnych feudów w Piemoncie położonych, kielicha i patyny ze złota. Próżno reklamował o to kardynał Antonelli; w końcu Ojciec Ś. widział się zmuszony zanieść uroczystą protestacyą.

Istnieje w Piemoncie order kawalerów ŚŚ. Maurycego i Łazarza ustanowiony powagą papiezką i z dóbr kościelnych wyposażony; order ten uznany został w marcu 1851 roku za order czysto świecki, tak że teraz nawet innowiercy otrzymać go mogą.

Prawo wyrzekające zniesienie dziesięcin na wyspie Sardynii przeszło przez dyskussye obu izb i otrzymało sankcyą królewską na dniu 15. kwietnia. Podczas dyskussyi w senacie oświadczył był minister spraw wewnętrznych że nie istnieje ani spór ani rozbrat z Rzymem. Na to trzeba było odpowiedzieć i odpowiedział *Dziennik rzymski*, że stosunki zgoła się od allokucyi z 1. listopada nie zmieniły. Cóżkolwiekbądź, przed ogłoszeniem prawa o dziesięcinach, margrabia Spinola przedstawił w dniu 2. maja kardynałowi Antonelli projekt konkordatu w tej mierze, przy czém jednak szlachetnie wyznał, że prawo już jest podpisane przez króla. Odpowiedziano mu, że przedewszystkiém rząd królewski musi zaspokoić Ojca Ś. co do maxym swoich w kwestyi ważności konkordatów.

Inny ciężki zamach stanowi okólnik ministeryalny z 13. maja wzywający biskupów, aby zmusili profesorów fakultetów teologicznych po seminaryach, do jedności nauki z uniwersytetem, i aby szkoły teologii pod nadzór delegowanych rządowych poddali, chyba że zechcą z własnych funduszów profesorów płacić. Oprócz tego pod dniem 23. maja dekret królewski nałożył taksę 4 od sta na dobra duchowne jako wynagrodzenie dla skarbu za podatki przemiany własności i dziedzictwa. Tu należy zrobić uwagę, że jeśli taksa podobna da się w pewnéj mierze wytłómaczyć w prowincyach stałego lądu poprzedniemi ustąpieniami papieży, nie można jéj usprawiedliwić na wyspie Sardynii, gdzie nigdy królowie nie mieli prawa podatków na dobra kościoła nakładać, i gdzie już mocne podatki na dobrach owych ciążą.

We wrześniu przyjechał do Rzymu ksiądz Sopranis jeden z kapelanów królewskich i oświadczył Ojcu Ś. że król bardzo pragnie uprzątnienia nieporozumień ze stolicą apostolską tudzież zawarcia konkordatu. Papież odpowiedział z całą łagodnością, że sam sobie życzy jak najmocniéj złemu które trapi kościół sardyński zaradzić, i że jest gotów konkordat zawrzeć, byleby wynagrodzono krzywdy poczynione kościołowi i nie domagano się rzeczy niepodobnych. W tym samym duchu odpisano urzędownie na urzędowne podanie margr. Spinoli.

W listopadzie margr. Spinola zastąpiony został przez hr. de Sam-

buy, który przybywał wedle piśmiennéj zapowiedzi rządu w celu doprowadzenia rozpoczętych rokowań do pożądanego końca i usunięcia zaszłych nieporozumień. Wszelako nie brakło okoliczności co zaraz szczerość zamiarów ministerstwa w wątpliwość podały. W izbach sardyńskich oświadczył minister skarbu że wysłanie hr. de Sambuy zgoła nie znaczy aby się ministerstwo polityki ministra Siccardi wyrzekać miało, i zaręczył że poseł nie przyjmie ani dyskussyi ani uwag co do ustaw już przez parlament zatwierdzonych. Cóżkolwiekbądź, kardynał Antonelli dał znać hrabiemu de Sambuy, ze Ojciec Ś. wyznaczył do rokowania z nim Monsignora dziś kardynała Wincentego Santucci. Niebawem mons. Santucci, którego powołanie do negocyacyi z wdzięcznością przyjął hr. de Sambuy, rozpoczął rokowanie przedwstępne i zażądał aby przedewszystkiem rząd sardyński uznał nienaruszalność konkordatów, gdyż inaczéj nie będzie możności nowego konkordatu zawrzeć. Hr. de Sambuy oświadczył z razu, że nie ma innego polecenia jeno o dziesięcinach na wyspie Sardynii traktować, gdy się jednak przekonał że w depeszy ministeryalnéj zapowiadającéj jego przybycie jest zaręczenie, iż ma upoważnienie szukania sposobów do uprzątnienia nieporozumień, przystąpił do negocyacyi i przełożył projekt wstępu do artykułów konkordatu. Monsignor Santucci ze swojéj strony podał inną formułę nad którą hr. de Sambuy obiecał uwagi poczynić. Owóż gdy nową formułę poprawiając monsignora Santucci ułożył, nie oddał jéj monsignorowi ale wprost Ojcu Ś. Ojciec Ś. oświadczył wtedy monsignorowi Santucci, że jeśli pozwala aby wzmianka o nienaruszalności konkordatów we wstępie umowy a nie jako osobny artykuł była umieszczona, to chce widzieć rzecz wyrażoną jasno i dobitnie, także że jeśli przystaje na zniesienie pewnych przywilejów kościelnych, to żąda aby jego ustąpienia pozostały w granicach przyzwoitych. Zaczém rokowania szły daléj ale zwolna i upornie, ile że otrzymawszy pod datą 28. lut. notę urzędową rzymską, hr. de Sambuy odwołał się do Turynu.

Tymczasem rząd sardyński szedł daléj tą samą drogą. Gdy z jednéj strony biskupi przekonawszy się iż po uniwersytetach nauczano wedle maxym potępionych przez Ojca Ś. a mianowicie wedle niedawno co umieszczonego na indexie dzieła profesora Nuytz, ostrzegli duchownych swoich dyecezyi, aby nie uczęszczali na kursa uniwersyteckie, z drugiéj minister oświecenia okólnikiem z dnia 27. listopada obwieścił księżom, że ci tylko mogą otrzymać beneficya którzy na uniwersytetach rządowych stopnie akademickie osiągną, w téj saméj epoce wezwał biskupów by nie ogłaszali przełożeń swoich do króla o oddalenie profesora Nuytz z katedry prawa kanonicznego w Turynie. Zkądinąd swawola dzienników zarazem demokratycznych i protestanckich nie przestawała wzrastać, a gdy rząd chcąc ją nieco ukrócić wniósł do izb 17. grudnia projekt do nowego prawa o prasie, parlament prawo to tak odmienił iż pozostała wszelka swoboda gorszycielom. Niedość na tem, przywłaszczeń majątku kościelnego nie poprzestano zgoła. W styczniu roku 1852 odebrano zarząd dóbr własnych staremu i zasłużonemu stowarzyszeniu Ś. Pawła a oddano go municypalności turyńskiéj. Następnie ogłoszono przedaż niektórych posiadłości towarzystwa Jezusowego, o co reklamował w czerwcu kardynał Antonelli, ale napróżno. I to nie dość. Podczas kiedy mimo przełożeń biskupów pozwalano na otworzenie kościołów protestanckich w dwóch najpierwszych miastach kraju, znoszono gwałtem klasztor Franciszkanów w Coni i zamykano kościół parafialny S. Katarzyny w Sassari, chcąc zmusić biskupa by przeniósł parafią do

innego kościoła, własności OO. Jezuitów. W owym także czasie zaszło kilka przypadków w których rząd konieczność *exequatur* królewskiego narzucił. Tu wspomnieć wypada że kiedy późniéj Ojciec Ś. przychylając się łaskawie do przełożeń rządu sardyńskiego pewną liczbę świąt w państwie sardyńskiem przez breve z 6. września 1853 r. skasował, nawet to breve formalności *exequatur* królewskiego poddano.

W ciągu toczących się nieprzerwanie rokowań w Rzymie oświadczył hr. de Sambuy, iż nie będzie traktował ani o zmniejszenie świąt ani o małżeństwo cywilne, dwie kwestye poruszone przez margr. Spinola, gdyż co do pierwszego rząd osobną prożbę Stolicy Apostolskiéj przełoży, zaś co do drugiego, sam tak prawo wypracuje aby ani węzła sakramentalnego ani spraw wyłącznéj kompetencyi kościoła przez sobór trydencki oddanych, nie zaczepić. Gdy jednak wniesiona została w dniu 9. czerwca do parlamentu ustawa o małżeństwie cywilném, pokazało się że rząd sardyński zgoła zaręczonych ostrożności nie zachował. Potrzeba było wyjaśnić położenie, owoż dla czego monsignor Santucci zażądał tłómaczenia w nocie z 15. lipca (ta nota pozostała bez odpowiedzi). Zkądinąd znaczna liczba biskupów królestwa zaniosła do senatu protestacye z oświadczeniem, że uważają całą ustawę za niewczesną, niemoralną, antysocyalną i antykatolicką.

Ojciec Ś. ze swojéj strony wezwał króla aby odmówił zatwierdzenia prawu tak niebezpiecznemu. Król odpowiedział i zarazem przesłał wykład sprawy ułożony przez ministrów. Wtedy papież napisał do tego monarchy pod datą 19. września 1852 r. list który się niebawem do pism publicznych dostał. W nim wyłożył naukę kościoła i wykazał jak jest niepodobném dla chrześcian kontrakt małżeństwa od sakramentu odłączyć.

Jak wiemy hrabia de Sambuy odwołał się do Turynu po odebraniu noty z 28. lutego. Odpowiedź przyszła dopiero w nocie z 24. sierpnia. Rząd sardyński oświadczył że można się będzie porozumieć za pomocą wykładów i gwarancyi w notach dyplomatycznych objętych, zaś co do kwestyi dziesięcin na wyspie Sardynii, wnosił o ustanowienie komissyi z trzech biskupów przez Ojca Ś. i trzech urzędników wybranych przez króla, by ta znalazła sposób zabezpieczenia utrzymania duchowieństwu. Na rok 1853 żądał urządzenia tymczasowego. Nasuwał jeszcze rząd aby podobnąż komissyę dla prowincyi lądu stałego naznaczyć. W każdym razie, co sam sześć miesięcy odpowiedź zwlekał, tu napierał o prędką rezolucyą. W toku dalszych negocyacyi oświadczył monsignor Santucci że Ojciec Ś. zgadza się na dwie komissye i że nawet przyjmie gwarancye dyplomatyczne kwestyi spornych, mianowicie co do wyłączenia biskupów z pod juryzdykcyi sądów kryminalnych, od osobnéj wzmianki we wstępie konkordatu odstępując. Gdy jednak pod koniec września hr. Sambuy odjechał do Turynu, rokowanie się przerwało. Rząd sardyński widocznie nie myślał o ustanowieniu dwóch komissyi i nawet sobie nie zadał pracy na oświadczenie monsignora Santucci odpowiedzieć. Z drugiéj strony przełożył izbom pod datą 25. listopada 1852 r. prawo o przyznaniu tymczasowém pensyi duchownym wyspy Sardynii, w zamian za dziesięciny. Prawo to zapewniające księżom dochód daleko mniejszy jak dochód z dziesięcin, przeszło w parlamencie i otrzymało sankcyą królewską 23. marca 1853 roku. Że całe urządzenie oparte było na zupełnie odmiennych zasadach jak zasady przez monsignora Santucci wskazane, kardynał Antonelli zaprotestował w kwietniu. Wszelako czyniąc to oświadczył rządowi, że duchowień-

stwo wyspy będzie pobierało wyznaczone pensye jako częściowe wynagrodzenie za dziesięciny. Gdy przyszło do rozdzielenia tymczasowego wsparcia tak między prostych księży jako i między biskupów, rząd dopuścił się wielkich niesprawiedliwości. Pozbawił wszelkiego zasiłku arcybiskupa wygnanego z Cagliari, pozbawił go także kanoników i posiadaczy beneficyów mianowanych po r. 1850, kiedy wyszło wspomnione wyżéj wezwanie aby się biskupi aż do uregulowania całéj rzeczy od nowych nominacyi wstrzymali.

Hr. de Sambuy już nie wrócił do Rzymu; w jego miejsce przysłano hr. de Pralormo, ale już nie w charakterze posła nadzwyczajnego i negocyatora, jeno w charakterze sprawującego interesa. To spowodowało Ojca Ś. że po upływie kilkanastu miesięcy rozkazał kardynałowi Antonelli zapytać się rządu sardyńskiego jakie są jego zamiary w rzeczy rozpoczętych rokowań. Kardynał Antonelli uczynił to pod datą 1. grudnia 1853 r. Zaczém nie otrzymawszy odpowiedzi Ojciec Ś. obwieścił w allokucyi z 19. grudnia tegoż roku, że wszelkie negocyacye między Stolicą Apostolską a rządem sardyńskim z winy tegoż rządu ustały. Nieco późniéj rozporządził Ojciec Ś. aby kardynał sekretarz stanu o nowe kościołowi wyrządzone krzywdy się upomniał. To miała na celu nota kardynała Antonelli oddana hrabiemu de Pralormo 5. kwietnia 1854 r. Hr. de Pralormo odpowiedział pod datą 8. maja zarzucając Stolicy Apostolskiéj winę opóźnienia w negocyacyach. Zarzut to niesłychany w obec niezbitych faktów, że rząd sardyński nie dał odpowiedzi przez sześć miesięcy na notę z 28. lutego 1852 r. a późniejsze oświadczenie monsignora Santucci całkowicie milczeniem pokrył. Wyłożył to kardynał Antonelli w nocie z 12. maja, na którą otrzymał odpowiedź z daty 28. tegoż miesiąca.

Że monsignor Santucci został wyniesiony na godność kardynała, Ojciec Ś. znalazł się w potrzebie potwierdzenia danego mu raz pełnomocnictwa i uczynił to pod datą 11. maja. W ówczas poseł sardyński nadesłał w dniu 2. czerwca notę która usuwając dawniejsze kwestye sporne na bok, potrzebę zaprowadzenia reformy ekonomicznéj w majątku kościelnym na stałym lądzie królestwa wykłada. W téj nocie poseł sardyński powołując się na przykład Francyi i Belgii a nie zwracając uwagi na istniejące ciężary i potrzeby, dowodzi że duchowieństwo sardyńskie ma za wiele. W odpowiedzi swojéj z daty 10. czerwca kardynał Santucci zażądał kategorycznéj co do punktów dawniejszych negocyacyi oświadczeń, co się zaś tyczy reformy majątku kościelnego przypomniał że Stolica Apostolska zgodziła się na ustanowienie dwóch komissyi, coby kwestyą bliżéj rozpatrzyły.

Jeszcze wymieniano nawzajem pisma dyplomatyczne, kiedy w dniu 28. listopada 1854 r. ministrowie sardyńscy wnieśli do izby deputowanych w Turynie projekt ustawy o zniesienie zakonów, rozporządzającéj samowolnie *że z wyjątkiem Sióstr Miłosierdzia i Siostr Ś. Józefa, z wyjątkiem także stowarzyszeń i zakonów obojéj płci oddających się wychowaniu, kaznodziejstwu i pielęgnowaniu chorych, które zresztą będą imiennie wyszczególnione na liście przez rząd sporządzonéj a mającéj się równocześnie z dekretem ogłosić, wszystkie inne stowarzyszenia i zakłady zakonne znoszą się, i nie będzie mógł żaden z tych zakonów zostać przywrócony chyba na mocy osobnego prawa.* Ustawa rozporządza nadto że liczbę członków stowarzyszeń zachowanych ograniczyć może dekret królewski, że kapituły kollegiat z wyjątkiem niektórych znamienitszych, które dekret królewski wymieni, także się znoszą, jak również beneficya proste

bez obowiązków osobistych, i że w końcu majątek, prawa, tudzież pretensye zgromadzeń i zakładów zniesionych, przechodzą pod administracyą dóbr rządowych.

Nie można zrozumieć jakiém prawem w ciągu niedawnéj dyskussyi nad powyższym projektem mógł minister sprawiedliwości powiedzieć, że Stolica Apostolska wzbrania się uznać dwóch zasad, raz że kiedy idzie o zaopatrzenie duchowieństwa należy mieć wzgląd na finanse krajowe, powtóre że jest rzeczą konieczną polepszyć położenie proboszczów najbiedniejszych. Przecież Stolica Apostolska zgodziła się na utworzenie dwóch komissyi, które miały rozpoznać potrzebę reformy majątku kościelnego i polepszenie położenia ubogich proboszczów obradzić. To zgodzenie się jest już przyznaniem zasad o których mowa.

Oto treść memoryału którego każde twierdzenie poparte jest dokumentami. Ojciec S. ogłosił wszystkie szczegóły nieporozumień swoich ze rządem sardyńskim, dziś więc każdy człowiek sumienny zdanie sobie utworzyć może.

Co przedewszystkiem uderza w téj całéj sprawie, to wyraźna fałszywość liberalnego niby rządu Sardynii. Nieprzychylni religii ministrowie a nieprzychylni jako ludzie przesiąknięci maxymami filozofii nowszéj i ekonomii politycznéj, postanowili od dawna co mają robić, ułożyli plan poddania kościoła idei państwa, i tylko dla oka, w widokach przebiegłości politycznéj, do Rzymu się odwołują. Zmieniają się w Turynie osoby rządowe, nie zmieniają zasady. Czy Siccardi, czy Azeglio, czy Cavour, czy Ratazzi, wszyscy oni pod jaskrawemi pozorami wolności sumień, oświaty, postępu, rozwinięcia pomyślności materyalnéj, dążą do poniżenia kościoła. Wiedzą albo nie wiedzą że przez to osłabiają uszanowanie dla religii, że otwierają drogę zepsuciu i materyalizmowi, wiedzą albo nie wiedzą, że są narzędziem nienawiści protestanckich Anglii, wiedzą albo nie wiedzą, że gotują długie pasmo wstrząśnień i nieszczęść dla kraju, darmo, namiętność ich uwodzi a duma systematu i chęć oklasków zaślepia. Katolicy Piemontu, a między nimi wielu jest ludzi i zdolnością i charakterem odznaczonych, nie omylili się ani na chwilę co do następstw zaprowadzenia takiego liberalnego systematu. Przewidywali oni od razu, że rząd będzie się starał owładnąć wychowanie, ujarzmić duchowieństwo, zagarnąć majątek kościelny. Wtedy zarzucano im że potwarzają ministrów i domyślają się rzeczy, które nie nastąpią. Dziś wszystkie zwyczajne następstwa bezbożnych rewolucyi wywinęły się jedno po drugiém.

Przypominają niektórzy że Piemont pragnie tylko tego co już istnieje gdzie indziéj, n. p. we Francyi i Belgii. Przypuśćmy że tak jest, godziż się przecie regularnemu rządowi szczepić u siebie rewolucyą? Francya i Belgia przeszły przez straszliwe wstrząśnienia które obaliły u nich wszystko i w porządku politycznym i w porządku religijnym. Gdy burza minęła, kościół w obec ruin przystał na ciężkie warunki, boć zawsze zgadza się na wszystko co możebne. Czy takie jest położenie Piemontu? Nie, bynajmniéj. W Piemoncie kościół nie był nigdy zrujnowany; kwitł i panował nad umysłami aż do ostatnich czasów, lud pozostał mu wierny dotąd, tylko rząd jął rozwalać tę budowę szanowną a silną co wieki przetrwała, aby dogodzić teoryom konstytucyi, która może nie ma i trzydziestu lat przyszłości. Jeśli niektóre zmiany były konieczne, a kościół nie utrzymywał zgoła że nie ma nic do zmienienia, to należało szczerze i uczciwie ze stolicą apostolską się porozumieć. Papieże nigdy nie odmawiali dołożenia się ze swojéj

strony, aby zaspokoić prawdziwe potrzeby czasu; zawierali konkordaty prawie ze wszystkiemi krajami. I dla Piemontu była w Rzymie wyrozumiałość, była dobra wola. Jedną i drugą odepchnęli ministrowie sardyńscy; skutki ich zaślepienia pokażą się nie długo.

Katolicy świata całego z uszanowaniem i współczuciem allokucyą papiezką odczytali. Dałby Pan Bóg aby sprawiła ona skutek pożądany i aby nie przyszło do spełnienia groźb które zawiera. Życzymy sobie tego, ale po ludzku rzeczy biorąc, nie możemy się spodziewać. Rozpoczęta z góry rewolucya nie zatrzyma się w biegu.

Niektóre pisma zarzuciły Ojcu Ś., że ogłaszając allokucyą nie zważał na ciężką żałobę rodziny królewskiéj w Turynie. Dziwny zarzut! Wstrzymałaż ta żałoba ministrów sardyńskich od napierania na izby by prawo o klasztorach przyjęły? Jako ojciec wszystkich wiernych, użalił się papież króla Wiktora Emanuela, napisał nawet do niego list pocieszający; jako głowa kościoła, musiał stanąć w obronie praw jego, rozmyślnie pogwałconych.

Rozchodzą się wieści, że z powodów politycznych inne rządy europejskie radzą Rzymowi wejść na drogę koncessyi. Być to może. Nieraz już politycy zapominali, co jest papieztwo i jakie jego obowiązki. Być może, że ten lub ów gabinet mniéj dbały o następstwa moralne postępowania Piemontu, zamiast coby miał rząd Sardyński do uczciwości w rokowaniu nakłaniać, na bezbronny Rzym parcie wywiera; my wszelako katolicy możemy być spokojni. Kościół przetrwał już niebezpieczniejsze próby, a dziś Pius IX. na Stolicy Apostolskiéj siedzi.

Poświęcenie bazyliki Ś. Pawła i homilia papiezka.

Chcemy czytelnikom naszym udzielić nieco szczegółów o uroczystém poświęceniu bazyliki Ś. Pawła.

Bazylika Ś. Pawła wystawiona przez Konstantyna W. w miejscu, gdzie wielki apostoł narodów poniósł męczeństwo, za Rzymem na drodze do Ostyi, i wielekroć późniéj odbudowywana, bogata w stare pomniki wszelkiego rodzaju, spłonęła była pożarem lat temu trzydzieści za Leona XII. Papież ten rozkazał wówczas, aby natychmiast do jéj odbudowania przystąpić, i rozpoczęły się kosztowne roboty które trwają do dziś dnia. Bazylika ma te same rozmiary co dawniéj. Na jéj wzniesienie łożyli papieże Leon XII., Pius VIII., Grzegorz XVI. i Pius IX., datkowali regularnie wszyscy kardynałowie. Rozmaite rzadkie ozdoby nadesłali monarchowie; między innemi cesarz Mikołaj dostarczył malakitów, a Mehemet Ali kolumny jaspisowe podarował. Gdy roboty mają się już ku końcowi, powziął myśl Ojciec Ś., aby korzystać z uroczystéj chwili ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia i obecności tylu biskupów, by odbudowany kościół poświęcić.

Wszystkie ceremonie które się wilią poświęcenia odbyć powinny, dopełnione zostały z polecenia Ojca Ś. przez kardynała Mattei.

W dniu 10. grudnia o godzinie pół do dziewiątéj rano Ojciec Ś. znajdował się już u ś. Pawła. Zaraz rozpoczęło się nabożeństwo. Assystowali Ojcu ś. Monsignor Lucidi jako dyakon a Monsignor Pentini jako subdyakon. Pojedynczych obrzędów konsekracyi dopełnili kardynałowie: Falconieri, Sterckx, de Bonald, Schwarzenberg, de Carvalho, Bonnel y Orbe, Mathieu, Gousset, Wiseman i Scitowski. Około drugiéj wyszedł ze mszą świętą kardynał Riario Sforza.

W ciągu obrzędu Ojciec ś. siedząc na tronie wzniesionym pod portykiem, następującą homilię powiedział:

Radość, która dziś serce nasze wielebni bracia napełnia, jest tak wielka, że nie znajdujemy słów by ją wyrazić jakbyśmy chcieli. Rzeczywiście, ileż to rzeczy porusza nas w Panu w chwili, gdy mamy to szczęście, że przywracamy nabożeństwu i poświęcamy tę bazylikę dedykowaną apostołowi Pawłowi doktorowi narodów, i w ten sposób widzimy spełnione gorące życzenia szczególnéj pobożności która nas ku temu apostołowi przejmuje. Zaiste nie mogło nam się zdarzyć nic przyjemniejszego, nic zgodniejszego z życzeniami naszemi, jak to, że nam przyszło wedle obrządków postanowionych przez kościół, uroczyście ten przybytek poświęcić i to jeszcze wśród was wszystkich, wielebni bracia, co boską nauką Pawla napełnieni a powołani do dzielenia z nami pieczy wszelakiéj, tak skwapliwie i tak licznie odpowiedzieliście na nasze wezwanie, sprawiając nam niepoślednią radość obecnością waszą. Wielkie nas przejmuje wzruszenie kiedy pomyślimy, że poświęcamy kościół gdzie się znajduje grób a raczéj pomnik owego Apostoła, co był naczyniem wybraném, jasną światłością prawa chrześciańskiego, przedziwnym ogłosicielem Ewangelii i szczęśliwym gościem niebieskim gdy jeszcze nosił powłokę śmiertelnego ciała, któremu zostało pozwolone przeniknąć najskrytsze głębie tajemnic Bożych, by w nich zaczerpnąć skarbów mądrości i zostać mistrzem narodów, który śród znojów, niebezpieczeństw, trudności i niepokojów, tak licznych i tak wielkich, doświadczonych na lądzie i na morzu, a jakiemi umysłem niezwalczonym dla miłości Jezusa Chrystusa pogardził, ogłosił święte imie Zbawiciela tudzież jego naukę królom, ludom i narodom, z kolei zawstydzając synagogi, zmuszając filozofię pogańską do milczenia, zwalając balwochwalstwo z tronu który sobie było samo wzniosło, stając się wszystkiém dla wszystkich w celu zbawienia wszystkich, nakoniec zapewniając i przykładem życia i pismami niezrównanemi, niesłychaną wielkość a chwałę kościołowi co go krwią swoją skropił i umocnił. Słusznie więc i należycie narody świata katolickiego chlubiły się zawsze ze szczególniejszéj czci dla tego przybytku wzniesionego przez Konstantyna W., odbudowywanego przez Walentyniana, Teodozyusza, Arkadyusza i Honoryusza, tudzież poprzedników naszych, papieży rzymskich, którzy wszyscy naprawiali go, wzbogacali i ozdabiali z taką skwapliwością, takiém staraniem, wspaniałością i świetnością, aż się stał w oczach wszystkich cudowném arcydziełem bogactwa, sztuki i wielkości. Przeto gdy z wielką żałością katolików tego miasta i świata całego, nagły pożar zniszczył starożytną bazylikę, nic z niéj prawie nie zostawiając, poprzednicy nasi Leon XII., Pius VIII. i Grzegorz XVI. gorącą miłością ku świętemu apostołowi wiedzeni, zaczęli z całą usilnością i z troskliwością najwytrwalszą szukać jakby naprawić tak ciężką stratę. Mniemali oni, że należało dołożyć wszelkiego starania, chwycić się każdego środka, nie cofnąć się przed żadnym wydatkiem, byleby tylko cel osiągnąć. Ogromna summa ze skarbu papiezkiego przeznaczona została przez nich na odbudowanie kościoła, oprócz tego starali się obudzić pobożność wiernych i nakłonić ich do składek dobrowolnych, aby było można użyć wszystkich sposobów jakich sztuka i przemysł dostarczają, do wzniesienia nowej świątyni i przystrojenia jéj o ile można wspanialéj jeszcze jak niegdyś. Tyle usiłowań doprowadziło do pożądanego skutku, zaczém poprzednik nasz Grzegorz XVI. miał tę pociechę, że widział wzniesione mury zewnętrzne nawy od wejścia po obu stronach, kolumny postawione i całę nawę poprzeczną wraz z absydem ukończoną, tak że mógł, jak sobie tego mocno życzył, wielki ołtarz poświęcić.

Co do nas, gdyśmy tylko z niezbadanych wyroków Bożych zostali mimo naszéj niegodności wyniesieni na najwyższą stolicę Piotrową, skorzy do naśladowania przykładów wielkich poprzedników naszych i pobudzeni nabożeństwem ku Apostołowi Pawłowi, jęliśmy się krzątać, nawet pośród ciężkich trosków ministerstwa apostol-

skiego tudzież najsmutniejszych wypadków, by przysposobić wszystko czegokolwiek było potrzeba, ku całkowitemu odbudowaniu i należytemu przyozdobieniu bazyliki.

Gdy starania nasze odniosły za pomocą Bożą pożądany skutek, i gdy wszystko tak daleko zostało posunięte, że jest podobna uroczyście kościół poświęcić, wielka to zaiste dla duszy naszéj pociecha, iż możemy tego obrzędu w waszéj wielebni bracia dokonać assystencyi. Zaś dopełniając świętéj czynności, nie możemy się powstrzymać, byśmy nie przestrzegli i nie napomnieli wiernych z głębi serca, aby ten dom Boży odwiedzali z największém uszanowaniem i zatrzymywali się w nim z umysłem wyłącznie ku Bogu skierowanym, rozpamiętywając poważnie, że tu Syn Boży, Bóg i Człowiek, przytomny jest na majestacie, tu ludzie oczyszczają się z winy pierworodnéj kąpielą chrztu ś., jednają z Bogiem przez pokutę i wzmacniają przyjmując świętą Eucharystią; że tu dostępują odpustów, przesiąkają i oświecają się nauką zbawienia; w końcu, że tu Bóg przyjmuje prożby i życzenia tych, którzy do niego modły swoje zasyłają.

Podczas kiedy dopełniamy tego świętego obrzędu, pragniemy nadewszystko wielebni bracia i synowie ukochani, abyście łącząc się z nami, nie przestawali z zaufaniem błagać Ś. Pawła o pomoc w tak ciężkich obecnych potrzebach kościoła i spółeczności świeckiéj; by za jego przyczyną rozproszyła się nawałnica uciskających nas nieszczęść, a kościół, ta święta matka i samoż społeczeństwo świeckie dostąpiły pokoju tudzież bezpieczeństwa, zaś wszystkie ludy i narody połączyły się w jedności wiary, uznając Pana Naszego Jezusa Chrystusa, oddychając tą samą miłością, urzeczywistniając myślą i czynem to, czego wymagają prawda, czystość, sprawiedliwość i świętość, w końcu godnie postępując drogą Bożą, żeby się we wszystkiém Bogu podobać, osiągnąć owoce spraw świętych i zyskać dziedzictwo życia wiekuistego.

Czterdziestu dziewięciu kardynałów tudzież stu czterdziestu arcybiskupów i biskupów było obecnych poświęceniu bazyliki. Znajdowali się także przy tym obrzędzie prałaci, przełożeni zakonów, opaci i zakonnicy rodziny duchownéj ś. Benedykta, która posiada klasztor przy kościele ś. Pawła ([1]), ciało dyplomatyczne i t. d. Gdy otworzono

---

([1]) Opactwo Ś. Pawła za murami zajmuje wielki gmach z krużgankami dziwnéj piękności wewnątrz. W czasie pożaru klasztor zgoła nie ucierpiał. Mury te pełne są wspomnień historycznych. Tu był opatem Hildebrand, późniejszy Grzegorz VII., który i kościół Ś. Pawła wyrestaurował, tu, że pominiemy innych, Pius VII. pędził za młodu życie zakonne.

W nowszych czasach opactwo nieco podupadło; ustało w niém mianowicie życie wspólne. Wszelako można mieć nadzieję, że za wpływem Piusa IX., wielkiego odnowiciela surowości reguł zakonnych, naprawa niedługo nastąpi. Już są liczne poznaki odmiany na lepsze, szczególniéj od lat czterech, kiedy był opatem O. Falcinelli dzisiejszy biskup w Forli. Obecny opat O. Pappaletlero idzie z wielką gorliwością torem swego poprzednika. Właśnie w dniu 4. lutego bieżącego roku odbyła się u Ś. Pawła uroczystość professyi dwóch młodych Benedyktynów, jednego Niemca, drugiego z Lombardyi, którzy zobowiązali się praktykować życie wspólne. Piękny ten i poważny obrzęd opowiemy w krótkości za innemi pismami katolickiemi.

Gdy odczytali głośno formułę szlubów swoich, oba młodzi księża przystąpili do konfessyi Ś. Pawła, to jest do wielkiego ołtarza, i tam właśnie na ołtarzu podpisali akt oddania się Bogu, który okazali i współbraciom i wszystkim przytomnym. Zaczem otrzymali pocałunek pokoju od opata i klęcząc odbierali podobnyż pocałunek od przyklękujących zakonników. Następnie słuchali mszy ś. leżąc na całunach grobowych przeznaczonych sobie, podczas kiedy dzieci w ubiorze benedyktyńskim trzymały nad nimi czarne zasłony. Z tego symbolicznego grobu wyszli dopiero pod koniec mszy, aby przyjąć komunię świętą.

świątynią dla wpuszczenia wiernych, cały wielki budynek napełnił się w jednéj chwili.

Bazylika ozdobiona jest z wielkim przepychem, ale nie możemy powiedzieć, żeby we wszystkich szczegółach smak wytworny panował i harmonia istniała. Tak jak w spalonéj świątyni, na saméj krawędzi ścian bocznych główném nawy u góry idzie szereg wizerunków mozajkowych papieży od ś. Piotra aż do naszych czasów.

Komissyi trudniącéj się budową przewodniczy obecnie kardynał Antonelli.

Nieco o konsystorzach papiezkich, a mianowicie o konsystorzu pół-publicznym z 9. grudnia 1854. r.

Konsystorze papiezkie są trojakiego rodzaju: konsystorze tajne, na których znajdują się sami tylko kardynałowie; konsystorze publiczne, na które wstęp otwarty każdemu, i konsystorze pół-publiczne, na które zostają przypuszczeni arcybiskupi i biskupi przytomni *in curia*, także pewna ilość prałatów. Kapelusze kardynalskie oddawane bywają na konsystorzach publicznych; nominacye kardynałów i biskupów ogłasza papież w konsystorzach tajnych, w których także miewa allokucye. Najrzadsze są konsystorze pół-publiczne, które Ojciec ś. zwykle tylko z okoliczności uroczystych kanonizacyi odprawia. Grzegorz XVI. odprawił takich konsystorzy pięć w r. 1839. z powodu pięciu kanonizacyi. Pius IX. odbył jeden tylko konsystorz pół-publiczny i to bardzo uroczysty, nazajutrz dzień po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia w gronie wszystkich zebranych w Rzymie kardynałów, arcybiskupów, biskupów i prałatów, prawo do tego mających. Miał wtedy allokucyą, którą podaliśmy wyżéj:

Po allokucyi papieskiéj wstał kardynał de Bonald, arcybiskup Lyonu, i tak do Ojca ś. w imieniu przytomnych biskupów przemówił:

„Pozwól Ojcze Ś. abym ci oświadczył dzięki za wspaniałą i zaszczytną gościnność jakiéj raczyłeś udzielić biskupom, którzy się tu „zgromadzili by u stóp twoich hołd głębokiego uszanowania i wierności złożyć. Śmiem twierdzić iż biskupi godni byli tych oznak łaskawości z téj miary, że bezwzględnie rozporządzeń Stolicy Apostolskiéj „słuchają. Tak jest Ojcze Ś., czcząc twoją władzę, czcimy samąż władzę Jezusa Chrystusa, a w twoich słowach słyszymy słowa życia wiekuistego. Uchylamy czoła przed dekretami które dla całego świata „katolickiego ogłaszasz, jako przed wyrokiem Tego który obiecał że „będzie zawsze ze swoim kościołem. Wdzięczność zaś nasza objawi „się w modlitwach które nie przestaniemy wznosić o twoją pomyślność, „o dobry skutek prac twoich apostolskich tudzież o spokojność państw „twoich."

Na tę przemowę mianą po francuzku Ojciec Ś. z uczuciem odpowiedział, wspominając że już nie wie coby więcéj dla czci N. Panny téj czułéj matki, chwalebnéj i potężnéj pani uczynić można.

Obrzędowi byli przytomni kardynał Schwarzenberg opiekun zakonu Ś. Benedykta w Niemczech i kardynał d'Andrea, opat klasztorów Ś. Scholastyki i Ś. Benedykta w Subiaco.

W klasztorze Ś. Pawła przechowują się podania uczoności i prace naukowe kwitną.

Wyrok Ś. Kongregacyi Indexu.

Wyrokiem Ś. Kongregacyi Indexu zakazane zostały następujące książki:

Beatrice Cenci, storia pel secolo XVI. di F. D. Guerazzi.
Die Philosophie ohne Schleier von Dr. Thürner.
Kaiser Joseph II. von Karl August Schimmer.
Essai sur l'éducation par l'abbé F. Ossières.

Co się tyczy dzieła:

Nouveau dictionnaire universel d'histoire et de géographie par M. N. Bouillet

które zakazane zostało aż póki nie będą wprowadzone potrzebne zmiany, dekretem 1. lipca 1852 r., Kongregacya Indexu widząc że uczyniono żądane poprawy rozporządza:

Permittitur sola editio vulganda Parisiis proximo mense Januarii 1855, firmo remanente Decreto prohibitionis quoad praecedentes alias editiones.

Nominacye papiezkie.

Biletem sekretaryatu stanu Jego Świątobliwość raczyła pomieścić w liczbie kardynałów składających Ś. Kongregacyą Indexu Jego Em. kardynała Wiseman arcybiskupa Westminsteru.

Takimże biletem wezwała Jego Świątobliwość na konsultora Ś. Kongregacyi Indexu księdza de Ram rektora uniwersytetu w Lovanium.

Wakującą po śmierci kardynała Simonetti posadę sekretarza memoryałów oddał Ojciec ś. kardynałowi Altieri.

Prezydencyą Rzymu i okolicy objął w miejsce kardynała Altieri kardynał Roberti.

Kardynał Roberti został także protektorem stowarzyszenia ś. Wincentego a Paulo i towarzystw z niem połączonych, w miejsce zmarłego kardynała Fornari.

Biletem sekretaryatu stanu z ostatnich dni lutego raczyła Jego Świątobliwość pomieścić w liczbie examinatorów biskupów Ich Emin. kardynałów Caterini i d'Andrea, także monsignora Tomasetti korrektora ś. Penitencyaryi.

Takimże biletem wezwała Jego Świątobliwość na adjunkta konsultora Kongregacyi do przeglądania aktów soborów prowincyonalnych O. Filipa Guidi z zakonu Kaznodziejskiego.

Profesor Filip Agricola został potwierdzony w urzędzie prezydenta dostojnéj akademii ś. Łukasza na rok 1855.

Dzień Bożego Narodzenia.

Dawno już nabożeństwo w dzień Bożego Narodzenia nie odbyło się tak uroczyście jak podczas ostatnich świąt. Chociaż wielu kardynałów i biskupów już się było rozjechało, liczono jeszcze u ś. Piotra około 120 kardynałów, arcybiskupów i biskupów, którzy assystowali mszy papiezkiéj.

Kilka dni wprzódy otrzymał był papież z rąk prałatów hiszpańskich obecnych w Rzymie wspaniałą tyarę, prezent królowéj Izabelli, wartości około 600,000 złotych polskich. Tę tyarę ofiarowała królowa wywdzięczając się za przysłaną niegdyś dla swojéj córki przez Piusa IX. kolebkę. W dniu Bożego Narodzenia miał ją na głowie Ojciec ś. Po mszy kardynał Mattei pod-dziekan świętego kolegium, złożył

Ojcu ś. w imieniu swoich współbraci życzenia dobrych świąt. Przy téj okoliczności przypomniał wielką uroczystość 8. grudnia i wyraził nadzieję że N. Panna uprosi pokój dla świata. Na to odpowiedział Ojciec ś. że zapewne trzeba módlić się o pokój który jest wielkiém dobrem, ale że nadewszystko trzeba prosić Pana Boga by to uczynił co jest najlepszego dla świata i najpożyteczniejszego dla kościoła. „Mam nadzieję, dodał, że Panna święta wyjedna nam korzyści dla ko„ścioła i z wojny obecnéj. Zresztą nie zapominajmy że nieraz wojny „bardziéj ułatwiały postęp i wyzwolenie religii niż pokój. Moglibyśmy „też przytoczyć wiele epok spokojnych, w których kościół musiał po„wtarzać z boleścią: *In pace amaritudo mea amarissima.*" Słowa Ojca świętego uczyniły wielkie wrażenie.

Posiedzenie Stowarzyszenia Ś. Wincentego a Paulo pod przewodnictwem Ojca Ś.

Ojciec ś. obiecał był przełożonemu jeneralnemu stowarzyszenia ś. Wincentego panu Baudon i przełożonemu rady rzymskiéj Ojcu Villefort, że będzie przewodniczył jednemu z posiedzeń stowarzyszenia. W dniu 5. stycznia wywiązał się z obietnicy.

Posiedzenie odbyło się w Watykanie w wielkiéj sali konsystorskiéj. Znajdowały się na niem konferencye rzymskie, umyślnie wysłane na ten obchód deputacye konferencyi włoskich i francuzkich, tudzież członkowie stowarzyszenia z rozmaitych krajów obecni w Rzymie a między nimi prezes naszych konferencyi poznańskich. Liczono do 800 członków stowarzyszenia, z panem Baudon i członkami rady głównéj na czele.

Między kardynałami i biskupami przytomnymi uważano kardynałów Mattei, Patrici, Vannicelli, Schwarzenberg i de Carvalho, arcybiskupa paryzkiego ks. Sibour, biskupów angielskich tudzież nowo wyświęconego ks. biskupa Stefanowicza. Ci dostojnicy zasiedli z prawéj strony tronu papiezkiego, z lewéj umieścili się proboszczowie rzymscy.

O kwadrans na jedenastą gdy dano znać że Ojciec Ś. opuszcza swoje pokoje, członkowie rady głównéj udali się za przewodnictwem pana Baudon naprzeciw niego. Kiedy wszedł do sali uklękli wszyscy i odebrali błogosławieństwo, potém papież sam przykląkł i odmówił modlitwę jaka się zwykle przy rozpoczynaniu posiedzeń odmawia. Następnie podniósł się Ojciec ś. a za nim zgromadzenie. Tu p. Baudon zbliżył się do tronu i przyklęknąwszy złożył papieżowi listę konferencyi, które miały reprezentantów w sali, prosił zarazem o pozwolenie przeczytania sprawozdania z czynności towarzystwa od czasu jego istnienia. P. Baudon dziękował jeszcze Ojcu ś. (mówił po francuzku) za łaskawość okazywaną stowarzyszeniu. Sprawozdanie tłómaczone z francuzkiego na włoski język czytał przez dłużéj jak pół godziny Monsignore Borromeo *maestro di camera* i prezes jednéj z konferencyi rzymskich. Było tam że stowarzyszenie liczy około 1530 konferencyi, z których większa połowa we Francyi, było także, że co dotąd jedynie po miastach istniały konferencye towarzystwa, to teraz i na wsiach zaczynają je z pomyślnym skutkiem zawiązywać. Gdy skończył Monsignor Borromeo, wstał Ojciec ś. i z dobrocią a rozczuleniem po włosku mniéj więcéj w te słowa przemówił:

„Wszyscy niedawno doznaliśmy wielkiéj radości, dziś cieszę się „że widzę w koło siebie tylu z pomiędzy najwierniejszych synów ko-

„ścioła, ludzi co pod kierunkiem władzy duchownéj, zajęci są dobro„czynnością jedynie, i starają się pełnić przykazanie Pana naszego Je„zusa Chrystusa, przykazanie *nowe* które nas skłania do miłowania „jedni drugich. *Mandatum novum do vobis ut diligentis invicem.* To „przykazanie sprawia że rozpoznajemy braci w najniższych stanach „wielkiéj rodziny ludzkiéj, i miłością się ku nim przejmujemy; za jego „powodem najwięksi między ludźmi stają się sługami drugich.

„W wieku naszym, obojętnym na najświętsze potrzeby człowieka, „świat nie ocenia cnót natchnionych przez katolicyzm. I protestanci „i niewierzący zgadzają się by pokorę zwać podłością, czystość buntem „przeciw prawom natury, gorliwość apostolską fanatyzmem. Jedna „miłość chrześciańska łaskę u wszystkich znajduje. Ona stanowi po„tężny środek by duszę do wiary zwrócić, owóż dla was jeden powód „więcéj abyście podwoili gorliwości. Pokazujcie coraz lepiéj przywią„zanie wasze do kościoła, słuchając zawsze po synowsku stróżów ka„żdego narodu biskupów. Tak przygotowani idźcie w świat, idźcie do „tego trupa, i niechaj on na głos wasz a przez czyny wasze, jak nie„gdyś Łazarz na dźwięk głosu bożego, odżyszcze ciepło i życie. Za„czém Pan Bóg rozmnoży i liczbę waszą i dzieła wasze.

„Wzywam więc na was i na wasze stowarzyszenie błogosławień„stwa Boga wszechmogącego (tu przytomni przyklęknęli z wyjątkiem „kardynałów i biskupów) Boga Ojca, który mimo grzechu pierworo„dnego, dla uzdrowienia nas skarby nieskończonego miłosierdzia otwo„rzył — Boga Syna, który raczył wylać dla nas krew swoją do ostat„niéj kropli — Boga Ducha ś., ducha światła, miłości, siły i rozumu — „świętéj a nierozdzielnéj Trójcy, aby was okrywała wszechwładną opieką „w każdym dniu życia waszego i w godzinę śmierci. *Benedictio Dei „Omnipotentis* i t. d.“

Wszyscy byli mocno poruszeni a i sam Ojciec ś. z rozrzewnieniem błogosławił. Zaraz po błogosławieństwie odszedł.

Dwie okoliczności, rozdanie kommunii członkom towarzystwa św. Wincentego i przyjęte na sessyi przewodnictwo, pokazują ile Pius IX. ceni to pobożne stowarzyszenie i jak jego rozszerzenia pragnie.

Obchody z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Rzymie i całém państwie papiezkiém.

W wieloraki sposób starano się uczcić w Rzymie ogłoszenie dogmatu. Wspomnimy najprzód, że Ojciec ś. kazał wybić medal niewielkiéj średnicy, mający z jednéj strony wyobrażenie N. Panny Niepokalanie poczętéj, z drugiéj napis: *Deiparae Virgini sine labe conceptae Pius IX. Pont. Max. ex auri Australiae primitiis sibi oblatis cudi jussit VI. id. dec. MDCCCLIV*, a w exerdze wyrazy *Honorificentia populi tui*, także sporządzić rycinę Niepokalanego poczęcia. Na medal jak już napis pokazuje użyto złota nadesłanego (w hołdzie dla Matki boskiéj) z Australii ([1]) Każdy kardynał i każdy biskup przytomny ogłoszeniu otrzymał jeden egzemplarz błogosławionego przez Ojca ś. medalu i jedną rycinę. Ofiarował także papież do zakrystyi ś. Piotra kielich złoty z brylantami odjętemi z siodła przysłanego mu niegdyś w prezencie przez sułtana. Co ważniejsza rozporządził Pius IX., aby

([1]) Warto wspomnieć że pierwsze złoto przywiezione do Rzymu z Ameryki użyte zostało na wyzłocenie sufita bazyliki Santa Maria Maggiore.

dla uwiecznienia pamiątki ogłoszenia dogmatu, wzniesiona została na placu hiszpańskim przed kollegium Propagandy kolumna ze statuą Maryi. (²) Kolumna która wzięta zostanie na ten pomnik, leży od dawna nieużytecznie na placu Mignanelli. Postawienie jéj i wykonanie statui powierzono rzeźbiarzowi Obici. Koszta papież ze swojéj szkatuły ponosi, wszelako znalazły się i innne fundusze. Kapituła ś. Piotra złożyła na ten cel tysiąc skudów, kongregacya Propagandy dwa tysiące skudów, municypalności miast Civita Vecchia i Ankony żeby okazać wdzięczność za przywrócenie wolności swoim portom, nadesłały w ostatnich czasach 1750 skudów, pewnie i więcéj pieniędzy nadpłynie.

Medalów z wyobrażeniem Niepokalanego Poczęcia z jednéj, wizerunkiem Ojca ś. z drugiéj strony, pobłogosławionych w Rzymie, po całéj Europie wiele się rozeszło.

Co się tyczy uroczystości kościelnych, zaczęto zaraz w Rzymie odprawiać tridua. Najswietniejsze triduum odbyło się w kościele Ara-Coeli. Kościół Ara-Coeli wzniesiony na ruinach świątyni Jowisza kapitolińskiego, jest siedliskiem starożytnego bractwa Gonfalonu, zawiązanego na cześć N. Panny. Z téj świątyni wychodzi od kilka wieków sławna processya w dzień Niepokalanego Poczęcia. Tu także zawiązało się przed laty dziesięciu bractwo modlące się o ogłoszenie dogmatu. Oprócz tego kościół Ara-Coeli należy do zakonu Franciszkanów, którzy się zawsze odznaczali nabożeństwem do Niepokalanego Poczęcia. Co tu powodów do uroczystego obchodu! Zakon nie ma funduszów, dostarczyła ich kwesta, i kościół bogato przybrany został. Przez trzy dni tłum napełniał świątynię a nauka i pieśni pobożne rozchodziły się w powietrzu. Gdy się skończyło triduum w Ara-Coeli, rozpoczęło się zaraz w innym kościele Franciszkanów, w bazylice śś. apostołów. Wymienimy jeszcze triduum w kościele francuzkim ś. Ludwika, w czasie którego ks. biskup Orleanu i ks. Combalot miewali wymowne kazania, wspaniałe triduum w bazylice Santa Maria Maggiore, triduum w kościele ś. Augustyna gdzie jest cudowna Madonna, triduum w kościele Santa Maria sopra Minerva odprawione z wielką świetnością przez Dominikanów, których zakon długo się tajemnicy Niepokalanego Poczęcia sprzeciwiał, okazałe triduum u OO. Jezuitów al Gesu, tridua u ś. Rocha i w San Andrea delle Fratte, w którém to ostatniém miejscu obchód uroczysty zbiegł się z rocznicą cudownego pokazania się Matki boskiéj Alfonsowi Ratisbonne, triduum w kościele San Andrea-della-Valle należącym do Teatynów, którzy mają przywiléj rozdawać niebieski szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, w końcu triduum w bazylice Santa Maria in Transtevere gdzie spoczywa nasz Hozyusz, i gdzie kardynał Barberini ściany kościoła na uroczystość w drogocenne obicia swojéj rodziny przybrać kazał. Wszystkich triduów ani wyliczyć w mieście, gdzie jest sześćdziesiąt kościołów pod inwokacyą Matki boskiéj, a tych cztery noszących miano Niepokalanego Poczęcia.

Godzi się uczynić wzmiankę, że jak u ś. Ludwika tak i w innych kościołach osobnych narodów n. p. w kościele portugalskim ś. Antoniego, hiszpańskim N. Panny z Monserratu i austryackim N. Panny dell' Anima odbyły się jeśli nie tridua, przynajmniéj solenne nabożeństwa. W kościele dell' Anima miewali biskupi niemieccy jak arcybi-

---

(²) Już istnieje w Rzymie podobna kolumna przed bazyliką Santa Maria Maggiore. Kazał ją wystawić Paweł V.

skup wiedeński (v. Rauscher) biskup moguncki (v. Ketteler) i t. d. kazania niedzielne o Niepokalaném Poczęciu.

W wielu kościołach miasta wiecznego wzniesiono osobno ołtarze Niep. Poczęcia na górze Palatynu na ruinach pałacu Cezarów, a w pobliżu kościołka posiadającego ciało błogosławionego Leonarda de Porto Maurizio, który się tyle sprawie nowego dogmatu zasłużył.

Z miast państwa papiezkiego odznaczyły się szczególniéj uroczystością obchodów Bononia, Sinigaglia i Ferrara, zaś miasto Velletri odnowiło na lat sto obietnicę poszczenia wilią 8. grudnia i obchodzenia uroczyście samego święta, z wdzięczności za ochronienie od powietrza w latach 1475, 1483, 1615 i 1837 uczynioną.

Śmierć biskupa Porfyru.

W dzień poświęcenia bazyliki ś. Pawła umarł nagle w Rzymie po skończonéj ceremonii, ksiądz Castellacci biskup Porfiryjski, sakrysta Ojca ś. Śmierć ta zasmuciła i przeraziła dwór papiezki, do którego należał i śród którego assystował poświęceniu bazyliki. Ks. Castellacci był rodem z Korsyki i uważał się za Francuza. Pochowany został w kościele ś. Ludwika.

Śmierć biskupa z Mans.

Dnia 29. grudnia umarł w Rzymie w pałacu kwirynalskim ksiądz Bouvier biskup z Mans we Francyi. Ks. Bouvier należał do najbieglejszych w teologii i najgorliwszych; odznaczał się przywiązaniem do Rzymu. Wezwany na zjazd biskupów do stolicy świata katolickiego, puścił się zaraz w drogę. W Lyonie ciężko zachorował; myślano że już nie będzie w stanie jechać daléj, ale można powiedzieć że siłą woli powstał z łóżka, ruszył w dalszą podróż, i przed samym dniem święta Niepokalanego Poczęcia do Rzymu zdążył. Przyjęty ze szczególniejszém odznaczeniem przez papieża, assystował uroczystości u ś. Piotra, uczuł nawet z razu niejaką ulgę, wszelako niebawem znowu zapadł. W dzień Bożego Narodzenia przyjął ostatnie Sakramenta z rąk kardynała de Bonald w przytomności kilku biskupów francuskich. Nazajutrz wieczorem odwiedził go Ojciec ś. i blisko pół godziny przy łożu jego pozostał. Wychodząc mówił papież: *Jaki on dobry nieboraczek. Caro quidem infirma sed spiritus promptus.* Ze swojéj strony umierający doznał z tych odwiedzin wielkiéj pociechy. Ks. Bouvier zamknął oczy we trzy dni późniéj. Po śmierci zacnego biskupa wszyscy sobie przypominali, iż wychodząc w dniu 8. grudnia z kościoła ś. Piotra powtarzał: *Słodkoby teraz było umrzeć w Rzymie.* Sędziwy nieboszczyk lat dwadzieścia jeden dyecezyą swoją rządził. Ojciec ś. wyprawił wspaniały obchód pogrzebowy w kościele śś. Apostołów, zaczém ciało odwieziono do Francyi, gdzie w mieście Mans w katedrze z wielką uroczystością złożone zostało.

Śmierć księdza Level.

W kilku dni po księdzu biskupie z Mans, zamknął oczy ks. Level kapelan przy kościele S. Ludwika, brat monsignora Level.

Śmierć trzech kardynałów.

Święte kollegium straciło jednego po drugim trzech swoich członków. Z dnia 8. na 9. stycznia umarł kardynał Simonetti sekretarz memoryałów, i z tego tytułu jeden z czterech kardynałów palatyńskich

(urodził się r. 1789 w Rzymie, mianowany kardynałem *in petto* r. 1843, ogłoszony został w r. 1845). Pochowano go w San Lorenzo *in Pane-Perna*. Dnia 21. stycznia zamknął oczy kardynał Józef Pecci biskup z Gubbio (urodził się r. 1776, kardynałem został w r. 1850). Pełen cnót i zasług nieboszczyk, odznaczył się wielką odwagą w czasie zawichrzeń lat 1848 i 49. W końcu, dnia 31. stycznia śmierć zabrała kardynała Jana Serafini (urodzony r. 1786, został kardynałem r. 1843) który należał do liczby kardynałów dyakonów, z tytułem kościoła Santa Maria *in Cosmedin*.

Jest teraz wszystkiego sześćdziesięciu dwóch kardynałów.

Starania o rozszerzenie na cały kościół czci wielebnego Bedy.

Wielki teolog i historyk Saxonów angielskich, luminarz kościoła na początku VIII. wieku (672—735) Beda, znany jest powszechnie nie tylko w kościele ale i w świecie uczonym, gdzie jego *Historia ecclesiastica gentis Anglorum* wysoką powagę stanowi, pod nazwiskiem Beda *venerabilis*. Wielebny Beda był Benedyktynem, pozostawił komentarze nad Pismem Ś., homilie, żywota niektórych świętych, hymny i t. d. Zbiór jego dzieł wyszedł po kilkakroć: w Paryżu, Bazylei, Kolonii a teraz i Londynie. Jego historyą kościelną tłómaczył na język anglo-saxoński Alfred W. Uważany za świętego i za doktora przez rodaków swoich, także przez zakon Ś. Benedykta, czczony był Beda i jest czczony w wielu miejscach. W *Officium* Benedyktónów i Cystersów zatwierdzoném przez ś. Kongregacyą obrzędów, naznaczone są na dzień uroczystości wielebnego Bedy (29. października) ewangelia *Vos estis* i antyfona *O doctor optime* tudzież *Credo* przy mszy świętéj. W modlitwie przez tęż Kongregacyą dla Anglii zatwierdzonéj, wielebny Beda nazwany został świętym i doktorem. Co więcéj, w brewiarzu rzymskim lekcye niektórych uroczystości wyjęte są z pism jego. Owoż opierając się na tych powodach i na niektórych innych, przytomni w czasie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Rzymie kardynał Wiseman i biskupi angielscy, do których przyłączyła się pewna liczba biskupów z innych narodów, podali do Ojca Ś. przełożenie, aby cześć wielebnego Bedy dotąd do Anglii jedynie i do zakonu Ś. Benedykta ograniczona, rozciągnięta została na cały kościół, zarazem aby wielebnemu przyznano tytuł doktora kościoła. Powiadają w prośbie swojéj biskupi: „Wedle nauki Benedykta XIV. potrzeba trzech warunków by módz być uznanym za doktora kościoła: wysokiéj doktryny, świętości w życiu i deklaracyi papiezkiéj. Co się tyczy doktryny i świętości, wszystkie świadectwa na jedno się zgadzają. Chodzi jeszcze o dekret papiezki, któryby nakazał w całym kościele czcić wielebnego Będę na równi z innymi świętymi doktorami.“

Obraz cudowny Pana Jezusa w kościele Santa Maria in Monticelli w Rzymie.

Od pewnego czasu głośne jest w Rzymie, że obraz Pana Jezusa w kościele N. Panny *in Monticelli*, tak samo jak obraz Matki Boskiéj w Rimini, żywym niekiedy wzrokiem spogląda. Cud uznany został urzędownie przez kardynała Patrizi. Oto jego deklaracya:

Constantinus miseratione Divina Episcopus Albanensis Sanctae Romanae Ecclesiae *Cardinalis Patrizi* Sacrosanctae Patriarchalis Basilicae Liberianae Archipresbyter, *Sanctissimi Domini Nostri Papae Vicarius Generalis in Urbe* ejusque Districtus Judex Ordinarius etc.

Expleta juridica inquisitione ad effectum comprobandi prodigiosum motum oculorum in sacra imagine **Jesu Nasareni**, ut fama ferebat, in Ecclesia Sanctae Mariae in Monticelli nuncupata hujus Almae Urbis, patefactum, visis, ac mature consideratis depositionibus juramenti religione confirmatis quinquaginta quatuor testium, quos inter praecipuos, omnique fide dignissimos viros praelectos fuisse novimus; adjunctis etiam quamplurimis ex omni ordine contestibus, habita insuper ratione legalis interpellationis Peritorum, quorum cognitionibus ut cautum foret quoad possibiles et hypotheticas illusiones usi sumus; audito Promotore Fiscali Nostri Tribunalis, qui susceptum munus summa sedulitate perficiens asseruit ex praefatis depositionibus satis, superabundeque comprobari veritatem memorati mirabilis ac prodigiosi eventus; adhibito tantem juxta Sacrosancti Concilii Tridentini praescriptum sess. 25. *de Invocatione Sanctorum*, Theologorum virorum consilio, decrevimus ac decernimus superenunciati motus oculorum in memorata Imagine **Jesu Nasareni** in ven. Ecclesia Sanctae Mariae in Monticelli venerata veritatem fuisse; atque esse comprobatum, atque inter Dei Omnipotentis prodigiosa, ac supra naturae ordinem opera esse accensendamideoque ad majorem Domini gloriam, ac erga Sanctissimum Dominum Nostrum Jesum Christum Redemptorem cultum ac devotionem in Christi fidelibus augendam, relationem ejusdem prodigii typis imprimendam, ac prius recognoscendam a Nobis evulgandi facultatem impertimur.

Datum Romae die 17. Octobris 1854.

C. Card. Vicarius,
Joseph *Canonicus*, **Tarnassi** *Secretarius*.

Wyświęcenie księdza biskupa Stefanowicza.

W sam dzień Nowego Roku ksiądz Franciszek Stefanowicz, mianowany w konsystorzu z dnia 16. listopada biskupem w Samosate[1] *in partibus infidelium* i sufraganem gnieźnieńsko-poznańskim, po odprawionych przez siebie ćwiczeniach duchownych, wyświęcony został w kościele Ś. Klaudyusza (dzisiaj polskim bo obsługiwanym od OO. Zmartwychwstańców) przez sędziwego kardynała Fransoni, w assystencyi księdza Cullen arcybiskupa dublińskiego i ks. Grant biskupa dyecezyi Southwark (Londynu). Cały obrzęd odbył się bardzo poważnie. Zebrali się nań wszyscy Polacy obecni w Rzymie i ze wzruszeniem błogosławieństwo nowego biskupa otrzymali.

Wyświęcenie księdza biskupa Sibour.

Ks. Lon Franciszek Sibour mianowany na przełożenie arcybiskupa paryzkiego sufraganem jego z tytułem biskupa Tripoli (w Syryi) *in part. inf.*, a uwolniony przez Ojca Ś. od niektórych przedwstępnych formalności (nie był nawet jeszcze prekonizowany w konsystorzu) wyświęcony został w Rzymie w kościele dam Serca Jezusowego w dniu 14. stycznia. Wyświęcał go kardynał wikary (Patrizi) w assystencyi arcybiskupa paryzkiego i biskupa Orleanu (Dupanloup). Przed tym obrzędem nowo mianowany biskup i arcybiskup paryzki, bliski jego krewny, odbyli sześciodniowe rekollekcye u OO. Jezuitów przy kościele San Eusebio.

Święto języków.

Wedle zwyczaju odbyła się na Trzy Króle w Propagandzie tak nazwana akademia na pamiątkę powołania pogan do wiary ś. Wia-

(1) Miasto Samosate dziś Scempsat leży w Syryi na zachodnim brzegu Eufratu.

domo, że w dzień ten uczniowie Propagandy deklamują we wszystkich znanych narzeczach wiersze na cześć dzieciątka Jezus. W obecnym roku wiersze owe sławiły razem i hołd Trzech Mędrców i Niepokalane Poczęcie Matki Dziewicy. Przytomność wielu dostojników kościoła obecnych jeszcze w stolicy uświetniła obchód, który zawsze mocno przytomnych rozrzewnia. Święto to prawdziwie katolickie i dla Rzymu stosowne.

Konkordat z Austryą.

Obecni w Rzymie podczas wielkich uroczystości kardynałowie Schwarzenberg i Scitowski, tudzież arcybiskup wiedeński mieli sobie polecone pracować wraz z posłem austryackim hr. Esterhazy nad posunięciem daléj rokowań o konkordat. Słychać, że ich wdanie się uprzątnęło wiele trudności.

Poseł pruski w Rzymie.

Od wyjazdu Pana von Usedom Prusy nie miały w Rzymie jeno sprawującego interesa, barona v. Arnim, teraz przysłany został w charakterze ministra pełnomocnego pan von Thile, który był już tam kiedyś sekretarzem legacyi. Złączona dawniéj z rzymską missya florencka, dziś zupełnie osobną missyę stanowi. Ministrem rezydentem w Toskanii i księstwie Parmy jest P. v. Reumont, katolik i zdolny pisarz.

Akademia Niepokalanego Poczęcia.

Akademia Niepokalanego Poczęcia odmieniła swoich przewodników na r. 1855. Obrani zostali: prezesem Monsignor Alexander Asinari di San Marzano arcybiskup Efezu, pierwszy konserwator biblioteki Watykańskiéj; prezesem honorowym O. Hiacynt Gualerni, minister jeneralny zgromadzeń zakonnych, wiceprezesem Monsignor Rafael Monaco Lavalette prałat domowy Ojca ś., sekretarzem X. J. Toti.

Ojciec Ś. przy umierającéj.

Wieczorem w dniu 11. stycznia, spotkał Ojciec ś. w pobliżu kościoła ś. Filipa Nereusza, księdza niosącego processyonalnie wiatyk choréj. Zaraz więc wysiadł z powozu, ukląkł i potém udał się za księdzem do izdebki choréj, któréj sam dał komunią ś. Wielkie wzruszenie ogarnęło obecnych, a papież po odejściu księdza zbliżył się jeszcze do łoża, pocieszał umierającą, i w końcu oddalając się, udzielił jéj błogosławieństwo apostolskie.

Wizyta Ojca Ś. u Oblatek Ś. Franciszki.

Jest zwyczaj, że przed zaczęciem się postu Ojciec ś. odwiedza domy zakonne żeńskie. W tym roku jak zawsze Pius IX. odbył wiele podobnych wizyt. Między innemi był w dniu 13. lutego w domu oblatek ś. Franciszki przy ulicy *Tordei-Specchi*, gdzie panie rzymskie za przykładem ś. Franciszki Rzymianki, życie klasztorne bez składania ślubów prowadzą. Oblatki ś. Franciszki trudnią się od jakiegoś czasu przygotowywaniem panien rzymskich do pierwszéj komunii, przyjmują także do siebie osoby wyższych stanów na rekollekcye. Choć nie składają ślubów, niema prawie przykładu, żeby która do świata wróciła. Ojciec ś. przybył tam, aby kazać ogłosić w swojéj przytomności i w zwyczajnéj formie, dekret wyrzekający o bohaterstwie cnót

wielebnego Leopolda z Gaichis (w dyecezyi Perugia) zakonnika Reformaty (za młodu był on pastuchem, późniéj został księdzem i przez lat 50 w Monte-Luco pod Spoleto usilnie dla chwały Bożéj do śmierci swojéj, która w r. 1815. nastąpiła, pracował). Proces beatyfikacyjny tego sługi pańskiego rozpoczął się w r. 1844. Obecny ogłoszeniu dekretu O. Wenancyusz di Celano minister jeneralny Reformatów, złożył dzięki Ojcu ś.

Nowy biskup Porfyru.

Biskupem Porfyru zostaje teraz Monsignor Józef Palermo i obejmuje tak jak jego poprzednik w tytule, urząd sakrysty Ojca ś. Monsignor Palermo który po niedawno zaszłéj śmierci Monsignora Józefa Castellani otrzymał godność Jenerała Zakonu Augustyanów, zachowuje ją i daléj pomimo swojéj promocyi.

Komitet pielgrzymek do Ziemi Ś. w Rzymie.

Francya początkuje zwykle w pięknych pomysłach katolickich, a drugie narody ją naśladują. Tak i z pielgrzymkami do Ziemi ś. Gdy pierwsze wyprawy pielgrzymów francuskich powiodły się i pociechę podróżnym a zbudowanie Chrześcianom Palestyny przyniosły, gdy patryarcha Jerozolimski publicznie uciechę swoją objawił, znalazła się i w innych krajach katolickich ochota pójść w te same ślady. Otóż zawiązały się teraz komitety pielgrzymek dla Austryi w Wiedniu, a dla Włoch w Rzymie. Jak francuscy pielgrzymi wypływają z Marsylii, tak niemieccy mają wypływać z Tryestu, a włoscy z portów państwa papieskiego. Komitet rzymski w odezwie swojéj z 15. grudnia stara się pielgrzymkom włoskim nadać powszechny katolicki charakter. Składa się on z osób rozmaitych narodowości, mianowicie z X. Luquet biskupa Hesebonu prezesa, ks. Ramona Pujols (Hiszpana), hr. Edwarda Łubieńskiego, pana v. Schroeder, p. Laplante i p. Wigley (Anglika) sekretarza. Przedsięwzięciu pobożnemu pobłogosławił Ojciec ś.

Na przyszłe święta Wielkanocne popłynęły do Jerozolimy, kompania pielgrzymów niemieckich z Tryestu i francuskich z Marsylii, o kompanii rzymskiéj nie słyszeliśmy dotąd.

Zajście Jezuitów z dworem Neapolitańskim z powodu pisma Civilta Cattolica i okólnik Jenerała Zakonu.

Wszystkie dzienniki doniosły o nieporozumieniach między dworem Neapolitańskim a zakonem Jezuitów, więc i my o nich wspomnimy, ograniczając się wszelako do faktów udowodnionych.

Pismo *Civilta cattolica* powstało w państwie neapolitańskiém w czasie wygnania Ojca ś., i to pod kierunkiem kilku OO. Jezuitów, usuniętych z powodu téj roboty z pod bezpośredniego nadzoru władzy zakonnéj. Na czele stanął Jezuita neapolitański O. Curci.

Po przeniesieniu redakcyi i wydawnictwa do Rzymu, *Civilta* wzrosła w znaczenie raz dla użytecznéj śmiałości zdań ogłaszanych, powtóre, dla wysokich zdolności piszących. Prace filozoficzne, polityczne, historyczne i literackie OO. Curci, Taparelli, Bresciani, tudzież Calvetti, zwróciły uwagę powszechną i uzyskały pochwały Ojca ś. a wziętość w świecie katolickim. Można było, można jest do dziś dnia różnić się w zdaniu z czasopismem rzymskim, nie podobna odmówić szacunku, jaki się poważnéj usilności przedsięwziętéj w wysokim celu należy.

Civilta jest w ogóle ostrożna; zaczepna nieco w kwestyach filozoficznych, w polityce wszelkiéj wyłączności unika. Tymczasem niewiadomo, jak i dla czego rząd neapolitański zakazał jéj u siebie i nawet zagroził, że Jezuitów z państw swoich wydali.

Jedni mówią, że znajdują w Neapolu iż pismo rzymskie jest nazbyt liberalne, utrzymują drudzy, iż król uraził się za głośne przeciw Rossyi wystąpienia.

Cóżkolwiekbądź, fakt gniewu królewskiego jest niewątpliwy.

Dla ułatwienia zgody usunął się z redakcyi O. Curci. Zastąpił go O. Calvetti, który niebawem umarł.

Ze swojéj strony Jenerał Zakonu pisał do króla i wysłał O. Mignardi.

O. Mignardi usunął niektóre trudności, i tak cofnięta została groźba wypędzenia; wszelako zajście trwa jeszcze, pisma *Civilta* dotąd nie wpuszczają do Neapolu, i rząd neapolitański dla Jezuitów nie złagodniał.

Univers powiada: „Powody starcia leżą głęboko. Nigdzie może „tradycye parlamentarne i józefińskie więcéj nie znaczą, jak w admi„nistracyi neapolitańskiéj. Maxymy ministra Tanucci zachowały tam „całą swoją władzę."

W ostatnich czasach Ojciec ś. uznał za potrzebne wdać się w tę całą sprawę, i wysłał do Neapolu księdza Bizzarri, arcybiskupa z Philippi, sekretarza ś. kongregacyi biskupów i kleru regularnego.

Że dzienniki rozgłosiły, jakoby OO. Jezuici w Neapolu mieli się oświadczyć za rządem absolutnym, Jenerał zakonu O. Beckx widział się spowodowany wydać do Prowincyałów następujący okólnik, którego zamiar najmocniéj wynosimy:

Wielebny Ojcze! Od kilku tygodni publiczność i dzienniki zajmują się rozmaicie, doktrynami tudzież trybem postępowania przez Towarzystwo Jezusowe, w obec licznych kształtów władz politycznych przyjętemi.

Mniemam, iż jest obowiązkiem mojego urzędu, przypomnieć OO. Prowincyałom z powodu téj polemiki, jakie są w téj mierze zasady Towarzystwa.

Towarzystwo Jezusowe będąc zakonem, nie ma innéj nauki i innéj reguły postępowania, jeno nauka i reguła kościoła ś., jak to poprzednik mój O. Roothan, widział się zmuszony publicznie w r. 1847. oświadczyć. (¹)

Największa chwała Boża i zbawienie dusz, oto nasz cel prawdziwy i jedyny; do niego dążymy pracami apostolskiemi właściwemi instytutowi ś. Ignacego.

Towarzystwo Jezusowe jest w rzeczywistości, a stosownie do swego obowiązku po za wszelkiemi jakiemikolwiekbądź stronnictwami politycznemi, i za takie się ogłasza. We wszystkich krajach i pod wszelkiemi kształtami rządowemi zamyka się wyłącznie w obrębie kapłańskiego obowiązku; nie mając na widoku jeno swój cel ostateczny, postawiony daleko wyżéj jak wszystkie interesa polityki ludzkiéj.

Zawsze i wszędzie, zakonnik towarzystwa, dopełnia uczciwie obowiązków dobrego obywatela tudzież wiernego poddanego rządowi kraju.

Zawsze i wszędzie nauką i życiem swojém daje świadectwo nakazowi: *Oddawajcie cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego.*

To są zasady jakie towarzystwo Jezusowe wyznawało nieprzerwanie i od jakich nigdy nie odstąpi.

W obecnych okolicznościach jako przełożony towarzystwa, widzę konieczność uczynienia na nowo tego oświadczenia, jedynie ważnego i jedynie podającego regułę, aby powstrzymać i zgromić zarazem wszelkie uręczenia odmienne czy to

---

(¹) Oświadczenie to zobacz w *Przeglądzie* z miesiąca grudnia r. 1847.

w rzeczy doktryny towarzystwa i jego główniejszych teologów, czy w rzeczy trybu wewnętrznych jego rządów, czy w końcu w rzeczy wychowania jakie ono młodym swoim zakonnikom daje, z jakiegobykolwiek zresztą źródła te uręczenia pochodziły.

Chociaż przykroby mi było, Wielebny Ojcze, widzieć nazwisko moje wplątane w spory dziennikarskie, rozumiem, że mogą zajść okoliczności, w których będzie potrzeba publiczny użytek z okólnika mojego zrobić.

Rzym, 10. stycznia 1855. r. Sługa w Jezusie Chrystusie

Piotr Beckx.

Liczba członków towarzystwa Jezusowego i domów przezeń posiadanych w r. 1854.

Towarzystwo Jezusowe które w r. 1841. liczyło 3565 członków, w r. 1844. 4133, a w r. 1847. 4752, liczyło ich w r. 1854. 5510, z tych 2509 kapłanów, 1478 nowicyuszów i uczniów, w końcu 1523 braciszków (*coadjutores temporales*). Miało w ubiegłym roku na całym świecie 2 domy profesów, 10 szkół zakonnych, 47 kollegiów, 50 kollegiów z konwiktem, 8 konwiktów osobnych, 27 domów próby, 85 rezydencyi, 38 missyi i 5 domów rekollekcyi (jak u San Eusebio w Rzymie).

Obecnie towarzystwo dzieli się na pięć assystencyi: włoską, hiszpańską, francuską, niemiecką i angielską.

Assystencya francuska sama jedna, składająca się z trzech prowincyi, liczyła 1697 członków w roku ubiegłym.

Do assystencyi niemieckiéj należą prowincye: austryacka, belgijska, galicyjska (ta oznaczona na liście drukowanéj wyrazem *dispersa*, miała tylko 1 dom próby, 2 rezydencye i 72 członków) niemiecka i niderlandzka; do angielskiéj prowincye: angielska, irlandzka, Maryland i Missouri, (ostatnie dwie w Ameryce północnéj).

Uderza mała liczba domów profesów. Jest ich tylko dwa i oba we Włoszech, dawniéj prawie każda prowincya jeden posiadała. W Polsce były takie domy w Krakowie u ś. Barbary gdzie umarł Skarga, i w Wilnie u ś. Kazimierza, gdzie kościół i klasztor Siemaszko na schizmę zajął.

W Polsce aż do rozwiązania zakonu istniało cztery prowincye. Ostatnim assystentem polskim był O. Korycki.

Dzisiejsza organizacya nastała mniéj więcéj tak jak ją widzimy już po wypędzeniu Jezuitów z Rossyi za O. Fortis, którego obrano jenerałem po O. Brzozowskim. Wtedy utworzono prowincyą galicyjską i przyłączono ją do assystencyi niemieckiéj.

Ustąpienie rządu toskańskiego.

W roku zeszłym mianował Ojciec ś. arcypiskupem w Pizie kardynała Corsi, i gdy ten książę kościoła nie chciał bulli apostolskiéj instytucyi swojéj, pod *exequatur* rządowe poddać, rząd ustąpił. Niedawno kardynał objął dyecezyę przez pełnomocnika. Rząd toskański ogłasza że jest to tylko łaska wyjątkowa, niemniéj całe zdarzenie zachwiało formalność książęcego *placet*.

— *Zakład sierot cholerycznych pod przewodnictwem Siostr ś. Józefa Siostry ś. Wincentego.*

W zakładzie sierot cholerycznych, który siostry francuskie ś. Józefa de Cluny nie oglądając się na fundusze otworzyły, jest już więcéj jak czterdzieści dziewcząt. Środki mnożą się ciągle.

Siostry ś. Wincentego w Loretto chcąc uczcić uroczystość ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, także pewną liczbę sierot cholerycznych na wychowanie wzięły.

Siosty ś. Wincentego nie miały przed czterema laty jeno dwa domy w państwie papiezkiem, teraz mają ich dwanaście.

Przeniesienie domu głównego Ligorianów do Rzymie.

Kongregacya Redemptorystów założona w przeszłym wieku przez ś. Alfonsa Liguori, dotąd miała swoje główne siedlisko w Neapolu, a raczéj dzieliła się na dwie juryzdykcye: neapolitańską, do któréj należało 13 domów w Neapolitańskiem i 3 w Sycylii, tudzież tranzalpińską, któréj podlegało 56 domów podzielonych między 7 prowincyi: rzymską, francuską, austryacką, niemiecką, belgijską, angielską, holenderską i północno-amerykańską. Teraz rozporządzeniem ś. Kongregacyi biskupów i kleru regularnego z 8. października 1854 r., juryzdykcya tranzalpińska zostaje główną tudzież jedyną, i będzie miała dom w Rzymie, gdzie téż ma rezydować przełożony jeneralny i gdzie się będzie zgromadzać kapituła zakonu. Jest to zgodne z życzeniami ś. Alfonsa, który pisał w r. 1776 że dopóty jego zakon nie stanie się prawdziwym zakonem, dopóki się za Neapolem nie usadowi.

Redemptoryści mieli już w Rzymie kościołek Santa Maria *in Monterone*, teraz nabyli na dom główny obszerną willę blisko bazyliki Santa Maria Maggiore i w sąsiedztwie Matki Makryny.

Nawrócenia.

Ostatnich dni lutego dama jedna schizmatyczka przeszła na łono kościoła. Wyrzekła się błędów uroczyście w kościele Trinita dei Monti przy którym odprawiła retret przygotowawczy u dam Serca Jezusowego. Podczas kiedy tam gościła, przybył w odwiedziny do dam Serca Jezusowego Ojciec ś., zaczém proboszcz ś. Rocha którego Pan Bóg użył za narzędzie w nawróceniu téj pani, przedstawił ją papieżowi.

Inne wielce pocieszające nawrócenie nastąpiło w kilka dni późniéj. Został katolikiem pan Wilhelm Palmer, członek (fellow) uniwersytetu oxfordzkiego, uczeń Dra Pusey. Pan Palmer znany jest w Anglii z pism swoich. Od lat kilku podróżował szukając gdzie prawdziwy kościół, i gdy mu się wydało że w schizmie prawdę znajduje, chciał anglikanizm ze schizmą powiązać. Późniéj spostrzegł się że między schizmatykami panują wielkie sprzeczności co do najważniejszych zadań, i ogłosił ważne a ciekawe dzieło o schizmie, pod tytułem *Dissertations on subjects relating to the orthodox or eastern catholic communion* by William Palmer M. A. fellow of S. Mary Magdalen college Oxford and deacon, London 1853. Zwrócił się następnie do religii katolickiéj, i przybywszy do Rzymu jął pilnie światła szukać. Za przewodnika wziął sobie sławnego O. Passaglia. Z początku badał, potém się modlił raczéj. Przed abjuracyą odprawił kilkodniowy retret w kollegium rzymskiem pod kierunkiem O. Passaglia. Abjuracya odbyła się cicho i prywatnie w wewnętrznéj kaplicy kollegium. Do mszy służył młody nowicyusz jezuicki Anglik, niedawno nawrócony, a przedtém członek Trinity College w Oxford.

Ważne publikacye.

Wyszedł z druku trzeci tom wielkiego dzieła O. Passaglia o Niepokalaném Poczęciu.

Rząd papiezki ogłasza akta papieztwa Piusa IX. *Pii IX. Pontificis Maximi acta.* Zbiór będzie zawierał dwie części. Pierwsza już wyszła i obejmuje allokucye, encykliki, listy apostolskie także breve odnoszące się do wiary, obyczajów tudzież karności. Napotyka się tam wszystkie akta tyczące się ustanowienia osobnéj kongregacyi do reformy zakonów; założenia kollegium Piusa w Rzymie i kollegium w Sinigaglia; przywrócenia patryarchatu łacińskiego w Jerozolimie a chaldejskiego w Babilonie, także hierarchii biskupiéj w Anglii i Hollandii; zawarcia konkordatów z Rossyą, Hiszpanią, Toskanią i rzeczpospolitemi Guatemala tudzież Costa Ricca; potępienia teologa amerykańskiego Vigil i profesora piemontskiego Nuytz; licznych beatyfikacyi lat ostatnich; w końcu ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Zamyka tom homilia wyrzeczona u ś. Pawla 10. grudnia. W drugiéj części zostaną pomieszczone akta tyczące się bliżéj zarządu krajowego.

W Turynie ks. Marocco przedsiewziął uskutecznić nowe wydanie *Bullarium* rzymskiego, którego ostatnia dobra edycya ukazała się w Luxemburgu w latach 1747—58 w 19 tomach in folio. Papież mocno pochwala przedsiewzięcie.

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

List pasterski ogłaszający bullę o Niepokalaném Poczęciu.

X. Leon Przyłuski z boskiego zmiłowania i z łaski świętéj stolicy apostolskiéj arcybiskup gnieźnieńki i poznański, legat urodzony co dopiero rzeczonéj stolicy, prałat domowy i assystent tronu Jego Świętobliwości Ojca Ś. i t. d.

Czcigodnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym obudwóch Archidyecezyi pozdrowienie Pasterskie w Chrystusie Panu!

Najmilsi! To, o co tylu wiernych Chrystusowych modły gorące przed tron Najwyższego zasyłało; to, czego świat chrześciański z utęsknieniem oczekiwał; to jest: stanowcze postanowienie, iż Najświętsza Marya Panna ze względu na nieprzebrane zasługi Jezusa Chrystusa bez zmazy grzechu pierworodnego jest poczętą, zostało wreszcie przez Jego Świątobliwość powszechnie uwielbianego, kochanego naszego papieża Piusa IX. właśnie w dzień, w którym kościół nasz uroczystość Niepokalanego Poczęcia tejże Dziewicy obchodzi, to jest: 8 Grudnia r. z. jako nauka katolicka czyli dogma uroczyście ogłoszoném, co Wam wraz z załączoném pismem Stolicy Apostolskiéj niniejszém z radością niewypowiedzianą ogłaszam. Wielu z Was zadziwi może to postanowienie, gdyż nie nauczyliście się Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny inaczéj jak za niepokalane uważać, gdyż oto nie teraz dopiero zaczęliście do téj Naszéj kochanéj Matki wołać: „o Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy", i w tém zadziwieniu zapytacie może, co dotąd więc kościół pod względem nieskazitelności o téj świętéj Pannie nad Pannami nauczał i wierzył. Co totąd wierzył i nauczał? Oto zajrzyjcie tylko do owéj litanii, którąście tyle razy odmawiali, przypomnijcie sobie owe słowa: „Matko najczystsza, Matko niepokalana, Matko nienaruszona", któreście tyle razy po Waszych domach i przybytku Pańskim odśpiewywali, a dowiecie się, iż zawsze wierzył i wyznawał, że ta Najświętsza Boża Rodzicielka od wszelkiéj skazy grzechowéj wolną była. Względem czasu tylko, w którym z pod prawa grzechu pierworodnego na cały ród ludzki rozciągającego się, uwolnioną została — czy w pierwszéj zaraz chwili Swego Poczęcia, czyli téż dopiero późniéj — nie wyrzekł aż do wymienionego dnia nic stanow-

czego, lubo swém postępowaniem w téj mierze jawnie okazywał, które z dopiero co przytoczonych mniemań pochwalał i popierał. Jakkolwiek bowiem zdania utrzymującego, że to uwolnienie późniéj nastąpiło, nie potępiał; jakkolwiek nikogo, kto tegoż się trzymał, za kacerza nie uważał; to przecież już to przez zakazy surowe naprzeciw rozszerzaniu tegoż zdania wydawane, już téż przez uroczyste oświadczenie na soborze trydenckim ogłoszone, „że nie jest jego zamiarem, aby dekretem dotyczącym się grzechu pierworodnego Święta i Niepokalana Dziewica Marya, Boża Rodzicielka miała być objętą,“ ([1]) oświadczył się jawnie i wyraźnie za tém mniemaniem, które nareszcie za dni naszych przestało być mniemaniem, będąc wyniesioném do pewności dogmatu. Nie dziwić, Najmilsi, ale serdecznie radować Nam się więc należy, iż tę wiarę naszą, którą z mlekiem z piersi macierzyńskiéj wyssaliśmy, Namiestnik Chrystusowy, po zebraniu głosów biskupów całego katolickiego świata, za prawdziwą uroczyście ogłosił, że ten kwiat w krainie Objawienia bożego uszczkniony, który pobożna wiara świata katolickiego od niepamiętnych czasów do wieńca zdobiącego skronie Maryi wplatała, ten Pomazaniec boży własną ręką na wieczne doń przymocnił czasy, aby ta nowa Ewa, co nam zamiast śmierci życie przyniosła, ta Matka łaski bożéj, niezrównaną pięknością, niezrównaną czystością, niezrównaną godnością po nad wszystkie jaśniała stworzenia.

Prawda, kwiat ten długiego potrzebował czasu, aby się rozwinąć, aby swe wdzięki w całéj okazać świetności; ale czyż i w naturze wszystkie na wiosnę razem rozkwitają kwiaty? Prawda, że wiele innych w skutek dopiekającego skwaru herezyi wcześniéj od niego doskonałą zajaśniały pięknością; ale czyż i w naturze te, co wśród lata upału, co w późnéj nawet jesieni czas swego mają rozwijania, mniéj niż owe pierwsze zachwycają oko, mniéj od nich są prawdziwe? Najmilsi, ten, co zawiesił fundamenty ziemi, ([2]) zbudował i kościół na tak silnéj opoce, że bramy piekielne go nie przemogą: ([3]) ten, co przyodziewa lilie polne ([4]) kiedy i jak chce, kieruje i zasiewem nasienia dobrego na roli swego kościoła, ([5]) dając mu wzrost i dojrzenie według swéj mądrości; ten, co jest Panem ziemi i tego co ją napełnia,([6]) jest i kościoła głową ([7]) i niewidzialnym rządzcą aż do skończenia świata; ([8]) i dla tego niechaj ustąpi niepożyteczna ciekawość w śledzeniu powodów, dla których rzeczona nauka za naszych dopiero dni wśród dogmatycznych prawd naszego kościoła umieszczoną została, niechaj zniknie przed niezachwianą wiarą w jego rządy niezgłębione.

To jéj stopniowe, coraz wyraźniejsze rozwijanie się, stwierdza właśnie prawdziwość obietnicy Chrystusa Pana, że będzie za swym kościołem aż do skończenia świata; ono właśnie dowodzi, że ten kościół co od IV. do VII. wieku ściśle określonemi artykułami wiary błędy kacerskie Aryusza, Pelagiusza, Nestoryusza, Monofizytów i Monoteletów odpierał, po dziś dzień jeszcze w swéj pierwotnéj istnieje sile. Jak pięknie zresztą odpowiada ten rozwój ludzkiéj naturze jego prawu podległéj, jak jest naturalnym! Posłuchajmy tylko, jak trafnie o tém ś. Wincenty z Lerynu przemawia. ([9]) „Wielka,“ mówi tenże święty zakonnik, „panuje różnica między kwiatem młodości a dojrzałością wieku sędziwego; a przecież ci sami, co byli młodzieńcami, stają się starcami, i jakkolwiek postać i usposobienie tegoż człowieka się zmienia, pozostaje przecież taż sama w nim natura i osoba. Małe są członki niemowląt, wielkie dorosłych, są jednak też same. Ile członków u dzieci, tyleż posiadają i dojrzali; a jeśli niektóre części ciała w późniejszym dopiero pojawiają się wieku, były już w zarodku zamknięte, tak, iż nic nowego w starcu się nie pokazuje, coby już pierwéj w dziecku nie było ukryte. Jestto téż bezwątpienia jedyna prawdziwa reguła rozwoju, jedyny najpiękniejszy porządek wzrostu, jeżeli w starszych z pomna-

---

([1]) Sessio V. decr. de pec. origin. — ([2]) Przyp. 8, 29. — ([3]) Mat. 16, 8. — ([4]) Łuk. 12, 27 i 28. — ([5]) Mat. 13, 24 i 30. — ([6]) Ps. 23, 1. — ([7]) Efez. 5, 23. — ([8]) Mat. 28, 20. — ([9]) Contra haeres cap. 29.

żającą się liczbą lat, części i formy Stwórcy ręką w dziecku złożone wzrastają...... Tychże praw rozwoju ma się i dogmat religii chrześciańskiéj trzymać, ażeby się z latami ustalił, rozprzestrzenił z czasem, przekształcił z wiekiem, a przytém jednakże niezepsutym i nieskażonym pozostał, żadnéj właściwości nie stracił, żadnéj różnicy w określeniu treści nie doświadczył."

Jeżeli zaś kościół zwykle w skutek zewnętrznych powodów z uroczystém ogłaszaniem swego wyznania wiary występował, jeśli zwykle przez zuchwalstwo herezyarchów zaczepione dopiero prawdy wyraźniéj i dobitniéj niż pierwéj uroczyście objaśniał, określał, a teraz i bez takowych zewnętrznych pobudek swe wyznanie względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny oświadczył; nic w tém dziwnego. Jestto bowiem tylko wypływem jego władzy nauczania, którą przed pojawieniem się herezyi od swego założyciela odebrał, tylko skutkiem owego zapewnienia apostołom danego: „nie wy jesteście którzy mówicie, ale duch ojca waszego, który mówi z was." ([10]) Dziwić się więc temu, byłoby to ograniczać jemu właściwe prawo do spokojnego wewnętrznego rozwoju; wymagać więc i w tym razie powyższéj zewnętrznéj pobudki, byłoby to błędowi nadawać przywiléj uświęcający jego pojawiania się, a ubliżać kościołowi, który według słów apostoła jest filarem i utwierdzeniem prawdy. ([11])

Jak to zadziwienie, niechaj wreszcie i ta próżna obawa będzie od Was wszystkich, Najmilsi Archidyecezanie, daleką, jakoby tym sposobem nowa, powrót wielu naszych braci do źródła prawdy i żywota utrudniająca przeszkoda powstała. Tak, próżna to obawa, obawa czysto ludzka, obawa zapominająca o obietnicy Chrystusowéj: „gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiéj prawdy", ([12]) obawa z wiarą żywą w pomoc kościołowi zapewnioną niezgodna! Możeż bowiem Bóg, który przez usta kościoła swego przemawia, sam stawiać przeszkody tym, którzy Go szukają? Możeż Ten, co wyrzekł: wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spusztoszone i dom na dom upadnie," ([13]) przeciw sobie samemu działać? Przeszkody do uznania prawdy spoczywają nie w Bogu, nie w kościele, ale w tych, którzy prawdy uznać się wzbraniają, i dla tego téż przeszkoda do uznania Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny ostateczne swe źródło ma w odrzuceniu nieomylnéj powagi kościoła świętego a wynoszenia po nad nią rozumu ludzkiego. Dalecy więc od wszelkiéj takowéj troski, którą na Pana złóżcie, ([14]) uciekajcie się z dawniejszą ufnością pod obronę Najświętszéj naszéj Opiekunki Maryi, garnijcie się wszyscy pod skrzydła macierzyńskiéj opieki téj wielowładnéj Pani: Wy Młodzi dla tego że Ona „Gwiazdą zaranną", aby Wam zawsze wśród wędrówki życia przyświecała; Wy Starzy dla tego, że Ona „Bramą niebieską", aby Was przez bramę śmierci do bram wiecznéj radości szczęśliwie przeprowadziła; Wy Schorzali, bo Ona „Uzdrowieniem chorych"; Wy Skołatani nędzą i utrapieniem, bo Ona „Pocieszycielką utrapionych"; Wy Sprawiedliwi, gdyż Ona „Zwierciadłem sprawiedliwości i Różą duchowną"; a mianowicie Wy, w których sumieniu niepokój, w których sercu ogień miłości ku Bogu przytłumiony, których wola niewolnicą grzechu, gdyż Ona szczególna "Ucieczka grzesznych."

Lecz nietylko o własnych — pamiętajcie i o wspólnych naszego kraju potrzebach, a mianowicie proście Ją o pośrednictwo u Jéj miłego Syna i Pana naszego, aby kościołowi świętemu wzrost i wywyższenie dać raczył.

Aby zaś Bóg Wszechmocny tém łaskawiéj te modły Wasze wysłuchać raczył, błogosławię Was, najmilsze moje owieczki, błogosławieństwem apostolskiém, od Jego Świątobliwości, kochanego Naszego Papieża, dla Was Mi w skutek mojéj wyraźnéj i pokornéj u Jego stóp w dniu 7. Grudnia roku przeszłego osobiście złożonéj o to prośby udzieloném, a to w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

([10]) Mat. 10, 20. — ([11]) 1. Tym. 3, 15. — ([12]) Jan 16, 13. — ([13]) Łuk. 11, 17. — ([14]) 1. Petr. 5, 7.

1. Publikacya niniejszego listu pasterskiego nastąpi w uroczystość Zwiastowania Najświętszéj Maryi Panny z kazalnicy. Ponieważ pismo Stolicy Apostolskiéj dla swéj obszerności nie da się łatwo za jedną razą ogłosić, może przeto być podzielone na części, które w następujące niedziele wiernym odczytane być mają.
2. W dzień co dopiero wspomnianéj uroczystości począwszy od pierwszych nieszporów będzie we wszystkich parafialnych kościołach jako i tych nieparafialnych, w których regularne nabożeństwo niedzielne i świąteczne się odprawia, wystawienie Przenajświętszego Sakramentu połączone z zwyczajnemi procesyami, co jednakże do tego tylko dnia jest przywiązane.
3. Przed kościołami afiliowanemi ma w ten dzień pod względem nabożeństwa ecclesia matrix pierwszeństwo, chociażby koléj nań nie przypadała. W kościołach zaś afiliowanych odbędzie się według potrzeby publikacya powyższa w następujące niedziele, bez wystawienia Przenajświętszego Sakramentu.
4. Na zakończenie będzie po drugich nieszporach i komplecie Te Deum wśród odgłosu wszystkich dzwonów odśpiewane, i zgromadzonym Wiernym błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem w czasie ustępu „Salvum fac“ udzieloném.

Dano w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu dnia 13. Marca 1855.

Leon, Arcybiskup. (M. † P.)

X. J. Sumiński.

Bulla papiezka znajduje się w inném miejscu pisma naszego ([1]).

Obrazy do kościołów.

Bardzo jest ważną rzeczą, aby w przybytkach Pańskich takie tylko pomieszczać obrazy, które pobudzają do nabożeństwa, robią przyjemne pociągające wrażenie i smaku dobrego nie krzywdzą. Tymczasem malowidła jakie u nas do kościołów zakupują, nie odpowiadają zwykle żadnemu z tych warunków. Sprowadzone z daleka, często z Düsseldorfu lub Drezna, zapłacone drogo, są one prawie zawsze brzydkie i wcale nie wedle wymagalności pobożnych natchnień. Owoż jest sposób zaradzenia złemu. Stać kościoły na dobre oryginały: po cóż udawać się do obcych i niepewnych artystów, kiedy są w Rzymie zwłaszcza rodacy, którzy w najlepszych warunkach prac się podejmą. Nie stać na nie: lepiéj wtedy zamówić w Rzymie w pracowniach wypróbowanych artystów kopie z dobrych wzorów chrześciańskich.

Chcąc nieco tę kwestyę wyświecić, zapytaliśmy się jednego z dobrych naszych malarzy w Rzymie, Postempskiego, jakieby obrazy chciał do kościołów kopiować. W odpowiedzi wymienił następujące:

Z Rafaela: Transfiguracya (figury naturalnéj wielkości); złożenie do grobu (mniejsze od natury); koronacya M. Boskiéj (mniejsze od natury); Madonna di Foligno (nat. wiel.).

Z Guido Reni: Krucyfix (większy niż natura); zwiastowanie (nat. wiel.); Ś. Michał Archanioł (większy niż nat.).

Z Domenichina: Kommunia Ś. Hieronima (nat. wiel.)

([1]) Bullę papiezką wzięliśmy z listu pasterskiego księcia biskupa wrocławskiego, bo jeszcze tutejsze tłómaczenie nie było ogłoszone. W ogólności chodziło nam o tłómaczenie opatrzone potwierdzeniem biskupiém. Na wartość tłómaczenia nie możemy w takim razie zwracać uwagi, zaś sami nie śmiemy tłómaczenia dogmatycznego aktu sporządzać.

Z Fra Bartolomea: Ś. Piotr (nat. wiel.); Ś. Paweł (to samo).
Z Caravaggia: Złożenie do grobu (nat. wiel.).
Z Garofola: Nawiedzenie (nat. wiel).
Z Carlo Maratta: Ś. Stanisław Kostka (nat. wiel.).
Z Ribery: Ś. Stanisław Kostka trzymający dzieciątko Jezus (nat. wielkości).

Ceny zależeć muszą od wielkości żądanych kopii, ale zaręczamy, że będą bardzo umiarkowane i niższe od tych, jakie nasi księża w Düsseldorfie lub gdzie indziéj w Niemczech płacą.

Pisaliśmy przed kilkoma miesiącami, że byłoby niezmiernie ważną rzeczą, aby z ramienia i pod przewodnictwem JO. Arcypasterza zawiązany został komitet ludzi znających się, którzyby udzielali zdania o każdéj naprawie i przyozdobieniu kościoła. Spodziewamy się, że to nastąpi prędzéj czy późniéj. Niechże tymczasem przynajmniéj co do obrazów duchowieństwo i wierni wejdą na lepszą drogę.

W Krakowie już istnieje instytucya pośrednicząca do nabywania dobrych malowideł dla kościołów.

Wspomnimy przy sposobności, że ktoby chciał umieścić w kościele piękną *drogę krzyżową* z malowanemi stacyami, może ją obstalować za umiarkowaną cenę w Paryżu u Stanisława Zaleskiego. Pan Zaleski maluje *drogi krzyżowe* dla wielkiego zakładu księdza Migne i pracuje wedle najlepszych wzorów.

Pośrednictwa chętnie się Redakcya *Przeglądu* podejmuje.

Powrót Xiędza Arcybiskupa i Xiędza biskupa Sufragana z Rzymu.

Pierwszych dni stycznia wrócił z Rzymu J. O. Arcypasterz. Jak donieśliśmy, Ojciec ś. mianował go prałatem assystującym przy tronie, wraz ze wszystkimi obecnymi dnia 8. grudnia w Rzymie arcybiskupami, którzy jeszcze tego zaszczytnego tytułu nie posiadali.

Xiądz biskup Stefanowicz wracał znacznie poźniéj. Po drodze wstąpił do Assyżu i do Loretu, w których to obu miejscach świętych bardzo go serdecznie przyjmowano. Do Poznania przybył pierwszych dni lutego i niebawem zajął miejsce w chórze katedralnym.

Odejście X. Janiszewskiego z Poznania.

Xiądz Janiszewski opuszcza od Wielkiéj Nocy posadę Regensa przy Seminaryum, którą tak chlubnie i z takim dla kościoła pożytkiem sprawował. Nie naszą rzeczą, roztrząsać powody tego kroku; naszą, wyrazić żal jakiego doświadcza wielka liczba osób gorliwych o dobro religii, widząc zasłużonego a pełnego sił kapłana, usuwającego się z pola najużyteczniejszéj pracy kościelnéj. X. Janiszewski zostawia piękną po sobie w dziejach Seminarium poznańskiego pamiątkę. Za jego rządów podwoiła się liczba uczniów, także znaczna liczba wzorowych młodzieńców otrzymała święcenia i na parafie się rozeszła.

Nowy regens seminaryum duchownego w Poznaniu.

Regensem Seminaryum zostaje szanowny X. Wojciechowski, dotychczasowy profesor religii przy gimnazyum Maryi Magdrleny.

Missyjne nabożeństwa w Kujawach.

Chcąc, aby jubileusz ostatni ogłoszony przez Ojca ś. w tak ważnéj chwili, nie przeminął bez należytego na lud wrażenia, postanowili niektórzy proboszczowie w Kujawach missyę w czasie jubileuszowym

ułożyć. Że OO. Jezuici byli zajęci w innéj stronie, proboszczowie o których mowa, połączyli swe własne siły i odprawili w kilku kościołach nabożeństwa jubileuszowe trzydniowe. Konsystorz ze swojéj strony udzielił pozwolenia wystawiania Najśw. Sakramentu. Porządek tych nabożeństw był wszędzie jednaki. Co rano zaczynało się od jutrzni z wystawieniem Najśw. Sakramentu, potém wychodziły wotywa śpiewana i msze czytane, następowała nauka, a daléj wielkie nabożeństwo, w czasie którego kazanie. Po południu odbywały się nieszpory uroczyste o godzinie 3., po nich jeszcze kazanie, a w końcu supplikacye i modlitwy jubileuszowe. Spowiedzi słuchali zawsze księża od rana do późnego wieczora. Takie nabożeństwa odprawiały się z kolei dnia 14. grudnia i dni następnych u księdza Kaliskiego w Jaxicach, dnia 27. grudnia i dni następnych u księdza Regensa Janiszewskiego w Kościelcu, od 31. grudnia do 2. stycznia u księdza Pankow w Inowrocławiu, od 7. do 9. stycznia u księdza Kapczyńskiego w Strzelnie, w końcu u księdza Schmidta w Ostrowie nad Gopłem. Mimo śniegu, wiatrów i przeraźliwego zimna, duchowni z przykładną gorliwością licznie się zjeżdżali, lud téż tłumnie się zbierał i sądząc po ludzku, osiągnięte zostały znaczne duchowne pożytki.

Ojcowie Jezuici.

W miesiącu styczniu ciągnęły się daléj nabożeństwa missyjne jubileuszowe OO. Jezuitów w Poznaniu i Śremie.

W Poznaniu na zakończenie takiego nabożeństwa, przybył do kościoła Ś. Jana J. O. Arcypasterz i przemówił do licznie zgromadzonego ludu.

Pierwszych dni lutego opuścili całkowicie OO. Jezuici, w skutek rozporządzeń wyższéj władzy, klasztor Oberski.

Teraz wszyscy zamieszkują w dawnym klasztorze panien Franciszkanek w starym Śremie.

Zaraz po Wielkiéjnocy rozpoczną się na nowo missye.

Pochowanie kości znalezionych przy kościele po-dominikańskim w Kościanie.

Dnia 13. lutego odbyło się w Kościanie w kościele farnym uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze Ojców Dominikanów tudzież osób świeckich, których kości znaleziono przy obalaniu jednéj części murów kościelnych. Wszystkie te kości umieszczono w jednéj trumnie kosztem parafian sporządzonéj. Wielką mszą odśpiewał ksiądz dziekan Jankowski, kazanie miał ksiądz Fererszter i dobrze o zasługach klasztorów powiedział. Następnie śród licznéj assystencyi odprowadzono szanowne szczątki na cmentarz parafialny.

Kościół Dominikanów w Kościanie sięga roku 1410. i powstał z jałmużn miejskich.

Obchód ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Stósownie do rozporządzenia JO. Arcypasterza, w dniu 26. marca, na który przeniesione zostało z niedzieli święto Zwiastowania N. Panny, odbyło się w całéj archidyecezyi przepisane nabożeństwo i bullę papiezką odczytano z kazalnic.

Nie wiemy żeby gdzie święcono tę uroczystość zewnętrznemi oznakami radości, z wyjątkiem miasta Śremu, w którém domy mieszkańców wieczorem oświecono.

Nabożeństwu solennemu w Śremie udział OO. Jezuitów niemałéj dodał świetności.

Śmierć księdza Adolfa Wieczorka.

W sam dzień Bożego Narodzenia umarł w miasteczku Mosinie proboszcz miejscowy ksiądz Adolf Wieczorek, kapłan wzorowy a dziwnie pociągającéj pobożności. Ksiądz Wieczorek urodził się na Górnym Szląsku w r. 1814., do stanu kapłańskiego sposobił się w tutejszéj archidyecezyi. Wyświęcony na kapłana w r. 1840., sprawował naprzód obowiązki wikarego, potém zarządzał parafią Zabartowo w dekanacie Nakielskim, potém jeszcze był proboszczem w Sobocie w dekanacie Obornickim, w końcu dostał się na proboszcza do Mosiny. Znajdował się dopiero od czterech miesięcy na nowéj swojéj posadzie, kiedy się w miasteczku rozszerzył tyfus. Niepomny na siebie, a troskliwy o dusze owieczek swoich, spieszył X. Wieczorek wszędzie gdzie trzeba było pomocy duchownéj lub pociechy. Owoż dopuścił Pan Bóg, że sam dotknięty został zarazą i umarł po krótkiéj chorobie. Żałowali go wszyscy, z płaczem odprowadzili parafianie czcigodne zwłoki na cmętarz. Przy spuszczeniu ciała do grobu, przemówił ksiądz Szotkiewicz z Niepruszewa prodziekan. Ksiądz Wieczorek miał dziecinną prawie wiarę i dziecinną prostotę; przy gorącéj pobożności celował łagodnością, celował dobrocią niezrównaną; obowiązków kapłańskich dopełniał skrupulatnie, powagi kapłańskiéj wszędzie przestrzegał.

Błogosławieństwo Ojca ś. dla towarzystwa ś. Wincentego w Poznaniu i Szremie.

Z listu prezesa konferencyi poznańskich towarzystwa ś. Wincentego ogłoszonego w Gazecie W. Księstwa poznańskiego z dnia 16. lut. (Ner 39), wyjmujemy co następuje:

„Miło mi wam donieść, że oprócz łask ogólnie towarzystwu na„szemu udzielonych, i nasze małe zebrania odebrały szczególne dowody „dobroci papiezkiéj. Kiedym na prywatnéj audyencyi udzielonéj mi „własnie w dniu 5. stycznia, klęczał u stóp Ojca ś., uzyskałem dla „wszystkich współbraci naszych poznańskich i śremskich błogosławień„stwo piśmienne podpisem Jego Świątobliwości opatrzone. Nadto dla „11 kapłanów należących do towarzystwa, władzę udzielania odpustu „zupełnego w godzinę śmierci chorym, którymby assystowali z krzyżem „przez Ojca ś. pobłogosławionym, pod kondycyą ucałowania krzyża „i wezwania imienia Jezus. Potém musiałem w krótkości zdać sprawę „z liczby naszych konferencyi, członków i z prac na korzyść ubogich „podjętych. Daj Boże aby to błogosławieństwo przyniosło nam utwier„dzenie w dobrém i wzrost dla towarzystwa naszego, aby zachęciło do „zawiązania konferencyi po miasteczkach, tak często biedą i nędzą na„wiedzonych.“

Sprawozdanie z czynności towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Poznaniu.

Wyszedł drukowany okólnik od Rady Towarzystwa w Poznaniu. Zamieszczamy go w całości:

Pozdrowienie w Chrystusie Panu!

I w tym roku poważamy się przemówić do uczucia miłosierdzia Współbraci imieniem ubogich wspieranych przez Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo słowy Mistrza naszego: *Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią.* Nędza w mieście naszém doszła w wielu rodzinach do najwyższego stopnia! By

w małéj części ulżyć ich niedoli — nawet ku temu nie wystarczają nasze zasoby! Nie wielu bowiem liczy miasto nasze obywateli mogących większemi datkami wesprzeć ubogich. Zniewoleni przeto jesteśmy żebrać litości u współbraci na prowincyi mieszkających, z zapewnieniem: — że nie tych wspieramy, co publicznie wyciągać ręce o pomoc się nauczyli, — ale tych głównie poszukujemy, co żebrać się wstydzą, co nie z własnéj winy zostają w nędzy.

Datki łaskawe prosimy najuniżeniéj przesyłać jak roku zeszłego na ręce Antoniego Mizerskiego mieszkającego przy ulicy Królewskiéj No. 16.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo na czas od 8. grudnia 1853 do 8. grudnia 1854.

1. Towarzystwo liczące obecnie członków czynnych 119, odwiedzało i wspierało ubogich w tym roku około 400. A mianowicie:

Konferencya Ś. Marcina	153 ubogich
Konferencya Ś. Małgorzaty	123 —
Konferencya Ś. Maryi Magdaleny	117 —

2. Porcyi wiktuałów, składających się z 1 kwarty kaszy, 1 kwarty mąki i 1 macki kartofli, wydano 3200.

3. W kościele podominikańskim odbywały się, jak zeszłego roku, nauki katechizmowe o 3ciéj godzinie po południu dla uczni rzemieślniczych i ubogich.

4. Biblioteka powiększyła się kilkunastu tomikami, zakupionemi przez Towarzystwo.

5. Kassa robocza rozporządza obecnie kapitałem: 118 tal. 9 sgr. 4 fen. — Większą część tego kapitału włożono w koszule uszyte przez ubogie szwaczki, a jak wiadomo złożono takowe ku sprzedaży w składzie p. Nowickiéj przy ulicy Wodnéj.

Wartość uszytych koszul:	82 tal.	12 sgr.	6 fen.
Gotówki w kassie zostaje:	35 „	26 „	10 „

6. Do kassy oszczędności wpłynęło od ubogich wspieranych przez Towarzystwo od czasu jéj istnienia:

stwo od czasu jéj istnienia:	24 tal.	2 sgr.	10 fen.
Wybrano z téjże kassy:	20 „	— „	— „
Zostaje się zatém	4 tal.	2 sgr.	10 fen.

7. Ogólny obraz funduszów Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo:

Dochód:	1. Remanent	17 tal.	6 sgr.	4 fen.
	2. Składki na zgromadzeniach	140 „	4 „	8 „
	3. Składki nadzwyczajne	578 „	20 „	— „
	4. Kassa robocza	118 „	9 „	4 „
	Summa	854 tal.	10 sgr.	4 fen.
Rozchód:	1. Na żywność	533 „	10 „	— „
	2. Na odzież	30 „	1 „	— „
	3. Pieniężne wsparcie	67 „	15 „	— „
	4. Czytelnia i nagrody	32 „	4 „	6 „
	5. Rada jeneralna	8 „	7 „	6 „
	6. Pożyczka	8 „	— „	— „
	7. Sprzęty i posługa	9 „	6 „	3 „
	8. Szósty grosz (kassa oszczędności)	2 „	19 „	6 „
	9. Kassa robocza	118 „	9 „	4 „
	Summa	809 tal.	13 sgr.	1 fen.
	Zostaje	44 tal.	27 sgr.	3 fen.

Poznań, dnia 8. grudnia 1854.

Rada miejscowa Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo.

Michał Mycielski. Antoni Mizerski. Ks Bankiet. Kaźmierski. Ks. Mirucki. Simon. Leinweber. Jerzycki. Ks. Gimzicki. Veit. Rymarkiewicz. Ziemkiewicz. Ks. Gładysz. Sokołowski. Jüngst. Daszkiewicz.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia ś. Wincentego a Paulo w Poznaniu.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia ś. Wincentego a Paulo w Poznaniu istnieje od 14. czerwca 1853 r.

Ustawy tego Towarzystwa ogłoszone drukiem pod tytułem: *Ustawy Towarzystwa Pań Miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo, zaprowadzonego w Poznaniu 14. czerwca 1853.* Poznań u A. Poplińskiego 1854, str. 8, z wizerunkiem N. Panny pod którym podpisane: *Pod twoją obronę uciekamy się.* Wstęp do ustaw brzmi jak następuje:

Towarzystwo Miłosierne S. Wincentego rozpowszechnione po wielu krajach, wszędzie te same ma zasady i główne reguły, lecz w szczegółach stosuje się do potrzeb miejscowych. Tam, gdzie rozmaite stowarzyszenia dobroczynne istnieją, trudni się jedynie odwiedzaniem chorych. W Poznaniu opiekuje się także ubogiemi dziećmi i niewyłącza z swych czynności, w szczególnych przypadkach, żadnego uczynku miłosiernego.

Odwiedzanie ubogich chorobą dotkniętych w ich własnych mieszkaniach, ma głównie na celu wpływanie moralne na cały dom i wzmocnienie związków rodzinnych które się często osłabiają przez oddawanie chorych do szpitali. Najstaranniéj wyszukuje Towarzystwo chorych rzemieślników i wyrobników, których zwykle kilkotygodniowa słabość do największéj nędzy doprowadza. Kalek żebrzących po ulicach nie przyjmuje pod stałą opiekę; chwilową tylko pomoc im udziela, gdy im choroba niedozwala z domu wychodzić. Nieszczęśliwi jakiego bądź wyznania nie są wykluczeni z pod opieki Towarzystwa.

Osoby wszystkich stanów i stosunków społecznych (wyjąwszy służących i potrzebujących wsparcia) mogą być członkami Towarzystwa; uważa się tylko przy ich przyjmowaniu na usposobienie moralne i religijne. Jednem z najważniejszych w swych skutkach dzieł Towarzystwa Poznańskiego, od początku jego istnienia, jest założenie i utrzymywanie domu parafialnego Siostr Miłosierdzia pod opieką Ś. Józefa, w którym się biedne dzieci wychowują. Ten dom składa się z ochrony i szwalni. W pierwszéj małe dzieci na przemian nauką z ruchami, śpiewem i zabawą dobrze prowadzoną czas przeplatają. Dla starszych dziewcząt przeznaczona druga sala, w któréj się ręczną robotą i to najpospolitszą: szyciem, cerowaniem, robieniem pończoch zajmują. Dziewczętom trochę postępującym, płaci się szycie stosunkowo do ich pracy. Przeznaczony także codziennie krótki czas na naukę czytania, pisania i rachunków. Przy pracy śpiewają dziewczynki dobrane pieśnie i odbierają naukę religii. Przygotowują je Siostry-Miłosierdzia do pierwszéj spowiedzi i kommunii ś. i udzielają dobréj rady przy każdéj sposobności.

Wychodząc zawsze z zasady, iż dobroczynność powinna nie osłabiać stosunków rodzinnych, wymaga się, żeby rodzice dzieci pod opieką Towarzystwa zostających, sami dzieciom żywność dostarczali, a w razie potrzeby, rodzicom pomoc się udziela. Ubiory zimowe najbiedniejszym dzieciom rozdawane przechodzą także przez ręce rodziców.

O czynnościach Towarzystwa Pań wspominaliśmy już raz w *Przeglądzie*, tu zamieścimy niedawno ogłoszone sprawozdanie:

Towarzystwo Miłosierne Śgo. Wincentego a Paulo zawiązane w Poznaniu w czerwcu 1853 pod opieką JW. naszego Arcy-pasterza, pod dyrekcyą przewielebnego księdza Kamockiego kapłana Zgrom. Missyi i dyrektora Zgrom. Siostr Miłosierdzia prowincyi księstwa Poznańskiego, a pod przewodnictwem pani hr. z Zamoyskich Działyńskiéj, odpowiadając ustawom świętego założyciela swego, usiłuje przy odwiedzaniu chorych w własnych ich mieszkaniach, służyć tymże, nie tylko zasiłkiem materyalnym, ale i wpływem moralnym.

Od samego zawiązku swego, urządziło Towarzystwo ochronę, w któréj 120 dzieci pod opieką Siostr Miłosiernych odbiera dobrodziejstwo pobożnego wychowa-

nia. Przykładny porządek, przedmioty zatrudnienia i swobodna wesołość dzieci, poszanowaniem i radością przejmują wszystkich odwiedzających ten zakład. Ojciec Gen. ks. missyonarzy w czasie pobytu swego w Poznaniu, pozwolił złożyć sobie sprawozdanie z czynności Towarzystwa, i zachęcił nas do rozprzestrzenienia naszego działania; po zwiedzeniu ochrony, radził, abyśmy ufne w pomoc Boga, swobodnie rachowały na potrzebne zasoby, i założyły obok téj ochrony i szwalnię dla starszych dziewcząt. Słowa czcigodnego kapłana otrzymały skutek, jakiego się po nich spodziewać było można, i w krótce ks. dyrektor Kamocki poświęcił salę przeznaczoną na szwalnię. 60 dziewczynek tam się dzisiaj uczy szyć i innych kobiecych robót, przytém czytać, pisać i t. d. a przed wszystkiem wiernie Bogu służyć. Ten nowy zakład oddany także pod zarząd Siostr Miłosiernych. Niezmordowana onych staranność około wykształcenia częstokroć zaniedbanych dzieci, przy świętych naukach gorliwego dyrektora Towarzystwa naszego, otrzymała skutki najbardziéj pożądane; dziewczynki pobożne i pracowite, tak znaczne w ostatnich miesiącach zrobiły postępy, że ich praca przyniosła kilka set złp., z których udziela im się płaca w miarę uskutecznionéj roboty. Ks. Kamocki nadał tym zakładom nazwę domu Śgo. Józefa, oddając je pod szczególną opiekę tego Świętego.

Towarzystwo składa się dzisiaj z 45 członków. Poniosłyśmy r. z. dotkliwą stratę dwóch towarzyszek zgromadzenia naszego: p. p. hr. Zofii Mycielskiéj, i Emilii Kościelskiéj, zabranych w kwiecie młodości; zostawiły po sobie dla Towarzystwa Pań Miłosiernych niepoślednie dary, a dla wszystkich pamięć wzorowego życia.

Księżna Marcellina Czartoryska, należąca do Tow. Ś. Wincentego w Paryżu, w przejeździe przez Poznań raczyła dać koncert na korzyść Towarzystwa naszego.

Dochody nasze, pochodzące z stałych składek, z darów nadzwyczajnych, z kwest na posiedzeniach i w kościołach, i z zarobku dzieci w szwalni, wyniosły w upłynionym półtora roku (do 1. stycznia 1855) tal. 2759 śgr. 2.

Wydano: Na żywność	tal. 497	śgr. 9	fen. 8
Na bieliznę, obówie, suknie, pościel i t. p.	— 296	— 26	— 8
Za umieszczenie 2 dzieci w domu sierót (za pół roku)	— 20	— ,,	— ,,
Nadzwyczajne wydatki, jako to: komorne, wykupienie rzeczy zastawionych, opłata kobiet do usługi chorych	— 354	— 28	— 9
Najem sal do ochrony i szwalni, opał, utrzymanie 3 Siostr Miłosierdzia, oraz służący do ochrony (opłacone do Ś. Jana 1855)	— 824	— ,,	— ,,
Reparacya domu na założenie ochrony	— 190	— 10	— 4
Dziewczynkom za szycie w szwalni	— 26	— 10	— 6
Z składki na pogorzelców z Szrodki oddanéj p. Działyńskiéj, a przez Towarzystwo rozdzielonéj między 36 rodzin	— 205	— 20	— ,,
Summa	Tal. 2415	śgr. 15	fen. 5

Towarzystwo cieszy się umieszczeniem w domach przyzwoitych kilku ubogich dziewcząt, dopomożeniem do zarobkowania kilku ubogim bez sposobu utrzymania, ochrzceniem kilku dzieci zaniedbanych — nawróceniem i poprawą kilku ludzi złe życie prowadzących, i nakłonieniem kilku z nich do związków małżeńskich.

Dziękując Bogu za to troche dobrego, co nam pozwolił rozsiać, chciałoby się i tym wszystkim całem sercem dziękować, którzy powierzając nam szafunek swojéj jałmużny, dopomogli do utrzymania takich skutków. Polecamy i nadal Towarzystwo nasze ich szczodrobliwości, dla dobroczyńców zaś swoich ubodzy uproszą błogosławieństwo Boże.

„Błogosławieni miłosierni, bo oni osiągną miłosierdzie.“ — (Matth. 7.)

Usiłowaniom Towarzystwa błogosławi Pan Bóg. Coraz znaczniejsze zasoby pieniężne napływają do kassy. Urządzona niedawno staraniem i w domu hrabiny Działyńskiéj przedaż fantów, przyniosła, jak słychać, około 1500 tal. I inne środki gromadzi przezorna a czynna opieka. Wielka to pomoc dla biednych miasta Poznania, zwłaszcza w tym ciężkim roku, tak jak wielkie zaspokojenie dla rodziców, co dzieci do ochronki posyłać mogą.

Dziennik **Deutsche Volkshalle** *i Księstwo Poznańskie.*

Dziennik katolicki *Deutsche Volkshalle* ma niejaką dobrą wolę dla kościoła w archidyecezyi naszéj, ale ją nie na właściwéj drodze okazuje, zaś chwilami popada w nieuleczoną chorobę niemieckich przeciw Polakom niechęci.

Deutsche Volkshalle umieszcza z Poznańskiego i o Poznańskiém artykuły, w których bronią dowcipu na polu polityczném z niemiecką *Gazetą Poznańską* walczy. Może to mieć swoją dobrą stronę, wszelako mybyśmy woleli, żeby pismo kolońskie raczéj się objawami naszego życia religijnego, raczéj sprawami naszego kościoła i jego potrzebami zajmowało. W Niemczech nikt prawie nie wie co się w kościele polskim, co na drodze religijnéj polskiéj w krajach pod rządem pruskim dzieje. Bliższe poznanie téj strony więcéjby posłużyło do ustalenia wzajemnego szacunku i zbliżenia umysłów między katolikami niemieckimi a katolikami polskimi, jak wszystkie łamańce dziennikarskiéj polemiki.

Co się tyczy zarzutu naszego o niechęć, opieramy go na następującéj okoliczności. Dziennik koloński umieścił korespondencyą z Paryża, w któréj wśród zaręczeń że niema we Francyi współczucia dla Polaków i rozmaitych złośliwości, było użyte wyrażenie *horda Jagiellonów.* Taka obelga wyrządzona w piśmie katolickiém historycznéj rodzinie, co dała Litwę wierze świętéj a kościołowi ś. Kazimierza, dotknęła żywo katolików polskich. Pisał w téj mierze do redakcyi poważny jeden i zacny obywatel, redakcya nie umieściła reklamacyi. Zapomnieli ci panowie w razie obecnym, że obowiązkiem katolików przyznać się do winy kiedy się winę popełniło.

Dziennik *Volkshalle* użyteczny jest wielce w Niemczech i już zasłużony, trzyma się doskonałéj drogi kościelnéj, często pociąga prawdziwym talentem, tém więc mocniéj żałujemy że się względem nas ze złych przyzwyczajeń i drobiazgów otrząść nie może.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Rozporządzenie rządowe.

W r. 1854 od 8. lipca pod koniec tegoż roku uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów:

Z dyecezyi Sandomierskiéj: Ksądz Antoni Brzyski, proboszcz kościoła parafialnego w Białobrzegach Opoczyńskich; ks. Ludwik Tarłowski, wikaryusz i sekretarz konsystorza sandomierskiego; ks. Jan Skorzyński, wikaryusz przy kościele katedralnym w Sandomierzu; ks. Jan Jagnerowicz, proboszcz kościoła parafialnego w Niekłaniu; ks. Kazimierz Kozłowski, proboszcz kościoła parafialnego w Ruszkowie; ks. Walenty Pękalski, wikaryusz przy kościele w Iłży; ks. Franciszek Maruszak, wikaryusz przy kościele w Końskich; ksiądz Antoni Omiński, administrator kościoła

Bedlnie; ks. Antoni Jardel, wikaryusz przy kościele wStaszowie; ks. Andrzéj Maślewski, wikaryusz przy kościele w Zwoleniu; ks. Antoni Lech, wikaryusz przy kościele w Ćmielowie.

Z dyecezyi Lubelskiéj: Ks. Eliasz Zborowski, wikaryusz przy kościele katedralnym w Lublinie; ks. Kasper Tuszewski, wikaryusz przy kościele parafialnym w Garbowie; ks. Ignacy Górski, wikaryusz przy kościele w Turobinie.

Z dyecezyi Płockiéj: Ks. Wincenty Podbielski, wikaryusz przy kościele w Zegrzu; ks. Apolin Wejssa, wikaryusz przy kościele parafialnym w Kadzidle; ks. Feliks Kowalewski, administrator kościoła parafialnego w Zawidziu; ks. Rafiński, komendarz parafii w Siecieniu i Rokicie.

Z archidyecezyi Warszawskiéj: Ks. Józef John, wikaryusz przy kollegiacie w Łowiczu; ks. Andrzéj Stypułkowski, komendarz kościoła parafialnego w Klembowie; ks. Nestor Wachowski, komendarz kościoła parafialnego we wsi Siedlcach.

Następni duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie.

Z archidyecezyi Warszawskiéj: Ks. Przygodzki, na dziekana dekanatu Siennickiego; ks. Franciszek Celiński, na proboszcza we wsi Topoli; ks. Wachowski, na proboszcza we wsi Siedlcu; ks. Stypułkowski, na proboszcza we wsi Klembowie.

Z dyecezyi kujawsko-kaliskiéj: Ks. Besler, na proboszcza we wsi Łowiczku; ks. Jan Szeligowski, na proboszcza w mieście Bolesławcu; ks. Obrzyński, na proboszcza we wsi Biała; ks. Godziszewski, na proboszcza w Czastarach; ks. Aloizy Amman, na proboszcza w Dobrowie; ks. Szalkowski, na proboszcza w Raciążku; ks. Malinowski, na proboszcza we wsi Giżycach.

Z dyecezyi Kieleckiéj: Ks. Jan Paul, na proboszcza w Gołczy; ks. Wojciech Kawkowski, na proboszcza w Koziegłówkach; ks. Walenty Witkowski, na urząd surrogata konsystorza Kieleckiego; ks. Szymon Brzoska, na proboszcza w Pierzchnicy; ks. Puchacki, na proboszcza we wsi Stary Korczyn; ks. Malinowski, na urząd dziekana Lelowskiego.

Z dyecezyi Sandomierskiéj: Ks. Bajerkiewicz, na proboszcza w Odrowążu; ks. Stępniewski, na proboszcza w Mniszku; ks. Frydrych na urząd dziekana Szydłowieckiego; ks. Józef Siedlecki, na proboszcza w mieście Ożarowie; ks. Konstanty Foltański, na regenta konsystorza Sandomierskiego; ks. Polański, na proboszcza we wsi Gierczycach; ks. Sokołowski, na proboszcza w mieście Radoszycach; ks. Maciéj Tymiński, na dziekana dekanatu Soleckiego; ks. Józef Gajewicz, na proboszcza w Cerekwi.

Z dyecezyi Augustowskiéj: Ks. Stanisław Konopka, na proboszcza w Kolnie; ks. Dominik Łada, na proboszcza w mieście Śniadowie; ks. Maciéj Kolbaczewski, na proboszcza w Władysławowie; ks. Makowski na proboszcza w Zambrowie.

Z dyecezyi Podlaskiéj: Ks. Łukasiewicz, na urząd dziekana dekanatu Parczewskiego.

Z dyecezyi Płockiéj: Ks. Krętkowski, na proboszcza we wsi Boguszynie; ks. Grabowski, na proboszcza we wsi Goleszynie; ks. Mierzyński, na proboszcza we wsi Myszyńcu; ks. Nowakowski, na proboszcza we wsi Jeżewie; ks. Tomasz Krępski na proboszcza we wsi Wieczfni.

Z dyecezyi Lubelskiéj: Ks. Szczurkowski, na proboszcza we wsi Wojsławicach; ks. Dziaszkowski, na kanonika honorowego katedry Lubelskiéj; ks. Studziński na kanonika honorowego kollegiaty Kaliskiéj; ks. Żółciński, na proboszcza we wsi Węgleszynie; ks. Paweł Biernacki, na kanonika honorowego; ks. Hipolit Stawiński, na kanonika honorowego; ks. Julian Sobolewski, na kanonika honorowego.

Ze Zgromadzenia księży Reformatów, prowincyi ś. Antoniego Padewskiego: Ks. Andrzéj Łęgowski, na prowincyała; ks. Felicyan Lochner, na kustosza prowincyi i gwardyana klasztoru w Miedniewicach; ks. Kalikst Krupczyński na gwardyana w Koninie; ks. Paweł Stopiński, na gwardyana w Warszawie; ks. Sewerya Gorczykiewicz, na gwardyana w Choczu; ks. Kazimierz Arentowicz, na gwardyana

w Kaliszu; ks. Urban Schultz, na gwardyana w Lutomiersku; ks. Symforyan Siwicki, na gwardyana w Wieluniu; ks. Gracyan Marchwicki, na gwardyana w Szczawinie; ks. Julian Dobrosielski, na gwardyana w Brzezinach; ks. Lipski, na przełożonego księży Reformatów w Żurominie.

Ze Zgromadzenia księży Reformatów, prowincyi Najśw. Maryi Panny anielskiéj: ks. Bartłomiéj Rutkowski na prowincyała; ks. Syryak Sobczyński na kustosza; ks. Jukundyn Czerwonka, na gwardyana w Stopnicy; ks. Augustyn Czarnocki, na gwardyana w Pilicy; ks. Krescenty Bielawski, na gwardyana w Pińczowie; ksiądz Cyryak Sobczyński na gwardyana w Chełmie; ks. Dyonizy Milewczyk, na gwardyana w Sandomierzu; ks. Stanisław Cybulski, na gwardyana w Solcu; ks. Kajetan Gniewicz, na gwardyana w Kazimierzu.

Ze Zgromadzenia księży Reformatów, prowincyi Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny: Ks. Wesołowski. na przełożonego klasztoru w Płocku.

Ze Zgromadzenia księży Filipinów: Ks. Konstanty Piwarski, na przełożonego w Studzianny.

Śmierć O. Placyda Kwaśniewskiego.

Dnia 16. lutego umarł O. Placyd Kwaśniewski z zakonu księży Benedyktynów w Pułtusku. Szanowny ten zakonnik miał lat 77. Zwłoki jego złożone zostały w grobach kościelnych w obec duchowieństwa kollegiaty pułtuskiéj i wielkiéj liczby księży zamiejscowych.

PROWINCYE ZABRANE.

Listy pasterskie.

Doszły nas dwa listy pasterskie, jeden J. W. Mikołaja Górskiego biskupa podolsko-kamienieckiepo z dnia 24. czerwca 1854 r. przy objęciu dyecezyi, drugi J. W. Wacława Żyglińskiego biskupa wileńskiego na zaczęcie adwentu. Z obu w następnym numerze podamy wyjątki.

Akt włożenia koron z Rzymu na obraz N. Panny Berdyczowskiéj przysłanych w dniu 6. czerwca 1854 r.

Donosiliśmy o uroczystości włożenia koron przez Ojca ś. na obraz N. Panny Berdyczowskiéj przysłanych, teraz podajemy szczegółowy opis z *Pamiętnika religijno moralnego* (Ner. I r. 1855, miesiąc styczeń).

JW. Biskup Łucko-Żytomierski otrzymawszy od JW. Ministra spraw wewnętrznych przysłane z Rzymu korony, zawiadomił o tém przełożonego berdyczowskiego klasztoru w tych słowach:

JX. Przeorowi klasztoru berdyczowskiego Karmelitańskiego Szadkowskiemu.

Niech będzie cześć należna Najśw. Maryi Pannie! Ojciec św. przy piśmie swojém do WPana adresowaném przysłał dwie korony złote perłami i brylantami ozdobione na obraz Matki Boskiéj berdyczowskiéj, na miejsce koron zatraconych. JO. Xiąże Jenerał Gubernator w odezwie swojéj do mnie z d. 20. lutego za Nr. 876. wyraża: że poseł rossyjski przy odjeździe z Rzymu do Petersburga, otrzymał od Papieża pomienione dwie korony. JW. Minister spraw wewnętrznych zażądał odemnie doniesienia: jakie wydane zostanie z méj strony rozporządzenie względem należytego włożenia tych koron na obraz Najśw. M. P. berdyczowskiéj, w dzień niedzielny lub świąteczny. Dla oznaczenia więc dnia, w którym ten akt ma być dopełniony, znajduję potrzebę porozumienia się z WPanem i dla tego proszę go, aby niebawnie przybył do Żytomierza. Dano w Żytomierzu d. 26. lutego 1854. r. X. Kasper Borowski B. Ł. Ż.

Ponieważ w tym roku w dzień św. Trójcy przypadła stuletnia rocznica poświęcenia berdyczowskiego kościoła, to JW. Pasterz naznaczył ten dzień, który teraz był 6. czerwca, dla uroczystego włożenia tych koron na obraz N. M. P. berdyczowskiéj.

W wigilią więc św. Trójcy zaczęło się nabożeństwo od solennych nieszporów, które o godzinie piątéj celebrował sam JW. Pasterz, w licznéj aśsystencyi duchowieństwa. Po nieszporach gdy Pasterz w pontyfikalnym ubiorze siedział na tronie, gromadka zakonników Karmelitów zbliżyła się; a przeor z drugim starszym tegoż zakonu, trzymając na wezgłowiu korony wraz z listem (breve) Ojca św. prezentując je Pasterzowi przemówił:

Jaśnie Wielmożny Najdostojniejszy Pasterzu! Najwyższy w kościele Bożym namiestnik Chrystusa na ziemi i pasterz biskup rzymski, Ojciec ś. Pius IX., z niewypowiedzianéj gorliwości o cześć i honor Najśw. Boga Rodzicy Maryi P., niemniéj z hojnéj szczodrobliwości swojéj i osobliwszéj łaski dla tutejszéj świątyni, przy piśmie swojém przysłał ofiarowane przez siebie dwie złote korony do cudownego obrazu Najśw. Królowéj nieba. Dary te Waszéj Pasterskiéj Mości oto prezentujemy, i najpokorniéj prosimy, abyś one według porządku i praw władzy dyecezyalnéj uznawszy za autentyczne, zaaprobować, i wykonania tego co tam wyrażono, dopuścić raczył. Niech lud wierny usłyszy głos Ojca ś., niech przypatrując się darom Jego, błogosławi Boga, że przez namiestnika swego nawiedza i obdarza go duchowną pociechą.

JW. Biskup po przejrzeniu i ucałowaniu breve papieskiego, zalecił je w przekładzie ogłosić z ambony, a korony złożyć na wielkim ołtarzu. Poczém odczytano z ambony list Ojca ś. w polskim przekładzie.

Miłemu synowi, zakonnemu mężowi, przełożonemu klasztoru zakonu Karmelitów w mieście Berdyczowie, Łuckiéj dyecezyi Pius Papież IX.

Miły synu, zakonny mężu, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Gdy największą czujemy w nas pobożność, cześć i miłość ku Najśw. Boga rodzicy, Niepokalanéj Pannie Maryi, wszystkich nas najukochańszéj matce; przeto nic dla nas milszego, przyjemniejszego, ani pożądańszego być nie może nad to, aby wszelkiém staraniem i usilnością wykonywać to wszystko, cokolwiekby do podniesienia, utrzymania i upowszechnienia téj czci posłużyć mogło. Zaprawdę nie tajno jest nam, że w tém mieście Berdyczowie, łuckiéj dyecezyi, jest kościół, w którym pobożnie przechowuje się obraz Najś. Matki Boga z dzieciątkiem Jezus, wsławiony liczném zgromadzaniem się tam wiernego ludu; gdzie wierni we wszystkich swoich uciskach i trudnościach, jak do najpewniejszéj i najbezpieczniejszéj ochrony, z całą uciekają się pobożnością. A gdyśmy się dowiedzieli, że złotych koron, któremi ten obraz był ozdobiony już nie ma; to pragnąc aby zadosyć stało się naszéj ku Najś. Matce pobożności, postanowiliśmy nowe ofiarować korony. A więc miły synu, zakonny mężu, wraz z tém pismem otrzymasz dwie złote korony, drogiemi klejnotami ozdobione, które twojém staraniem na skronie Najś. Panny i dzieciątka Jezus na tymże obrazie mają być włożone. Nie przestawaj miły synu, wraz z twoją zakonną bracią i całym ludem wiernym, téjże Najśw. Panny pokornie błagać i prosić, aby jako dobrotliwa i miłosierna przemożném swém wstawieniem się do Boga, słabość naszę i całą trzodę Pańską, nam lubo niegodnym, od Boga powierzoną zasłaniać, bronić i zachować raczyła. Naostatek w dowód Ojcowskiéj naszéj ku tobie miłości, wszelkich łask niebieskich życząc, apostolskie błogosławieństwo tobie, twoim zakonnym braciom i całemu ludowi wiernemu najmiłościwiéj udzielamy. Dano w Rzymie u św. Maryi większéj dnia 2. września 1853. roku, papiestwa naszego roku ósmego.

Pius Papież IX.

Po odczytaniu breve apostolskiego nastąpiła krótka nauka do ludu, pokazując katolikom szczęście ztąd, że wszyscy tu na ziemi mają powszechnego Ojca w Chrystusowym namiestniku Papieżu nateraz Piusie IX., który o swoich dzieciach po całym świecie rozrzuconych pamięta, i do nich się odzywa; daléj mówiący zachęcał do ufności w pomoc Maryi, która jest matką nas wszystkich. Tymczasem korony leżały na wielkim ołtarzu do następnepo dnia. W niedzielę rano od godziny szóstéj szło nabożeństwo według dawnego w tym kościele porządku: kapłani sprawowali

najśw. ofiary, to słuchali spowiedzi, a tłumy wiernych cisnęły się do ŚŚ. Sakramentów. O godzinie dziesiątéj JW. Biskup ubrany pontyfikalnie na summę gdy siedział na tronie, OO. Karmelici, jak wczoraj, niosąc na wezgłowiu korony, zbliżyli się, a przeor w imieniu swoich współbraci zapraszał Pasterza do włożenia koron na obraz Matki boskiéj.

Jaśnie Wielmożny Najdostojniejszy Pasterzu! Szczupła garstka braci Karmelitów bosych, dnia wczorajszego miała szczęście prezentować Waszéj Pasterskiéj Mości nieoceniony dar Ojca Ś. Piusa IX., dwie złote korony do cudownego obrazu Najś. Maryi P. Matki Boskiéj berdyczowskiéj, wraz z listem Ojca św., którym Jego Świętobliwość obowiązuje nas do włożenia tych koron na Najśw. skronie Jezusa i Maryi. Przed stoma laty, gdy tutejsza świątynia podobneż otrzymała dary od Chrystusowego namiestnika Benedykta XIV., obrzęd koronacyi dopełnił biskup kijowski Kajetan Sołtyk, a gdy ręka świętokradzka posięgła na zdjęcie onych, i obraz tutejszy długo pozbawióny był tych ozdób, Ojciec ś. Pius IX. wynagradzając te straty, z nowych koron czyni ofiarę, i gdy to dzieje się za dni szczęśliwego pasterstwa Waszéj Pasterskiéj Mości, to cześć Maryi, chwała téj świątyni, i pobożność ludu wiernego domagają się, abyś sam JW. Pasterzu, te korony raczył włożyć na skronie Jezusa i Maryi, o jakową łaskę my niegodni słudzy Królowéj nieba najpokorniéj prosimy.

Odpowiedź na zaproszenie księży Karmelitów do włożenia koron od Piusa IX. na obraz N. M. P. Matki Boskiéj berdyczowskiéj przysłanych.

Wam samym jako dworzanom niebieskiéj królowéj wypadałoby zbliżyć się do Jéj obrazu i włożyć na skronie najświętsze dary Ojca ś. Waszéj wiernéj służbie i ustawicznemu czuwaniu około nabożeństwa w téj świątyni należy się taka nagroda. Z wdzięcznością więc przyjmuję ustępstwo wasze wielebni bracia! i za najszczęśliwszy w życiu mojém poczytuję ten dzień, w którym podobało się Bogu mnie niegodnego użyć do uwieńczenia tutejszego słynnego obrazu Matki Boskiéj. Lękam się tylko żebym nie był ujmą téj ozdoby, którą dwaj najwyżsi władzcy, jeden w królestwie niebieskiem, drugi w królestwie niebieskim, drugi w królestwie ziemskiem na uczczenie Maryi i jednorodzonego Jéj syna, w porozumieniu się z sobą przysłać raczyli.

W szeregu łask nadzwyczajnych, których prowincya tutejsza na przyczyną Matki Boskiéj doznała, należy i ten drogi upominek zastępcy jéj syna na ziemi zapisać. Mało jest tak uprzywilejowanych obrazów jak nasz Berdyczowski. Przed sto laty Benedykt XIV. ozdobił go koronacyą; a teraźniejszy papież Pius IX. jakby na obchód stoletnéj pamiątki, w swojéj odezwie i ofierze składa swe hołdy przed tym obrazem, i poleca siebie i kościół swój przeważnéj opiece Matki Boskiéj. Sama więc najstarsza i najwyższa stolica apostolska daje nam przykład, jak mamy uwielbiać i czcić Marya z Jezusem na Jéj ręku w tutejszym obrazie przedstawionych, jak we wszelkiéj niedoli mamy szukać pociechy i ratunku pod ochroną macierzyńską téj niebieskiéj orędowniczki naszéj. Idąc więc za tym przykładem, nim przystąpimy do włożenia daru papiezkiego na najświętsze skronie Jezusa i Maryi wznieśmy serca nasze do nieba, gdzie syn Maryi siedzi na prawicy Ojca swego, gdzie Marya nad wszystkie chóry anielskie wywyższona po Bogu pierwsze miejsce trzyma, i zawołajmy z archaniołem: *Zdrowaś Maryo! łaskiś pełna, Pan z tobą; błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego.* Prześliczny kwiecie rodu naszego od Boga upodobany! na Tobie spoczął Duch ś. i w panieńskim żywocie syna Bożego uczynił synem Twoim, Matko Boga-Człowieka! Tyś ogniwem syna twego cały łańcuch rodu ludzkiego przymocowała do Boga, i we wnętrznościach twoich złączyła naturę boską z ludzką. Utrzymujże nas w tem połączeniu, strzegąc od grzechu i wiążąc z kościołem ś. katolickim, który widomo życie Jezusa na ziemi przedłuża. Tyś z Izaaka twego za grzechy nasze uczyniła dobrowolną ofiarę i w ma-

cierzyńskiem sercu całą mękę za nas cierpiała. Niechajże i my, jak Paweł ś. uczy, w ciele naszém dopełniamy to, czego nie dostawało cierpieniom Jezusa. Tulimy się do serca twego pod którem i nas z Chrystusem nosiłaś. Całajemy twe najczystsze ręce, któremi na tym padole płaczu łzy nasze ocierasz; przypadamy do nóg Twoich i razem z Ojcem ś. składamy cześć Tobie należną i uwielbienie. Niech te korony serdecznemi pocałunkami naszemi okryte przypominają Tobie miłość i cześć z jaką je na obraz Twój wkładamy, *Święta Maryo, Matko Boża! módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszéj Amen.*

Po skonczonéj mowie pasterz zszedłszy z tronu do stopnia ołtarza, klęcząc zaintonował antyfonę, *Sub tuum praesidium* i zaraz w assystencyi archidyakona udał się do obrazu Najśw. Matki, po wschodach umyślnie na to zrobionych, jedną, a przeor z drugim zakonnikiem niosąc na węzgłowiu korony, drugą stroną ołtarza. Tam przyszedłszy zakonnicy podali pasterzowi korony, który uczyniwszy głęboki pokłon przed cudownym obrazem, włożył je na najświętsze skronie Jezusa i Maryi; tymczasem duchowieństwo kończyło zaczętą antyfonę; potém biskup zaintonował *Te Deum* i odśpiewał dziękczynną modlitwę.

Summę celebrował najdostojniejszy pasterz; w czasie téj miał kazanie ksiądz Lucyan Godlewski w następnéj treści: wskazawszy powody dla których Bóg, zawsze i wszędzie w swych sprawach cudowny, wybiera szczególne miejsca i w nich widomiéj nadzwyczajne swe łaski ludziom rozdaje, opowiedział historyą słynnego cudami obrazu N. M. P. w kościele brdyczowskim OO. Karmelitów, i jego ukoronowanie za Benedykta XIV. papieża; a zwróciwszy uwagę ku obecnemu obrzędowi przyozdobienia tegoż obrazu w nowe korony od Ojca ś. Piusa IX. z Rzymu przysłane, zamierzył okazać czem jest N. M. P. wobec rodu ludzkiego, i tem ku Jéj czci pobożnych słuchaczy pobudzić. Rzecz tę następnie rozwijał: dwie są szczególniéj cnoty, utrzymujące ród ludzki na wysokości jego przeznaczeń: cnota czystości jego przeznaczeń: cnota czystości i święte religijne uczucie. Cnota czystości uzacnia i poświęca życie człowieka na ziemi, religijne uczucie wiąże go z Bogiem i wiecznością. Bez tych cnót ród ludzki kalając się w ziemskiem życiu, upuszczając zprzed oczu Bóga i wieczność, całkowicie traci swoję dostojność człowieczą. Świat przed-Chrystusowy w nierządzie obnażył się z cnoty czystości, w bałwochwalstwie zaś stłumił religijne uczucie, albo je w zabobon przemienił, przeto obumarł na duchu i wyzuł się ze swéj godności. Gdy się spełnił czas odkupienia rodu ludzkiego, Bóg miłosierny wybrał N. M. i w niéj przez łaskę swoję uosobił te dwa żywioły duchownego życia, uzacniające ród ludzki: cnotę czystości i święte religijne uczucia. Przez nie przeczysta najśw. Dwiewica Marya tak się poświęciła, że Bóg w niéj upodobał sobie: druga osoba Trójcy Przenajświętszéj, syn Boży, za sprawą Ducha ś., dla odkupienia rodu ludzkiego, przyjął z niéj ciało, przez co N. M. stała się drugą arką, w któréj się zawiązało nowe Boga z rodem ludzkim przymierze; drugą matką rodu ludzkiego, z któréj się rozpłynęło nowe duchowne życie; bramą niebieską, przez które plemie Adamowe z raju wygnane do nieba powraca. Wzniesioną ku tak wysokiéj świętości, tak niedościgłemi tajemnicami otoczoną Przenajśw. Maryą Boga rodzicę uwielbieniem najgorętszém świat chrześciański nie mógł nie otoczyć; i przeto kościół boży po czci, jaką Bogu składa, tęż cześć i uwielbienie dla P. M. zaleca. Chrześciaństwo powolne nauce kościoła ś. w pobożném wzniesieniu ducha czcząc N. P. M., w téj czci nietylko poświęcało się na duchu, lecz nawet w zewnętrznem swém życiu szlachetniało, biorąc w niéj pochop ku świętym ofiarom dla ratunku cierpiących, dla przytułku nauk i wynalazków, dla schronienia pobożności, tak, że imię Maryi stało się w chrześciaństwie hasłem uświątobliwienia i wszelkiéj doskonałości, że Najśw. Marya stała się prawdziwie nieba i ziemi i wszelkiéj świętości królową.

Okazawszy tak wysoką świętość, na jakiéj Bóg wsławił N. M. P. wśród rodu ludzkiego, zwrócił mówca uwagę słuchaczy pobożnych ku obecnemu obrzędowi, włożenia koron na Jéj cudowny obraz, nakłaniał ich, aby ze swéj strony go dopełniając,

z cnót czystości i religijności, z przywiązania do wiary i kościoła, ze świątobliwego pod każdym względem życia, uwili dla N. P. M. duchowną koronę, a błagając o Jéj wstawienie się ku temu potrzebne, zakończył naukę antyfoną *Pod twoję obronę.....*

Po summie zwyczajne modły za Najjaś. Cesarza i całą rodzinę zakończyły ranne nabożeństwo. Potém najdostojniejszy pasterz, niezmordowany w pracy, długo jeszcze bierzmował lud wierny, który z żywą wiarą cisnął się do tego sakramentu.

Nieszpory celebrował officyał JW. Łowecki, a kazanie miał professor seminaryum Żytomierskiego kanonik ks. Lubowicki w takiéj treści:

1. Mówił o czci starodawnéj składanéj N. Pannie w kościele Jezusa Chrystusa, gdzie razem okazał fundament, na którym się ta cześć opiera, a którym jest, że Marya zostawszy Matką Boga Zbawiciela, tém samém już miała uczestnictwo w wielkiém dziele odkupienia rodu ludzkiego. Rzecz tę wywiódł najprzód z natury onéj, a potém oparł na powadze kościoła Chrystusowego i Ojców śś., tak nas czule zachęcających do czci téj Matki Boskiéj.

2. Wskazał prawidła i stopnie, któremi cześć ku Najjaś. Pannie osiągnąć może właściwą sobie doskonałość, do czego stosował te słowa mądrości, przez kościół Chrystusowy do Najśw. Panny odniesione: „Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana, błogosławiony który czuje u drzwi moich na każdy dzień, błogosławiony człowiek, który mnie słucha, błogosławiony człowiek, który pilnuje u podwojów drzwi moich“ *a)* błogosławiony człowiek, który mnie słucha, jest pierwszy stopień doskonałości, którą cześć ku Najśw. Pannie zdobić powinna; *b)* błogosławiony człowiek, który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, jest drugi stopień prawdziwéj czci ku N. Pannie, przez co się rozumie wielka pilność w oddawaniu Maryi niektórych zewnętrznych posług, któreby świadczyły o naszém przywiązaniu do niéj; *c)* błogosławiony człowiek który pilnuje u drzwi moich, jest trzeci stopień, który stanowi najwyższą doskonałość w pobożności i czci dla Maryi, a tem jest naśladowanie Jéj pięknych cnót. Okazywana w ten sposób cześć Maryi Pannie jest doskonałą i dla nas bardzo pożyteczną; bo znajdujemy Maryą w potrzebie, a z nią znajdujemy żywot i bierzemy zbawienie od Pana Boga.

W poniedziałek jeszcze było dużo spowiadających się i modlących. Pasterz miał mszą ś. czytaną przed Matką Boską i bierzmował, nabożeństwo trwało do dwunastéj godziny. Po obiedzie pasterz odjechał do Żytomierza, a lud wierny wracał do swych domów z pociechą, niosąc drogie pamiątki uroczystości i błogosławieństwa, którego najwyższy Chrystusa namiestnik Ojciec ś., przysyłając korony, wiernym Chrystusowym dobrotliwie udzielił.

Śmierć kapłanów w dyecezyi żmudzkiéj.

Dyecezya żmudzka straciła w r. 1854 kilkunastu kapłanów a między nimi J. W. księdza Józefa de Ruszla Rupejkę świętéj Teologii magistra, infułata prepozyta Szydłowskiego, kawalera orderów, zmarłego w wieku lat 69, i księdza Ignacego Sztacha kanclerza kapitulnego. Ten ostatni umarł dnia 28. września. Ks. Ignacy Sztach urodził się r. 1797, wychowanie pierwotne odebrał w domu rodziców, potém chodził do szkół w Krożach. Z Kroż udał się na alumna seminaryum wornieńskiego, a gdy w roku 1821 wyświęcono go na kapłana, został prefektem i nauczycielem wornieńskiéj katedralnéj szkoły. W późniejszym czasie spełniał obowiązki wikarego przy katedrze, daléj mianowany był archiwistą konsystorza, potém kustoszem katedry i nareszcie kanclerzem żmudzkiéj kapituły. W Worniach przepędził 22 lat kapłańskiego żywota aż do roku 1843, kiedy go powołano na proboszcza w Szawlach. I w jedném i w drugiém miejscu pracował usilnie dla chwały bożéj i dla zbawienia dusz. Był wielkim jałmużnikiem, spowiednikiem niezmordowanym; chorych odwiedzał bardzo pilnie, kate-

chizm co niedziela po południu wykładał. Złamany pracą a dotknięty chorobą oddał w r. 1853 parafią księdzu Juljanowi Narkiewiczowi, sam zaś zamieszkał we własnym małym domku przy kościele. Nie przestał wszelako pracować póki sił starczyło. Gdy uczuł że się zbliża koniec, zażądał śś. Sakramentów, i nim przyszedł ksiądz z Ciałem Pańskiem rzekł do obecnych: „Przystrójcie dom mój w lilie i mirty bo przycho- „dzi Oblubieniec niebieski. Ach Pan chwały Bóg mój, Bóg tak dobry, „przychodzi do nędznéj lepianki méj duszy.“ Skończył spokojnie. Pogrzeb księdza Sztacha odbył się wspaniale. Ksiądz dziekan Jakszto- wicz celebrował śród tłumów przejętego wzruszeniem ludu.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w archidyecezyi Mohilewskiéj.

Donieśliśmy czytelnikom że ksiądz Hołowiński zaprowadził w swo- jéj archidyecezyi czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Takie nabożeństwo odbyło się dnia 8. września w parafii Paludo- wickiéj w powiecie Lepelskim. Kościołowi zbywało na potrzebniejszych sprzętach. Ksiądz Petryszcza administrator postarał się o wszystko u parafian. Mianowicie przyszła mu w pomoc rodzina Obrąpalskich. Postarał się ksiądz Petryszcza o dobrych współpracowników. Codzień były dwa kazania i dwie nauki. Mianowice zrobiły wrażenie kazania księdza Józefa Steckiewicza proboszcza kublickiego, który u siebie podobneż nabożeństwo na ś. Piotr wyprawił.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Starożytność, zniszczenie i odnowa kościoła i klasztoru księży Franciszkanów w Krakowie.

Dziennik Czas umieścił w numerach 292, 293 i 297 fejleton pod napisem powyższym. Powtarzamy go w naszéj kronice:

Założycielem zakonu Franciszkanów był Ś. Franciszek Seraficznym zwany, i pierwszy jego klasztór stanął w Assyżu 1206. r.

Pod względem utrzymania i rozszerzania wiary odnowił ten Zakon Apostolski wieki i począł się wkrótce szerzyć po wszystkich katolickich krajach. Do Polski przyszedł on z Czech, a mianowicie z Pragi, zkąd do Krakowa już w r. 1237. sprowadzeni zostali XX. Franciszkanie przez Bolesława Wstydliwego, który jak dyplom jego świadczy, z natchnienia matki swojéj błogosławionéj Grzymisławy księżniczki ruskiéj dla nich kościół i klasztór w Krakowie fundował.

W krótkim tedy czasie po śmierci Ś. Franciszka począł się jego zakon w Polsce szerzyć, a klasztór jeneralny krakowskich Franciszkanów był pierwszym i Matką osobnéj prowincyi tego zakonu. Od niego poszły wszystkie franciszkańskie klasztory w Koronie, Litwie i na Rusi, i prowincyałowie przebywali najczęściéj w Krakowie, Litwa zaś osobnéj nie miała prowincyi.

Przyjąwszy regułę Franciszkanów Minorytów konwentualnych, którą dla tego zakonu Innocenty IV. Papież postanowił r. 1250. krzewiąc wiarę z gorliwością apostolską, przyłożył się ten zakon nie mało do rozszerzania chrześciaństwa w Polsce i liczył pod koniec XVII. wieku do 100 klasztorów męzkich, 5 klasztorów panien zakonnych w saméj Koronie (od ich założycielki Ś. Klary, Klaryskami zwanych) do zwierzchności prowincyi polskiéj należących, z tych są główniejsze:

Kościół i klasztór w Krakowie fundowany r. 1237., w Śremie 1238., w Zawichoście 1253., w Chełmnie 1255., w Inowrocławiu 1256., w Kaliszu 1257., w Gnieźnie 1270., w Nowém mieście Korczynie 1271., w Starym Sączu 1280., w Obornikach 1292., w Nowym Sączu 1297., w Radziejowie 1298., w Dobrzynie nad Wisłą 1316., w Wyszogrodzie 1320., w Lelowie 1357., w Chęcinach 1368.,

w Pyzdrach 1295., w Nieszawie 1463., w Radomsku 1520., w Stężycy 1597, w Bełchatowie 1617., w Piotrkowie 1621., w Smordzewicach 1622., w Grabowie 1628., w Lublinie 1629., w Warcie 1629., w Poznaniu 1637., w Chełzy 1640., w Warszawie 1645., w Łagiewnikach 1680; Panien zakonnych Ś. Klary w Krakowie, w Śremie 1623., w Kaliszu 1518., w Gnieźnie 1259., w Chęcinach 1639.

Daléj w Grodnie, w Kownie, w Międzyrzeczu, w Nowogrodzie, w Pińsku, w Orszy, w Oszmianie, w Sannie, w Udziałowie, w Wilnie, w Haliczu, w Horyńcu, w Kalwaryi, w Krośnie, we Lwowie, w Przemyślu i w Sanoku; w Gdańsku, w Toruniu, w Bytoniu, w Grabowie nad Wartą, w Zamościu i t. d.

Klasztór XX. Franciszkanów w Krakowie był matką tych wszystkich klasztorów, a kościół ich jest w tradycyi „*Kościołem siedmiu kościołów*" zwany.

Jakoż składał się rzeczywiście z siedmiu części, z których niektóre mają w istocie wielkość kościołów, i tak:

1) Sam kościół w kształcie krzyża zbudowany, był pierwotnie architektury gotyckiéj, i równocześnie z klasztorem i krużgankami fundowany. Późniéj dopiero przystawiono do niego w różnych czasach resztę gmachów składających z nim jedną całość.

2) Kaplica Ś. Salomei, także snycerską zwana, znajduje się od strony północnéj do presbyteryalnéj nawy przystawiona, a wnijście do niéj prowadzi z prawego ramienia kościelnego krzyża.

3) Kaplica Męki Pańskiéj ma istotnie wielkość kościoła, przystawiona do niego od strony północnéj ma wnijście od wielkiego chóru.

4) Kaplica Matki Boskiéj Bolesnéj, gdzie się znajduje wizerunek łaskami słynący.

5) Kaplica złotnicza od strony południowéj do krużganków kościelnych przytykająca.

6) Kaplica Włoska czyli Konwisarska pierwotnie Rycerską zwana, przytykająca do poprzedniéj.

7) Kaplica Ś. Klary, własność Kongregacyi muzyków kościelnych.

Już to rozszerzenie kościelnych gmachów dowodzi, jak gorliwym był ten zakon o powiększenie chwały boskiéj, i jak się do niego garnęli wierni. Przywiązane do kościoła bractwa, są następujące:

1) Bractwo Ś. Franciszka,
2) Bractwo Męki Pańskiéj,
3) Bractwo Ś. Antoniego,
4) Bractwo N. P. M. Niepokal. Poczęcia.

Są też i odpusty rzymskie do kościoła XX. Franciszkanów przywiązane, w różnych wiekach zatwierdzone bullami Papieżów, uroczystemi nabożeństwy w kościele święcone. Do tych obecnie należą:

1) Passye wielkopostne piątkowe.

2) W ostatni piątek przed wielkim tygodniem odpust do Matki Boskiéj Bolesnéj.

3) W każdą czwartą niedzielę po Wielkiéj nocy odpust na poświęcenie kościoła.

4) Na Ś. Antoniego 13. czerwca z nowenną na 9 wtorków przed przypadającém świętem.

5) Odpust na Ś. Eligiego w pierwszą niedzielę po Ś. Janie Chrzcicielu.

6) Na Matkę Boską Anielską 2. sierpnia.

7) Na ś. Franciszka, założyciela zakonu z oktawą i 40-godzinném nabożeństwem na konkluzyą.

8) Odpust w każdą niedzielę po święcie ś. Salomei, sam bowiem dzień święta obchodzi zakon w kościele Panien zakonnych ś. Klary.

9) Na dniu N. P. Maryi Niepokal. Poczęcia z nowenną na dni 9 przed świętem.

10) Uroczyste nieszpory, wreszcie, zamykają kolej odpustów do kościoła przywiązanych, przy zakończeniu starego roku.

Kościół XX. Franciszkanów w Krakowie był pierwotnie poświęcony na cześć Bożego Ciała, gdy jednak późnéj na Kazimierzu został kościół Kanoników Lateraneńskich pod tym tytułem fundowany, przyjął tytuł ś. Franciszka.

Pięć wielkich pożarów, którym za każdą razą część miasta uległa, zniszczyły po pięć kroć ten kościół i klasztor w części lub zupełnie.

Pierwszy był się wydarzył dnia 28. marca 1462, drugi d. 27. kwietnia 1465, trzeci za napadu Szwedów dnia 25. września 1655. r., czwarty za Karola XII. najazdu, a ostatni d. 18. lipca 1850. r. Po każdem jednak nieszczęściu pobożną ręką z gruzów dźwignięty, powstawał na nowo.

Po pierwszym pożarze nie ucierpiały jeszcze sklepienia i mury; wszakże po drugim zapadła się wieża kościelna fundacyi jeszcze pierwotnéj Bolesława Wstydliwego, osłabiona pożarem i przebiła sklepienie chóru kościelnepo, za panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Po pożarze Szwedzkim zapadło się sklepienie dolnéj części krzyża i kościół dźwignął się dopiero w lat 18 drobnemi składkami z ruiny. Odbudowaniem jego zajmowali się podówczas przełożeni klasztoru X. Antoni Rokoszowicz i X. Waleryan Gutowski, sklepienia malował Andrzéj Radwański, Krakowianin, a na nowo poświęcił go 1672. r. Mikołaj Oborski biskup laodycejski, a podówczas sufragan krakowski.

Po ostatnim pożarze wygorzało całe wnętrze kościoła i zapadło się sklepienie presbyteryalnéj nawy. Zgorzał także cały klasztor ze wszystkiemi budynkami, a ocalały tylko przy kościele krużganki wewnętrzne i kaplica Męki Pańskiéj.

Tak tedy prócz zewnętrznych murów kościoła i krużganków, jest świątynia już dziełem późniejszych wieków, i podziwiać w istocie przychodzi, iż po czterech pożarach tyle tu jeszcze ocalało pamiątek.

Wiele historycznych wspomnień jest przywiązanych do tego kościoła:

Tu spoczywają zwłoki ś. Salomei, Leszka Białego córy, a siostry Bolesława Wstydliwego, wdowy po królu Kolomanie, który w potrzebie z Tatarami zginął. Ś. Salomea zostawszy wdową, obrała życie zakonne i była fundatorką pierwszych klasztorów panien zakonnych ś. Klary i na jéj żądanie zostało jéj ciało w rok po jéj zgonie 1269. z grobu kościoła N. Maryi na Skale z Grodziska przeniesione do kościoła Franciszkanów w Krakowie, gdzie podług ostatniéj woli pochowaną być chciała; tym to samym testamentem oddając dobra swoje pannom zakonnym poleciła im pamięć o potrzebach XX. Franciszkanów.

Tu spoczywają także zwłoki przełożonego klasztoru na samym środku kościoła, X. Henryka Franciszkana spowiednika ś. Salomei od Tatarów zamordowanego 1269.

Tu spoczywają po lewéj stronie głównego zakonnego chóru zwłoki Bolesława Wstydliwego fundatora tego klasztoru męża ś. Kunegundy, który w r. 1279. umarł.

Tu się przechowywał Władysław Łokietek w r. 1289., gdy wojska księcia Wrocławskiego tajemnie podstąpiwszy pod miasto i przez zdradę w zmowie z nimi zostających mieszczan Kraków zajęły. Byłby był w ich ręce wpadł Władysław Łokietek, który się tego najazdu niespodziewał, gdyby mu XX. Franciszkanie nie dali schronienia w tych murach, skąd przez mur następnie się ratował ucieczką i przebrany w suknie zakonne, szczęśliwie uszedł pogoni. Pamiętał téż tę przysługę Władysław Łokietek, którą mu zakon wyświadczył, i gdy po połączeniu państwa i pobiciu nieprzyjaciół swoich w lat 12 późniéj osiadł znowu na tronie, miał on ten zakon w szczególniejszéj swojéj opiece i zapewnił go osobnym listem o swéj wdzięczności i łasce.

Jeszcze za jego panowania nabrał klasztor XX. Franciszkanów Krakowskich wielkiego znaczenia w hierarchii duchownéj. Gdy się bowiem sekta Dulcynów (od

założyciela swego, kacerza Dulcyna tak zwana) z Włoch do Polski przeniosła (1317) polecił papież Jan XXII. Łokietkowi i biskupom jéj wytępienie. Wszakże, gdy przy stosunkach ówczesnych nie łatwem było przytłumienie sekty znajdującéj stronników w Polsce i na Szląsku, ustanowiła stolica apostolska świętą inkwizycyą pieską i mianowała pierwszym inkwizytorem X. Mikołaja z Krakowa przełożonego XX. Franciszkanów, sławnego teologa i mówcę, oddając mu w juryzdykcyą dyecezyą krakowską i wrocławską z warunkiem odnoszenia się wprost do Rzymu w czynnościach z prawem wyroków i przybierania członków do inkwizycyi. Przybrał téż w istocie do pomocy w tem dziele Mikołaj z Krakowa Dominikana Peregryna z Opola, i sekta dulcynów upadła, gorliwością franciszkańskiego zakonu stłumiona.

Gdy Polacy uznali za panią wnuczkę Kazimierza W. Jadwigę r. 1383., która jeszcze 14letnią panienką zaręczona była księciu Wilhelmowi Rakuskiemu, i z nim zarazem się chowała na dworze Ludwika, Wilhelm dowiedziawszy się, że naród przeznaczył rękę swojéj królowéj Jagielle W. księciu Litewskiemu, przybył do Krakowa z wielkim pocztem ludzi i skarbami, chcąc sobie jednać stronników. W owym to czasie, gdy go kasztelan krakowski do zamku nie puścił, widywała się z Wilhelmem królowa Jadwiga w klasztorze XX. Franciszkanów, wychodząc często z paniami dworskiemi i przyboczną szlachtą, a w okazałym refektarzu wyprawiano uczty, tańce, które jednak nie ubliżały, ani dziewiczéj skromności, ani powadze korony, jak o tém świadczą pisarze poważni.

W tym kościele został Władysław Jagiełło wraz z braćmi swymi, jak Latopisca franciszkański świadczy, dn. 14. lutego 1386 ochrzconym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę, w skutek czego chrzest przyjęła pogańska, aż po owe czasy, Litwa; pierwsze téż ziarno prawdziwéj wiary posiali księża Franciszkanie na Litwie i opłacili ją krwią wielu męczenników tego zakonu.

W murach téj świątyni szukał dla siebie schronienia dnia 16. lipca 1461 r. Andrzéj z Tęczyna, kasztelan Wojnicki rozumiejąc, że go świętość miejsca zasłoni przed zbuntowaném pospolstwem! Tłum jednakowoż wcisnął się za nim do kościoła, dopadł go przy drzwiach prowadzących na wschody do małego chóru i zamordował okrutnie, niezważając na przedstawienia zakonników i świętość miejsca. Zwłoki jego zostały w kościele poczciwie pochowane, a sprawcy tego tumultu ukarani przykładnie.

Tu spoczywają zwłoki siedmiogrodzkiego rycerza Franciszka Wesseliniego zmarłego w r. 1593, który w wyprawach Stefana Batorego przy boku jego walcząc, chwałą się okrył i niemałe przysługi oddał Panu swemu i krajowi.

Tu także spoczywają zwłoki Stanisława Wiśniowskiego, jednego z tych bohaterów, którzy pod wodzą Jana Potockiego w r. 1595 odnieśli zwycięztwo nad pięćkroć silniejszym nieprzyjacielem.

Tu spoczywa Stanisław Branicki herbu gryf z Ruszczy † 1620 r. który na czele dwóch własnych pulków piechoty i dwóch chorągwi husarskich tak dzielnie się potykał w wyprawie moskiewskiéj.

Tu spoczywa Mikołaj Skulski, który we wszystkich bitwach walczył za Batorego i Zygmunta.

Tu spoczywają obok Świętych Pańskich, obok dzielnych rycerzy, także wielcy pisarze narodu, Piotr Kochanowski, tłumacz dwóch arcydzieł literatury włoskiéj: Wyzwolonéj Jerozolimy Tassa i Ariostowego Rolanda, zmarły d. 2. wrześ. 1620 r. i Sebastyan Petrycy, akademik krakowski, tłumacz Arystotelesa, zmarły 1622 roku. Tu znajdują się groby Buczackich, Wielopolskich, Morsztynów i Wybranowskich.

Tu spoczywa Mikołaj Mielecki, którego męztwo podziwiano pod Cecorą i Chocimem, zmarły 1640 r., a w pośrodku spoczywają ciała 11stu męczenników franciszkańskiego zakonu od Tatarów zabitych 1269 r. równocześnie z przełożonym klasztoru, spowiednikiem ś. Salomei błogosławionym Henrykiem.

W czasie szwedzkiego najazdu (1655 r.), gdy Czarniecki obroną Krakowa kierował, a przedmieścia gorzały, zaniósł wiatr ogień na kościół księży Franciszka-

nów i ogromny wybuchnął pożar. Ze łzami patrzył się król Jan Kazimierz na ten okropny widok gorejącéj świątyni z klasztoru Kamedułów z Bielan, „mając nadzieję jedynie w Bogu, że co dozwala w perzynę obrócić, to za upodobaniem swojém wznieśie, wywyższy i przyozdobi!“

W czasie tego pożaru zgorzał także kościół OO. Reformatów, i księża Franciszkanie, gdy im nikt przytułku dać nie chciał, przyjęli ich do swojego klasztoru, lubo sami pogorzeli, i ustąpili im na nabożeństwo kaplicę Matki Boskiéj Bolesnéj. Na pamiątkę téj to zakonnéj braterskiéj gościnności, celebrują OO. Reformaci na Matkę Boską Bolesną rokrocznie w kościele księży Franciszkanów i ofiarują światło do jéj ołtarza, a na św. Kazimierz celebrują księża Franciszkanie w kościele ojców Reformatów święcąc w ten sposób pamięć w nieszczęciu zawartéj przyjaźni.

Gdy papież Klemens X. ś. Salomeę r. 1673 w poczet Świętych pańskich policzył, obchodzono z wielką uroczystością jéj kanonizacyą i podniesienie jéj zwłok, które od dawna spoczywając w grobach kościelnych do kaplicy osobnéj od jéj imienia nazwanéj przeniesione zostały.

Kaplica ś. Krzyża czyli Męki Pańskiéj jest wystawiona przez Marcina Szyszkowskiego księcia biskupa krakowskiego. W niéj odbywa swe nabożeństwo arcybractwo Męki Pańskiéj założone przez tegoż biskupa r. 1595 na pamiątkę urodzin Władysława IV., który téż pierwszym był protektorem tego bractwa. W czasie nabożeństwa był zwyczaj dawny, że jeden z braci stojąc u drzwi z trupią głową na lasce, napominał wchodzących temi słowy: *Memento mori!* To bractwo posiada przywiléj nadany mu od Władysława IV., iż w dniu Wielkopiątkowym wolno mu było wyprosić więźnia skazanego na śmierć.

Pożary i klęski, które ten kościół i klasztór dotknęły, są przyczyną, że się wiele zatarło pamiątek i że znaczna ich część należy dziś już do podania.

Wielki ołtarz z różowego marmuru rozpadł się po ostatnim pożarze, toż samo zgorzały wszystkie obrazy i ołtarze poboczne, których dziesięć było w samym kościele.

W nawie prezbyteryalnéj znajdowały się dwa wielkie obrazy Tomasza Dolabelli (po 18 i 11 łokci wysokie i szerokie).

Te były po obu stronach nawy nad stallami umieszczone, jeden przedstawiał „Sąd ostateczny“, drugi „Zagniewanego na grzeszników Boga, którego ś. Franciszek i ś. Dominik błagają prośbami.“

Stalle były bardzo misternéj roboty: na orzechu i jaworze hebanem i perłową macicą wykładane, arcydzieło sztuki rzeźbiarskiéj dwóch braciszków zakonu, jakiemu równego w całéj Polsce niema.

Zgorzały także największe organy w Krakowie, dywany kosztowne, a nawet balustrady i stopnie ołtarzy wypaliły się na popiół i wapno.

Pozostał tylko ołtarz marmurowy w kaplicy ś. Salomei z posągami z białego alabastru Bolesława Wstydliwego i matki jego błogosławionéj księżnéj Grzymisławy, kaplica ś. Krzyża i Matki Boskiéj Bolesnéj wraz z krużgankami.

W samym kościele pozostały następujące nagrobki:

1) Grobowiec Władysława księcia kaliskiego po lewéj stronie wielkiego ołtarza najstarożytniejszy ze znanych dotąd pomników krakowskich.

2) Daléj ks. Mateusza z Krakowa, prowincyała czeskiego i polskiego z XV. wieku po prawéj stronie ołtarza.

3) Po lewéj stronie głównéj nawy za stallami znalazł się rzeczywiście grób przy teraźniejszym odbudowaniu kościoła Bolesława Wstydliwego, jak go dawni podają pisarze.

4) Daléj pozostał grobowiec Borkowéj z XIV. wieku, nagrobek Petrycego, Piotra Kochanowskiego, Wybranowskiego i Morsztynów. Wszystkie uszkodzone, jeden tylko nagrobek Kochanowskiego został zrestaurowany i w murowany na nowo.

W czasie pożaru zgorzała także biblioteka księży Franciszkanów i starożytne archiwum klasztorne.

Prócz Latopiscy miał ten klasztor dwóch kronikarzy, pierwszy był Makowski, który napisał dzieje zakonne, kronikę w języku łacińskim, od stolicy apostolskiéj za kościelnego historyka uznany. Ta znajduje się w ręku prowincyała Franciszkańskiego zakonu. Drugim kronikarzem był ks. Wyszkowski pisał po polsku i autograf jego zgorzał w czasie ostatniego pożaru.

Największą klasztoru i kościoła księży Franciszkanów ozdobą są krużganki przytykające tuż do kościoła od południowéj strony.

Jest to okazały korytarz w kwadrat zbudowany oświecony od środka, od strony wirydarza gotyckiemi oknami wspierający się na 33 wielkich gotyckich arkadach.

Krużganek ten jest w części kamiennemi pomnikami ozdobiony, w części wizerunkami biskupów krakowskich, umieszczonych z osobna w arkadach ozdobnych kosztownie rzezbionemi ramami.

Ogień nie doszedł do tego krużganku i tu odprawia się nabożeństwo przed ołtarzem Matki Boskiéj Bolesnéj.

Olejne obrazy 27 biskupów krakowskich w wielkości naturalnéj, które ten krużganek zdobią, są tak pod artystycznym jako téż pod historycznym względem wymownym pomnikiem polskiego kościoła i najszacowniejszą galeryą, jaką posiada Kraków.

W wizerunkach tych przechowały się dzieje kilku wieków sztuki, bo każdy obraz jest innego pendzla, ramy, rzeźby i pomniki ozdabiające wizerunki są coraz to innego stylu, a z tych obrazów książąt Siewierskich przemawiają do nas żywe rysy historycznych postaci duchem swego wieku. Komu wiadomo ilu znakomitych ilu nawet wielkich mężów w kościele zasiadało na stolicy krakowskiego biskupstwa, ten oceni i wartość takiéj historycznéj galeryi i uzna potrzebę zachowania jedynych w swoim rodzaju pomników.

Niema wprawdzie kościoła w Krakowie, któryby się nie szczycił grobem lub pomnikiem znakomitego w narodzie męża, ale podobnéj galeryi historycznych pomników, wypada szukać aż we Włoszech znowu.

Słusznie zadziwia to każdego zwiedzającego te krużganki, dla czego biskupi krakowscy nie w katedrze swojéj, lecz u księży Franciszkanów nagrobki swoje stawiać kazali? Powód tego był taki: Papież Innocenty IV. policzył w poczet świętych r. 1252 Stanisława Szczepanowskiego herbu Prus, biskupa krakowskiego, zabitego przez Bolesława Śmiałego w r. 1079 na Skałce i ogłosił go patronem Królestwa Polskiego.

Kanonizacya ta odbyła się w bazylice Assyzkiéj Franciszkanów Minorytów konwentualnych, która jest głową i matką zakonu z za biskupstwa na katedrze krakowskiéj Jana Prandoty, herbu Odrowąż, zmarłego 1266.

Obecni téj kanonizacyi ś. Stanisława w Assyzie legaci duchowni i komisarze świeccy przybyli z Polski zobowiązali się wówczas w imieniu wszystkich biskupów krakowskich na przyszłość, iż każdy obejmujący tę katedrę odeszle do klasztoru w Assyzie swój wizerunek i 100 skudów.

Biskupi wszakże krakowscy przewidując trudność, jaka w owym czasie zachodziła w przesełaniu obrazów z Polski do Włoch, weszli w układ z Franciszkanami krakowskimi a ci z głównym klasztorem w Assyzie, mocą którego stanęła ugoda taka, że Franciszkanie krakowscy posłali do Assyżu statuę św. Franciszka ze śrebra ulaną ważącą 120 grzywien śrebrą, mającą 3 łokcie wysokości, a za to konwent Assyzki odstąpił im swych praw co do portretów biskupich i pensyi 100 skudów od każdego obranego krakowskiego biskupa mającéj się pobierać. Tak więc począwszy od ś. Stanisława kanonizowanego 1253 r. za biskupstwa na katedrze krakowskiéj Jana Prandoty, Białaczewskiego, który † 1266, znajdowały się na krużgankach wszystkich następnych biskupów krakowskich portrety, jakoto: Pawła Przemankowskiego, herbu

Półkozic † 1292, Prokopa herbu Korczak † 1295, Jana herbu Gordowa † ...., Nankera herbu Oksza † 1341, Piotra Falkowskiego herbu Doliwa † 1348, Jana Grota herbu Słup † 1357, Bodzanty Jankowskiego herbu Poraj †1366, Jana Mokrskiego herbu Jelita † 1378, Zawiszy Kurozwęskiego herbu Poraj, Jana Radlickiego herbu Argo † 1392, Piotra Radolińskiego herbu Leszczyc † 1414, Wojciecha Jastrzębskiego herbu Jastrzębiec, późniéj arcybiskupa gnieźnieńskiego † 1436, Zbigniewa Oleśnickiego herbu Dębno, arcyb. gnieźn. † 1455, Tomasza Strzempińskiego herbu Prus † 1460, Jana Gruszczyńskiego herbu Poraj, arcyb. gnieźn. † 1473 i Jana z Bożecia herbu Doliwa, Jana Rzeszowskiego herbu Półkozic 1488, Fryderyka królewicza, syna króla Kazimierza, który umarł kardynałem i arcyb. gnieźn. 1503 r.

Wszystkie te pomniki zniszczały przez pożary, a prawdopodobnie pożar za najazdu Szwedów zdarzony, następne zaś portrety są albo z ognia wyratowane, albo po pożarze przekopiowane z oryginałów, t j. starożytny obraz ś. Stanisława, Jana Konarskiego herbu Habdank † 1520, Piotra Tomickiego herbu Łodzia † 1532, Jana Latalskiego herbu Prawdzic, arcyb. gnieźn. † 1540, Jana Choińskiego herbu Habdank † 1438, Piotra Gamrata herbu Sulima † 1515, arcyb. gnieźn. Samuela Maciejowskiego herbu Ciołek † 1550. Andrzeja Zebrzydowskiego herbu Radwan † 1560, Filipa Padniewskiego † 1572, Franciszka Krasińskiego herbu Ślepowron † 1577, Piotra Myszkowskiego herbu Jastrzębiec † 1591, Jerzego księcia Radziwiłła † 1600, Bernarda Maciejowskiego herbu Ciołek, kardynała arcyb. † gnieźn. 1608, Piotra Tylickiego herbu Lubicz † 1615, Marcina Szyszkowskiego herbu Ostoja † 1624, Andrzeja Lipskiego herbu Grabia † 1631, Jana Alberta Wazy kardynąła królewicza polskiego † 1634, Jakóba Zadzik herbu Argo † 1642, Piotra Gębickiego herbu Fascia † 1657, Andrzeja Trzebińskiego herbu Łabędź † 1668, Jana Małachowskiego herbu Fascia † 1997, Stanisława Dąbskiego herbu Godziemba † 1700, Jerzego Denhoffa herbu Swinka † 1702, Kazimierza Łubieńskiego herbu Pomian † 1719, Konstantego Felicyana Szaniawskiego herbu Junosza † 1732, Jana Aleks. Lipskiego herbu Grabia † 1446, Andrzeja Stanisł. Kostki Załuskiego herbu Junosza † 1758 i Kajetana Sołtyka herbu Własny † 1785.

Późniejsi biskupi, jako to: Turski, Gawroński, Woronicz i Skórkowski nie oddali swoich portretów. Jest wszakże zamiarem kierujących odbudowaniem kościoła uzupełnić tę historyczną galeryą z dawniejszych i nowszych czasów.

Część jedna tych wizerunków została już wyrestaurowana kosztem Towarz. archeologicznego z Uniwersytetem Jagiel. połączonego.

Przerażający był widok téj świątyni po pozarze. Sklepienie kościelne runąwszy, przebiły nawet sklepienia grobów pod posadzką, a w wygorzałe wnętrze ruiny zaglądało niebo!

Odwagi potrzeba było na to i wielkiéj wiary, aby w to dopuścić stojąc na tém pogorzelisku, że się ten kościół jeszcze może dźwignąć z gruzów i mamy to przekonanie: gdyby to nie był dom Boży, pewnoby takiéj ruiny nietknęła się ręka ludzka. Rzeczywiście radzono nawet powszechnie ks. Franciszkanom, aby tę pustkę opuścili, i tylko gorliwości przełożonego, który nie mógł się pojednać z tą myślą, aby jeden z najstarożytniejszych kościołów krakowskich miał pójść w ruinę, zawdzięczamy to, że się z gruzów dźwiga. — Tak snać chciała Opatrzność.

Nieszczęście Krakowa obudziło współczucie, a wierni pospieszyli z ofiarami gotowi na podźwignięcie przedewszystkiém Świątyń Boskich,

Do odbudowia kościoła ks. Franciszkanów zostali powołani: z ramienia dyecezyi prezydujący: JWX. hr. Jan Scipio kanon. kap. krak.

Przez przełożonego zostali zaproszeni: JW. rektor uniwers. Jagiel. Floryan Sawiczewski; JWX. kanon. Frac. Seraf. Piątkowski rektor ks. Emerytów; Dr. Karol Kremer, dyrektor budownictwa; W. Jan Gralewski, sędzia pokoju; Teofil Żebrawski, były inspektor komunikacyi; majster mularski, pan Ludwik Beim.

Nadto za pośrednictwem swego wydziału archeolog. Tow. Nauk. z uniw. Jagiel.

połączone, zajęło się ocenieniem i zachowaniem tych pomników uszkodzonych, które albo pod względem historyi, albo pod względem sztuki szacowne, potrzebowały ochrony lub naprawy.

Do tego wydziału archeolog. należeli podówczas: przewodniczący W. Józef Muczkowski prof. uniw. Jagiel. i bibl.; Dr. Wincenty Pol, były prof. uniw. Jagiel.; Dr. Teofil Żebrawski, były inspektor kommunikacyi wodnych i lądowych; Dr. Karol Kremer, dyrektor budownictwa.

Sprawozdanie złożone pod tym względem w Rocznikach Tow. Nauk. z uniwers. Jagiel. połączonego, świadczy z jaką gorliwością i znajomością rzeczy oddział archeologiczny wywiązał się z swojego zadania.

Jeżeli się tém szczycimy, że kościoły nasze są wymownym pomnikiem pobożności, historyi i sztuki, słuszną jest rzeczą, aby przy ich odbudowaniu żadnego z tych względów niepominąć, bo one będą o nas i wieku naszym dawały świadectwo potomnym — ztąd też niech odpowiedzą ofiary wiernych wielkości przedsiewzięcia, sumienne zachowanie pamiątek potrzebie historycznéj myśli, a całość odnowionych świątyń wymaganiom sztuki i tym pojęciom jakich wiek obecny słusznie się domagać może po narodzie historycznym i po Krakowie, który jest od wieków ogniskiem oświaty i skarbnicą najszacowniejszych zabytków sztuki.

To przekonanie kieruje od początku tymi mężami, którzy do odbudowania kościołów krakowskich powołani zostali, i nieprzesądzając rzeczy możemy tu śmiało powiedzieć, iż kościół ks. Franciszkanów pod względem architektury nie był nigdy okazalszym jak jest już dzisiaj, bo sklepieniom wrócono dawną prostotę, lekkość i wyniosłość, całéj świątyni światłość i świetność przez otworzenie zamurowanych okien, a wszelkie ozdoby są odwzorowane z dawnych typów, świadcząc o pierwotnéj czystości gotyckiego stylu.

Aby osądzić można jak wiele tu już zrobiono, potrzeba bliżéj poznać stan i rozkład kościoła przed pożarem. — Kościół był pierwotnie w stylu gotyckim w kształcie krzyża zbudowany, kilka jednak razy i w różnych wiekach restaurowany, oszpecony, że tak powiem przystawkami do koła, zamurowaniem okien i ozdobami późniejszych czasów stracił prawie zupełnie swój pierwotny charakter i dopiero po pożarze można mu było znowu przywrócić dawną jego okazałość i piękność, krom zabytków sztuki, które niepowrotnie zginęły.

Wchód do kościoła prowadził do prawego ramienia krzyża od ulicy Brackiéj przez przedsionek nieodpowiadający zupełnie stylowi kościoła. Kościół tedy tracił na okazałości, bo wszedłszy widziało się tylko drugie ramie krzyża i wchód do krużganków.

Nie miało to pozoru kościoła, ale tylko pozór jakiegoś dosyć ciemnego, wysokiego korytarza. Potrzeba było dopiero postąpić naprzód aż na środek krzyża kościelnego, a w ówczas okazywał się po lewéj ręce wielki ołtarz presbyteryalnéj nawy w niekorzystném świetle, a po prawéj dolna część krzyża w oddaleniu z chórem i organami. Cały widok okazałego kościoła był w ten sposób przepołowiony dla oka, i wielkość jego nikła zupełnie; bo nie było punktu danego od wchodu, skądby się całość budowy na długość przedstawiać mogła.

Nadto uderzała bardzo niemiło mięszanina architektonicznego stylu: w nawie presbyteryalnéj wprawdzie pozostało dawne gotyckie sklepienie, tudzież w obu ramionach krzyża, lecz sam środek jego był w kształcie kopuły ciemnéj na okrągło zasklepiony. Wielkie okno za wielkim ołtarzem zamurowane, a nad niém w górze małe okrągłe oko wybite, reszta zaś okien presbyteryalnéj nawy były zamurowane wyżéj do połowy.

Nagrodki i pomniki stanowiące prawdziwą ozdobę kościoła, były w części lub zupełnie ołtarzami zastawione, a ołtarze co do stylu nieodpowiadające sklepieniom.

Dolna część krzyża nieodpowiadała już zupełnie całości budowy. Sklepienia po pożarze szwedzkim w półkoła nisko zasklepione, filary ciężkie stylu XVIII. wieku,

ozdoby ciężkie wielkie, prześliczne okno nad chórem i organami zamurowane, a miasto niego dwa małe po bokach wybite, a nadto chór sam znowu innego stylu.

Słowem mówiąc, były zabytki szacowne i prawdziwe skarby sztuki, ale całość wnętrza téj budowy przedstawiała tak dziwną mięszaninę stylów i tak niestósownie nagromadzoną obok siebie ilość przedmiotów, iż dopiero oka znawcy potrzeba było na to, aby odszukać i ocenić to co było szacowném, kiedy zadaniem kościelnéj architektury jest przedewszystkiém, aby całość już na pierwszy rzut oka wywierała na każdym umyśle doraźne, wielkie i głębokie religijne wrażenie.

Pod względem artystycznym kierował pan Karol Kremer dyrektor budownictwa restauracyą tego kościoła, a odmiany które zarządził są następujące:

Najprzód nakryto cały kościół dachówką a okap obciągnięto ciosowym gzemsem dokoła, starą zaś cegłą naprawiono szczyty boczne, przyczółki i szkarpy, zewnętrznie nienaruszając pozoru kościoła.

Powtóre dano w presbiteryalnéj nawie nowe sklepienie gotyckie nieco nawet smuklejsze i wyższe od dawnego, które się po ostatnim pożarze zapadło; toż samo w obu ramionach krzyża i w środkowéj jego części, gdzie ową ciemną kopułę zburzono. Łuki tych wszystkich sklepień są na ozdobnych ciosowych kroksztynach osadzone, ich żebra jednostajne ze sklepieniem z cegły murowane, a na szczycie rozetami z pińczowskiego kamienia rzeźbionemi zamknięte.

Dolną część krzyża, gdy sklepienie jest dobre, trudno było burzyć, ale przez nadanie innego kształtu filarom i innych linij całéj nawie w stylu bizantyńskim, wiąże się ta część kościoła z całością i nie tworzy przynajmniéj przeciwieństwa z kościołem samym, bo jest niejako przedsionkiem jego; a w kościołach naszych zdarza się często natrafiać na podobne przejścia z bizanckiego do gotyckiego stylu — to co temu gmachowi obecnie zupełnie inną nadaje postać, jestto nowe wejście od zachodniéj strony i oświecenie całego kościoła, jak go pan Kremer zarządził.

Główne wejście prowadzi obecnie przez okazałe drzwi gotyckie z dawniejszego dziedzińca, gdzie wszystkie budynki i małe przystawki już burzyć zaczęto. W ten sposób odkryje się wielki otwarty plac przed pałacem biskupim, z którego główne drzwi prowadzić będą od strony zachodniéj do głównéj nawy po pod chór i organy do kościoła.

Już teraz, lubo plac przed wejściem do kościoła nie jest jeszcze zupełnie uporządkowany, a sam kościół do tyla tylko ukończony, że się w nim nabożeństwo odprawia, okazują się już wielkie korzyści tych odmian.

Wchodząc od strony dziedzińca przez wielkie drzwi, po pod chór: pada wzrok wprost od drzwi aż do presbyteryalnéj nawy bez oporu i na jeden rzut oka, uderza budowa do razu całą okazałością swoich sklepień, całym blaskiem oświecenia.

Na dolną część kościelnego krzyża, czyli głównéj nawy pada obecnie ogromne światło z tyłu, od wejścia, przez jedno wielkie okno, które dawniéj zamurowane było, w pośrodku krzyża jest jakiś uroczy mrok światło cieni, a z presbyteryalnéj nawy uderza powódź światła przez siedm gotyckich okien, od wielkiego ołtarza, którym powrócono dawną piękność linij.

Koronki gotyckie ozdabiające nagłówki tych okien są z pińczowskiego kamienia, równie jak i ramy okien misternie wyrobione i szklanną mozajką oszklone, cała zaś budowa kościoła jest tak gruntownie prowadzoną, jak na kościół przystoi.

Z upragnieniem oczekiwaliśmy téj uroczystéj chwili, w któréj ten gmach starożytny i tylu kolejami losów pamiętny na nowo poświęconym został, chwili, w któréj w nim na nowo zabrzmiały odgłosy chwały Bożéj; i chwila ta nadeszła, bo uroczystemi nieszporami zakończył się w nowo odbudowanym kościele księży Franciszkanów rok 1853.

Powinszować tedy tu przychodzi naprzód JW. Administratorowi dyecezyi biskupstwa Krakowskiego JMC. ks. Gładyszewiczowi, że mu Bóg dozwolił ujrzyć owoc zacnych usiłowań swoich i wprowadzić osobiście nabożeństwo do nowo odbu-

dowanego kościoła, a następnie powinszować nam przychodzi tym wszystkim, co się z ramienia i upoważnienia jego zajmowali prowadzeniem téj budowy.

Powinszować nam przychodzi Wielebnemu ks. Gwardyanowi JMC. ks. Zieleniewiczowi przełożonemu zakonu, który nie zwątpił, że się w naszych czasiech da jeszcze z gruzów podźwignąć dom Boży, i niestrudzoną swoją gorliwością tak ozdobnie Opatrznością prawie Bożą najstarożytniejszą świątynię tego zakonu w kraju odbudował. Powinszować w końcu przychodzi tym wszystkim co ofiarami swojemi przyłożyli się cegiełką do odbudowania kościoła!

Każdy z zeszłych wieków dźwignął w Krakowie z gruntu po kilka gmachów, których wielkość dotąd podziwiamy, więc otuchą napawa serce ta myśl, że nas stać było na podźwignienie jak dotąd, choć jednego kościoła dotkniętego pożarem.

Już od roku było zamiarem ukończyć do tyla budowę, aby nabożeństwo z krużganków mogło być przeniesione do kościoła. Jest wszakże już wypracowany cały plan restauracyi i zewnętrznéj, myśl uporządkowania i odnowienia historycznéj galeryi w krużgankach i wystawienia wieży czyli dzwonicy od strony zachodniéj.

Kościół jest obecnie tylko wewnętrznie ukończony wszakże, żeby go zewnętrznie według planu ukończyć, plac przed nim uporządkować i ozdobić, ażeby jego krużganki do pierwotnéj doprowadzić świetności, a wnętrze jego ołtarzami w odpowiednim stylu przystroić, na to potrzeba jeszcze wiele czasu nieustannéj gorliwości wiernych i ciągłych ofiar, bo wszystko zgorzało, niema ani koniecznie potrzebnych kościelnych sprzętów, ani ozdób, jakiemi są: ołtarze, obrazy, rzeźby, stale, ławy i organy.

Tu wszakże pociesza nas myśl, żeśmy jeszcze nie dawno na tém miejscu zgrozą przejęci stali, gdzie dziś pociechą przejmuje widok odbudowanego wnętrza świątyni, która poświadcza temu, że się nasz duch w Bogu buduje!

Ufamy tedy, że ofiary na ten kościół nie ustaną, że ci, co go z gruzów dźwignęli, doprowadzą dzieło swoje do skutku a kościół do pierwotnéj ozdobności, widząc już teraz *„jak i na co grosz wdowi obróconym został?“*

Kończymy tedy to pisemko nasze odpowiednio do jego przeznaczenia, westchnieniem do błogosł. księżnéj Grzymisławy, matki Bolesława Wstydliwego, któréj posąg ogień ocalił, którą zakon uważa za duchowną fundatorkę, bo natchnęła syna swego myślą fundacyi tego kościoła i klasztoru a jak za jéj przyczyną powstał przed wieki, niech się za jéj przyczyną dźwiga za dni naszych!

WESTCHNIENIE
do błogosł. księżnéj Grzymisławy, matki Bolesława Wstydliwego.

Błogosławiona księżno Grzymisławo!
Wielka Matrono królewskiego rodu,
Ty coś natchnęła syna myślą prawą,
Że ten dom Boży dźwignął śród narodu.
Natchnij nas! natchnij taką wolą świętą,
Jaką bywałaś od Boga natchniętą.
I racz w nas łaskę do tyla pomnożyć,
Abyśmy byli i godni i skorzy
Rękę do domu Bożego przyłożyć
I z gruzów dźwignąć jeszcze ten dom Boży.
Bo gdy świątynie na téj ziemi gorą
Wielki czas, Pana błagać nam z pokorą
I palec Jego widzieć w znakach kary
I chwale Jego powrócić dom stary!
Wstaw się za nami o matrono święta!
Niech w nas z ofiarą wiara się odnowi,
I niechaj będzie tak mile przyjęta,
I tak zaważy, jak ważył grosz wdowi!

Dom schronienia dla sierot w Krakowie.

Od r. 1849. istnieje w Krakowie dom schronienia dla sierot płci żeńskiéj, założony przez Maryą z hr. Wielopolskich księżnę Stanisławową Jabłonowską. Zakład ten przeznaczony z razu na pomieszczenie dwunastu dziewcząt małych, sierot bez ojca i bez matki, utrzymywany był początkowo hojnością saméj fundatorki. Dziś mieści w sobie przeszło dwadzieścia sierot i zostaje pod czynną opieką drugiéj jeszcze dobrodziejki z hrabiów Wielopolskich hrabinéj Wincentowéj Wielopolskiéj. Zakład o którym mowa, nie posiada dotąd żadnych stałych funduszów. Opiekunki jego datkują tylko same i od bliższych osób składki zbierają. W tym roku był na dochód domu schronienia bal w salach redutowych.

Towarzystwo dobroczynności we Lwowie.

Przed laty trzydziestu zawiązało się we Lwowie towarzystwo dobroczynności za staraniem arcybiskupa Andrzeja Ankwicza, któremu pomagała Kordula z hr. Komorowskich hr. Potocka, wojewodzina Bełzka. Celem początkowym towarzystwa było: wspierać ubogie rodziny tudzież pojedyncze osoby, i zasilać zakłady Siόstr Miłosierdzia. Późniéj zaczęto także wspierać sieroty i we Lwowie w zakładzie Maryi Magdaleny i na prowincyi. Nie było na to wszystko żadnych fundacyi, potrzeby opędzano ze składek; dopiero księżna Helena Ponińska przełożona towarzystwa zapisała mu 2000 złotych reńskich. Za rządów arcyksięcia Ferdynanda Esteńskiego, który sam towarzystwo szczodrze wspomagał, władza wyższa zatwierdziła ustawy i objęła opiekę nad zakładem. W r. 1851. przyjął nad nim protektorat namiestnik hr. Gołuchowski i wejrzał w uregulowanie wydatków. Ster zakładu po księżnéj Ponińskiéj objęła księżna Karolina Lubomirska, wkrótce jednak złożyła przełożeństwo, uprosiwszy w swoje miejsce Maryę z hr. Bawórowskich hrabinę Gołuchowską. Gdy książe Kalixt Poniński złożył po zgonie matki zapis 2000 zł. reń., rząd namiestniczy postanowił, aby zakład nosił imie Heleny księżnéj Ponińskiéj. Powoli zebrały się fundusze na zakupienie domu na zakład wychowania dziewcząt. W domu tym zamiast 18 jak było pierwéj, 24 dziewcząt znajdzie wychowanie i naukę. Udzielane tam zostaną nauki religii, języków polskiego i niemieckiego, pisania, rachunków i robót kobiecych. Czysty majątek zakładu wynosi dzisiaj 8814 zł. reńskich.

KOSCIÓŁ W KRAJACH SŁOWIAŃSKICH.

Pogłoski o przejściu trzech książąt rossyjskich na katolicyzm.

W połowie lutego dzienniki niemieckie ogłosiły wiadomość, że w królestwie polskiém rozesłano okólnik tyczący się przejścia trzech książąt ze schizmy na wiarę katolicką. Ci książęta mieli być uznani za zdrajców kraju i odszczepieńców. Powtarzamy tę pogłoskę nie przywięzując do niéj wielkiego znaczenia.

Spodziewana missya w Zagrzebiu.

Po Wielkiéj Nocy ma być w Zagrzebiu missya OO. Jezuitów z kazaniami w językach kroackim i niemieckim. Bardzo tam potrzebne ożywienie religijne. W seminaryach kroackich dotąd uczyli, że kościół ma być poddany państwu.

EUROPA.

ANGLIA, SZKOCYA I IRLANDYA.

Propaganda protestancka w szpitalach wojskowych angielskich na Wschodzie.

Od jakiegoś czasu pojawiają się w dziennikach katolickich angielskich skargi na ucisk, jakiego siostry katolickie, które się znajdują razem z damami angielskiemi pod przewodnictwem panny Nightingale, od pewnéj liczby towarzyszek swoich doświadczają, także na nieustającą propagandę wysłanników towarzystw biblijnych ku owładnięciu umysłów chorych żołnierzy katolickich skierowaną. Rzecz o wysłannikach towarzystw biblijnych została wytoczona w parlamencie i ówczesny minister p. Sydney Herbert zaręczył, że tych panów usunięto ze szpitala w Scutari i że już ich tam nie dopuszczą.

Księża katoliccy irlandscy w Krymie.

Dziennik *Times* bardzo często wynosi gorliwość apostolską dwóch księży katolickich przez rząd pod Sebastopol dla posługi religijnéj Irlandczyków wyprawionych. Ci dwaj duchowni ks. Sheahan i ks. Butt mocno zapadli na zdrowiu pod koniec lutego w skutek ciężkiéj pracy. Korespondent dziennika *Times* pisze 1. Marca: „Spodziewam się, że „nam tu co rychléj nadeślą ze czterech albo z pięciu księży katolic„kich. Bardzo ich potrzeba, i tu przynajmniéj doskonale ich wszyscy „przyjmą; bo któżby nie miał współczucia dla potrzeb chorych lub „umierających żołnierzy.“ Nie pierwszy to wypadek pokazujący, ile wojna obecna sprawie kościoła katolickiego pożyteczna.

Nawrócenie p. Ffoulkes.

Obok dwóch niedawnych a tak ważnych nawróceń archidyakona R. Wilberforce i p. Palmer, przychodzi nam znowu zapisać niemniejszego znaczenia nawrócenie pana Edmunda Ffoulkes, *fellow* jednego z wielkich kollegiów w Oxfordzie. P. Edmund Ffoulkes odbył nauki w Shrewsbury, późniéj był w Christ-College w Oxfordzie, gdzie w r. 1841. otrzymał zaszczytny stopień *(high honours)*, a potém został *fellow*. W r. 1853. obrano go na profesora teologii. Pan Ffoulkes napisał był *Podręcznik historyi kościelnéj od I. do XII. wieku*, późniéj wydał przeciw doktorowi Newman książkę p. t. *The counter Theory*. Długo był przeciwny katolicyzmowi, ale szczerze szukał światła. Stanowczo wpłynęły na niego pisma p. Wilberforce o Eucharystyi i o Supremacyi królewskiéj. Wyprzysiągł się błędów anglikańskich w Paryżu w dzień Oczyszczenia N. Panny, w kaplicy Oratoryanów na ręce wielebnego Ojca Pététot, przełożonego Oratoryanów. Odtąd ogłosił powody swojego kroku w zajmującéj broszurce noszącéj tytuł: *Jeszcze jeden powrót z niewoli*. (One more return from captivity or my submission to the catholic Church. London and Paris).

Stan zdrowia kardynała Wiseman i koadjutorstwo.

Zdrowie kardynała Wiseman coraz się pogorsza i słychać że Ojciec Ś. chce by złożył swoje obowiązki w Anglii a osiadł w Rzymie przy jego boku.

Zanim to nastąpi, mianowany zostanie dla dyecezyi Westminsterskiéj koadjutor. Że zaś koadjutor ten obejmie zarząd dyecezyi *cum*

jure successionis, wezwana została kapituła aby przedstawiła papieżowi trzech kardynałów.

Wszyscy się na to zgadzają że zostanie koadjutorem ks. Errington biskup z Plymouth.

Inna jeszcze kapituła, kapituła z Clifton przedstawiła Stolicy Apostolskiéj trzech kandydatów, z których wybrany będzie biskup dla osieroconéj téj dyecezyi.

Religia katolicka w Szkocyi.

Prawa przeciw katolikom tak były surowe w przeszłym jeszcze stuleciu, że lat temu sześćdziesiąt nie liczono w Szkocyi ani 20,000 katolików. Ta mała garstka znajdowała się tylko w znaczniejszych miastach jak Edymburg, Glasgow i Aberdeen także około Dumfries. Katolicy nie mieli żadnych kościołów ani kaplic, modlili się w domach prywatnych. Rzeczy zmieniły się gdy zaczęto ściągać do kraju Irlandczyków potrzebnych do zakładających się wszędzie fabryk, i gdy w czasie wielkiéj rewolucyi francuskiéj przybyła pewna liczba dobrych bardzo księży francuskich. Późniéj Puzeizm wpłynął pomyślnie na wiele umysłów. Tą koleją nawróciła się pewna liczba osób z wyższego towarzystwa, mianowicie jedyna wnuczka Sir Waltera Scotta. Dziś liczba wiernych dochodzi 300,000 z których trzy czwarte Irlandczyków. Jak pisaliśmy dawniéj istnieją teraz w Szkocyi trzy wikaryaty apostolskie, jest téż 140 księży i 112 kaplic. O nowo założonych klasztorach donieśliśmy w przeszłym numerze. Katolicy Szkoccy mają do walczenia z zaciętą nienawiścią i niesłychanemi uprzedzeniami presbiteryanów, ale im nie brak odwagi. Wikaryuszem apostolskim w Edymburgu jest ksiądz biskup Gillie, w Glasgowie ksiądz biskup Murdoch mający koadjutora w osobie księdza Smith.

Rozeszło się bardzo w Szkocyi tłómaczenie nauki O. Costa o Niepokalanem Poczęciu, dokonane przez księdza Maclachlan de Farkirk.

Missye Redemptorystów w Irlandyi.

Redemptoryści odprawiają w Irlandyi missye z doskonałym skutkiem. W październiku od 7. do 29. dziesięciu Ojców pod dyrekcyą O. Bernard, przełożonego klasztoru w Limerick a dawnego prowincyała w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zajęło się daniem missyi w mieście Cork. Było to powtórzenie missyi odbytéj w maju, uczynione na usilne wezwanie biskupa miejscowego.

Agitacye irlandzkie.

Jest coś w charakterze irlandzkim mającym tyle stron pięknych, co do nieustannéj agitacyi popycha. Irlandya pod przewodnictwem O'Connela poruszała się często, ale poruszała w ważnych i wyraźnych celach; teraz mniéj zdolni politycy, co zatruli ostatnie lata wielkiego agitatora, działając pod wpływem drobnych namiętności, co chwila niepokoje wszczynają. Gdy biskupi irlandzcy idąc za zdaniem Rzymu podali duchowieństwu regułę ograniczającą jego udział w manifestacyach politycznych, że ta reguła nie podobała się pewnym politykom; jęli oni umysły przeciw biskupom burzyć. Na czele téj nowéj agitacyi stanął członek parlamentu pan Lucas, stanęły dziennik *the Nation* i *the Tablet.* Odbyły się gwałtowne mityngi gdzie mówiono w sposób nieprzyzwoity o biskupach, a w końcu *liga dzierżawców* w któréj się głównie agitacya zamyka, postanowiła apelować przeciw biskupom do

papieża. Pojechała w téj mierze do Rzymu deputacya, pojechał sam pan Lucas, ale ich przedstawienia nie znalazły przyjęcia. Kongregacya propagandy wysłuchała zażaleń i naradziła się z biskupami irlandzkimi obecnymi w czasie ogłoszenia dogmatu, nad położeniem irlandzkiego kościoła; w skutek tego dekreta Soborów Dublińskiego i z Armagh, w których znajdują się zakazy o jakich mowa, zostały przez Ojca Ś. zatwierdzone.

BELGIA.

Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

W katolickiéj Belgii nabożeństwo do N. Panny zawsze kwitło, zaczem ogłoszenie dogmatu zrobiło nie małe wrażenie. Pierwsza Gandawa miasto rodzinne Karola V. dało przykład oznak radości zaraz 17. grudnia. W ten dzień obwieszczono tam po kościołach że papież dogmat określił, a wieczorem miasto pięknie oświecono. W dyecezyi Mechlińskiéj solenne ogłoszenie dogmatu w dniu 4. marca nastąpiło. W Bruxelli przystrojono wspaniale katedrę Ś. Guduli i celebrował w niéj ksiądz Gonella nuncyusz papiezki, w przytomności hr. Flandryi i jego siostry, władz rządowych, tudzież tłumów ludu. Oprócz tego rozdano ubogim hojne wsparcie a wieczorem rzęsiście miasto oświecono. Nie mniéj świetnie obchodzono tę uroczystość w Mechlinie, Lovanium, Antwerpii i Hal. W dyecezyi Bruges któréj biskup jeździł do Rzymu, ogłoszenie ma nastąpić w miesiącu Maryi w maju.

Podróż rektora uniwersytetu lowańskiego do Rzymu.

Starożytny uniwersytet w Lovanium (Louvain) założony przez Marcina V. papieża a tyle kościołowi zasłużony, powstał ze swoich ruin w r. 1835 i odtąd jest jedném z głównych siedlisk nauki katolickiéj. Od roku 1836 komissya examinacyjna *(jury d'examen)* udzieliła jego uczniom 3660 dyplomów. Urząd rektora piastuje znamienity uczony i badacz hisoryczny ksiądz kanonik de Ram. Ten gdy w roku zeszłym przesłał papieżowi mowę swoją o historyi uniwersytetu lowańskiego, mianą w akademii bruxelskiéj, otrzymał w odpowiedzi bardzo zaszczytne breve. Nieco późniéj mianował go Ojciec Ś. protonotaryuszem apostolskim *ad instar participantium*. Gdy do Rzymu na ogłoszenie dogmatu pojechał, doznał od Ojca Ś. i kardynałów jak najlepszego przyjęcia. Ksiądz de Ram został w Rzymie konsultorem Ś. Kongregacyi Indexu.

Śmierć Ojca Tinnebrock.

Dnia 6. marca umarł w kollegium OO. Jezuitów w Bruxeli uczony O. Tinnebrock jeden z Bollandystów dzisiejszych. Wielka to i niezastąpiona strata. Zmarły miał dopiero lat 38.

FRANCYA.

Ojciec ś. do biskupa z Perigueux o Indexie.

Pod datą 1. maja 1854 napisał Ojciec ś. do księdza biskupa z Perigueux breve następujące:

„Niedawno doszedł nas Wielebny Bracie twój drukowany list „pasterski, w którym z powodu postu świętego, usiłowałeś z wielką „troskliwością wiernych pieczy twojéj powierzonych, odciągnąć od czy-

„tania zabronionych a szkodliwych książek, wzywając ich usilnie aby „mieli zawsze na uwadze dekreta i reguły naszéj kongregacyi postanowionéj do rozpatrywania i sądzenia dzieł.

„Twoja chwalebna pieczołowitość w kwestyi takiéj wagi, godna „jest zaiste katolickiego biskupa i napełniła nas wielką pociechą. Rze„czywiście pragniemy jak najmocniéj, by wszyscy wielebni bracia nasi, „biskupi świętego kościoła, zwłaszcza w trudnych czasach w których „żyjemy, nie szczędzili ani zabiegów, ani rad, ani usiłowań byleby od „wiernych, za których są odpowiedzialni, oddalić straszliwą zarazę „książek, broszur i dzienników za pośrednictwem jakich nieprzyjaciele „wiary odrzucają zdrową naukę, starają się działać na słabych i roz„szerzając najpotworniejsze zdania a najszkodliwsze błędy, usiłują za„razić umysły i serca, skazić obyczaje, pomięszać prawa ludzkie z bo„skiemi, w końcu jeźli podobna zachwiać podstawy naszéj świętéj religii „tudzież społeczeństwa cywilnego, a nawet je zgruntu obalić.

„Owoż oddając twojéj Wielebny Bracie gorliwości zasłużone po„chwały, zachęcamy cię ażebyś z coraz większą usilnością wiernych od „zatrutych pastwisk chronił, zarazem nakłaniał ich aby wytrwale reli„gią katolicką wyznawali, niedawali się łudzić podstępnemi namowami „i odwracali się od książek w którychby się cokolwiek przeciw wierze, „religii i dobrym obyczajom znajdowało.“

Biskup z Périgueux biskupem z Sarlat.

Miasto Sarlat tak jak wiele miast we Francyi powstało pod murami sławnego klasztoru Benedyktynów, którego dobrodziejami byli między innymi Pipin i Karol W. Klasztor ten w późniejszym czasie przyjął reformę cystercieńską a zawsze kwitł nauką i świętością. Wysłany przez Eugeniusza III. do południowéj Francyi ś. Bernard bawił w nim czas jakiś. Biskupa w Sarlat nie było, dopiero Jan XXII. biskupią tam stolicę umieścił. Biskupstwo Sarlat zniesione zostało po rewolucyi; chcąc przecież tytuł szanowny od zapomnienia zachować, wyrobił sobie dzisiejszy biskup z Perigueux że mu Ojciec ś. pozwolił przybrać godność biskupa z Sarlat i w drugiéj połowie sierpnia uroczyście intronizacyą odprawił.

Dawne seminarium w Sarlat zamieniło się od lat kilku na kolegium Jezuitów.

Seminarium dyecezalne znajduje się w Perigueux.

Jest także w Perigueux klasztor Franciszkański i dom główny z nowicyatem sióstr ś. Marty (dzisiejszy biskup kilka małych kongregacyi kobiecych w jedno pod tą nazwą połączył). Ma się otworzyć klasztor Kapucynów.

Biskup wydał dnia 15. grudnia list pasterski w którym rozporządzając aby kwesta świąt Bożego Narodzenia obróconą była na wzniesienie tego domu, tłómaczy dla czego przedewszystkiem Jezuitów i Kapucynów do dyecezyi sprowadził.

Liturgia rzymska.

Do dyecezyi które wracają do liturgii rzymskiéj dodać należy dyecezye St. Dié, Besançon i Cahors.

W dyecezyi Saint-Dié zaprowadzona została liturgia rzymska w dzień Bożego Narodzenia.

W Besançon kardynał Mathieu wyznaczył po powrocie z Rzymu komissyą która ma rzecz całą przygotować.

W Cahors powrót do liturgii rzymskiéj dokonany już jest od święta Oczyszczenia N. Panny.

W liście swoim pasterskim z dnia 8. grudnia takie ksiądz biskup z Cahors wydał rozporządzenie:

„Od święta Oczyszczenia N. Panny w r. 1855, *Brewiarz*, *Mszał* „i *Rytuał* używane w kościele rzymskim, także ceremonie rzymskie „i śpiew rzymski staną się obowiązującemi.

„Aby jedność w śpiewie zgromadzić, oświadczamy że przyjmujemy „*Graduał* i *Antyfonarz* ogłoszone przez Hanicq'a w Mechlinie w Belgii. „Dla jedności w ceremoniach będą się duchowni trzymali *Ceremoniału* „rzymskiego Baldeschi'ego tłómaczonego przez P. Favrel."

Ze swojéj strony ksiądz biskup Orleański zapowiedział w swojéj dyecezyi okólnikiem z dnia 27. września, że niedługo Mszał i Brewiarz zaprowadzone zostaną.

Relikwie ś. Radegundy królowéj.

Koście ś. Radegundy królowéj wyrzucone w czasie rewolucyi 1793 roku z bogatéj trumny, spoczywały w Poitiers u siostr klasztoru ś. Krzyża. Chcąc je uszanować i czci wiernych w należyty sposób powrócić, postanowił dzisiejszy biskup wyporządzić należycie starożytną kryptę pod kościołem parafialnym, i sprawiwszy piękną trumnę, tam ją na nowo umieścić. Krypta odnowiona została w surowym stylu pierwotnym z trzema kaplicami ś. Radegundy i jéj towarzyszek ś. Agnieszki i ś. Discioli. Trumnę, arcydzieło sztuki, sporządzili z bronzu i emalią a kamieniami drogiemi ozdobili najlepsi artyści. Na to wszystko wierni funduszów dostarczyli. W dniu 12. sierpnia biskupi z Luçon, Angoulême, Blois i Poitiers poświęcili kryptę i przenieśli relikwie, a nazajutrz obchodzono uroczyście święto ś. Radegundy które w ten dzień przypada, i odbyła się za przewodem biskupa z Siam wielka processya z relikwiami w nowéj trumnie zamkniętemi.

Passyoniści w departamencie Girondy.

Od niejakiego czasu założony został w Pont de Lamaye w dyecezyi Bordeaux klasztor Passyonistów. Zakonnicy ci zajmują się tam missyami głównie.

W całéj Francyi jest tylko dwa domy Passyonistów. W Anglii liczą ich pięć.

Śmierci biskupów.

W przeciągu kilku miesięcy kościół francuzki stracił trzech biskupów z pomiędzy najwykształceńszych i najgorliwszych.

Dnia 21. października umarł ksiądz Olivier biskup z Evreux w 57. roku życia; majątek zostawił ubogim.

O śmierci księdza Bouvier biskupa z Mans, donieśliśmy pod rubryką rzymską.

Nakoniec dnia 1. lutego zamknął oczy ksiądz Józef Maria Graveran biskup z Quimper. Ks. Graveran miał lat 61. W r. 1848. zasiadał w Zgromadzeniu narodowém.

Biskupem w Evreux mianowany został ksiądz Bonnechose biskup z Carcassonne, biskupem w Quimper ks. Sergent wikaryusz jeneralny z Nevers. Księdza Bonnechose zastąpi ksiądz de la Bouillerie, honorowy wikaryusz jeneralny paryski.

W miejsce księdza Bouvier rząd życzy sobie księdza Hamon

proboszcza Ś. Sulpicyusza w Paryżu, autora *Żywota Ś. Franciszka Salezego;* ale ten skromny uczeń księdza Olier (założyciela towarzystwa Ś. Sulpicyusza) zastawia się regułą i nie chce przyjąć. Rzecz poszła do Rzymu.

Śmierci księży, zakonników, zakonnic i osób pobożnych.

Dnia 2. października umarła w Castres panna de Villeneuve w zakonie siostra Marya, założycielka sióstr Niepokalanego Poczęcia, w 44. roku życia. Kongregacya Niepokalanego Poczęcia istnieje od lat dwudziestu i zostaje w koloniach zwłaszcza w braterskich stosunkach z kongregacją ś. p. O. Libermanna (Ś. Ducha i Ś. Serca Maryi), ma domy w Gwinei i Senegalu, a teraz i w Paryżu. We Francyi zakonnice pielęgnują chorych, odwiedzają biednych, wychowują bardzo starannie ubogie dziewczęta, w końcu przygarniają kobiety opuszczone; w Afryce robią wszystko co się da zrobić, aby rozszerzyć znajomość prawdziwego Boga i oświatę zaprowadzić. Panna de Villeneuve przeszła ciężkie próby, próby jakie spotykają wszystkie święte dusze pracujące dla zbawienia ludzi; wszelako dozwolił Pan Bóg, że się doczekała znacznego rozrośnięcia swojéj kongregacyi i zatwierdzenia jéj przez Ojca Ś. Piusa IX. Nieco przed śmiercią złożyła władzę i poszła pod posłuszeństwo. To był czyn ostatni chwalebnego żywota, niejako jego uwieńczenie. Przed śmiercią krótko chorowała. Gdy zamknęła oczy, ludzie nie przestali się cisnąć do jéj ciała, uważając ją jakby za świętą. Czcigodne zwłoki pochowano w licznéj assystencyi duchownéj w wewnętrznym dziedzińcu klasztornym.

W dyecezyi Valence w Mirabel-les-Baronies umarła osoba wysokiego ascetycznego życia Adela Thibaut, assystentka w stowarzyszeniu Niepokalanego Poczęcia. Miała ona lat 29. Urodzona z dostatnich rodziców, od najmłodszych lat obrała drogę umartwienia. Pościła z niesłychaną surowością, używała grubéj odzieży i nosiła włosiennicę. „Jeżeli, powiada jéj proboszcz i jéj biograf, niewinność przedziwna, „połączona z praktyką wszystkich cnót chrześciańskich i wszystkich „przepisów ewangelicznych z jednéj strony, z drugiéj pokuta, która „zdaje się przechodzić granice możebności, dają prawo do chwały „wiekuistéj, nie wątpimy, iż Adela Thibaut już otrzymała wieniec nie„bieski.“ Pogrzeb Adeli był jakoby dniem świątecznym, nikt gorzko nie płakał, wszyscy czuli w sercu pociechę.

Ostatnich dni stycznia zgasła w Paryżu znana wszystkim nieszczęśliwym i cierpiącym sędziwa siostra Rozalia od lat 71 posługująca w szpitalu parafii Saint-Mérry. Życie téj świętéj kobiety było nieustającém poświęceniem, oddała mianowicie wielkie usługi w czasie terroryzmu i po rozruchach czerwcowych w r. 1832. Pamięć jéj godnie uczcił w mowie pogrzebowéj proboszcz parafii ksiądz Gabriel.

Inna święta staruszka umarła w Paryżu dnia 5. lutego. Zwała się Małgorzata Queray, miała lat 86. Uboga cicha kobieta, od lat 70 przychodziła codzień na msze do kaplicy szpitalu Necker i przystępowała do stołu pańskiego. Zasnęła prawie bez choroby w szpitalu. Pochowano ją ze czcią i przez szczególny przywiléj w miejscu spoczynku sióstr Ś. Wincentego. Twarz zmarłéj była pięknie rozpromieniona po śmierci.

W miesiącu lipcu umarł w Rouen ksiądz Prévost kanonik, a przedtém proboszcz jednéj z parafii miejskich. Sędziwy ten kapłan, świątobliwy w życiu i dobroczynny niesłychanie, ubóstwo z zamiłowaniem

praktykował. Gdy siostrzyczki do Rouen przybyły, umieścił je przy probostwie. Był zresztą humanistą niepospolitym.

Dnia 16. listopada zgasł w Bordeaux, mając lat 64, ksiądz Marty kanonik honorowy, dawny missyonarz dyecezyalny, niezrównany spowiednik. Opiekował się on ze szczególniejszém poświęceniem dziełem *Miłosierdzia* (oeuvre de la Miséricorde) panny Lamouroux. Podróżował niemało; trzy razy zwiedził grób Zbawiciela; bywał też i w Rzymie. Ostatnią pielgrzymkę odprawił do Notre Dame de la Salette. Na krótko przed śmiercią wielkie usługi w czasie cholery oddał.

W grudniu umarł z cholery w Konstantynopolu jeden z kapelanów armii na Krymie ksiądz Ferrary. Święty ten kapłan oddał wielkie usługi, zwłaszcza w czasie cholery w Warnie.

Kongregacya missyi zagranicznych w Paryżu straciła swego naczelnika w osobie księdza Barran. Ksiądz Barran urodził się w r. 1797. w południowéj Francyi, i odbywszy świetnie nauki szkolne, a późniéj seminaryjskie, został profesorem tudzież dyrektorem seminaryum w Auch. Wyrwał się ztamtąd w zamiarze puszczenia się na dalekie missye; ale gdy wszedł do kongregacyi missyi zagranicznych, zatrudniony został w domu głównym. Przepędził tam lat trzydzieści. Zrazu nauczał i aspirantów kształcił, potém po śmierci księdza Langlois został obrany przełożonym. Pracował niezmiernie, a znajdował czas na wszystko. Między innemi kierował stowarzyszeniem opieki nad małymi Sabaudczykami. Profesorskich obowiązków nigdy nie zaniechał; oprócz tego wydał dzieło z wykładem dogmatów katolickich. Umarł niespodzianie ostatnich dni stycznia. W miejsce jego obrano księdza Albrend.

Wielkie straty spotkały zakon Jezuitów. W Rzymie umarł O. Calvetti, w Bruxelli O. Tinnebrock a w Vaugirard pod Paryżem (27. lutego), Ojciec Ludwik Lambillotte. Zmarły pracował nad restauracyą śpiewu kościelnego i bardzo ważnych prac dokonał. Wspomnieliśmy dawniéj o wyjściu jego *Antyfonarza Ś. Grzegorza Wielkiego*; ogłosił oprócz tego cztery msze, około stu pięćdziesiąt motetów, pięć oratoriów, trzydzieści litanii N. Panny i więcéj dwustu pieśni. Powziął był myśl zaprowadzenia jedności w śpiewie liturgicznym i dla tego zwrócił się do źródeł. Szukał pilnie dawnych zabytków muzyki kościelnéj w Anglii, Belgii, Hollandyi, Niemczech, Węgrzech tudzież Włoszech, i wiele odkryć uczynił. Pisał także dzieło *Esthétique, théorie et pratique du chant grégorien*, jako wstęp do swoich publikacyi liturgicznych. Dał mu téż P. Bóg, że przed śmiercią wszystkie zamierzone prace ukończył. Przy wielkiéj nauce odznaczała go wzorowa pobożność. Skończył nagle, prawie przy robocie.

Na fregacie *la Sémillante*, która tak okropnie przy brzegach Sardynii zatonęła, znajdował się jako kapelan floty ksiądz Józef Carrières, liczący 35 lat wieku. Był on pierwéj proboszczem w okolicy Cahors. Kapelanem floty został w kwietniu 1854. r. i zaraz na fregacie la Sémillante odbył kampanię na Baltyku. Późniéj jeździł zawsze na tym samym statku na morze czarne. Jednym z pierwszych przedmiotów jakie rozhukane morze na brzeg wyrzuciło, była stuła kapelana, snać w chwili ostatecznéj swoje święte obowiązki sprawował. Ciało księdza Carrières rozpoznano między ciałami, które głębia oddała.

Umarł w Lyonie pan Antoni de Jessé, prezydent rady środkowéj stowarzyszenia rozkrzewiania wiary. Pan de Jessé należał do pierwszych pomocników tego świętego dzieła. Przewodniczącym w radzie

środkowéj został po p. de Verna, przed czterema laty. Miał lat 63. Zajmował się literaturą, mianowicie tłómaczył Homera i Popego; ale przedewszystkiém był oddany pobożności i dobrym uczynkom.

List O. Grzegorza Felkierzamb o pojawieniu się błog. Boboli.

Jeden z białoruskich Jezuitów znajdujący się obecnie w Rzymie, opisał szczegóły cudownego pojawienia się błog. Andrzeja Boboli na Litwie, w liście prywatnym, który dziennik *Union franc-comtoise* przed kilkoma miesiącami wydrukował. List ten podajemy w tłómaczeniu:

„W r. 1819. znajdował się w Wilnie O. Korzeniecki Dominikanin, „kapłan wysokiéj świętości i sławny kaznodzieja. Walczył on nie„ustannie a z niezmordowaną gorliwością przeciw błędom schizmatyc„kim i to nietylko z kazalnicy, ale także w uczonych dziełach, które „nań sprowadziły ze strony rządu rossyjskiego, zakaz miewania kazań, „ogłaszania jakichkolwiek pism, ba nawet spowiadania. Tak tedy „zamknięty w klasztorze i skazany na nieczynność, biedził się w swojéj „samotności z myślą, że nic nie może dla chwały Bożéj i zbawienia „braci.

„Owóż jednego razu gdy był przycisnięty smutkiem, (zdarzyło „się to w roku 1819., miesiąca i dnia nie pomnę), otworzył późno „w wieczór okno swojéj celi i patrząc w niebo, zaczął wzywać wie„lebnego Andrzeja Bobolę, ku któremu od dzieciństwa swojego czuł „szczególniejsze nabożeństwo, chociaż jeszcze kościół nie był tego mę„czennika na ołtarzach postawił. *O wielebny Andrzeju*, mówił, *wiele „już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskrzeszenie nieszczęśliwéj Polski. „Kiedyż się ziści twoje proroctwo? Wiesz lepiéj odemnie z jaką niena„wiścią schizmatycy prześladują naszą świętą wiarę i jak starają się „nasz kochany kraj, twoją ojczyznę, do schizmy popchnąć. Ach święty „męczenniku, nie pozwól na takie nieszczęście; wyjednaj u Boga miło„siernego litość dla biednych Polaków. Niech Polska stanie się znowu „jedném królestwem, królestwem prawowierném i Bogu podległém.*

„Już było późno w noc. O. Korzeniecki skończywszy modlitwę, „zamknął okno i chciał iść spać; aliści skoro się obrócił, ujrzał na „środku celi poważną postać męzką w ubiorze Jezuity. Ta postać „ozwała się: *Stawiam się na twe wezwanie Ojcze Korzeniecki, jestem „Andrzéj Bobola. Otwórz jeszcze raz okno twoje, a dziwy obaczysz.* „Chociaż nieco przestraszony, uczynił Dominikan co mu było rozka„zane, i z wielkiém zadziwieniem ujrzał nie ciasny ogródek klasztorny, „ale niezmierną przestrzeń rozciągającą się do krańców horyzontu. „*Płaszczyzna którą masz przed sobą*, mówił daléj wielebny Bobola, „*to okolica Pińska, śród któréj miałem szczęście ponieść męczeństwo dla „wiary, przyjrzyj się, a dowiesz się o tém, co cię tak żywo obchodzi.* „O. Korzeniecki zwrócił znowu oczy na krajobraz, tą razą płaszczyzna „była pokryta niezliczonemi batalionami Moskali, Turków, Anglików, „Francuzów, Niemców i innych ludów, których nie umiał rozróżnić. „Wszyscy oni walczyli z zaciekłością bezprzykładną. Zakonnik nie „rozumiał, co to miało znaczyć; przyszedł mu w pomoc święty. *Kiedy*, „rzekł, *ludzie doczekają się takiéj wojny, za przywróceniem pokoju na„stąpi wskrzeszenie Polski, i ja zostanę uznany jéj głównym patronem.*

„Uradowany obietnicą O. Korzeniecki, zawołał: *O mój święty, „jakże mogę mieć pewność, że to widzenie, te odwiedziny niebiańskie „i ta przepowiednia nie są złudzeniem wyobraźni, snem jedynie?—Daję „ci na to rękę*, odrzekł wiel. Andrzéj, *widzenie twoje jest prawdziwe*

„i rzeczywiste. Wszystko się tak stanie jakem ci powiedział. Udaj się „teraz na spoczynek, zaś abyś miał znak mojego pojawienia się, ślad „dłoni mojéj na stoliku twoim zostawiam. To mówiąc, położył dłoń „na stole i znikł.

„O. Korzeniecki długo nie mógł przyjść do siebie; gdy się nieco „uspokoił, podziękował z wylaniem Bogu i swojemu kochanemu świę„temu za otrzymaną pociechę, potém zbliżywszy się do stołu, ujrzał „wyciśnięty na nim ślad prawéj dłoni męczennika. Pamiątkę tę uca„łował stokroć zanim się spać położył. Nazajutrz ledwie się ocknął, „pobiegł zaraz do stołu, aby się przekonać, ażali ślad cudowny po„został, a widząc go równie wyraźnym jak w nocy, zbył wszelkiéj „wątpliwości. Zaczém zwołał do swojéj celi wszystkich ojców i braci „klasztoru, i opowiedział im o niesłychanéj łasce jaka go spotkała. „Wszyscy wtedy oglądali wycisk dłoni przez wielebnego dla przeko„nania pozostawiony.

„Że O. Korzeniecki żył w ścisłéj przyjaźni z Ojcami naszego to„warzystwa, uwiadomił o wszystkiém Jezuitów wielkiego kollegium „w Połocku, między którymi się znajdowałem. Opowiadanie całego „zdarzenia słyszałem na własne uszy.“

Jeńcy rossyjscy i O. Alexander Jełowicki.

W przeszłym poszycie przytoczyliśmy listy O. Jełowickiego o niewolnikach rossyjskich, Polakach na wyspie Aix, do których był posłany z pomocą duchowną. Teraz przywiedziemy dalsze szczegóły jego apostolskich usiłowań.

Mamy naprzód przed sobą list O. Jełowickiego z daty 14. grudnia, ogłoszony w pismach publicznych. Z niego wyjmujemy co następuje:

„Pan Bóg uwieńczył moją małą missyę. Ksiądz biskup z Ro„szelli udzielił sakramentu bierzmowania Polakom na wyspie Aix. „Była to uroczystość prawdziwie apostolska, jedyna w swoim rodzaju.

„Dnia 11. grudnia pospieszyłem na wyspę, aby Polaków do do„stojnego obrządku przygotować. Nazajutrz dzień ksiądz biskup wsiadł „w assystencyi licznego duchowieństwa na rządowy statek parowy „w Rochefort i wcześnie nadpłynął. Morze było burzliwe, więc nie „snadno przyszło wysiąść na brzeg, gdzie czekali uszykowani porządnie „Polacy, a z nimi proboszcz wyspy i ja. Już z daleka przyjęły pa„sterza dyecezyi śpiewy pobożne polskie, skoro wysiadł, otoczyli go „wszyscy i zaczęli mu nogi ściskać. Zaczém wielebny biskup przy„brany w szaty pontyfikalne, z infułą na głowie, a pastorałem w ręku, „udzielił im błogosławieństwo. Ruszyliśmy processyonalnie do kościoła. „Najstarszy z jeńców niósł krzyż, dwóch innych świeczniki i jeszcze „dwóch kadzielnicę tudzież kadzidło. Pozostający w liczbie 180 po„stępowali dwoma szeregami śpiewając psalmy. Duchowieństwo śpie„wało *Te Deum.*

„Gdyśmy stanęli w kościołku, wyszedłem ze mszą, podczas któréj „nasi Polacy ciągle śpiewali. Kommunię świętą rozdawał ksiądz bi„skup sam, a ja się odzywałem słowami pobudzającemi do większego „przejęcia, jak się to czynić zwykło w Rzymie. Uszanowanie z ja„kiém przystępowali wszyscy do stołu Pańskiego, na kolanach się „wlokąc, wzruszyło księdza biskupa i jego towarzyszów.

„Po mszy przemówił z serca ksiądz biskup o sakramencie bierz-
„mowania, zaczynając od wyrazów *Ecce ego et pueri mei, quos dedit*
„*mihi Dominus*. Naukę tę powtórzyłem po polsku.

„Nastąpiło bierzmowanie udzielone ze świętą powagą. Stu czter-
„dziestu Polaków otrzymało ten sakrament. Następnie ksiądz biskup
„jeszcze raz w rozrzewniający sposób przemówił, napominając bierz-
„mowanych, aby téj łaski ducha ś. pilnie strzegli. *Szukajcie naprzód*.
„mówił do nich, *królestwa niebieskiego, a reszta dana wam będzie*
„*w przydatku*. Tłómaczył téż słowa Zbawiciela: *Na cóżby się zdało*
„*człowiekowi, gdyby posiadł świat cały, jeśli duszę zgubi*. Mówił jeszcze
„wielebny dostojnik kościoła, że kocha swoje nowe dzieci i że je Francya
„kocha dla ich wiary, stanowiącéj nierozerwalny węzeł między Francyą
„a Polską. Skończył mniéj więcéj tak: *Jakże moglibyśmy nie kochać*
„*Polski, téj Polski co oddała niezmierne usługi kościołowi i na naszą*
„*wdzięczność tylekroć zasłużyła. Z Polski przyszedł do Lotaryngii wzór*
„*książąt Stanisław, jaśniejący nauką, cnotami, niewyczerpaną dobro-*
„*czynnością. Polsce winniśmy najcnotliwszą z królowych co nosiły ko-*
„*ronę francuzką, Maryę Leszczyńską, matkę doskonałego książęcia, któ-*
„*rego śmierć przedwczesna miłości Francuzów wydarła, matkę także*
„*anielskiéj Ludwiki, która rozkosze dworu na surowość reguły Karme-*
„*litanek zamieniła, aby przebłagać Boga owych czasów rozgniewanego*.
„Tu ksiądz biskup o przywrócenie Polski do Boga westchnął. Mo-
„dlitwy jego wysłucha, miejmy nadzieję, Panna Niepokalana, bo on
„pierwszy ze wszystkich biskupów na Encyklikę papieską z r. 1849.
„z uniesieniem odpowiedział.

„Nie wspomniałem jednéj rozczulającéj okoliczności. Wszyscy
„Polacy co zostali bierzmowani, przyjęli imie Klemensa, patrona księ-
„dza biskupa.

„Inny szczegół budujący. Gdy nasi jeńcy dowiedzieli się na
„kilka dni przed bierzmowaniem, że złodzieje ukradli skarbonkę z ko-
„ścioła, złożyli proboszczowi ze składek jakie im od współrodaków
„z Paryża przywiózłem, summę przechodzącą roczny przychód ze
„skarbonki.

„Cały obrzęd skończył się około 3, i wtedy biskup odpłynął na-
„powrót. Polacy którzy go ani na chwilę nie odstąpili, (nie chcieli
„nawet jeść choć byli na czczo), ciągle całowali jego ręce i szat się
„jego dotykali. Żal im było rozstawać się z nim, pewnie na zawsze.

„Pamięć tych odwiedzin biskupich będzie dla nich jak pamięć
„widzenia niebiańskiego, co niknie prędko, ale się w myśli nie zaciera."

Pod koniec stycznia umieściło pismo *Journal de St. Petersbourg* artykuł urzędowy, w którym oświadczając wdzięczność za starania, jakich ranni rossyjscy w szpitalach francuzkich w Konstantynopolu doznają i uwielbienie dla sióstr miłosierdzia, żali się dziennikarz rossyjski, iż od jeńców na wyspie Aix oddalono kapelana schizmatyckiego, i że ich wydano na wpływy obce, co mają na celu, do krzywoprzysięstwa ich nakłonić. „Chociaż, powiada, znajduje się na wyspie Aix
„proboszcz obrządku łacińskiego, pozwolono, by tam osiadł Jezuita
„nazwiskiem Jełowicki, wygnaniec polski. Ten fakt potwierdza wieść,
„że Jezuici myślą o nawracaniu na swoją wiarę naszych jeńców."

Rząd francuzki odpowiedział w Monitorze, że z razu pozwolono archimandrycie Wassiliew między jeńcami przebywać, ale że cofnięto pozwolenie, skoro się przekonano, że go więcéj zajmuje polityka jak religia.

Ze swojéj strony ksiądz Jełowicki ogłosił następujące pismo pod datą 2. lutego:

„Gdy *Dziennik petersburski* z dnia 25. stycznia mnie tylko wy-„mienia po nazwisku, widzę się spowodowany uczynić publiczne oświad-„czenie.

„Mowiąc o jeńcach wyspy Aix, *Dziennik* przypisuje OO. Jezuitom „zamiar owładnięcia ich umysłów. Zaręczam, że żaden Jezuita na „wyspie Aix nie postał.

„*Dziennik* mnie Jezuitą mieni. Jakkolwiek wyznaję, że wysoko „ten dostojny zakon cenię, oświadczam, że nie jestem Jezuitą ani nim „nie byłem.

„*Dziennik* zaręcza, że osiadłem na wyspie Aix. Oświadczam, że „przebywam ciągle w Paryżu i że tylko chwilowo udałem się na tę „wyspę, odpowiadając wezwaniu J. W. księdza biskupa z Roszelli, „aby ziomków moich katolików do odbycia jubileuszu i do bierzmo-„wania przygotować.

„*Dziennik* dziwuje się żem pojechał na wyspę Aix mimo tego że „się tam proboszcz obrządku łacińskiego znajduje. Oświadczam że „proboszcz wyspy Aix nie umie po polsku, a Polacy z pomiędzy jeń-„ców rossyjskich nie umieją po francuzku.

„*Dziennik* ubolewa że rząd francuzki nie dopuścił do jeńców ka-„pelana rossyjskiego. Oświadczam, że widziałem na własne oczy pana „Wassiliewa kapelana ambassady, bardzo grzecznego i zręcznego czło-„wieka, który po całych tygodniach przed moim przybyciem i odtąd „na wyspie gościł, znosząc się tyle ile chciał z jeńcami swojéj narodo-„wości i oddając im gorliwie przysługi doczesne. Co się tyczy posług „duchownych, mógł robić co widział za potrzebne, wszelako ograni-„czył się na rozdaniu im pewnéj liczby książeczek, których niemogą „zrozumieć a nawet przeczytać nie umieją, i na odmówieniu jednéj czy „dwóch *mszy białych*, jak je nazwał w rozmowie z proboszczem.

„W zamiarze pobudzenia fanatyzmu w Rossyi, żali się *Dziennik* „na praktyki w celu owładnięcia umysłów znękanych niewolą, aby je „skłonić do nikczemnego przeniewierstwa względem monarchy, ojczy-„zny i religii. Przytaczam własne jego wyrazy. Oświadczam że za-„rzut jest zupełnie fałszywy. Nikt Rossyan nie zaczepiał, co się zaś „tyczy Polaków nie potrzeba ich namawiać. Wszyscy wiedzą jaka „nienawiść Polaków przeciwko schizmie i przeciw Rossyi zagrzewa, „wiedzą także wszyscy, że jeźli Pan Bóg w miłosierdziu swojém na-„tchnie cesarzowi Napoleonowi myśl powołania ojczyzny naszéj do „broni, równie jeńcy Polacy jak i cała Polska na głos jego chętnie się „ruszą. Tak czyniąc, nie staną się winni krzywoprzysięztwa, owszem „pokażą, że są wierni sprawie religii i ojczyzny.

„Dla tém silniejszego przeciwstawienia, *Dziennik* rozwodzi się „z wdzięcznością względem Sióstr Miłosierdzia w Konstantynopolu. „Aby wdzięczność *Dziennika* zwiększyć, pozwalam sobie uwiadomić go, „że bohaterkami miłości chrześciańskiéj co się wyłączniéj rannemi ros-„syjskiemi zajmują, są właśnie dwie siostry polskie, Józefa Mikułowska „i Tekla Markiewicz. Obie one uciekły w czasie prześladowania z roku „1839, kiedy cesarz Mikołaj kazał zamknąć czternaście domów sióstr „w prowincyach polskich i więcéj dwustu sióstr rozproszył.

„Kończąc przytoczę jeszcze list jaki odebrałem od doktora woj-„skowego wyspy za drugim moim pobytem, który dwudziestu czterech

„godzin nie przeniósł. Poda to *Dziennikowi* sposobność porównania „miłości chrześciańskiéj katolickiéj ze schizmatycką.

„Oto co pisał doktor Likard w dniu 12. grudnia:

Z obawy abyś ksiądz dobrodziéj nie odjechał w ciągu dnia dzisiejszego, piszę z prośbą następującą: Jeden z chorych Polaków ma dyssenteryę mocną i potrzebuję go wyegzaminować, a że Rossyanie odmawiają mi od jakiegoś czasu służyć za tłómaczów, chciałbym, byś ksiądz dobrodziéj skoro ci czas pozwoli na chwilę do infirmeryi przyszedł.

Ksiądz biskup Orleański w akademii.

Jak wiadomo ksiądz Dupanloup biskup Orleanu został członkiem Akademii Czterdziestu w miejsce p. Tissot. Przyjmowano go na posiedzeniu uroczytém dnia 9. listopada. W mowie swojéj wspomniał, że wybór jakim go zaszczycono uważa za objaw chęci odnowienia przymierza między kościołem i literaturą, między episkopatem a akademią. Wybraliście, powiedział raczéj biskupa niźli literata. W dalszym ciągu umieścił pochwałę literatury i wykazał jak ją kościół szanował a wspierał. Główny wątek poświęcił kwestyi języka i dykcyonarza (wiadomo że akademia trudni się zawsze dykcyonarzem). Zakończył zgrabną a krótką wzmianką o p. Tissot, którego że był Wolteryaninem i wiersze erotyczne ogłaszał, trudno mu przychodziło chwalić. Mowę księdza Dupanloup zamieścił w przekładzie polskim *Pamiętnik Religijno-Moralny* na miesiąc luty. Odpowiedział w imieniu akademii pan de Salvandy. Z jego pięknéj w duchu religijném napisanéj przemowy wyjmujemy następujące wyrazy: „Rzeczywiście powołując pana do „grona naszego, powołaliśmy biskupa, biskupa szanownego i drogiego „kościołowi Francyi, znamienitego gorliwością i wiarą, życiem tudzież „doktryną, gotowego zawsze walczyć jak żołnierz, mylę się, jak dostojnik kościoła, czy kiedy idzie o odzyskanie dlań kierunku wychowania „młodzieży, czyli téż o posłanie do Rzymu wojska coby uratowało miasto wieczne i przywróciło mu śród narodów potrójną jego koronę, dziś „jeszcze wybierającego się w podróż, aby zanieść hołd posłuszeństwa „i wiary kościołowi (¹). Zarazem chcieliśmy uczcić zwolennika, mistrza „tych pięknych nauk które są najszlachetniejszym i najpotężniejszym „środkiem w ręku ludzkiém, mistrza celującego znajomością trzech starożytności: biblijnéj, greckiéj i łacińskiéj, dającego użyteczny przykład „młodemu duchowieństwu, policzonego między sławnych doktorów „i mówców, dojrzałego nauczyciela, pisarza znamienitego.“

Otworzenie grobu Bossueta.

Nie było dobrze wiadomo w jakiém miejscu zwłoki wielkiego piskupa w katedrze miasta Meaux spoczywają, a to z powodu że następca jego kardynał de Bissy pozwolił usunąć kamień grobowy przeszkadzający symetryi pięknéj posadzki, którą sporządzić kazał. Ztąd poszło że już od dawna chciano patrzyć trumny Bossueta i że dzisiejszy biskup poszukiwanie zarządził. Czynność tę rozpoczęto 8. listopada koło południa wedle skazówek testamentu Bossueta i protokółu otwarcia grobów w r. 1723. Napotkano naprzód grób poprzednika Bossueta biskupa de Ligny a że w testamencie jest aby zwłoki pochowano w nogach poprzedników, szukano w tém miejscu i odkopano grób zewsząd zamurowany, w którym znaleziono trumnę ołowianą naśladującą

(¹) Ks. Dupanloup był w Rzymie w czasie ogłoszenia dogmatu.

kształt ciała ludzkiego. Na wierzchu téj trumny znajduje się tablica miedziana z herbem i napisem:

Hic quiescit ressurectionem expectans
Jacobus Benignus Bossuet episcopus Meldensis
Comes Consistorianus, Serenissimae Delphini
Praeceptor primus, Serenissimae Ducis
Burgundiae Elemosinarius, Universitatis
Parisiensis privilegiorum Apostolicorum
Conservator et collegii Navarrae
Superior, obiit anno domini MDCCIV.
Die XII. Aprilis, Annos natus LXXVI.
Menses VI. et dies XVI.
Requiescat in pace.

Z razu nie miano zamiaru otworzyć trumny, późniéj ksiądz biskup ustąpił naleganiom, chciał tylko aby otworzenie nastąpiło skrycie, by w przypadku gdyby szczątki były w stanie zupełnego zepsucia, nie pokazywać ich światu. Przystąpiono do odlutowania trumny dnia 14. listopada, w samym kościele, w przytomności biskupa i jego sekretarza tudzież wikaryuszów jeneralnych. Skoro odjęto część wierzchnią od głowy, znaleziono massę czarniawą, mięszaninę dębu garbarskiego i gipsu w proszku, pod nią znajdowało się gęste i grube płótno te przecięto i napotkano jeszcze cztery płócienne osłony, dopiero za otworzeniem ostatniéj ukazała się twarz biskupa. Twarz ta jako tako zachowana, czyni wrażenie snu, policzki wystają, przez otwarte usta widać zęby, czaszka obleczona jest zeschłą skórą, włosy okrywają głowę, pochyloną nieco na prawo, ale ich kolor zmienił się z siwego w blond, pod dolną wargą znajduje się mała bródka. Ze wzruszeniem i czcią patrzeli wszyscy na te rysy tak znajome z portretów. Jeden z obecnych pisze: „Co za widok! Zadumaliśmy się w obec téj twarzy uderzają„céj nawet we śnie śmierci. Te otwarte usta, usta złote i tak wymo„wne, przypomniały mi słowa pierwszego Chryzostoma, który chciał „widzieć proch ust ś. Pawła. *Pulverem videam oris hujus quo magna „et arcana Christus locutus est.*“ Po niejakiéj chwili zapalono świece przy trumnie i przypuszczono do oglądania czcigodnych szczątków duchowieństwo miejskie, władze miejscowe, kilku księży z Paryża między innymi ks. Maret, także pp. Poujoulat i Floquet którzy oba o Bossuecie pisali. Gdy się poważna ciekawość tych osób zaspokoiła, przykryto twarz i biskup odmówił ze wszystkimi przytomnymi klęcząc *De profundis*. Reszty trumny nie tknięto, zaś u głowy zastąpiono ołów szkłem na które sporządzono metalowe pokrycie. Przez noc czuwali przy ciele seminarzyści. Nazajutrz dzień 15. odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za zmarłych biskupów dyecezyi, ksiądz biskup celebrował a ksiądz kanonik Réaume miał kazanie. Przez całe popołudnie i przez następny poranek tłoczyli się ciekawi aby oglądać przez szkło rysy *orła z Meaux*, wielkiego doktora nowszych czasów. W końcu dnia 16. ku wieczorowi odśpiewano nieszpory zmarłych i biskup ostatni kondukt uczynił, zaczém spuszczono trumnę do grobu. Teraz znajduje się nad nim dawniéj usunięty kamień. Na pokryciu metalowém głowy wyryto: *14. Novembre 1854, reconnaissance faite par Mgr. Auguste Allou, évêque de Meaux.*

Śmierć rewolucyonisty Sobrier.

Głośny w r. 1848, umarł dnia 21. listopada w domu obłąkanych

w departamencie Izery. Pielęgnowali go do końca duchowni, pielęgnowały Siostry miłosierne których starania z wdzięcznością przyjmował. Przed śmiercią dopełnił wszystkich obowiązków religijnych.

Biskupi z dalekich missyi we Francyi.

Co roku przybywają do Europy, zwłaszcza do Francyi biskupi z najdalszych krain, aby sobie szukać apostolskich pracowników i jałmużny zbierać. Wymienimy tych którzy w ostatnich czasach we Francyi gościli. We wrześniu bawił w Paryżu ksiądz Serra administrator apostolski dyecezyi Perth w Zachodniéj Australii. Będąc w Marsylii ułożył się że mu poszlą kilka zakonnic francuskich. Odjeżdżając zabrał z sobą młodego Australczyka którego drugi wielki missyonarz Australii ksiądz Salvado równie wikaryusz apostolski, autor ciekawych i budujących pamiętników, przywiózł był do Europy. Z powodu opóźnienia w wypłynięciu statku mógł się ksiądz Serra na ogłoszeniu dogmatu w Rzymie znajdować.

Pierwszych dni października wypłynął z Hawru ks. Martin biskup z Natchitoches w Ameryce półn. biorąc z sobą dziewięciu księży i trzy zakonnice Serca Jezusowego. Ks. Marion de Brésillac biskup Pruzy wikaryusz apostolski w Coïmbetour w Indyi był we Francyi pod koniec jesieni po czternastu latach nieobecności. Wikaryat Coïmbetour, jeden z czterech wikaryatów na jakie podzielony został wikaryat Pondichéry, liczy 20,000 katolików. Jest tam 11 księży, a w seminaryum wychowuje się 12 młodych krajowców sposobiących się do stanu duchownego. Ksiądz de Brésillac długo apostołował w Indyi zanim został biskupem. W połowie Stycznia odpłynął z Tulonu do Azyi ks. Pallegoix biskup z Mallos wikaryusz apostolski w Siam, po dwóch latach pobytu we Francyi, staraniom o wszelaką pomoc dla swojéj dyecezyi poświęconym. Ks. Pallegoix dał wydrukować w Paryżu pod swoim dozorem dykcyonarz Siamski, ogłosił także w Marsylii opisanie królestwa Siamskiego (*Description du royaume de Thaï au Siam*), dzieło dwutomowe, obejmujące topografią, historyą naturalną, zwyczaje i obyczaje, prawodawstwo, handel, przemysł, język, piśmiennictwo, religią i dzieje. Książka ta bardzo zajmująca, przedaje się na korzyść missyi Siamskiéj. Ksiądz Pallegoix wysłał naprzód do Bankock czterech młodych księży francuskich i jednego z dwóch młodych Siamczyków którzy mu towarzyszyli, drugiego Siamczyka i jeszcze młodego księdza francuskiego wziął z sobą. Wspomnimy nakoniec ks. Ludw. de Goesbriand biskupa z Burlington w Stanach Zjednoczonych, który w styczniu był w Irlandyi a w lutym we Francyi, aby sobie współpracowników szukać. Dyecezya księdza de Goesbriand (prowincya Vermont) graniczy z Kanadą i znaczna liczba jéj mieszkańców francuskiéj mowy używa. Dla téj części swoich owieczek sprowadził on już dwóch ojców oblatów z Montreal i osiem sióstr opatrzności, których dom główny znajduje się w Kanadzie, ale to jeszcze za mało; potrzebuje więcéj pomocników i pomocniczek. Biskupstwo Burlington wzniesione zostało w r. 1853 a ks. de Goesbriand jest z narodu Francuz.

Patryarcha Antyochejski.

Arcybiskup paryzki polecił osobnym okólnikiem wydanym do duchowieństwa w połowie marca, księdza Sambiri patryarchę antyocheńskiego, który się stara podnieść dawną świetność stolicy założonéj przez Piotra ś. i którym się Ojciec ś. szczególniéj zajmuje. Ks. Sam-

biri prawdziwy wyznawca, bo wycierpiał dla wiary więzienie i liczne prześladowania, przybył mimo podeszłego wieku do Rzymu a z Rzymu do Francyi aby się postarać o fundusze niezbędne. Otrzymał już znaczną summę od Towarzystwa rozkrzewiania wiary i od cesarza Napoleona, ale mu wiele potrzeba, bo chce wybudować kościół, mieszkanie biskupie tudzież seminaryum.

Ks. Rohrbacher członkiem akademii w Lizbonie.

Autor *Historyi powszechnéj kościoła katolickiego* ks. Rohrbacher został mianowany korrespondentem zagranicznym Akademii Nauk w Lizbonie.

Starania o utworzenie biskupstwa w Laval.

Na 86 departamentów we Francyi, 79 posiada osobne biskupstwa. Owóż departament Mayenne którego stolicą miasto Laval, liczący 375000 mieszkańców, nie ma biskupstwa, ale należy do dyecezyi Mans. Od dawna już starało się miasto Laval o utworzenie biskupstwa dla departamentu, teraz kwestya ta odżywiła się. Wysłano nawet deputacyą do cesarza, który obiecał sprawą się zająć.

Okólnik wikaryusza jeneralnego paryzkiego o Seminarium puerorum.

Jedną z najważniejszych rzeczy w organizacyi kościoła, jedną z najniezbędniéj potrzebnych są niezawodnie *Seminaria puerorum.* Sobór trydencki nakazał wyraźnie aby je miała każda dyecezya; we wszystkich krajach gdzie religia wzrasta, biskupi szczególniejszą poświęcają im pieczę. Niedawno jeszcze wikaryusz jeneralny paryzki ks. Buquet, zastępujący nieobecnego arcybiskupa, wydał w tym przedmiocie pod datą 29. grudnia do proboszczów archidyecezyi okólnik, z którego wyjmujemy co następuje:

„Znowu zalecamy troskliwości waszéj i szczodrobliwości waszych „parafian, dzieło małych seminaryów. Niema nad nie ważniejszego, „boć tam tkwi cała przyszłość paryzkiego kościoła, któryby się nie „ostał inaczéj jeno odnawianiem swojego duchowieństwa. Wy wiecie „że dziś prawie jedynie w małych seminaryach przygotowują się i objawiają powołania. W nich tylko można zapewnić dzieciom wychowanie specyalne i wcześnie w nie wpoić razem ze skłonnością do pobożności, przyzwyczajenia zgodne ze świętym stanem do którego się „sposobią.

„Ale te zakłady nie mają swoich własnych funduszów: gdyby „nie dobra wiara wiernych, jużby dawno nie istniały. Owoż spodziewamy się że i teraz wierni z pomocą pospieszą. Powiedzcie im że ta „pomoc jest nam konieczną aby wychować przyszłych pasterzy ich „dzieci, przypomnijcie im słowa ś. Pawła: *I cóż dziwnego że żądamy „od was nieco z dóbr doczesnych, kiedy się całkowicie szafarstwu dóbr „wiekuistych dla was poświęcamy.*

„Zresztą oświadczcie naszym dobrodziejom że owoce ich szczodrobliwości są bardzo obfite. W téj chwili znajduje się 72 uczniów „w małém seminarium ś. Nicolas du Chardonneret, a 61 w małém seminarium Notre Dame des Champs. Nie dość na tem. W znacznéj „liczbie wychowańców seminarium ś. Sulpicyusza z dyecezyi paryzkiéj „z których dwunastu święcenia na Boże Narodzenie otrzymało, większą „połowę stanowią uczniowie małych seminaryów.“

List pasterski arcybiskupa paryzkiego.

List pasterski arcybiskupa paryzkiego, tak jak i listy wielu innych biskupów, poświęcony jest ogłoszeniu dekretu dogmatycznego Niepokalanem Poczęciu, oprócz tego zawiera zdanie sprawy z podróży *ad limina apostolorum* a napełniony jest wyrazami gorącego przywiązania do Ojca ś.

Wyjmujemy z niego paragrafy VII. i VIII.

„Za najszczęśliwsze, powiada ksiądz arcybiskup, chwile w życiu „naszém uważamy te chwile w których mogliśmy swobodnie z Piusem „IX. o kłopotach, o pracach, o pociechach i o nadziejach naszych roz-„mawiać. Ten dobry ojciec najpoufaléj i najczuléj o wszystko się nas „pytał. A z jakiemże współczuciem słuchał szczegółów o moralném „usposobieniu kraju, którego wpływ tak daleko się rozciąga i który jest „niejako sercem świata. Także się radował gdyśmy mu opowiadali „o postępach religii, o polepszeniu ducha publicznego, o pokoju jakiego „doświadczamy, o wolności kościoła, o uczuciach religijnych książęcia „postawionego przez Opatrzność na czele przeznaczeń naszych, ksią-„żęcia co tak pręko zdołał uśmierzyć burze rozdzierające spółeczeń-„stwo, o wielkiéj dobroczynności jego dostojnéj towarzyszki i o zbawien-„nych dążnościach jego rządu.

„Mówiliśmy Ojcu ś. że dyecezya nasza jest jakoby obszerne po-„bojowisko na którem złe i dobre bezustannie walczą, ale gdzie dobre „uczyniło niesłychane postępy. Chwalił nasze usiłowania, szczególniéj „zaś przykładne życie i gorliwosć duchowieństwa, bohaterstwo cnót „tych osób co się na służbę spółeczeństwa w zakonach, domach wycho-„wania, szpitalach tudzież wszędzie gdzie jest pomoc do zaniesienia, „rana do opatrzenia, poświęcają. Cieszył się z cudownych zabiegów „waszéj dobroczynności. Zajmowała go niezmiernie ta strona objawów „religijnego ducha, wyłączniéj nam właściwa a szczególniéj pociągająca „i dla wszystkich przystępna, i nie dziw, boć serce jego przepełnione „jest miłością. Z rozradowaniem słuchał o licznych zastępach młodzieży „zaciągniętéj pod sztandary ś. Wincentego a Paulo, o towarzystwach „opieki, o stowarzyszeniach robotników. Błogosławił z wylaniem tylu „dobroczynnym przedsiewzięciom, tylu instytucyom użytecznym, tylu „sposobom przyjścia w pomoc cierpieniu, i temu natchnieniu pobożno-„ści co wszystko między wami ożywia.

„Aby was wynagrodzić, zaczerpnął szczodrobliwie ze skarbów „kościoła. Osobny indult upoważnia nas do udzielenia zupełnego od-„pustu wszelkim parafiom, zgromadzeniom zakonnym, seminaryom, kol-„legiom i stowarzyszeniom naszéj dyecezyi przy pierwszych naszych „po powrocie z Rzymu odwiedzinach.

„Co nas przedewszystkiem w obcowaniu Ojca ś. i w stosunkach „ze znamienitymi ludźmi do podziału rządów kościoła przypuszczonymi „w téj atmosferze rzymskiéj, którą często wystawiają za pełną namięt-„ności i niepokoju, uderzało, to właśnie pogoda umysłów, roztropność, „umiarkowanie i uprzejmość ogólna. Nic tam gwałtownego, nic gorz-„kiego i bezwzględnego: siła i opór tylko wtedy się okazują kiedy „chodzi o uratowanie zasad, w każdym innym razie znać gotowość do „ustąpień w obec faktów, potrzeb i wymagań czasów lub krajów.

„To usposobienie pojednawcze napotyka się wszędzie w Rzymie, „czy że ono naturze umysłów tamtejszych odpowiada, czy że pochodzi „z długiéj praktyki rządzenia na ogromnéj przestrzeni, przewodniczenia „po wszystkie czasy i najrozmaitszym ludom.

„Ci co się skarżą na powolny tryb postępowania Rzymu, zapominają że czas jest częstokroć najlepszym jego ministrem i że niema „się co spieszyć kiedy się ma trwanie wieczyste.

„Ci co zarzucają Rzymowi nieroztropność lub przesadę, sądzą „o nim zwykle z ludzi szczerych zapewne, ale wyłącznych i gwałto„wnych, którzy głośno się oświadczają z poświęceniem dla papieztwa „a o mało co go nie narażają przesadzonemi zdaniami i gorliwością „niepomiarkowaną.

„Ci w końcu co Rzym buntem zasmucają, zapominają że tam jest „skład świętych tudzież nienaruszalnych zasad, i że kiedy gwałcą prawa „boże, Rzym musi opierać się i karać. Z Rzymem łatwo się porozu„mieć, byleby żądając od niego zapomnienia własnego interesu, nie żą„dać poświęcenia prawdy.“

Wielki post w Paryżu.

W czasie obecnego postu wszystkie kościoły napełnione są wiernymi spieszącymi słuchać słowa Bożego. Największe wrażenie robi O. Felix Jezuita z kazalnicy katedry Notre-Dame. O. Felix godnie zastępuje poprzedników swoich postnych i adwentowych OO. Lacordaire i Ravignan. O. Ventura nie miewa kazań tego roku. O. Ravignan miewa nauki w wewnętrznéj kaplicy pałacu Tuileries w obec cesarstwa i dworu. Jednego razu zrobił mocne wrażenie na słuchaczach a cesarzową do łez poruszył, kiedy się ozwał „Jeźli w tym gmachu wielkość teraz przebywa, zaiste daje ją wiara.“

Ksiądz biskup Sibour.

Pomocnik arcybiskupa ksiądz biskup Sibour, dawny proboszcz ś. Tomasza z Akwinu, wróciwszy z Rzymu jął się czynnie wypełniania biskupich obowiązków.

Medale za cholerę.

Rząd francuski rozdał złote medale osobom które się odznaczyły w pielęgnowaniu cholerycznych. Na liście znajduje się znaczna liczba zakonnic rozmaitych reguł, potém najwięcéj doktorów (między nimi Polak p. Kwasiborski). Proboszcza żadnego nie pomieszczono, snać takie było życzenie władzy duchownéj.

Męczeństwo dwóch księży francuskich na granicy Tibetu.

Dwóch missyonarzy francuskich przeznaczonych do missyi tybetańskiéj OO. Krick i Boury, poniesło śmierć męczeńską w jesieni roku zeszłego na granicy kraju Assam. O. Krick już od kilku lat znajdował się w posiedzeniach angielskich najbliżéj Tybetu, w zamiarze dostania się w głąb tego kraju i odszukania tam śladu dawnych missyi chrześciańskich przez Chińczyków wypędzonych. W maju roku 1854 uczynił pierwszą próbę, ale mu się ta próba nie powiodła; udało mu się nieco lepiéj w grudniu tegoż roku i w pierwszych miesiącach r. 1852. Pokonawszy niesłychane trudy i przebywszy wielkie niebezpieczeństwa (kilka razy śmierć mu groziła), dostał się naprzód w góry zamieszkałe przez pokolenie Miszemis a potém na drugą stronę do Tybetu. W Tybecie nie puszczono go daléj jak pierwsze osady, i po czterech tygodniach w ciągu których widział rządzcę prowincyi i jakoby indagacyę wytrzymał, odesłano za granicę. Musiał wracać tą samą drogą i gościł jakiś czas u Teme naczelnika Miszemis. W marcu był z powrotem. Opis

całéj téj wycieczki, budujący bardzo z jednéj strony, z drugiéj obejmujący wiele zajmujących szczegółów o mieszkańcach gów Himalaya, wyszedł w *Rocznikach rozkrzewienia wiary* z lat 1853 i 54 (Nr. 151, 152 i 153) a teraz wydrukowano go osobno z uzupełnieniami. Cóżkolwiekbądź, O. Krick chciał koniecznie dostać się do stolicy Tybetu miasta Lassa, gdzie dotąd tylko missyonarze OO. Huc i Gabet w nowszych czasach dotarli, zarazem udawał się kilka razy w góry i w końcu w towarzystwie O. Boury który w r. 1853 z Francyi przybył, wyprawił się znowu dawnym śladem w jesieni roku zeszłego (¹). Zdaje się że u ludzi z pokolenia Miszemis przypisywano utonięcie jednego młodzieńca karze niebios za dawniejszą obecność missyonarza, z tąd poszło że skoro powrócił, czyhali nań i okrutnie wraz z towarzyszem zamordowali. O tem nieszczęściu doniósł do Kalkutty O. Bernard naczelnik missyi tybetańskiéj i zaraz ks. arcybiskup Carew wikaryusz apostolski napisał do wielkorządcy Indyi lorda Dalhousie żądając sprawiedliwości. Lord Dalhousie uprzejmie odpowiedział, ale trudno przyjdzie zrobić co przeciw dzikim mieszkającym w niedostępnych górach.

Listy O. de Damas z pod Sebastopola.

W *Précis historiques* wydawanych przez OO. Jezuitów w Bruxelli drukują bardzo interesujące listy O. de Damas, kapłana armii francuskiéj z pod Sebastopola. Listy te pełne są budujących szczegółów o wojskowych francuskich, o ich cierpliwości, wytrwałości a często i pobożności. Po kilkakroć wspomina O. de Damas jakiem uszanowaniem i przywiązaniem wojsko kapłanów otacza.

Nabożeństwo za tych co utonęli w rozbiciu fregaty La Sémillante.

Okropna katastrofa która całą Francyą zasmuciła, znalazła odgłos i w kościele. Ksiądz arcybiskup paryzki a za nim kilka biskupów nakazali nabożeństwa żałobne za tych co zatonęli wraz z fregatą La Sémilante przy brzegach wyspy Sardynii.

Kapucyni w Arles.

W pięknem a tyle starożytnem mieście Arles odprawiła się w styczniu i lutym sześciotygodniowa missya OO. Kapucynów. Konfessyonały były ciągle otoczone. W jedną niedzielę miała miejsce kommunia ogólna kobiet, w inną kommunia ogólna mężczyzn. Tysiąc pięcset mężczyn przystąpiło naraz do stołu Pańskiego. Rozdawał im chleb żywota czcigodny ks. arcybiskup z Aix w owym wspaniałym kościele ś. Trefima. Ks. arcybiskup po kilkakroć przemawiał do swoich owieczek. Przy postawieniu krzyża missyjnego miał kazanie wymowny O. Laurent prowincyał Kapucynów we Francyi.

Modlitwy o nawrócenie Greków schizmatyków.

Wyszło w mieście Bourges za upoważnieniem kardynała Dupont wezwanie drukowane do modlitw o nawrócenie Greków schizmatyków p. t. *Appel à tous les membres de la pieuse association établie dans la Chapelle du catéchisme de Persévérance de la métropole de Bourges, pour reclamer le concours de leurs prières, afin d'obtenir par Marie im-*

(¹) Missyonarze z trzech stron do Tybetu wejść usiłują, przez Assam, przez Yun-nan i przez Su-tchuen. OO. Renon i Papin posuwają się w tych dwóch ostatnich kierunkach.

maculée la conversion des Grecs schismatiques. Znajdujemy w téj odezwie wywód następujący:

Rok dopiero upływa od czasu jak zawiązano w Bourges bractwo modlitw o ogłoszenie dogmatu Niepokal. Poczęcia. Bractwo to miało zaraz 15,000 członków przystępujących do stołu Pańskiego, tudzież dało odprawić więcéj 500 mszy ś. i dziś już cel jego osiągnięty. Owoż chodzi o to żeby go nie rozwiązywać, ale owszem wzmocnić i rozszerzyć, by pod wezwaniem N. Panny Maryi błagać Pana Boga o nawrócenie Greków schizmatyków.

Bracia będą odmawiać modlitwę w Rzymie ułożoną: *O Maryo dziewico niepokalana my twoi słudzy,* którą podaliśmy w przeszłym numerze *Kroniki,* utworzona jakoby róże z 31 albo 15 osób, z których każda obierze sobie dzień do odmawiania modlitwy i przystępowania do stołu Pańskiego, mają co sobotę a przynajmniéj w pierwszą sobotę miesiąca słuchać mszy ś. na cześć Niepokalanego Poczęcia, wybiorą jeden dzień w tygodniu a przynajmniéj jeden dzień w miesiącu i w nim ofiarować będą Panu Bogu za pośrednictwem N. Panny na cel nawrócenia schizmatyków, prace, trudy, cierpienia, dobre uczynki, słowem wszystkie zasługi swoje z dnia rzeczonego; powinni w dni uroczyste świąt N. Panny szczególniéj o nawrócenie schizmatyków się modlić, w końcu mają często dziękować Panu Bogu za to że wyznają wiarę świętą katolicką.

Bractwo w Bourges było afiliowane do wielkiego bractwa, które ma siedlisko w *Ara-Coeli,* zdaje się więc, że i bractwo rzymskie zamieni się w stowarzyszenie modlitw o nawrócenie schizmatyków.

Przy sposobności wspomnimy, jak uważamy podobne usiłowania, a to z powodu, że kilka wyrazów umieszczonych przez nas w *Kronice* zeszłorocznéj, dało powód osobom poważnym do mniemania, że jesteśmy obojętni na nawrócenie schizmatyków, także nienawiścią przeciw Rossyanom przejęci.

Pisaliśmy w *Kronice* zeszłorocznéj, zdając sprawę z pracy umieszczonéj w *Civilta cattolica,* a noszącéj tytuł *Zadanie religijne na Wschodzie:*

„Jednéj rzeczy żałujemy: autor rzymski idąc za p. de Latour, „kończy wyrazem nadziei, że Rossya która czci Matkę Boską, nawróci „się do katolicyzmu. Jest to niebezpieczne i niepotrzebne urojenie! „P. Bogu wszystko podobne, więc i nawrócenie Rossyi w kolei zrzą„dzeń Bożych łatwo może nastąpić, ale po ludzku rozumując, wy„padek ten do najniepodobniejszych i najbardziéj oddalonych należy.“

Tłómaczymy znaczenie tych wyrazów.

Powiedzieliśmy: Panu Bogu wszystko podobne; więc nic chwalebniejszego, jak modlić się o nawrócenie schizmatyków, kołatać do miłosierdzia Bożego, aby światło prawdy dla tylu milionów dusz zajaśniało. Niech się modlą dusze pobożne na całym świecie, niech się modlą w Polsce, P. Bóg wiele dla modlących się czyni.

I nadzieję przy modlitwie żywić się godzi, nadzieja dodaje żarliwości, a do wytrwałości zachęca.

Co innego jest przecie spodziewać się jakiegoś wypadku w kolei zrządzeń Bożych, a co innego mieć oczekiwanie ludzkie na rozumowaniu oparte.

Owóż jeśli się zamkniemy w obrębie rozumowań ludzkich, musimy uznać, że schizma będąca systematem politycznym równie jak religią, tudzież posiadająca silną wojskowo-policyjną organizacyą, przy

braku oświaty w ludzie, bardzo się długo utrzymać musi. P. de Maistre który wiele lat żył w Rossyi, nie miał zgoła nadziei co do schizmatyków, a miał ją co do Anglii (w téj mierze sprawdziły się jego przewidywania). Zresztą jest jedno niebezpieczeństwo w tych nadziejach. Zbytnie oczekiwanie rzeczy co jeszcze nie nastąpiły, czyni częstokroć obojętnemi na to co już istnieje, a prawa do współczucia posiada. Spodziewane nawrócenie Rossyi ostudza umysły i serca dla cierpień, dla praw, dla potrzeb kościoła polskiego. I to nie jest zgoła przypuszczeniem. Któż dotąd głośno o nawróceniu Rossyi między katolikami myślał? Oto między innemi, a głównie O. Lacordaire dawniéj nie teraz, legitymiści francuzcy, hiszpańscy i portugalscy, tudzież katolicy westfalscy których organem p. de Florencourt. O. Lacordaire dziś przychylny kościołowi polskiemu i Polsce, wtedy kiedy pisał, był dla nich obojętny. Legitymiści nauczyli się pokładać nadzieje polityczne w Rossyi i wymyślili pozór jéj bliskiego nawrócenia, (ba nawet pisali, że człowiek taki szlachetny jak cesarz Mikołaj nie może nie umrzeć katolikiem), aby uspokoić swoje sumienia, i niechęć do Polski we własnych oczach czemś wytłómaczyć. (1)

Co się tyczy westfalskich katolików ze szkoły o któréj tu mowa, dość czytać dziennik p. de Florencourt, aby się przekonać, jakie ich usposobienie.

Nowy kościół pod inwokacyą Niepokalanego Poczęcia N. Panny.

Pierwszy kościół jaki we Francyi pod inwokacyą Niepokalanego Poczęcia N. Panny, od chwili ogłoszenia dekretu dogmatycznego stawiać zamyślają, jest kościół przy *Seminarium puerorum* w Séez. Seminaryum istnieje od r. 1820. Ogłoszona została składka na wzniesienie tego kościoła. Pierwszy kamień położono i poświęcono w dzień Zwiastowania N. Panny. Obrzędu dopełnił ksiądz Guéranger opat infułat Benedyktynów z Solesmes, wyręczając chorego biskupa.

Obchody uroczyste ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia we Francyi.

Nie omylimy się, kiedy zaręczymy, że ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia najuroczyściéj i najświetniéj we Francyi się obchodzi. W kraju tym cześć Niepokalanego Poczęcia istnieje od dawna, i prawdziwie budującą jest rzeczą, widzieć jak prowincye kościelne, tudzież miasta pojedyncze, przypominają a odnawiają starożytne podania nabożeństw podobnego rodzaju. Wszystkich, ba nawet główniejszych szczegółów wspaniałych obchodów francuskich niepodobna opisać. Wszędzie prawie odprawiają się jak najpoważniejsze nabożeństwa, do których w wielu miejscach gotują się rekollekcyami publicznemi i nowennami, wierni dni ogłoszenia tłumnie przystępują do stołu Pańskiego, w znacznéj liczbie kościołów wzniesiono ołtarze Niepokalanego Poczęcia a przynajmniéj statuy M. Boskiéj Niepokalanie poczętéj, piękne processye przebiegają miasta ustrojone świątecznie w chorągwie, napisy, obicia, łuki tryumfalne, w końcu powszechne, a tą razą dobrowolne illuminacye, dają świadectwo i o radości katolików i o ich liczbie. Tego wszystkiego niepodobna opowiedzieć do-

(1) Ta niechęć tak się daleko posuwa, że w r. 1842. główny organ francuski legitymistów *La Quotidienne* nie umieścił allokucyi Ojca ś. O przymuszeniu unitów do schizmy.

kładnie za dziennikami katolickiemi, musimy się więc ograniczyć do wskazania główniejszych rysów.

Zaraz w dniu 8. grudnia, zanim jeszcze radośna nowina z Rzymu nadeszła, zaczęły się pobożne a świetne manifestacye, głównie w południowéj Francyi. W Lyonie odprawiono solenne nabożeństwa po kościołach, a wieczór slicznie miasto oświecono. Jaśniała śród ogni bengalskich olbrzymia statua N. Panny na wzgórzu Fourvières, wszędzie po oknach lub pod domami widać było ołtarzyki ze statuetkami Najś. Panny, na wielu punktach pobożne transparenta i dewizy. Wspomnimy, że szczególniéj uderzał wszystkich olbrzymi na jednym domu lampami zapalonemi nakreślony wyraz *Credo*. W całéj dyecezyi lyońskiéj obchód świetnie odprawiono. Ogłoszenie dogmatu odbyło się tam dopiero w lutym po powrocie kardynała de Bonald z Rzymu, z wielką uroczystością, ale tylko wewnątrz kościołów. W Marsylii przebiegła miasto wspaniała processya, którą w nieobecności biskupa znajdującego się w Rzymie, prowadził ks. Pallegoix biskup Siamski. Wieczór miasto zajaśniało rzęsistą illuminacyą. Towarzystwo marsylskie Ś. Wincentego przesłało niebawem Ojcu ś. adres dziękczynny, który złożył u nóg Piusa IX. świątobliwy ks. Mazenod biskup Marsylii. Niemniéj gorąco choć nie tak wspaniale obchodziły dzień 8. grudnia dyecezye Aweniońska, Belley i Bourg. W dyecezyi Belley we wszystkich parafiach statuy M. Boskiéj Niep. poczętéj po kościołach umieszczono, w samém mieście Belley biskup kończąc jubileusz, solennie całą dyecezyę Matce Boskiéj poświęcił. W Arras ks. biskup Parisis miał w dniu Niepokalanego Poczęcia wymowne kazanie. Wieczór miasto oświecono.

Dnia 10. grudnia (święta M. Boskiéj w niedzielę we Francyi obchodzą), w Soissons biskup wyprowadził processyą, wieczór oświecono miasto. Tegoż dnia w Puy, choć w nieobecności biskupa znajdującego się w Rzymie, położono i poświęcono uroczyście pierwszy kamień podstawy do kolossalnéj statuy M. Boskiéj, która jak już o tém po kilkakroć pisaliśmy, ma być wzniesiona na skale Corneille nad miastem; był też świetny obchód w Tulonie z uderzającą illuminacyą. Uroczystość w Tulonie powtórzono jeszcze piękniéj przy ogłoszeniu bulli papiezkiéj.

Gdy do Boulogne sur Mer przyszła wiadomość, że dogmat już ogłoszony, uderzono we dzwony, zebrał się tłum wiernych w kościele, odśpiewano z uniesieniem *Te Deum* i *Magnificat*, a miasto oświecono.

W Nantes obchód miał miejsce w oktawę Niepokalanego Poczęcia i był nadzwyczaj wspaniały. Kościoły przystrojono wewnątrz z wielkim smakiem i wielkim przepychem, a illuminacya wieczorna przeszła wszelkie oczekiwanie. W tenże sam dzień w Besançon kardynał Mathieu już z powrotem z Rzymu sam uroczystość odprawił.

W Lodève wszystko się bardzo uroczyście odbyło, gwoli szczególniéj dawnym tradycyom. Rzeczywiście, gdy Jan de Montesou Dominikanin przeciw Niepokalanemu Poczęciu na końcu XIV. wieku wystąpił, biskup z Lodève Fryderyk Cassinel mówił zwycięzko przeciw niemu w obecności Karola VI.

W Beziers wyznaczono obchód na dzień 31. grudnia, kiedy się kończyła missya jubileuszowa OO. Karmelitów. W dniu rzeczonym biskup celebrował, a O. Hermann grał na organach. Dwa tysiące mężczyzn przystąpiło do stołu pańskiego i kommunię z rąk biskupa przyjęło. Nie dość na tém, biskup poświęcił dyecezyę Matce Boskiéj

i położono pierwszy kamień pomnika kommemoracyjnego (będzie to kolumna ze statuą).

W Rennes w święto Trzech Króli (które jest zawsze przeniesione na niedzielę), odbyła się processya z biskupem na czele; miał téż biskup kazanie, a wieczór jak wszędzie miasto oświecone. W całéj téj dyecezyi prześcigano się w uświetnieniu uroczystości. Tego samego dnia w Gex na granicy Szwajcaryi ksiądz biskup Marilley, wygnaniec ze swojéj dyecezyi, poświęcił przy obchodzie statuę N. Panny, którą umieszczono na wschodniéj fasadzie kościoła, wzniesionéj naprzeciw Mont-Blanc i panującéj nad doliną Genewy. Ks. Marilley, który tylko co był z Rzymu powrócił, z uczuciem do ludu przemówił.

W Amiens dnia 14. stycznia celebrował przy uroczystości ks. Gerbet biskup z Perpignan, a biskup miejscowy wymowny ks. de Salinis miał kazanie, w ciągu którego oświadczył, że Ojciec ś. katedrę Amieńską do rzędu bazylik podniósł. Ks. de Salinis był w Rzymie. Wieczór miasto zajaśniało illuminacyą.

Pięknie obchodzono uroczystość w całéj dyecezyi Autun, w któréj się nabożeństwo do Serca Jezusowego poczęło, odznaczyło się mianowicie starożytne Cluny, miasto świętych.

W Reims przewodniczył obrzędowi w dniu 4. lutego (na ten dzień przypadało we Francyi Oczyszczenie N. Panny) kardynał Gousset, który był dwa dni pierwéj z Rzymu powrócił. Wspaniała i ogromna gotycka katedra jaśniała tysiącami świateł. Bullę odczytał kardynał po nieszporach, następnie miasto i dyecezyę N. Pannie poświęcił. Illuminacya miasta była uderzająca. W dniu tym miały jeszcze miejsce świetne obchody w Auch i w Saumur.

W Beauvais celebrował przy solenném ogłoszeniu bulli dnia 11. lutego kardynał Mathieu, a byli obecni oprócz biskupa miejscowego, biskupi z Soissons, Amiens i Perpignan. Wymowne kazanie powiedział po nieszporach O. Felix Jezuita. Wspaniałe przyozdobienie katedry uderzało wszystkich. Illuminacya miasta udała się całkowicie. Obchód w starożytném mieście Clermont odznaczał się wielkiém przejęciem całéj ludności. W Séez na czele processyi postępowało czterdziestu młodzieńców poświęconych N. Pannie.

Tegoż dnia w Poitiers biskup odprawując uroczystość, wstąpił na kazalnicę i w czułych wyrazach przyzwał opieki Maryi Panny. Odbyła się téż wspaniała processya ze statuą Matki Boskiéj i z relikwiami Ś. Hilarego tudzież Ś. Radegundy.

Dnia 18. lutego ks. arcybiskup Sibour odczytał uroczyście bullę papieską w kościele N. Dame w Paryżu w obecności kardynała Mathieu, patryarchy Antyochejskiego i kilku biskupów. Z innych kościołów najwspanialéj obchodziły to święto kościół Notre Dame des Victoires, siedlisko sławnego arcybractwa i kościół St. Thomas d'Aquin, w którym ks. biskup suffragan Sibour celebrował.

Wspomnimy jeszcze obchód miasta Bordeaux, gdzie kardynał Donnet przemawiał w katedrze, obchód miasta Perigueux, obchody na Korsyce i obchód miasta Algieru. W Algierze biskup miał kazanie. Wielkiéj liczby innych obchodów niepodobna nam wymieniać dla braku miejsca tém bardziéj, że mniéj więcéj jedne do drugich były podobne.

W niektórych dyecezyach odłożono uroczystości zewnętrzne do maja, miesiąca Maryi.

HISZPANIA.

Stan rzeczy pod względem religijnym.

Jak wspomnieliśmy dawniéj, rewolucya hiszpańska obróciła się przeciw religii tudzież kościołowi. Oddalono z Eskurialu Hieronimitanów, oddalono z Loyola Jezuitów (1); nieprzychylny duchowieństwu minister Alonso, niepomny usług jakie podczas grasującéj cholery tylu księży oddało, ogłosił z urzędu nazwiska małéj liczby kapłanów, którzy się oddalili przed cholerą; co ważniejsza, ministerstwo zakazało publikacyi encykliki papieskiéj obwieszczającéj jubileusz, i jubileusz w Hiszpanii się nie odprawił. Minister Alonso wydał kilka okólników do biskupów, rozporządzając w kwestyach należących do karności kościelnéj, zamierzał téż pono wielkie zmiany zaprowadzić, ale nie utrzymał się długo na urzędzie i pod koniec listopada ustąpił miejsca panu Aguirre, zgoła nie przychylniejszemu i nie umiarkowańszemu co do zdania, ale nieco rozważniejszemu w działaniu. Dwie kwestye tyczące się religii, obie niezmiernie ważne, zajmowały w ostatnich czasach ludzi politycznych w Hiszpanii: mówimy o artykule konstytucyi odnoszącym się do wiary katolickiéj i o zabraniu na skarb pozostałych jeszcze duchowieństwu lub instytucyom dobroczynnym posiadłości, co przedewszystkiém zmiany zawartego niedawno konkordatu wymaga. W rzeczy konstytucyi tyle powiemy, że po długich rozprawach kongres przyjął religijną zasadę konstytucyi sformułowaną w następujących wyrazach: „Naród obowiązuje się utrzymać religię katolicką i jéj „duchowieństwo, tudzież opiekować się niemi. Wszelako żaden Hiszpan „i żaden cudzoziemiec nie będzie mógł być poszukiwany za swoje „przekonania lub swoją wiarę, chyba że je objawi czynami religii przeciwnemi.“ Wielki to cios zadany jedności kraju, gdzie dotąd nie znajdowali się jeno wyznawcy wiary katolickiéj. Zasada przyjęta nie zadowolniła ani katolików ani radykalistów; ci ostatni chcieliby byli coś śmielszego przeprowadzić wszelako głosowali za nią, w nadziei, że wykonanie konstytucyi powierzone zostanie ludziom obojętnym religijnie lub niechętnym. Pan Olozaga jawnie przyznał w ciągu obrad, że to tylko pierwszy krok do wolności wyznań; owoż wolność wyznań w kraju, w którym niema tylko jedno wyznanie, jest to to samo, co otworzenie wrót propagandzie obcéj. Niebezpieczeństwo uczuli biskupi, uczuł lud hiszpański. Biskupi wcześnie nadesłali przełożenia do kongresu, lud uchwycił się w wielu miejscach drogi petycyi. Już prowincya Guipuscoa przysłała była po wypędzeniu Jezuitów petycyę o nich, licznemi opatrzoną podpisami, teraz w obec zamachu na religię zewsząd się do podpisywania petycyi rzucono. Piękna jest mianowicie i dobrze ułożona petycya mieszkańców miasta Jerez de la Frontera. Chcąc agitacyi religijnéj koniec położyć, postanowił kongres, aby nie było wolno podawać petycyi przeciw zasadom już przyjętym.

---

(1) W Loyola miejscu urodzenia Ś. Ignacego, ślicznie położoném śród gór prowincyi Guipuscoa, między miasteczkami Aizpetia i Azcoitia, znajduje się piękny, niegdyś bogaty klasztor Jezuitów. Klasztor ten był długo opuszczony; rok przeszło temu oddał go rząd napowrót Jezuitom, schronionym od lat 20 do Belgii. Ma kollegium dla missyi kolonialnych, to jest missyi na wyspie Cuba, w Puerto-Ricco i na wyspach Filipińskich, gdzie Jezuici mają legalne istnienie i szkoły posiadają. W Loyola było dwudziestu Jezuitów pod przewodnictwem O. Medino. Skoro ich wygnano w listopadzie, udzielił im gościnności w opactwie St. Girons biskup z Aire.

Próżne staranie, petycye idą swoją drogą. W kwestyi przedaży pozostających dóbr kościelnych i dóbr zakładów dobroczynnych, kongres chce sobie postąpić wbrew wszelkim zobowiązaniom i wbrew wszelkiéj słuszności. Finanse są zrujnowane, więc radykaliści hiszpańscy myślą, że ich grabież własności kościoła z kłopotu wyprowadzi, i nie pytają się o nic. Tylko co zawarty został ze Stolicą Apostolską konkordat; to ich nie wstrzymuje, papież nie ma armii, którąby o wykonanie traktatów mogła się zbrojnie upomnieć, więc sobie ci panowie Rzym lekceważą. Minister skarbu Madoz okryty został oklaskami, kiedy oświadczył, że poda projekt zabrania na skarb reszty dóbr kościelnych, *nikogo* się o pozwolenie nie pytając. Nieco inaczéj osądzili tę rzecz jego koledzy i wysłali do Rzymu p. Pacheco, którego Ojciec ś. przyjął z dobrocią. W ostatnich czasach biskup z Osma energiczne przełożenie do kongresu w rzeczy spodziewanéj przedaży nadesłał. Wspomnimy, że to co z przedaży do skarbu wpłynie, finansów krajowych nie uratuje od bankructwa, za to zbogaci się pewna liczba spekulantów, co może jest celem radykalnych polityków, chcących nowemu porządkowi rzeczy obrońców interesu zapewnić. Niepodejrzany jest pewnie nikomu w rzeczach tyczących się kościoła *Journal des Débats*, owóż co w nim czytamy:

„O alienacyi dóbr kościelnych pierwszy raz po rewolucyi z roku „1820 w Hiszpanii pomyślano, wszelako dokonane wówczas przedaże „unieważnione zostały w roku 1823. Po raz drugi chwycono się tego „środka w r. 1836 i przez lat osiem przedawano z rozmaitém powo„dzeniem własność kościelną. Dopiero w roku 1844 marszałek Nar„vaez kazał dalszéj przedaży zaprzestać, a w r. 1845 prawo przyjęte „przez kortezy rozporządziło by oddać duchowieństwu dobra jeszcze „nie przedane. Marszałek Narvaez powodowany był chęcią pojedna„nia się z Rzymem, którego potrzebowano aby przywrócić porządek „w kościele hiszpańskim, i zaspokoić urażone religijne uczucie kraju. „Zkądinąd rząd się był przekonał że przedaż dóbr kościelnych nie „przynosi wiele i tylko spekulantów zbogaca.

„Potrzeba było konkordatu z Rzymem. Rokowanie rozpoczął „marszałek Narvaez w r. 1846, późniéj ciągnęło się ono przez lata za„burzeń włoskich aż do roku 1851, kiedy zapadła umowa konstytucyą „kościoła katolickiego w Hiszpanii zawierająca. Należy wspomnieć że „rząd hiszpański traktował za upoważnieniem kortezów, w osobném „prawie wyrażoném; konkordat przeto z r. 1851 jest nie tylko aktem „dyplomatycznym który obowięzuje zarówno rząd hiszpański i dwór „rzymski, ale jeszcze prawem cywilném hiszpańskiém obowiązującém „rząd względem duchowieństwa.

„Konkordat zastrzega wyraźnie wyłączne panowanie religii kato„lickiéj i powierza biskupom albo ich delegowanym dozór rzeczywisty „nad uniwersytetami i szkołami publicznemi. Co się tyczy dóbr koś„cielnych, uznaje przedaże już dokonane, warując że posiadłości zwró„cone duchowieństwu stanowią własność wieczystą i niezamienną, a te „które rząd jeszcze posiada, zostaną oddane z zastrzeżeniem, że ducho„wieństwo je odprzeda i pieniądze w papierach długu krajowego umie„ści. Konkordat uznaje także na korzyść duchowieństwa prawo naby„wania nowych dóbr na własność nienaruszalną. Owóż zobowiązania „powyższe są nierozdzielne; i jeżeli rząd pewną ich część znosi, uzna„nie dawnych przedaży ze strony Rzymu upada przez to samo. Mała

„to pewnie konsyderacya dla p. Madoza, ale nam się wydaje że zaniepokojenie sumień obecnych posiadaczy nie jest rzeczą obojętną.
„Mniemamy, że p. Luzurriaga miał słuszność kiedy zalecał roztropność i ostrożność, a nuncyuszowi zaręczał że konkordat będzie „szanowany, zdaje nam się zaś że p. Madoz pobłądził w oświadczeniu „że rozprzeda dobra duchowne nikogo się o pozwolenie nie pytając. „P. Luzurriaga wystąpił jako prawnik przezorny. P. Madoz jako try„bun chciwy oklasków tłumu."

Kongres hiszpański ciągle daje dowody złéj woli dla kościoła, a rząd służy tym niechęciom. Minister sprawiedliwości kazał wytoczyć proces pismu *El Catolico* za to że umieściło bullę o Niepokalaném Poczęciu, która jeszcze nie uzyskała *exequatur* rządowego, zaś biskup z Barcelony skoro przybył do Madrytu otrzymał rozkaz wyjazdu.

Śmierć duchownych.

Duchowieństwo hiszpańskie poniosło ciężkie straty w przeciągu kilku ostatnich miesięcy. Umarli biskup z Segowii i ks. de Lezo arcybiskup Seleucii *in part. inf.*, kapelan królowéj Krystyny (ten ostatni w październiku we Francyi); umarli (w połowie stycznia) kardynał Jose Romeo Gamboa arcybiskup Sewilli, mąż uczony ozdobiony purpurą w r. 1850 a mający lat 74, tudzież (nieco późniéj) nàjstarszy biskup hiszpański ks. Franciszek Garcia Cassarubios y Malgar, od lat trzydziestu jeden biskup w Tuy w Galicyi; umarli jeszcze pobożny i zdolny ksiądz Ignacio Maria de Sulla wikaryusz jeneralny biskupa z Leridy z cholery, w końcu doktor Jose Palau rektor seminaryum w Barcelonie, autor ceniony dzieł kościelnych. Arcybiskupem w Sewilli zostanie biskup z Korduby.

Dzienniki katolickie w Madrycie.

Jest obecnie w Madrycie sześć dzienników katolickich, jako to: *La Estrella, El Catolico, La Esperanza, La Regeneracion, La Fe* i *La Esperiencia.*

Broszura Franciszkanów Madryckich.

Od czasu jak Pius IX. przywrócił patryarchat łaciński w Jerozolimie, nie przestają się burzyć Franciszkanie hiszpańscy, stawiając prawa patronatu królów hiszpańskich co do miejsc świętych, naprzeciw praw Francyi. Jeszcze w miesiącu maju wyszła w Madrycie broszura podpisana przez siedmiu Franciszkanów p. t.: *Echo franciszkańskie w kwestyi miejsc świętych Jerozolimy i patronatu królów Hiszpanii.* W broszurze téj pełnéj namiętności, uwłaczającéj Ojcu ś., miotającéj oszczerstwa na ks. Valerga patryarchę Jerozolimy, także na rząd francuzki, siedmiu Hiszpanów przemawia jakoby w imieniu całego zakonu. Oskarżają oni Francyą że chce usunąć Franciszkanów hiszpańskich odwiecznych stróżów grobu świętego a zakonników francuzkich wprowadzić. Konsul francuzki w Jerozolimie odwołał się do Wielebnego Ojca strażnika (Custode) i jego rady w Ziemi ś. Odpowiedzieli że nie mieli udziału w publikacyi. Ze swojéj strony patryarcha broszurę do papieża zaskarżył.

Restauracya kościoła w Huelva.

Książe de Montpensier syn Ludwika Filipa, szwagier królowéj, restauruje swoim kosztem piękny kościół w Huelva (w Andaluzyi) i dom

w którym mieszkał Krzysztof Kolumb. Będzie tam utrzymywał kapelana, mającego obowiązek modlić się za duszę wielkiego marynarza.

Wrażenie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Hiszpanii.

Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia jest niezmiernie starożytne w Hiszpanii. Kiedy miasto Avila uczyniło szlub że będzie bronić tego przywileju Matki Zbawiciela, wiarę swoją w rzeczonym przedmiocie odniosło aż do pierwszego biskupa miejscowego, ucznia apostoła ś. Jakóba. Czy zaręczenie jest prawdziwe czy nie, dość że pokazuje tradycyę o dawności. Nie tu koniec: król Karol III. otrzymał w roku 1759 od papieża, że święto Niepokalanego Poczęcia uznane zostało świętem patronalném kraju. Święto owe ostatnią razą bardzo uroczyście obchodzono. Późniéj gdy przyszła wiadomość o ogłoszeniu dogmatu, zaczęły się solenne nabożeństwo po kościołach. I tak d. 5. stycznia w kaplicy zamkowéj kapituła orderu Karola III. składała dzięki P. Bogu za definicyą dogmatyczną. Przy téj okoliczności biskup Barceloński, któremu potém odjechać kazano, celebrował, a nuncyusz Monsignor Franchi intonował *Te Deum*. Królowa, król i cała rodzina królewska bliższa, byli przytomni; zaś skoro *Te Deum* odśpiewano, mała księżniczka Asturyi, włożyła na głowę Matki Boskiéj *zwycięzkiéj*, którą Pius V. darował Filipowi II., piękną złotą koronę z perłami i brylantami. Dnia 9. lutego biskup z Santjago celebrował w kościele *Wcielenia* także na podziękowanie Bogu i miał przemowę do ludu. Wspomnimy jeszcze że odznaczył się przed innemi obchód w kościele włoskim, gdzie śród świetnego ustrojenia widać było portret Ojca św. Nuncyusz celebrował. Wszystkie zewnętrzne uroczystości odłożono do czasu kiedy rząd *exequatur* bulli papiezkiéj udzieli.

Pobożne usposobienie królowéj.

Królowa nie wiele obecnie znaczy i w polityce rzadko upomina się o swoje prawa. Inaczéj się ma w kwestyach religijnych, w których ona głośno objawia zdanie swoje. Bardzo żywo oświadczyła się za utrzymaniem konkordatu i za poważną negocyacyą z Rzymem; była téż jawnie przeciw wolności wyznań. Oprócz tego chwyta każdą sposobność aby dotykalne dowody uszanowania dla kościoła tudzież nabożeństwa składać. Wspomnieliśmy o tyarze jaką przesłała Ojcu św. i o koronie złożonéj w hołdzie N. Pannie, dodamy jeszcze że w dzień Trzech Króli, idąc za starym zwyczajem nie zawsze zachowywanym w ostatnich latach, odniosła w czasie offertorium mszy odprawianéj w kaplicy zamkowéj, w assystencyi dworu do ołtarza, kielich złoty, mający na patynie złoto, kadzidło i myrrę.

HOLLANDYA.

Medal na pamiątkę przywrócenia hierarchii biskupiéj.

Katolicy Hollandyi kazali wybić medal na pamiątkę przywrócenia hierarchii biskupiéj. Z jednéj strony nosi on wyobrażenie wskrzeszenia córki Jaira, z drugiéj ma napis stosowny i herby biskupstw.

NIEMCY.

Austrya.

Zebranie towarzystwa ś. Seweryna.

We wrześniu roku zeszłego odbyło się w Wiedniu zebranie towarzystwa św. Seweryna (Severinus-Verein). Przewodniczył hrabia O'Donnel. Z ramienia tego stowarzyszenia wychodzi pismo *Przyjaciel Ludu* mające 3000 abonowanych. Druga publikacya katolicka nosi tytuł *Gazeta kościelna*. Obie drukują się dwa razy na tydzień.

Dyecezya wiedeńska pod względem zakonów.

Znajduje się w dyecezyi wiedeńskiéj 215 Benedyktynów 93 Bonifratrów, 37 Barnabitów, 20 Dominikanów, 59 Franciszkanów, 33 Kapucynów, 43 Mechitaristów, 31 Reformatów, 65 Piarów, 18 Serwitów, 10 Redemptorystów, 8 Lazarystów i kilku Jezuitów bez stałego umieszczenia; oprócz tego 151 Sióstr Miłosiernych, 57 Elźbietanek, 52 Wizytek, 64 Urszulinek, 32 Sióstr Szkółek chrześciańskich i 10 Redemptorystek.

BAWARYA.

Nawrócenie hr. Stollberga.

Wnuk sławnego Leopolda hr. Stollberg przeszedł pod koniec roku zeszłego na wiarę katolicką w Kaltern w Tyrolu.

Biskupi i rząd bawarski.

Od lat kilku rząd bawarski gwałcił uparnie obietnice i zaręczenia konkordatu z roku 1817; długo niepodobna było porozumieć się, w końcu biskupi zebrani w Augsburgu w lipcu roku zeszłego przyjęli po naradzie propozycye rządowe z zastrzeżeniem konieczności potwierdzenia z Rzymu. Stawiając pierwszy krok na nowéj drodze, wydał rząd wedle położonych zasad ugodnych, rozporządzenie tyczące się konkursow na proboszczy w beneficyach zależnych od patronatu królewskiego; późniéj jeszcze wyszły pod datą 9. października dwa dekreta ministeryalne stanowiące o wszystkich prawie kwestyach spornych, mianowicie o zakładaniu seminaryów, o nadzorze wychowania publicznego, o rozciągłości opieki rządowéj nad kościołem, o ograniczeniu królewskiego *placet*, o trybunałach duchownych, i t. d. Rząd niektóre trudności w sposób zadowalniający rozwiązał, inne objechał, co do innych jeszcze obiecał negocyować z Rzymem.

Nabożeństwa za zmarłą królowę matkę.

Królowa matka która umarła z cholery ostatnich dni października, była protestantka (księżniczka sasko-altenburska), mimo tego rząd nakazał koniecznie aby się za nią nabożeństwa w kościołach katolickich odbyły. Już przed laty dwudziestu podobne wymaganie po śmierci królowéj Karoliny doprowadziło do starcia. Tą razą śpiewali po kościołach psalmy śpiewacy świeccy, tudzież prawiono mowy pogrzebowe, zresztą nie było żadnych modlitw i świateł nie zapalano. Obchody miały miejsce: *sine luce et sine cruce.*

Miejsce śmierci króla saskiego.

Wiadomo jest że król saski Fryderyk August znalazł śmierć w górach Tyrolu. Mieszkańcy najbliższéj wioski wystawili zaraz krzyż

w miejscu straszliwego przypadku, uprzedzając wdowę królewską. Ta ostatnia wdzięczna za ich dobrą wolę kazała się zapytać coby dla nich uczynić mogła. Choć w większéj części ubodzy, odpowiedzieli że nie żądają jeno żeby królowa łożyła na oléj do lampy przed Najśw. Sakramentem w kościele.

Altoetting.

W dyecezyi Passauskiéj blisko granicy Austryi od Salzburga wznosi się w Altoetting stara kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiéj otoczonym bogatemi ex-votami, cel pobożnych pielgrzymek dla Bawaryi, Tyrolu i części Austryi. W kościele parafialnym pochowany jest sławny Tilly którego ciało dotąd nieuległo zepsuciu. W pobliżu stoi klasztor Redemptorystów. Owóż Ojciec ś. przysłał lampę śrebrną do zawieszenia przed cudownym obrazem a oddanie téj lampy nastąpiło roku zeszłego w dzień Wniebowzięcia. Blisko 15,000 wiernych zebrało się w dzień uroczysty do Altoetting. W nabożeństwie mieli udział ks. de Luca arcyb. Tarsu *in par. inf.* nuncyusz Ojca ś., arcyb. Monachijski, tudzież biskupi z Ratyzbonny i z Passau.

Restauracya katedry w Spirze.

Od lat kilkunastu restaurują piękną katedrę gotycką w Spirze kosztem królewskim. Teraz cesarz austryacki dał 52000 złot. reńsk. na wyporządzenie grobów cesarskich w których spoczywa dziewięciu monarchów a między innymi Rudolf Habsburski i Adolf de Nassau. Statuy tych cesarzów do kościoła wykuł przed dwunastu laty Schwanthaler.

Siostry Odkupiciela.

Siostry Odkupiciela (du St. Rédempteur) których główny klasztor znajduje się w Niederbronn w Alzacyi, mają kilka domów w Palatynacie. Owoż rząd bawarski rozkazał im był 15. grudnia aby w cztery tygodnie kraj opuściły, żadnego powodu nie podając. Zasmuciło to całą ludność, która umie cenić zasługi tych świętych niewiast. Szczęściem biskup dyecezalny (ze Spiry) tudzież nuncyusz papiezki udali się do króla i król zniósł rozporządzenie ministeryalne.

PRUSY I KSIĘSTWA PÓŁNOCNE.

Kościół w Dessau.

Od czasu reformacyi aż do téj chwili nie było kościoła katolickiego w Dessau, mieście tak bliskiem Wittenberga. Katolicy zbierają się na nabożeństwo w domu prywatnym. Teraz przecież będzie inaczéj. Rząd książęcy anhalcko-dessauski pozwala na wybudowanie kościoła a szczodrobliwość Ojca ś. i składki wiernych zaczęcie robót podobném czynią. Plan nowéj świątyni zatwierdził ks. de Luca arcybiskup Tarsu, nuncyusz w Monachium, administrator parafii katolickich w księstwach Anhalckich (najważniejsza z tych parafii znajduje się w Coethen dokąd ostatnia księżna nawróciwszy się na katolicką wiarę sprowadziła była Jezuitów, których wygnano po jéj śmierci). Pierwszy kamień położono uroczyście 22. sierpnia. Obrzędu dopełnił ks. Pelldram proboszcz z Berlina w assystencyi ks. Küstner miejcowego pasterza. Przy téj sposobności przemówił ks. Bode proboszcz z Coethen. Co uderzało wszystkich, to obecność panującego książęcia z synem najstarszym i dworu.

Książe zaprosił nawet dnia tego duchownych katolickich na obiad. Obrachowanie kosztów budowy wynosi 23,000 talarów, które jeszcze nie są złożone w całkowitości. Plan podał architekt przewodniczący robotom w tumie kolońskim. Wspomnieć trzeba że grunt darował książe.

Nowe pismo czasowe pana de Florencourt.

Pan de Florencourt nie upamiętał się dotąd w swoim obłędzie. Po opuszczeniu redakcyi dziennika *Volkshalle* założył inne pismo: *Politische Wochenschrift* i dalej broni polityki Rossyi, zwalając odpowiedzialność za wojnę obecną na mocarstwa zachodnie. Pismo p. de Florencourt jest bardzo nieprzychylne Austryi.

Śmierć O. Bonawentury Ketteler.

Ryszard v. Ketteler brat świątobliwego biskupa mogunckiego który aby nie zostać po tym bracie proboszczem w Berlinie schronił się do klasztoru, i pod imieniem O. Bonawentury oblókł sukienkę kapucyńską, umarł pierwszych dni stycznia, zostawując pamięć cnót i pobożności niezrównanych.

Czytelnia katolicka w Berlinie.

Czytelnia katolicka w Berlinie (der katholische Leseverein) obchodziła święto Trzech Króli posiedzeniem, na którém architekt Zimmermann z Akwisgranu miał mowę. Byli między innymi obecni książe Bogusław Radziwiłł, Dr. Brüggemann radca tajny, radca sprawiedliwości v. Mühlen, pan August Reichensperger i t. d.

Nawrócenia.

Znany publicysta August Lewald i pastor jednéj *Freie Gemeinde* p. Giese przeszli na wiarę katolicką.

Domy zakonne w archidyecezyi kolońskiéj.

Archidyecezya kolońska liczy obecnie 54 domów zakonnych, z tych 10 męzkich. Jeden tylko klasztor, klasztor Karmelitek w Kolonii, oddaje się życiu kontemplacyjnemu, wszystkie inne czynne życie prowadzą.

Testament kanclerza Karola Augusta Ludwika v. Wegnern.

Zmarły kanclerz K. A. L. v. Wegnern zapisał wszystkie dzieła katolickie ze swojéj biblioteki probostwu katolickiemu w Królewcu, wyrażając życzenie aby wyznanie katolickie i wyznania protestanckie żyły z sobą w zgodzie aż do dnia połączenia.

Dawny pastor Hasert.

Nawrócony do katolicyzmu pastor Hasert z Bunzlau dał wydrukować broszurę p. t. *Ob mich der Satan geblendet, da ich katholisch ward.* Broszurę tę zabrała policya, ale sąd kazał ją zwrócić, niektóre tylko ustępy przemazać zaleciwszy.

Synod protestancki i małżeństwa mięszane.

Rzeczą jest godną wielkiego zastanowienia, że synod prowincyonalny protestancki pruski (jak donosi Gazeta Elberfeldzka), którego pastanowienia zatwierdziła rada wyższa, rozporządza aby pastorowie odwodzili od małżeństw mięszanych, tych niedoskonałych jak je zowie związków, a gdyby im się namowa nie powiodła, starali się wszelkiemi

sposobami by dane zostało przyrzeczenie wychowywania dzieci w protestantyzmie, inaczéj mają odmawiać małżeńskiego błogosławieństwa: zaś w razie niedotrzymania obietnicy, mężczyzn pozbawiać prawa wybierania urzędników kościelnych, kobietom odmawiać błogosławieństwa po połogu, jednych i drugich nie przyjmować za rodziców chrzestnych.

Destytucya radzcy Menzel.

Pan Adolf Menzel radzca konsystoryalny we Wrocławiu został zrzucony z urzędu. Powiadają że powodem do tego stała się odpowiedź jaką uczynił innemu radzcy, mówiącemu doń że przychylność dla katolicyzmu położenie jego fałszywém czyni. Pan Menzel miał odrzec: „Gdybyś pan był tyle w tym przedmiocie pracował co ja, nie myślałbyś inaczéj odemnie.“

Bractwa w dyecezyi wrocławskiéj.

Przed czterma laty biskup monasterski założył w Monasterze dom tercyarek ś. Franciszka i teraz jest już 17 takich domów. Ksiądz kanonik Gürth sprowadził je do Opola i oddał im klasztór ś. Wojciecha. Każda tercyarka dostaje 30 talarów i jedzenie.

Towarzystwo kobiece ś. Wincentego liczy około 300 osób.

U Urszulinek we Wrocławiu zaprowadzono arcybractwo paryzkie z kościoła N. Dame-des-Victoires.

Okólnik księcia biskupa wrocławskiego do duchowieństwa.

O liście pasterskim księcia biskupa z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia wspomnieliśmy. Teraz czynimy wzmiankę o okólniku do duchowieństwa, w następstwie odbytych konferencyi dyecezalnych pod datą 1. marca wydanym. Okólnik o którym mowa napisany jest po łacinie, i surowo obowiązki życia duchownego wykłada. Rozbiór jego podała *Schlesische Zeitung* z dnia 28. marca. Chcieliśmy jéj artykuł przetłómaczyć, jakkolwiek ironia w nim przebija: że się jednak dowiadujemy iż tylko przez nadużycie dostał się do publicznéj wiadomości, dokument zgoła do głośności nie przeznaczony, odstępujemy od zamiaru.

SZWAJCARYA.

Pielgrzymki do Einsiedeln.

Sławne opactwo Benedyktynów N. Panny Pustelników w Einsiedeln, które będzie niedługo miało tysiąc lat istnienia, jest zawsze celem licznych pielgrzymek. W roku zeszłym więcéj jeszcze pobożnych jak w ubiegłych widziano. Na uroczystość Podniesienia Ś. Krzyża (14. września) przybyło 12,000 pielgrzymów ze Szwajcaryi, Francyi, Włoch, Niemiec i Polski. W ciągu jesieni odwiedził to miejsce słynne szczególniejszemi łaskami N. Panny, kardynał Gousset.

Benedyktyni w Einsiedeln odznaczają się regularnością zakonną, nabożeństwa z wielkiem staraniem odprawiają; szczególniéj mają piękną muzykę.

Z Einsiedeln wyszła teraz kolonia Benedyktyńska która założyła klasztor w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w południowéj prowincyi Indiana.

Prześladowania.

Na początku bieżącego roku uwięziono w kantonie Fryburskim

O. Tomini prokuratora Kartuzów z la Part-Dieu, oskarżonego o to że skrył dokumenta klasztorne w r. 1847, kiedy radykaliści klasztor zamknęli i zabrali. Po dwumiesięczném więzieniu stawał ten zakonnik przed sądem przysięgłych w Bulle i uwolniony został.

W kantonie Ticińskim zakazują processyi, więżą duchownych, co się zaś tyczy Kapucynów wygnanych do Lombardyi, jeżeli jak się zdaje zapłąci im rząd kantonalny wynagrodzenie, to uczyni to nie z przekonania o słuszności, ale w skutek parcia Austryi.

Przedaż dóbr kościelnych.

W kantonie Ticińskim rząd objawia zamiar zagrabienia reszty dóbr duchownych, chociaż mu się dokonane grabieże nie na wiele przydały (deficyt w budżecie kantonalnym na rok 1854 wynosi 800,000 złotych pol.).

W kantonie Fryburskim rozprzedano dobra klasztorów la Part-Dieu i Hauterive, także resztę dóbr OO. Jezuitów z Estavayer, i przedano również kościół Jezuitów w Estavayer protestantom, którzy go na zbór zamieniają. Prowincyał Jezuitów w Niemczech ogłosił warunki pod jakiemi ufundowano w Estavayer dom Jezuitów. Ojcowie ci mieli obowiązek odprawiać dwie missye do roku albo sześćset mszy za fundatorów odmówić. Któż teraz dopełni tych zobowiązań?

Petycye o powrót ks. biskupa Marilley.

W kantonach Genewskim i Fryburskim katolicy podali do wielkich rad kantonalnych petycye silnie napisane o powrót wygnanego biskupa dyecezyi Lausanne księdza Marilley. W petycyi obwodu niemieckiego kantonu Fryburga jest smutny obraz niedostatków religijnych téj części kraju. „Seminarium nasze zamknięte, powiadają proszący, „szeregi pasterzy przerzedzone, zakonnicy wymierają, młodzież dorasta „nieotrzymawszy Sakramentu bierzmowania: wszystko to wymownie za „naszém żądaniem przemawia.“

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia w Genewie.

W kościele ś. Germana w Genewie bardzo pobożnie dzień 8. grudnia obchodzono. Wszyscy łączyli się w modlitwach z Rzymem. Wiele osób przystępowało do stołu Pańskiego.

TURCYA.

Śmierć zastępcy patryarchy.

Ostatniego lutego umarł w Konstantynopolu z cholery ks. Juljan Maria Franciszek Ksawery Hillereau arcybiskup Petry *in part. inf.* wikaryusz apostolski patryarchatu w Konstantynopolu. Śmierć nastąpiła nagle i przeraziła równie jak zasmuciła wszystkich. Zmarły przyszedł na świat w roku 1796 w departemencie Wandei we Francyi; odbywszy nauki szkolne i duchowne, przez lat kilka obowiązki profesora przy seminarium w Luçon sprawował; potém został missyonarzem i ściągnął na siebie uwagę Propagandy w Rzymie. W r. 1832 wyświęcono go na biskupa i posłano jako wizytatora apostolskiego do Smyrny, a we dwa lata później powołano na koadjutora ks. Corressi w Konstantynopolu, którego w krótce zastąpił. Lat dwadzieścia jeden pracował usilnie w stolicy Turcyi, mając do walczenia z niesłychanemi przeszkodami. Za jego staraniem powstały dwa kościoły, Ś. Ducha i Dzieciątka Jezus

w Konstantynopolu, kaplica przy ciaśninie Dardanellów i inne kaplice tudzież pobożne zakłady. Dobroczynnością odznaczał się, biedni tracą w nim ojca. Umierając powierzył zarząd dyecezyi krewnemu swemu ks. Celestynowi Hillereau.

Pozwolenie budowania kościołów katolickich.

Na przełożenie ambasady francuskiéj, rząd turecki pozwolił budować kościoły katolickie w Trebizondzie, Metelinie, Mersine i Bingasi.

Katolicy w Bulgaryi.

Istnieją missye katolickie w Bulgaryi w Malkowczach z filią w Tulczy, w Tranzewicy, Laszeni, Oresze i Belline. W Malkowczach położonych w paszaliku Sylistryi jest około 600 dusz katolików niemieckich, którzy od dawna z Rossyi wywędrowali. Tych Niemców znajduje się więcéj osiadłych koło Braiły i Tulczy. Katolicy w Malkowczach mają swego księdza, który w niedziele i święta z powinności w Tulczy w kaplicy konsulatu austryackiego nabożeństwo odprawia. Cztery inne wymienione miejsca położone są w paszaliku Widdyńskim.

Missye bulgarskie zależą od Propagandy w Rzymie i znajdują się pod naczelném zwierzchnictwem Monsignora Angelo Parsi biskupa z Nikopolis, który jest razem administratorem katolickiego kościoła w Serbii, Wołoszczyźnie i Mołdawii. Monsignor Parsi przebywa najczęściéj w Bukareszcie.

Posługą duchowną katolików w Bulgaryi zajmują się OO. Passyoniści. O. Pizzicamano obsługujący missyę w Tranzewicy, jest zarazem prowikaryuszem Bulgaryi.

Liczą w missyach bulgarskich około 7000 dusz katolików. Przodkowie ich wycierpieli wielkie prześladowania i tyle ich tylko pozostało dzisiaj. W Laszeni istnieje dotąd stary podziemny kościół do sklepu podobny. Nowy kościół murowany jest dosyć piękny, równie jak i kościół murowany w Oresze, oba wzniesione za staraniem Monsignora Parsi. W Tranzewicy i Belline nabożeństwo odbywa się w kościołach drewnianych, ale jest mowa o wybudowaniu nowych murowanych.

Jezuici w Syryi.

Jezuici w Syryi wiele już od lat dziesięciu dla wychowania katolickiéj młodzieży uczynili. W ich domu w Gazit kształcą się młodzi ludzie na księży wszystkich wschodnich obrządków: żałować trzeba, że fundusze nie pozwalają mieć ich więcéj jak trzydziestu. Co zastanawia, to że ogromna liczba katolików syryjskich starannie rekollekcye odprawia. W Zahhle gdzie jest 12,000 Greków katolików, Ojcowie dają rekollekcye bez przerwy. Jedni po drugich za każdą razą po sto osób przechodzą exercycya Ś. Ignacego.

WĘGRY.

Wiadomości religijne.

Istnieje w Węgrzech stowarzyszenie katolickie Ś. Stefana, którego doroczne zebranie odbyło się w Peszcie 8. października roku zeszłego pod przewodnictwem hr. Carolyi. Ten sam hr. Carolyi buduje swoim kosztem piękną bazylikę w pobliżu stolicy. Kościół który się wznosi kosztem kardynała prymasa w Gran, będzie bardzo piękny. Organy doskonałe sporządzono w Tyrolu, freski malują artyści z Monachium, obrazy i statuy przyszły z Włoch.

Ksiądz biskup z Waitzen, autor dzieła *De primatu Romani Pontificis*, ogłosił trzeci tom swojéj pracy o małżeństwach mięszanych. Biskup z Wesprim zbił Straussa w swojéj Hermeneutyce.

OO. Jezuici mają domy w Tyrnawie i w Preszburgu: w pierwszym z dwóch miast ze szczodrobliwości wymienionego już hr. Carolyi.

Dla sióstr miłosiernych Ś. Wincentego wzniesiono kilka zakładów. W Pinkufeld hrabina Bathyany dom dla nich funduje. Ks. Emeryk Palugyay biskup z Neutra, przeznaczył znaczną summę na wybudowanie im klasztoru. Tymże siostrom szpital w Pesth i zakład żłobku pod opiekę oddano.

WŁOCHY.

Neapol i Sycylia.

Śmierć biskupa z Cefalu w Sycylii.

Ks. Proto biskup z Cefalu w Sycylii umarł w ciągu listopada.

Księstwo Parmy.

Śmierć biskupa Guastalli.

W końcu września umarł w podeszłym wieku ks. Piotr Zenardi, biskup Guastalli.

Piemont.

Rząd sardyński i kościół.

Ogłosiliśmy treść memoryału tyczącego się zajść rządu sardyńskiego z kościołem. Memoryał ten przecie nie obejmuje wszystkich faktów które uraziły i urażają ciągle katolickie uczucia kraju.

W téj chwili skończył się proces obwinionych o rozruchy w dolinie Aoste (rozruchy z grudnia r. 1853). Zrazu było wielu uwięzionych i powołano do odpowiedzialności wszystkich prawie księży okolicznych. Radykaliści koniecznie chcieli winę na księży zrzucić. W ciągu instrukcyi uwolniono mniéj więcéj trzysta oskarzonych, pozostało 80, z których 4 księży. Oskarzeni księża wysiedzieli rok przeszło więzienia ciężkiego, jeszcze niedawno w przejeździe do Turynu, gdzie się odbyły sądy, musieli wycierpieć obelgi podburzonego pospólstwa, owóż sąd uznał ich za niewinnych.

Wiadomo jest, że pisma profesora Nuytz zostały przed czterema laty przez Stolicę Apostolską potępione, z tém wszystkiém profesora Nuytz król mianował rektorem uniwersytetu Turyńskiego.

Postępowanie rządu szczególniéj w Sabaudyi, kraju francuskim, a bardzo religijnym, umysły oburza. Zaczém przyjmuje się tam coraz silniéj myśl połączenia z Francyą.

Kwestya zniesienia klasztorów.

Projekt do prawa tyczącego się zniesienia klasztorów, wniesiony został do izby deputowanych 28. listopada; pierwszych dni stycznia przesłali do izby petycyą przeciw temu prawu biskupi Sabaudzcy, a w kilka dni późniéj wyszła na widok publiczny silna protestacya całego episkopatu Sardyńskiego ([1]). Biskupi dowodzą, że projekt jest niesprawiedliwy, nielegalny, niekatolicki i antytowarzyski. Przytoczymy zakończenie protestacyi:

([1]) Kościół królestwa Sardyńskiego dzieli się na następujące prowincye: Sabaudzka, Turyńska, Vercelli, Genui i trzy na wyspie Sardynii.

„Wykazaliśmy, że projekt jest niesprawiedliwy, nielegalny, nie-„katolicki i antytowarzyski, utrzymujemy jeszcze, że stanowi on dzieło „niewdzięczności: znosząc albowiem ogólnie zakony, zapoznaje nie-„zmierne dobrodziejstwa jakie od nich towarzystwo świeckie doznało. „Projekt téż urąga rozsądkowi, gdyż oświadczając uszanowanie dla „obowiązków zakonnych, niszczy środki pełnienia tych obowiązków „i gwałci nienaruszalną nad niemi jurysdykcyą kościoła. Mienimy go „daléj gwałtownym, albowiem obala lub ogranicza instytuta duchowne, „przez co utrudnia wybór zawodu, i najświętszéj, najważniejszéj wol-„ności pozbawia; niemoralnym, bo nadwerężając zasadę własności, „prowadzi do socyalizmu i komunizmu, a gwałcąc zasadę władzy, do „nieposłuszeństwa popycha; uwłaczającym Stolicy Apostolskiéj przez „to, że daje do mniemania, jakoby taż Stolica nie chciała zgodzić się „na żądania sprawiedliwe; uwłaczającym tradycyi domu królewskiego, „który zawsze opiekował się kościołem i jedność z Rzymem zachowy-„wał, z czego była korzyść, była chwała przed światem; w końcu „uwłaczającym narodowi tak katolickiemu, dziś wzdrygającemu się „w obec świętokradzkich nadużyć. Naród nasz nauczył się od doktora „swojego S. Anzelma, że Bóg nie chce mieć małżonki swéj niewol-„nicą, a kiedy ten naród widzi, że w cieniu konstytucyi i żydzi i pro-„testanci i członkowie najniebezpieczniejszych stowarzyszeń, wszelkiéj „doznają swobody, tém silniéj żąda dla kościoła przynależnéj i nie-„zbędnéj wolności.

„Skoroby prawo przeszło, pokazałyby się najzgubniejsze następ-„stwa i dla kościoła i dla państwa. Państwo stanęłoby w buncie wy-„raźnym przeciw kościołowi, ztąd niezgoda i rozerwanie w kraju. „Korporacye religijne tudzież kanonicy kollegiat musieliby pozostać na „miejscu, i rząd nie miałby innego środka jeno przemoc, by ich wy-„pędzić. Biskupi byliby przymuszeni oświadczyć: 1) że nie wolno „żadnemu księdzu, czy to świeckiemu, czy zakonnikowi, przyjąć co-„kolwiek z dóbr niesłusznie zagrabionych; 2) że patronowie beneficyów „nie mogą odbierać ofiarowanéj sobie cząstki; 3) że nikomu nie służy „prawo nabywania własności kościelnéj lub przykładania ręki do jéj „alienacyi pod grozą cenzur kościoła.

„Owóż pamiętając na ciężkie powinności świętego swojego urzędu, „wierni nakazowi: *Oddaj cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co Boskiego*, „w końcu korzystając z prawa zapewnionego konstytucyą, udajemy się „do ciał prawodawczych i żądamy usilnie, aby projekt odrzucony został.“

Protestacya biskupów bardzo rozgniewała ministerstwo, rząd myślał przez chwilę o sądowém poszukiwaniu, dzienniki pełne były gróźb, w końcu się wszystko uspokoiło dla niepodobieństwa odniesienia odpowiedzialności do pewnéj tylko liczby osób.

Tymczasem zaczęły się rozprawy w izbie deputowanych i ciągnęły się przez dni kilkanaście z przerwami, do jakich śmierć królowéj matki i śmierć królowéj panującéj powód dały. Ministrowie i ich stronnicy mówili o prawach państwa, panowie Despine, de Viry, Gustaw de Cavour, a mianowicie dawny minister hr. de la Marghareta o prawach kościoła. Wywody stron obu raczéj były obrachowane na zewnątrz jak dla izby, gdzie każdy miał wcześnie utworzone zdanie, wszelako hr. de la Marghareta poruszył mocno umysły, kiedy nazwał projekt rozbojem świętokradzkim, kiedy powtórzył za łacińskim autorem: *Vincit officium linguae sceleris magnitudo*, albo kiedy zawołał: „Biada ojczyźnie, jeźli takie prawo przejdzie.“

W ciągu dyskussyi przypadła allokucya Ojca ś. i zrobiła wielkie wrażenie na umysłach ludu, już uderzonych śmiercią dwóch królowych. Ministrowie udali obojętność, wszelako surowo nakazali władzom, by pilnowały, aby księża o allokucyi z ambon nie mówili.

P. Costa de Beauregard deputowany z Sabaudyi nie znajdował się w Turynie podczas dyskussyi ogólnéj, chciał jednak koniecznie zaprotestować i uczynił to przed głosowaniem. „Dam głos przeciwko „projektowi, wołał, a co chwila izba mu przerywała, bo nie chcę za„twierdzić niesprawiedliwości, bo nie przypuszczam aby państwo, istota „moralna, którą składają rodzina, gmina, prowincya, mogło krzywdzić „i niszczyć inne istoty moralne mające tak jak i ono powód istnienia „i prawo życia. Dam głos przeciw projektowi bo wyjmuje on z pod „prawa całą jednę klassę obywateli, nie wysłuchawszy ich i nie osą„dziwszy, bo zawiera zastosowanie teoryi socyalizmu. Fałszywa w za„sadzie, niesprawiedliwa w następstwach, wniesiona ta ustawa jest je„szcze niewczesna, wielce niepolityczna i nosząca w sobie zaród zgubnych „niesnask. Dam głos przeciw projektowi, bom katolik przedewszyst„kiém, i kładę naukę kościoła wyżéj jak rozporządzenia państwa. Więc „kiedy widzę że dostojna głowa kościoła i biskupi królestwa potępiają „ten projekt nieszczęsny, i słyszę ich głosy uroczyste przypominające „jego autorom grożącą nad nimi klątwę, przejmuje mnie uczucie „smutku a przerażenia.“

Gdy przyszło do głosowania pierwszych dni marca, 116 głosów oświadczyło się za prawem, 36 przeciw, więcéj 40 deputowanych było nieobecnych. Na 22 deputowanych sabaudzkich 12 głosowało przeciw prawu 5 nie głosowało, na 24 z wyspy Sardynii 3 było za prawem, 2 przeciw, 16 nieobecnych.

Teraz projekt przyjęty przez izbę deputowanych poszedł do senatu. Co się stanie w senacie nie wiadomo. Wiele osób ma dobrą nadzieję, że senat jeśli go nie odrzuci, przynajmniéj znaczne w nim zmiany zaprowadzi. Petycye przeciw projektowi ciągle do senatu nadchodzą.

Śmierć biskupa Alexandryi.

Ks. Pasio biskup z Alexandryi umarł ostatnich dni listop. w 74. roku życia.

Otwarcie kursu kawalera Paravia.

Profesor wymowy włoskiéj w uniwersytecie turyńskim kawaler Paravia otworzył kurs swój w jesieni mową pełną uczuć katolickich. Słuchano mowy z uszanowaniem, ale dni następnych dzienniki liberalne profesora błotem obrzucały.

W uniwersytecie turyńskim jest jeszcze inny profesor głośno kościołowi przychylny, pan Vallauri, który wykłada literaturę łacińską. Wydaje on zbiór klassyków łacińskich z uczonemi przypisami.

Mowa żałobna na obchodzie po królowéj Maryi Adelaidzie.

Śmierć dwóch królowych, które obie pobożnością i cnotami celowały, jak równie śmierć brata królewskiego księcia Genui, zrobiły wszystkim ludziom co wypatrują poważnie zamiarów bożych, wrażenie kary albo ostrzeżenia. Nikt przecie nie śmiał podnieść głosu, dopiero ks. Charvaz arcyciskup Genui, prałat szanowny a miły królowi, długo nawet dobrze widziany od rządu, w mowie pogrzebowéj mianéj podczas

obchodu żałobnego za królowę Maryę Adelaidę, następujące pełne znaczenia wyrzekł słowa:

„Wszędzie śmierć ta zrobiła wrażenie nieszczęścia publicznego. „Głos całego ludu tak twierdzi. Gdyby jednak chciano uważać na „zdanie teologów nowego rodzaju, należałoby wystrzegać się przywiązywać do tego wypadku wyobrażenia kary albo ostrzeżenia dla kogo„kolwiekbądź. Daleka jest od nas myśl oznaczenia osób lub klass dla „których dana została nauka, wszelako kto wierzy w Opatrzność kie„rującą wszystkiém i rozrządzającą wszystkiém, Opatrzność bez dołożenia się któréj ani włos z głowy naszéj nie spada, Opatrzność roz„mierzającą zarówno przeciwność i pomyślność narodom tudzież indy„widuom, w tego oczach nieszczęście publiczne ściśle się łączy z pojęciem „kary. I mielibyśmy być do tyla nieroztropni, iżbyśmy zaprzeczali „działania Opatrzności wtedy, kiedy się nam ono za pośrednictwem „strasznych a powtarzających się po sobie ciosów czuć daje! Nie, w ten „błąd nie popadniemy. Piemont jest katolicki i pozostanie takim mimo „usiłowań ludzi, co mu chcą wiarę i obyczaje zepsować. Więc się „upokorzymy pod ręką Boga i uznamy Jego sprawiedliwość. Lepiéj „tak uczynić, niźli go wyzywać, aby na nas zsyłał nowe klęski dla „przekonania nas, że ten co panuje w niebiosach jest wszechwładnym „panem świata.“

Mowa ks. arcyb. genueńskiego wywołała wielkie gniewy, i nie dziw, ludzie pędzący ku przepaści nie znoszą głosu ostrzeżenia.

Obchody na cześć Niepokalanego Poczęcia w Sabaudyi i Piemoncie.

Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia dawne jest w Sabaudyi. Przywiązane zwłaszcza było do kościoła Notre-Dame-de-Liesse w Annecy. W r. 1440 Jan Birel kanonik z Annecy przed soborem Bazylejskim za Niepokalanem Poczęciem przemawiał. Ś. Franciszek Salezy który był 8. grudnia na biskupa konsekrowany zawsze to nabożeństwo pielęgnował, zaczém Wizytki mocno się przyczyniły do rozniesienia go po świecie. Jak oczywista, ogłoszenie dogmatu uradowało mieszkańców Sabaudyi. I w Chambéry i w innych miastach obchodzono je nabożeństwami po kościołach, illuminacyami i t. d.

Z miast stałego lądu królestwa Sardynii najokazaléj wystąpiła Genua, gdzie illuminowano gdy przyszła pierwsza wiadomość o ogłoszeniu, i gdzie 25. marca znowu świetnie uroczystowano.

Toskania.

Śmierć arcybiskupa Seneńskiego.

Dnia 15. lutego umarł arcybiskup Seneński ks. Józef Moncini.

AZYA.

CHINY.

Męczeństwo.

Roczniki rozkrzewiania wiary donoszą, że w wikaryacie apostolskim Kuy-tszeu Joachim Ho został umęczony za wiarę.

Missya Jezuitów w Shang-Hai.

Missya Jezuitów w Shang-Hai liczy 73,000 chrześcian po największéj części gorliwych. Jezuici mają tam wielkie i małe seminaryum, kollegium, kilka szkół wyższych, około 200 szkółek, zakłady sierot

i szpital. Co rok chrzci się kilkaset dorosłych osób. Jednego roku ochrzciło się ich 1900. W sierpniu przybyli do Shang-Hai z Francyi OO. Broullion, Fournier i Bourdilleau.

JAPONIA.

Wyprawa amerykańska.

W ciągu zeszłego lata kommodor Perry zawarł z Japonią traktat, mocą którego dwa porty Simoda i Hakodadi będą otwarte dla handlu amerykańskiego. I missyonarze z tego skorzystają.

AMERYKA.

STANY ZJEDNOCZONE.

Śmierć dwóch biskupów.

W miesiącu wrześniu umarł w Savannah z żółtéj febry ks. Edward Barron biskup *in part. inf.*, wikaryusz apostolski, jeden z najgorliwszych missyonarzy. Ks. Barron urodził się w Irlandyi, nauki duchowne odbył w Rzymie w kollegium Propagandy i tam otrzymał stopień doktora teologii. Z Rzymu wrócił do Irlandyi, ale w lat kilka udał się do Ameryki i niebawem został wikaryuszem jereralnym dyecezyi Filadelfii. Gdy Stolica Apostolska oświadczyła życzenie, aby dwóch missyonarzy udało się do Liberii, kolonii wyzwolonych czarnych niewolników na brzegach Afryki, ks. Barron przedstawił się i wraz z ks. Janem Kelly w r. 1841 na przylądek Palmas popłynął. Z Liberii był w Rzymie i tam wyniesiony został na biskupa z tytułem wikaryusza apostolskiego. Wracając zabrał z sobą siedmiu księży zakonu ś. Serca Maryi, którzy wszyscy prawie wymarli w tym zabójczym klimacie. Ks. Barron przyjechał jeszcze raz do Rzymu, złożył swój urząd, missyą liberyjską oddał w ręce zakonu O. Libermanna, a sam do Ameryki się udał. Było to w roku 1845. W Ameryce nie chciał przyjąć zarządu dyecezyi, jeno się poświęcił na missye i opowiadał słowo Boże w prowincyach Filadelfii, Missuri i Floridzie. Gdy febra żółta wybuchła w Savannah (prowincya Georgii) pospieszył tam, i przez sześć tygodni z największém poświęceniem chorych nawiedzał. Zachorował nakoniec, i wtedy ks. biskup Gartland wziął go do swego domu. Nie dość na tém, ogromna burza zerwała dach z domu biskupiego, tak że trzeba było chorego gdzie indziéj przenieść. Umarł mając lat 53.

W tydzień po ks. Barron (20. września) umarł, także z żółtéj febry, ks. Gartland biskup dyecezyi Savannah. Ks. Gartland przyszedł na świat w Dublinie, ale jego rodzice wkrótce po jego urodzeniu emigrowali do Ameryki. W Ameryce od młodości sposobił się na księdza i wyświęcony został w dyecezyi Filadelfii. Po niejakim czasie został wikaryuszem jeneralnym téj dyecezyi i pozyskał sobie wziętość praktyką cnót ewangelicznych. W r. 1849 sobor zebrany w Baltimore przedstawił go Ojcu ś. na biskupa w Savannah. Zarząd dyecezyi objął w listopadzie r. 1850. Niezmordowany w niesieniu pomocy chorym, padł ofiarą swojéj gorliwości. Gdy przyszła choroba, cierpliwość jak największą pokazał. Umarł ze szczerém poddaniem woli bożéj.

Śmierć O. Cointet.

Podobnież w drugiéj połowie września umarł O. Cointet missyonarz z kongregacyi św. Krzyża w Mans, jeden z pracowników pięknéj missyi N. Panny-Jeziora. O. Cointet odbył nauki duchowne w semi-

naryum w Mans, był potém księdzem świeckim i dopiero w lat pięć wszedł do zgromadzenia św. Krzyża. W r. 1843 posłano go z drugą z kolei wyprawą do missyi amerykańskiéj N. Panny-Jeziora i już tam pozostał, służąc niezmordowanie bliźnim swoim. W Ameryce wyuczył się po angielsku i po niemiecku. Miał właśnie jechać na przełożonego domu w Nowym Orleanie, kiedy go śmierć zaskoczyła.

Rozruchy i zbrodniczy zamach na O. Bapst.

Jak to wielekroć wspominaliśmy, religia katolicka wzrasta i krzewi się w Stanach Zjednoczonych, nie dziw więc że nieprzyjaciel rodu ludzkiego stara się wszelkiemi sposobami przeszkodzić temu. Stan umysłów między protestantami wielce mu do tego dopomaga. Sekty protestanckie rozmnożyły się w nieskończoność, a obok tego gruby materyalizm owładnął wiele umysłów i zasiał w nich obojętność dla wiary. Trzy kierunki religijne rozróżnić można po za obrębem katolicyzmu: jedni dążą do jedności i szanują władzę w kościele, to są anglikanie i lutrzy; drudzy błąkają się po bezdrożach illuminizmu, stają się fanatykami przesądnych wyobrażeń, to są baptyści, metodyści, kwakrzy, *Shakers*, mormony i t. d.; trzeci hołdują pojęciom rozumowego deizmu, to są unitaryanie, odrzucający wiarę w Trójcę ś. i wiarę w bóstwo Zbawiciela. Nieco więcéj jak połowa ludności z imienia protestanckiéj da się wedle tych spostrzeżeń rozdzielić, ale jest druga połowa ludzi niechrzconych, w nic niewierzących, rozpasanych na wszystkie namiętności, zdolnych dla zysku najstraszliwszych zboczeń. (¹) Między jednymi i między drugimi panuje niechęć do katolicyzmu, rozdrażniona w ostatnich latach nie tylko jego wzrostem cudownym, ale jeszcze propagandą wygnańców z Europy, mianowicie predykacyami odszczepieńca Gavazzi. Nienawiść o któréj mowa ześrodkowała się szczególniéj w sekcie, racziéj w towarzystwie pół-tajném na wzór wolnego-mularstwa nie dawno zawiązaném, a noszącém miano *Know-nothing* jakoby *nic niewiedzących.* Towarzystwo to dążące do politycznego znaczenia, nieprzebierające w środkach, wzmogło się niezmiernie w siłę, i grozę w koło rozsiewa. Już w wielu miejscach kieruje wyborami i przeważa w obradach, ale głównie uciemięża Irlandczyków przychodniów za to że są katolikami. Kiedy przed dwoma blisko laty wysłaniec Ojca ś. ks. Bedini zawitał do Stanów Zjednoczonych, obelgi jakie go spotkały i rozruchy co mu groziły śmiercią, były przedewszystkiém dziełem wychodźców niemieckich i włoskich; w niespokojnościach ubiegłego lata znać wszędzie rękę stowarzyszenia *Know-nothing.* Fakta są następujące: w ciągu września wybuchły na kilku punktach, mianowicie w Bostonie, St. Louis, Newark i najmocniéj w Nowym Orleanie krwawe zaburzenia, wszczęte przeciw Irlandczykom a skierowane przeciw katolikom w ogólności. Pospólstwo prowadzone przez sektarzy zburzyło kilka kościołów katolickich, spaliło nieco domostw i zamordowało pewną liczbę opierających się Irlandczyków. Wszystko uszło bezkarnie. Nie dość na tém, mieszkańcy miasta Ellsworth dopuścili się zbrodni niesłychanéj na osobie O. Jana Bapst Jezuity. O. Bapst, Szwajcar, długo apostołował wśród dzikiego pokolenia Abenaquis, nawróconego przez Jezuitów przed

(¹) Że rysy te ściśle są z prawdą zgodne, na to łatwo mieć dowód w powieściach obyczajowych amerykańskich, pisanych przez Amerykanów. Uderza w nich gruba niemoralność charakterów i cynizm zgoła nie dramatyczny i nie frazesowy z jakim tam zbrodnie popełniają.

dwoma wiekami; w ostatnich latach objął z rozkazu biskupa probostwo w Bangor w prowincyi Maine ([1]). Owóż Ellsworth znajduje się blisko Bangor i tam raz w miesiąc jeździł O. Bapst słuchać spowiedzi tudzież mszę odprawiać. Jakiś czas wszystko szło spokojnie: dopiero gdy ojciec Bapst prosić zaczął zwierzchności szkólnéj, aby dzieci katolickich nie przymuszać do słuchania czytania biblii, a skoro otrzymał odmowę, rodzice katoliccy proces téj zwierzchności wytoczyli, daléj gdy się rozeszło, że jest zamiar założenia osobnéj szkoły katolickiéj, nienawiść podżegana przez *Know-nothings* wybuchła. W kraju wolności municypalność miasta przesłała O. Bapst zakaz pokazywania się w Ellsworth i postanowiła, (postanowienie to istnieje na piśmie) aby w razie przekroczenia zakazu, obejść się z missyonarzem tak jak się w Ameryce ze zbrodniarzami obyczajowymi obchodzą. Ufając w swoje prawo nie zwrócił O. Bapst uwagi na pogróżki i wedle zwyczaju 15. października do Ellsworth przybywszy, słuchał przez cały wieczór spowiedzi. Zaledwie się jednak do snu układł, banda trzydziestu ludzi napadła dom w którym zwykle gościł, wywlokła go na pół nagiego z łóżka, wsadziła na żerdź i tak mimo chłodnego deszczu po mieście jęła obnosić. To jeszcze nic: wściekli złoczyńcy zmaczali ofiarę swoją w smole i tarzali ją potém w pierzu, dopuszczając się okropności o jakich wspomnieć niepodobna. Po dwugodzinnéj męczarni zostawili na dworze pół umarłego księdza i odeszli. Ledwie się zawlókł do mieszkania swojego ojciec Bapst i tam jął obmywać ciało, nie wyrzekając i nie skarżąc się na oprawców, raczéj powtarzając że wszystko cierpiał dla P. Boga. Gospodarz domu chciał koniecznie aby się napił co ciepłego. „Nie „mogę, odpowiedział, bo już po północy, a chcę koniecznie Mszę Śtą „odprawić.“ Odtąd śmiertelnie zachorował i nawet rozeszła się wieść że umarł, ale wieść ta pokazała się fałszywa. Zbrodnia dokonana oburzyła ludzi uczciwych, w dziennikach poważnych dano mieszkańcom Ellsworth nazwisko *skór białych* przez przeciwieństwo nazwie *skór czerwonych* jaka dzikim służy, katolicy miasta Bangor ofiarowali O. Bapst zegarek, z tém wszystkiém sprawcy niegodziwości nie zostali ukarani i przysięgli miejscowi uznali że nie ma powodu do wytoczenia procesu.

Zdarzenie cudowne.

Jeden Oblat Maryański znajdujący się na missyi śród dzikich, gdy nie miał wina do odprawienia Mszy Ś., udał się po nie do miasteczka, wziąwszy dwóch Indyan za przewodników. Okolica była śniegiem pokryta i stało się że przewodnicy opuścili missyonarza. Jakiś czas szedł sam, a potém ustał nie widząc nigdzie ratunku. Już myślał o śmierci, wtém ukląkł i z wiarą do N. Panny Niepokalanie poczętéj się zwrócił. Wstaje, aliści widzi przed sobą ślad na śniegu, idzie za nim i po trzech dniach niesłychanych trudów dostaje się do miasteczka do którego dążył. Relacyą tego zdarzenia przełożony Oblatów Ojcu ś. przesłał.

([2]) Pisma katolickie przypominają że już w téj prowincyi Maine dwóch Jezuitów poniosło śmierć męczeńską z rąk Anglików co ich missyjne zakłady zniszczyli, O. Duthé jeden z dwóch założycieli missyi w r. 1612 i O. Sebastyan Rasles w roku 1744. Pokolenie Abenaquis nawrócił po r. 1646 O. Dreuillettes przysłany z Quebec. W późniejszych czasach apostołowali u nich OO. Bigot, Binneteau, Rasls, Sirenne Jezuici, ks. Thury, Ciquard z Towarzystwa ś. Sulpicyusza i ks. Chéverus późniejszy kardynał.

NOWA GRENADA.

Zawichrzenia.

Znowu rewolucya wojskowa rzeczpospolitę Nowéj Grenady zawichrza. Jak się rzecz cała skończy trudno przewidzieć, prawdopodobnie jednak kościół prześladowany dotąd coś zyszcze. Ks. Torres biskup z Kartageny jest zawsze na wygnaniu w Lima. Mniemają wszyscy, że go Ojciec ś. na godność arcybiskupa w Bogota po zmarłym ks. Mosquera wyniesie.

BREZYLIA.

Położenie kościoła.

Dyplomata belgijski p. Van der Straten-Ponthoz ogłosił ważne dzieło o Brezylii pod skromnym tytułem *Le budget du Brésil* (Paryż u Amyot, 1854, 3 tomy). Łatwo się tam przekonać, że kraj ten naśladujący w układzie rządowym konstytucyjne monarchie Europy, znajduje się w stanie najopłakańszym.

Kościół w Brezylii jest skrępowany, duchownych zamieniono w urzędników. Żaden biskup nie może odjechać bez pozwolenia cesarza, prezydenci prowincyi zmieniają proboszczów, rady prowincyonalne wyrzekają o rozgraniczeniach kościelnych, opłaty koscielne postanowiło prawo dyskutowane w izbach. Długo państwo i prowincye spierały się kto ma księży płacić, a tymczasem duchowieństwo cierpiało nędzę, i kościoły w gruzy padały, w końcu ustąpiło państwo i daje pensye duchownym, ale skąpe. Nie dość na tém, konstytucya poleca władzy wykonawczéj przestrzegać, aby bulle papiezkie nie rozchodziły się w kraju, daléj zatwierdzać albo odrzucać postanowienia soborów, listy papiezkie tudzież konstytucye kościelne.

W Brezylii, kraju niezmiernie rozległym, dziewięć tylko biskupstw liczą. Młodzież przeznaczona do stanu duchownego sposobi się w siedmiu seminaryach, a liczba kandydatów taka jest mała, że nowe ordynacye nie zastępują ani połowy ubytków jakie śmierć sprawia. Obszerność dyecezyi nie pozwala biskupom więcéj jak raz w życiu objazdu uskutecznić. Nawet probostwa mają częstokroć do czterdziestu mil polskich średnicy. I dzieje się, że dzieci nie bywają chrzczone do pięciu i sześciu lat, a czasem dopiero razem z rodzicami chrzest przyjmują.

Życia wewnętrznego w kościele niema, tamuje je zła wola z góry i brak wspólności kierunku w duchowieństwie.

Bibliografia katolicka.

— G. Sennewald w Warszawie ogłosił: *Ewangelie na wszystkie niedziele w roku ze stosownemi do nich naukami, oraz czytania i przemówienia przygodne do parafian, zebrane z dzieł ks. biskupa Woronicza, ks. Skargi, ks. Karola Antoniewicza i wielu innych, jak niemniéj z pism religijnych.* 2 tomy.

— Wyszły w Warszawie w tłómaczeniu dobrze znajomego kaznodziei i pisarza ks. Rzewuskiego Pawła: *Kazania katolickie dogmatyczne*

moralne i o tajemnicach, na wszystkie niedziele i uroczystości napisane przez ks. Marcina Königsdorfera, zatwierdzone przez zwierzchność duchowną dyecezyi Augsburskiéj i Eichsztaedzkiéj, z niemieckiego dla wygody proboszczów przełożone. Nakład i druk Orgelbranda, 1854. Cztery grube tomy in 8o.

Bardzo są praktyczne, zdrowym rozsądkiem nacechowane a nauką kościelną silnie zaprawione, te kazania księdza Königsdorfera. Wiejscy zwłaszcza proboszczowie znajdą w nich obfite źródło bezpiecznych wzorów.

Równocześnie ogłoszono przedpłatę na dwa tłómaczenia polskie dzieła ks. Alzoga p. t. *Historya powszechna kościoła.* W Warszawie, tłómaczenie przez J. z P. B. dokonane, wychodzi w sześciu tomach, cena jednego tomu 6 złp. gr. 20.

Dzieło ks. Jana Alzoga ma wielką wziętość, i jest rzeczywiście użyteczne, ale potrzebuje niektórych popraw i dopełnień. Nie wiemy, czy dwaj tłómacze polscy zwrócili uwagę na te niedostatki.

Przed dwoma laty księża polscy w Rzymie chcieli przerobić książkę Alzoga i wydać ją po polsku: żałować przychodzi, że nie doprowadzili zamiaru swojego do skutku.

— Doszedł nas także prospekt na tłómaczenie dzieła *Zasady wiary katolickiéj przykładami historycznemi objaśnione, czyli katechizm historyczny przez ks. Jana Schmida, przekład z niemieckiego podług siódmego wydania.* Księgarz J. Glücksberg pracę ks. Schmida jako dopełnienie ogłoszonego już przez siebie dzieła ks. Gaume p. t. *Zasady i całość wiary katolickiéj* uważa. Tłómaczenie ma być pomnożone przykładami wziętemi z dziejów krajowych, tudzież z dzieł celniejszych pisarzy, jak J. W. Metropolity Ignacego Hołowińskiego. Przedpłata na 3 tomy wynosi rubli śrebrnych 3 kopiejek 60.

— Wyszedł w Wilnie u R. Rafałowicza: *Krótki rys występnego życia i nieszczęśliwéj śmierci bezbożników, skreślił d'Exauvillez, z trzeciego wydania przetłómaczył X. S. S. D.* 1854.

— Olgebrand w Warszawie wydrukował książeczkę: *Mała Marynia czyli przygotowanie dzieci do pierwszéj komunii, z angielskiego, dziełko matkom poświęcone.* 1854.

Jest to dobra książeczka jasno i gładko przełożona.

— Nie jest rozpowszechnione jak na to zasługuje, dzieło: *Nauki tyczące się prawd wiary i powinności chrześciańskich, wydane w języku francuskim przez księcia biskupa de Toul, dla pożytku wiernych wszelkiego stanu na polski język przełożone.* Lwów u F. Pillera r. 1842.

Przekładu, który się odznacza poprawnością języka, dokonał O. Wincenty Buczyński Jezuita, zmarły w Lovanium r. 1854.

Jest jeszcze inny przekład téj książki wielce i słusznie niegdyś cenionéj, mianowicie przekład ks. Ignacego Bardzińskiego, uskutecznionу z polecenia prymasa Raczyńskiego, a ogłoszony w Łowiczu r. 1805. dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj p. t. *Uwagi o najważniejszych prawdach.*

Przekład ks. Bardzińskiego wyszedł na nowo w r. 1842. w Warszawie u XX. Missyonarzy pod tytułem: *Główne prawdy wiary oraz obowiązki Chrześcianina przez X. Piotra Humbert napisane, a ku pożytkowi wiernych i kapłanów przez Xięcia Klaudyusza Drouas biskupa Tulijskiego, w języku francuskim wydane przełożył X. Ignacy Bardziński.* Nowe to wydanie uskutecznione zostało: „z wyjaśnieniem przyciem„nych miejsc, przekładem na polskie zdań łacińskich, dokładniejszém

„przytoczeniem pisma Bożego lub Ojców kościoła i nowym rozkładem „uwag na niedziele i święta.“

Nie wiemy czemu przypisać, że ostatnie zwłaszcza rozdziały obu wydań z r. 1842. są zupełnie te same.

— Autograf Długosza Żywotu Ś. Kunegundy zwrócony został kapitule krakowskiéj po dwuwiekowéj wędrówce, przez obecnego posiadacza hr. W. Dzieduszyckiego. Był on wydany z archiwum kapituły w czasie toczącego się procesu o kanonizacyą Ś. Kunegundy za Alexandra VII. do Rzymu, za powrotem do Polski znajdował się w klasztorze Sandeckim, a późniéj ztamtąd wykradziony został.

— Księgarnia i wydawnictwo dzieł katolickich w Krakowie ogłosiła przedruk i tłómaczenie niezmiernie rzadkiéj a ważnéj publikacyi Szymona Okolskiego p. t. *Biskupów Kijowskich i Czerniechowskich świętego katolickiego rzymskiego kościoła porządek i liczba.* Kraków 1853. str. 74.

Pierwsze wydanie łacińskie uskutecznione we Lwowie, nosi datę r. 1646. Dzisiejszy wydawca umieścił obok textu przekład przez ks. Waleryana Serwatowskiego dokonany.

— Toż samo wydawnictwo przysłużyło się publiczności dobrą książeczką p. t. *Pociecha dla dusz chrześciańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone traktatem o czyścu Ś. Katarzyny Genueńskiéj, przełożone na język polski przez ks. Zygmunta Goliana ś. teologii doktora.* 1854. str. 174.

Traktat Ś. Katarzyny ma niezmierną wagę, przełożył go starannie ks. Golian z dodatkiem nabożeństwa za dusze czyścowe.

— Ukazały się jeszcze w Wydawnictwie dzieł katolickich następujące publikacye:

1) *Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1855.*, spory tom obejmujący wiele rzeczy użytecznych.

Wydawca pisze w przedmowie:

„Podzieliłem mój kalendarz na cztery oddziały. Pierwszy jest „astronomiczny, drugi mieści w sobie ogólne zasady czyli pewniki od„noszące się do religii i obowiązków naszych w społeczeństwie, trzeci „poświęcony jest rolnictwu, czwarty i ostatni jest elementarzem posłu„żyć mogącym dla uboższych rodzin do uczenia domowego dziatek.“

Tego roku w części pierwszéj znajduje się zbiór maxym religijno-politycznych, budujący ustęp p. t. *Matka Boska gwiazda morza,* wiersz O. Antoniewicza *Pieśń moja*, wiersz Siemińskiego do N. Panny i dowcipne opowiadanie o trudnościach zawodu księgarskiego w Polsce, pod napisem *Blokada portów literackich.* Ten ostatni kawałek dużo jest czytany, szkoda, że autor nie ustrzegł się w nim komplementów osobistych z jednéj, oklepanych żartów z pań wielkiego świata z drugiéj strony.

2) *Noworocznik katolicki dla dam na rok 1855.*

Noworocznik ten zawiera między innemi a głównie rozprawę p. t. *Niewiasta*, pełną dobrych uwag i napisaną żywo, tylko powiedzielibyśmy, nieco za zalotnie.

3) *Kościoły krakowskie wydane w stalorytach z treściwym onych opisem.* 1855. w drukarni Józefa Czecha.

Tak jak nieco dawniéj wydał pan Wielogłowski szereg świętych polskich (między którymi niestety zapomniał błogosł. Jolanty), tak teraz w ten sam sposób ogłasza wizerunki kościołów. Sztychy zostawiają do życzenia, ale niezawodnie publikacya ta przyczyni się do rozpowszechnienia w kraju znajomości dawnych ojczystych pamiątek.

Obiecuje pan Wielogłowski, że wkrótce wyda staloryt *Rynku Krakowskiego* w wielkim formacie w Dreźnie wykonany, także szczegółowe opisy kościołów krakowskich ze stalorytami, poczynając od kościoła katedralnego. Bardzo to chwalebny zamiar.

— Pan L. R. tłómacz Taulera, ogłosił teraz w Krakowie w drukarni *Czasu* książkę: *Wstęp na górę Karmelu przez Ś. Jana od krzyża, pierwszego Karmelitę bosego, przełożył L. R.* 1855. str. 415.

Tłómaczenie dokonane nie z oryginału, jeno z wersyi francuzkiéj O. Maillard, jest raczéj dokładne jak potoczyste. Aprobaty duchownéj na czele nie widzimy i choć autor oświadcza że się zawczasu poddaje kościołowi, żałujemy, iż od reguły odstąpił. Powód żalu naszego odnosi się głównie do krótkiego przedsłowia, w którym znajdujemy wykład o Duchu i Duszy nie wedle katechizmowych pojęć i nie językiem kościoła.

— W Poznaniu u Żupańskiego wydrukowano na korzyść domu Miłosierdzia w Gostyniu *Kazanie o Siedmiu boleściach Matki Najświętszéj przez X. Hieronima Kajsiewicza* r. 1855. str. 24. wielkie 8o.

Kazanie to ma wielkie zalety, zaś raczéj uczuciem pobożném jak świetnością zewnętrzną się odznacza.

— U Pawickiego w Poznaniu wyszła *Litania o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny.*

— W Nissie u Müllera ukazał się *Przewodnik do roztrząśnienia sumienia* (1853) nieco lepszą polszczyzną jak tamtejsze publikacye zwykłe.

— U Heneczka w Piekarach ogłoszono roku zeszłego *Książkę jubileuszową*, tudzież *Nabożeństwo na cześć błogosławionego Jędrzeja Boboli.*

— W Mikułowie u Nowackiego (1853.) przedrukowano bardzo dobry zbiór pieśni pod napisem: *Kancyonał pieśni nabożnych według obrządku kościoła ś. katolickiego na uroczystości całego roku,* w Krakowie r. 1818. drukowany.

— W Lipsku pojawiło się tłómaczenie kazań O. Ventury pod tytułem: *Kazania czyli rozprawy duchowne o rozumie filozoficznym i rozumie katolickim przez ks. Wenturę Raulika, z francuzkiego na polskie przetłómaczone przez M. J.* Wydanie Bobrowicza, 1855. str. 419.

Edycya tych ważnych mów kościelnych jest staranna. Nosi aprobatę kościelną poznańską.

— W Rzymie w drukarni Propagandy wytłoczono starannie dwa dzieła:

1) *Ustawy Ś. Bazylego W. tudzież uwagi i nauki duchowne przez ś. p. J. X. Welamina Ruckiego metropolitę całéj Rusi, zebrane i klasztorowi Mińskiemu tegoż zakonu podane, dla większéj wygody teraz wydrukowane w Wilnie w drukarni J. K. M. XX. Bazylianów r. 1771. Za pozwoleniem duchownéj cenzury dosłownie przedrukowane w Rzymie r. 1854.* str. 187.

Wydanie rzymskie ozdobione jest litografowanym portretem Katarzyny Sapieżanki, fundatorki klasztoru Bazylianek w Mińsku. Uskutecznione zostało na życzenie wielebnéj matki Makryny.

2) *O częstéj kommunii.* str. 158.

Traktat o częstéj kommunii napisany przez świątobliwego zakonnika polskiego w Rzymie, zaleca się doktryną i uczuciem pobożném. Nie jest on przeznaczony dla wiernych w ogólności, raczéj ma na celu osoby, które już na drogę doskonałości chrześciańskiéj weszły i chcą na niéj wytrwale a pewnym krokiem postępować.

— Pan Ernest Broer ułożył Oratorium o Ś. Jadwidze, słowa do

muzyki dorobił ks. Görlich. Oratorium przeznaczone jest dla pensyonatu Urszulinek we Wrocławiu. Słowa wydrukowano p. t. *St. Hedwig. Ein Oratorium mit Zwischenreden.* 1854.

— Wydawca Greuse w Bruxelli ogłosił prospekt na edycyą zupełną dzieł wielkiego teologa Franciszka Suarez. Dzieł tych drukowanych ostatni raz w Wenecyi w r. 1740 bardzo trudno dostać. Edycya bruxelska obejmować będzie 23 tomów in folio tak jak wenecka i zapewne jeszcze tom 24 z rękopisu istniejącego w Rzymie. Każdy tom o 900 do 1000 stronnic ma kosztować 25 fr. (40 złp.) dla prenumeratorów. W pięć lat druk się ukończy. Przyjmują przedpłatę księgarnie pod firmą Muquardt w Bruxelli, Gandawie i Lipsku.

— W Arras pod opieką księdza biskupa Parisis, O. Bouix Jezuita tłómacz dzieł ś. Teresy przedsiebierze przedruk ogromnéj kollekcyi: *Thesaurus resolutionum sacrae congregationis Concilii.* Kollekcya ta wydawana w Rzymie od czasów Benedykta XIV. obejmuje 108 tomów in 4. do r. 1848 i zawiera decyzye kongregacyi postanowionéj do tłómaczenia uchwał soboru trydenckiego i rozstrzygania wszelkich w téj mierze kwestyi spornych. Edycya francuska będzie miała 26 tomów in 4. o 600 stronnicach we dwie kolumny każdy. Prenumerata na pojedynczy tom wynosi 12 fr. Na czele tomu 1. umieści O. Bouix rozprawę o ś. Kongregacyi soboru. Zamówienia przyjmuje Ernest Lefranc wydawca przy ulicy Saint-Maurice Nr. 26 w Arras (Pas de Calais).

— Wychodzi w Rzymie ważny zbiór rozpraw o prawie kanonicznem, liturgii i teologii po francusku, p. t. *Analecta juris pontificii ou Recueil de dissertations sur différents sujets de droit canonique, de lithurgie et de théologie.* Co trzy miesiące ukazuje się jeden numer. Było sześć numerów do końca roku zeszłego. Przedpłata wynosi dwa skudy rzymskie na miejscu.

— Kanonik Beelen profesor uniwersytetu w Lovanium wydał był dawniéj uczone komentarze do *Dziejów Apostolskich* i do *Listu ś. Pawła do Filipensów,* w zeszłym roku ogłosił komentarz do listu ś. Pawła do Rzymian pod tyt. *Joannis Theodori Beelen commentarius in epistolam St. Pauli ad Romanos, accedunt textus graecus atque latinus et continua totius epistolae paraphrasis.* Lowanii apud Fontegu 1854.

— Nieodżałowany J. Balmes ogłosił był w r. 1841 doskonałe dziełko p. t. *La religion demonstrada al alcance de los niños* (wykład religii w sposób przystępny dla dzieci); w niem tłómaczy zasadnicze pojęcia religii jasno, prosto a bardzo ściśle. Rzecz ta bardzo się rozpowszechniła i doszła w r. 1851 do 8go wydania. Niedawno ks. Laurenie dał jéj tłómaczenie francuskie pod napisem: *La religion démontrée à la portée des enfants.* Clermont-Ferrand chez Hubler.

— Ksiądz Desgenettes założyciel Arcybractwa w kościele Notre-Dame des Victoires w Paryżu wydaje od lat szesnastu roczniki czyli zbiór faktów najbardziéj budujących, które się w kolei łask nadzwyczajnych dla Arcybractwa zdarzyły. Publikacya ta ma tytuł *Annales de l'Archiconfrèrie du trés saint et immaculé coeur de Marie, publiées par M. l'abbé Dufriche-Desgenettes curé de la paroisse Notre Dame des Victoires à Paris et directeur de l'Archiconfrèrie.* Dotąd wyszło dziewięć numerów czyli bulletynów, przedostatni w r. 1849 ostatni w r. 1854.

— Ksiądz Blanc ogłosił drugie wydanie swojego *Cours d'histoire ecclésiastique à l'usage des séminaires,* 2 tomy u Leuffre.

— Wszystkie ozdoby do kościołów powinny być w dobrym stylu i wedle tradycyi; niema w téj mierze szczegółów któreby godziło się

zaniedbywać. Hafty także znaczą i powinny się przyczyniać do harmonii ogólnéj, owoż dla czego pan Hubert Ménage haftarz arcybiskupa paryzkiego, udał się o rysunki do znamienitego archeologa kościelnego O. Artiura Martin Jezuity i ogłosił: *Album de broderie religieuse.* Dwanaście tablic ze złotemi i kolorowanemi wzorami, podaje hafty rozmaitych stylów od wieków średnich do nas. Do rysunków przyłączony jest text tłómaczący wykonania i podający rady. *Album* znajduje się w księgarni Karola Douniol przy ulicy Tournon. Zalecamy go mocno damom polskim które tyle do kościołów pracują.

— Wydawca Vivès w Paryżu przedsięwziął ogłosić text łaciński i tłómaczenie francuskie trzech najprzedniejszych dzieł ś. Tomasza z Akwinu *Summy teologicznéj*, *Summy filozoficznéj* (Summa contra gentiles) i *Łańcucha złotego* (Catena aurea). Summy teologicznéj wyszedł pierwszy tom w tłómaczeniu pana Lachat i z jego przypisami *(Somme théologique de St. Thomas d'Aquin traduite en français et annotée par M. Lachat renfermant le texte latin avec les meilleurs commentaires).* Dzieło *Catena aurea* przetłómaczył ksiądz Castan. Nosi ono następujący tytuł: *Exposition suivie des quatre évangiles par le docteur angelique St. Thomas d'Aquin, justement appelée la Chaine d'Or, traduite pour la première fois par M. l'abbé Em. Castan sur l'édition du P. Nicolai.*

Dawniéj donieśliśmy o tłómaczeniu *Summy teologicznéj* księdza Drioux (w Paryżu u Belin). Ks. Drioux ogłasza nowe wydanie, w którém text łaciński a obok tłómaczenie (pierwéj textu nie było) zamieścił.

Łacińskie wydania nowsze dzieł anielskiego doktora wspomnieliśmy przed półtrzecia roku (tom XV. str. 432, 1852 r.), wymieniliśmy wtedy wydanie *Summy teologicznéj* ks. Migne, wydanie *Summy filozoficznéj* (De veritate catholicae fidei contra gentiles) ks. Roux-Lavergne w Nîmes i innych, wydanie *Catena aurea* wedle Nicolai u księgarza Sèguin w Awenionie, w końcu wydanie wszystkich dzieł ś. Tomasza w Parmie pod kierunkiem p. Fianadori.

Nawiasem wspomnimy jeszcze tłómaczenie francuskie *Summy teologicznéj* Dra Salles-Girons i tłómaczenie traktatu o Najśw. Sakramencie księdza Barret *(De l'adorable Sacrement de l'autel, opuscule de St. Thomas d'Aquin, traduit en français par M. l'abbé Barret.* Paris chez Belin).

Jak widzimy rozchwiewa się gruba mgła przesądu co dla wielu zakrywała wspaniałą naukę ś. Tomasza, i znowu zajęcie umysłowe zwraca się w tamtą stronę.

Nawet ciała uczone zaczynają się zajmować ś. Tomaszem. Akademia nauk moralnych i politycznych w Paryżu wyznaczyła na r. 1856 nagrodę za napisanie najlepszéj rozprawy o filozofii ś. Tomasza: *De la philosophie de Saint Thomas, considéré comme philosophe.*

W przedmowie do *Summy filozoficznéj* wydanéj przez ks. Roux-Lavergne i innych, znajduje się twierdzenie że kiedy ś. Tomasz zbija filozofów muzułmańskich ku którym skłaniały się za jego czasów umysły, odpowiada zawczasu racyonalistom naszych czasów i wszystkie dzisiejsze trudności rozwięzuje.

— Między dobremi dziełkami jakie towarzystwo ś. Wiktora w ostatnich czasach ogłosiło, wymienimy: *Vie de St. François de Paule* par M. de Bois-Aubry. Jest to zajmujące opowiadanie o życiu wielkiego świętego co tyle wpłynął na wiek XV., co dał początek reformatom i z pustelni kalabryjskiéj posłany do Ludwika XI., przez lat dwadzieścia pięć w sprawach świata rady udzielał.

— Wielki święty Gallii, jeden z najpopularniejszych świętych całego świata ś. Marcin, doczekał się w ostatnich czasach dwóch biografów. Wyszły: *Histoire de St. Martin* par M. l'abbé A. Dupuy du diocèse de Tours i *Histoire de St. Martin* par M. curé au diocèse de Poitiers. Jeden z tych dwóch pisarzy wnosi aby odbudować ś. Marcinowi kościół w Tours. Rzeczywiście ś. Marcin pod którego imieniem tyle świątyń na całym świecie się wznosi, niema dziś w Tours kościoła. Kościół stary zrujnowany w części przez Hugonotów, którzy sprofanowali relikwie i niezmiernie bogaty skarbiec złupili, zwalony został w r. 1798.

— Wyszła bardzo dobra książka, żywoty świętych służebnic, p. t. *Vies des Saintes Servantes, suivies de reflexions pratiques par M. l'abbé d'Everlange, directeur de l'Oeuvre des domestiques à Nîmes.* Jest wszystkiego dwadzieścia pięć żywotów, a między niemi żywoty ś. Róży z Lima, ś. Julii, ś. Sabiny, ś. Verdyany, ś. Blandyny, ś. Felicyty i t. d., wszystkie opowiedziane z uczuciem a ze szczególniejszą bacznością na pożytek obecny. Uwagi praktyczne stanowią szereg doskonale wybranych przedmiotów.

— Pan Teodor de Bussière jest jednym z najobfitszych pisarzy katolickich i przedmioty bardzo zajmujące dobiera; szkoda że pisze zbyt pospiesznie. W r. 1853 ogłosił w Paryżu u Sagnier et Bray historyą anabaptystów *(Les Anabaptistes)*, w r. 1854 wydrukował w zbiorze publikacyi towarzystwa ś. Wiktora historyą ś. Katarzyny genueńskiéj i tłómaczenie jéj pism a mianowicie traktatu o czyścu i dyalogów. Życie ś. Katarzyny tak obfite w zdarzenia wielkiego znaczenia historycznego, opowiedział p. de Bussière wedle starych źródeł.

— Kiedyś opowiedzieliśmy szczegóły świętego zawodu O. Libermanna, w krótce po jego zgonie, teraz zapisujemy że wyszedł obszerny żywot p. t. *La vie du R. P. Libermann fondateur de la Congrégation du Saint-Coeur de Marie et premier supérieur général de la Congrégation et de l'Immaculé-Coeur de Marie* w Paryżu u Julien, Lanier et Comp., piękny tom o 620 str. Żywot ten O. Libermanna napisał Benedyktyn Dom Pitra uczony wydawca *Spicilegium Solesmense*, a napisał z przejęciem i wielką dokładnością. Wspomnimy że wyszły 2. i 3. tom *Spicilegium*, szczegóły na późniéj odkładając.

— O. Ravignan ogłosił nowe wydanie (7) swojego dziełka *De l'existence et de l'institut des Jésuites.* Jest to dawniejsza szczęśliwa obrona zakonu, do któréj autor dodał przedmowę i trzy ważne przypiski, o cenzurach papiezkich, o mniemanym handlu Jezuitów i o bajecznéj potędze Jezuitom przypisywanéj.

— O. Ventura wydał nowe wielce zajmujące dzieło p. t. *La Femme Catholique faisant suite aux femmes de l'Evangile*, Paris chez A. Vaton. 2 tomy 1855 r. Są to wymowne dzieje posłannictwa kobiet od czasu jak je nauka Zbawiciela wyzwoliła. Dzieło składa się z trzech części. W pierwszéj duchowny autor wykłada jakie jest znaczenie kobiety w katolicyzmie, w drugiéj kreśli dzieje zasług i wielkości kobiety katolickiéj w pięciu wielkich epokach kościoła: za Jezusa Chrystusa i apostołów, w epoce męczeństw, w epoce ojców kościoła, w wiekach średnich i w naszych czasach, w trzeciéj nakoniec wskazuje jakie są warunki wielkości kobiety katolickiéj.

Kiedy mówi o wiekach średnich i o kobietach co blask świętości na trony rzuciły, wspomina z uniesieniem o królowych i księżniczkach polskich jak Dąbrówka, ś. Kunegunda, Jadwiga. Cały ten ustęp podamy późniéj w tłómaczeuiu.

— Dzieło pana Poujoulat *Lettres sur Bossuet à un homme d'état*, Paris chez A. Vaton, str. 500, jest bardzo czytane i ma tę zasługę że ułatwia zapoznanie z wielkim pisarzem i mówcą, który tak wszechstronnie na polu kościelném pracował. P. Poujoulat uważa Bossueta ze stanowiska właściwéj epoki i wszystkie wspomnienia tamtych czasów wywołuje aby go niemi otoczyć. Książka obejmuje trzynaście listów nie koniecznie rozmierzonych jakby wypadało i nie idących po sobie w wielkim porządku. Czyta się ją z przyjemnością, choć czasem napotyka się brak ścisłości w wykładzie pojęć teologicznych i filozoficznych.

— Wyszła w Paryżu książeczka *Notice historique sur le bienheureux André Bobola de la Compagnie de Jésus* par le P. Olivaint de la même Compagnie, chez Julien, Lanier et Comp. 1854, str. 91. Rzecz tam opowiedziana nie sucho i dosyć dokładnie.

— Książka p. Franz de Champagny *La charité chrétienne dans les premiers siècles de l'Eglise*, Paris chez Ch. Douniol, str. 383, wykłada w zajmujący sposób historyą odrodzenia spółeczeństwa rzymskiego za pośrednictwem dzieł miłości chrześciańskiéj, i rozbiera pytanie dla czego państwo rzymskie nie zostało uratowane.

— Istnieje w Niemczech wyborna książka *Piękności kościoła katolickiego w zewnętrznym obyczaju*, podająca opis obrzędów i tłómacząca ich znaczenie. Autor jéj G. Rippel. Od lat kilkunastu wielekroć tę książkę przedrukowywano. Teraz p. Cornet wydał tłómaczenie francuskie. Szkoda że dotąd polskiego tłómaczenia niema, bo nic podobnego w języku naszym nie posiadamy.

— P. August Reichensperger ogłosił zajmujące archeologiczne dzieło pod tytułem *Fingerzeige auf dem Gebiete der kirchlichen Kunst*, Leipzig 1854 u Weigla. Autor ma na celu znajomość archeologii kościelnéj przystępną uczynić i bardzo się szczęśliwie z zadania wywięzuje. Wydanie jest ozdobne.

— Profesor Flosz z Bonn wydał ciekawą książkę o świętościach akwizgrańskich p. t. *Geschichtliche Nachrichten über die Aachener Heiligthümer*, Bonn bei Adolf Marcus 1855.

— Wielkiéj jest wagi dla historyi sztuki bizantyńskiéj a nawet dla historyi sztuki w ogólności staranna praca: *Das Handbuch der Malerei vom Berge Athos aus dem handschriftlichen neugriechischen Urtext übersetzt mit Anmerkungen von Didron und eigenen von G. Schäfer*, Trier 1855, str. 470. Książka p. Schäfera opiera się głównie na Didrona *Manuel d'iconographie chrétienne grecque et latine.*

— W Anglii wychodzi dużo pobożnych katolickich książek, więcéj zapewne prostotą i skrupulatnością w szczegółach jak natchnieniem odznaczających się, ale zawsze dających się czytać z korzyścią. Policzymy tu dziełko: *The devotion te the heart of Jesus, with an introduction on the history of Jansenism by John Bernard Dalgerns*, London 1854.

SPRAWY PUBLICZNE.

Śmierć cesarza Mikołaja.

Zgon cesarza Mikołaja tak niespodziewany i nagły, uderzył wszystkie umysły, a mieć będzie w każdym razie następstwa niezmierne.

W wielkim tym wypadku znać wyraźnie palec boży. Zdaje się jakoby Pan Bóg chciał raz jeszcze pokazać światu, że On zdarzeniami czasu obecnego wbrew przewidzeniom i zamiarom ludzkim kieruje.

Umiejmy korzyć się przed Sądami Opatrznemi, ufać mądrości Najwyższéj.

O cesarzu Mikołaju w położeniu naszém pisać trudno. Jakkolwiek usposobieni do poważnego sądu i gotowi wszelki drażliwy wyraz na bok usunąć, nie mniemamy, aby nam zostało pozwolono powiedzieć to wszystko, coby nam pamięć na krzywdy kościołowi i ojczyźnie wyrządzone powiedzieć nakazywała. My w cesarzu Mikołaju musimy zawsze widzieć mocarza, co oderwał miliony dusz od jedności katolickiéj, rozproszył najużyteczniejsze zakony, pozamykał lub oddał na schizmę wielką liczbę kościołów, wyganiał biskupów, nie dotrzymywał obietnic uczynionych Stolicy Apostolskiéj, starał się potargać węzły między kościołem polskim a Rzymem, i propagandę schizmatycką silnie popierał; także mocarza co nienawidził imienia polskiego, pozwalał na mściwe prześladowania po r. 1831., zaprowadził konfiskatę podobną Kromwellowskiéj, poznosił dawne urządzenia, i chcąc rozdwoić umysły, oczekiwania które trudno będzie zaspokoić, w ludzie obudził. Więc nie mogąc o tém wszystkiém sądu szczerego wyrzec, wolimy się ograniczyć do przytoczeń z dwóch znakomitych artykułów francuskich w *Monitorze* i w dzienniku *Univers* umieszczonych.

„Zgon cesarza Mikołaja, powiada *Univers*, jest z jednéj strony „wielkim wypadkiem, z drugiéj stanowi wielką naukę. Śmierć nie „skąpi nam ostrzeżeń codziennych, ostrzeżenia przecież mają inne zna„czenie gdy umiera który z mocarzów świata. Zaiste, koniec tego mo„narchy położonego tak wysoko i tak groźnego, w chwili, kiedy cały „świat miał na niego zwrócone oczy, właśnie gdy prowadził olbrzymią „wojnę i układał obszerne zamiary, życiem tylu tysięcy ludzi, raczéj „jak pan i właściciel, niźli jak władzca rozrządzając, koniec tak nagły, „przedstawia coś szczególniéj uderzającego i wyraźniéj palec Boży wi„dzieć daje. Więc i takich Pan Bóg dosięga, więc i takich zatrzy„muje, więc w chwili kiedy im życie najpotrzebniejsze, życie im od„biera. Rozkazuję sześćdziesięciu milionom ludzi, jestem głową i sercem „ogromnego kraju, mam urzeczywistnić sny całego mojego życia i pra„gnienia narodu, rok jeszcze czasu, a wykonam czyn, który wieki „przygotowały. Nie będziesz miał roku, ni dnia, ni godziny; miarka „twoja pełna, zawód skończony, idź! I mocarz znika, jak śnieg za „powiewem wiosennym. Gdzież jest dzisiaj cesarz Mikołaj, wódz mi„liona żołnierzy, najwyższe za dni naszych uosobienie potęgi ludzkiéj? „O sprawiedliwości Boża! Ten, który wszystkich sądził, a którego „nie sądził nikt, stanął już przed sędzią swoim, zdał sprawę z trzy„dziestoletniego panowania, i osądzony został.

„Jeźli cesarza Mikołaja uważać będziemy wedle przepisów mą„drości światowéj, przyznać musimy, że mu się pewien rodzaj uwiel„bienia należy. Panowanie jego jest wielkiém panowaniem. Miał „śmiałe i ogromne zamiary, których wykonanie nie przenosiło sił jego. „Nie można mu odmówić ciągu, zręczności, odwagi; umiał przewidy„wać, umiał być cierpliwym i wytrwale ku celowi dążyć. Jakaż go „sława czekała, skoroby mu się było powiodło, a byłoby mu się po„wiodło, gdyby nie jeniusz i przeznaczenie Napoleona, co mu zagro„dziły drogę!

„Jednakowoż, Bóg sądzi królów nie wedle przymiotów królews-

„kich, jeno wedle myśli i czynów, wedle ich serca. Bada, czy byli „sprawiedliwymi, miłosiernymi, szczerymi, czy go znali i czcili. Owoż „tak został osądzony cesarz Mikołaj. Wczoraj rano (artykuł *Universa* „jest z 3. marca) był on jednym z najpierwszych mocarzy, wieczór „stawał przed P. Bogiem, tam gdzie go powoływał lat temu dziesięć „Grzegorz XVI. i gdzie wystąpili naprzeciw niego w charakterze oska„rżycieli wszyscy co cierpieli, umarli albo zgrzeszyli z jego powodu, „wszyscy co byli niesłusznie więzieni, wszyscy co karę śmierci nie„słusznie ponieśli, ci których uczynił męczennikami, i ci, których „w odstępstwo popchnął.

„Sprawiedliwość Boża powolna ale nieuchronna!“

Z artykułu *Monitora* napisanego jędrnie i świetnie, wyjmujemy co następuje:

„Nie rozumiałby prawdziwego znaczenia historyi ludów, ktoby „nie uznawał podobieństw moralnych między narodami i dynastyami. „Ci carowie, których historyczne przeznaczenie i charakter pojawiły „się dopiero z początkiem XVIII. stulecia, ze wstąpieniem na tron „Piotra W., ukształceni zostali przez Opatrzność na podobieństwo na„rodu, którego wyobrazicielami stać się mieli. O sto lat jeden od „drugiego, Piotr i Mikołaj byli może najdoskonalszymi pierwowzorami „kraju swojego. Chytrość łączyła się u nich z siłą, zabobonność z je„niuszem, szorstkość z wdziękiem, roztropność z zuchwalstwem, wy„rachowanie z uniesieniem, gburowatość moskiewska z dowcipem grec„kim. W naturze téj rodziny obdarzonéj uderzającemi rysami twarzy, „duchem wojennym, czynnością gorączkową, także olbrzymią postawą, „było coś co pokazywało przeznaczenie by panować.

„Kiedy Piotr W. rzucał fundamenta Petersburga, pamiętał za„pewne o obronie od Szwecyi, ale téż i daléj w przezorności swojéj, „na Ocean otwierający niezmierny obszar jego ambicyi, myślą sięgał. „Piotr W. nie dość że założył państwo, zbudował stolicę, armią „wielką wystawił, marynarkę stworzył, rozwinął handel i przemysł, „ale jeszcze zdobył sześć prowincyi tudzież trzy morza, poniżył Szwecyą, „pociągnął Niemcy, i świat zadziwił. Katarzyna zagarnęła najlepszą „cząstkę Polski, zawojowała kraje kaukazkie, Georgią, Krym, zajęła „ujście Dniepru i wprowadziła swoje okręta na morze Czarne, poka„zując im drogę do Byzancium. Alexander zmierzył się z Napoleonem, „powiódł na Francyą ostatnią koalicyę, zawiązał Święte przymierze, „północne państwa wziął w podległość, zajął Finlandyą i ustalił swoje „panowanie na morzach Czarném i Kaspijskiém. Z tych wszystkich „podbojów i przywłaszczeń, z tych wszystkich prowincyi rozmaitéj „narodowości, wydartych Szwecyi, Turcyi, Persyi i Polsce, powstała „Rossya, łącząca Europę z Azyą, dotykająca Niemiec, panująca przy „ujściach Dunaju, władająca na morzu Czarném z Sebastopola, na „Baltyckiém z Kronsztadu, mająca cztery stolice: Warszawę, Moskwę, „Petersburg, tudzież Sebastopol, niby warownie, z których grozi nie„podległości ludów, oświacie Europy i wolności mórz. Takie państwo „dostał cesarz Mikołaj po śmierci brata swego Alexandra.

„W naturze cesarza Mikołaja wielkiéj a silnéj, znajdowało się to „właśnie, co zadziwia i pociąga, wszelako brakowało tam jednego „z najszlachetniejszych przymiotów, u monarchy zwłaszcza, dobroci. „Nigdy car nie przebaczył. Jego samodzierztwo nie dość że było „despotyczne, było jeszcze nieubłagane. A wiodło za sobą wygnanie,

„konfiskatę, męczarnie. Car nie dawał się ani wzruszyć, ani prze-„konać, serce miał nieugięte równie jak wolę.

„Trzymać potężne ramie Rossyi wyciągnięte nad Europą, by Eu-„ropę ujarzmić; mieć Niemcy w podległości aby w razie potrzeby, tra-„tując je, dosięgnąć Zachodu; strzedz ujścia Dunaju jako wrót Austryi „i biegu Niemna jako wstępu do Prus; tłumić ostatnie drgania Polski, „by nie ożyła narodowość co zasłaniała południe przed północą; za-„pewnić na morzach Baltyckiém i Czarném panowanie znakom powie-„wającym z Kronsztadu i Sebastopola; doglądać Wschodu, osłabiać „i wycieńczać Turcyą nie obalając jéj jeszcze, by tak doczekać się „chwili sposobnéj do pochwycenia łupu, na jaki od wieku zwrócone „jest orle oko carów; posiadać najpierwszą armię i najpierwszą mary-„narkę na świecie; wcześnie naznaczać chwilę w któréj Rossya usadowi „się u Dardanelów i morze Środziemne w jezioro rossyjskie zamieni; „szerzyć schizmę i chcieć aby ś. Zofia stała się ś. Piotrem wieków „przyszłych; jedném słowem dążyć do odbudowania cesarstwa rzym-„skiego z nowemi cezarami, oto jaka była polityka cesarza Mikołaja.

„Ta polityka popchnęła go do wojny z Persią zaraz po wstąpie-„niu na tron, i do zaboru trzech perskich prowincyi.

„Ta polityka wywołała w r. 1828 wojnę z Turcyą, w ciągu jakiéj, „gdy właśnie niedawno wyzwolono Ateny, w nadziei że Grecya stanie „się prowincyą rossyjską, armia stutysięczna przeszła Bałkany i po-„dyktowała przymierze Adryanopola, którego wykład miał po latach „dwudziestu pięciu świat zakłócić.

„Ta polityka nakazała dzieło zniszczenia w Polsce w roku 1831, „skoro po odniesioném nad buntem jéj niepodległości zwycięztwie, jęła „karać, upokarzać i prześladować bohaterstwo, plamiąc fatalny tryumf „zemstą szkaradną.

„Ta polityka, by sobie drugą drogę do Turcyi i drogę ku Indyom „otworzyć, wplątała Rossyą w długą dotąd trwającą walkę z plemio-„nami kaukazkiemi, śród których zjawił się Szamil, jeden z tych boha-„terów ludu co się ukazują czasem w dziejach, ku ratunkowi spraw „słusznych i jakby dla ozłocenia krwawych zapasów barwą poezyi.

„Ta polityka, czychająca na sposobność rozciągnięcia opieki nad „Turcyą, aby ją tam snadniéj poniżyć, wysłała raz do Bosforu w prze-„ciągu trzech dni ogromną flottę w celu zasłonienia Konstantynopola „przed zbuntowanym Ibrahimem, a za okup téj zgubnéj opieki, wy-„darła traktat Unkiar-Skelessi, nowy krok do ujarzmienia.

„Ta w końcu polityka wywołała wojnę obecną i naraziła Europę „na wielkie hazardy, po dwudziestu pięciu latach pokoju.

„Żaden z przodków cesarza Mikołaja, nawet z pomiędzy najdum-„niejszych, nie wyrzekłby się ani jednéj godziny z trzydziestoletniego „jego panowania. Jego polityka, to właśnie polityka rossyjska ze strony „najzręczniejszéj, najczynniejszéj, najgroźniejszéj i najwspanialszéj.

„Europa przyzwyczajała się powoli do moralnego zwierzchnictwa „Rossyi. Niemcy zgodziły się ze smutkiem na to co im się wydawało „fatalną koniecznością. Obawa rewolucyi zachodnich i rozterki we-„wnętrzne popychały je w otchłań poniżenia. Cesarz Mikołaj uważał „monarchów Wiednia i Berlina nie tyle za sprzymierzeńców ile za pu-„pillów. W Prusiech i w Austryi był jak u siebie, odprawiał prze-„glądy wojsk, niby swoich, kierował ministrami, wszystko w obec za-„smuconych tą zuchwałością ludów. On był właściwie cesarzem

„niemieckim, i dopiero kawalerski cesarz Franciszek Józef wyłamał się „z pod téj opieki.

„Dwa tylko wielkie mocarstwa, Francya i Anglia, zachowywały „niepodległość, ale kłótnie wzajemne skazywały je na ciężką niemoc. „Cesarz Mikołaj chciał się zabezpieczyć i z téj strony, owoż dla czego „pojechał w r. 1845. do Londynu. W kilka lat późniéj mówił do lorda „Seymour: *Niczego nie potrzebuję jeno porozumienia z Anglią: skoro „będziemy w zgodzie, nie troszczę się o innych.*

„Do wytkniętego przed sobą celu szedł on wszystkiemi drogami. „Raz walczył chytrością, kiedyindziéj siłą, raz straszył Niemcy wi„dmem rewolucyi, to znowu kusił Anglią ponętą Egiptu. Nigdy się „dążność u niego nie zmieniała, zawsze tam chodziło o zaspokojenie „dumy niepowstrzymanéj i o nieograniczone panowanie, co wszystko „miało kiedyś opór państw zagrożonych w swojéj potędze wywołać.

„Podczas kiedy Francya rozdarta między stronnictwa, zawichrzona „rewolucyami, wycieńczała się w bezowocnych zapasach, Rossya w ci„chości a cierpliwie wzmacniała wojsko i marynarkę. Wszystkie ludy „i wszystkie rządy zajęte czém inném, ubezpieczały się że pokój trwać „będzie, jedna Rossya czuwała i wyglądała godziny przeznaczeń.

„Cesarstwo francuzkie przez to, że odbudowało jedność Francyi, „rozwiązało święte przymierze, wyzwoliło Niemcy i przywróciło równo„wagę w Europie, mogło się stać przeszkodą dla Rossyi. Zrozumiał „to cesarz Mikołaj, przyspieszył swoje zamiary i rzucił rękawicę.

„Mniemał on, że cesarstwo we Francyi nie ma silnéj podstawy, „że cesarz Napoleon nie jest rozumiany, że Francya słaba, a Europa „niechętna lub znużona, i omylił się. Wypadki zaprzeczyły wszystkim „jego przewidzeniom.

„Turcya, którą uważał za niedołężną, powstała odważnie i od„parła napaść nad Dunajem. Anglia, o któréj mniemał, że czuje do „imienia Napoleona wstręt nieprzezwyciężony, związała się z Francyą „bliskiém przymierzem. Austrya nawet uchyliła się z pod opieki, i za„warła sojusz z zachodem. Sumienie całych Niemiec oświadczyło się „za oporem. I przyszło do tego, że Rossya znalazła się w osamotnie„niu, w jakiém spodziewała się Francyą ujrzyć.

„Nagła śmierć cesarza Mikołaja, w téj właśnie chwili, śród tak „wielkiego wstrząśnienia, gdy cesarstwo najechane zostało i wojska „sprzymierzone oblegają najważniejszą fortecę Rossyi, śmierć ta, mó„wimy, jest jedném z owych zdarzeń, przed któremi jako przed obja„wami wpływu opatrznego na świecie, rozum korzyć się musi.

„Wielkość historyczną cesarza Mikołaja przyznajemy, wszelako „jéj źródło tkwi w duchu rossyjskim jedynie. Jeśli się na nią zapa„trujemy wedle pojęć naszych czasów, naszéj oświaty i ducha europej„skiego, urok słabieje i niknie wrażenie.“

Tyle z *Monitora*. Dodamy jeszcze, że zdaniem naszém nikt do- statecznie wewnętrznych rządów cesarza Mikołaja nie ocenił. Wielki organizator wojskowy, był on miernym rządzcą swego kraju. Zostawił wprawdzie zbiór ustaw, wszelako uszanowania dla prawa i uczciwości publicznéj nie podniósł; oprócz tego, rozpoczynając w sposób czysto- polityczny dzieło usamowolnienia włościan, zostawił synowi trudne do rozwiązania a w nieobrachowane następstwa brzemienne zadanie.

Śmierć lorda Dudleya Stuarta.

Strata lorda Dudleya Stuarta jest dla Polaków klęską publiczną,

boć czynniejszego, wytrwalszego, lepszego przyjaciela nie miała Polska w upadku. Poświęcił on najpiękniejszą część życia swojego obronie sprawy lekceważonéj przez jednych, przez drugich tylko za środek uważanéj, i do końca w przedsięwzięciu się nie zachwiał. Zaiste rzadki to przykład wiernéj służby nieszczęściu, wzór cnoty niedzisiejszéj, a dla któréj przystało godło przez wdzięcznych wygnańców lat temu osiemnaście pod wizerunkiem zmarłego umieszczone: *Victrix causa Diis placuit, sed victa Catoni.*

Lorda D. Stuarta zjednał dla sprawy polskiéj książe Adam Czartoryski, około roku 1833.; miał on wtedy lat dwadzieścia dziewięć i niedawno co był w szranki polityczne wstąpił.

Ale opowiedzmy pokrótce życie i zawód tak wcześnie przecięte.

Lord Dudley był synem margrabi Bute, wnukiem hr. Bute, pierwszego ministra Jerzego III. Urodził się z drugiéj tamtego żony, córki bankiera Coutts, po któréj została jeszcze dzisiejsza hrabina Harrowby. Ojca wcześnie utracił, wychowała go matka, osoba słabego zdrowia ale wielkiéj zacności i żywego uniesienia dla wszystkiego co szlachetne.

Ożenił się bardzo młodo we Włoszech z córką Lucyana Bonaparte, księcia Canino, starszą nieco od siebie. Z niéj miał jednego syna żyjącego dotąd, pana Franck Stuarta.

Kiedy dorastał, wielka popularność otaczała osobę i imię Sir Francis Burdetta wuja jego (Sir Francis miał za sobą siostrę margrabiny Bute); to wpłynęło i na młodego lorda Dudleya, który ze szczególniejszym zapałem pod chorągiew Whigów radykalnych się zaciągnął. Sir Francis wprowadził siostrzeńca do izby niższéj, zalecając jego obór w mieście Arundel r. 1830, a młody polityk zawód swój parlamentarny mową za bilem reformy rozpoczął.

Polskiéj sprawy nie znał jeszcze i nie zajmował się nią wówczas; opiekowali się wyłączniéj Polską p. Cutlar Fergusson, dla którego Polacy medal wybić kazali, poeta Campbell i kilku whigów staréj szkoły, wiernych tradycyi Burka i Mackintosha, wszakże bez znajomości rzeczy, uczuciowo.

W r. 1833 książe Czartoryski poznał się z lordem Dudleyem. Owoż skoro mu zaczął przekładać o nieszczęściach i prawach Polski, szlachetny Anglik uznał że niema słuszniejszéj sprawy, i cały się dla niéj poświęcił.

W téj dobrowolnéj służbie wytrwał lat dwadzieścia i dwa, nie zachwiany niczem, ani obojętnością ludzką, ani niepowodzeniem, ani dotkliwemi osobistemi przygodami, ani nawet niewdzięcznością niektórych Polaków.

Póki był w parlamencie, czynił wnioski tyczące się pogwałcenia traktatów względem Polski kongresowéj (obszerniejszych nie mógł), napierał o żołd dla wychodźców polskich i honoru Polski przy każdéj sposobności bronił; gdy stracił krzesło deputowanego, jął z podwojoną gorliwością w towarzystwie literackiém przyjaciół Polski pracować.

Towarzystwo to założone przez poetę Campbella podniósł, ożywił i do znaczenia doprowadził, wszelako przewodnictwa ustąpił p. Beaumont.

Wielką jest zasługą lorda Dudleya że rozpowszechnił w Anglii znajomość dziejów, piśmiennictwa, stanu obecnego Polski. Zaś żeby innych oświecić, sam usilnie wiadomości zbierał.

Nie wspomnimy wszystkich mityngów za Polską które zgromadził, wszystkich balów i fet na dochód towarzystwa literackiego które urządził: szereg ich długi a mozół w krzątaniu się nie do opowiedze-

nia; czego jednak nie możemy pominąć milczeniem to mityngu zebranego przez lorda Stuarta w r. 1839 po bytności w Londynie dzisiejszego cesarza Rossyi ówczesnego cesarzewicza. Mityngowi owemu mającemu na celu pokazanie że grzeczność okazana cesarskiemu gościowi zgoła nie znaczyła wyrzeczenia się Polski, przewodniczył wuj królowéj książe Sussex, a przemawiali na nim ludzie wszelkich opinii politycznych: i margrabia Breadalbane i lord Sandon (szwagier lorda Dudleya, dzisiejszy hr. Harrowby, co niedawno tak pięknie Polski przeciw napaści hr. Grey w izbie lordów bronił) i O'Connel i Sir G. Sinclair i Hume i vicehr. Loftus.

Cóż dopiero powiedzieć o niezmordowanéj usilności lorda Dudleya aby w r. 1848 oszczerstwa przeciw Polakom miotane odeprzeć. Zaiste pobożniejszéj czci dla kraju naszego, większéj dbałości o jego dobrą sławę nawet między rodakami spotkać ciężko.

Co roku zbierało się towarzystwo literackie w dniu 3. maja, aby wysłuchać zdania sprawy z ubiegłego peryodu. Jakże przy tych okolicznościach przemawiał serdecznie lord Dudley, starając się wszystkie usiłowania odnieść do wielkiego zadania niepodległości Polski, wykazując prawa pojedynczych wychodźców do szacunku, odpierając napaści, zachęcając do współdziałania.

Czynność lorda Dudleya w towaszystwie literackiém wielekroć wy-

---

(¹) Między innemi był w *Przeglądzie* z roku 1848. (t. VII. str. 224) ustęp taki:

„Jeżeli Campbellowi należy się zaszczyt założenia towarzystwa literackiego „przyjaciół Polski w Londynie, to jego utrzymanie od r. 1834., jego wzrost i po„tęga jest dziełem lorda Stuarta. Odziany skromnym tytułem jednego ze czterech „vice-prezesów, jest on rzeczywistym naczelnikiem, niemal całém towarzystwem „w jednéj osobie. Nietylko bowiem główny kierunek mu nadaje, ale najtrudniejszą, „najmozolniejszą część wszystkich prac sam podejmuje. Rodem, związkami, zdol„nością, powoływany do pierwszych dostojeństw, do udziału w najważniejszych kra„jowych wypadkach, przeniósł on podrzędną, niewdzięczną, mozolną robotę nigdy „niewypoczywającego bióralisty w zawodzie, który nie posiada żadnych nagród, „żadnych wieńców, krom pociechy własnego sumienia. Zmienił się koło niego nie„jeden poczet członków, pomocników, a on jeden niezniechęcony żadną klęską, „żadną uboczną ponętą nieodciągnięty, stoi niewzruszony na raz obraném stanowisku. „Wytrwałość jego ani na chwilę nie była zachwianą. Owszém, za każdą nową klęską „coraz bardziéj przywięzuje się do Polski. Kiedy inni wątleją, w nim energia „wzrasta, kiedy inni zaczynają wątpić, on wiarę swą wzmacnia. Zawsze z pogodném „czołem, ze słowem pociechy na ustach, z rozwartém sercem dla każdéj niedoli, „w pośród tylu zniechęceń, napaści, potwarzy, jednostajnie godło Polski niesie górą „a przodem. Zdałoby się jakoby Opatrzność dała go nam na przykład najpotrze„bniejszéj nam cnoty. O ogromie prac jego żaden opis nie zdoła dać wyobrażenia. „Pozwolimy nawet sobie wątpić, żeby który z rodaków tak jednakowo, bez wy„tchnienia około własnéj mozolił się sprawy. Inni członkowie parlamentu przed po„siedzeniem dają odprawę własnym interesom, po posiedzeniu idą biesiadować, od„począć w salonach: jego i przed sessyą i po sessyi znajdziesz zawsze za stołem „towarzystwa. On sam rozpatruje każdą prośbę od Polaków, sam pisze wszystkie „listy, sam redaguje przedstawienia do rządu, objaśnienia dla członków parlamentu, „wiadomości do gazet. Jeźli idzie o rozprawy w parlamencie, on każdego z przy„chylnych członków do utarczki przygotowuje; jeśli o składkę lub bal na korzyść „wygnańców, każdy bilet niemal, każdy funt szterling przez jego przechodzi ręce. „Od bogatych komnat lordowskich do skromnego sklepu rzemieślnika, wszędzie

nosiliśmy w naszém piśmie. [1] Dodamy że ta czynność stawała się czasem niepomiarkowaną, życie i zdrowie zużywającą. Tu téż wspomnieć trzeba, że po śmierci p. Beaumont lord Dudley został prezesem towarzystwa.

Ogromny zbiór możnaby utworzyć z mów, artykułów do gazet i broszur przez lorda Dudley Polsce poświęconych.

W ostatnich latach znowu lord Stuart wrócił do parlamentu jako deputowany londyński z części miasta zwanéj Marylebone, i znowu jął sprawę Polski wszelkiemi siłami w izbie popierać.

Żałujemy że w téj ostatniéj epoce rozproszył swoją czynność, że wziął w opiekę radykalistów włoskich i innych rewolucyonistów, że się przeciw Ojcu ś. wielekroć odzywał; ależ łatwo wyrozumieć iż protestant z urodzenia, liberalista wedle pojęć angielskich i do tego szwagier wichrzyciela księcia Canino, mógł się dać unieść błędnym lub przesądnym wyobrażeniom.

Gdy nadeszły wypadki dwóch lat ostatnich i zawrzała wojna na wschodzie, lord Dudley począł się zaraz wszystkiego dla Polski spodziewać i choć nieco na zdrowiu podupadły podwoił swoją czynność. Któż nie pamięta że w krótce po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich pojechał do Konstantynopola i aż do Dunaju dotarł? Owoż za powrotem do Anglii zaczął napierać na rząd o energiczne działanie wraz z p. Layard i kilku wyłącznymi stronnikami lorda Palmerstona.

We wrześniu uczuł że go siły opuszczają; więc wybrał się na podróż ale i ta podróż miała na celu Polskę. Jakoż pojechał do Szwecyi aby rząd tamtejszy do przymierza z zachodem w celu przywrócenia Polski nakłonić.

Do Sztokolmu przybył 1. października i zaraz zachorował na cholerynę, z któréj wyrodził się tyfus. Gdy nieco do siebie przyszedł, otrzymał audyencyą u króla tudzież u książąt i powziął dobrą otuchę; wszelako już był ciągle cierpiący. Razem stan się choroby pogorszył i 17. października śmierć nadeszła.

Szanowne zwłoki przewieziono do Anglii, gdzie złożone zostały na wieczny spoczynek w przytomności licznie zebranych Polaków.

Lord Dudley był przedewszystkiém człowiekiem serca; kochał i czuł żywo. Od Polaków nie wymagał niczego, ale cieszył się każdym dowodem ich przywiązania. Wzruszyły go bardzo ostatnie błogosła-

---

„stuka o pomoc dla emigrantów. Nie tu koniec jego trudów. Przychodzą emigranci. „Trzeba starcom i chorym ulżyć w niedoli, dzieciom dać sposób do nauki, chętnym „do pracy wyrabiać zatrudnienia, rzemieślnikom lub zakładającym sklepy dawać za„pomogę. Często nawet najdziwniejsze przedstawiają się żądania. On to wszystko „z ojcowską rozpatruje troskliwością, a gdy postawione reguły nie pozwalają, własną „nadstawia kieszenią. Wszystkim zarówno przychylny, wyrozumiały, pobłażający, „nigdy nie daje się uwieść żadnéj stronności. Związany ścisłą przyjaźnią z księciem „Czartoryskim, nie pozwala bynajmniéj swym osobistym stosunkom wpływać na „ogólne działanie. Zawsze powtarza że nie zna i znać nie chce żadnych stronnictw „między Polakami, że dla wszystkich zarówno pracuje. Byle tylko była Polska, nie „pyta kto będzie w niéj rządzić. Potwarze, obelgi, przeszkody nasuwane przez nie„godnych lub téż przesądami uwiedzionych Polaków, pomijał zawsze z względną wy„rozumiałością. Kiedy go jakiś napastnik uderzył, rzekł z uśmiechem: *Terazem „nareszcie zdobył prawo do miana przyjaciela sprawy polskiéj*, bo *za nią „cierpię.*“

[1] O Towarzystwie literackiem angielskiem jest obszernie w artykule z którego uczyniliśmy powyższe przytoczenie.

wieństwa umierającego jenerała Wojczyńskiego tudzież umierającéj hrabiny Zamojskiéj, z rozrzewnieniem przyjmował ofiarowane sobie pierścień, zegarek, dywan z herbami Polski w księstwie Poznańskiém wyhaftowany. Na pierścień pokazując mówił przed Anglikami: „dostałem order od Polaków.“

Wspomnieliśmy napis pod wizerunkiem; wizerunek ten bardzo podobny, sztychowany przez Oleszczyńskiego, kazało sporządzić towarzystwo literackie polskie w Paryżu. Jest jeszcze inny portret litografowany z rysunku hr. Alfreda d'Orsay.

I Anglicy umieli uszanować to poświęcenie, tę wytrwałość żelazną w służbie jednéj sprawy, tę szlachetną bezinteresowność. W rodzinie polskie sympatye lorda Dudleya źle były widziane (2), u rządu i publiczności jednały mu szacunek i wziętość, które się w stanowczych zwłaszcza chwilach, jak w epoce pobytu cesarzewicza, zaboru Krakowa i w r. 1848 jawnie pokazywały.

Już w r. 1836 wyprawiono lordowi Dudley obiad pod przewodnictwem późniejszego ministra lorda Morpeth. Poźniéj ofiarowano mu posady rządowe, na co zawsze odpowiadał że jedną tylko przyjmie posadę, posadę posła angielskiego w uwolnionéj Warszawie.

Aby uczcić pamięć dostojnego zmarłego zebrali się w Londynie znakomici Anglicy i pewna liczba Polaków w drugiéj połowie marca na mityng mający na celu obmyślić środki wzniesienia pomnika. Prezydował hr. Shaftesbury, rezolucye wnosili margr. Breadalbane, hr. Zetland i p. Phinn członek parlamentu. Mówiło także przy téj sposobności dwóch Polaków.

I u nas wielu jest takich coby chciało cześć i wdzięczność pamięci lorda Dudley pokazać (3). Zaiste zasłużył na te uczucia mąż, który kochał Polskę, z poświęceniem pilnował jéj sprawy, a co najważniejsza nigdy nie zwątpił.

---

(2) Księżna St. Albans ciotka lorda Dudleya po któréj spadał na niego ogromny majątek, wydziedziczyła go, mówiąc, że nie chce aby jéj spadek posłużył na opłacanie rewolucyi. Inaczéj siostra hrabina Harrowby: ta zawsze brała udział w braterskich dla Polski usiłowaniach.

(3) Wspomnimy że w tych czasach hr. Tytus Działyński, obdarzony wysokim instynktem we wszystkiem co ojczyzny dotyczy, dzieło swoje o Krzyżakach przypisał *Piis manibus summi viri Lord Dudley C. Stuart.*

Z przypisania tego, które nam łaskawie przed wyjściem dzieła na świat udzielone zostało, wyjmujemy co następuje:

„Si quis piorum manibus locus, si, ut sapientibus placet, non cum corpore exstinguuntur magnae animae“, acceptum sit tibi vel hoc gratissimi animi monumentum. „Subscribuntur suspiria“ eorum, qui Moscoviticae dominationi continentur subjecti, neque quisquam Polonorum impune auderet impositum omnibus altum temerare silentium, nec tibi vel superstiti vel mortuo dignas tribuere laudes. Mihi, mitiore regimine tuto, fas sit arripere munus, cui, si felicioribus uteremur temporibus, haud parem diceres hominem privatum, neque enim vir privatus, sed Senatus Romanus consuli gratias agebat, quod de republica non desperasset.

Eodem tu me quondam animo Londini allocutus es. Tu eximia liberalitate egenos, tu consilio dejectos nos omnes virtutis exemplo et fama constantiae erigere solebas ita, ut omnium, vel etiam hostium nostrorum consensu justa et decora appareret causa, quam tu atque tot tui summo amore summoque studio amplecti haud estis dedignati.

Sed concidet haud dubie opus, vestra piissima cura inchoatum, nisi penitus

Walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy.

Dnia 14. lutego odbyło się w Poznaniu doroczne walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj.

Na wstępie przemówił w imieniu dyrekcyi p. Maciéj Mielżyński, potém gdy obrano na przewodniczącego p. Adolfa Łączyńskiego a na sekretarza p. Tadeusza Chłapowskiego, ksiądz prałat Brzeziński odczytał sprawozdanie za czas od 1. lipca 1853 do 1. lipca 1854. Sprawozdanie umieszczamy.

Dyrekcya mówi:

Już trzynasty rok minął, odkąd nad dobrem uczącéj się młodzieży Towarzystwo nasze pracować i starannie około tego chodzić zaczęło, aby wykształcenie umysłowe i moralne w wzrastających pokoleniach jak najobfitsze z czasem przyniosło owoce. Cieszyć się możemy, po raz trzynasty już zdając sprawę z czynności Towarzystwa, że instytucya, oparta jedynie na dobrowolném poświęceniu, na niewymuszonych ofiarach i uczuciu wyższych obowiązków, tak długi już lat szereg przetrwała, długi ze względu na zmienność czasów naszych i na rozliczne niepomyślne przygody, z któremi walczyć jéj przychodziło. Jest to najpewniejszym dowodem jéj wartości, oraz głębokiego i prawdziwego uczucia potrzeb krajowych, które jéj założenie wywołało.

Wszakże z drugiéj strony, porównywając skutki starań Towarzystwa lat ubiegłych, nie możemy się wstrzymać od żalu, a może i od obawy. Z smutkiem widzimy, iż gorliwość członków Towarzystwa w wielu okolicach stygnie; naturalna stąd obawa, aby tak ważne i tak zbawienne przedsięwzięcie w mocnych dotąd posadach wstrząśniętém nie było, gdyby się szlachetnych chęci, gotowości do poświęceń, a nawet poczucia powinności obywatelskich, na nowo poniekąd rozbudzić nie udało. Po raz pierwszy występujemy z tym żalem i z tą obawą. Dawniéj przypisywaliśmy winę rosnących z każdym niemal rokiem ubytków w składkowanéj summie, niepomyślnym czasu okolicznościom; dziś już obowiązkiem jest naszym, zdać sobie rachunek z istotnego położenia rzeczy. Podczas kiedy dawniéj roczne dochody Towarzystwa do dwunastu, czternastu nawet tysięcy Talarów dochodziły i z łatwością bieżące wydatki pokryć mogły, w kilku latach ostatnich summy składkowe zaledwo do połowy dawniejszych dochodzą, tak iż w roku, z którego zdajemy sprawę, wydane wsparcia, lubo nie przechodzą summy wydatków lat poprzednich, przewyższają jednakże summę dochodów. Niedobór ten mały jest wprawdzie, słusznie przecież nietylko Dyrekcyą, któréj bezpośrednie dopełnianie obowiązków względem wspieranéj młodzieży jest poruczone, ale oraz każdego o sprawę Towarzystwa troskliwego obywatela niepokoić może, tém bardziéj, że w miarę wzmagającéj się ludności, kassa Towarzystwa raczéj wzrostu niż niedoboru spodziewać się powinna.

Nie sądzimy bynajmniéj, aby zmniejszyła się między nami gotowość do ofiary w sprawie dobra publicznego, aby składkującym ciężyć miały dobrowolnie przez nich podjęte składki; przyczynę zwiększających się z każdym rokiem ubytków w docho-

---

figatis animo, neque hominum societatem, nec gentium securitatem stabilem firmamque evadere posse, donec leges, quibus unusquisque hominum regatur, regibus quoque et populis venerandae statuantur. Gentis vero interitus admonet, jam et exteris imminere fata; talia autem avertere vestri sit officii, fortissimi Britanniae viri. Etenim vos ipsi atque Galliae cives, perfusis nobili sanguine Tauriae scopulis, jam nunc luitis poenas criminis pospositae olim curae integritatis nostrae; meliorem ergo posteris parate fortunam. Nam quum primo bello punico haut satis instarent Afri, mox tertio inculti fere Romani eruerunt Carthaginem Tyriasque opes.

Quos tibi libros, magnanime vir, consecratos esse volui. Viribus meis congrua humilia sunt dona.

Tu autem, magnanine vir, placide quiescas, tuisque ex ossibus haud degener exoriatur nostri fautor et ultor! —

dach naszych, przypisujemy raczéj brakowi sprężystości i wytrwałéj czynności, bez któréj częstokroć najzbawienniejsze nawet przedsięwzięcia na niczem spełzną. Gdyby wszystkie Komitety summiennie powinność swoję wypełniały, gdyby Członkowie ich, nie lękając się trochę pracy i mozołu, ochoczo i energicznie wzięli się do téj posługi, do któréj się zobowiązali, natenczas niewątpliwie mogłaby Dyrekcya każdego roku w inném świetle wystawić stan funduszów Towarzystwa. Jakoż w Powiatach, których Komitety chlubną sumiennością i wytrwałością się odznaczają, nietylko się summa składek nie zmniejszyła, ale nawet urosła w ostatnich czasach. Na nieszczęście więcéj jest takich, które ledwo dają znak życia, a w niektórych Powiatach wszelkie uporczywe starania Dyrekcyi nie mogły znaleść kilku choćby ludzi dobréj woli, którzyby się jakkolwiek gorliwiéj sprawą Towarzystwa zajęli. A przecież główném to jest zadaniem Komitetów, na którem znaczenie ich i ważność polega; są one korzeniami, przez które życie w ciało się przelewa, członkami koniecznémi, które zaniechawszy swych funkcyi, organizm cały przez nieczynność swoję o śmierć przyprawić muszą. Dyrekcya potrafiła w ostatnim czasie po długich i trudnych zachodach wskrzesić kilka Komitetów, po których czynności wiele sobie obiecuje; będzie zawsze jéj zadaniem rozbudzać podobne życie i w innych jeszcze Powiatach.

Tym bardziéj zaś nalegać musi Dyrekcya w chwili obecnéj na pomnożenie materyalnych zasobów Towarzystwa, że liczba kwalifikującéj się do wsparć młodzieży, mianowicie młodzieży uniwersyteckiéj coraz bardziéj się wzmaga, gdyż rozbudzona głównie przez zabiegi Towarzystwa chęć i potrzeba wykształcenia wyższego w coraz obszerniejszych szerzy się kołach. W ostatnich czasach musieliśmy niejednego, mimo najlepszych świadectw, dla braku funduszów z wnioskiem oddalić, a przez to niejeden może talent pozbawić środków wykształcenia. Odzywamy się przeto do Komitetów, do Członków Towarzystwa całego, wzywając ich w imię dobra publicznego, dobra ubogiéj a pełnéj nadziei młodzieży, w imię ś. p. Założyciela jego, aby z ożywioną chęcią, z podwójném staraniem idąc za głosem własnego uczucia i sumienia, który niewątpliwie za rzeczą przemawia, wspierali nadal gorliwie usiłowania Dyrekcyi i zabezpieczyli byt jednéj z najzbawienniejszych i najszlachetniejszych instytucyi.

Dyrekcya składała się w roku $18^{53}/_{54}$ z następujących Osób: 1) z Mielżyńskiego Macieja, jako Prezesa. — 2) Dra Cegielskiego, jako zastępcy Prezesa. — 3) X. Prałata Brzezińskiego, jako Sekretarza. 4) Cieszkowskiego Augusta. — 5) Tytusa Działyńskiego. — 6) X. Regensa Janiszewskiego. — 7) Łaszczewskiego Felixa. — 8) Dra Mateckiego. — 9) Dra Motty. — 10) Potworowskiego Gustawa. — 11) Radońskiego Anastazego. — 12) Szułdrzyńskiego Józefa. — 13) Wannowskiego Professora. — 14) Wegnera Syndyka.

Obowiązki podskarbiego wykonywał X. Henning, Prokurator Kapitulny.

Posiedzenia Dyrekcyi zwyczajne odbywały się co Wtorek po 1 i 15. każdego miesiąca.

Posiedzeń takowych odbyła Dyrekcya w roku bieżącym w ogóle 22.

Dziennik Registratury obejmował w roku tym 1018 Numerów, z których przypada na korrespondencyą Komitetów z Dyrekcyą, jak następuje:

1)	Z pow.	Babimostskiego	3
2)	„	Bukowskiego	11
3)	„	Bydgowskiego	4
4)	„	Chodzieskiego	4
5)	„	Czarnkowskiego	3
6)	„	Gnieźnieńskiego	—
7)	„	Inowrocławskiego	1
8)	„	Kościańskiego	17
9)	„	Krobskiego	2
		Do przeniesienia	45

		Z przeniesienia	45
10)	Z pow.	Krotoszyńskiego	13
11)	„	Międzychodzkiego }	16
12)	„	Międzyrzeckiego }	
13)	„	Mogilnickiego	21
14)	„	Obornickiego	7
15)	„	Odolanowskiego	13
16)	„	Ostrzeszowskiego	—
17)	„	Pleszewskiego	5
		Do przeniesienia	120

	Z przeniesienia	120	Z przeniesienia	167
18)	Z pow. Poznańskiego	—	24) Z pow. Wrzesińskiego	1
19)	„ Średzkiego	14	25) „ Wschowskiego	8
20)	„ Śremskiego	13	26) „ Wyrzyskiego	2
21)	„ Szamotulskiego	12	27) M. Poznania z lewéj stron. Warty	73
22)	„ Szubińskiego	—	28) „ z prawéj „ „	21
23)	„ Wągrowieckiego	8	Ogółem	272
	Do przeniesienia	167		

Reszta Numerów 746 przypada na korespondencyą Dyrekcyi z Władzami krajowemi, Instytutami naukowemi, Komitetami, Członkami Towarzystwa, nakoniec z młodzieżą lub jéj rodzicami i opiekunami.

Akt ogólnych, szczególnych i osobistych było według sprawozdania z r. $18^{52}/_{53}$ w ogóle 1092, w ciągu roku $18^{53}/_{54}$ przybyło tychże 68, było więc akt w końcu roku składkowego $18^{53}/_{54}$ ogółem 1160.

W ciągu roku składkowego $18^{53}/_{54}$:

1) Złożyli popis: na doktora lekarskiego stypendyat 1; 2) na wyższego nauczyciela gimnazyalnego 1; 3) na auskultatorów 2; 4) przeszedł z uniwersytetu po złożeniu popisu na licencyata teologii, do seminaryum duchownego w Gnieźnie 1; 5) ukończyło studia akademickie stypendyatów 3; 6) przeszedł z sekundy do alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego 1; 7) złożyło popis na nauczycieli elementarnych 19.

Z tych otrzymało świadectwo: czterech z Nr. 1., trzynastu z Nr. 2., dwóch z Nrem 3.

Dochód kassy Towarzystwa wynosił:

a) ze składek bieżących i zaległych	5,767 Tal.	28 śgr.	2 fen.
b) z nadzwyczajnych dochodów	1,149 —	4 —	6 —
Ogólnie	6,917 Tal.	2 śgr.	8 fen.
Wydatku zaś było	7,256 Tal.	6 śgr.	3 fen.
Było zatém więcéj wydatku	339 Tal.	3 śgr.	7 fen.

który z gotowych dochodów roku $18^{54}/_{55}$ pokryty został.

W Listach Zastawnych W. Ks. Poznańskiego $3\,{}^1/_2$ % jest w kassie zasób 2060 talarów.

Wykaz dochodów zwyczajnych od 1. lipca 1854 aż do ostatniego czerwca 1854.

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sg.	fn.	Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sg.	fn.
1	Babimostskiego	507	—	—		Z przeniesienia	2699	23	2
2	Bukowskiego	360	22	6	16	Ostrzeszowskiego	—	—	—
3	Bydgoskiego	88	—	—	17	Pleszewskiego	19	15	—
4	Chodzieskiego	24	—	—	18	Poznańskiego	6	—	—
5	Czarnkowskiego	143	—	—	19	Poznania z lewéj stron. Warty	183	15	—
6	Gnieźnieńsk. i m. Gniezna.	—	—	—	20	„ z prawéj „ „	7	—	—
7	Inowrocławskiego	—	—	—	21	Szamotulskiego	486	—	—
8	Kościańskiego	548	25	10	22	Średzkiego	632	—	—
9	Krobskiego	248	—	—	23	Śremskiego	1153	20	—
10	Krotoszyńskiego	234	25	—	24	Szubińskiego	5	—	—
11	Międzychodzkiego	149	25	—	25	Wągrowieckiego	107	15	—
12	Międzyrzeckiego	30	—	—	26	Wschowskiego	136	—	—
13	Mogilnickiego	102	—	—	27	Wrzesińskiego	342	—	—
14	Obornickiego	115	20	—	28	Wyrzyskiego	—	—	—
15	Odolanowskiego	147	24	10		Do tego dochód nadzwycz.	1149	4	6
	Do przeniesienia	2699	23	2		Razem	6917	2	8

Lista Stypendyatów w r. $18^{53}/_{54}$.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu roku $18^{52}/_{53}$ pozostało Stypendyatów.	W ciągu roku $18^{53}/_{54}$. przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu roku.	UWAGI.
1	Na uniwersytecie w Berlinie	1	2	2	1	1 złożył popis na Dra Medycyny. 1 przestał bydź Stypendyatem.
2	Na uniwersytecie w Wrocławiu	17	8	7	18	2 złożyło popis na auskultatorów. 3 ukończyło studia. 1 złożył popis na wyższego nauczyciela gimnazyalnego. 1 przestał bydź stypendyatem.
3	Na uniwersytecie w Monasterze	2	—	1	1	1 złożył popis na licencyata teologii i wstąpił do semin. w Gnieźnie.
4	W Gimnazyum ś. Maryi Magdal. w Poznaniu	11	15	13	13	1 przeszedł na Alumnat młodzieży sposob. się do stanu duchownego. 12 utraciło wsparcie.
5	W Gimnazyum w Lesznie.	10	4	3	11	2 złożyło popis dojrzałości. 1 utracił wsparcie.
6	W Gimnazyum w Trzemesznie	4	6	3	7	3 utraciło wsparcie.
7	W Gimnazyum w Ostrowie	5	3	3	5	3 utraciło wsparcie.
8	W Gimnazyum w Braunsbergu	—	1	1	—	1 złożył popis dojrzałości.
9	W Szkole realnéj w Pozn.	—	2	—	2	
10	W Seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu.	38	30	24	44	14 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. 6 utraciło wsparcie. 2 opuściło Instytut. 1 umarł. 1 oddalony z Instytutu.
11	W Seminarynm nauczycielskiém w Paradyżu.	6	11	5	12	5 złożyło popis na nauczycieli elementarnych.
12	Do wyższego przemysłu sposobiących się	2	3	1	4	1 przestał być stypendyatem.
13	Rzemiosł się uczących	1	3	1	1	1 wyzwolony na towarzysza sztuki drukarskiéj.
	Razem	97	86	64	119	

Po uniwersytetach przez Towarzystwo wspierani kształcą się: *a)* na teologów 1; *b)* na filologów 9; *c)* na prawników 10.

W Poznaniu, dnia 1. grudnia 1854. r.

Po odczytaniu sprawozdania rozpoczęły się narady nad wnioskiem Dyrekcyi co do porównania roku rachunkowego towarzystwa, zaczynającego się 1. lipca, z rokiem kalendarzowym, tudzież nad innemi wnioskami.

Wniosek Dyrekcyi przyjęty został, zaczém odtąd rok kalendarzowy będzie także rokiem rachunkowym towarzystwa.

Że komissya obrana w zeszłym roku do zrewidowania rachunków, a składająca się z panów Chlebowskiego, M. Grabowskiego i Leitgebra, nie dopełniła poleconéj sobie roboty, postanowiono, aby tę czynność przed następném walném zebraniem za lat dwa i pół, to jest: do 1. stycznia 1856. r. uskutecznić, i powołano jeszcze na członków komisyi pp. Marcellego Żółtowskiego i Wildena.

Przystąpiono nakoniec do oboru nowych członków w miejsce występujących Dra Mottego, Profesora Wannowskiego, Gustawa Potworowskiego tudzież Łaszczewskiego, i na nowo tych samych czterech panów obrano.

Examin przeszłoroczny w szkole Batyniolskiéj.

W przeszłym roku szkoła Batyniolska piękne bardzo rezultata naukowe pokazała.

Wszyscy siedmiu uczniów których przygotowała do *Baccalauréat ès sciences*, zostali przyjęci, a sześciu złożyło examin w sposób odznaczający.

W konkursie lyceum Bonaparte, do którego szkoła posyła dwudziestu uczniów (dwie swoje wyższe klassy), ci dwudziestu uczniów stanowiący szóstą część liczby ogólnéj przypuszczonych do konkursu, otrzymali 20 nagród na 44.

Nie dość na tém, czterech Polaków wybranych zostało z lyceum Bonaparte do współubiegania się w konkursie ogólnym w Sorbonnie. Z tych Adrjan Migurski otrzymał *pierwszą* nagrodę z matematyki najwyższéj klassy, a Koziorowicz był także z matematyki wymieniony.

Rozdanie nagród w saméj szkole odbyło się 12. Sierpnia pod przewodnictwem p. Bouillet, inspektora akademii, który nie szczędził pochwał i zachęty.

W miesiącu grudniu odebraliśmy następujący list z podpisem Adama Mickiewicza (zbyt późno, aby go umieścić w ostatnim numerze zeszłorocznym):

„Przesyłając Panu załączony tu egzemplarz okólnika o wyborze „dwóch nowych urzędników Rady Szkoły Polskiéj, mam zaszczyt naj„uprzejmiéj upraszać go w jéj imieniu tak o łaskawe udzielenie dobro„czyńcom szkoły jako téż o zamieszczenie w twojém szacowném piśmie.“

Okólnik brzmi jak niżéj:

„Wice-prezes rady szkoły narodowéj polskiéj ma zaszczyt donieść „szanownemu panu, że taż rada na posiedzeniu swojém z dnia 11. li„stopada, obrała jednomyślnie prezesem swoim w miejsce ś. p. A. Bier„nackiego, p. doktora Gałęzowskiego byłego profesora uniwersytetu „wileńskiego, jednego z naczelnych chirurgów szpitalów wojskowych „Warszawy w ciągu powstania narodowego 1831 r. — a podskarbim „szkoły jednego ze swoich członków p. Teofila Januszewicza byłego „prezesa województwa sandomierskiego.

Kółko polskie w Berlinie.

Ostatnich dni stycznia zebrało się na nowo w Berlinie kółko polskie, wedle tradycyi lat ostatnich, a w nieco liczniejszym składzie od kiedy większa liczba Polaków do izby pierwszéj weszła. Kółko polskie nie ma na celu agitacyi politycznéj, nie służy, służyć nie może pojedynczym ambicyom, ale chce wyobrażać i wyobraża w obec cudzoziemców godność narodową, tudzież wspólność krajowego interesu. Członkowie polscy dwóch izb berlińskich mogą mieć swoje zdania odmienne, mogą się z innych stanowisk na rzeczy zapatrywać, wszelako łączą się w pojmowaniu obowiązku i w służbach dla téj saméj sprawy.

Mowa deputowanego Augusta Cieszkowskiego w izbie.

P. August Cieszkowski powiedział w dniu 22. marca w izbie drugiéj mowę, którą dla jéj ważności dziś już wedle stenograficznego sprawozdania podajemy:

„Gdy izba w zeszłym roku po raz pierwszy nad przyznaniem „kredytu o którego przedłużenie chodzi, obradowała, deputowani polscy „wstrzymali się od głosowania, równie co do saméj kwestyi jak i co „do pobocznych wniosków, istnych adresów w miniaturze. To nasze „postępowanie wywołało pochwały wielu, razem zadziwiło niektórych. „Z czasem jednak przemogła pochwała, co nie tylko w izbie ale i po „za izbą nieraześmy słyszeli.

„Krok nasz ówczesny nie miał na celu bezwzględnéj odmowy „środków, utrudnienia rządowi położenia już i tak bardzo ciężkiego; „raczéj wzbranialiśmy się poprzeć te lub owe dające się przewidzieć „kierunki polityki, które wszystkie nie przedstawiały nam żadnéj rękojmi. „Dziś gdy rok cały do dziejów świata przybył i to rok tak obfity „w smutne z jednéj, w pełne otuchy z drugiéj strony wypadki, było na„szym obowiązkiem sumiennie rozważyć czy nam należy pozostać na „dawném stanowisku, lub téż skorzystać z okoliczności, aby przynaj„mniéj z téj mównicy wmięszać się w sprawy świata. Owoż pamiętni „na nasze prawa i świadomi naszego posłannictwa, uznaliśmy po ści„słéj rozwadze, że jakiekolwiek zmiany zaszły w ciągu roku, nasze ze„szłoroczne położenie nie zmieniło się w niczém. W ogóle chwila dzi„siejsza nie sprzyja dyskussyi, bo chociaż nikt nie unosi się nadzieją, „by zadanie pokoju lub wojny już było stanowczo rozstrzygnięte, to „przecież można przypuścić, że zasada na jakiéj rozwikłanie trudności „nastąpi, została sformułowana w protokule jakim.

„Wszelako, choćby nas położenie spraw świata nie skłaniało do „trzymania się raz obranego kierunku, to istnieje dla nas stanowcza „skazówka postępowania w owém pełném godności zachowaniu się „obecném całego narodu polskiego, którego jesteśmy zawsze częścią, „tak jak wy panowie jesteście częścią, członkami wielkiego narodu nie„mieckiego. Milczenie, mości panowie, ma także swoją wagę, ma wy„mowę swoją. Milczy lud polski, milczą téż jego posłowie. Milczenie „to dobrze jest pojęte, ocenione, i mogę powiedzieć uszanowane tak „nad Newą jako i nad Wisłą, równie nad Dunajem jak i nad Tamizą. „Czyliżby tylko nad brzegami Sprei nie miało znaleść uznania i sza„cunku? Czyżby tu nikt sobie, w obec milczenia Polaków, nie przy„pomniał wzniosłych i głębokich słów wielkiego mówcy rzymskiego:

„Quum tacent, clamant!“

Sprawozdanie stenograficzne zapisuje po téj mowie wyraz *wrażenie.*

Krótkie sprostowanie.

Niemiecka poznańska gazeta zaręczyła w numerze 17 z dnia 21. stycznia, że sąd poznański uznał *Treny Ojca Morelowskiego*, z których powodu policya zabrała poszyt podwójny Przeglądu z drugiego półrocza roku zeszłego, za obejmujące myśli i wyrażenia dążące do zakłócenia pokoju publicznego.

Na to odpowiadamy, że nie było procesu, tylko przedwstępne przygotowanie do procesu.

Sprawa upadła przez to, żeśmy oświadczyli gotowość wypuszczenia Trenów podpadających zarzutowi, co rzeczywiście nastąpiło.

Przy téj sposobności oświadczamy, żeśmy nie mieli zgoła zamiaru drażniących kwestyi poruszać i wywoływać hałasu. Mniemaliśmy dawniéj, mniemamy jeszcze mocniéj w téj chwili, że to nie jest ani potrzebne ani właściwe.

Jeźlismy umieścili wiersze gorąco patryotyczne, uczyniliśmy to

w przekonaniu, że wiersze te napisane przed kilkudziesiąt laty przez autora już zmarłego, stanowią pamiątkę i historyczny zabytek, zaspokajaliśmy się także uwagą, że dotąd w prowincyi naszéj poezyi choćby najpatryotyczniejszych nie ścigano. Omyliliśmy się w téj mierze: snać zmieniły się i czasy i ludzie.

Objaśnienie.

Artykuł z niniejszego poszytu poświęcony rozbiorowi dzieła Dra Gąsiorowskiego: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce*, przedrukowany został w *Czasie* z przesłanego odbicia, choć jeszcze *Przegląd* na świat nie wyszedł. W pierwszéj chwili mniemaliśmy że zaszło nadużycie zaufania i stosownie do tego wrażenia umieściliśmy reklamacyą w Gazecie poznańskiéj. Pokazało się późniéj że fakt bardzo w sobie nieprzyjemny, nastąpił raczéj w skutek braku ścisłéj reguły w drukarni jak z rozmysłu. Jedną przecież uwagę koniecznie uczynić musimy. Przesłaliśmy reklamacyą do *Czasu*, i dziennik ten nie umieścił jéj, z powodu że *Przegląd* zakazany jest w Austryi. Na taką wymówkę przystać nie możemy. Formułę reklamacyi mógł *Czas* ułożyć jak mu się podobało, ale pod błahym pozorem odmówić zadosyćuczynienia wtedy, kiedy kto sam bierze tak drażliwie jak *Czas* kwestyą przedruku artykułów, i to z ogłoszonych już numerów, nie uchodzi. Mówimy, pod błahym pozorem, bo nie uwierzymy żeby pismu które donosi o najradykalniejszych publikacyach zagranicznych, nawet wzmianka o *Przeglądzie* zabroniona była.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI DRUKU I SPROSTOWANIA.

Str. 4	*w.* 29	*zam.*	wielewroty przemienne, koleje	*popr.*	wielowroty, przemienne koleje
— 10	— 33	—	niesprawiedliwie	*czyt.*	niesprawiedliwsza
— 11	— 3	—	między duchowieństwem mniéj świętych	*popr.*	między duchowieństwem, mniéj świętych
— —	— 18	—	złe jednak	*czyt.*	jednak złe.
— 20	— 2	—	więzy	—	wiarę
— 51	— 2	—	*od dołu, po* razie	*opuszczono*	czas
— 54	— 13	—	*od góry, po* uczuć	—	pomnikiem
— 57	— 7	—	męztwa	*połóż*	męztwu
— —	— 10	—	schronienia	—	ochronienia
— —	— 37	—	a	—	choć
— 59	— 15	—	*wymazać pierwszą kropkę*		
— 60	— 20	—	Zbigniew mówił	—	mówił: Zbigniew
— 68	— 38	—	ożeniony	—	ożenionego
— 74	— 7	—	Burzliwości	—	Burzliwców
— 77	— 5	—	rigour	*czyt.*	vigour
— —	— 6	—	tery furthesh	—	thy furthest
— 79	— 37	—	Anglikom	—	Anglikowi
— —	— 40	—	Greg	—	Grey
— 81	— 20	—	widząc	—	widzą
— —	— 22	—	nimi	—	z nim
— 83	— 31	—			Karykatury zdjęte nie z poważnego życia angielskiego, nie z jego zalet ale z śmieszności
— 86	— 6	—	Trana	—	France
— 89	— 30	—	habebiti	—	habebitis
— 92	— 24	—	Durmond	—	Drumond
— —	— 26	—	Do nazwiska Hume i Bowring zapomniano dodać przypisek, w którym należało powiedzieć, iż przytoczona przez autora artykułu okoliczność była tylko pogłoską gazeciarską, i że nam Polakom, których sprawy przyjaciołmi zawsze Hume i Bowring byli, a osobliwie pierwszy, nie godzi się powtarzać podobnych niedowiedzionych faktów nigdy, a najmniéj w téj chwili, kiedy tenże Hume długie swe i użyteczne życie zakończył wśród powszechnego szacunku.		

Str. 95	*w.* 6	*zam.*	lowes	*czyt.*	loves
— 96	— 31	—	Mortoil	—	Morton
— 110	— *ost.*	—	Tatrz	—	Patrz
— 111	— 20	—	bubowli	—	budowli
— 119	— 19	—	Lecz	—	Ale
— 124	— 27	—	stepa	—	stepu
— 128	— 28	—	czekały	—	czekali
— 129	— 2	—	w pancerza	—	w pancerzu
— 130	— 5	—	nad	—	na
— 137	— 12	—	rozbijacej	—	rozbijającéj
— —	— 46	—	nie rodzą	—	nie rodzą się — napomknione tu przysłowie: poetae nascuntur, oratores fiunt.
— 137	— 50	—	niż	—	podobnie jak
— 141	— 18	*po*	**Dies irae**	*dodaj*	i
— 142	— 5	*od dołu*	przez omyłkę wiersz Stół marmurowy przypisany został poecie podpisującemu się cyfrą F. M. — Jest on innego pióra.		
— 148	— 32	*zam.*	ponętych	*czyt.*	ponętnych
— 174	— 37	—	przytoczenia	—	przytoczeniom
— 182	— 17	—	Spraw	—	Sprawy
— —	— 27	—	ale	—	albo
— 193	— 7	—	rządów	—	z rządów
— 194	— 45	—	etymologii	—	etnologii
— 197	— 5	—	potok	—	otok
— 198	— 37	—	umówiono się	—	umówiwszy się
— 201	— 22	—	dachem	—	duchem
— 233	— 33	—	prowincyi	—	prowizyi
— 236	— 11	*opuścić*	to		
— 243	— 13	*od dołu zam.*	Pappaletlero	—	Pappalettero
— 245	— 4	*od góry* —	pel	—	del
— 248	— 24	— —	nauka	—	muzyka
— 249	— 4	*po wyrazach*	Niep. Poczęcia	*opuszczono*	jest także projekt wybudowania nad godłem Niepok. Poczęcia, wspaniałéj bazyliki
— 269	— 25	*zam.*	Żyglińskiego	*czyt.*	Żylińskiego
